



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Języki mitu, historii, religii w literaturze na Górnym Śląsku : analiza wybranych dzieł XX wieku regionu pogranicza

Author: Krystian Węgrzynek

Citation style: Węgrzynek Krystian. (2015). Języki mitu, historii, religii w literaturze na Górnym Śląsku : analiza wybranych dzieł XX wieku regionu pogranicza. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
KATEDRA LITERATURY PORÓWNAWCZEJ

MGR KRYSZTOF WĘGRZYNEK

JĘZYKI MITU, HISTORII, RELIGII
W LITERATURZE NA GÓRNYM ŚLĄSKU
ANALIZA WYBRANYCH DZIEŁ XX WIEKU
REGIONU POGRANICZA

PRACA DOKTORSKA NAPISANA
POD KIERUNKIEM
DR. HAB. PROF. UŚ ZBIGNIEWA KADŁUBKA

KATOWICE 2015

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	4
W STRONĘ SILEZJOLOGII – REKONESANS.....	7
CZEŚĆ I: JEZYK MITU	40
ROZDZIAŁ 1: ŚLĄSCY BOGOWIE.....	42
ROZDZIAŁ 2: (DE)HEROIZACJA ŚLĄSKIEGO BOHATERA LUDOWEGO	66
ROZDZIAŁ 3: MIT OŚWIECENIOWY	86
ROZDZIAŁ 4: MIT ROMANTYCZNY	108
ROZDZIAŁ 5: MITOLOGIA KAZIMIERZA KUTZA	131
ROZDZIAŁ 6: JEZYK MITU – WNIOSKI.....	147
CZEŚĆ II: JEZYK HISTORII.....	154
ROZDZIAŁ 1: POWSTANIA ŚLĄSKIE CZY WOJNA DOMOWA?	157
ROZDZIAŁ 2: II WOJNA ŚWIATOWA Z OBU STRON BARYKADY	187
ROZDZIAŁ 3: OKRES POWOJENNY – GÓRNOŚLĄSKIE TRAGEDIE	226
ROZDZIAŁ 4: JEZYK HISTORII – WNIOSKI.....	250
CZEŚĆ 3: JEZYK RELIGII.....	257
ROZDZIAŁ 1: ŻYDZI.....	260
ROZDZIAŁ 2: EWANGELICY.....	269
ROZDZIAŁ 3: KATOLICY.....	284
ROZDZIAŁ 4: MIĘDZY SACRUM A PROFANUM.....	322
ROZDZIAŁ 5: JEZYK RELIGII – WNIOSKI.....	327
JEZYK A ŚLĄSKA TOŻSAMOŚĆ – PODSUMOWANIE.....	333
BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA.....	343
BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA	347
STRESZCZENIE	373
SUMMARY.....	375

WSTĘP

Co się stało pomiędzy chwilą, kiedy 20 czerwca 1922 roku Juliusz Chowaniec, powstaniec-inwalida, uderzeniem młota rozbijał łańcuch ze słowami: „Pękajcie okowy niewoli, Górny Śląsk jest wolny, armio polska, wkraczaj nań i połącz go z Polską!”¹, a chociażby demonstracją grupy Ślązaków w trakcie obchodów 75-lecia włączenia części Górnego Śląska do Polski, kiedy rozwinięty został transparent z napisem: „Precz z warszawskim kolonializmem”²? W zasadzie uroczyste wkroczenie wojsk gen. Stanisława Szeptyckiego było symbolicznym podsumowaniem szeregu wydarzeń, które zakończyły projekt polityczny Wojciecha Korfanteo, a ten z kolei był realizacją idei Józefa Lompy, Karola Miarki czy ks. Norberta Bonczyka. Ale Górny Śląsk nie był krainą, do której prawa rościli sobie wyłącznie Górnoszlązacy uznający się za Polaków. Dla wojsk pułkownika Josefa Šnejdárka, który zajął Zaolzie (*Těšínsko*), czy hrabiego Hyazinth Strachwitza, który walczył pod Sankt Annaberg (Górą Św. Anny), były to ziemie, za które oddawało się życie. Niemieckojęzyczna *Mitteleuropa* (austriacka i niemiecka) rozpadła się na wiele części. Próba jej „zjednoczenia” – jeśli tak w ogóle można mówić o nazistowskiej ekspansji – znacznie pogłębiła ten podział, a oficjalne stanowisko władz, wydawało się, definitywnie zamknęło rozdział w wielojęzycznej historii regionu. „Z Niemcami rozdzieliła nas przepaść, której nie zapelnia wieki” – powiedział gen. Aleksander Zawadzki w mowie z 11 marca 1945 roku³. Ta świadomość była w Polsce powszechna, jednak nieco inaczej odbierano to na Górnym Śląsku, gdzie *gros* mężczyzn miało za sobą służbę w Wehrmachcie, a przed sobą perspektywę wywiezienia w głąb ZSRR.

Tymczasem, kiedy w międzywojennej literaturze polskiej odkrywano „wyrąbany chodnik”, który połączył Polskę z „nieznanym krajem”, pisarze niemieckojęzyczni zapelniali swe serca kresową nostalgią, wzmagającą się po 1933 roku i opiewali utraconą Arkadię. Proza Augusta Scholtisa czy poezja Hansa Niekrawietza opiewały *Zerstücktes Land* w oczekiwaniu na Śląsk niepodzielony. Pojawiała się też intrygująca poezja Petra Bezruča i Óndry Łysohorskiego, która sięgając niejednokrotnie po tonację tyrtejską, wyrażała sprzeciw wobec sytuacji społeczno-politycznej w języku czeskim i laskim. Po II wojnie światowej nurt nostalgiczny, wpisujący się w kanony *Heimatliteratur* czy ją podważający, zaowocował kolejnymi intrygującymi tekstami poświęconymi mojej ziemi rodzinnej – mam na myśli teksty Horsta Bienka, Janoscha, Hansa Lipinsky’ego-Gottersdorfa czy Oty Filipa lub Jaromira Nohavicy. Cezurą otwierającą polską literaturę na to zapomniane dziedzictwo był oczywiście rok 1989, choć korespondujący z tą tematyką nurt małych ojczyzn datuje się od

¹ Zob. A. Sikora: *Pękajcie okowy niewoli. Górny Śląsk jest wolny*. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 2012, nr 1.

² T. Sławek: *Śląsk – kultura braterska/siostrzana. Kilka uwag o pracy, myśli i inspiracji religijnej w literaturze śląskiej końca XIX wieku i początku XX wieku*. W: *Religijne inspiracje kultury na Górnym Śląsku*. Red. W. Świątkiewicz, ks. J. Wycisło. Katowice 1998, s. 21.

³ Za: *Wysiedlałem Horsta Bienka. Z socjologiem Andrzejem Ziemińskim rozmawia Adam Krzeziński*. „Polityka” 1988, nr 16. Przedruk: „Fabryka Silesia” 2015, nr 1, s. 77.

publikacji *Weisera Dawidka* (1987)⁴. W tym czasie powstają ważne powieści o Górnym Śląsku Henryka Wańka, Kazimierza Kutza, Feliksa Netza czy Wojciecha Kuczoka.

Czy utworów poświęconych Śląskowi, pisanych w języku polskim i w językach niepolских, nie należy traktować równorzędnie? Wydaje się, że inna droga nie przyniesie zadowalających efektów poszukiwania *Imago Silesiae*. Czy takie polskie archetypy, jak „pawie pióra”, „raclawickie kosy”, „chocholi taniec”, „skrwawiona sukmana” czy „piastowski pług”⁵ stanowią fundament śląskiej narracji? Czy mity powracającego Barbarossy, zamku w Wartburgu, cudu dynastii brandenburskiej⁶ czy Żelaznego Krzyża (przeniesienie tradycji krzyżackiej w czasy zmagania z Napoleonem) stanowią nieodłączną część śląskiego dziedzictwa? Oczywiście obie mitologie nie są obce śląskiej tradycji – wątek piastowski eksponowany jest chociażby w *Nieznanym kraju* Z. Kossak i rozwijany w prozie powstańczej Morcinka, motyw starcia z żywiołem słowiańskim pojawia się w poemacie Josepha von Eichendorffa i jest kontynuowany w prozie Scholtisa. Ale najciekawsze opowieści powstają – patrząc z perspektywy Wielkich Narracji – na styku kultur czy – ujmując rzecz wewnątrz kulturowo – w sercu Śląska. Są to historie związane ze św. Janem Nepomucenem czy legendy o Ondraszku (ze strony czeskiej) albo mity związane z legnicką batalią i postacią św. Jadwigi Śląskiej (ze strony niemieckiej).

Pytanie zasadnicze tej pracy wyrasta z konstatacji Stefana Szymutki:

Wystarczy urodzić się Ślązakiem, odziedziczyć śląskie geny i zostać wychowanym przez Ślązaczkę (taką, jak moja babka), by już w dzieciństwie zostać pro-postmodernistą – tak silny jest w śląskości antylogocentryzm, opór przeciwko zawłaszczającym mocom dyskursu, uzurpacjom rozumu, antyfundamentalizm⁷.

Podjęmę polemikę z tą w gruncie rzeczy kolonialną tezą, w myśl której Ślązak niczym Piętaszek z powieści J.M. Coetzego jest wielkim niemową, a jego Ziemia – Krainą Milczenia. Zresztą od ogłoszenia tezy Szymutki mijają niemal dwie dekady, co pozwala przyrzeć się jej z większą dozą krytycyzmu. Kiedyś uwolniony śląski dyskurs szuka ujścia co najmniej w dwóch kierunkach. Jeden to nurt tradycyjny, widzący górnosląską tradycję wyłącznie w polskiej perspektywie. Dla tradycji narodowej, a szczególnie w obrębie historycznoliterackiego dyskursu, wielojęzyczność jest „grzechem”⁸. Grzech ten najczęściej nazywa się zdradą. Drugi nurt to rekonstrukcja idei ponadetnicznej, próba zbadania „poszczególnych regionów czy krain” krytyczna wobec „monolitycznych wizji narodowych tradycji”⁹; właśnie z tej perspektywy chcę spojrzeć na mit, historię i religię na Górnym Śląsku. Ta wielość grup etnicznych, zamieszkujących tę krainę na przestrzeni wieków, powodowała, że opiewano ją w wielu różnych językach, w wielu dyskursach:

⁴ Por. P. Czapliński: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*. W: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. Red. A. Lam, T. Wroczyński. Warszawa 2002.

⁵ Zob. F. Ziejka: *W kręgu mitów polskich*. Kraków 1977.

⁶ H. Münkler: *Mity Niemców*. Tłum. A. Kopacki. Warszawa 2013.

⁷ S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 36.

⁸ M. Dąbrowska-Partyka: *Wielojęzyczność jako problem kultury literackiej*. W: *Symbioza kultur słowiańskich i niesłowiańskich w Europie Środkowej*. Red. M. Bobrownicka. Kraków 1996, s. 185.

⁹ Por. tamże.

[...] było [ich] na Śląsku zawsze wiele, choćby dlatego, że wymagała ich zmienna hegemonia – czeska, polska, habsburska, pruska, sowiecka – i jeśli był jakiś wspólny, neutralny język, to najdłużej i najpłodniej była nim łacina. [...] I tu znajduję wyjaśnienie, dlaczego Sbigneus Kadłubek tak pokochał Rzym i upodobał sobie klasyczne wykształcenie – Śląsk jest na wskroś europejski, więc króluje tu *lingua Latina*. Ale czy to oznacza, że *Listy* powinny być pisane po łacinie? Nonsens, to martwy język, nikt by tego nie przeczytał [...] ¹⁰.

Listy z Rzymu pisane są, jak wiadomo, po śląsku, w „dziwacznym jynzyku, kerego som niy znom i kery nie mo żodnych reguł”¹¹. I ja chcę zmierzać w kierunku wytyczonym przez teksty naukowe i literackie Zbigniewa Kadłubka – w stronę wielostronnego opisu języka mitu, historii i religii Górnego Śląska.

Urodziłem się Ślązakiem, zostałem wychowany przez Ślązaków i nie wykluczałbym jednak siebie i przynajmniej części swoich pobratymców ze sfery oddziaływania Logosu, szczególnie Słowa Wcielonego, mimo podzielania niektórych postmodernistycznych prognoz. Taki opis jestem winien moim przodkom, żyjącym na Górnym Śląsku w granicach różnych państw, właśnie taki – żaden inny.

Napisanie tego tekstu byłoby niemożliwe bez pomocy wielu osób. Chcę podziękować choć części z nich: prof. prof. Zbigniewowi Kadłubkowi, Tadeuszowi Sławkowi, Joannie Rostropowicz, Ewie Jaskółowej, dr Łucji Staniczkowej, dr. Janowi F. Lewandowskiemu oraz o. Dydakowi Konradowi Rycykowi (OFM) za uwagi merytoryczne i koncepcyjne.

Wiele również zawdzięczam tym, którzy pomogli mi w rozumieniu lub tłumaczeniu tekstów: dr Karolinie Pospiszil (j. czeski), mgr Monice Paluch (j. niemiecki), mgr Annie Milerskiej (j. angielski) oraz mgr Bożenie Stanik (j. francuski).

Autor

¹⁰ A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s. 110.

¹¹ Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 19.

W STRONĘ SILEZJOLOGII – rekonesans

Silesiaca in Polonia non leguntur.

1. USTALENIA WSTĘPNE

Czy Górny Śląsk-Silesia Superior-Górny Śląsk-Horní Šlesko-Oberschlesien nieustannie żyje w przestrzeni Logosu, czy jest nieczynną semiosferą¹², która funkcjonuje już jedynie jako poręczne logo? Dylematy toponimiczne¹³ czy geopolityczne (Macierz, *Heimat*) to zaledwie wierzchołek wieży Babel. Dla wspólnoty biologicznej (rodzina, ród, naród) to terytorium, do którego rości sobie ona prawo własności, dla wspólnoty duchowej (zrzeszenia, kluby, wyznania) to przestrzeń symboliczna, nierzadko raj utracony¹⁴. Jürgen Joachimstahler uważa, że po 1989 roku potrzeba ponadnarodowego pojednania przyczyni się do powstawania wizji duchowej, wyraźnie odróżnionej od rzeczywistego obrazu krainy, dzisiaj należącej do Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Czeskiej. Nie uciekając bynajmniej przed zadaniem rozplątywania historycznych narracji, będę przede wszystkim koncentrował się na analizie i interpretacji literackich emanacji tych wydarzeń. Skoro *historia spełnia oczekiwania narodów*¹⁵, to literatura jest być może przestrzenią bardziej bezinteresownego, a przede wszystkim pozbawionego doraźności dyskursu.

Przyglądając się śląkości z nieco szerszej niż literacka perspektywy, Michał Smolorz dochodzi do wniosku, iż „zdecydowana większość atrybutów śląskiego regionalizmu w postaciach znanych współcześnie jest wynikiem kreacji medialnej dokonanej na przestrzeni XX wieku. Ich związek z pierwotną kulturą Górnego Śląska jest luźny, a na niektórych obszarach w ogóle brak takiego związku”¹⁶. Autor *Śląska wymyślonego*, nawiązując do idei *invented tradition* Erica Hobsbawma, twierdzi, iż kreacja owa jest głównie dziełem Stanisława Ligonia i Kazimierza Kutza: pierwszy stworzył własną, autorską stylizację

¹² Terminy „silezjologia” i „semiosfera” za: 1. Z. Kadłubek: *Silezjologia jako obietnica*. W: *Kalejdoskop tematów śląskich. Zbiór studiów filologicznych*. Red. K. Kossakowska-Jarosz, M. Iżykowska. Opole 2011, s. 24-25. Definicja na stronie 24 tej pracy. 2. J. Łotman: *Przestrzeń semiotyczna*. W: tegoż, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*. Gdańsk 2008. Semiosfera (nazwa odnosi się do biosfery) to właściwa danej kulturze przestrzeń poprzedzająca tradycyjne systemy językowe. Autor jako przykład podaje model struktury semiotycznej romantyzmu (por. s. 197-206).

¹³ *Oberschlesien* w niemieźynie odnosi się do terenu, który dzisiaj w języku polskim wiąże się zazwyczaj – ahistorycznie – z GOP i do „Śląska Opolskiego”. Przyczyną wyodrębnienia drugiej nazwy był poplebiscytowy podział regionu. W podobny sposób toponimicznie „oddzielił się” od *Oberschlesien* – po wojnach śląskich – „Śląsk Cieszyński”. W tej pracy nazwa Górny Śląsk obejmuje wszystkie trzy „części”.

¹⁴ J. Joachimstahler: *Wielokrotnie wyobrażana prowincja. Śląsk między wizją a rzeczywistością*. Tłum. N. Żarska. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. Kunicki. Poznań 2009, s. 486-487.

¹⁵ J. Szczepański: *Sens dziejów, sens historii*. W: *Sens polskiej historii*. Red. A. Ajnenkiel, J. Kuczyński, A. Wohl. Warszawa 1990, s. 21.

¹⁶ M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 13.

śląskiego języka, drugi wykreował niezwykle sugestywne *imago Silesiae*¹⁷. Moim zdaniem związki z dawną tradycją są w śląskim dyskursie stale obecne i nieustannie reinterpretowane, a idea śląskości, nie umniejszając roli wymienionych twórców, równie znacząco podtrzymywana była przez zastanawiająco nieobecne w analizie Smolorza środowiska Gustawa Morcinka oraz Grupy Janowskiej.

Traktując Mythos – wbrew Arystotelesowi – jako ostatni stopień wtajemniczenia w Logos, widzę tę ideę jako fascynujący fenomen godzien wszelakich rozbiorów. Interesuje mnie opis świadomości autochtona nie tylko z perspektywy literaturoznawczej, ale i po trosze socjologicznej, szczególnie w sytuacji, kiedy coraz wyraźniej dochodzi do głosu manifestowana na różne sposoby regionalna odrębność.

Poczucie prawdziwej podmiotowości Ślązacy przeżywali w swojej historii co najmniej dwa razy – wtedy, kiedy mogli zdecydować o przynależności swojego regionu do struktury państwowej. Plebiscyt i walki z lat 1919–1921 były momentami radości dla jednych i smutku dla drugich. Dla tych, którzy głosowali za Polską, wkroczenie oddziału generała Stanisława Szeptyckiego i zniszczenie symbolicznego łańcucha były chwilami euforii, dla innych – pożegnaniem się z oswojonym kawałkiem świata. Było to dla moich przodków, rozdzielonych w 1922 roku granicą, wydarzenie bez wątpienia kluczowe. Nieco podobny w swej wymowie był narodowy spis powszechny w 2011 roku, podczas którego narodowość śląską zadeklarowało 847 tys. osób, w tym 436 tys. osób zadeklarowało ją jako identyfikację pierwszą, a 411 tys. jako identyfikację drugą¹⁸. I ta decyzja dla części mieszkańców była swoistym *credo*, wypowiedzianym głośno po latach milczenia, zaś dla innych aktem obywatelskiego (narodowego) nieposłuszeństwa.

Moje rozważania będą się koncentrowały przede wszystkim na tekstach literackich powstałych właśnie w tym niespełna stuletnim, **plebiscytowym okresie**. Do jakiej grupy etnicznej dzisiejszej Polski w większym stopniu odnieść można formułę Ernesta Renana, w myśl której naród jest rezultatem wyboru, „codziennym plebiscytem”¹⁹, a nie kategorią istniejącą obiektywnie?

Będzie to więc próba opisu i wyjaśnienia gatunków, stylów, poetyk używanych w tym czasie i miejscu, a nade wszystko – wyjaśnienia języka. Tę kategorię będę ujmował przede wszystkim w znaczeniu hermeneutycznym. Jak pisze Hans-Georg Gadamer:

Język to nie tylko jedna z rzeczy, w które bytujący w świecie człowiek jest wyposażony, lecz **podstawa i miejsce prezentacji** tego, że ludzie w ogóle mają *świat*. Dla człowieka świat istnieje jako świat w sposób, w jaki nie prezentuje się on żadnej innej istocie bytującej na świecie. Ten byt świata zaś jest ukonstytuowany językowo²⁰.

¹⁷ Por. tamże, s. 307.

¹⁸ [http://orka.sejm.gov.pl/Druki7ka.nsf/Projekty/7-020-968-2014/\\$file/7-020-968-2014.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/Druki7ka.nsf/Projekty/7-020-968-2014/$file/7-020-968-2014.pdf) [dostęp: 2 lutego 2015].

¹⁹ E. Renan: *Co to jest naród?* Tłum. S. Szafranek. http://webheim.de/translated/Renan_Czym_jest_narod.html [dostęp: 2 lutego 2015].

²⁰ H.-G. Gadamer: *Prawda i metoda*. Tłum. B. Baran. Warszawa 2013, s. 596.

Język zatem staje się orkestrą, na której wybrzmiewa dramat prywatnego świata. Jest to płaszczyzna, na której z pułapu koturnów świat da się sięgnąć czy – jak chce filozof – po prostu go mieć. Językowe formuły stanowią posady, na których próbujemy unieruchomić bryłę świata. Takie dylematy na pograniczu lingwistyczno-filozoficznym opisał już w tym kontekście Stefan Szymutko: „Heidegger dziwi się, że żyje – jeszcze bardziej zdumiewa go i pociąga możliwość mowy-nie-gadaniny; ciotka Cila nie musi przybliżać tego, co najbliższe (oswajając swojskiego), a słowo nie istnieje dla niej inaczej niż odpowiedź na wyzwanie bycia, życia, istnienia...”²¹. Z moimi przodkami było i podobnie – oszczędni, ważyli każde słowo, i inaczej – byli i tacy, którzy lubili „łozprawiać” – i to jak! Nie wszystko jednak chcieli, mogli czy zdążyli powiedzieć i zapisać. Dlatego wsłuchuję się w głos literatury, który pozwala odnaleźć utracony język, który – bywa – sączy się na scenę zza *skene*.

Przedmiotem badania będzie zatem głównie język dzieła literackiego, wolny od przygodności tekstów nieliterackich, utrwalaający „ducha uprzedmiotowionego w jego ekspresjach”, „wyznaczający świat wspólnoty”²². Owe zobiektywizowane ekspresje pozwolą nam dotrzeć do wnętrza owego świata, a w zasadzie świata mojego – umożliwią jego ogląd i pozwolą opisać rządzące nim reguły. Dyskurs naukowy powinien być wolny od takich emocjonalnych obciążeń. Trudno jednakże oderwać badanie faktów tak bliskich od refleksji nad sobą²³. Przyjmując tezę o historycznym modelu ludzkiej świadomości, należy ponadto zauważyć, iż mieszkańcy Górnego Śląska kształtowani byli poprzez inne wydarzenia dziejowe niż Małopoleanie czy Wielkopoleanie: wojny husyckie, panowanie Habsburgów, wojna trzydziestoletnia, wojny śląskie czy plebiscyt z jednej strony, a panowanie Jagiellonów, powstania kozackie, trzy rozbiory czy wojna polsko-radziecka z drugiej. Uprzedzenia towarzyszące zgłębianiu tego zagadnienia mają wieloraki charakter – dotyczą jednak głównie faktu, iż dzieje odnoszą się nie tylko do tradycji polskiej czy niemieckiej, ale także polsko-niemieckiej czy niemieckojęzycznej (Śląsk Cieszyński w Państwie Habsburgów), a także czeskiej (Jan Luksemburski i jego następcy). Znajduje to zresztą odzwierciedlenie w piśmiennictwie tego regionu: w czeskim zbiorze Petra Bezruča *Slezské písně (Pieśni śląskie)*, w liryku *Die Heimat* Josepha von Eichendorffa czy wierszu *Szląsk moja ojczyzna* Konstantego Damrota. Dla każdego z tych autorów Śląsk jest ojczyzną, którą opiewa we własnym języku. Ukształtowanie modelu człowieka dziejowego, o którym chcę pisać przede wszystkim, ma miejsce w okresie przełomu oświeceniowo-romantycznego²⁴. Postrzeganie Ślązaka jako człowieka prapiastowskiego, który od czasów Kazimierza Wielkiego po czasy Wojciecha Korfantego tęsknił za Polską, miało swoje racje polityczne w dobie powstań i plebiscytu, ale nie miało racji historycznych – literacka kreacja tej tęsknoty rozpoczyna się dopiero w 2 poł. XIX wieku, wcześniej bowiem obie te krainy dzieliła spora odległość. Jan Bystron, charakteryzując geografii polskich pieśni ludowych, do odległych

²¹ S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 26.

²² E. Paczkowska-Łagowska: *Prymat rozumu historycznego*. W: W. Dilthey: *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*. Tłum. E. Paczkowska-Łagowska. Gdańsk 2004, s. 348.

²³ W. Dilthey używa w tym sensie terminu *Selbstbesinnung* – refleksja nad samym sobą. Zob. E. Paczkowska-Łagowska: *Logos życia. Filozofia hermeneutyczna w kręgu Wilhelma Diltheya*. Gdańsk 2004, s. 184.

²⁴ W. Dilthey: *Budowa...*, s. 41-44.

krain zalicza Ukrainę, Podole, Ruś i Śląsk, a pojawiające się w tekstach określenie „od samego Śląska” ma oznaczać długą drogę²⁵.

Odrębność części autochtonów na terenie państwa Habsburgów czy Hohenzollernów istniała w języku i religii, o czym świadczy chociażby przynależność Śląska do biskupstwa krakowskiego aż po rok 1821²⁶, mniejszościowy status ewangelików w części austriackiej i katolików w części pruskiej Górnego Śląska czy prawo do używania języka polskiego w kościele lub szkole. Czy więc odnaleziony przez Lucjana Malinowskiego w 2. poł. XIX wieku „polski Prusak” to zapomniany politycznie Polak mówiący gwarą, czy wykształcony Ślązak-Niemiec? Powrót do „Macierzy naszej najświętszej” (przysięga Basistów w *Soli ziemi czarnej*) należy do mitu? Do Mythos? Śląsk rozwijał się w innej przestrzeni kulturowej (rewolucja industrialna pod koniec XVIII wieku), funkcjonował w przestrzeni innych cezur (wojna 1618–1648) lub cezury wyznaczały inny obszar (spotkanie Wielkopolski ze Śląskiem w dobie rozbiorów i wpływ środowiska poznańskiego na Wojciecha Korfantego).

Czym domem jest Śląsk? Czy być zdomowionym na Śląsku oznacza być Polakiem, który zapomniał przez wieki o swojej polskości? Czy zdomowiony jest tu przez kilka-kilkanaście pokoleń Ślązak niemieckojęzyczny? Czy autostereotyp – pracowitość, pobożność, „rodzinnosc” – jest niezmienny? Czy praca jest dla Ślązaka niego źródłem szczególnych doznań? Czy jest także symbolem pracy nad sobą? Jakimi językami mówi do mnie Silesia, opowiadając mityczną przypowieść, historyczne zdarzenie czy religijne doświadczenie? Kim jest współczesny Górnoślązak, czyli kim jestem ja sam? Na te pytania spróbuję odpowiedzieć w tej pracy. Punktem wyjścia będą teksty pisane w najlepiej mi znanym języku – polskim, ale istotnymi układami odniesienia będą dzieła literatury śląskiej pisane po łacinie, niemiecku, czesku czy śląsku.

2. WALKA O JEZYK²⁷ – rewizje hipotekstu

Realizacja oświeceniowej utopii oznaczała dla Górnego Śląska różne zmiany. Od czasów Fryderyka II „starano się przerwać jakiegokolwiek węzły między Śląskiem a macierzą polską”²⁸. Nie pytano o to, czy Ślązacy mogą się wybić na niepodległość, lecz czy mogą używać publicznie swojego języka. Mimo tego (a może właśnie dlatego) w jakże ważnym dla polskiej literatury 1832 roku Morawianin z Opoła Alojzy Hruzik wydaje *Gramatykę niemiecką dla szkolnej młodzieży polskiej*. Trzy lata później pisze też Józef Lompa rozprawę

²⁵ J.S. Bystroń: *Pieśni ludu polskiego*. Kraków 1924, s. 102-103.

²⁶ Wówczas dopiero na mocy bulli papieskiej *De salute animarum* podporządkowano dekanat bytomski biskupstwu wrocławskiemu.

²⁷ Ten termin użyty został z pełną premedytacją. Włoski polonista m.in. w tej militarnej metaforze dostrzega rezultat historycznie obciążonego polonocentryzmu lingwistycznego i etnicznego. Zob. L. Marinelli: *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)*. W: *Polonistyka w przebudowie*. Red. M. Czermińska. Kraków 2005, t. II, s. 202. Z kolei bell hooks, opisując relacje pomiędzy podporządkowanymi a władzą, język nazywa „polem walki”. Zob. b. hooks: *Margines jako miejsce radykalnego otwarcia*. Cyt. za: E. Rybicka: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 47.

²⁸ W. Ogrodziński: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice 1965, s. 102.

*Hindernisse, die der Verbreitung der deutschen Sprache in Oberschlesien entgegenstehen*²⁹, ale wcześniej, w 1821 roku, wydaje w Opolu pierwsze drukowane dzieło *Krótkie wyobrażenie historii Śląska dla szkół elementarnych*. I właśnie tę datę, debiut Lompy, część literaturoznawców uznaje za początek pierwszej epoki w dziejach polskojęzycznej literatury na Górnym Śląsku³⁰. To właśnie jego Wincenty Ogrodziński nazywa śląskim patriarchą³¹ i dlatego – stawiając pytania o język na Górnym Śląsku, o jego korzenie – chcę w tym miejscu więcej uwagi poświęcić temu twórcy i jego naśladowcom. Sam autor ma chyba świadomość swojej historycznej roli:

Przetoż gdy pośród światłego narodu
Milton lub Kamoos mogli umrzeć z głodu
Nie dziw, że biedny autor górnoszląski
Molom na pastwę pisze polskie książki³²

Autor wiersza *Wieszcz górnoszląski*, mimo wielkiej miłości do rodzinnej ziemi, nie może zaliczyć swoich ziomków do grona właśnie³³ oświeconych. Ta argumentacja *a fortiori* – skoro świątli pozwolili swoim duchowym przewodnikom umrzeć z głodu, tym bardziej Ślązacy każą ich odpowiednikom wyzionąć ducha – wpisuje się oczywiście w topos *habent sua fata libelli*. Lompa próbuje przenieść język Kochanowskiego pod rodzime strzechy, a i tak wie, że „sobie śpiewa a muzom”. Jednak uczestnictwo w dziedzictwie polskiego odrodzenia jest dla niego chyba bardziej obiecujące niż obecność w obszarze oświecenia fryderycjańskiego. Jako wieszcz nie sięga też przezornie do tradycji swego czasu – Śląsk nie uczestniczy w Gólgocie rozbiorów, to i nie da się go włączyć do romantycznego misterium. Nie rozumie gestu „najokrutniejszego z siepaczy” – Moskala.

W tym czasie pisze przecież Lompa:

Drga nowym życiem Słowian świat,
Milkną spory, swary ustają³⁴.

Nawet świadomość, że Borus „zółcią poi” przyjdzie później. Nie Lompa więc zakłada Prusakowi na ramiona płaszcz Konrada. Przyjdzie jeszcze na to pora. „Stara niemiecka kolonia” (określenie Śląska przypisywane Józefowi Piłsudskiemu) zostaje wyłączona z tych wallenrodycznych obrzędów. Wielką Noc Zmartwychwstania, którą kreuje Wyspiański na Wawelu, będzie usiłował powtórzyć Jan Nikodem Jaroń w Trzebnicy. Wojsko królowej Jadwigi nie jest jednak polską armią zbawienia, dlatego poeta próbuje dokonać politycznego egzorcyzmu na pochodzącej z Bawarii świętej i włączyć ją w polską teologię narodu.

Tymczasem Lompie trudno przebić swoją strawą duchową pokarm rzeczywisty, bo tu jedynie „o ziemniakach lub o rzepie radzą”. *Nota bene* kartofle (trzymajmy się nazwy

²⁹ W. Ogrodziński: dz. cyt., s. 98-99.

³⁰ J. Lyszczyna: *Na Śląskim Parnasie*, Katowice 2002, s. 12-13. Badacz proponuje następującą periodyzację: 1. poł. XIX wieku (pod wpływem klasycyzmu), 2. poł. XIX wieku (wpływ romantyzmu), początek XX wieku (Młoda Polska). Tamże, s. 15.

³¹ W. Ogrodziński: dz. cyt., s. 359.

³² J. Lompa: *Wieszcz górnoszląski*. W: tegoż: *Do polskiej Muzy. Wybór wierszy*. Oprac. J. Lyszczyna. Katowice 1997, s. 18.

³³ Jedną z reform fryderycjańskich było wprowadzenie obowiązkowej edukacji elementarnej.

³⁴ J. Lompa: *Wzajemność Słowianów*. W: tegoż: *Do polskiej Muzy...*, s. 69.

bardziej tu zakorzenionej) jako przedmiot dysputy w tamtym czasie to temat zasadniczy. Jeszcze dwa-trzy pokolenia wcześniej uciekano się do podstępów, by zachęcić do ich uprawy, teraz o nich już się radzi³⁵. Taki był ów chleb powszedni Ślązaków, którego wówczas chcieli. Nie samym chlebem żyje jednak Lompa, ale każdym słowem, które może przenieść z polskiego Parnasu na rodzinną niwę. Trudność stworzenia języka poetyckiego dla ludu sprawia, że poeta zmuszony jest do rozmowy z samym sobą.

Umieścmy przyznaną Lompie patriarchalność w oryginalnym kontekście. Bóg nakazuje Abrahamowi: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12,1). Wezwany powołaniem Lompa zostaje wyrwany z zastanej śląsko-niemieckiej rzeczywistości językowej i stara się wykreować czy raczej zaszczepić rzeczywistość nową – polski język literacki. Zdanie „Trudnoż po polsku Ślązakowi śpiewać” można więc czytać jako brak możliwości porozumienia pasterza nowej religii z obojętną na jego wysiłki trzodą; tak to zwykle z prorokami bywa! Oczywiście Górnoślązak jest związany z polską frazą poprzez język religijnych pieśni³⁶, Lompa zdaje sobie jednak sprawę, że europejski język literacki wymaga szerszych obustronnych kompetencji:

Trzeba biegłym być w mitologii
Wierszopisowi bardziej jak w Bibliji
Trzeba często zwodzić różne twory
Kwiaty zwać: dzieciny małej Flory³⁷.

Dlaczego więc Ślązak go nie zrozumie? Może po prostu dlatego, że nie chce zrozumieć – woli siedzieć niemy, zagrzebany w *pagus Silensis*? Zapuszcza tu korzenie, ale – czego jeszcze nie wie – zapuszcza też i swój język. A może nie rozumie tylko „śpiewu”? Załóżmy, że rozumie język w funkcji informacyjnej, natomiast nie w poetyckiej. Po co on pragmatycznemu tubylcowi? W dodatku ten antyczny sztafaż nie prowadzi bezpośrednio do rzeczy, nie nazywa, a zwodzi. Lompie nie jest łatwo wdrzeć się na „skałę pięknej Kalijopy” – gdzie zresztą, o czym wtedy Lompa nie wiedział, wdarł się już Roździeński³⁸ – bo też ginie ona wśród pobożnych życzeń. Misja cywilizacyjna zostaje jednak zainicjowana – śląski bohater rusza w poszukiwaniu języka swojej ziemi. Język „trzody” diagnozuje Lompa w liście do Antoniego Grabowskiego z 1856 w sposób następujący: „Co do mnie, dążę od dawna o podźwignięcie macierzystej mowy pomiędzy ziomkami moimi, niestety bardzo zaniedbanej, upodlonej i na krzyżowy ogień germanizmu wystawiony”³⁹. Czemu więc po polsku Ślązakowi trudno śpiewać? Ówczesny stan rodzimego dialektu ocenia Lompa surowo. Czy klasycystycznie usposobionemu poecie przypadłaby do gustu niewolna od kresowych prowincjonalizmów polszczyzna jego rówieśnika Mickiewicza? Czy łączyłby go także stosunek do poetów *Sturm und Drang*? „Świat więc poetycki Niemców – pisze

³⁵ Mam na myśli wielką zarazę kartoflaną z 1845 roku czy też wcześniejszą prusko-austriacką wojnę kartoflaną, nie wspominając nawet o perturbacjach związanych z zaszczepianiem tej nowej bulwy. Zob. J. Sawicka: *Pod znakiem kartofla*. W: *Prusy. Wzlot i upadek*. „Polityka. Pomocnik historyczny” 2012, nr 3, s. 59.

³⁶ Ewangelicy z Cieszyńskiego i ci z okolic Kluczborka poprzez całą liturgię.

³⁷ J. Lompa: *Pytania i odpowiedzi*. W: tegoż: *Do polskiej Muzy...*, s. 19.

³⁸ „Kalijope z Parnassu, śliczna Muza moja...” – tak rozpoczyna swój poemat Roździeński. Zob. W. Roździeński: dz. cyt., s. 14.

³⁹ Cyt. za: J. Lyszczyna: *Ścieżkami dzikimi wybijam się*. W: J. Lompa: *Do polskiej Muzy...*, s. 11.

polski wieszcz – nazwać można światem idealnym umysłowym, od świata mitologicznego różnym; jego cechy najdobitniej wydają się w płodach wielkiego Schillera”⁴⁰.

Ten jednakże stworzył teksty w zamierzeniu wprawdzie przeciw carskiej Rosji skierowane, które w rzeczywistości stały się jednak antyniemiecką ewangelią, także na Śląsku. Mowa tu oczywiście o *Grażynie* i *Konradzie Wallenrodzie*. Symbol „krzyżackiego gada” wyhodowany u początków romantyzmu urasta do rozmiarów apokaliptycznego smoka w tekstach Henryka Sienkiewicza i Marii Konopnickiej, a **dopiero stamtąd** przeniknie m.in. do powstańczej poezji śląskiej.

Pyta patriarcha:

Żem nie znany, cóż jest za przyczyna?
Czy na Szląsk, czy na stan spada wina?⁴¹

Maxima culpa przypisana być musi śląskiemu indyferentyzmowi – oczekiwany czytelnik nie zna języka macierzy, a ów *matrix* staje się przyczyną zagubienia obu stron literackiej komunikacji. Wina pomniejsza to kwestia doboru języka. Z kim chciał się w ten sposób Lompa porozumieć? Chyba przede wszystkim z renesansową konwencją literacką każącą się żalić twórcy na nierozumiejących go współczesnych. Gdyby Lompa wszedł od razu w dialog z tradycją romantycznego czerpania z ludowych źródeł⁴², literackie *credo* może zabrzmiałoby inaczej. Jakże jednak zawierać przymierze inaczej niż na klasycznych zasadach, wedle antycznych reguł? Wieszczem więc chce być bardziej na modłę rzymskich *vates* niż nadniemeńskich szamanów.

Do tradycji romantycznej nawiązuje już bezpośrednio ks. Konstanty Damrot. W wierszu zatytułowanym *Szląsk moja ojczyzna* (1867) idzie oczywiście tropem Mickiewiczowskiej inwokacji. W późniejszej wersji Damrot skraca tytuł do *Moja ojczyzna*. O tym, że nie jest to zmiana czysto kosmetyczna, a raczej symptomatyczna, świadczą inne zmiany dokonane w drugim wydaniu. Przyjrzyjmy się zatem „temu, co zostało odrzucone w redakcji”⁴³. Stanisław Kolbuszewski, opracowujący teksty Damrota, twierdził, że najważniejsze modyfikacje były wynikiem wewnętrznej walki odważnego Polaka Czesława Lubińskiego z ostrożnym księdzem Konstantym Damrotem ze wskazaniem na tego drugiego⁴⁴. Moim zdaniem bardziej interesujące przesunięcie akcentów ma miejsce na płaszczyźnie eksploracji etnosu. Damrot zbliża wyraźnie Śląsk do Polski, rezygnując na płaszczyźnie semantycznej z wyznaczników regionalności i zastępując je znakami polskości. Spróbuję to uzasadnić, odwołując się do innego wiersza.

⁴⁰ A. Mickiewicz: *[Szkola niemiecka]*. W: *Walka romantyków z klasykami*. Oprac. S. Kawyn. Wrocław 1960, s. 94.

⁴¹ J. Lompa: *Pytania i odpowiedzi*. W: tegoż: *Do polskiej Muzy...*, s. 19.

⁴² Oczywiście nie zapominam tu o pieczołowicie gromadzonych zbiorach legend i podań. W tym kontekście mam na myśli jego wiersze programowe i ich sens ideowy, konstruowanie języka literackiego, a nie pieczołowitość etnograficzną. Lyszczyna zauważa, iż świat Lompy był zbyt konwencjonalny, pozbawiony cech swoistych, by trafić do przekonania. Zob. *Na śląskim Parnasie...*, s. 159.

⁴³ G.Ch. Spivak: *Strategie postkolonialne*. Red. S. Harasym. Tłum. A. Górny, M. Kropiwnicki, J. Majmurek. Warszawa 2011, s. 31.

⁴⁴ S. Kolbuszewski: *Wstęp*. W: Konstanty Damrot (Czesław Lubiński): *Wiersze wybrane*. Wrocław 1965.

Będąc prezesem Towarzystwa Polskich Górnoszlązaków na Uniwersytecie Wrocławskim, Damrot układa pieśń dla jej członków zatytułowaną *Kochajmy się*, parafrazując filarecki hymn. W pierwszym wydaniu Szlązacy są oderwani od „polskiej ojczyzny”(1, 52), co mogłoby sugerować, że możliwa jest inna macierz, dlatego w drugiej wersji ojczyzna jest po prostu „wspólna” (2, 64)⁴⁵. Podobny charakter mają inne zmiany: określenie „dzieło ojców” (1, 53) odnoszące się do Śląska zastąpione jest przez sformułowanie „polskie plemię” (2, 65), zamiast „szląskiej młodzi” (1, 53) – „nasza młódź” (2, 65), zamiast Szlązaków, którzy piją „nektar żywota” (1, 53), są Szlązacy, którzy „biją” (2, 65), no i wreszcie zamiast „naszego języka” (1, 53) pojawia się „mowa ojców” (2, 66). Tekst pisany przez studenta teologii Damrota do akademickiej braci jest próbą przekształcenia pieśni biesiadnej (*Ślązacy piją*) w lirykę tyrtejską (*Ślązacy biją*). Ten sam tekst, pisany przez księdza Damrota po bataliach toczonych z panem B., przeobraża się w patriotyczny apel:

Tam gdzie się Szlązacy biją
Cierpią, pracują za sławę
I za wszelką polską sprawę (2,66).

Tak jakby autor chciał połączyć dwa nurty romantyzmu: przed- i polistopadowy. Tam, gdzie „trąba nasza wrogom grzmi”, nie ma miejsca na podziały, nawet subtelne – jest jeden wróg i tylko zjednoczeni Polacy mogą go pokonać. W wierszach *Szląsk moja ojczyzna* (1, 56-68) i *Moja ojczyzna* (2, 69-72) przybiera to wręcz wymiar liczbowy:

Wersja wcześniejsza: „Gdzie kaźden kmiotek jest jakby na straży”.

Wersja późniejsza, pozbawiona wątpliwości: „I kmieciów falanga stoi na straży”.

Ten oryginalny Damrot jest być może bardziej zdecydowany, za to mniej swojski, gubiący w pogoni za polską tonacją melodie rodzime.

W epice Norberta Bonczyka, posądzanego i o sympatie pruskie, i nawet o śląski separatyzm⁴⁶, schemat zmian pomiędzy pierwszym i drugim wydaniem *Starego kościoła miechowskiego*, uważanego za śląskiego *Pana Tadeusza*, jest podobny, choć wykonany na zdecydowanie mniejszą skalę. Zresztą oba wydania dzielą zaledwie cztery lata. Spójrzmy na kilka korekt.

Kiedy kopidół rozmawia z ministrantem o odniesieniu „skarby”, mówi mu: „Ledwoś **smyczył** na farę” (1, 43). Ten oryginalny dialektyzm zastępuje autor niewyszukanym „zaniósł” (2, 39), „fara” zaś pozostaje⁴⁷.

W pierwszej wersji autor prezentuje Franza Wincklera w następujący sposób:

⁴⁵ Cytaty z dwóch wydań: 1. C. Lubiński (K. Damrot): *Wianek z Górnego Śląska – poezye*. Chełmno, 1887; 2. C. Lubiński (K. Damrot): *Z niwy śląskiej*. Bytom 1893. Numery stron podaję bezpośrednio w tekście.

⁴⁶ Szewczyk nazywa go „utrakwistą” językowym, inteligentem wahającym się pomiędzy Polską a Niemcami, pozbawionym jednak „cech zaprzaństwa” Zob. W. Szewczyk: *Wstęp*. W: *Stary kościół miechowski*. Katowice 1987, s. 20.

⁴⁷ Cytaty za wydaniem: 1. N. Bontzek: *Stary kościół miechowski: obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskim*. Bytom 1879; 2. N. Bontzek: *Stary kościół miechowski: obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskim*. Bytom 1883. Numery stron podaję bezpośrednio w tekście.

Przeszedł szkoły górnicze, potem kuł perlikiem
Był pisarzem, szychtmajsterem (1, 73).

W drugiej wersji nie decyduje się uwypuklać drogi od pucybuta do milionera jednego z założycieli Katowic. Psułoby to stereotyp bogatych Niemców i biednych Polaków na Górnym Śląsku – wiersze znowu wypadają w redakcji (2,66).

Zresztą uwagi poświęcone wielkiemu przemysłowcowi i bez tych usunięć są zdecydowanie pochlebne:

Dobre było państwo
Wielmożni Wincklerowie; wie o tym poddaństwo! (1, 69)

W innym zaś miejscu pisze, iż dzięki niemu „zmarłych powstały” Miechowice (1, 122), więc „Jegomości Wincklera przy piwie wielbili” (1, 119).

W dodatku pisząc tekst poematu w okresie wzmożonej „kulturowej walki”, nie waha się przed apostrofą: „Droga szkoło, ty źródło szczęścia miechowskiego” (1, 73), zdając się sugerować, że co najmniej oddziela od siebie zły i dobry model pruskiej edukacji.

Oczekiwanie ówczesnego czytelnika na podarowanie mu nęcącego owocu z zakazanego polskiego drzewa nie jest oczekiwaniem czytelnika współczesnego, szczególnie tego, który poszukuje w dawnym tekście chropowatego autentyku z epoki zamiast odcedzonej z lokalnego kolorytu czytanki. W obu przypadkach interesujący wydaje się sam proces zmian – dostrajanie kodu rodzimego do kodu ogólnego, intensyfikacja ideowego zaangażowania czy nawet pogłębiająca się wiedza historyczna (osiem wieków – sześć wieków Górnego Śląska poza Polską)⁴⁸.

Na zakończenie tych rozważań o początkach walki o język, oglądanej z polskiej strony, pragnę poświęcić kilka słów innemu ze śląskich patriarchów – Karolowi Miarce. Wychowany został w duchu niemieckim i czuł się Niemcem do czasu spotkania z niemieckim biskupem Bernardem Bogedainem. To spotkanie było istnym Damaszkiem dla przyszłego szermierza polskości tych ziem. Jednakże duch był wprawdzie ochoczy, ale język słaby⁴⁹. Pierwszą próbą literacką była historia początków chrześcijaństwa na Śląsku, której pierwotny tytuł brzmiał *Lędzin. Powieść górnośląska, starodawna, historyczna*. Książka gotowa była w połowie 1861 roku. Utwór był napisany zupełnie nie po polsku – zarówno pod względem gramatycznym, jak i ideowym⁵⁰, dlatego jego zasadniczą przeróbką zajął się Paweł Stalmach, redaktor pisma „Gwiazdka Cieszyńska”.

Stalmach usunął germanizmy, poprawił styl, wyrzucając niezręczności i prymitywne wyrażenia, częściowo zastąpił dialogi narracją ciągłą. Gruntowniejsze zmiany dotyczyły ideowej

⁴⁸ Niewykluczone też, że to kwestia interpretacji: autor mógł uznać okres rozbicia dzielnicowego za początek śląsko-polskiej separacji. Symbolicznym wydarzeniem tego czasu można by uznać chociażby średniowieczne bratobójcze starcie pomiędzy Małopolanami a Ślążakami. Zob. T. Borówka, R. Parka: *Mozgawa 1195. Bitwa, która oddaliła Śląsk od Polski*. „Nasza Historia” 2015, nr 2 (15).

⁴⁹ Kiedy w czasie swojej podróży z roku 1869 spotkał go Lucjan Malinowski, zauważył: „Przemawia po polsku, jakkolwiek poprawnie, jednak z odcieniem szląskim” (L. Malinowski: *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku*. Kraków 1871, s. 293).

⁵⁰ Miarka zaczął się uczyć polskiego dopiero w 1860 roku! Zob. L. Malinowski: dz. cyt., s. 302.

strony utworu; w postaci nadanej przez autora powieść była bowiem z ducha niemiecka! Dominował w niej [...] pogląd, zgodny z tendencją historiografii niemieckiej, że chrześcijaństwo do Polski wprowadzili Niemcy i pod wpływem tego zmieniły się stosunki społeczne w tym „pogańskim i barbarzyńskim” kraju. [...] W niekorzystnym świetle przedstawieni zostali władcy Polski. Stalmach zweryfikował pochodzącą z niemieckich źródeł fałszywą wiedzę o Polsce średniowiecznej, podkreślił polskość Śląska i jego przynależność do Polski⁵¹.

Odminną drogą do myśli wyperswadowanej Miarce przez Stalmacha dochodzi Zbigniew Mikołajko, snując refleksję wokół współczesnego odczytania żywotów polskich świętych. To właśnie niemieccy krzewiciele chrześcijaństwa (św. Bruno z Kwerfurtu, św. Otto z Bambergu, św. Jadwiga Śląska oraz wielu błogosławionych) lub osobistości przez to środowisko ukształtowane (św. Wojciech) stworzyli zręby chrześcijaństwa nad Wisłą⁵². Czy czasem na zjeździe w Gnieźnie Otton III i Bolesław Chrobry, ugruntowując ideę Imperium Christianum, nie zakładali jednocześnie fundamentów pod gmach *Mitteleuropy*? Czy misji tej nie rozwijali w dobie *medium aevum* m.in. Ślązacy – św. Jacek Odrowąż, bł. Czesław, a ugruntowywali wychowani w duchu habsburskiej kontrreformacji, pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego, Melchior Grodziecki czy Jan Sarkander⁵³? W tym ponadnarodowym i chrześcijańskim kontekście widać wyraźniej, że to Stalmach w dziele Miarki (pod jego imieniem i nazwiskiem!) kreuje projekt piastowski, który rozszerzy swoje rozmiary pół wieku później. O nieustającej sile oddziaływania tego resentymentu niech świadczy historia całkiem aktualna.

Autorka cytowanej tu przedmowy do powieściowego debiutu Miarki, pisanej w 1992 roku, odczuła tę siłę na własnym tekście. Zamówionego tekstu władze miasta Łędziny nie chciały przyjąć – zarówno informacje o pierwotnej formacji duchowej Miarki, jak i okolicznościach powstania utworu nie mogły zmienić utrwalonej w świadomości ogółu sylwetki znanego działacza: „[...] z problemem tym »uporali się« w jednym zdaniu: »Za zgodą autora Paweł Stalmach dokonał licznych poprawek językowych [...] i w tej postaci powieść była drukowana«”⁵⁴.

Lompa, Damrot, Miarka, Bonczyk to bez wątplenia dla polskich Górnślązaków postacie niezwykle zasłużone w historii regionu, jednak czytanie Śląska według takich reguł, jakie wówczas zaprojektowali – bronimy języka polskiego i będącej jego częścią gwary przed niemieckim wrogiem – możliwe jest dzisiaj albo na zasadzie rekonstrukcji historycznej, albo w poetyce alertu w obłęzionej przez zachodnich sąsiadów nadodrzańskie twierdzy.

Śląska mowa nie zaistniała w tamtym czasie także na deskach miejscowych teatrów. Ewa Bał, analizując popularne, często wystawiane na przełomie XIX i XX wieku teksty (m.in. *Chorzowian* Teofila Borysa z 1899 i *Bogatą wdowę* Piotra Kołodzieja z 1883), zauważa w nich kompletny brak gwary zastąpionej przez nienaganną polszczyznę⁵⁵. W dodatku

⁵¹ A. Szawerna-Dyrszka: *Krótką historią pewnej przedmowy ku przestrodze humanistów spisana*. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 1992, nr 2. <http://gu.us.edu.pl/node/203881> [dostęp: 11 kwietnia 2014].

⁵² Z. Mikołajko: *Żywoty świętych poprawione*. Warszawa 2010, s. 10.

⁵³ Tamże, s. 9-11.

⁵⁴ A. Szawerna-Dyrszka: *Krótką historią...*

⁵⁵ E. Bał: *Śląsk swój i obcy. Między natywizmem a postnacjonalizmem*. W: *Polska dramatyczna. 1. Dramat i dramatyzacje w XX wieku*. Red. M. Borowski, M. Sugiera. Kraków 2012, s. 77.

autorzy chętnie wykorzystują modele dramatyczne intrygi, którymi posługiwał się Władysław Ludwik Anczyc – o ile jednak krakowski autor patrzy na relacje szlachta i mieszczaństwo – chłopci z perspektywy stanów wyższych, o tyle twórcy śląscy wybierają optykę plebejską, drwiąc ze „zniemczonego mieszczaństwa”⁵⁶. Współczesna badaczka teatru krytycznie przygląda się także wcześniejszym interpretacjom⁵⁷ amatorskiego ruchu teatralnego na Górnym Śląsku, preferującego kosztem klasyki polskiej i niemieckiej dzieła o charakterze wodewilowym, zauważając, iż nad nimi „nadbudowuje się ideologiczny dyskurs i jak potem wtlacza się go w szerszy kontekst filozofii narodu i państwa”⁵⁸.

Historia literackiej deterytorializacji regionu, odśląszczania Śląska wiąże się także z losami kolejnych wydań *Wyrąbanego chodnika* Gustawa Morcinka. Witold Nawrocki, porównując wydanie pierwsze z lat 1931-1932 z wydaniem późniejszymi (1956, 1973), zauważył charakterystyczne kierunki zmian i przekształceń tekstu, nie rozstrzygając, czy pochodzą one od autora, czy redakcji. Zmiany te dotyczyły:

[...] eliminowania informacji o znaczeniu Kościoła dla utrzymania polskości na obszarach zachodnich terytorium polskiego w imię „laickiej” koncepcji dziejów oraz usuwania treści, które w sposób bardziej oczywisty wiązałyby się z tradycyjnym pojmowaniem kultury ludowej; folklor miejski – przedziwny to paradoks czasów porewolucyjnych, być może dla zadawnionej niechęci, jaką do obyczajowości i kultury plebejskiej żywili zaangażowani w rewolucję inteligencji – spotkał smutny los. Przekazy folklorystyczne ze środowiska miejskiego były bezlitośnie purgowane [...]⁵⁹.

Problem istnienia odrębnego kodu językowego na Górnym Śląsku, wielokrotnie poddawanego daleko idącym purgacjom czy amputacjom, jest jedną z kwestii kluczowych. Świadomość, że Ślązak mówi nie zgermanizowaną gwara, *wasserpolsch*, czy generalnie jakąś mową kaleką, a posługuje się własnym – abstrahując w tej chwili od kryteriów czysto lingwistycznych – JĘZYKIEM, jest odkryciem tego czasu. Opis tego rodzącego się języka w znaczeniu dyskursu, którego ramy zawęziłem do trzech sfer: mitu, historii i religii, jest właśnie celem tego tekstu. Język, w którym wyraża się ta oszołomiona własnym, obudzonym jestestwem tożsamość, nie zna granic etnicznych – Ślązak wyrażał ją w języku łacińskim, czeskim, niemieckim, polskim, w największym jednak stopniu wyraża się ona poprzez jego mowę. Mowa ojców, którą kiedyś ocalano poprzez podłączenie do polskiego respiratora – i chwała przywołanym powyżej apostołom polskiego języka literackiego za ich ogromny wysiłek i wielką odwagę – dzisiaj ma się lepiej i próbuje funkcjonować samodzielnie. Zatem obok polskich tekstów o Górnym Śląsku Tadeusza Kijonki czy Feliksa Netza powstają utwory Szczepana Twardocha czy Zbigniewa Kadłubka pisane o Śląsku po śląsku.

⁵⁶ Tamże, s. 76

⁵⁷ Z. Obrzud: *Polski ruch teatralny na Górnym Śląsku 1862-1918*. Wrocław 1972; C. Mykieta-Glensk: *Polskie tradycje teatralne Śląska*. Opole 1987.

⁵⁸ E. Bal, dz. cyt., s. 82.

⁵⁹ W. Nawrocki: *Dwie wersje „Wyrąbanego chodnika”*. W: *Gustaw Morcinek. Piewca pracy*. Red. M. Halawa. Warszawa 1979, s. 45. Na ten sam temat wypowiedział się także prof. K. Kłosiński w czasie sesji naukowej organizowanej przez CINIbA i Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego UŚ pt. *Półwiecze bez Morcinka. Rewizje*, która odbyła się 20 grudnia 2013 roku.

Oglądany z zewnątrz Śląsk przypomina monstrum stworzone przez Victora Frankensteina⁶⁰. Stwór ten obudzony po sześciuset latach zaczął grasować w świecie polskich fantazmatów i różni łowcy jedynie słusznych sensów próbują go okiełznać. Ten „Frankenstein” żywi się niemieckim chlebem, a drażnięty kłami Upiora, co to chce zemsty „z Bogiem i choćby mimo Boga”, wypija polską krew, żyje w stanie silnego pobudzenia. Wydawało się, że ten paradygmat romantyczny po przełomie 1989 nie odżyje tak prędko, jednak ma się całkiem nieźle.

Polacy nie zobaczyli tu przebudzonego społecznego (etnicznego) organizmu, wraz ze wszystkimi odróżniającymi go cechami, a ożywione po kilku wiekach dziwaczne zniemczone podejrzanе monstrum, wydające z siebie obrzydliwe gardłowe dźwięki, nieprzypominające cywilizowanej mowy; monstrum, które trzeba trzymać na żelaznym łańcuchu i w końcu skutecznie wyegzorcyzmować – czytaj: całkowicie zasymilować. Monstrum tymczasem zaczyna gadać, ba, książki pisać. Spróbujmy wytłumaczyć ten szloch i szept samotnego potwora⁶¹.

3. WALKA O LITERATURĘ – rekonesans historycznoliteracki

Podzielając zasadniczo przekonanie o zmierzchu wielkich narracji⁶², a do takich zaliczam głównie wielkie narracje narodowe o Górnym Śląsku – polską i niemiecką, spróbuję odnaleźć, rozpoznać małą narrację, przez którą będę rozumiał opowieść relacjonowaną ze śląskiego punktu widzenia. Ten zabieg musi zostać poprzedzony objaśnieniem własnej sytuacji hermeneutycznej i zastosowanej w związku z nią metodologii. To usiłowanie oczyszczenia, na etapie przedrozumienia tekstów, z ich nacjonalistyczno-propagandowego nalotu wielkich narracji w celu odnalezienia elementów małej narracji śląskiej, a następnie próba opisu statusu ontycznego (w sensie rzeczywistym i literaturoznawczym) wydzielonej jednostki narracyjnej, np. mitologemu. Przystępując więc do analizy, zakładam istnienie osobnej, śląskiej narracji. Zdaję sobie sprawę z tego, iż jest to zadanie karkołomne, zarówno z powodu postmodernistycznej nieufności do ustanawiania narracji, jak i „macierzystego” modelu odbioru śląskiej literatury.

Świadom tych trudności, podejmuję jednak próbę rekonstrukcji śląskiego języka w celu zweryfikowania intuicyjnego przeczucia, iż istnieje jednak – wbrew temu, co mówił Stefan Szymutko⁶³ – taki Logos, z którego ów język wypływa. Dyskusja, jaką wyzwoił *Nagrobek ciotki Cili*, wydaje się nie mieć końca, o czym świadczy niedawne wydanie pism rozproszonych jego autora, gdzie podtrzymana jest teza o rozdźwięku pomiędzy Śląskiem a Logosem, o „nieufności do mgieł metafizyki”⁶⁴. Podejmując polemikę, dokonuję więc

⁶⁰ Zob. J. Oślisło, G. Senderowicz: *Heimat Potwora*. W: *Metafizyczna podróż w głąb Śląska*. Red. I. Kaczmarzyk, A. Regiewicz. Zabrze 2002, s. 7-12.

⁶¹ Stąd przeciwieństwo z obecnych Żabkowic Śląskich, „pochodzi” Frankenstein, rozślawiony przez Mary Shelley.

⁶² J.-F. Lyotard: *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*. Tłum. M. Kowalska i J. Migasiński. Warszawa 1997, s. 67-77. Przyjmuję też tezę, iż „społeczeństwo istnieje jako wymiana narracji”. Za: P. Czaplinski: *Polska do wymiany*. Warszawa 2009, s. 17.

⁶³ „Śląsk [...] wypiera Logos”. Zob. S. Szymutko: *Nagrobek...*, s. 35.

⁶⁴ S. Szymutko: *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*. Katowice 2013, s. 212.

zwrotu ku własnej „prestrukturze”⁶⁵, by umiejscowić punkt widzenia, z którego prowadzone będą badania w wyraźnej dla czytelnika perspektywie. Zgodnie z duchem Heideggerowskiej hermeneutyki nie chcę wchodzić w świat zastany, lecz podjąć próbę stworzenia własnej wykładni. Sytuacja, w jakiej powstaje ten tekst, to okres burzliwego dojrzewania, w czasie którego wyraźniej ujawniają się różnice zdań między Matką (Macierzą) a Synem (Śląskiem) – jest tu więc miejsce i na bunt, i na wyznanie wiary w kodzie właśnie między stronami negocjowanym. Jeżeli język jest domostwem bycia⁶⁶, to i język śląski jest domostwem śląskości dla tych, którzy go za język uważają; dla innych tę funkcję pełni niemieczyzna czy polszczyzna.

Ważnym kontekstem tych rozważań jest przekonanie wielu Górnoszlązaków, że ich się nie rozumie, że różne gesty, mające wyrazić własną inność, **różnicę**, odbierane są skrajnie nieprzychylnie jako niewdzięczność, zdrada, zaprzaństwo. Wynika to właśnie z powiększającej się różnicy pomiędzy językami, jakimi posługują się mieszkańcy Górnego Śląska i pozostałych regionów Polski. Staję więc dziś przed pytaniem, jak na nowo „wyrąbać chodnik”, jak po raz kolejny pokazać „nieznany kraj”. Zatem swoje zadanie jako hermeneutycznego interpretatora rozumiem między innymi jako pośrednictwo tłumacza pomiędzy śląskością a polskością (a momentami i niemieckością), nie w celu pomniejszenia lub wywyższenia jednej tradycji wobec drugiej, lecz w celu rejestracji odmienności, sporządzenia protokołu rozbieżności. Słowo „wobec” nie oznacza tu antagonistycznej konfrontacji, lecz uwypuklenie podobieństw i różnic. W powyższym założeniu może się ktoś dopatrzeć samego błędu zestawienia – czy śląska tradycja nie zawiera się w polskiej? Na tę wątpliwość można odpowiedzieć następującą analogią: zawiera się mniej więcej tak, jak zawiera się historia Śląska w historii Polski – co najmniej w połowie dzieje są różne, a co za tym idzie, różne są wpływy. Chcę zatem włączyć się w ciągle trwający dialog ze świadomością efektywno-dziejową⁶⁷.

Na wstępie należałoby się zastanowić nad statusem pojęciowym terminu „literatura śląska”. W tytule pracy nie zdecydowałem się na umieszczenie tego pojęcia, gdyż samo definiowanie mogłoby stać się przedmiotem oddzielnych badań. Określenie „na Górnym Śląsku” odnosi się do utworów „autorów – Ślązaków bądź tworzących na Śląsku – niezależnie od tego, w jakim języku pisali”⁶⁸. Przejmując rozstrzygnięcie Jacka Lyszczyny dotyczące kryterium doboru tekstów, nie posługuję się jednak terminem, który sam autor opatrzył w tytule swojego tekstu znakiem zapytania. Określenia „Literatura na Górnym Śląsku” w odniesieniu do tekstów polskich, czeskich i niemieckich używa Grażyna Szewczyk w swojej zwięzłej syntezie tego piśmiennictwa⁶⁹. Oboje badacze odnoszą się jednak zasadniczo do tego samego kręgu kulturowego.

Jak więc śląski literaturoznawca rozumie termin?

⁶⁵ J. Grondin: *Wprowadzenie do hermeneutyki filozoficznej*. Tłum. L. Łysień. Kraków 2007, s. 125.

⁶⁶ Tamże, s. 131.

⁶⁷ Tamże, s. 146.

⁶⁸ J. Lyszczyna: *Czy istnieje literatura śląska?* „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 48.

⁶⁹ G. Szewczyk: *Literatura na Górnym Śląsku*. W: *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Red. Joachim Bahlcke, Dan Gawrecki, Ryszard Kaczmarek. Gliwice 2011, s. 389-406.

Literatura śląska jest faktem kulturowym – wielojęzyczna, ale jedna, tworząca pewną nadrzędną całość. Oznacza to także, że posiada on zawsze podwójną tożsamość. Możemy dostrzegać ją w aspekcie miejsca jej powstawania, wtedy kładziemy nacisk na jej autonomiczność i współlistnienie różnojęzycznych nurtów w symbiozie. Z kolei akcentując jej tożsamość językową, widzieć ją musimy w powiązaniu w literaturą narodową, z którą łączy ją język⁷⁰.

Zresztą propozycję takiego autonomicznego spojrzenia na literaturę regionu zgłaszał już wcześniej Jan Malicki, który zauważa jej swoistość w okresie powstawania literatur narodowych „od momentu rozejścia się uniwersalnej literatury łacińskiej, z której kształtowała się przez wieki literatura łacińsko-polska, łacińsko-niemiecka, łacińsko-czeska, wykształcając odmienne kręgi tematyczne i wewnętrzny rytm przeobrażeń”⁷¹.

I dla tego autora tworzone tu teksty stanowią ideową całość niezależnie od języka, w jakim zostały napisane:

Literatura śląska stanowi więc nie tyle mutację jednej z trzech kultur, ile specyficzną i dla siebie charakterystyczną odmianę, która pojawiła się, wyrosła i ukształtowała na styku trzech narodów: polskiego, czeskiego i niemieckiego, tworząc przy tym nową jakość kulturową, nierzadko odmienną i nieporównywalną z jakkolwiek z kultur składowych⁷².

Lyszczyna i Malicki odwołują się do tej samej egzemplifikacji – do twórczości Józefa Lompy, wykazując, iż ów literaturodawca już na początku swojej drogi sięgał do tradycji literackiej różnych narodów, tradycji – jak sędzę – kontynuowanej do chwili obecnej.

Zanim zajmę się analizą różnojęzycznych tekstów współczesnych, krótko wspomnę jeszcze kilka wcześniejszych dzieł literackich, by w tym kontekście wyraźniej zobaczyć dynamikę rozwoju śląskich wątków.

Początków oryginalnej literatury śląskiej należy upatrywać w epoce reformacji. Do najwybitniejszych prekursorów Grażyna Szewczyk zalicza Adama Gdaciusa piszącego po polsku, Wacława Scherffera von Scherffensteina tworzącego w języku niemieckim i posługującego się czeszczyzną Jerzego Trzanowskiego (Jiří Třanovský)⁷³.

Bezdiskusyjną perłą polskojęzycznej literatury jest *Officina ferraria* Walentego Roździeńskiego (1612). Dzieło to – do którego przyjdzie nam nieraz nawiązywać – lokowane jest przez polskich badaczy we wstępnej fazie baroku⁷⁴. I właśnie ten okres, w literaturze niemieckiej nazywany *Glanzzeit*, jest epoką wielkiego rozkwitu sztuk pięknych – tworzą wówczas takie sławy, jak: Angelus Silesius, Jakub Böhme czy Martin Opitz⁷⁵. Za kanoniczny tekst niemieckojęzyczny poświęcony już bezpośrednio wschodniej części Górnego Śląska⁷⁶

⁷⁰ J. Lyszczyna: *Czy istnieje...*, s. 48.

⁷¹ J. Malicki: *Problemy śląskiej syntezy historycznoliterackiej. Wprowadzenie do dyskusji*. W: *Metodologiczne aspekty historycznoliterackich badań śląskoznawczych*. Red. J. Malicki, E. Gondek. Katowice 1989, s. 13.

⁷² Tamże, s. 15.

⁷³ G. Szewczyk: *Literatura na Górnym Śląsku...*, s. 391.

⁷⁴ A. Jarosz: *Walenty Roździeński: poeta i hutnik ze Śląska*. Kielce 2000, s. 51.

⁷⁵ Z. Kadłubek: *Barok na Śląsku*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Mysleć Śląsk*. Katowice 2007, s. 29-30.

⁷⁶ Jan Goczoł przypomina przyjęte w niemieckim piśmiennictwie rozróżnienia na Górny Śląsk leżący po zachodniej i wschodniej stronie Odry. Ten drugi obszar był – zdaniem autora – do połowy XIX wieku „ze znaczących wydarzeń literatury śląskiej wykluczony”. Zob. J. Goczoł: *Niemiecka literatura Górnego Śląska w XIX i XX wieku*. „Joseph von Eichendorff Konversationsorium”. Opole 1993, s. 29. Z kolei istotną cezurą literatury

uznaje Wojciech Kunicki oświeceniową *Reise durch Schlesien im Julius und August 1791* (*Podróż po Śląsku w lipcu i sierpniu 1791 roku*) Johanna Gottlieba Schummela⁷⁷. Tenże literaturoznawca wskazuje w XIX wieku dwa nazwiska istotne dla literatury niemieckojęzycznej: Joseph von Eichendorff i Gustaw Freytag. O ile twórczość tego pierwszego nie wymaga komentarza, a w tej pracy będzie ważnym punktem odniesienia, o tyle dzieła drugiego do dziś wzbudzają kontrowersje ze względu na bardzo krytyczny obraz Polaków. Kunicki tak pisze o jego najsłynniejszej powieści *Soll und Haben* (*Winien i ma*, 1855):

Powieść Freytaga traktuje o dwóch przestrzeniach: jedna to przestrzeń uładzona, skomunikowana, znana, opanowana. Druga to przestrzeń bezkształtna, ciemna, tajemnicza, którą dopiero należy... skolonizować, jak należało i być może wciąż należy kolonizować Górny Śląsk z jego tajemnicami i mrokami podziemnych korytarzy duszy i ducha ludności „indygeniczej” (w wersji niemieckiej) lub „autochtonicznej” (w wersji polskiej), skolonizować z Warszawy lub Berlina, może Wrocławia. I nie trzeba obrażać się o tę potrzebę kolonizowania, jaką kolonizatorzy odczuwają, ale zaprosić ich do nas, tutaj, stąd łatwo dostrzegą, że to, co chcą tak kolonizować, zalega w nich samych ciemnymi i niewyjaśnionymi instynktami⁷⁸.

Zainteresowanie tematem górnośląskim na niemieckim parnacie wzbudził Gerhart Hauptmann, publikując w 1893 roku dramat *Die Weber* (*Tkacze*), poświęcony powstaniu tkaczy śląskich w 1844 roku⁷⁹. Nie bez znaczenia jest fakt, iż utwór został w pierwotnej wersji napisany dialektem i nosił tytuł *De Waber*. Autor, zwany do dziś przez wielu „Wielkim Ślązakiem”⁸⁰, przedstawiając losy tkaczy z Gór Sowich stara się zachować w dialogach lokalny autentyzm nie po to, by potraktować je jako kuriozum, lecz by oddać „dialektowi należną mu godność”⁸¹.

Momentem, w którym literatura śląska eksplodowała, były oczywiście wydarzenia z lat 1919-1922 (powstania, plebiscyt, podział Górnego Śląska). Ważne świadectwa literackie tych wydarzeń odnajdziemy z jednej strony w dziełach Jana N. Jaronia czy Gustawa Morcinka, z drugiej – u Augusta Scholtisa czy Hansa Niekrawietza. Drugim aktem śląskiego dramatu jest II wojny światowej i kolejne zmiany na mapie Europy. Zdaniem Jana Goczoła „zdania końcowe historii niemieckości na Śląsku” napisał Horst Bienek⁸².

Teksty literatury śląskiej – oprócz tego, że zwyczajowo należą do literatur narodowych – w dodatku są także częścią trzech różnych historii literatury. Chciałbym tu zasygnalizować

śląskiej czyni Musioł rok 1848, kiedy rozpoczyna swą działalność Paweł Stalmach, najbardziej znany z redagowania „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Zob. P. Musioł: *Rzut oka na literaturę śląsko-polską*. „Zaranie Śląskie” 1929, z.4, s.65. Badacze określeniem „literatura śląska” obejmują obszar całego historycznego Śląska aż po Jelenią Górę i Księstwo Żagańskie i do tej tradycji nawiązują twórcy pochodzący ze wschodniej części Górnego Śląska, przez co i oni stają się jej częścią.

⁷⁷ W. Kunicki: *Czego jeszcze nie znamy?* „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 53.

⁷⁸ W. Kunicki: *Czego...*, s. 55.

⁷⁹ J. Goczoł: *Niemiecka literatura...*, s. 33.

⁸⁰ J. Mackiewicz: *Ostatnie dni Gerharta Hauptmanna na Dolnym Śląsku*. W: *Carl i Gerhart Hauptmann – dzieło i modele jego odbioru*. Red. E. Białek, J. Pacholski, P. Niemiec. Wrocław 2012, s. 280. Autor *Tkaczy* jest też patronem – bohaterem czwartej części gliwickiej tetralogii Horsta Bienka zatytułowanej *Ziemia i ogień*.

⁸¹ R. Biskup: *O Śląsku pisanym dialektem słów kilka*. *Gerhart Hauptmann i Philo von Walde* (*Johannes Reinelt*) oraz *dialekt śląski w naturalizmie*. W: *Carl...*, s. 152. Oczywiście mowa tu o śląskim dialekcie języka niemieckiego.

⁸² J. Goczoł: *Niemiecka literatura...*, s. 37.

ustalenia najważniejszych niemieckich, czeskich i polskich syntez historycznoliterackich. Publikacje pisarzy niemieckich na temat Górnego Śląska z 1. poł. XIX wieku dotyczą głównie biografii tworzących tu autorów i krótkiej charakterystyki minionych epok (np. Jana Geорга Thomasa *Handbuch der Literaturgeschichte Schlesiens* z 1835 roku). Powstawały także popularne dykjonarze zawierające informacje dotyczące twórców czeskich, morawskich, niemieckich i polskich pochodzących z cieszyńskiego i morawskiego Śląska (np. Lepoloda Johanna Szersznika *Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern aus dem Teschner Fürstenthum*, 1810)⁸³. Dzieła powstałe na Górnym Śląsku historycy literatury niemieckiej włączają do kręgu *Heimatliteratur*⁸⁴. Termin ten, skompromitowany w czasach Trzeciej Rzeszy, bywa też zastępowany określeniami *Regionalliteratur* czy *Provinzliteratur*. Jego korzeni Walter Hinck szuka już w oświeceniowego russoizmie, jednak szczytowy okres rozwoju przeżywa na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to powstał ruch literacki tzw. *Heimatkunstabewegung* (Ruch Sztuki Ojczyźnianej, będący reakcją na wilhelmiński industrializm). Jego szczególnie interesująca w kontekście śląskim międzywojenna „odnoga” to *Grenzlandliteratur* (literatura pogranicza), przedstawiająca w mocno zideologizowany sposób niemiecką misję cywilizacyjną na Wschodzie⁸⁵. Akcent szowinistyczny w duchu *Blut und Boden* pojawił się w czasach hitlerowskich. Mnie będzie w tym kontekście szczególnie interesował motyw *blutende Grenze* wpisany w kompleks wydarzeń związanych z bitwą na Górze św. Anny (H. Niekrawietz, A. Hayduk). Z tych źródeł wyrasta twórczość krytycznych wobec tej tradycji prozaików, wypędzonych z kraju dzieciństwa – Güntera Grassa, Siegfrieda Lenza czy Horsta Bienka. Moim zdaniem właśnie gliwicka tetralogia Bienka to najważniejsze górnos Śląskie dzieło zeszłego stulecia. Jego proza i eseistyka, a także utwory Lenza i Grassa, stanowią w pewnym sensie rehabilitację *Heimatliteratur*, w ramach której mieszkaniec prywatnej ojczyzny mógł się stać obywatelem świata, a literatura małych ojczyzn literaturą światową⁸⁶.

Zdaniem Waltera Hincka mimo tych krytycznych tendencji nie powstał w Niemczech *Anti-Heimattroman*, tak obecny np. w Austrii⁸⁷. Moim zdaniem do tego nurtu można jednak zaliczyć chociażby *Cholonka* Janoscha czy – na gruncie literatury polskojęzycznej – *Gnój* W. Kuczoka. Odpowiednikami Musilowskiej Cekanii są oczywiście w większym stopniu okolice Sztajnki i domu, w którym przemoc usankcjonowana jest religijnie, ale i Zaborze – mimo iż przedstawione zostało przez Janoscha w konwencji powieści pikarejskiej, to jednak u swoich podstaw jest ono piekłem dzieciństwa.

Najszerszą i bez wątplenia najlepszą syntezą literatury śląskiej jest trzypięciotomowa publikacja Arno Lubosa *Geschichte der Literatur Schlesiens* (1960-1974)⁸⁸. Tylko ta praca jest tak rzetelną próbą łącznego potraktowania tekstów pisanych w języku łacińskim, niemieckim,

⁸³ Polskie tłumaczenie: *Wiadomości o pisarzach i artystach Księstwa Cieszyńskiego*.

⁸⁴ G. Szewczyk: *Literatura na Górnym Śląsku...*, s. 389.

⁸⁵ W. Hinck: *Heimatliteratur und Weltbürgertum*. W: *Heimat. Neue Erkundungen eines alten Themas*. München 1985. Za: K. Ćwiklak: *Bliscy nieznanomi. Górnos Śląskie pogranicze w polskie i niemieckiej prozie współczesnej*. Kraków 2013, s. 51-77.

⁸⁶ Tamże, s. 76.

⁸⁷ Tamże, s. 139.

⁸⁸ A. Lubos: *Geschichte der Literatur Schlesiens*. Bd. 1: München 1960, Bd. 2: München 1967, Bd. 3: München 1974.

czeskim i polskim. Pierwszy i drugi tom to analiza dzieł niemieckojęzycznych. Autor, podobnie jak Ogrodziński, na samym początku cyklu umieszcza *Hedwiglegenden* (legenda o św. Jadwidze)⁸⁹. Spośród mnóstwa nazwisk i tytułów moją uwagę zwraca m.in. wiersz tworzący w Padwie śląskiego poety Vulturinusa, urodzonego w Jeleniej Górze, prawdopodobnie ucznia Konrada Celtisa, który w 1504 roku tak pisze o swojej rodzinnej ziemi:

Ich schwore bei meinem Boberstrom
Du Hirschberg bist mehr als Troja oder Rom
Geliebte Vaterstadt! Sie tausendmal gegrüsst!
Die du mein Trost, mein Schutz, mein Hoffen [...] ⁹⁰.

Wilhelm Szewczyk, zarzucający Lubosowi styl nadto „opisowy i sprawozdawczy”⁹¹, dominujący w tomie pierwszym, zauważa zmianę podejścia badawczego w dwóch kolejnych. Przedstawiają one teksty z przełomu XIX i XX wieku i późniejsze – co powoduje odejście od podziału historyczno-chronologicznego i stosowanie podziałów problemowych (kierunki, wpływy, życie literackie) – ze zdecydowanie bardziej wyrazistą krytyczną pasją. Szczególną uwagę polskiego krytyka zwraca następujący wniosek Lubosa:

Pruskość ze swoją prymitywną solidnością, kościół ze swoją wieczną bojaźnią przed grą eksperymentalną, śląskość ze swoim wygodnictwem, niemieckość ze swoją zamurowaną głębią, pogranicze ze swoim patriotycznym uporem: wszystko trwało niezłomnie w swoim zadomowieniu. Wszystko trwało milcząco, gdy niepotrzebna bitwa o Śląsk została zapowiedziana i doprowadzona do końca. Nie chodziło nawet o zwycięstwo w tej bitwie. Zwycięstwo nie byłoby mniej gorzkie. Również wówczas „ziemia ojczysta” [Heimat] starych zostałaby zmieciona. Ta historyczna pewność określa bezradność owej Heimat, trwającej w mocnej wierze, ufającej prorocत्वu tych, którzy przepowiedzieli koniec duchowych procesów człowieka, koniec tragicznego rozdźwięku między tutaj a nigdzie, koniec dynamicznej i tragicznej tęsknoty ludzkiej. Skończyła się „Heimat” tak czy owak. Takie jest to straszliwe doświadczenie duchowych dziejów śląskiej krainy: parabola o marnotrawnym synu, który pozostał w domu⁹².

Tom trzeci poświęcony jest w większości wspomnianym tu już autorom, piszącym po czesku (m.in. Bezruč, Łysohorsky, František Palacký, Jiří Třanovský) i po polsku (Walenty Roździeński, Józef Lompa, Karol Miarka, Zofia Kossak-Szczucka, Pola Gojawiczyńska, Tadeusz Różewicz, Tadeusz Kijonka, Bolesław Lubosz). Osobne miejsce spośród polskich autorów zajmuje autor *Wyrąbanego chodnika*: „Morcinek ist neben Bezruč der namhafteste Autor des slawischen Schlesiens”⁹³. Czy ta opinia nie straciła już czasem na swojej aktualności?

Kontekst polsko-niemiecki w rozważaniach o literaturze na Górnym Śląsku jest jednym z podstawowych punktów odniesienia tej analizy, sądzę bowiem, że wpisana w polski dyskurs

⁸⁹ A. Lubos: *Geschichte...* Bd. 1, s. 23.

⁹⁰ Przekład filologiczny: Klnę się na rzekę moją Bóbr/ Ty, Jelenia Góro, jesteś ważniejsza niż Troja czy Rzym/ Ukochane rodzinne miasto/ Tysiąc razy bądź pozdrowione/ Moja pociecho, moja ochrono/moja nadziejo. Cyt. za: A. Lubos: *Geschichte...* Bd. 1, s. 65.

⁹¹ W. Szewczyk: *Śląskie literaturoznawstwo Arno Lubosa*. W: tegoż: *Syndrom śląski*. Katowice 1985, s. 241.

⁹² Tamże, s. 243.

⁹³ Morcinek jest obok Bezruca najbardziej znanym autorem słowiańskiego Śląska. Zob. A. Lubos: *Geschichte...* Bd.3, s. 540.

antyniemieckość jest właśnie takim apriorycznym przesądem, który zniekształca odbiór dzieł pogranicza. Chciałbym na wstępie zarysować dwa aspekty w tej kwestii: historyczny i filozoficzny.

Norman Davies zauważa, że na historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa zaciążył w zasadzie jeden okres: pomiędzy Ottonem Bismarckiem (1870) a Willym Brandtem (1970), natomiast nieprawdziwa jest „legenda o tysiącletniej niepohamowanej wrogości”⁹⁴. Wobec tego i obraz historii Śląska jest nierzetelny, do czego przyczyniała się akcja propagandowa obu stron:

Po wojnie karmiono Polaków historiami o nieustannym niemieckim ucisku na Śląsku, jak gdyby wszyscy Niemcy byli nazistami; z kolei śląscy *Vertriebene* („wypędzeni”) żyli przez pięćdziesiąt lat historiami o nieustannym polskim barbarzyństwie, jak gdyby wszyscy Polacy należeli do komunistycznej służby bezpieczeństwa. W rzeczywistości przeszłość Śląska ma nie dwa oblicza, lecz wiele. [...] Gdy w 1945 roku historia starego Śląska dobiegła końca, nadszedł dopust boży w postaci zwycięskiej Armii Czerwonej oraz podążającej za nią mściwej komunistycznej służby bezpieczeństwa. [...] Doszło do paradoksalnej sytuacji – choć inaczej postrzegali swoją tragedię i cierpieli w różny sposób, Polacy i Niemcy ze Śląska po raz ostatni dzielili ten sam los⁹⁵.

Walijski historyk wchodzi tu niejako w zarysowaną przez Lubosa parabolę – Stary Śląsk-Heimat przestaje istnieć, wobec czego człowiek traci nie tylko swoją przestrzeń, ale i swoją tęsknotę. Cytowany na wstępie Joachimstahler widzi jednak nadzieję właśnie w tęsknocie wspólnej i niepodzielonej.

Z kolei Elżbieta Zarych, badająca wpływ filozofii niemieckiej na literaturę polskiego romantyzmu, zauważa w swoim studium, iż „krytyka filozofii niemieckiej i rozumu była [...] często krytyką niemieckości, a literaturoznawstwo stawało się narzędziem walki z Niemcami”⁹⁶. Taka postawa siłą rzeczy prowadzi do obustronnych uproszczeń i tendencyjności. W literaturoznawstwie polskim widoczna jest chęć dowartościowania rodzimego piśmiennictwa kosztem dorobku innych nacji⁹⁷, z kolei badacze niemieccy przeceniają znaczenie filozofii idealistycznej dla ugruntowania polskiego kanonu romantycznego⁹⁸. Należy jednocześnie podkreślić, iż to właśnie w tej epoce niemieckość – chociażby poprzez recepcję Goethego i Schillera czy przyjęcie polistopadowych *Polenlieder* w Niemczech – zyskała konotacje pozytywne. Jednakże negatywna siła tych uprzedzeń zaważyła i na refleksji dotyczącej literatury śląskiej, od ingerencji Pawła Stalmacha w prozę Miarki począwszy na – powiedzmy – kontrowersjach wokół *Finis Silesiae* H. Wańka skończywszy.

Józef Zarek, zastanawiając się nad ideą czeskiego Śląska, idzie tropem polsko-czeskiego Bogdana Trojaka i jego eseju *Genius loci Slezska* (1988). Przez tak określoną przestrzeń

⁹⁴ N. Davies: *Tysiąc lat kameraderii polsko-niemieckiej*. W: tegoż: *Europa. Między Wschodem a Zachodem*. Tłum. B. Pietrzyk. Kraków 2010, s. 243.

⁹⁵ Tamże, s. 237-238.

⁹⁶ E. Zarych: *Romantycy, myśliciele, inspiratorzy. Badania nad wpływem filozofii niemieckiej – od Kanta do Hegla – na literaturę polskiego romantyzmu*. Gdańsk 2010, s. 13.

⁹⁷ Owocowało to na przykład upraszczającym odbiorem filozofii Hegla jako „typowego Niemca” (E. Zarych: dz. cyt., s. 161), zaś gloryfikacją Herdera ze względu na jego słynny *Slawenkapitel* (tamże, s. 80).

⁹⁸ E. Zarych: dz. cyt., s. 17-18

miłośnicy literatury rozumieją „obszar etnicznie i kulturowo zróżnicowany, pozostający w granicach Republiki Czeskiej”⁹⁹. Naczelnym miejscem w tym *orbis interior* zajmuje Óndra Łysohorsky, twórca języka laskiego, autor *Śpiewającej pięści* (*Spiwajuco piasć*) jeden z kandydatów do literackiej Nagrody Nobla w 1971 roku. Trojak, szukający we Frydku śladów jego obecności, dochodzi z przerażeniem do wniosku, że jest on (a także inny piewca regionu *Lašska*¹⁰⁰, Leoš Janáček, ceniony przez Milana Kunderę) artystą zupełnie zapomnianym. W tym postępującym rozdźwięku, w pogłębiającej się przepaści między pamięcią a historią¹⁰¹, łatwiej odnaleźć ślady po Petrze Bezruč, po którym pozostały nie tylko *Pieśni śląskie* (*Slezské písně*), ale także pokaźny zbiór krytycznoliterackich artykułów i... Muzeum w Opawie. Obaj twórcy zasłynęli na literackim Parnasie pod artystycznymi pseudonimami (raczej – geonimami) podkreślającymi ich przywiązanie do prywatnej ojczyzny: Erwin Goj nazwał się Łysogórskim Ondraszkiem, a z kolei Vladimír Vašek – Bezrękim Piotrem. Libor Paverna formułuje interesującą hipotezę dotyczącą tego przydomka – miałby on odnosić się do mieszkańca rodzimego regionu, często górnika lub hutnika, okaleczonego w czasie wykonywania nieludzkiej pracy¹⁰².

Trojak pisze też o tradycyjnym w Czechach podziale na poezję czeską i morawską. Autorowi bliżej do bardziej pierwotnej, tradycyjnej morawskości¹⁰³. Stąd może i bliżej do śląskości? Bystron, porównując pieśni ludowe tego regionu, zauważył wiele wspólnych elementów pomiędzy „polskim Śląskiem a Morawami”¹⁰⁴. Dla autora mieszkańcy krainy leżącej u stóp Czantorii to ludzie „mówiący jedną gwarą”, „gdzie jeden uważa się za Czecha, drugi zaś za Polaka”, a w zasadzie szukają w tym rozdarciu nowej tożsamości¹⁰⁵. Zainteresowanie śląskim pograniczem polsko-czeskim powoli wzrasta. Józef Zarek pisze o kilku inicjatywach, mających na celu ożywienie badań regionalnych – są to praska konferencja *Regiony i ich interpretacja* zorganizowana przez Centrum Komparatystyki z Uniwersytetu Karola (1993), tom studiów *Powieść a „genius loci”* firmowany przez Instytut Literatury Czeskiej (1993) czy wydanie *Słownika literackiego północnych Moraw i Śląska. 1945–2000*, w którym należne miejsce zajmują najsłynniejsi twórcy regionu: Petr Bezruč i Óndra Łysohorsky¹⁰⁶.

W polskich badaniach historycznoliterackich przez długi czas dominowała tendencja polonocentryczna – pisano tylko o literaturze polskojęzycznej, przy tym polemicznie odnosząc się do niemieckiego punktu widzenia. Do tego nurtu trzeba przede wszystkim

⁹⁹ J. Zarek: *Genius loci „czeskiego” Śląska?*. W: *My som tukej. Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska*. Red. W. Kalaga. Katowice 2004, s. 75.

¹⁰⁰ W posłowie do *Śpiewającej pięści* Trojak do regionu Lašska zaliczał krainy: raciborską, hulczyńską, opawską, frydecką, północne Morawy (Hana), cieszyńską po obu stronach Olzy oraz czadecką z doliną Turzówki i z kotłiną Czerne. Językiem laskim zaś, różnym od czeskiego, polskiego i słowackiego, władają dwa miliony ludzi. Podają za: W. Szewczyk: *Śląski syndrom*. Katowice 1986, s. 160.

¹⁰¹ P. Nora: *Między pamięcią a historią. Les Liéux de mémoire*. Tłum. M. Sugiera, M. Borowski. „Didaskalia” 2011, nr 105, s. 20.

¹⁰² L. Paverna: *Petr Bezruč: Slezske pisne (Śląskie pieśni)*. W: *99 ksiązek czyli mały kanon górnośląski*. Red. Z. Kadłubek przy pomocy Ł. Stanczkowej. Katowice 2011, s. 39.

¹⁰³ J. Zarek: dz. cyt., s. 84.

¹⁰⁴ J.S. Bystron: *Pieśni ludu polskiego*. Lwów 1924, s. 145.

¹⁰⁵ B. Trojak: *Genius loci Slezska*. „Weles” 1998, nr 1. Cyt za: J. Zarek: dz. cyt., s. 88-89.

¹⁰⁶ J. Zarek: dz.cyt., s.81-83.

zaliczyć *Dzieje piśmiennictwa śląskiego* Wincentego Ogrodzińskiego (1946)¹⁰⁷. Paradoksalny jest fakt, iż sam autor, gorący orędownik polskości regionu i przy tym zwolennik Korfantego, stał się ofiarą „czystek” Michała Grażyńskiego i w 1931 roku został zwolniony z funkcji wizytatora i przeniesiony na emeryturę¹⁰⁸. Autor opisał dzieje począwszy od czasów średniowiecznych po rok 1922. Odnotujmy istotne dla późniejszych rozważań wzmianki o pisanych na początku tego okresu dziełach łacińskich: *Żywocie św. Jadwigi* autorstwa anonimowego franciszkanina, „zapewne Polaka”¹⁰⁹ i *Żywocie Anny, księżny śląskiej (Vita Annae ducissae Silesiae)*, pochodzącym z końca XIII wieku, autorstwa brata Bernarda z zakonu krzyżackiego¹¹⁰. Sporo uwagi poświęca Ogrodziński literaturze powstałej w kręgu protestanckim, za najciekawszego jej przedstawiciela uważając robotnika i bibliofila Jana Wantułę z Ustronia¹¹¹.

Z kolei w tekście Pawła Musioła wydanym w 1929 roku odnajdujemy sporo uwag dotyczących specyficznej sytuacji tej literatury¹¹². Autor pisze, iż nie mogła ona „skąpać się w strumieniach polskiej kultury ówczesnej”, a przy tym nie wydała „geniusza, któryby odrębną psyche regionu śląskiego uczynił własnością całego regionu”¹¹³. A nieco dalej dodaje w kontekście postrzegania regionu wyłącznie w kontekście industrialnym: „Śląsk nie może być kolonią, musi być żywym członkiem Polski”¹¹⁴.

Wiek XIX przyniósł niejako unarodowienie literatury śląskiej – kultura w coraz większym stopniu uzależniała się od polityki, o czym świadczy chociażby proza Freytaga czy coraz bardziej polska proza Karola Miarki. Związki śląskiego piśmiennictwa z polskim procesem historycznoliterackim w skrócie przedstawia Lyszczyna. Pierwsze pokolenie tworzące po polsku (J. Lompa, ks. Antoni Stabik) terminowało u twórców literackich I Rzeczypospolitej: Jana Kochanowskiego i Ignacego Krasickiego, drugie (Bonczyk, Damrot) chciało naśladować romantyków, a trzecie (Jan N. Jaroń, Augustyn Świder) szukało wzorców i inspiracji we współczesności, a nie w tradycji, nie obawiając się młodopolskich „nowinek” i włączając się w żywy nurt rozwoju poezji swego czasu¹¹⁵.

W nawiązaniu do tych uwag chciałbym włączyć własną. Nie jest moim zamiarem wrywanie tradycji śląskiej z tradycji polskiej – to wydaje się niemożliwe i wręcz nieodpowiedzialne. Chciałbym jednak podjąć próbę wydzielenia i opisanie „odrębnej psyche regionu śląskiego” i ujrzenia jej w kontekście tradycji innych nacji tworzących ten krąg kulturowy. Postulat kulturowej dekolonizacji regionu podejmę w rozdziale *Mit oświeceniowy*.

Wiele interesujących uwag z perspektywy kulturowej na temat śląskiego piśmiennictwa, uwzględniającej metodologię postkolonialną, odnajduję w tekście Krystyny Kossakowskiej-

¹⁰⁷ Tekst powstający w latach trzydziestych XX wieku został częściowo (tom 1) wydany w 1946, a w całości w roku 1965 przez Ludwika Brożka i Zdzisława Hierowskiego.

¹⁰⁸ Z. Hierowski: *Od wydawcy*. W: W. Ogrodziński: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice 1965, s. 14.

¹⁰⁹ W. Ogrodziński: dz. cyt., s. 25.

¹¹⁰ Tamże, s. 26.

¹¹¹ Tamże, s. 292.

¹¹² P. Musioł: *Rzut oka na literaturę śląsko-polską*. „Zaranie Śląskie” 1929, z. 4.

¹¹³ Autor pisze o okresie, kiedy Śląsk był poza terytorium Rzeczypospolitej. Zob. P. Musioł: dz. cyt., s. 60.

¹¹⁴ Tamże, s. 71-72.

¹¹⁵ J. Lyszczyna: *Czy...*, s. 50.

Jarosz¹¹⁶. Badaczka wykazuje, iż śląskim pisarzom, czy raczej XIX-wiecznym działaczom, przyświecał przede wszystkim model tekstu służebnego wobec idei narodowej, w którym „ludowość posiadała niewątpliwie ideologiczne oblicze” (69). Opozycja: arkadyjska swojska wieś i kosmopolityczne miasto miała budować opór wobec „opresji i metyzacji śląskości kolonizowanej przez oba wymienione czynniki” (70)¹¹⁷. Taka deprecjacja miasta miała miejsce przede wszystkim w tekstach publicystycznych; poezja czy raczej teksty wierszowane przedstawiały symbiozę Człowieka z Naturą. Taki „defensywny regionalizm” stał się modelem, który i dziś ma swoich zwolenników; miał on uwolnić odbiorców od „męki chwiejnej tożsamości”, a ze śląskości uczynić „jeden z pełnoprawnych składników polskości” (73). Cezura roku 1922 sprawiła, iż dialog z dominującą polskością zepchnął śląską autoidentyfikację na dalszy plan. Środowisko „Zarania Śląskiego” z Gustawem Morcinkiem na czele skoncentrowało się na akcentowaniu różnic wyrażających się w folklorze (75). W siedemnastolecie międzywojennym zmienia się też postrzeganie krajobrazu industrialnego, stającego się symbolem odbudowy całego kraju. Okres wojny przynosi z kolei radykalizm śląskiego wizerunku – to albo renegat, albo patriota (78). Czasy PRL-u to moment, kiedy na śląskości po raz kolejny nałożono „głęboką tabuizację” (79). Ten monoetniczny i monokulturowy model Górnego Śląska ciągle kładzie się głębokim cieniem na dyskusjach tożsamościowych Ślązaków. Za moment ich autentycznego wznowienia uznaje autorka publikacje książek S. Szymbutki (2001), H. Wańka (2003) i A. Nawareckiego (2010).

Przywoływany tuż już kilkakrotnie Jacek Lyszczyzna, odwołując się do swoich doświadczeń pracy nad *Słownikiem pisarzy śląskich*, zauważa, że podejście do określenia „literatura śląska” ciągle się zmienia:

Swoista poprawność polityczna nakazywała w nie tak odległej przecież przeszłości mówić o literaturze polskiej, niemieckiej i czeskiej czy – w odniesieniu do dawniejszych epok – również łacińskiej na Śląsku. Nie o literaturze, bo takie pojęcie oficjalnie miało nie istnieć – miała nie istnieć literatura śląska, tylko polska, niemiecka, czeska czy łacińska, tworzona na Śląsku. Tymczasem nie można mieć dziś wątpliwości – literatura śląska istnieje, jest ona bytem rzeczywistym, którego prawdziwości dowodzi historia wielu wieków jej obecności, odrębnej wobec literatur ościennych, choć tworzonych w tych samych językach. Literatura śląska jest faktem kulturowym – wielojęzyczna, ale jedna, tworząca pewną nadrzędną całość¹¹⁸.

Zatem literatura śląska istnieje czy raczej wreszcie zaczyna intensywnie istnieć. Do takich przynajmniej wniosków skłania lektura tekstów Lyszczyzny (spośród całej plejady XIX-wiecznych śląskich pisarzy, tylko jednej z nich, Bonczyk, jest tak naprawdę pisarzem regionalnym) i Kossakowskiej (dopiero teksty ostatnich lat są twórczym odnajdywaniem lokalnej swoistości).

¹¹⁶ K. Kossakowska-Jarosz: *Historia rodzimego piśmiennictwa na Górnym Śląsku w perspektywie kulturowej*. W: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*. Red. M. Mikołajczak, E. Rybicka. Kraków 2012, t. 1. Numery stron, do których się odwołuję, umieszczone są bezpośrednio w tekście.

¹¹⁷ Pojęcie metyzacji pojawiające się w dyskursie kolonialnym rozumiane jest tu w sensie negatywnym – legitymizowało rasową „czystość” i usprawiedliwiała dyskryminację „mieszanek”. W pozytywnym znaczeniu metyzacja oznacza nową, „synergistyczną formą kulturową”. Zob. H. Duć-Fajfer: *Etniczność a literatura*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006, s. 441.

¹¹⁸ J. Lyszczyzna: *Język polski w literaturze na Śląsku do 1945 roku*. W: *Śląsk w polsko-niemieckiej i europejskiej wspólnocie interesów. Publikacja pokonferencyjna*. Gliwice-Opole 2008, s. 88.

4. WYDOBYWANIE METODY

Szukając przewodników, którzy umożliwiają odnalezienie jakichś zasadniczych kierunków w metodologicznym labiryncie współczesnego literaturoznawstwa, związanego z tekstami śląskimi czy też – szerzej – regionalnymi, w pierwszym rzędzie należy wskazać Kazimierza Brakonieckiego, założyciela Wspólnoty Kulturowej „Borussia”. Jego *Ponowoczesny regionalizm*¹¹⁹ ośmielał badaczy do wydobycia literatury regionalnej z etnograficznego skansenu, do nobilitacji tej „brzydszej i głępszej siostry” literatury „ogólnokrajowej”, a tym samym podniesienia statusu naukowego dyskursu regionalnego¹²⁰. Głos z Mazur popłynął w momencie szczytowej chyba popularności literatury małych ojczyzn. Przemysław Czaplński jej źródła szuka u schyłku lat osiemdziesiątych, kiedy polskie społeczeństwo, zwracając się ku przeszłości, zaczęło szukać „języka, w którym moglibyśmy się zdefiniować” Ówczesny mit budowano na nostalgii, „która w latach dziewięćdziesiątych stała się przedmiotem politycznego przetargu i rynkowego zbytu, obiektem licznych instytucjonalizacji i spoiwem działań zbiorowych”¹²¹.

Literatura małych ojczyzn z perspektywy Górnego Śląska miała ten pozytywny aspekt, że mówienie o tej przestrzeni „zdjęło odium wstydlivosti z przywiązania do swojskości”¹²². Oczywiście, istotne znaczenie miały lokalne czasopisma, ukazujące się w latach dziewięćdziesiątych, takie jak „FA-art”, „Opcje” czy „Śląsk”; ważnym wydarzeniem był też tzw. śląski numer „NaGłosu” (1994), wyraźnym głosem w lokalnym dyskursie – powieści Kornhausera (*Dom, sen i gry dziecięce*, 1995) i Netza (*Urodzony w Święto Zmarłych*, 1995)¹²³, lecz najważniejszym – moim zdaniem – momentem było ukazanie się polskiej wersji gliwickiej tetralogii Horsta Bienka, jednego z najważniejszych dzieł literatury na Górnym Śląsku. Oczywiście uwagi o politycznym przetargu można odnieść do odtworzenia pomnika Josepha von Eichendorffa w Raciborzu czy Friedricha Wilhelma von Redena w Chorzowie, do włączenia kategorii *Heimat*¹²⁴ w śląski dyskurs polskojęzyczny i do jakiegokolwiek innej kwestii, jednak istnieją one niezależnie od dyskusji na temat „literatury korzennej”, która nie jest przedmiotem mojego zainteresowania w tej pracy.

¹¹⁹ K. Brakoniecki: *Ponowoczesny regionalizm*. „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1.

¹²⁰ M. Mikołajczak: *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytanie o status, poetykę i sposób istnienia*. W: *Nowy regionalizm w badaniach literackich; badawczy rekonesans i zarys perspektyw*. Red. M. Mikołajczak, E. Rybicka. T. 1, s. 31. Na temat nowego regionalizmu zob także E. Konończuk: *Podlaska lokalność w narracjach socjologicznych, magicznych i satyrycznych*. „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 3, s. 141-156; Z. Chojnowski: *Literaturoznawstwo regionów (Wposzukiwaniu skutecznych perspektyw badawczych)*. W: *Nowy regionalizm...*, s. 15-22; E. Dutka: *Wprowadzenie*. W: tejsze: *Zapisywanie miejsca*. Katowice 2011, s. 9-65.

¹²¹ P. Czaplński, P. Śliwiński: *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*. Kraków 1999, s. 155.

¹²² M. Lipok-Bierwiaczonek: *Odkrywanie małej ojczyzny*. „Śląsk” 1997, nr 7, s. 8.

¹²³ Por. E. Dutka: dz. cyt., s. 26-52. Obie przywołane powieści opisują jednak Górny Śląsk jako *orbis exterior*, Biemek tworzy zaś wielki model lokalnego mikrokosmosu.

¹²⁴ Kornelia Ćwiklak uważa, że *Heimat* i mała ojczyzna są bliskie semantycznie, jednak bliższe znaczeniowo jest określenie „ojczyzna prywatna”, które „trafniej oddaje wyrażoną w słowie *Heimat* osobistą, intymną więź ze stronami rodzinnymi. Termin S. Ossowskiego preferuje też M. Lipok-Bierwiaczonek (tejsze: *Odkrywanie małej ojczyzny*. „Śląsk” 1997, nr 7, s. 8-11). Warto też w tym kontekście przywołać uwagę A. Kunce: „O małych ojczyznach w humanistyce napisano sporo. Lepiej też od razu porzucić. Nie ma mniejszej matki i większej, małego ojca i dużego ojca, małej miłości i wielkiej etc. Ziemia jest ziemią, za którą jest się odpowiedzialnym”. (Tejsze: *Dlaczego strategii nie piszemy krwią*. „Fabryka Silesia” 2013, nr 1(3), s. 64.)

Propozycja Brakonieckiego nie ma jednak charakteru regresywnego, choć tak później oceniano literaturę małych ojczyzn¹²⁵. Pogłębioną refleksję na ten temat odnajdziemy w książce *Prowincja człowieka*. Krótko zreferuję te ustalenia, które okażą się pomocne w analizie wybranych utworów. Zadaniem, które wytyczyła sobie Borussia, było rzeczywiste, a nie propagandowe odzyskanie terenów określonych jako Prusy Wschodnie¹²⁶. O ile pierwszy etap mógł być utrzymany w klimacie „subtelnych liryków o pojednaniu polsko-niemieckim i śmietniku z nostalgicznego podwórka, „o tyle kolejny ma się koncentrować na odmitologizowaniu prowincjonalnych nostalgii” (11), na opisie literatury „postmałoojczyźnianej” (18). Borussia to wielokulturowa kraina, w której na równych prawach funkcjonują dokonania „pruskie, niemieckie, rodzime, polskie, litewskie itd., a ich nosicielem jest teraz polskie społeczeństwo obdarzone świadomością historyczną i moralną o istocie dziejów regionu i Europy Środkowowschodniej” (21); to kraina „o niewyczerpanym zbiorze znaków do odczytania jako ponowoczesnym projekcie do składania” (21). Przy takiej analizie trudno obyć się bez krytycznej refleksji nad okresem PRL-u, gdzie folklor „służył ideologizacji, a nie tożsamości” (23). Cenną inspiracją jest koncepcja szkockiego poety i eseisty Kennetha White’a: „Geopoetyka ma służyć badaniu i łączeniu w procesie artystyczno-intelektualnym lokalnych kultur, odległych miejsc geograficznych i duchowych w celu wytworzenia syntetycznej symbiozy ze światem”(43). W myśl tych zasad Brakoniecki proponuje odejście od „patologicznego historycyzmu (agresywna starzyzna) w służbie jednego, wybranego narodu, ziemi i państwa” (56), a zwrócenie się ku „wspólnej obecności”¹²⁷.

W analizie relacji Człowiek – Natura istotna w kontekście śląskim jest chociażby ta uwaga Kennetha White’a, która każe na nowo przemyśleć te relacje w kontekście Kartezjańskiej nowoczesności:

Sprowadziła ona skomplikowaną istotę świata do opozycji podmiot-przedmiot, a podział podmiot/przedmiot zrodził projekt zapanowania nad Naturą. Wraz z nastaniem nowoczesności Natura jest coraz bardziej uprzedmiotowiana, postrzegana wyłącznie jako surowiec do wyeksploatowania. Katastrofalne konsekwencje ekologiczne tej postawy są powszechnie znane¹²⁸.

Ten roszczeniowy stosunek wobec Natury nazywa White geopolityką, czyli „postrzeganiem przestrzeni wyłącznie w kategoriach zasobów do eksploatacji”¹²⁹. Odpowiedzią jest oczywiście geopoetyka. Elżbieta Rybicka proponuje, by przez ten termin rozumieć „orientację badawczą, która zmierza w stronę kompleksowego, wieloaspektowego [...] projektu analizowania i interpretowania interakcji (w tym także cyrkulacji) pomiędzy twórczością literacką i praktykami kulturowymi z nią związanymi a przestrzenią geograficzną”¹³⁰. Anna Kronenberg sądzi, iż to ujęcie wrywa istotę tej dziedziny

¹²⁵ A za taki początek uznaje się zazwyczaj kategorię małej ojczyzny związaną z „lokalizmem regresywnym” Zob. E. Rybicka: dz. cyt., s. 335.

¹²⁶ K. Brakoniecki: *Prowincja człowieka*. Olsztyn 2003, s. 8. Numery kolejnych stronik lokowane w tekście głównym.

¹²⁷ Uwagi dotyczące dewastacji pamięci historycznej i propagandowego wykorzystywania historii w minionej epoce wydają się przyświecać projektowi silezjologicznemu, o czym mowa będzie nieco dalej.

¹²⁸ K. White: *Zarys geopoetyki*. Tłum. A. Czarnacka, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, nr2, s. 11.

¹²⁹ Tamże, s. 21.

¹³⁰ E. Rybicka: *Geopoetyka*. Kraków 2014, s. 92.

z *naturalnego* środowiska i dalekie jest od ekologicznej ortodoksji¹³¹. W mojej pracy będę się odwoływał do różnorodnych opisów relacji jednostki z naturą wywiedzionych z tekstów szkockiego twórcy i jego komentatorów. Nieobca będzie mi też stosowana przez niego zasada *cross the territories* („w poprzek terytoriów”, nie tylko geograficznych i kulturowych, ale także w poprzek dyscyplin naukowych)¹³², stąd nawiązania do twórczości filmowej (głównie K. Kutza) i dzieł ikonograficznych (głównie Grupy Janowskiej), spektakli teatralnych (Teatr Korez, Teatr Śląski) czy tekstów historycznych, a także literatury o Górnym Śląsku zapisanej w języku czeskim czy niemieckim. Próba otwarcia śląskiej przestrzeni, wydobywania jej z przemożnego wpływu wielkich narracji polskiej i niemieckiej, a przynajmniej rozluźnienia więzów, przy jednoczesnym ich zacieśnieniu w relacji Człowieka (wyalienowanego przez ideologie) z Naturą, w jakimś stopniu wyrasta ze światopoglądu geopoetyki¹³³, ale i rzecz jasna z ducha komparatystyki, ta zaś „stawia się wobec (przeciw) takich pól badawczych, jak literatury narodowe, w akcie nie uzurpującego przejścia ich terytorium, lecz polemicznego (w sensie Heraklitejskiego *polemos*) napięcia”¹³⁴, staje się „skłonnością do myślenia etymologicznego i zmierzającego do odkrycia podstaw bytu”¹³⁵.

Ów światopogląd w szczególny sposób sytuuje język – kluczową kategorię tej pracy – traktując go nie „jako neutralny i uniwersalny system, ale sferę praktyk mówienia, kulturowo i geograficznie usytuowanych, naznaczonych lokalną dykcją, a zarazem kulturowo *sytuujących* podmioty, naznaczając *śladowo* z kolei aspekty społeczne, narodowe, etniczne, płciowe tożsamości”¹³⁶.

Język postrzegany tu bywa przede wszystkim w trzech perspektywach:

- badanie retoryki literackiej (Rybicka proponuje tu rozszerzenie kategorii „topotropografii” Josepha Hillis Millera) w ramach polityki miejsca, idące w kierunku m.in. badania dyskursu politycznego (np. w tym kontekście można by ułożyć rozważania o roli metaforyki krzyżackiej w koncepcie łączenia Śląska z Macierzą);
- analizę toponomastyki – szczególnie procesu przekształcania toponimów oraz ich uwarunkowań ideologicznych (wielokrotne procesy zmiany nazw miejscowych szczególnie po 1922, 1933 i 1945 roku);
- opis włączania dialektu i wykorzystywania dialektyzacji w dziele literackim jako „sygnał napięć na linii centralne – peryferyjne”¹³⁷ (m.in. proza G. Morcinka, K. Kutza, S. Twardocha).

Opis miejsc związany jest nie tylko z kategorią języka, ale i pamięci, ta zaś – zdaniem Pierre’a Nory – funkcjonować może tylko jako „*lieux de mémoire*” – miejsca pamięci,

¹³¹ Por. A. Kronenberg: *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*. Łódź 2014, s. 38-39.

¹³² Tamże, s. 42.

¹³³ Por. tamże, s. 86-87.

¹³⁴ T. Sławek: *Literatura porównawcza. Między lekturą, polityką i społeczeństwem*. W: *Polonistyka w przebudowie*. Red. M. Czermińska. Kraków 2005, t.1, s. 399.

¹³⁵ Z. Kadłubek: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2011, s. 24.

¹³⁶ E. Rybicka: dz. cyt., s. 47.

¹³⁷ Tamże, s. 95-96.

bowiem nie istnieją już „milieu de mémoire” przyrodzone jej środowiska¹³⁸. Miejsca te to nie tylko okolice cmentarzy czy pomników, nie jedynie ich literackie reprezentacje, ale i byty wskrzeszone w tekstach, fenomeny, którym przywrócono wielowiekową tradycję (rekonstrukcja pamięci miejsc w tekstach H. Wańka). Coraz większą popularność zyskują też wykreowane przez literaturę miejsca i będące podstawowym elementem turystyki literackiej, określone przez Stijna Reijndersa jako „lieux d’imagination” (np. rynek nikiszowiecki w *Soli ziemi czarnej* K. Kutza czy na obrazach malarzy Grupy Janowskiej). Ten ostatni trop wiedzie nas ku zinterioryzowanym przez lokalnych twórców miejscom, wyznaczającym kluczowe miejsca w ich życiorysie (Szopienice w twórczości Kutza, Pilchowice w prozie Twardocha), tworzącym wielogatunkowy konglomerat – „auto/bio/geo/grafię”¹³⁹.

Dzisiejsza deskrypcja narracji lokalnej wpisuje się także w szeroki nurt badań postkolonialnych¹⁴⁰. Demistyfikacja zachodniego dyskursu na temat Orientu zawarta w słynnej książce Edwarda Saïda pokazuje, w jaki sposób władza nad terytorium chowa się za formułą naukowego dyskursu lub odrealnionego egzotyzy¹⁴¹. Działania wyznaczające podporządkowanemu nowe miejsce w odebrnym mu świecie oraz mechanizmy je uzasadniające mają charakter uniwersalistyczny i odniesienia ich także do sytuacji Ślązaków traktowanych jako gorszych na swoim rdzennym terytorium nie można uważać za nadużycie. W tym kontekście zasygnalizować chcę jedną z kluczowych kwestii związanych z interesującą mnie tematyką – autoidentyfikacją autochtona.

Nie chodzi o to, żeby odzyskać utraconą tożsamość, ale o to, by poznać, jak nazywa to Macherey, program uciszania. Oto czego szukamy. Z tego punktu widzenia nasza wizja historii jest zupełnie inna. Jest także kumulacją, ale pozwala nam zobaczyć, jak narracje konkurują ze sobą nawzajem, które akcje zwyżkują, a które zniżkują, kto jest w nich uciszany, jak poznać program uciszania, który interesuje nas bardziej niż odzyskanie straconych głosów¹⁴².

Trudno mi będzie wprawdzie oddalić pokusę zarysowania utraconej tożsamości – to zagadnienie jest bowiem nierzadko dominantą kompozycyjną większości omawianych tekstów – ale i ja chciałbym opisać programy uciszania, ujawniające się poprzez śląskie teksty, zdając sobie sprawę z tego, że projekt zrekonstruowania na nowo rdzennej historii jest ustanawianiem nowej narracji. Wolałbym nie bronić tezy o podporządkowaniu Ślązaków przez władze kolejnych następujących na tym skrawku ziemi państw, a jedynie ujawniać problemy, jakie wyłaniają się z lektury zgromadzonych tekstów¹⁴³. Sądzę, że nie da się jednak stworzyć przekonującego dyskursu krytycznego odniesionego do śląskiej tożsamości, uprzednio jej nie konstruując – najpierw więc rekonstrukcja, potem dekonstrukcja. Jednocześnie jestem świadom, iż budowany przeze mnie dyskurs konstytuować będzie moją

¹³⁸ P. Nora: *Między pamięcią a historią. Les Lieux de mémoire*. Tłum. M. Sugiera, M. Borowski. „Didaskalia” 2011, nr 105, s. 20. Nora przeciwstawia osobową pamięć chcącej ją zawłaszczyć niczyjej historii. W podobny sposób Emile Benveniste przeciwstawia dyskurs historii. Zob. E. Benveniste: *Problems in General Linguistics*. University of Miami Press 1971, s. 206-207. Za: T. Rachwał: *History of Indians. W: We are All Indians*. Red. W. Kalaga, T. Sławek. Katowice 1990, s. 10-18.

¹³⁹ E. Rybicka: dz. cyt., s. 289.

¹⁴⁰ Tamże, s. 39. Podobny postulat w odniesieniu do literatury śląskiej wysuwa Z. Kadłubek: *Silezjologia...*, s. 28.

¹⁴¹ E. Saïd: *Orientalizm*. Tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska. Poznań 2005, np. s. 35-36, 241-248.

¹⁴² G.S. Spivak: *Strategie postkolonialne*. Tłum. A. Górny. Warszawa 2011, s. 44.

¹⁴³ Por. G.S. Spivak: dz. cyt., s. 92-93.

własną tożsamość, więc mogą się w nim ujawnić procesy samoobronne. Niebezpieczeństwa stosowania tubylczej antropologii dostrzega Kirsten Hastrup: „Mówienie od wewnątrz i z zewnątrz w tym samym czasie jest logicznie niemożliwe”¹⁴⁴. Komentując ten pogląd, Grażyna Kubica twierdzi, iż obiektywizacja własnego świata jest zadaniem trudnym, lecz wykonalnym, przy tym pozwala wyjść poza kategorie własnej kultury i ograniczyć etnocentryzm¹⁴⁵. Szukanie własnej tożsamości w przeszłości śląskich przodków jest zadaniem trudnym, chociażby z tego względu, że antenat zostaje rzucony w meandry dziejów polskich, czeskich, austriackich czy niemieckich. A i te usiłowania niejednokrotnie kończą się niepowodzeniem, bowiem: „Najważniejszy cios, jaki otrzymał kolonizowany, polegał na usunięciu go z historii”¹⁴⁶. Mogę odnaleźć go tam właśnie w takiej postaci – spolszczonej, zniemczonej, szcechizowanej (a może właśnie leży w inkubatorze historii?). Pozostaje mi rozpoznać Innego w Zasymilowanym.

Pomiędzy „mimesis” a mimikrą pojawia się „pismo”, sposób reprezentacji marginalizujący monumentalność historii i zwyczajnie ośmieszający jej moc w roli wzorca, która czyni ją ponoć godną naśladowania. Mimikra powtarza, a nie „re-prezentuje” [...]. Zagrozeniem dla dyskursu kolonialnego, które niesie mimikra, jest jej podwójne widzenie, które ujawniając dwuznaczność tego dyskursu, nadszarpuje jego autorytet¹⁴⁷.

Czy mogę go rozpoznać ukrytego w wizerunku upodabniającym go do władającego dyskursem lub chcącym się do niego upodobnić przez podporządkowanego? Czy jestem w stanie bezboleśnie wydobyć podmiot „zakleszczony między dwiema kulturami”?¹⁴⁸ A może przyjdzie się pogodzić z tym, iż „obcy przeobraża się stopniowo w wiecznego komedianta, który wciąż zakłada jakąś nową maskę i wciąż gra z otoczeniem”?¹⁴⁹ Oczywiście, *toutes proportions gardées*, nie każda narracja obsadza Ślązaków w rolach tytułowych marionetek V.S. Naipaula¹⁵⁰, jednak obraz ludu „gorszego, dzieciinniałego lub zniewieściałego” wymagającego „ojcowskich rządów”¹⁵¹ nie należy też do rzadkości. Uzewnętrznieniem tego wpływu staje się deprecjacja rodzimej mowy – brak zrozumienia narzecza i języka centrum jest „wyznacznikiem dystansu dzielącego kolonizatorów i skolonizowanych”¹⁵². Hanna Gosk stosuje w odniesieniu do polskiej sytuacji zamiast określenia „postkolonialny” termin „postzależnościowy”, by odróżnić polską geopolitykę od stricte kolonialnej¹⁵³. Jednakże biorąc pod uwagę zarówno dominację państw zaborczych, jak i czasy PRL-u, należy jeszcze raz podkreślić, że doświadczenie historyczne Ślązaków (wojny śląskie i ostateczny podział Górnego Śląska na mocy pokoju w Hubertsburgu, rola

¹⁴⁴ K. Hastrup: *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*. Tłum. E.Klekot. Kraków 2008. Cyt. za: G. Kubica: *Śląskość i protestantyzm*. Kraków 2011, s. 11.

¹⁴⁵ Tamże, s. 12.

¹⁴⁶ A. Memmi: *The Colonizer and the Colonized*. Cyt. za: M.P. Markowski: *Postkolonializm*. W: A. Burzyńska, M.P. Markowski: *Teorie literatury XX wieku*. Kraków 2006, s. 557.

¹⁴⁷ H. Bhabha: *Mimikra i ludzie*. „Literatura na świecie” 2008, nr 1-2, s.83

¹⁴⁸ E. Domańska: *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku*. W: *Obrazy PRL. Konceptualizacja realnego socjalizmu w Polsce*. Red. K. Brzechczyn. Poznań 2008, s. 172.

¹⁴⁹ M. Dąbrowski: *Swój, obcy, inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*. Izabelin 2001, s. 49.

¹⁵⁰ Zob. H. Bhabha: dz. cyt., s. 83.

¹⁵¹ R.J.C. Young: *Postkolonializm*. Tłum. M. Król. Kraków 2012, s. 14.

¹⁵² A. Loomba: *Kolonializm/Postkolonializm*. Tłum. N. Bloch. Poznań 2011, s. 106.

¹⁵³ H. Gosk: *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W *kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*. Kraków 2010, s. 8. Numery pozostałych stron podaję w tekście głównym.

Zentrumspartei wobec doktryny Bismarcka, polityka sanacyjna, nazistowska, komunistyczna) różni się znacznie od doświadczenia polskiego. Michał Smolorz genezy poczucia śląskiej krzywdy szuka już w okresie kontrreformacji¹⁵⁴. Marian Gerlich widzi ją jednak znacznie później – w epoce międzywojennej¹⁵⁵, po 1926 roku, kiedy zapanowało przekonanie, iż przybysze z Małopolski objęli wszystkie stanowiska kierownicze na Górnym Śląsku:

Precz Ociepka, Malik, Śmieja
Bo tu jedzie Galilea
Austriacki huf!¹⁵⁶

Te zjawiska w większym stopniu uprawomocniają stosowanie kategorii „postkolonialny”¹⁵⁷. Tytułem przykładu przypomnę chociażby kwestię uwikłania Ślązaków w przypisanie im niemieckiego obywatelstwa (3 kategoria *Deutsche Volksliste* – DVL) i powołania do służby w Wehrmachcie. Jeśliby przyjąć założenie, iż dyskurs władzy „ludowej” i społeczeństwa powojennego oparty był na nienawiści do niemieckich okupantów – „długo i instrumentalnie wykorzystywanej”¹⁵⁸ – i pamiętać, że spora część tych negatywnych emocji, a przede wszystkim powojennych represji określanych dziś mianem Tragedii Górnośląskiej, spadała *in gremio* na „*volksdeutsche* ze Śląska” – to zrozumieć można poczucie podwójnego wyalienowania z historii¹⁵⁹.

Z tych powodów włączenie pojęć z dyskursu postkolonialnego w obręb tej analizy wydaje się pożądane. Hanna Gosk wyodrębnia trzy rodzaje dyskursu, który to podział okaże się przydatny w dalszej części analizy (148-149):

- dyskurs dominujący – narzucający zależność polityczno-kulturową,
- kontrdyskurs – usytuowany w opozycji do dominującego,
- dyskurs postzależnościowy – tworzony przez represjonowanych po rozpadzie imperium.

Kontrdyskurs wyrasta z terażniejszości i posługuje się obrazami przeszłości, dyskurs postzależnościowy zaś zbudowany jest na wyobrazeniach przeszłości i cały zwrócony jest w przeszłość. Gosk uważa, iż polski dialog z Innym/Obcym zasadniczo zamknięty jest na jego rozumienie i stara się tę obcość zawłaszczyć lub wypracowuje dopiero „własne wzory opowiadalności” (230).

Już wypracowane wzory opowiadania czy też narratywizowania dziejów demaskuje Hayden White, przekonując nas, iż potrzebujemy historii, „która wychowa nas w braku

¹⁵⁴ Zob. M. Smolorz: dz. cyt., s. 118-119.

¹⁵⁵ M. Gerlich: „*Śląska krzywda*” – czy tylko obrona własnej tożsamości? „*Opcje*” 1995, nr 1-2, s. 130.

¹⁵⁶ Tamże, s. 131.

¹⁵⁷ Zob. J. Kieniewicz: *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*. Warszawa 2008, s. 168.

¹⁵⁸ H. Gosk: dz. cyt., s. 97.

¹⁵⁹ Gnębieni przez okupanta Polacy mieszkający na terenie Generalnej Guberni, a teraz zapewne ich potomkowie, nie rozumieli (nie rozumieją) specyfiki problemu narodowościowego na Śląsku. „Stąd – pisze Leszek Olejnik – nierzadko Ślązacy byli postrzegani, jeśli nie jako zdrajcy, to przynajmniej jako obywatele »niepewni« narodowo” – L. Olejnik: *Zdrajcy narodu? Losy volksdeutsche w Polsce po II wojnie światowej*. Warszawa 2006, s. 51.

ciągłości, gdyż to właśnie brak ciągłości i chaos są naszym losem”¹⁶⁰. Pytania o zależności pomiędzy tekstem a kontekstem, o rozumienie rzeczywistości, które doprowadziły do przedstawienia wydarzeń w takiej formie, jaka dotarła do czytelnika, będą towarzyszyć mi wszędzie tam, gdzie będę próbował ustalić, jaka zasada organizuje dzieło jawnie odwołujące się do historycznych faktów¹⁶¹. White, a także Michel Foucault¹⁶², będą twierdzić, że za każdym takim dominującym dyskursem stać będzie nie jakaś szczególna wartość, a „tylko siła, a raczej autorytet władzy”, która chce w ten sposób ferować moralne sądy¹⁶³. W analizowanych przykładach będę próbował dostrzec tę siłę zarówno w nacjonalizacji, jak i regionalizacji pamięci.

W tekście będę się posługiwał kategoriami „narracji” i „dyskursu”. Użycie kategorii dyskursu umożliwi wprowadzenie literatury w kontekst nauk o kulturze – jest to zresztą mechanizm dwustronny: w dyskursie nieliterackim (publicystycznym, historycznym, kaznodziejskim...) uczestniczą elementy dyskursu literackiego, zaś w literackim chociażby te wymienione. Także pojęcie narracji będzie tu przywoływane w szerszym uniwersalistycznym znaczeniu, jakim posługują się filozofowie, etnografowie czy historycy¹⁶⁴. Na styku tych konceptów, to znaczy tam, gdzie dyskursywność przeciwstawiona zostaje obrazowości i fikcjonalności, wyrastają formy, które Ryszard Nycz określił mianem „sylw współczesnych”¹⁶⁵. W tych kategoriach zamierzam umieścić takie formy wypowiedzi, które stanowią zdefiniowaną wprost prywatną biografię (*Duchy wojny* A.Lyski) lub udają tekst autobiograficzny zamknięty w formie rodzinnej sagi (dzieje rodu Basistów w tekstach Kutza)¹⁶⁶.

W obrębie dyskursu coraz większe znaczenie zyskuje obecnie kategoria „narracji”¹⁶⁷. Bierze się to zapewne z faktu, iż „opowieści stanowią podstawową metodę tworzenia sensu”¹⁶⁸. Zwrot narratywistyczny doprowadził do sytuacji, w której „złudne (i nudne) węszenie za prawdą przekazu odeszło w mroki niepamięci – w zamian zaś praktyka interpretacji stać się miała sztuką snucia interesujących opowieści o znaczeniu [...]”¹⁶⁹. Z czasem jednak narratywizm stracił swój antyfundamentalistyczny charakter i stał się na nowo kategorią porządkującą¹⁷⁰. Burzyńska zwraca uwagę, iż już Lyotard przestrzegał przed „próbami poddawania zindywidualizowanych małych narracji tożsamościowych wielkim modelom unifikującym”¹⁷¹. Uwaga ta ma szczególne znaczenie w odniesieniu

¹⁶⁰ H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. Tłum. E. Domańska, M. Wilczyński. Kraków 2000, s. 76.

¹⁶¹ Tamże, s. 144-149.

¹⁶² M. Foucault: *Porządek dyskursu*. Tłum. M. Kozłowski. Gdańsk 2002, s. 8.

¹⁶³ Tamże, s. 163, 170.

¹⁶⁴ M. Głowiński: *Wiedza o literaturze wobec nauk o kulturze*. W: *Polonistyka w przebudowie...* T. 2, s. 42.

¹⁶⁵ R. Nycz: *Sylwy współczesne*. Kraków 1996, s. 46-47.

¹⁶⁶ Zob. P. Lejeune: *Pakt autobiograficzny*. W: tegoż: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. A. Labuda. Red. R. Lubas-Bartoszyńska, s. 21-56. W kategoriach Lejeune’a tekst Kutza dałby się umieścić gdzieś pomiędzy paktem fantazmatycznym a powieściowym.

¹⁶⁷ J. Marzec: *Dyskurs, tekst i narracja. Szkice o kulturze ponowoczesnej*. Kraków 2002, s. 53.

¹⁶⁸ J. Culler: *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*. Tłum. M. Bassaj. Warszawa 1998, s. 98. Cyt. za: A. Burzyńska: *Kariera narracji. O zwrocie narratywistycznym w humanistyce*. W: *Narracja i tożsamość*. Red. W. Bolecki i R. Nycz. [Cz.] 1, Narracje w kulturze. Warszawa 2004. s. 9, 11.

¹⁶⁹ A. Burzyńska: dz. cyt., s. 14.

¹⁷⁰ Tamże, s. 21.

¹⁷¹ Tamże, s. 23.

do literatury śląskiej – tu bowiem małe narracje zaczynają dopiero swoją karierę. I mam tu na myśli zarówno karierę literacką (np. proza Twardocha), polityczną (np. kariera Kutza), jak i karierę projektu autonomicznego (czego tekstowym świadectwem są m.in. *Historia Narodu Śląskiego* Dariusza Jerczyńskiego czy koncepcje językoznawcze Tomasza Kamusseli)¹⁷².

Kategorią tożsamości narracyjnej posługiwał się także jeden z przedstawicieli nurtu hermeneutycznego – Paul Ricoeur. Właśnie dla tego francuskiego filozofa sens ludzkich egzystencji odsłania się poprzez historie opowiadane przez ludzi na swój temat. „Narratywizując dążenie do prawdziwego życia – zauważa myśliciel – opowieść nadaje charakterowi rozpoznawalne rysy lubianych lub szanowanych postaci. Tożsamość narracyjna sprawia, że trzymają się razem oba końca łańcucha: trwałość w czasie charakteru i trwałość zachowania siebie”¹⁷³. Interpretacja jest więc nie tylko strategią krytycznoliteracką, ale także egzystencjalną. Z tego powodu myśl hermeneutyczna będzie towarzyszyć mojemu dyskursowi niejednokrotnie.

W tym miejscu chciałbym przywołać strategię interpretacyjną szczególnie dla mnie przydatną, którą myśliciel określił jako konflikt hermeneutyk: „stałe rozstrzygnięcie toczącej się w nas walki między dwiema hermeneutykami – hermeneutyką destrukcyjną, prawdopodobnie destrukcyjną z konieczności, jako swoistym purytywizmem symbolu, a hermeneutyką rekonstrukcji i rekolekcji. Demistyfikacja z jednej strony i powtórna mityzacja naszej myśli z drugiej strony – oto podwójne zadanie, któremu musimy stawić czoło”¹⁷⁴. Niniejsza rozprawa jest bowiem w dużym stopniu rozprawą z mitem, a jednocześnie – jak już wspomniałem – próbą pewnej rekonstrukcji poprzez przypominanie, reminiscencje, rekolekcje (w sensie rekolekcji, o jakim pisze Ricoeur – wywiedzionym od *recollect oneself*). Mit zaś jest fundamentem każdej mającej poczucie odrębności grupy.

Gdy wspólnota staje się podmiotem, powstaje zadanie ustalenia, co nowego w świecie ducha ludzkiego można zobaczyć z tego punktu widzenia. Wówczas przede wszystkim jest pytaniem, w jaki sposób taka wspólnota staje się podmiotem, który działa w sposób całościowy jak jednostka¹⁷⁵.

Ustalenie, o jakim pisze Dilthey, jest także moim zadaniem, wynikającym z ducha czasu, w którym toczy się dyskusja na temat śląskiej wspólnoty, a nawet form jej utrwalenia. Paczkowska, komentując dzieło Diltheya i jego naśladowców, zwraca uwagę na dwie kategorie filozoficzne, przydatne w dalszej analizie.

Pierwsza z nich to „logos życia jako wewnętrzna zdolność do wyłaniania [...] trwałych struktur z [...] pierwotnego chaosu”, to „symbol dziejowości człowieka”¹⁷⁶. Zatem nie

¹⁷² Zob. B. Wyderka: *Język, dialekt czy kreol*. W: *Nadciągają Ślązacy*. Red. L. Nijakowski. Warszawa 2004.

¹⁷³ P. Ricoeur: *O sobie samym jako innym*. Tłum. B. Chelstowski. Oprac. M. Kowalska. Warszawa 2003, s. 190.

¹⁷⁴ P. Ricoeur: *Konflikt hermeneutyk. Epistemologia interpretacji*. W: tegoż: *Egzystencja i hermeneutyka*. Warszawa 1985, s. 134.

¹⁷⁵ W. Dilthey: *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*. Gdańsk 2004, s. 270-271.

¹⁷⁶ E. Paczkowska: *Logos życia...*, s. 91.

abstrakcyjny rozum poznaje swój związek ze światem, nie czysta narracja łączy go z sensem (lub go wytwarza), lecz „więzy życia (*Lebensbände*)”¹⁷⁷.

Druga to „rozumienie wstępne” poprzedzające dostąpienie do Logosu – rozumienie, które poprzedza właściwe, jasne i świadome rozumienie siebie, rodzaj apriorycznego horyzontu rozumienia¹⁷⁸. Mieć Logos znaczy bowiem „słuchać i chcieć rozmawiać w przeciwieństwie do fanatycznego trwania przy swoich racjach”¹⁷⁹. Jeśli więc teza o nielogocentrycznym charakterze śląskiego dyskursu byłaby słuszna, to w jakim sensie (jak rozumianego Logosu) i czy nie straciła na aktualności? Gadamer uważa, iż to nie rozum jest źródłem wspólnoty, lecz odwrotnie – wspólnota jest źródłem rozumu¹⁸⁰, że to nie my objaśniamy mity, a raczej „mity nas objaśniają”¹⁸¹. W refleksji obu filozofów umiejscowienie Logosu jest więc podobne – wyłania się on z zyskujących swoją podmiotowość wspólnot – wtedy krystalizuje się wizja świata. Gadamer zaś przypomina, iż „Świat jest dla nas zawsze światem już zinterpretowanym w języku. Gdy uczymy się mówić, gdy wrastamy w nasz język ojczysty, artykułuje nam się świat”¹⁸². Z tych powodów zapewne niektórzy podkreślają szczególny status śląskiej mowy, podnoszonej do rangi języka. Trafna wydaje mi się diagnoza Jolanty Tambor – lingwistyczne poczucie odrębności wynika nie tyle z rzeczywistości językowej, ile ze stanu świadomości użytkowników języka¹⁸³.

Martin Heidegger uważa wręcz, że to język ustanawia nasze bycie („Dopiero słowo zapewnia rzeczy byt”)¹⁸⁴; nie poprzedza nas ani świat, ani narracja, ani nawet jaźń. Pierwotność takich doświadczeń, w których to bycie się ustanawia, wywołuje Lęk („Lęk odsłania zawsze, chociaż ze zmienną wyraźnością, jestestwo w byciu *tu oto*”)¹⁸⁵. Artystyczna ekspresja takiej egzystencji uzewnętrznia się zazwyczaj w obrazie kopalni i zjeżdżającego na dół górnika (Novalis, Morcinek, Ociepka). Codzienne doświadczenie gruby – grobu (*die Grube – das Grab*) wrywa go z oswojonego świata, rozumianego w sposób ontyczny i wyzwala w nim ontologiczną trwogę. Czy znajduje na to odpowiedź w swoim narzeczu? („Narzeczem, w każdym przypadku innym, mówi region, a to znaczy ziemia”)¹⁸⁶. Czy ustanawia siebie („Człowiek mówi tylko wtedy, gdy odpowiada językowi”¹⁸⁷) poprzez odnajdywanie odpowiedzi?

Odpowiedzi tych jednak nie szuka tylko na tym świecie. Śląscy eksploratorzy podziemnych światów to jednak w mniejszym stopniu bohaterowie *Germinalu* Emila Zoli, żyjący głównie mitem i rzeczywistością strajku powszechnego, lecz ludzie otwarci na przeżycie religijne. Stąd odpowiedź ma źródła metafizyczne wyrażone poprzez opowieść

¹⁷⁷ Tamże, s. 198.

¹⁷⁸ Tamże, s. 355. Zob. także analiza hermeneutycznych struktur przedrozumienia. J. Grondin: *Wprowadzenie do hermeneutyki filozoficznej*. Tłum. L. Łysień. Kraków 2007, s. 123-125, 142-143.

¹⁷⁹ E. Paczkowska: *Logos życia...*, s. 377.

¹⁸⁰ K. Michalski: *Wstęp*. W: H.-G. Gadamer: *Rozum, słowo, dzieje*. Tłum. M. Łukasiewicz, K. Michalski. Warszawa 2006, s. 11.

¹⁸¹ H.-G. Gadamer: *Cóż to jest prawda?* W: tamże, s. 34.

¹⁸² H.-G. Gadamer: *Historia pojęć jako filozofia*. W: tamże, s. 103.

¹⁸³ J. Tambor: *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*. Katowice 2006, s. 25.

¹⁸⁴ M. Heidegger: *Język*. W: tegoż: *W drodze do języka*. Tłum. J. Mizera, s. 146.

¹⁸⁵ M. Heidegger: *Bycie i czas*. Tłum. B. Baran. Warszawa 2010, s. 201.

¹⁸⁶ Tamże, s. 186.

¹⁸⁷ Tamże, s. 26.

mityczną lub doświadczenie sacrum. Romano Guardini, pisząc w tym kontekście o przeżywaniu trwogi, stawia pytanie: „Czy przed ogarniającym wszystko i nieustannym spojrzeniem [Boga] jest w ogóle możliwa egzystencja?”¹⁸⁸. Człowiek, uciekając przed definitywnością tego spojrzenia, „próbuję mu się wymknąć”. Ucieka jednak nie przed samym Bogiem, a jego projekcją, „Innym”. Otwarcie się na Absolut to zrozumienie, „że Bóg nie jest kimś *Innym* obok niego, lecz jest absolutnym źródłem jego bytu i jest mu bliższy niż on sam sobie”¹⁸⁹. Taką refleksję odnajdziemy w liryce Josepha von Eichendorffa czy idącej jego śladem poezji ks. Jerzego Szymika.

Rzecz jasna kategorie egzegetyczne nie będą w tym tekście zastępowały teoretycznoliterackich, choć oczywiście mogą być wobec nich komplementarne. Podzielałam osąd Gadamera, komentującego interpretację poezji Rilkego autorstwa właśnie Guardiniego, który szukania prawdy w twórczości katolickiego twórcy nie ogranicza do sfery ortodoksji „namaszczonej religijnym autorytetem”¹⁹⁰, lecz widzi ją także w innych kontekstach.

Gadamer polemizuje z interpretacją Romano Guardiniego, twierdząc, iż ten zawęży wielowarstwową prawdę wyłącznie do sfery religijnej, choć sam przyznaje, że chrześcijaństwo nadało sens losom świata, lecz oświeceniowe załamanie metafizycznej postawy postawiło na nowo problem dziejów (23). Proponuje szukanie sensu świata w języku właśnie (14). Pisze hermeneuta: „Język musi na swój sposób namówić nas na samego siebie – na swoją istotę. Język istoczy jako taka namowa. Stale jej słuchamy, ale o niej nie myślimy” (162).

W jaki sposób jednak wyrazić istotę, gdy język nie może nas namówić na siebie, gdyż ktoś namówił nas przeciw językowi? Gdy okazuje się „*verdorbene Sprache*”¹⁹¹ czy „językiem okaleczonym”¹⁹² lub gdy się go bezpowrotnie utraciło? W sytuacji, gdy „mam tylko jeden język i nie jest to mój język”¹⁹³?

Derrida, pisząc o języku francuskim (czy raczej języku Metropolii), nazywa go „ojczystym substytutem języka ojczystego” (67). Kompulsywna dbałość o czystość języka, czujność, by nie odkryto algierskiej francuszczyzny, brak stałego wzorca tożsamości wiedzie do szaleństwa (97); prowadzi jednak przy tym do opisu uniwersalnego doświadczenia – każdy język jest językiem innego (100).

To poczucie językowej alienacji towarzyszy również tekstom Zbigniewa Kadłubka (*Listy z Rzymu*), których bohater woli wysławiać się w języku śląskim, a nie polskim – „nojmyni mi obcym z obcych jynzykow”¹⁹⁴. Również to wynika z przeżycia głębokiej traumy: „Tożsamość

¹⁸⁸ R. Guardini: *Koniec czasów nowożytnych. Świat i osoba. Wolność, łaska i los*. Tłum. Z. Włodkova. Kraków 1969, s. 103.

¹⁸⁹ Tamże, s. 107.

¹⁹⁰ H.-G. Gadamer: *Rozum...*, 242. Pozostałe numery cytowanych stron bezpośrednio w tekście.

¹⁹¹ Zob. *Tak na spas ubersetzowane. Doktora Haasego żartobliwie spolszczenia poezji niemieckiej*. Oprac. P. Obrączka. Opole 2002, s. 12. W ten sam sposób określano w języku niemieckim jidysz.

¹⁹² A. Rudnicki: *Notatki o kopalniach, górnikach, agitatorach*. „Wiadomości Literackie” 1935, nr 35. W: *Pierony...*, s. 156.

¹⁹³ J. Derrida: *Jednojęzyczność innego*. Tłum. A. Siemek. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 328-329. Pozostałe numery stron w tekście głównym.

¹⁹⁴ Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 38.

Ślązaków – to rana. Ślązacy to ludzie zranieni”¹⁹⁵. Z tego przeświadczenia („nigdy nie będzie można przemilczeć ran”¹⁹⁶) zapewne wyrasta projekt silezjologiczny, pokrewny konceptowi Borussii Brakonieckiego. Silezjologia jest raczej „nastawieniem badawczym niżli metodą, wewnętrzną przychylnością badacza [...], oczekiwaniem na to, co przychodzi bezustannie w Eichendorffiańskim stanie *wach*”¹⁹⁷.

Kadłubek powtarza tezę Szymutki, podzielaną przez Nawareckiego, Uniłowskiego, Kisiela¹⁹⁸ o Górnym Śląsku, który nie posiadał własnego Logosu¹⁹⁹; ma ona posmak dekonstrukcjonistyczny (antylogocentryzm Derridy) i postkolonialny (lud bez Historii, bez Języka), z którą chcę podjąć polemikę na gruncie analizy język mitu, historii i religii. **Moja teza brzmi: górnośląska wspólnota, szukając własnej podmiotowości, akcentując odrębność własnej mowy (nie gwary), także wprowadzając język śląski na literacki Parnas, wystacza własny Logos; nie czyni tego jednak od niedawna – sięga do dziedzictwa wspólnoty; nie wymyśla go, a stale go sobie przypomina i twórczo modyfikuje** (w znaczeniu „recollect”).

Krzysztof Uniłowski, komentując myśl Szymutki, stwierdza, iż skoro Śląsk „nie chce logosu, to również nie chce mitu”²⁰⁰. Z tą tezą przyjdzie mi też polemizować. Filozofia nowożytna stała na stanowisku, iż ona sama rozwija się *od mitu do logosu*. Giovanni Reale, zastanawiając się nad sensem mitu platońskiego, dochodzi do wniosku, że czysta idea nie jest w stanie wyjaśnić żyjącej duszy, zatem to „nie logos może zrozumieć i wyrazić życie i jego problemy, lecz właśnie mit”²⁰¹; zatem Logos i Mythos to dwie niezależne od siebie drogi prowadzące od prawdy²⁰². Reale, odwołując się do myśli Giorgio de Chirico, dochodzi do wniosku, iż Mythos jest „myśleniem za pomocą obrazów”²⁰³.

Sceptycyzm Realego dotyczący deprecjonowania Mythos względem Logosu podziela także Hans Blumenberg:

Mniemanie, że bieg rzeczy jest postępowaniem „od mitu do logosu”, jest niebezpiecznym uproszczeniem, dlatego że wywołuje niezachwiane poczucie, iż gdzieś w dalekiej przeszłości dokonano nieodwracalnego „skoku”, który [wcześniejsze mniemania] pozostawił daleko za sobą i przesądził, że odtąd idzie się już tylko naprzód²⁰⁴.

¹⁹⁵ Z. Kadłubek: *Vulnus. Przepaść i tożsamość*. W: *My som tukej. Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska*. Red. W. Kalaga. Katowice 2004, s. 38.

¹⁹⁶ Tamże, s. 40.

¹⁹⁷ Z. Kadłubek: *Silezjologia jako obietnica*. W: *Kalejdoskop tematów śląskich...*, s. 24-25. Puenta wiersza niemieckiego romantyka jest następująca: Hute dich, bleib wach und munter. / Strzeż się, czujny bądź i dzielny. J. Eichendorff: *Zwielicht. Pólmrok*. W: tegoż: *Gedichte. Poezje*. Tłum. A. Lam. Opole 1997, s. 24-25.

¹⁹⁸ M. Kisiel: *Śląsk poza Logosem. O „Piątej stronie świata” K. Kutza*. W: *Kutzowisko 2*. Red. A. Gwóźdź. Katowice 2009.

¹⁹⁹ Z. Kadłubek: *Od Homera do Horsta, czyli zaproszenie do lektury*. W: *99 książek, czyli Mały kanon górnośląski*. Red. Z. Kadłubek przy współpracy Ł. Stanickowej. Katowice 2011, s. 14.

²⁰⁰ K. Uniłowski: *Zamiast posłowia*. W: S. Szymutko: *Nagrobek...*, s. 92.

²⁰¹ G. Reale: *Przekaz filozoficzny za pośrednictwem mitu i koncepcja wolności u Platona*. „Człowiek w Kulturze” 1997, nr 9, s. 43. <http://www.gilsonsociety.pl/czlowiek-w-kulturze/czlowiek-w-kulturze-wydanie-on-line-on-line-edition/nr-9/> [dostęp 17 marca 2015].

²⁰² Tamże, s. 45.

²⁰³ Tamże, s. 46.

²⁰⁴ H. Blumenberg: dz. cyt., s. 25.

Niemieckiemu badaczowi obce jest myślenie emancypacyjne, wywiedzione z oświecenia, które zdeprecjonowało mit.

Logos pokazuje mit, ale nie jako swój produkt, nie jako jedną ze swych autentycznych metod, tylko jako coś, co zrozumiał, rozpiisał na rubryki – jak gdyby istniało muzeum, ów późny szczebel udanej prezentacji tego, co terażniejszość przechowuje, aby już nim nie być; sprawia jej ono przyjemność również dzięki temu dystansowi. Mitologia stała się jedną z prowincji logosu, ponieważ ten udomowił archaiczną rzeczywistość również w wymiarze czasu, by zarządzać nią jak antykwariatem²⁰⁵.

Gdyby zatem pozbawić Ślązaków zarówno owej Logocentrycznej Metropolii, jak i mitologicznej prowincji, pozostawilibyśmy ich tylko na pastwę Natury – tak to zresztą widzieli publicyści doby fryderycjańskiej. Oczywiście, można by poprzestać na opisie mitologicznej prowincji – wskazać dawne teksty śląskie wypełnione nawiązaniami do klasycznej mitologii (*Officina ferraria*, wiersze Lompy) czy zapisane przez Rogera lub Malinowskiego bery, bojki czy pieśni pełne nawiązań do mitologii ludowej. Można też pokazać żywotność tych wątków w literaturze współczesnej (i temu poświęcam pierwszą część pracy), ale chcę wyjść i poza ten obszar. Już od co najmniej *Górki Klemensowej* Miarki na gruncie literatury polskojęzycznej, jak i sięgając do liryki Eichendorffa czy nawet – wykraczając poza Śląsk Górny – dystychów Angelusa Silesiusa, istnieje w śląskim dyskursie potężny żywioł chrześcijański.

Kształtowanie tożsamości rodaków Miarka rozpoczął od religijnej argumentacji, gdyż jego zdaniem innej tutejsi ludzie nie rozumieli (chciał ponadto w księżach pozyskać sojuszników). Wyborem swym mieścił się w konwencji romantyzmu, jako że jedną z jej cech był pierwiastek religijny, który przenikał znaczną część utworów religijnych Polaków [...]²⁰⁶.

Bez Logosu wcielonego głuche pozostaną: *Góra Chełmska* Bonczyka, *Czas bez dzwonów* H. Bienka czy *Duchy wojny* Lyski. Opisywana przez mnie wyobrażona wspólnota pozostanie niezrozumiała, jeśli mielibyśmy ją pozostawić w kategoriach antylogocentrycznych. Stąd podejmowane próby będą miały na celu, poza demaskowaniem narracji, ukrywających swój indoktrynacyjny charakter, także opis tych przestrzeni między Mythos a Logos, które zachowały swoje sakralne znaczenie.

Zajrzemy więc w przestrzeń semiosfery, wyodrębniając ciągi znaków mitologicznych (mitologemów)²⁰⁷, historycznych i religijnych, próbując określić ich wzajemne relacje – po to, by uważnie odczytać tekst kultury, które tworzą.

²⁰⁵ Tamże, s. 329.

²⁰⁶ K. Kossakowska-Jarosz: *Historia...*, s. 72.

²⁰⁷ Mitologem to „zrytualizowana zawartość tekstów. Jego zespolone jądro opiera się przemianom i prowokuje je w najpóźniejszym okresie obcowania z nim, kiedy już w wyniku peryferyjnych wariacji i modyfikacji narosła chęć sprawdzenia, czy utrzyma się po dpresją zmienionych warunków recepcji, i ujawnienia zahartowanego wzorca podstawowego”. Zob. H. Blumenberg: dz. cyt., s. 142. Por. także pojęcie „mitemu”: C. Levi-Strauss: *Antropologia strukturalna*. Tłum. K. Pomian. Warszawa 1970, s. 270.

CZEŚĆ I: JEZYK MITU

*My dwa fantomy z Horni Suche nespimy
A we dñe a w nocy po Ślónsku błudzimy.*

Óndra Łysohorsky

Najstarsze opowieści pierwotnych społeczności były początkami ich mowy. Już pierwszy filozof mitu, Giambattista Vico, sformułował hipotezę, iż z pradawnych mitów wywodzą się formy językowe (metafory, frazeologizmy) używane w czasach późniejszych, gdy mowa wykształciła już struktury abstrakcyjne¹.

Przekonanie, iż opowieść mityczna jest podstawą życia danej społeczności² podawane jest nierzadko w wątpliwość³, która z kolei przeradza się w podejrzenie, iż mit wykorzystuje się do uprawomocnienia doktryny⁴. Trudno jednakże obyć się bez tej kategorii w opisie jakiegokolwiek społeczności⁵, a szczególnie tej poddawanej procesom ideologicznego zawłaszczania⁶. Szczególnie cenne i pomocne są także dla mnie uwagi Hansa Blumenberga⁷ na temat procesualności, dynamiki mitu, i „pracy”, która dokonuje się za jego sprawą w danym etnosie. W zanotowanych przez antropologów ustnych podaniach⁸ zauważyć można próbę „przewyciężenia trwogi praczasów”⁹ poprzez powtarzane przez kilkaset lat mity o Skarbniku, Morze czy Utopcu; z kolei w tekstach literackich, przetwarzających te wątki (mitologemy), praca nad mitem zmierza w kierunku, który pozwala „wniknąć w totalność pewnego życia, dostarczyć mu podstaw zrozumienia siebie, opisu, a nawet kształtowania samego siebie – życia otwartego i dostępnego nam, bez owych litościwych kryjówek, do których wszyscy rościmy sobie prawo”¹⁰. Zgromadzone tu przykłady można umieścić zasadniczo w dwóch grupach: mity klasyczne, przedstawiające bogów i bohaterów, przedstawiające relacje z ubóstwionym oraz mity społeczne¹¹, wytworzone „z materiału już obrobionego dla potrzeb stosownej komunikacji”¹², będące formą włączenia społeczności

¹ Zob. G. Vico: *Nauka nowa*. Warszawa 1966, s. 190.

² B. Malinowski: *Mit, magia i religia*. Tłum. B. Leś, D. Przaszłowicz. Warszawa 1990; E. Casirrer: *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*. Tłum. A. Staniewska. Warszawa 1998; M. Eliade: *Traktat o historii religii*. Tłum. J. Wierusz-Kowalski. Łódź 1993; E. Mielecinski: *Poetyka mitu*. Tłum. J. Dancygier. Warszawa 1981; R. Marszałek: *Mythos Redivivus*. Warszawa 2010.

³ R. Barthes: *Mitologie*. Tłum. A. Dziadek. Warszawa 2000; J. Derrida: *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*. W: tegoż: *Pismo i różnica*. Tłum. K. Kłosiński. Warszawa 2004, s. 483-504.

⁴ L. Kołakowski: *Obecność mitu*. Warszawa 2003; W.J. Burszta: *Czytanie kultury. Pięć szkiców*. Łódź 1996.

⁵ P. Ricoeur: *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Oprac. S. Cichowicz. Tłum. E. Bieńkowska. Warszawa 1975.

⁶ Zob. np. G. Morcinek: *Śląsk*. Przedmowa E. Kwiatkowski. Poznań 1933.

⁷ H. Blumenberg: *Praca nad mitem*. Tłum. K. Najdek, M. Herer, Z. Zwoliński. Warszawa 2009.

⁸ D. Simonides, J. Ligęza: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek, i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 2009; M. Gerlich: *Strachy w kręgu dawnych śląskich wierzeń*. Katowice 1989.

⁹ H. Blumenberg: dz. cyt., s. 15.

¹⁰ Tamże, s. 375.

¹¹ Blumenberg, pisząc o micie społecznym Georgesa Sorela, podkreśla, iż „nie opowiada już żadnej historii, lecz dotyka tła pragnień, sprzeciwu, woli władzy” (s. 214).

¹² R. Barthes: *Mitologie*. Tłum. A. Dziadek. Warszawa 2000, s. 240.

śląskiej w Wielką Narrację Narodową (polską, niemiecką). Szczególną rolę w procesie społecznego umityczniania przypisuję tradycji oświeceniowej i romantycznej. XVIII-wieczna ideologia postępu, która zbiegła się na Śląsku z początkiem panowania pruskiego, zapoczątkowała nurt traktowania ludności rodzimej jako grupy wymagającej pilnego ucywilizowania. Z kolei duch romantyzmu rozpoczął proces emanacji i inkarnacji polskich fantazmatów na grunt śląski w ramach budowania wspólnej tradycji literackiej. W gruncie rzeczy te tendencje zmierzały do jednego celu: „Przeto ze względu na naznaczający ludzką historię wysiłek przewycięzania strachu przed Nieznanym czy wręcz jeszcze nie-Nazwanym mit i oświecenie tworzą sojusz wprawdzie dość zrozumiały, ale niechętnie potwierdzany”¹³.

Twórcą, który przedefiniował te tradycje i próbował je połączyć w swojej twórczości literackiej i filmowej, jest Kazimierz Kutz, śląski Walter Scott¹⁴, któremu poświęcam osobny rozdział w tej części pracy.

¹³ H. Blumenberg, dz. cyt., s. 155.

¹⁴ Zob. M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 183-186.

Rozdział 1: Śląscy bogowie

1. LOKALNY PANTEON

W górnośląskich podaniach przetrwały wprawdzie przypowieści o Skarbniku, Morze czy Utopcu, ale zapisane zostały, w porównaniu z przekazami Hezjoda czy Homera, dość późno, bo w połowie XIX wieku (m.in. J. Roger, L. Malinowski, J. Lompa)¹⁵. Stan, w jakim przetrwały do dziś i są wykorzystywane przez pisarzy późniejszych epok jako źródło inspiracji lub istotny punkt odniesienia, nie pozwala na odtworzenie archaicznych frazeologizmów pochodzenia mitologicznego z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że sami autorzy (od W. Roździeńskiego począwszy!) dokonywali językowej autocenzury¹⁶; po drugie dlatego, że uważano, iż literatura piękna powinna wznosić się ponad dialektyczne odmiany¹⁷. Dlatego nasza próba odczytania pierwotnych przekazów, szczególnie poprzez mitologizację literackie, skupiona będzie na aspekcie antropologicznym. Będzie próbą odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób nasz śląski przodek odnajdywał się w nieokiełznanym świecie przyrody, świecie, w którym „mówiliśmy prostym językiem żywiołów. Woda była wodą, skała skałą, ogień ogniem”¹⁸. Dzisiaj, kiedy „zwierciadło słów zostało rozbite”¹⁹, ta próba rekonstrukcji mogłaby się wydawać naiwnością, gdyby nie to, że powstaje nowe lustro śląskiej literatury i nie jest to li tylko „sowie zdradło”²⁰. Przyjrzyjmy się wnikliwiej podstawom tej konstrukcji.

Śląski mit ludowy to język religii naturalnej, to rozmowa człowieka z żywiołem przyrody; jej antropomorfizacja (Skarbnik, Utopiec) jest ogniwem pośrednim pomiędzy nią samą a człowiekiem²¹. Każde kolejne wygłoszenie podania wynikającego z tradycji (*langue*) jest tworzeniem nowego dzieła (*parole*), tekst literacki jest zaś dziełem literackim, skończonym²². Literatura to z kolei miejsce intertekstualnej rozprawy z mitem: demitologizacji połączonej z autorską mitologizacją, splotu prastarych wyobrażeń z późniejszymi antycznymi i chrześcijańskimi, obrony „arche” wobec naporu języka historii – i tej militarnej, i tej przemysłowej.

Dzieło literackie jest „przekładem”, „transformacją treści pierwotnych w jakieś treści wtórne”²³, co oznacza, przynajmniej potencjalnie, istnienie jakiegoś oryginału; utwór napisany staje się więc dla nas swoistym palimpsestem, z którego być może nie da się już

¹⁵ Por. G. Szewczyk: *Literatura na Górnym Śląsku*. W: *Historia Górnego Śląska*. Red. J. Bahleke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011, s. 394-395. Szczególnym, wcześniejszym wyjątkiem jest poemat W. Roździeńskiego, o którym mowa będzie w dalszej części rozdziału.

¹⁶ S. Rospond: *Przedmowa wydawców*. W: W. Roździeński: *Officina ferraria*. Wrocław 1962, s. XXIX.

¹⁷ J. Lompa: *Przedmowa*. W: *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Oprac. B. Zakrzewski. Wrocław 1970, s. 135-136.

¹⁸ Z. Herbert: *Martwa natura z wędzidłem*. Wrocław 1993, s. 110.

¹⁹ J.M. Coetzee: *Elisabeth Costello*. Tłum. Z. Batko. Kraków 2006, s. 28.

²⁰ Zob. np. Dante i inksi. *Poezyjō w tłumaczeniach Mirosława Syniawy*. Kotórz Mały 2014; M. Kik: *Filozoffjo po ślōnsku*. Kotórz Mały 2014; Ajschylos: *Prōmytojs przibity*. Tłum. Z. Kadłubek. Kotórz Mały 2013.

²¹ Por. np. M. Eliade: dz. cyt., s. 325.

²² R. Sulima: *Dokument i literatura*. Warszawa 1980, s. 9.

²³ Tamże, s. 10.

odczytać tekstu pierwotnego, ale opis jego wielowarstwowej struktury niepozbowiony będzie – moim zdaniem – walorów poznawczych.

Taki charakter ma początkowy fragment powieści Hansa Nowaka i Georga Ziviera *Zink wird Gold*:

W niejednej górniczej izbie wisi nad łóżkiem obraz gwarków w czarnych strojach galowych, ojca albo syna, dla których podziemny chodnik stał się miejscem śmierci. „Niech ludzie przebywają na powierzchni ziemi, gdzie Boże słońce świeci” – mruczy zmarszczona staruszka – „dół jest dla zmarłych”. Od stu lat lud (das Volk) ten zjeżdża do kopalń i staje przy hutniczych piecach, poznaje tajemnicę dźwigni włączającej i koła napędowego, a jednak – jak przodkowie – jest związany z ziemią: mimo iż porzuca pracę na roli na rzecz górniczego trudu, chce po fajrancie zajmować się uprawą kartofli, naprawiać drzwi chlewika czy pielęgnować owocowe drzewa. Rolnicze zmysły podatne są zarówno na wpływ diabła i jego święty, jak i Boga oraz jego świętych. W stawach i pod mostami mieszka Utopiec (Utopletz), duch wodny, zwodzący młode służące, wracające do domu z potańcówki i prowadzący je do swych ziejących chłodem komór. Z kolei pod podziemnymi sklepieniami mieszka Skarbnik, który ostrzegał już niejednego uczciwego gospodarza przed złą pogodą lub spadającą skałą, poklepując go po policzku lub szturchając pod żebro – „górnikowi nie wolno gwizdać lub szpetnie przeklinać, gdy idzie kopalnianym korytarzem, w przeciwnym razie Skarbnik staje się złośliwy²⁴.

Pierwsze zdanie jest przywołaniem tradycji rodzinnej i bezpośrednim zderzeniem czytelnika z istotą śląskiego losu – docelowe miejsce złożenia ciała po śmierci jest jednocześnie miejscem ich pracy – nie-Boski **dół** jest sceną tej nie-Boskiej tragedii. Fotografia wisząca nad łóżkiem jest niejako prefiguracją złożenia w kamiennej trumnie. Ten epitaforalny obrazek jest jednak tylko wstępem do charakterystyki Ślązaków, zniecka przerzuconych ze świata bukolicznej sielanki do industrialnego odmetu. Owo przerzucenie ma jednak tylko charakter mechaniczny – Ślązak nie przestając być tradycyjnym rolnikiem (kartofle, chlewik, drzewka), nie tylko staje się wykwalifikowanym robotnikiem (koło napędowe, dźwignia włączająca), ale również zachowuje tradycyjne wierzenia, obok katolickich („Bóg i jego święci”). Owe osobowo-przestrzenne fantazmaty dotyczą zarówno kobiet, jak i mężczyzn:

- one z przestrzeni wiejskiej tancbudy mogą zawędrować do wilgotnych komór Utopca,
- oni ze swoich górniczo-chłopskich zagród trafiają do podziemnych labiryntów Skarbnika.

Pozorna niespójność stylistyczna fragmentu – terminologia techniczna przeplata się z określeniami metaforycznymi – jest tak naprawdę komplementarna wobec założonej tezy: zmieniający się śląski makrokosmos znajduje swoje odzwierciedlenie w jednostkowym mikrokosmosie.

Tak jak głęboko zakorzenione nawyki rolnicze nie ustępują miejsca nowym – robotniczym, tak samo przekonania pogańskie nie wypierają chrześcijańskich: „Gdzieniedzie przeziera przez różne struktury Śląsk pogański, ze strzygami i utopcami

²⁴ H. Nowak, G.Zivier: *Zink wird Gold. Ein Roman des wirklichen Lebens*. Berlin 1937, s. 6. [Tłum. KW].

pobłażliwie traktowany przez Śląsk chrześcijański, który rozwija się, nie poddając się propozycjom kulturowym Śląska narodowego”²⁵.

Mityczną przestrzeń, w jakiej toczy się wieczny czas zdarzeń, daje się oglądać z kilku stron. Wydawałoby się, iż są to miejsca ostatecznie przeklęte, kojarzące się z miejscem wiecznego spoczynku („dół jest dla zmarłych”) lub z czeluścią *Inferno*²⁶, tymczasem rodzą się w nich również szlachetne postawy: nieugięta nieustępliwość, międzyludzka solidarność i wzorcową pracowitość²⁷.

W świecie mitologii Williama Blake’a to kuźnia jest przestrzenią pracy doskonałej; to siedziba jednego z twórców wszechświata, w której:

[...] Słońce
Stanęło w równowadze. Los uśmiechnął się z radością
Pochwycił olbrzymi Kręgosłup Urizena
I związał z połyskliwą złudą²⁸.

Los ujarzmił Urizena, przykuwając jego kręgosłup do materialnego słońca, tworząc formę nowego świata: podziemny ogień jest przeciwwagą dla ognia nadziemnego, niebiańskiego. To ludzka wyobraźnia (Los) panuje nad chłodnym beznamiętnym rozumem (Urizen), to wyobraźnia wsparta na *ratio* jest w stanie przekroczyć magiczną granicę ziemi i podporządkować sobie odurzający do tej pory tchnieniem śmierci „DÓŁ”.

Kim więc są w ludowej wyobraźni Skarbnik, Mora, Utopiec? Spersonifikowanymi siłami przyrody? Zmaterializowanymi *genii loci*? Metafizyczną sankcją korzeniami tkwiącą w przedchrześcijańskich wierzeniach?

Pojawiały się głosy, iż opowieści o bohaterach i bogach nie są na Śląsku znane²⁹. Czy rzeczywiście? Spróbujmy przyjrzeć się kilku kandydatom.

2. SKARBNIK

W tym kontekście trudno tu oficjalnie nie przywołać protoplasty³⁰ literackiej wersji śląskiej mitologii. Odwołuje się on, w duchu renesansowej poetyki, do panteonu bogów

²⁵ B. Linek, J. Haubold-Stolle: *Wprowadzenie*. W: *Górny Śląsk wyobrażony. Wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*. Red. J. Haubold-Stolle, B. Linek. Opole-Marburg 2005, s.9. Tę odrębność wobec „propozycji kulturowych Śląska narodowego” widać na przykład w poemacie *Officina ferraria* pozbawionym chociażby narodowych antagonizmów. Zob. także: Z. Zielonka: *Śląsk – ogień tradycji: rozważania o historii i kulturze*. Katowice 1981.

²⁶ Przykładowy topos kopalni-piekła: „Można by przypuszczać, że Dante zszedł do tych głębin i zobaczył tutaj piekło w całej beznadziejnej udręce w całej grozie”. Zob. E.T.A. Hoffmann: *Kopalnie w Falun*. W: *Dawna nowela niemieckojęzyczna*. Oprac. G. Kozielek. Warszawa 1979, t. 1, s. 302.

²⁷ Zob. np. M. Janion: *Kuźnia Natury*. W: tejsze: *Gorączka romantyczna*. Warszawa 1975, s. 246-287; I. Kaczmarzyk: *Gory, kuźnice, kopalnie. Literacki obraz śląskiego górnictwa*. W: *Śląsk – śmietnik kultury*. Zabrze 2001, s. 31-46.

²⁸ W. Blake: *Księga Losa*. W: *Mistyczny świat Williama Blake’a*. Oprac. i tłum. E. Kozubska, J. Tomkowski. Milanówek 1993, s. 112.

²⁹ Zob. S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 35.

antycznych. Rodowód swojej grupy zawodowej wywodzi od „Wulkanu Lemneńskiego”³¹, greckiego „Hefestusa”³², jak i „od potomków Noego, zwłaszcza od Tubala”³³, a swojemu środowisku przypisuje pradawną niezależność:

Bo jeszcze od Cyklopów począwszy w niewoli
U żadnego tyranna nigdyśmy nie byli³⁴.

Zarówno bowiem w świecie górnośląskich kuźnic, jak i w świecie Blake’owskiej imaginacji „prawdziwa praca jest twórczym aktem wolnego człowieka, gdziekolwiek przebiega, ucłowiecza społeczeństwo i naturę”³⁵. Człowiek, czyniąc sobie nie wyłącznie ziemię poddaną, ale i jej podziemie, staje się już nie tylko gospodarzem świata, ale i jego absolutnym władcą: „Jak kowal obrabia przedmioty, tak on poddaje obróbce cały świat”³⁶.

Do tego świata utkanego z języka mitologicznych aluzji i technologicznych uwag na temat produkcji żelaza z całą bezceremonialnością przywołany zostaje (z Walonii?) strażnik podziemi:

Wielkie szczęście przy kruszczach przez długi czas mieli,
Poki gory z niejakim Szarlejem dzierzeli,
Lecz gdy go być skarbnika a ducha ziemnego
Poznali, wzbrzydili sie towarzystwem jego.
Więc by go jakokolwiek od siebie zagnali,
Rozmaite mu przykrości zawždy wyrządzali;
Karaktery pisali, krzyżyki do tego
Czynili, a to kładli więc na kruszce jego³⁷.

„Śmiałkowie łód Prometeja”³⁸, którzy wzbogacili się na wydobyciu bogactw naturalnych, dzięki – rzecz jasna – „Bogu wszechmocnemu”³⁹, korzystali z pomocy istot z innego systemu religijnego. Choć może niezupełnie. Jak przypuszcza Józef Piernikarczyk⁴⁰, określenie Szarlej (Charl, Charles) może odnosić się do przybyszów z Flandrii lub Walonii, którzy osiedlali się w tych okolicach w XIII wieku (Bytom był lokowany na 140 łanach flamandzkich).

Był ów Szarlej zapewne fachowcem w dziedzinie poszukiwania kopalin i omijania żył wodnych (oznaczanych znakami – „karaktery”, „krzyżyki”), który zawarł z mieszczanami grodu nad Kaczawą umowę dla obu stron, do czasu, korzystną. Po wyczerpaniu rud srebra i zubożeniu gwarków, nieprzeprowadzających odwodnienia wyrobiska, doszło do kryzysu

³⁰Por. R. Ociecek: *Główne kierunki recepcji „Officina ferraria” Walentego Roździeńskiego*. Katowice 1965, s.65-66. W swoim czasie doczekał się także Roździeński miana „pierwszego polskiego pisarza proletariackiego”.
Por. G. Morcinek: *Górny Śląsk*. Warszawa 1950, s. 7.

³¹W. Roździeński: *Officina ferraria...*, s. 37.

³²Tamże, s. 45.

³³Tamże, s. 61.

³⁴Tamże, s. 181.

³⁵N. Frye: *Blake i archetypy*. W: *Mistyczny świat...*, s. 148.

³⁶G. Bachelard: *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*. Tłum. H. Chudak, A. Tatarkiewicz. Warszawa 1975, s. 262.

³⁷W. Roździeński: dz. cyt., s. 126.

³⁸Por. S. Ligoń: *Bery i bojki śląskie*. Katowice 1980, s. 29.

³⁹W. Roździeński: dz. cyt., s. 97.

⁴⁰Za: G. Chmarzyński, M. Gładysz, S. Ziemia: *Region bytomsko-katowicki*. W: *Górny Śląsk*. Red. K. Popiołek, M. Suchocki, S. Wysłouch, S. Zajchowska. Poznań 1959, s. 83.

w formie mitycznej opisanego przez historyków, m.in. Jana Długosza i Mikołaja Liebentala⁴¹. Poznanie „owego ducha” (poznanie się na nim, rozszyfrowanie jego charakteru) musiało być więc próbą zerwania kontraktu, odebrania jego udziałów („krzyżyki do tego/ Czynili, a to kładli więc na kruszce jego”) czy wręcz wygnania przybysza z miasta. Róźnieński sympatyzuje z Szarlejem („Rozmaite mu przykrości zawżdy wyrządzali”), a kara, jaka spotkała chciwych mieszczan (zatopienie kopalni), wydała mu się sprawiedliwa.

Roman Adler zestawia te wydarzenia z faktami opisanymi w kronice klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu autorstwa Mikołaja Liebentala, który przebywał w Bytomiu jako prepozyt kościoła świętej Małgorzaty w latach 1506-1509. Spór Piastów Śląskich: Przemysława toszeckiego i Konrada oleśnickiego doprowadził do starcia ich zwolenników, w wyniku którego doszło do utopienia dwóch księży, zwolenników tego pierwszego. Liebental opowiada przy tej okazji mistyczną historię wzajemnych stosunków księży kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i bytomskich mieszczan:

Rzeczony demon [Szarlen], który chciał skusić bytomian, by ich dusze wtrącić do piekieł, ukazał im się w ludzkiej postaci i zaproponował w zamian za oddawanie mu dziesięciny urobku współpracę przy wydobywaniu i ponoszeniu części kosztów robót. Bytomianie przyjęli zaproponowane warunki i przez wiele lat współpracowali z nim z powodzeniem. Dręczeni wyrzutami sumienia przeznaczali przez kilka lat część dochodu na kościół, ale z zawiści poniechali tego, dzielili zysk między siebie, nie dając nic kościołowi. Spotkała ich za to kara. Zły duch kazał robotnikom opuścić kopalnię, bo za zgodą Świętej Dziewicy, zaleje je rzeką z wnętrza ziemi, ponieważ mieszczanie oszukali parafialny kościół pod jej wezwaniem⁴².

Jeden z kapłanów, próbując się ratować, przepowiedział walkę Maryi Dziewicy ze złym duchem Szarlenem. „Potomkami Wulkana”⁴³ to nie wstrząsnęło – utopili obu księży, czym ściągnęli na miasto kościelny interdykt.

Opis symbiozy Maryi Dziewicy i Szarlana (kopalnie zostały zalane za jej zgodą) ma charakter niezwyklej hybrydy apokaliptyczno-handlowej: wizji wojny i pokoju Niewiasty i Demona (wzorowanej po trosze na Objawieniu św. Jana, po trosze na Księdze Hioba) z opisem systemu podatkowego, obowiązującego w XIV-wiecznym Bytomiu. Fatum wiszące nad tym starym grodem trwa – zdaniem niektórych⁴⁴ – do dziś, co ma tłumaczyć stopniowe zapadanie się miasta i niszczenie jej zabudowy.

2.1 SZARLEN I SKARBNIK W PROZIE G. MORCINKA I J. BUCZYŃSKIEGO

Ten stary motyw rozpoczyna Morcinkowy *Pokład Joanny*. Fatum wiszące nad kopalnią hipotetycznie mogło być przypisane Szarlejowi, jednak ten „od chwili gdy pognębiła go Matka Boska na bytomskim Kopieczku”⁴⁵ w okolicy się nie pojawiał. Spotykany jest natomiast Skarbnik zwany też w Zagłębiu Karwińskim Pusteckim – „ponury i brodaty

⁴¹ Tamże.

⁴² R. Adler: *Szarley czyli duch buntu śląskich górników*. <http://romaquil.blog.onet.pl> [dostęp 3 lutego 2015].

⁴³ K. Winter: *Ferri officinarum*. Cyt. za: I. Kaczmarzyk: dz. cyt., s. 41.

⁴⁴ Zob np. *Odczyniacze klątwy*. <http://2012.zyciebytomskie.pl/artukul.php?id=370&glowny=0> [dostęp 3 lutego 2015].

⁴⁵ G. Morcinek: *Pokład Joanny*. Katowice 1971, s. 5.

anachoreta podziemny, o dobrych ludzkich oczach” (6). Narrator przywołuje średniowieczne wydarzenia, winą obarczając chciwych srebrnego kruszcu gwarków i Szarlana, który „podjudzał gwarków do grzechu jeszcze większego” – do zabicia księży, co spowodowało na miasto „mór i ludzie wymarli” (7). Na tym jednak Morcinek nie kończy swojej introdukcji – wiąże różne wypadki w podziemnych korytarzach z działalnością Szarlana, a szczególnie w okresie, gdy „wielmoża cudzoziemski, Jan margrabia brandenburski, sprowadził z Niemiec w roku 1533 całą sforę przybusiów, urzędników i piesków, naganiaczy i piętogryzów niemrawych” (13). Czasy sobie współczesne narrator wyzwala spod władzy tamtego mitu: „Chyba już dziś nikt nie wierzy w powiarki o Szarleju w pokładzie Joanny ani o brodatym Skarbniku, który przyplątał się do kopalni z jakiejś straganowej broszury o duchach” (202). W czasach dzisiejszych historyk ocenia rolę księcia zdecydowanie pozytywnie, apelując nawet o budowę wspólnego pomnika Piastów i Hohenzollernów⁴⁶.

Tymczasem akcja opowiadania *Upiór z Bergi* Jerzego Buczyńskiego⁴⁷ toczy się pół wieku później na hałdzie (*berga*) wznoszącej się przy zamkniętej w wyniku tzw. restrukturyzacji górnictwa kopalni węgla kamiennego „Rydułtowy II”.

Wybór tego miejsca na akcję opowiadania wydaje się niezwykle trafny, biorąc pod uwagę synkretyczną wyobraźnię religijną moich przodków.

Jeżeli góry i pagórki, jak chce wyobraźnia religijna, są tęsknotą i zrywem ziemi ku niebu, to jak rozumieć hałdę, która bierze się z pragnienia skierowanego w przeciwną stronę, w głąb ziemi? Im większe zapamiętanie kopaczy wyrywających skarby z dna wyrobiska, tym bardziej strzeliste kopce rosną wokół kopalni. Im więcej żaru bucha w martenowskich piecach, tym więcej żużlu, szlaki i popiołu gromadzi się wokół huty. Jak rozrachować ekonomię tych wzrastających, ale też znikających resztek? Komu hołd składa hałda? Jak usłyszeć i pojąć wołanie zwałów? Czy to także jest pożądanie wzgórz wiekiuistych?⁴⁸

Właśnie to miejsce zaskakującej symbiozy *homo sapiens* i *Magna Mater* wybiera Jerzy Buczyński, by wskrzesić średniowieczny wątek – zderza ze sobą, do tej pory nieskonfrontowane, postacie Skarbnika i Szarleja (Szara), czego świadkami stają się zagubieni nieco w postindustrialnej rzeczywistości górnicy:

A upiór z bergi stanął pomiędzy porozbijanymi, rozłożonymi przez niego na ziemi młodzianami i zaczął im urągać:

– I co, mamlasy chacharskie? Zachciało wam się haje ze stuletnim dziadym, kierymu pomiyszały się klepki?! Wy gizdy pierzińskie! A może chcecie się spróbować zy mnom jeszcze roz? No to stowejcie; zaproszom do tańca.

Podczas tej przemowy, za plecami starego górnika pojawił się nagle Szar, tajemniczy sprzymierzeniec młodych ludzi. Widząc teraz starego szydzącego z młodzieńców, schylił się

⁴⁶ A. Kuzio-Podrucki: *Dobry czy zły margrabia?* „Montes Tarnovicensis” 2014, nr 15. http://www.montes.pl/Montes15/montes_nr_15_13.htm [dostęp 5 lutego 2015]: „Odpowiedź na postawione w tytule pytanie może być jedynie pozytywna. Dla sprawiedliwości jednak należałoby znaleźć obok Jerzego miejsce dla drugiego współzałożyciela miasta księcia opolskiego Jana II Dobrego. Pomnik Piasta i Hohenzollerna byłby wspólnym potwierdzeniem europejskich korzeni Tarnowskich Gór i związków ziemi tarnogórskiej z kulturą całego kontynentu. Mieszkańcy ziemi tarnogórskiej nie muszą na siłę szukać europejskich korzeni, bo już je mają. Mogą z nich w pełni czerpać i być z nich dumnymi”.

⁴⁷ J. Buczyński: *Upiór z bergi*. W: *Skarbnik, zmory, utopce i upiory. Opowiadania ludowe z ziemi rybnickiej i wodzisławskiej*. Racibórz 2005.

⁴⁸ A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s. 56.

i podniósł z ziemi spory kamień. Po czym przyskoczył do upiora z bergi i jednym ruchem strącił mu z głowy staroświecki hełm, który z chrzęstem potoczył się po żwirze.

Na odkrytą głowę starego spadła ręka Szara zaciskająca się na skalnej grudzie. Uderzenie było tak mocne, że upiór z bergi runął do przodu i upadł na twarz. Szar pochylił się nad nim, błyskawicznie wyciągnął mu parczany pas ze spodni i związał z tyłu jego ręce. Upiór z bergi został pokonany⁴⁹.

Górnicy spod Raciborza, podobnie jak gwarkowie z Bytomia, budzą zatopione w letargu zaświaty. Ci pierwsi nie rozpoznają jednak zupełnie swojego opiekuna – biorą go za „stuletniego dziada”, są nieporadni („mamlasy”), są jak łobuzy czy niesforne dzieci („gizdy”)⁵⁰; ani wygląd postaci (staroświecki hełm), ani zachowanie (zły demon pokonuje dobrego) nic im nie mówią. Początkowo dają się zwieść – podobnie jak czytelnik skupiający się na tytule tekstu – długiej serii złudzeń⁵¹. Ostateczne rozpoznanie kończy się zwyczajowym „Szczyść Boże”, którym pozdrawiają górnicy swojego patrona.

Ta zmanicheizowana, czy może raczej tylko zdualizowana⁵², wersja Skarbnikowego mitu jest, *toutes proportions gardées*, próbą rozwiązania górniczej teodycei – wydobywanie węgla jest okradaniem Matki Ziemi czy jej – dajmy na to – odkrywaniem; czy może prometejskim heroizmem, czy okradaniem Olimpu? Czy Skarbnik to bardziej zazdrosny strażnik podziemi czy raczej czuły opiekun „bergmona”? Te pytania – niesformułowane wprost – unoszą się nad różnorodnymi realizacjami tego mitu; umieszczone w kontekście geopoetyki byłyby próbą odejścia od dominującego nad środowiskiem *homo agens* do wycofującego się z antropocentryzmu *homo geographicus*⁵³.

2.2 „SKARBNIK” W POWIEŚCI S. TWARDOCHA

Bardziej manichejskie zabarwienie ma literackie opracowanie podziemnego mitu przez Szczepana Twardocha w powieści *Epifania wikarego Trzaski*⁵⁴. Jego Skarbnik działa w świecie Historii. Poznajemy go początkowo z perspektywy chorego psychicznie Teofila Kocika. Wydaje się jeśli nie postacią całkowicie fantastyczną, to już na pewno projekcją jego chorych urojeń. Nawet wytłumaczenie, które słyszymy z ust Józefa Lompy-Poniedziałka, brzmi jak łagodna perswazja kierowana do ciężko chorego: „I zapytałeś pana Lompy, który siedział przy twoim łóżku, gdzie był, a on powiedział, że „buu żeś pod zymnjum, na grubje, i tam će Skarbek wyliczył” (s. 24).

Całej prawdy o postaci dowiadujemy się dopiero wówczas, gdy główny bohater, dokonujący cudów po przeżyciu – jak się potem okaże – rzekomej epifanii, trafia do kopalni, gdzie ma również zostać uleczony. W ukrytej niszy nieczynnego chodnika spotyka się

⁴⁹ J. Buczyński: dz. cyt., s. 196.

⁵⁰ B. Czastka-Szymon, J. Ludwig, H. Synowiec: *Mały słownik gwary Górniego Śląska*. Katowice 2000, s. 71.

⁵¹ Upiór z bergi okazuje się życzliwym górnikom Skarbnikiem, omyłkowo wziętym za „chachara”, natomiast Szar-Szarlej jest owym upiorem *sensu stricto* i on ostatecznie zostaje pokonany.

⁵² Manicheizm bowiem nie zakłada wyłącznie równowagi sił dobra i zła, a Boga obsadza w roli tego, który stawia złu czoła po to, by „świata oszczędzić napaści”. Zob. H. Rousseau: *Bóg zła*. Warszawa 1988, s. 70.

⁵³ Określenia Roberta Davida Sacka z *The Anthropology of Space and Place* (Blackwell Publishers 2003) za: E. Rybicka: *Geopoetyka*. Kraków 2014, s. 244-245.

⁵⁴ S. Twardoch: *Epifania wikarego Trzaski*. Wrocław 2007. Numery cytowanych stron podaję w tekście głównym.

z domniemanym Skarbnikiem. Okazuje się nim górnik – niemiecki jeniec, skazany w 1945 roku na przymusową pracę w śląskiej kopalni. Bogislav Freiherr von Tschowitz, pomorski szlachcic, oficer i luteranin, obarczony 14 godzinami pracy na dobę i poniewierany przez esbeckich urzędników, postanawia wykorzystać awarię w kopalni i zaszyć się w jednym z zakamarków na zawsze. Ta decyzja nie wynika jednak z chęci unikania pracy. Chce on stać się – pod wpływem rozmów z innym skazanym, księdzem Smollką – górniczym eremita, który będzie mógł oddać się pokucie, pracy (cały czas wykuwa kilofem węgiel, by odpłacić się skrycie dokarmiającym go górnikom) i medytacji. „Sześćdziesiąt lat rekluzji, sześćdziesiąt lat życia spędzonego w ciemnościach, na modlitwie i pracy, na żebraczym chlebie. Sześćdziesiąt takich lat przybliży człowieka do Boga tak blisko, jak tylko można zbliżyć się za życia”. Ta bliskość sprawia, że Bogislav staje się osobowością obdarzoną niezwykłą mocą – uzdrawia Kocika czy raczej uśmierza jego ból. Doznający rzekomego objawienia Trzaska w obliczu Bogislava przeżywa epifanię właściwą:

Ksiądz Janeczek zobaczył człowieka. Tym razem jednak to nie on widział na wskroś – jego nadprzyrodzone spojrzenie nie przenikało przez pokrytą węglem skórę. Podziemny człowiek sam ukazał się w głowie księdza. Wizja nie była aktem przenikliwości, lecz głębokiego intymnego otwarcia (115).

W scenie ich rozmowy likwidacji ulegają nieomal wszystkie fenomenologiczne bariery. Poznający i poznany stają się jednym. Ksiądz, który do tej pory przenikał umysły innych, sam otwarł się na przekaz Innego.

Gdy przypatrzymy się bliżej i zwrócimy teraz uwagę, jak w przeżyciu, np. jakiegoś dźwięku, także po redukcji fenomenologicznej, przeciwstawiają się sobie przejaw i to, co się przejawia, i to przeciwstawiają się sobie w obrębie czystej prezentacji, a więc rzetelnej immanencji, wprawi nas to w zdumienie⁵⁵.

Mówiąc zatem językiem Husserla – i przejaw, i to, co się przejawia, jest jednością, a nie przeciwstawieniem. Twardoch rezygnuje z dialogu między postaciami – przestrzeń powieści wypełnia strumień czystej prezentacji natchnionego Bogislava, w którym wraz z bohaterem odnajdujemy prawdę jego bycia:

[Górnicy] dają mu jedzenie, jeden ładuje węgiel na taczki, a pierwszy, który go znalazł, przyklęka i prosi o błogosławieństwo. Czy mam cię błogosławić, tymi rękami, na których jest krew niewinnych? A Bóg w głowie Bogislava mówi mu – tak, tymi rękami, na których jest krew niewinnych (125-126).

Dla wtajemniczonych zjeżdżających na dół staje się duchowym fatrem, niewtajemniczonym łatwo wmówić, że długowłose, kompletnie szczerzyły od węgla starzec, to „Skarbnik, strażnik podziemi” (126).

⁵⁵ E. Husserl: *Idea fenomenologii. Pięć wykładów*. Tłum. J. Sidorek. Oprac. Andrzej Póltawski. Warszawa 1990, s. 20 [podkr. – EH].

2.3 BERGGEIST W WENN ES TAG WIRD G. ZIVIERA I H. NOWAKA

Jeszcze inaczej przedstawiony zostaje Skarbnik w powieści Georga Ziviera i Hansa Nowaka *Wenn es Tag wird*, a w zasadzie w jej fragmencie – historii Felixa⁵⁶. Nie jest to tym razem Morcinkowy anachoreta ani Anioł Stróż⁵⁷, ale postać bardziej wieloznaczna. Skarbnik, oprócz słowiańskiego miana, nosi jeszcze tytuł *der Berggeist* (Duch kopalni) i wydaje się dobrym kompanem młodego adepta sztuki górniczej. Główny bohater tej historii jest 16-letnim katolikiem, tak jak protagonista całego tekstu Franz Winckler⁵⁸, i staje się dlań wzorem do naśladowania. Historia Felixa jest bardzo krótka. Zgłasza chęć pracy u sztygara, ten wysyła go na przodek, „gdzie dalej iść się już nie da” (*wo's nicht mehr weitergeht*). Tam ma miejsce spotkanie ze Skarbnikiem, który wcześniej pojawia się pod postacią myszy, szczura i psa⁵⁹; dzięki temu, iż dzieli się z nim(-i) swoim śniadaniem, otrzymuje od niego kilka wskazówek, jak umocować ładunki w węglowej skale, by ją skruszyć. Kiedy górnicy przychodzą na kolejną zmianę, są zdumieni efektem pracy młodzieńca: „takiej wielkiej ściany jak Felix nikt jeszcze nie wysadził”. Młody górnik poniósł jednak śmierć na miejscu, co upamiętnia pomnik w Bytomiu z inskrypcją „Tu leży dzielny Felix. Umarł z powodu dobrej intuicji. Szczęść Boże! (*Hier ruht der brave Felix [...] er starb an der guten Gesinnung – Glück auf!*). Przedostatnie słowo – kluczowe w tej historii – można tłumaczyć jako usposobienie⁶⁰, światopogląd, dobre nastawienie. W tekście jednak przeciwstawione zostaje górniczemu doświadczeniu (*Bergbafahren*) i wiedzy (*Kenntnisse*), której przecież Felix nie posiada. Skarbnik śmieje się z wątpliwości 16-latka, który nie tylko nie pracował na przodku, ale – co wynika z tekstu całej historii – w ogóle nie pracował na kopalni. Zdumiewający jest śmiech Pana Podziemi: „Wiedza? – śmieje się Skarbnik, przecież masz dobrą intuicję!” (*Kenntnisse!, lacht der Berggeist, du hast doch die gute Gesinnung!*). Podobnie reagują górnicy przysłuchujący się opowieści starego górnika Vossa. Duch kopalni, solidnie nakarmiony przez Felixa – scena jako żywo przypomina obraz Pawła Wróbla *Śniadanie ze Skarbnikiem* – pomaga mu wprawdzie zrealizować zadanie, ale jednocześnie przyczynia się do jego śmierci. Wydaje się, jakby Skarbnik współpracował ze sztygarem – obaj chcą wykorzystać ową *Gesinnung* Felixa, by dokonać tego, czego doświadczeni górnicy do tej pory nie podjęli. Obaj, stojący po stronie *ratio*, oczekują na jakiegoś podziemnego jurodiwego, który „skruszy zimny gład”.

Sytuacja, w której poznajemy wraz z Wincklerem historię Felixa, przypomina tę z Novalisowskiego *Henryka von Ofterdingen*. W słynnym rozdziale V (tzw. *Bergmanns-*

⁵⁶ H. Nowak, G. Zivier: *Wenn es Tag wird. Roman*. Hamburg-Berlin 1950, s. 59-61.

⁵⁷ Zob. G. Morcinek: *Podanie o Skarbniku*. W: tegoż: *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1966, s.238; H. Goszyc: *Skarbnik – dobry duch kopalni jako parafraza Anioła Stróża w pisarstwie Gustawa Morcinka*. W: *Gustaw Morcinek – w 120-lecie urodzin*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyzna. Katowice 2012, s. 64-73.

⁵⁸ Założyciel miasta Katowice; majątny przemysłowiec, który zaczynał jako górnik dołowy.

⁵⁹ Taki antropozoomorficzny kształt często pojawia się w podaniach górniczych. Zob. M. Gerlich: dz. cyt., s. 54-61.

⁶⁰ W tym znaczeniu jako „usposobienie” u Blumenberga, s. 607.

Kapitel) stary górnik z Czech⁶¹ opowiada w podgórskiej gospodzie o początkach swojego wtajemniczenia w górnictwo w kopalni złota w Euli⁶²:

Moi przyszli towarzysze wydali mi się podziemnymi herosami, którzy muszą pokonywać tysiące niebezpieczeństw, lecz także posiadają cudowne umiejętności, a w powadze i ciszy obcowania z prastarymi skalnymi synami natury, w ich ciemnych, cudownych komnatach, zyskują przygotowanie do przyjęcia niebiańskich darów i do radosnego wzlotu ponad świat i jego troski⁶³.

Bohaterowie Novalisa kierują się *Gemüt* – instynktem⁶⁴, który jest centralnym pojęciem aksjologicznym niemieckiego romantyka⁶⁵. *Gemüt* wydaje się pokrewne z *Gesinnung*, o ile pierwsze jednak tkwi korzeniami w XIX-wiecznej duszy (*Seele*), o tyle drugie wydaje się bliższe epistemologii Bergsonowskiej. Opowiadający (Łosprawiacz⁶⁶) jakby chciał poprzez tę historię uzmysłowić Wincklerowi, że takie intuicyjne poznanie jest w kopalni konieczne, śmiertelnie niebezpieczne, ale i niewystarczające. Bohater musi błyskawicznie posługiwać się owym szóstym zmysłem, by rozumieć rozkazy zmieniającego błyskawicznie swoją postać Skarbnika, ma więc jedyną okazję, by posługiwać się intuicją, której przedmiotem jest przeciwieństwo płynności trwania⁶⁷. Młody górnik postępuje w myśl zasady, że „jesteśmy stworzeni zarówno, a może nawet bardziej do działania niż do myślenia”⁶⁸; po drugiej stronie są górnicy i ich opiekuńcze bóstwo, zderzający go z materią górniczych pojęć (*Stempel, Patronen, Schüsse*⁶⁹) i z niewzruszoną węglową calizną. Bergson zakłada, że nasz umysł jest w stanie uchwycić sens nieustannie zmieniającej się rzeczywistości w ten sposób, aby „przetwarzać kategorie, którymi się posługuje”; tylko ta metoda pozwala „osiągać pojęcia płynne, zdolne podążać za meandrami rzeczywistości i dostosowane do ruchu wewnętrznego życia rzeczy” (37). Wydobycie surowca nie jest celem samym w sobie dla górnika – można by powtórzyć ponownie za Novalisem:

Zadawała się wiedzą, gdzie znaleźć metaliczne potęgi, i wydobyciem ich na światło dzienne, ale ich oślepiający blask nie zdoła odmienić jego czystego serca. [...] Nie mają już dla niego uroku, kiedy stają się towaram; woli ich poszukiwać w twierdzach ziemi pośród tysiąca zagrożeń i mozołów, niż podążać za ich głosem do świata i na powierzchni zabiegać o nie łudzącymi, podstępными sztuczkami⁷⁰.

⁶¹ W oryginale „aus Böhmen” – z Czech. W. Kunicki podaje, że postać tę odczytywano jako aluzję do sylwetki wybitnego filozofa, Jakuba Böhme. Zob. Novalis (Friedrich von Hardenberg): *Henryk von Ofterdingen*. Tłum. i oprac. E. Szymani, W. Kunicki. Wrocław 2003, s. 65.

⁶² Czeska Jihława w Kraju Wysoczańskim.

⁶³ Novalis: dz. cyt., s. 67.

⁶⁴ *Das Gemüt* można też tłumaczyć jako usposobienie, stan ducha. Nuss z kolei tę kategorię określa jako „wewnętrzny charakter Niemców”, który bywa także przyczyną „wielkiej słabości psychicznej”. Zob. B. Nuss: *Syndrom Fausta. Próba opisanie mentalności Niemców*. Tłum. J. Karbowska. Warszawa 1995, s. 97.

⁶⁵ Zob. Novalis: dz. cyt., s. 3.

⁶⁶ Określenie stosowane przez Ligonie. Zob. S. Ligoń: *Bery i bojki śląskie*. Katowice 1985, s. 21.

⁶⁷ H. Bergson: *Pamięć i życie*. Tłum. A. Szczepańska. Warszawa 2001, s. 30. Jeszcze krótki komentarz: „Intuicja jest szczególnym powiązaniem percepcji i pamięci, jest dotknięciem rzeczywistości, ale takim, które pozwala uniknąć schematów działania i pustej kontemplacji, jest widzeniem wyzwolonym z przestrzenności, jest takim kontaktem ze światem, który się tworzy w ruchu świadomości wzbogacającym percepcję z przeszłości i uobecniania tego, co dla percepcji jest ważne”. W: B. Skarga: *Czas i trwanie. Studia o Bergsonie*. Warszawa 1982, s. 112.

⁶⁸ Novalis: dz. cyt., s. 25.

⁶⁹ Górnicze określenia ładunków i filaru podtrzymującego strop.

⁷⁰ Novalis: dz. cyt., s. 71.

Dlatego (nie)szczęsny Felix zostaje pod powierzchnią – to on jest ceną, jaką trzeba zapłacić Bóstwu Podziemi, to on jest haraczem spłacanym Wydrążonej Ziemi, to on jest symboliczną ofiarą, której co jakiś czas żąda rozdrażniony Żywioł. Zaś jego pomnik jest hołdem złożonym wszystkim dzielnym, którzy odważyli się skruszyć skałę, wstrząsnąć opoką, otworzyć przestrzeń, za którą już nic nie miało być.

Mitologiczna kreacja kopalnianego ducha wyrasta zatem z dwóch dyskursów: historycznego (wypadki bytomskie, margrabia brandenburski, Franz Winckler, oficer Wehrmachtu) i metafizycznego (dobry i zły duch kopalni, obecność Maryi), a zarazem próbuje w podziemnej przestrzeni zdefiniować miejsce człowieka.

3. MORA

Zdaniem badacza mitologicznych przekazów Serbów łużyckich, Adolfa Czernego, dolnołużycka *mórawa* to „dusza żywego lub umarłego, wychodząca w nocy, by dręczyć (morzyć) we śnie ludzi, siadać im na piersi i dusić, a nawet ssać ich krew”⁷¹. To zły duch wywołujący koszmary śpiących mieszkańców Francji (*cauchemar*), Niemiec (*die Nachtmar*) czy Anglii (*Nightmare*). To pewnie skrzyżowanie skrzydlatych potworów Francisca Goi z zasepionymi gnomami Friedricha Fusslego.

Owe duchy w śląskich podaniach nie mają jednak określonego wyglądu, ale to zazwyczaj dręczące mężczyzn kobiety, które „nachodzą [ich] w nocy, kiedy w głębokim śnie są pogrążeni i krew z nich wycyckają”⁷². Oczywiście, jak w większości śląskich podań, pojawiają się one w kontekście katolickiego uniwersum. Jeden z rozmówców Mariana Gerlicha uważa, iż czas tych istot przeminął: „Był jedyn papież, zdaje się, że Pius, i łon powiedział zmorom, że już majom dać ludziom pokój, bo sie weźnie za nie”⁷³.

3.1 SIOSTRA ODRABILI W WIETRZE OD ODRY H. NIEKRAWIETZA

Udzielająca tej informacji pani Zofia M., urodzona w Rudzie Śląskiej w 1895 roku, nie znała zapewne powieści napisanej przez Hansa Niekrawietza (Opole, rocznik 1896) zatytułowanej *Wiatr od Odry*. Mora bowiem dominuje tu jak Mojra nad losem nadodrzańskiego chłopa, skazanego na ciężką walkę z ziemią, wodą i samym sobą.

Niekrawietz czyni z niej „najważniejszą postać wśród duchów domowych i wszelkich innych”⁷⁴. Jest istotą uciążliwą, z trudem dającą się odegnać znakiem krzyża (34) czy wytrwale odmawianym różańcem (33). W tej z gruntu rzeczy realistycznej sadze narrator

⁷¹ Cyt za: M. Janion: *Niesamowita Słowiańszczyzna*. Kraków 2006, s. 117.

⁷² G. Morcinek: *Powiarki śląskie*. W: *Utopiec w śląskiej tradycji*. Red. J. Broda. Skoczów 2006, s. 20.

⁷³ M. Gerlich: *Strachy. W kręgu dawnych śląskich wierzeń*. Katowice 1989, s.92. Autor przywołuje w tym miejscu rozpowszechniony nie tylko na Śląsku pogląd, iż Pius X lub Pius XI ograniczył zgubny wpływ różnych postaci demonicznych na człowieka. Tamże, s. 123.

⁷⁴ H. Niekrawietz: *Wiatr od Odry*. Tłum. A. Lam. Opole 2001, s.12. Numery cytowanych stron podaje w tekście głównym.

przywołuje Morę w sytuacjach kluczowych. Początkowo jej natura ujawnia się wtedy, gdy rozum śpi; była więc „nocną dusicielką, która dopadała we śnie ojca i matkę, a także i jego nawiedzała czasem i dręczyła sennymi koszmarami” (8).

Autor szybko jednak wyprowadza nas z obszaru wyznaczonego przez ludowy przekaz. Wraz z zanurzaniem się w powieściowy świat czytelnik odnajduje zjawę nie tylko w sferze indywidualnych marzeń sennych bohaterów, ale i w podświadomości zbiorowej⁷⁵. Rodzice Hanka, Hejdla i Filip, nie są dobranym małżeństwem – ojciec coraz dotkliwiej bije matkę, co czytelnik ogląda z kilku perspektyw: dziecka, matki Hejdli i służącej Barbary.

Sam diabeł zdawał się być patronem takich zachowań i śmiać się szyderczo. Już dawno wślizgnął się do tego domu jako mroczny gość, ba, jako domownik, i niewidoczny zasiadał przy stole. A może przemienił się w ową Morę albo w czarnego kota? [...] Hanek drętwiał, kiedy na to patrzył. Odczuwał to jak uderzenia gromu lub błyskawicę, które lud nazywał *pierunem*⁷⁶ [...] (107-108).

Mimo powagi sytuacji narrator buduje jednak atmosferę z metafizycznym („czarny kot”) i socjologicznym („lud”) dystansem, co nie znaczy, że rezygnuje z perspektywy psychologicznej. Winą za postępujący rozkład małżeństwa obarcza się matka Hejdli, Hana:

Hana, czy i ty sama nie ponosisz winy za nieszczęścia córki? [...] Nagle wydawało się jej, że słyszy własne imię – cichutko, a przecież brzmiało to jak wezwanie, które przenika w głąb sumienia. Odwróciła się przestraszona. Ale ten głos dobywał się z jej wnętrza i nie chciał umilknąć. Czuła go nawet w żołądku, skąd podpełzał do krtani i osobliwie ją ścisnął... Mora! [...] W bagnistych kałużach między wierzbami budziły się nocne stworzenia, z głębi, która nie odpowiadała na żadne pytania [...] (78-79).

Owa groźna otchłań, współbrzmiąca z nocą duszy bohaterki, odsyła nas właśnie do owego bezkresnego prapoczątku, chaosu, z którego wyłania się Mora, Homerowska *Moirai krataie*, której lęka się i sam Zeus⁷⁷. Wystąpienie matki przeciw córce jest czynem wbrew naturze człowieka, co odczuwa się wręcz fizycznie (żołądek, krtani). Owa głębia jest jednak tylko przestrzenią pytań, nie odpowiedzi. Głos sumienia jest dla Hany głosem, w którym słyszy i siebie samą (wzięła pieniądze od Filipa, by uniknąć wycugu), i przeznaczenie (los kolejnej kobiety maltretowanej przez swojego męża). Owo wezwanie jest tak przerażające, bo wydaje się czymś dramatycznie zewnętrznym, mimo iż płynie z wnętrza. Filozof nie zadowala się wyjaśnieniami, iż owo coś to głos Boga lub „obcej mocy”⁷⁸; sumienie to „zew troski”

⁷⁵ Co zresztą dla Junga jest jednym obszarem: „Zbiorowa nieświadomość jest ogromnym duchowym dziedzictwem rozwoju ludzkości, odrodzonym w każdej strukturze indywidualnej” – C.G. Jung: *Seelenprobleme der Gegenwart*. Za: J. Jacobi: *Psychologia C.G. Junga*. Warszawa 1993, s. 53.

⁷⁶ Ów „pierun”, czy znacznie częściej pojawiający się „pieron”, godzien jest zresztą osobnej uwagi. Ów wyraz, najpopularniejszy chyba przerywnik w „ślonskiej godce”, ma zapewne związki z prasłowiańskim Perunem. Dla ks. Kapicy określenie „pieronny śląskie” odnoszące się do autochtonów miało symbolizować ich temperament, Kościół miał być „moralnym gromochronem”. Por. E. Szramek: *Śląsk jako problem socjologiczny*. Katowice 1934. s. 60. Peruna-Pierona z pewnością Vico zaliczyłby do tych pierwotnych śląskich wyrażań, które później stały się „metaforycznymi zwrotami retorycznymi”. Zob. G. Vico: dz.cyt, s. 190.

⁷⁷ Z. Kubiak: *Mitologia Greków i Rzymian*. Warszawa 1997, s. 56. Autor wskazuje też na tradycję, łączącą trzy Mojry z trzema Klothos (Przędkami), kierującymi ludzkim losem. Po IV w. p.n.e. Mojry utożsamia się z Fatum i w tym – jak nam się wydaje – znaczeniu autor przywołuje nadodrzańską Morę. Mowa tu oczywiście o mitologicznym aspekcie znaczenia; w książce Mora jest symbolem bardzo wieloznacznym.

⁷⁸ M. Heidegger: *Bycie i czas*. Tłum. B. Baran. Warszawa 1994, s. 387.

w obliczu utraty samego siebie⁷⁹. Hana zostaje usytuowana gdzieś pomiędzy tymi wariantami – przeprowadza ostateczną ocenę swojego stosunku do córki, jednocześnie źródło zła utożsamiając z Morą („pojawia się” w czasie małżeńskich kłótni), a dobra – z Bogiem, do którego zanoszą rozpaczliwe modły – „Boże, bądź miłościw nam grzesznym!” (78).

Naturę Mory najwnikliwiej potrafi przeświecić wuj Hanek, najlepiej wykształcony spośród członków rodziny – urzędnik państwowy. W czasie wesela Marty, córki Hejdli, wygłasza budzącą konsternację mowę do zgromadzonych gości; chwając wystawność przyjęcia, kończy swoje wystąpienie słowami: „[...] a ta wspaniałość i pełnia, ta światłość wzięła się z niziny, hm, poniekąd z cienia Mory” (202).

Wielkie święto to ukoronowanie wielkiej pracy – wzniosłość ucztowania ubogich wyrasta z przyziemności codziennej harówki. Wesele Marty i Teodora jest dla nadodrzańskiej społeczności, jak i dla każdej, zatrzymaniem obłądnego kierunku pracy czy zaklętego kręgu „beztudnia”. Czas świąteczny zawiesza niejako czas codzienny⁸⁰ – takie spowolnienie rytmu budzi zazdrość Mory, żywiącej się ludzkim utrapieniem i uciemieniem. Tylko wujek Hanek rozumie, że „cieniowi Mory, duchowi, wymagającemu ciężkiej pracy ziemi, odjęte zostało to święto, wydarte z jej łona” (202).

Kiedy urzędnik wypowiada te słowa, szczególnie dokładnie przygląda się Hejdli, która „pokraśniała zmieszana” (202). Dla niej bowiem ta sytuacja stanowi kolejne zmaganie się z losem. Radość świętowania jest przyćmiona nie tylko świadomością, iż traci córkę, która idzie za mężem, ale także przecuciem, iż córka, która wychodzi za mąż za *feldfebla* służbistę, może podzielić jej los. Wujek nie zna wprawdzie wszystkich aspektów tej sytuacji, ale domyśla się, że podniesienie statusu społecznego Marty musi zostać okupione wyrzeczeniami finansowymi całej rodziny (posag), że tylko dzięki pracy zasłużyć można na święto, że nie ma światła bez cienia.

Swoje niejako źródłowe oblicze ukazuje Mora i jej siostra Odrabila w czasie powodzi. Kiedy nastaje jesień, Mora zyskuje przydomek Siwa, co narrator może skwitować jedynie chrześcijańsko-współczującym: „Niech Bóg strzeże przed nią ten zgnębiony kraj i wieśniaków odrzańskiej krainy” (226).

Wielka Woda Roku Pańskiego 1903, którą opisuje Niekrawietz, przedstawiona jest w serii na przemian baśniowych i naturalistycznych obrazów: „Siwa Mora, jak mówiono, wysuwa swój mokry jęzor aż do najdalszego kącika (236-237).

Dopiero teraz narrator ostatecznie odkrywa reguły, rządzące tym światem:

Nocą i o porannej szarówce szła krok za krokiem od ogrodu do domu, jak wierzycielka, która kładzie dłoń na zastawione rzeczy, będące tak naprawdę już jej własnością. Chciała się teraz znów przekonać, czy wszystko jest nadal na swoim miejscu – i z pewnością była niezadowolona, że tego czy owego brakuje, przede wszystkim bydła, zapasów – czyżby jej coś uszczknięto? Rozsierzdziła

⁷⁹ Tamże, s. 390.

⁸⁰ Zob. J. Huizinga: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Tłum. M. Kurecka, W. Wirpsza. Warszawa 1998, s. 45.

się na śmiesznie wystraszonych ludzi i jęła wstępować teraz bardziej zdecydowanie, z groźnym pośpiechem na schody, jak królowa wkraczająca do zamku (246-247).

Natura zatem nie należy do ludzi, a do Mory, królowej tego świata. Niekrawietz przypomina o tym, co rozważa się we współczesnych koncepcjach miejsca – przejście z „radikalnego społecznego konstruktivismu do wizji bliższej humanistyce nieantropocentrycznej akcentującej sprawczość pozaludzkich aktorów”⁸¹. Człowiek, w obliczu potęgi żywiołów, uświadamia sobie, że jest tylko ich mikroskopijną cząstką, nic nieznaczącym odpryskiem, który wraca do otchłani Chaosu, z którego się wyłonił, uświadamia sobie, że czas wielkiej dzierżawy minął. Tę lekcję przerabiać będą bohaterowie literatury śląskiej – o czym się jeszcze przekonamy – wielokrotnie. Lekcje były (są) surowe, bowiem „Siwa Mora nigdy nie przychodziła i nie odchodziła bez wzięcia ofiary” – w czasie powodzi ginie Pampun, który z narażeniem życia ratuje dziecko Marty. Ocalenie małego może być zwrotem w niepomyślnych zmaganiach bohaterów z nieustępliwym losem, symbolem Mojżeszowego początku. Po scenie powodzi narrator wyraźnie buduje jednak dystans wobec owej groźnej bogini. Pani Ring, lokatorka przybyła z Berlina, w dodatku spirytystka (!) rzuca od niechcenia: „Ta wasza Mora! Czy przyjdzie, mnie guzik obchodzi! To jest polski duch! Moje duchy nikogo nie dręczą; przychodzą, aby nas pocieszać, trzeba je tylko wywołać” (257-258).

Mora dopiero z perspektywy stolicy okazuje się duchem etnicznie zdefiniowanym, w tym przypadku polskim. W tym kontekście wygląda ona jak Bóg Izraelitów wobec Boga Babilończyków czy Egipcjan – duchy „berlińskie” mają charakter czysto usługowy, pojawiają się na żądanie, zaś polska „bogini” nie daje się okiełznać. Kiedy Hanek trafia do terminu, do Opoła, słyszy drwiące uwagi pod swoim adresem: „Ach prawda, to jest przecie ten Utopek⁸² z nadodrzańskiego gospodarstwa – pewnie Mora go ugryzła, że ze strachu doleciał aż tutaj! Hanek dąsał się, ale i wstydził” (291).

Wyjście dorastającego chłopca z Macondo odczarowuje całą przestrzeń – traci ona całą magiczną aurę, leniwe profanum rozlewa się na całą okolicę. W ostatnich partiach książki, kończącej się opisem wybuchu I wojny światowej, w scenach śmierci ukochanej bohatera czy jego ojca los nie zostaje już jednoznacznie zidentyfikowany – pojawia się „inna postać” (310), „inny gość” (313), „cień” (318).

3.2 DUSZA LUDU W OSTWIND A. SCHOLTISA

Kontynuację losów „polskiej” Mory (ale i bardziej domowej, prywatnej) odnajdujemy w prozie Augusta Scholtisa. Jürgen Egyptien zestawia jego teksty beletrystyczne z autobiograficznym *Ein Herr aus Bolatic*, by wykazać głęboki związek między „duchowym, mistycznym i magicznym obrazem” pochodzenia autora a pojawiającymi się w jego utworach

⁸¹ E. Rybicka: dz. cyt., s. 170-171.

⁸² W Niekrawietzowej genealogii Utopek jest synem bogini Odry (s. 10).

„wiejskimi upiorami” – Morą i Czamuszką⁸³. Mora, przedstawiając się Bumbie, niejako drugiemu ja Kaczmarka i autora, mówi:

- Widzisz, Bumba. Nie mam ani rąk, ani nóg, ani w ogóle niczego. To dla upiorów zwyczajna sprawa. He. Mam w sobie tylko jedno tchnienie i mówię po polsku. He.
- To tchnienie.
- Ono jest Diabłem i Bogiem.
- He.
- Patrz. Twoja matka Matschitschka obiecała mi tylko słoninę i szynkę. A dlaczego nie modlitwę? Dlaczego doczesność? Wiesz dlaczego, Bumba, synu Tatschitschka – jestem duszą ludu. Hihi!⁸⁴.

Mora w ujęciu Scholtisa zbliża się do ludzi, podejmuje sowizdrzański dialog, w którym manichejskie deklaracje ukazywane są przez pryzmat tego właśnie „zdradełka”; mogą być wyrazem autoironii samego upiora lub też symbolem dystansu narratora wobec obcego mu ludowego anturażu owej bogini. Ów dystans wynika z całej autoprezentacji: Mora otrzymuje od swoich jedynie pokarm cielesny, a nie duchowy; ma tylko (!) jedno tchnienie, ale wywodzące się od istot wiecznych; posługuje się dalekimi od sakralnego patosu onomatopejami, które są zresztą – w przypadku tej prozy – zagadnieniem samym w sobie⁸⁵.

Owa dusza ludu⁸⁶ ujawnia się w okresie szczególnym, w czasie rozstrzygnięcia – 20 marca 1920 roku. Główny bohater, Kaszpar Kaczmarek, optujący za przynależnością Górnego Śląska do Niemiec, tłumaczy się przed Morą z motywów zbrodni, której dokonał – zamordował Polaka, w odwecie za zabicie jego muła czy raczej ukochanego Rosynanta.

- Ten typ naumyślnie zabił moją Lisę, a ona była od niego mądrzejsza.
- Tak, ale on to uczynił, ponieważ był Polakiem – powiedziała Mora.
- Jak on mógł być Polakiem, skoro trzymał on w ręce francuski karabin. I ta kula, która wyjąłem z głowy Lisy. Francuska kula. Dlaczego on nie wziął kija z zarośli i nim nie bronił swojego Heimatu, walcząc ze mną i Lisą – ona była przecież mądrzejsza od niego. I Kaczmarek stał łzę ze swojego oblicza (264).

Rozmowa przypomina po trzykroć ponawiane kuszenie Chrystusa przez Diabła. Mora pyta dalej, czy Kaczmarek tak samo zemściłby się na Niemcu czy komuniście. Rozstrzygające jest jego przekonanie, że jego oślica [*Esel*] Lisa była mądrzejsza niż winowajca. Twierdzi jednak, iż w ten sposób ukarałby Niemca, który odważyłby się na podobny czyn. Kuszenie nie dowiodło więc „etnicznej winy” Kaczmarka, a niejako rozgrzeszyło jego czyn wielką miłością do zwierzęcia (mimo iż ostatecznie Kaczmarek deklaruje swoją niemieckość).

Amorficzna Mora staje się niejako głosem z ziemi, którą uosabia – znoszącą wszystko matką, a Kaszpar strofowanym synem. Jest jak Mefisto Goethego, jak demiurg przed

⁸³ J. Egyptien: *Baśń i mit w twórczości prozatorskiej Augusta Scholtisa*. W: *Nowoczesność i regionalizm w twórczości Augusta Scholtisa*. Red. G. Szewczyk. Katowice 2004, s. 89.

⁸⁴ A. Scholtis: *Ostwind. Roman*. Herbig 1970, s. 92 (tłum. KW). Tak zasygnalizowany śmiech Mory wynika też z paradoksu, który ona ucieleśnia – ograniczony spectrum materialnym (spożywcym) wytwarza jednak pewną duchową aurę.

⁸⁵ Zob. D. Makselon: *Trudności procesu tłumaczeniowego na przykładzie powieści „Ostwind” Augusta Scholtisa*. W: *Nowoczesność...*, s. 276-289.

⁸⁶ Hiperbola Scholtisa – w polskich podaniach (Z)Mora to dusza, która oderwała się od ciała (zazwyczaj kobiety) w czasie snu. Zob. M. Gerlich, *Strachy...*, s. 92. Taka postać pojawia się np. w opowiadaniu *Pocałunek zmory*. Por. J. Buczyński: dz. cyt., s. 123-148.

ukaraniem zbuntowanego anioła, jak Duch z drezdeńskich *Dziadów*, przypominający człowiekowi jego odwieczną, nadprzyrodzoną moc. Nie jest jednak matką Polką, zbyt na to niepoważna. Pneuma, która wypełnia cały mikrokosmos, ma pierwotny, wyjęty spod moralnych praw charakter – kiedy jeszcze nienaruszone drzewo wiadomości dobrego i złego było symbolem pierwotnej, doskonałej wszechwiedzy, niedającej się opisać archaicznej harmonii.

Taką właśnie utopię ma na myśli autor, gdy pozwala na przeniknięcie do świadomości Bumby marzenia sennego wysnutego przez Morę.

Tu właśnie wraca Scholtis do pogodnej karykatury matki Polki, sięgając po technikę oniryczną:

[Bumba] Marzył o dalekim Heimacie.

W wydrążonym drzewie siedziała smutna baba. Ze wzrokiem skierowanym na wschód i zmysłami wystawionymi na zachód – Mazurka⁸⁷ Chopina. Czarna chusta, rozpruta i wyblakła, otaczała nasłuchującą postać, a wschodni wiatr chicho zwijał frędzle. Wydrążone drzewo dźwigało nad głową kucającej baby obraz Czarnej Matki Bożej (104).

Polskiemu czytelnikowi tekst może kojarzyć się z karykaturą Grotgerowskiej, pogrążonej w żalu wdowy stojącej przy płaczącej wierzbie. Wyrywa ją z tego postępującego odrętwienia idący na zachód wesoły Nicpoń (*Taugenichts*), jakby wyjęty z prozy Eichendorffa⁸⁸. Nicpoń-Ariel bierze ją za rękę, całuje w dłoń, wyciąga skrzypce i unosi ją w napowietrznym tańcu. Mazurka zrzuca w końcu żałobny welon „promieniując z oddania niczym rajski kwiat” (105). Słowa pieśni pochwalnej, do której tańczą, słyszy śniący Bumba. Dobiegają od strony zamkowej wieży, gdzie zegar wybija kolejną godzinę, a kończą się słowami:

Pieśń pochwalna nabrzmiewa jak morze
Rozbity jest miecz i włócznia
Bóg stworzył inne bóstwa⁸⁹.

Ta symbioza ujęta w kolejny ironiczny cudzysłów nie jest jednak przecież jedynym fragmentem, w którym się o takiej koegzystencji mówi. Mimo demaskującej te sennie wizje, naturalistycznie ukazanej rzeczywistości, już w początkowych partiach tekstu trafiamy na niezwykłą konstatację narratora, iż „pokój górnośląski napędza swoją istotę” (28)⁹⁰. Zdanie padające w kontekście opisu lasu – szańca (*Bannwald*), przywołuje klimat Eichendorffiańskiej *Wünschelrute*, gdzie świat czeka na otwierające go słowo⁹¹. Egypcien zestawia opisy Mory z *Ostwind* z podobnymi partiami narracji w utworze *Baba und ihre Kinder*, poświęconej innemu bóstwu: „Czamuszka, rozsądek ziemi, upiór ludzkiej żarłoczności, skłania się głęboko przed swoją mądrą mistrzynią i mówi: Żołądek Baby jest

⁸⁷ W oryginale „Die Mazurka”. Ze względu na kontekst całej sceny konieczne jest tu utrzymanie rodzaju żeńskiego.

⁸⁸ *Z życia nicponia (Aus dem Leben eines Taugenichts)* to tytuł słynnej noweli Josepha von Eichendorffa opublikowanej w 1826 roku.

⁸⁹ Przeł. R. Rduch. W: *Nowoczesność...*, s. 95.

⁹⁰ *Friede Oberschlesiens trieb sein Wesen*.

⁹¹ J.Eichendorff: *Wünschelrute. Czarodziejska różdżka*. W: tegoż: *Dwanaście wierszy*. Tłum. ks. J. Szymik. Katowice 2007, s. 42-43.

zdrowy, wnętrzości jej trzynastu dzieci są elastyczne i nie do zdarcia, niczym sznury szubieniczne”⁹².

Czamuszka jawi się nam jako kolejne wcielenie ducha ziemi. Relacje między Czamuszką a Ziemią przypominają nieco relacje pomiędzy Korą a Demeter. Baba z kolei uobecnia „niezmienną zasadę życia”⁹³, jest niezmordowana jak matka Courage, która próbuje się z wojną oswoić do tego stopnia, że jej nie zauważa, że żywioł przetrwania zwycięża żywioł zniszczenia. Ziemia zostaje w tym ujęciu niejako na chwilę odcedzona ze swojego etosu i ukazana zostaje w stanie pierwotnego Logosu.

U Niekrawietza pojawiają się dwa podobne motywy: „wiecznego pokoju” nigdy niespełnionego snu tej ziemi (10) i symbolu szczególnie odrażającego obżarstwa (33), dającego się odgonić jedynie różańcem. Mora u Scholtisa wysnuta zostaje z owego wschodniego wiatru, nie przychodzi z zewnątrz jak chociażby Smutek Żeromskiego i przekształcona zostaje literacko w przekorną strażniczkę-namiestniczkę tej ziemi. O ile w tekstach polskich występuje ona jako po prostu uosobienie sennej zmory, o tyle u niemieckojęzycznych pisarzy wyrasta na nieomal naczelne bóstwo tej ziemi; stanowi wyrzut sumienia tych, którzy nie władają jej narzeczem czy też symbolizuje atawistyczne, pogańskie pozostałości po dawnej kulturze ludowej, uparcie zakorzenionej w świadomości autochtonów mimo intensywnej fryderycjańskiej demityzacji.

Literacka Mora jawi się więc jako bóstwo zróżnicowane, dalekie od swego ludowego pierwowzoru. To nie tylko złośliwa strzyga, dręcząca młodych mężczyzn, czy mściwa bogini rzeki Odry, ale i postać wkraczająca w sam środek domostwa, przedostająca się do wewnętrznego świata bohaterów. Staje się niedającą się usunąć mieszkanką ich podświadomości, niepowstrzymaną Mojra, która chce „otrzymać w udziale”⁹⁴ przynajmniej tę rzeczywistość; jest jak niezaproszona na wesele Eris, która prowadzi do wojen domowych i światowych. Potężnemu żywiołowi egzystencji, zagarniającemu wszystko i wszystkich próbują bohaterowie przeciwstawić się modlitwą i pracą⁹⁵. Głównie z ich postawy i wypowiedzi możemy wywnioskować o istnieniu siły równie potężnej, co Mora-Mojra – Boga.

4. UTOPIEC

„Schodziwszy ziemię, przeszedłszy przez ogień, dusza powędruje na brzeg wody. Wyobraźnia głębinna, wyobraźnia materialna domaga się, aby woda miała swój udział w śmierci; potrzebuje wody, dzięki której śmierć zachowałaby charakter podróży”⁹⁶.

⁹² J. Egyptien: dz. cyt., s. 98.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ Z. Kubiak przypomina, iż określenie Mojra pochodzi od greckiego *moros, meris* ‘część’, oraz *mieiromai* ‘otrzymuję w udziale’. Zob. tegoż: dz. cyt., s. 55-56.

⁹⁵ Taki benedyktyński tytuł („Módl się i pracuj”) nosi jeden z rozdziałów.

⁹⁶ G. Bachelard: dz. cyt., s. 146.

Bachelard, analizując symbolikę wody, skupia się na konotacjach tanatycznych, czemu towarzyszą adekwatne literackie egzemplifikacje, takie jak mitologiczna łódź Charona, *Hamlet* W. Szekspira czy *Opowieści Artura Gordona Pyma z Nantucket* E.A. Poeego.

Podobnie jest w tekstach, które chcę przywołać w tej części naszych rozważań: w *Bożych bojownikach* A. Sapkowskiego i *Piątej stronie świata* K. Kutza. Zanim jednak przejdę do analizy wybranych fragmentów tych utworów, przyjrę się symbolice tego najpopularniejszego śląskiego demona.

Jest więc i on znakiem graniczności, istotą usytuowaną między światem żywych i umarłych, którego najwłaściwszą przestrzenią jest woda, także miejsce graniczne, symbolizujące chaos, również śmierć (patrz potop świata). Utopiec jest zatem niebezpieczny, gdyż działa właśnie w obszarze chaosu, śmierci, zła. To zaś z kolei wyjaśnia, dlaczego wiedza ludu czyni utopcami m.in. samobójców, niesłubne dzieci, słowem nieczystych zmarłych, zawieszonych między światami – naszym i tamtym⁹⁷.

Utopiec zaliczany jest do najpopularniejszych śląskich demonów⁹⁸, przede wszystkim dlatego, że jest symbolem granicznym, jak wiele innych śląskich znaków, a także dlatego, iż współgra z istotą bytu Ślązaka – świadomością życia na granicy (politycznej, socjologicznej, kulturowej, egzystencjalnej...), świadomością pogranicza i towarzyszącego mu rozdarcia.

Charakterystyczną cechą Utopca jest jego zdolność do metamorfozy: potrafi przekształcić się nie tylko w postać ludzką czy zwierzęcą, ale także w – zazwyczaj mroczny – przedmiot pożądania: dla górnika w fajkę, kobiety – pończochę, dziecka – zabawkę⁹⁹. Owe antropomorfizacje zmienności mienia się oczywiście różnymi nazwami:

To wszyscy wiedzą, że jako Nereusowe wnuczeta mogą Utopce przybierać postać każdą, dokonywać niezliczonych metamorfoz. Proteusz, ten znad Nilu bóg-kameleon, miał podobną naturę. Proteusz to w istocie zwyczajny Utopiec egipski i nadnilowy posiadający dar wieszczenia¹⁰⁰.

4.1 KOLEKCJONER DUSZ W *BOŻYCH BOJOWNIKACH* A. SAPKOWSKIEGO

Ów Utopcowy dar wędrowania w czasie zostaje zaprezentowany w drugiej części husyckiej sagi *Boży bojownicy* Andrzeja Sapkowskiego. Ten niezwykle popularny autor nie poprzestaje jedynie na sprawnym relacjonowaniu zdarzeń, lubuje się także w prowadzeniu rozmaitych gier z „poprawnością polityczną, stereotypami narodowymi czy schematami dzisiejszego myślenia”¹⁰¹. Wybrany fragment jest epizodem w obszernej trylogii, nie będziemy więc w tym miejscu – wrócimy do utworu w rozdziale poświęconym językowi historii – przywoływać całego kontekstu utworu; skupimy się tylko na jednej scenie.

⁹⁷ D. Kadłubiec: *Utopiec jako znak*. W: *Utopiec w śląskiej tradycji*. Oprac. J. Broda. Skoczów 2006, s. 105.

⁹⁸ Por. D. Simonides: *Śląski horror*. Katowice 1984, s. 75.

⁹⁹ Tamże, s. 76.

¹⁰⁰ Z. Kadłubek: *Utopijne Utopce, czyli Górny i tajny Śląsk uczuciowców*. „Fabryka Silesia” 2013, nr 1, s. 91.

¹⁰¹ W. Browarny: *Fikcja i wspólnota. Szkice o tożsamości w literaturze współczesnej*. Wrocław 2008, s. 190.

Już powitalna onomatopeja „Bhrekkekekeks”¹⁰² Utopca schwytanego przez księdza zwanego Żelaznookim odsyła nas do tradycji¹⁰³, z którą autor lubi tak często igrać; okazuje się bowiem, że wodny bożek – odpowiednio nastraszony odcięciem od wody – potrafi mówić po ludzku, a konkretnie w języku urzędowym ówczesnych Ślązaków – czyli po czesku. Jego żona zaś jest Polką spod Gopła – Goplaną; wielce malownicza z nich para: „Jeśli śląski wodnik przypominał żabę, to polska wodniczka przywodziła na myśl zakłęta w żabę księżniczkę” (141).

Żelaznooki zna jednak świetnie obyczaje wodnych stworów, od których chce wydobyć szczegóły pewnego napadu, w czasie którego zginęło kilkanaście osób. Ten średniowieczny duchowny zachował w sobie coś z pogańskiego szamana, dla którego świat nie jest „martwym czy niemym obiektem; świat potrafi słyszeć i rozumieć. Stąd też siły przyrody nie mogą odmówić mu swej pomocy, jeśli się do nich zwróci we właściwy sposób”¹⁰⁴.

Źródłem informacji może być dusza zmarłego, umieszczona w specjalnym naczyniu (*hevai*) przechowywanym w jego podwodnym skarbcu (*rehoengan*):

– Nawet gdy okaże się... Bo jeśli tyle wiesz, to chyba nie wierzysz w bajki i przesady? Nie przywrócisz topielca do życia, rozbijając *hevai*. To bzdura, zabobon, wymysł. Niczego nie osiągniesz, rozproszysz tylko jego aurę. Sprawisz, że umrze po raz wtóry, w ogromnych cierpieniach, tak ogromnych, że aura może tego nie znieść i obumrzeć (140).

Ironicznie potraktowanemu zabobonowi (wiara w utopce) przywrocona zostaje głęboka, prawdziwa mądrość dotycząca ludzkiej natury. Aura, będąca nieodłączną emanacją każdego stworzenia, zostaje pochwycona przez kolekcjonera dusz ludzkich topielców, jakim jest Utopiec. Ten mieszkaniec podwodnego świata, zadziwiony wiedzą duchownego, stoi na straży ludzkiego snu¹⁰⁵, nie chce dopuścić do „śmierci wtórej” – niewiarygodnie bolesnej:

Straszno zmarłym umrzeć raz wtóry!
Straszno nie być pod żadnym namiotem.¹⁰⁶

Ów namiot, ową aurę przechowywaną w *hevai* Wodnik chce ocalić (nie zniszczyć!), ale i książd tego snu nie zamierza zakłócać.

– ...dzinę śmierci naszej... Teraz i w godzinę śmierci naszej... Elencza... Moje dziecko... Moje dziecko... Nie był to, oczywiście, niczyj głos, nie była to istota, zdolna mówić ani taka, z którą można by rozmawiać, której można by, wzorem nekromantów, zadawać pytania [...]

Książd pochylił się i położył tętniącą wewnętrznym światłem *hevai* na brzegu jeziora. Delikatnie i ostrożnie. By nie stłuc. Nie naruszyć. Nie zakłócić, nie naruszyć spokoju wieczności (141).

¹⁰² A. Sapkowski: *Boży bojownicy*. Warszawa 2004, s. 138. Numery stronice w tekście głównym.

¹⁰³ Przywołajmy w tym miejscu chociażby Wodnika z *Zatopionego dzwonu*. Zob. G. Hauptmann: *Zatopiony dzwon*. W: *Dramaty*. Wybór i oprac. P. Knapik. Wrocław 1998, t. 1, s. 508.

¹⁰⁴ E. Cassirer: *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*. Tłum. A. Staniewska. Warszawa 1972, s. 193.

¹⁰⁵ Przekonanie, iż zmarli śpią tylko, towarzyszyło ludzkości od samego początku i było niezależne od przekonań religijnych. O śpiących cieniach pisze i Homer, i Wergilisz, i św. Paweł. W określonych warunkach zmarli budzą się i pojawiają wśród żywych. Zob. P. Aries: *Człowiek i śmierć*. Tłum. E. Bąkowska. Warszawa 1992, s. 35-37.

¹⁰⁶ B. Leśmian: *Dziejba leśna. Śmierć wtóra. IV*. W: tegoż: *Poezje*. <http://cyfrowa.chbp.chelm.pl/dlibra/plain-content?id=10223> [dostęp 1 kwietnia 2015].

Obaj – i kapłan, i Wodnik – mimo iż niebezpiecznie balansują na granicy życia i śmierci, stoją na straży jej nienaruszalności. Żelaznooki nie rozmawia z duszą, a w zasadzie z jej aurą, zdając sobie sprawę z tego, iż rozmowa z samym zmarłym byłaby świętokradztwem¹⁰⁷, z usłyszaney wypowiedzi wyławia jednak wszystkie interesujące go fakty dotyczące identyfikacji jednej z ofiar i jej córki¹⁰⁸.

Sapkowski nawiązuje przede wszystkim do tych wyobrażeń na temat utopców, wedle których przechowują one ludzkie dusze. Dorota Simonides i Józef Ligęza przywołują ludową wersję buntu w Niebie, wedle której część aniołów stracona została do piekła – późniejsze diabły, część do lasu – duchy leśne, a część do wody – utopce:

One muszą dusze łapać i ludziom szkodzić, bo by inaczej żyć nie mogli. Ale moja starka padali, że są dobre utopki i złe¹⁰⁹.

Utopiec, z którym spotkał się Żelaznooki, należy do galerii tych stworów wykreowanych przez Sapkowskiego (elfów, smoków, krasnoludów), które niejednokrotnie są mądrzejsze od ludzi, a z pewnością lepiej rozumieją ideał życia zgodnego z Naturą. Jeśli więc przyjąć, iż do etosu protagonistów tego świata należą dzielność, męstwo, niezależne od statusu ontologicznego istoty czy wyznawanej przez nią wiary¹¹⁰, o tyle dla nieludzkich antagonistów zasadami stają się zawziętość, uparta obrona powierzonych im tajemnic bytu i ochrona przed uzurpatorem-człowiekiem.

4.2 DUCH DZIADKA W PIĄTEJ STRONIE ŚWIATA K. KUTZA

Innym wizerunkiem, mniej osadzonym w wyimaginowanym świecie dawnego Śląska, a bardziej w przemysłowych realiach, jest wodny demon z powieści Kazimierza Kutza *Piąta strona świata*. Wydaje się nawet, iż jest próbą pełnej racjonalizacji tego mitu. „Skoro mit kradnie język – pyta Roland Barthes – dlaczego nie ukraść mitu?”¹¹¹. Dlatego Kutz – nieco podobnie jak Twardoch – kradnie mit metajęzykowi i umieszcza go w wypracowanym już poprzez filmowe obrazy prywatnym dyskursie historycznym, w idiolekcie rodziny Basistów.

Jego opowieść rozgrywa się wprawdzie w tradycyjnych ramach ludowego podania, jej bohaterem jest wszak Utoplec¹¹², który „wyłaniał się z Rawy pod okragłym mostem, z siną gębą i czerwonymi łapami nad rozczochem”¹¹³ (s. 65), jednak już od samego początku wiemy, że będzie to historia prawdziwa, przypominająca jedynie opowieść magiczną, podobnie jak w filmie *Sól ziemi czarnej*, którego bohaterowie noszą to samo nazwisko co bohater powieści i przodek autora – Basista. Kutz zarówno w filmie, jak i powieści odkrywa

¹⁰⁷ Św. Augustyn: *Wyznania*. Tłum. Z. Kubiak. Warszawa 1987, s. 259.

¹⁰⁸ Głos z aury należał do rycerza Hartwiga Stietencrona, ojca Elency (s. 142).

¹⁰⁹ D. Simonides, J. Ligęza: *Gadka za gadką*. Opole 1973, s. 57-58.

¹¹⁰ Por. P. Czaplński, P. Śliwiński: *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*. Kraków 1999, s. 262.

¹¹¹ R. Barthes: *Mitologie*. Tłum. A. Dziadek. Warszawa 2000, s. 269.

¹¹² Autor posługuje się tą wersją jego nazwy.

¹¹³ K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010.

swoją tożsamość w historii rodzinnej¹¹⁴ i mimo iż myli tropy¹¹⁵, każe nam myśleć o obu wersjach w kontekście autobiograficznym, co nadaje opowieści charakter realistyczno-konfesyjny.

Akcja analizowanej sceny toczy się 10 lat przed I powstaniem śląskim.

Opis Utopleca poprzedza scena zamordowania przez Wawrzyńca Basistę żandarma Ernesta Wallotka i utopienia go w Rawie pod tymże mostem. Kiedy więc trafiamy na opis „wassermona”, wiemy już, że to baśniowo przez jego żonę przetworzona postać ducha potępieńca. Zamordowany był nadgorliwym dzielnicowym, donoszącym na hutników, organizujących robotniczy samorząd, który był formą obrony przed „inwazją kapitalizmu i germanizmu, co tutaj jedno i to samo znaczyło” (66). Czyn dziadka miał więc coś z gestu Kordiana czy porucznika Sowińskiego¹¹⁶ – „walczył w pojedynkę i nowemu zniewoleniu nie uległ” (67).

Dziadek-Utoplec przedstawiony jest także przez pryzmat miłosnych wypraw do kochanki z Sosnowca – Rebeki. Babciną interpretację erotycznych przygód wnuk wyjaśnia następująco:

Dlatego zabicie żandarma przekształciło się u niej w namolne opowieści o Utoplecu, co można by uznać za swoistą formę rozgrzeszania; zdrada małżeńska nie nabrała kształtu, więdła w niemocie. Może tym bardziej dbała o zmistyfikowanie śmierci męża na kopalni. Babka posiłkowała się śmiertelną aurą najbliższego mężowskiego przyjaciela, Wilhelma Buli, pierwszego męczennika robotniczych spraw, jakiego znam, i Wawrzekowi ją przeszczepiła, by na zawsze zamulić naszą pamięć o jego przewinieniach (67).

Obie sfery u autora łączą się w zaskakujący sposób – zabicie Wallotka jest protestem przeciwko niewolniczej pracy Ślązaków, wywołującej ich niemotę. Z kolei babcia milcząco (wiednąco, gnuśniejąco, gnijąco) znosząca zdrady męża, przenosiła swoje obrzydzenie i odrazę na jego cień – zdradzający mąż stawał się w tych opowieściach obrzydliwym widmem¹¹⁷, oblepionym rzeczonym mułem, natomiast jego awers wyrastał na górniczego herosa, który poległ na DOLE.

Scena śmierci Dziadka toczy się jednak – cóż za rzadkość! – na górze, w blasku zachodzącego słońca; śląscy bohaterowie często przebywają przecież poza światłem, strudzeni hałaśliwą powierzchnią schodzą pod ziemię, do „kamiennego świata milczenia”¹¹⁸. W tym jednakże przypadku należało odróżnić dwóch utopców: do szczętu złego Wallotka i swojego w końcu Wawrzka, dlatego ten drugi zanim „stanie się” Utopleciem, przeżyje swoją świecką epifanię nie w pojedynczym prześwicie¹¹⁹, a w blasku słońca.

¹¹⁴ Por. A. Klich: *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*. Kraków 2009, s. 126.

¹¹⁵ Prowadzi pierwszoosobową narrację, ale chowa się za postacią bezimiennego, choć określonego bohatera. Niejednokrotnie partie refleksyjne współbrzmia z publicystycznymi tezami felietonów K. Kutza drukowanymi w „Gazecie Wyborczej”.

¹¹⁶ W tej archetypicznej roli obsadził Kutz w swoim filmie Daniela Olbrychskiego.

¹¹⁷ „[Żywa postać] bez cienia jest tylko dwuwymiarowym widmem”. Zob. C.G. Jung: *Die Beziehungen...*, s. 204. Cyt. za: J. Jacobi: *Psychologia C.G. Junga*. Warszawa 1993, s. 151.

¹¹⁸ W. Kuczok: *Poza światłem*. Warszawa 2012, s. 100.

¹¹⁹ Dla Heideggera „oświecenie” polega na byciu oświeconym w sobie samym, lecz w taki sposób, że człowiek „sam jest prześwitem”. Zob. tegoż: *Bycie i czas*, dz.cyt, s. 189.

Jako prawowite dziecko naszej galaktyki poddał się boskiej katalizacji. Poczuł w sobie żar i spotniał na całym ciele, a w wybrzmieniu klasztornych sygnatur usłyszał w uszach własne tętno i wtedy postanowił zanurzyć się w stawie (70).

Chwila owego wiosennego przesilenia, oświecenia *lumen naturale* nad Rawą jest początkiem jego końca – zamiast Południcy przystępuje do niego Kostucha jako nieuchronna kara za grzech rozwiązłości – wszak „ta z Polski” (70) musiała być podstępna kusicielką, bo wiadomo, że „diabeł może występować pod dowolną postacią, nawet cielęcia, kęsającej mrówki czy pchły, zeschłego liścia czy spadającej kropli deszczu” (71).

Już wiemy – w świecie śląskiej magii każdy przedmiot i każda osoba w mrokach podziemnych labiryntów lub w zakamarkach podwodnych miast może wydawać się złudą, urojeniem, marą. Historia demitologizacji Utopleca kończy się w zasadzie tak samo, jak się zaczyna – poznamy narodziny legendy:

Wtedy to właśnie, kiedy dusza z niego ulatywała i czas truchłał, w babce Utoplec się zwiastował. Który potem przez całe jej długie życie rósł w barwną i groźną opowieść, w każdej ciemności się srożył i po nocach mnie straszył. Dopiero, kiedy sama umierała i tajemnicę nam przekazała, zrozumiałem, że była to poświata mojego dziadka, jego istnienie przedłużone we mnie – ten Utoplec – groza i tajemnica babki, a moje pierwsze zetknięcie ze światem wymyślnym. Dziadek ominął swojej potomstwo i do nas dotarł, trzech wnuków, z których tylko ja żyję. Prawem pokuty babki istniał w jej bajaniach i siwat mi poszerzył do granic nienazwanych, otworzył wyobraźnię, która prostaczkowie nazywają duszą (71).

Dusza – bohaterka tego fragmentu – oglądana z perspektywy narratora istnieje tylko podług ontologii prostaczków. Śmierć Dziadka nie jest więc oddzieleniem duszy od ciała, a początkiem procesu emanacji wyobraźni – aura dziadka w świadomości babki przekształca się w postać Utopleca, z kolei w świadomości wnuka staje się wyobraźnia. Gdyby się zgodzić z utożsamieniem duszy z wyobraźnią, to tylko pod takim warunkiem epistemologicznym, jaki przedstawia Platon:

Jeśli chcemy kiedykolwiek poznać coś w sposób czysty, to musimy od ciała się oddzielić i samą duszą oglądać rzeczy same w sobie¹²⁰.

Tymczasem takie poznanie czyste, absolutne jest udziałem żyjącego wnuka – nieograniczonym poszerzaniem świata. Może bliżej tu jednak do takiego pojmowania rzeczywistości, o jakim pisze Bachelard:

Ludzie chcieliby, aby wyobraźnia była zdolnością kształtowania obrazów. Tymczasem jest raczej zdolnością zniekształcania obrazów przyniesionych nam przez postrzeżenie¹²¹.

W całym analizowanym fragmencie mamy wszak nieustanną konfrontację imaginacyjnie zniekształconych obrazów babki z obrazami realistycznie ukształtowanymi przez narratora. Kucz świadomie sięga do słownictwa mającego konotacje sakralne: po zwiastowaniu, kiedy „moc struchlała”, nie narodził się Bóg, a właśnie Utoplec. Demitologizacja świata pogańsko-chrześcijańskiego odbywa się więc zarówno na poziomie obrazu, jak i języka.

¹²⁰ Platon: *Fedon*. Tłum. R. Legutko. Kraków 1995, s. 65 (fragm. 66e).

¹²¹ G. Bachelard: dz. cyt., s. 11.

Obie gry z mitem, Sapkowskiego i Kutza, nie służą li tylko czysto intertekstualnej roz(g)rywce – wprawdzie dusze bohaterów ledwo otrzymują prawo egzystencji, jednak opisy unieruchamiają te drobiny wiecznego istnienia w refleksyjnej aurze.

4.3 UTOPIJNE UTOPCE Z. KADŁUBKA

Absolutnie postmodernistyczną interpretację Utopca zanurzonego w płynnej ponowoczesności znajdujemy w przywołanym tu już eseju Zbigniewa Kadłubka.

Autor, jak większość sięgających do ludowej tradycji, nie widzi Utopca jedynie w tym kontekście – wywodzi go od mitycznego króla Nereusa, „starca morskiego”, obdarzonego zdolnością wieszczenia i przemiany swojej postaci¹²². Przenosi topos Utopca ze ściśle określonego miejsca – stawu pod mostem – do „nie-miejsca”(ou-topos).

Tą utopia jest „górnos Śląski etnicyzm”¹²³, idea – wbrew nazwie – niezakorzeniona w rodzimej glebie. Ludowy Wodnik staje się istotą, która wobec faktu obwieszczenia jej *finis Silesiae* marzy o nowym Górnym Śląsku. Opis tego marzyciela, tego „utopijnego Utopca”, staje się w zasadzie charakterystyką współczesnego Górnos Ślązaka. Jaki więc on jest? Zachował „elementarną europejską intuicję przygody i przemiany”, jest solidny (i taka też jest jego utopia), odważny (nie lęka się wzburzonej fali), odporny na zniewagi, łagodny i poczciwy, a także mocno związany z otoczeniem. Kwestią nierozstrzygniętą pozostaje, czy „Utopce bardziej są imaginacją, czy bardziej jakąś nacją”. Wydaje się, że tej ostatniej kwestii w obrębie utopcowej semiotyki nie da się rozwikłać. Wodny duch jest – jak to już zostało powiedziane – znakiem granicznym, symbolem pogranicza. Jak jednak się (trzy)mają¹²⁴ granice w świecie płynnej nowoczesności? Zygmunt Bauman zauważa, że w dzisiejszym świecie faktyczne granice przenoszą się z wielkich obszarów na poziom mikrospołeczny – są zarówno miejscem burzliwego, jak i konstruktywnego dialogu: „Jedną z form budowania owego świata jest właśnie wytyczanie granic oraz negocjowanie zasad życia obowiązujących w strefach przygranicznych”¹²⁵.

Utopijna forma trwania Górnego Śląska jest oczywiście bezpieczna ze względu na swoją bezkolizyjność, ale i na horyzoncie ponowoczesności widoczne są drogi, w tym przypadku – droga mozolnych pertraktacji. Idealnym miejscem takich narad wydaje się graniczny most, powierzchnia tego mostu – pod mostami prowadzi się raczej ciemne interesy. Utopijny Utopiec jest zapewne stworzeniem sympatycznym, ale nazbyt introwertycznym jak na Śląską niwę, jak na dzisiejsze czasy. Ale czy zawsze taki nie był?

Te wodne stworzenia są symbolami śląskiej pamięci, a opowieści o nich stają się częściami historii prywatnych: „To wydarzenia wyrwane z nurtu historii, a potem jej przywrócone, już

¹²² R. Graves: *Mity greckie*. Tłum. H. Krzeczowski. Warszawa 1974, s. 131. Nereus łatwiej chyba ulegał metamorfozom niż jego słodkowodni potomkowie – swobodnie przemieniał się w żmiję, lwa, jelenia, lecz czy równie swobodnie Ślązacy przemieniali się w Czechów, Prusaków lub Polaków?

¹²³ Z. Kadłubek: *Utopijne Utopce, czyli Górny i tajny Śląsk uczuciowców*. „Fabryka Silesia” 2013, nr 1, s. 91.

¹²⁴ Jednak nie tak jak za czasów *Dreikaiserreichsecke* („trójkąta” trzech cesarzy!).

¹²⁵ Z. Bauman: *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*. Tłum. T. Kunz. Kraków 2010, s. 272.

niecałkiem żywe, choć i nie do końca martwe, jak muszelki na brzegu porzucone przez cofające się morze żywej pamięci”¹²⁶.

¹²⁶ P. Nora: *Między pamięcią a historią. Les Lieux de mémoire*. Tłum. M. Sugiera, M. Borowski. „Didaskalia” 2011, nr 105, s. 22.

Rozdział 2: (De)heroizacja śląskiego bohatera ludowego

Z legend kreujących herosa *ex humili potens* wybieramy dwóch: śląskiego rozbójnika Ondraszka i pioniera przemysłowego Karola Godulę. Są to bohaterowie najpopularniejsi, którzy – a to interesuje nas w największym stopniu – przeniknęli także do literatury pięknej. Łączy ich niewątpliwie jedno: duże pieniądze, które w różny sposób udało im się zgromadzić. Ponadto obaj są przedmiotem literackiego zainteresowania Gustawa Morcinka i stanowią punkt wyjścia jego pisarskich kreacji. Brak natomiast w literackim panteonie Górnego Śląska eposu opiewającego wielkiego syna tej ziemi – Wojciecha Korfantego; są jedynie szkice do portretu, o których mowa będzie później.

Stanisław Szczotka, dokonując przeglądu głównych zbójnickich mitów, przypomina beskidzkie powiedzenie: „W górach żywieckich Kain pałkę zagubił”¹²⁷. I coś jest na rzeczy – nad tymi zachodniosłowiańskimi historiami „w kulturze narodu, który od 1526 roku aż do roku 1918 znajdował się pod władzą austriackich Habsburgów”¹²⁸ unosi się duch zdrady i bratobójczej walki! Uwagę tę można śmiało odnieść poza Beskidy, włączając do naszych rozważań i słowackiego Janosika, postać z tego samego okresu historycznego (przełom XVII i XVIII wieku).

Tradycja ludowa zawsze przypisywała rozbójnikom szczególną wrażliwość społeczną, choć niekoniecznie byli oni wcieleniem cnót wszelakich. „Huncwoty pszczyńskie” – Wincenty Elias i Karol Pistulka – działający na terenie księcia von Pless ukazywani są zazwyczaj w konwencji powieści łotrzykowskiej – tak opisuje ich losy chociażby Alojzy Lysko¹²⁹. Jednakże owi „górnosłąscy Janosikowie”¹³⁰ byli przestępcami, którzy dokonali „22 napadów z bronią w rękę i włamań, w których zginęło kilkoro ludzi”¹³¹. Owo jednak „równanie świata”, polegające na zabieraniu bogatym i dawaniu biednym, szczególnie w czasach wzrostu pańszczyźnianego ucisku (Żywiecczyzna początku XVIII wieku) czy rosnącego bezrobocia (w uprzemysłowionej części Górnego Śląska w latach 70. XIX wieku¹³²), musiało zaowocować kreacją bohatera-obrońcy uciśnionych. „Poszukiwanie mitu – przypomina Leszek Kołakowski – jest najczęściej próbą wykrycia opiekuńczego zwierchnictwa”¹³³.

Oczywiście taki „zwierzchnik”, jak chcieliby autorzy tekstów literackich, nie kieruje się przesłankami etnicznymi w swoim przestępczym procederze:

Zbójnik, jo se zbójnik, na Barani Górze
Czekom na Ślezioka, z piniondzami pudzie¹³⁴.

¹²⁷ S. Szczotka: *O zbójnikach żywieckich na Śląsku*. „Zaranie Śląskie” R. 14: 1938, z. 4, s. 210.

¹²⁸ Z. Piasecki: *Ondraszek. Prawda i mity*. Opole 1986, s. 33.

¹²⁹ A. Lysko: *O tym, jak dwa huncwoty pszczyńskie, Elias i Pistulka...*, Bojszowy 1992.

¹³⁰ A. Halor: *Podania i legendy mikołowskie*. Mikołów 1994, s. 103-104.

¹³¹ Tamże, s. 104.

¹³² Zob. G. Hoffmann: *Historia Miasta Katowice*. Przeł. D. Makselon, M. Skop. Katowice 2003, s. 76-77.

¹³³ L. Kołakowski: *Obecność mitu*. Warszawa 2003, s. 106.

¹³⁴ S. Szczotka: dz.cyt, s. 210.

Zbójnicy nie mieli względu na profesję: Mateusz Klimczok dawał się we znaki „szlachcie, księżom i karczmarzom”¹³⁵, a Jurek Proćpak „Orawianom i Ślązakom”¹³⁶. Kaci wykonywali tak samo sumiennie wyroki na terenie Rzeczypospolitej – Wojciecha Klimczoka powieszono za żebro na haku w Oświęcimiu (1696)¹³⁷, Mateusza Klimczoka¹³⁸ rok później na krakowskich Krzemionkach, w miejscu, gdzie nabito na pal Kostkę-Napierskiego – jak i na terenie Austrii, gdzie egzekucji Jurka Proćpaka dokonali w 1796 roku wspólnie kaci bielski¹³⁹ i cieszyński. Także i wyznawana wiara nie była przeszkodą zarówno dla „zbójowania”, jak i ostatniej duszpasterskiej posługi. Właśnie przy wykonywaniu ostatniego wyroku okazało się, że niektórzy kamraci Proćpaka pochodzący z Wisły i Ustronia:

Byli ewangelickiej protestanckiej wiary
Do Białej o tym pastorowi znać dano
Żeby tychże według wiary wydysponowano¹⁴⁰.

1. ONDRASZEK (ONDRASZ SZEBESTA)

Spośród wielu śląskich rozbójników, interesujący nas bohater nie był jednak wzorem pobożności, wręcz był jej zaprzeczeniem – w podaniach często pojawia się motyw przysięgi, jaką złożył czarownicy¹⁴¹. Nie można mu także zgodnie z prawdą historyczną przypisywać, podobnie jak Janosikowi, narodowości polskiej¹⁴². Badacze problematyki karpackiej stwierdzają bowiem, że górali żyjących dzisiaj na tych terenach łączy zdumiewająca jedność pod względem gwary, ubioru, stylu w budownictwie i wątków w muzyce i literaturze ludowej. Innymi słowy – od Bramy Morawskiej po Pokucie rozbrzmiewa jedna pieśń, która nie mogłaby się narodzić w przypadku istnienia w Karpatach starych granic politycznych¹⁴³. Można więc stwierdzić, że byli to nie tylko ludzie wyjęci spod prawa, ale i spod narodowości – ponowocześni bohaterowie niedający się włączyć do Wielkiej Narracji. Tymczasem w okresie międzywojennym powstaje projekt „wprowadzenia Ondraszka do literatury

¹³⁵ Tamże, s. 211.

¹³⁶ Tamże, s. 214. Podania o nim notuje L. Malinowski. Zob. tegoż: *Powieści ludu na Śląsku*. Kraków 1954, s. 30-34.

¹³⁷ Księstwo Oświęcimskie należało do Korony Polskiej w latach 1457-1772. Po pierwszym rozbiórce znalazło się na terenie Państwa Habsburgów.

¹³⁸ Historia o Klimczoku była międzywojenną mydlaną operą. Drukowano ją w prasie w niezliczonej ilości odcinków. Jednym z głównych wątków była jego miłość do arystokratki Klementyny Sułkowskiej. Epizodyczne nawiązanie do tego wątku pojawia się w *Perle w koronie* Kutza – jej fragment czyta herszt strajkujących, Hubert Siersza, swoim górniczym zbójnikiem. Także jeden z bohaterów *Ślawnej jak Sarajewo* zna tę historię – czyta 47 zeszyt, „a przygodom rycerskiego zbója nie było końca” (s. 236). Zob. L. Bielas: *Ślawna jak Sarajewo*. Katowice 1979. Między innymi ten fakt mógłby dowodzić słuszności tezy mówiącej, iż „nadezłowiek rodzi się w laboratorium powieści odcinkowej, a dopiero później pojawia się na jego temat teoria filozoficzna”. Tezę Gramsciego przywołuje włoski semiotyk. Zob. U. Eco: *Superman w literaturze masowej*. Tłum. J. Ugniewska. Warszawa 1996, s. 68.

¹³⁹ Państwo Bielskie, na mocy postanowienia Maksymiliana II Habsburga, powstało w 1542 roku i istniało do 1849, następnie włączone jako starostwo do państwa austriackiego; natomiast Biała była częścią Małopolski. Dzisiaj te dwa różniące się historią organizmy administracyjne tworzą jedno miasto.

¹⁴⁰ Za: S. Szczotka: dz. cyt., s. 215.

¹⁴¹ R. Buchtová: *Postać zbójnika Ondraszka w literaturze Śląska Cieszyńskiego*. Brno 2009, s. 165. Dostępna wersja on-line: https://is.muni.cz/th/82336/ff_d/Ondras.pdf [dostęp 2 kwietnia 2015].

¹⁴² Tamże, s. 44.

¹⁴³ A. Jazowski: *Imię Janosika. Zbojnictwo karpackie*. Kraków 2002, s. 133.

narodowej”¹⁴⁴. Podjęli się go Zofia Kossak-Szczucka i Gustaw Morcinek, którzy z tego oryginalnego *lieux de mémoire* tworzą *lieux d’histoire*¹⁴⁵, konstruując bohatera, mającego połączyć narrację śląską z polską opowieścią.

1.1 POLSKI BOHATER W PROZIE Z. KOSSAK I G. MORCINKA

Zdaniem krytyków Zofia Kossak-Szczucka stworzyła „najbardziej polskiego Ondraszka”¹⁴⁶ spośród tych, jakich zna nasze piśmiennictwo związane z imieniem zbójnika z Janowic. Baśń Szczuckiej o Ondraszku¹⁴⁷ wpisana jest w kontekst historyczny – odsiecz wiedeńską, która sprowadza na Śląsk armię Jana III Sobieskiego. Już na terenie Państwa Habsburgów, w Cieszynie, „szumne wojsko”, które „Bóg zesłał” (s.166) witają okrzyki „Do Polski chcemy” (s.167), dlatego po tym tryumfalnym przejeździe „chcnęło [sic!] do Polski kielanoście pachółków” (167). Wcześniej w Janowicach zatrzymuje się bliżej nieokreślony polski hetman, którego wójt podejmuje obiadem. To wydarzenie wywiera tak silne wrażenie na bezdzietnym małżeństwie, które od dawna czeka na potomka, że zwracają się ku mocom nieczystym. Czarownica Czorbula z Łysej¹⁴⁸ spełnia tę prośbę, a po latach spotyka „krześnioka”, przepowiadając mu: „Będziesz na górach hetmanem” (187). Oczekiwania rodziców spełniają się więc częściowo – syn nie będzie hetmanem tam, gdzie „zabrzmi złoty róg”, a tylko tam, gdzie rozlegnie się śmiech wiedźmy. Ondraszek, inaczej niż jego antyczny antenat, fatum rozpoznaje na początku swej samodzielnej drogi. Decyduje, iż ten przeklęty los wypełni, wpisując go w prastarą zbójcką dewizę: „Jaki jo zbój? Bogaczom bierę, a bidokom daję” (200). Zarysowany wyraźnie konflikt etniczny: panują tu obcy – „niemcy [sic!] osiadły na cieszyńskiej dziedzinie” (197), a cesarz Leopold¹⁴⁹ i frydecki hrabia „nienawidzą Polaków” (s.173) – w miarę rozwoju akcji traci swoje pierwszorzędne znaczenie. Ondraszek wraz ze swoimi ludźmi zdobywa wprawdzie zamek na Frydku i zabija hrabiego Prażmę, co powoduje, iż „z miłowaniem i podziwem patrzył lud na tych zbójniczków” (206), jednak w nim narasta gorycz, którą wywołuje nie sytuacja polityczna regionu, a narastająca świadomość nieprzewidywalnego losu. Zasiany we wstępie mesjanistyczny wiatr odnowy nie wywołuje narodowej burzy, a jedynie pseudohistoryczny zamęt¹⁵⁰.

Dużo dalej – moim zdaniem – w procesie dostrajania Ondraszckowej nuty do polskiej pieśni idzie Morcinek. Bohater wykreowany przez pisarza nie przypomina postaci historycznej ani tej stworzonej przez tradycję ludową¹⁵¹, jest natomiast kreacją „Polaka

¹⁴⁴ Z. Piasecki: *Ondraszek. Prawda i mity*. Opole 1986, s. 46.

¹⁴⁵ Zob. P. Nora: dz. cyt., s. 25.

¹⁴⁶ Zob. R. Buchtová: dz. cyt., s. 97-98.

¹⁴⁷ Z. Kossak-Szczucka: *Historia Ondrasza Szebesty, zbójnika*. W: tejsze: *Wielcy i mali*. Kraków 1927, s. 149-208. Numery stron podaję w tekście głównym.

¹⁴⁸ Lysá hora, najwyższe wzniesienie Śląska Cieszyńskiego, leży na terenie Czech.

¹⁴⁹ Autorka ma zapewne na myśli Leopolda I Habsburga, który prosił Sobieskiego o pomoc, a we Wrocławiu założył Akademię Leopoldina.

¹⁵⁰ Hrabia Franciszek Praszma (Prażma) na mocy krajowych zarządzeń miał „wytropić i zlikwidować zuchwałych rabusiów”. Do śmierci Ondraszka przyczynia się kompan Juraszek. U Kossak Prażmę zabija Ondraszek, a Juraszek pomaga mu w napadzie na zamek – do zdrady między „swoimi” nie dochodzi. Zob. R. Buchtová: dz. cyt., s. 90.

¹⁵¹ Tamże, s. 67.

i katolika, który walczy ze zniemczoną szlachtą w imieniu chłopów śląskich, posługujących się polską gwarą”¹⁵².

Już w jednej z pierwszych scen obserwujemy 3-letniego chłopca, który wita Jana III Sobieskiego w Tarnowskich Górach (1683 r.) wraz z ojcem i „kupą gwarków i kuźników tarnogórskich o suchych, zapadłych twarzach”¹⁵³. Król zaś, mijając wiwatujących, „schyla się, podnosi Ondraszka, patrzy w jego bystre oczy, rusza zabawnie wąsiskami, a potem całuje go w czoło” (42). Od tej pory zbójnik z Janowic staje się symbolem polskości. Morcinek jednak, by nie zgubić kolorytu lokalnego, w którym przecież wyrastał, każe posługiwać się gwarą morawską jego kompanom – przede wszystkim Rużiczce, dla którego „wszude nasz dum” (96).

Zanim czytelnik zdąży dobrze poznać przeciwników protagonisty, dostaje już świat odpowiednio oznakowany, oceniony, a w zasadzie zdeprecjonowany:

Teraz graf Prażma siedzi w ławie, podobny do egipcjańskiej mumii czy do tej woskowej figury, pokazywanej w jarmarcznych budach komedianckich, i wytrzeszcza kalne [mętne] oczy na grafinię Lizettę (129).

Taki brak dystansu wobec świata przedstawionego jest typowy dla literatury popularnej, jarmarcznej właśnie, do której tak często wracał Morcinek¹⁵⁴. W podobnej stylistyce utrzymana jest kreacja Lizetty, która niczym żona Putyfara doprowadza Ondraszka do zguby. By podkreślić jej demoniczny charakter, sięga autor dodatkowo po sztafaż mitologiczny: „To już nie Homerowa Kalipso, lecz Circe, co Ulissesowych towarzyszy w świnie zamieniła” (134). Zresztą w podobny sposób wprowadzony zostaje Odyseuszowy Cień – Juraszek; wprawdzie nie wygląda jak jednooki kanibal, ale jest za to „rudy i kaprawy” (355), co od razu budzi w towarzyszącym Ondraszce ekzakonniku (przypominającym oczywiście braciszka Tucka) niepokój i podejrzenie o zdradę, i to Judaszową (366). Oczywiście takie ukształtowanie świata przedstawionego służy sakralizacji bohatera, którego ofiara przypomina tę najwyższą – Chrystusową. Heroizacji polskiego bohatera służy też zestawienie go z Janosikiem¹⁵⁵. Początkowy zamiar, by przed egzekucją odbić harnasia z rąk władz cesarskich, zostaje zaniechany, gdy beskidzki harnaś dowiaduje się, że jego słowacki „kolega” nie pomagał chłopom, nie odbierał bogatym po to, by dawać biednym, ledwo „rozdawał prstene frajerkum” [rozdawał pierścienie dziewczynom, 376 – KW]. W tym znamienym momencie i narrator przyjmuje szczególną postawę, w konfrontacji dwóch hersztów stopniuje już grozę rzeczywistości, mierząc okrucieństwo obu:

¹⁵² Tamże, s. 106. Dystans wobec ewangelików w tekście Morcinka kreślony jest od niechęci, ale dość wyraźny. Na przykład w scenie, kiedy zaciętrzewiony „luteński tatulek” potępia palenie tytoniu (449).

¹⁵³ G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 26. Wszystkie cytaty z tego wydania. Numery stron w tekście głównym.

¹⁵⁴ Zob. M. Głowiński: *Morcinek czyli o literaturze popularnej*. „Życie Literackie” 1956, nr 28.

¹⁵⁵ Juraj Jánošík (1688-1713) to oczywiście słowacki bohater narodowy.

Zob. np. <http://www.osobnosti.sk/index.php?os=zivotopis&ID=59032> [dostęp 2 lutego 2015].

– I to był zbójnik? Cha, cha, cha!... – jął się znowu zaśmiewać Ondraszek. W śmiechu jego wciąż była gorycz i zawód. To on śpieszy dniem i nocą ze swymi kamratami, by wybawić z obieży¹⁵⁶ zwykłego łupieżnika, rozdającego frajerkom pierścienie. [...] Był znowu ponury i groźny (376).

Okrutny Ondraszek, powodowany jednak litością, przyczynia się, za pośrednictwem Braciszka, do skrócenia mąk niemiłosiernie cierpiącemu na rzeźnickim haku Janosikowi (387-388). Wybitnie mityczny charakter ma scena śmierci Ondraszka. Wiemy od początku, iż strzeże go inkluz – magiczny przedmiot, którym jest jego ciupaga, zaklęta przez czarownicę Lucę: „Jak długo hetman posiada ów obuszek, śmierć jest głupia i bezradna. [...] Ukraść mu go nie można, bo obuszek trzaśnie w łeb złodziejaszka! Chyba żeby po dobrej woli Ondraszek go komuś użyczył” (363). Rzecz jasna takiego czynu może dokonać ktoś z najbliższego otoczenia Ondraszka. Czytelnik, od samego początku starannie prowadzony przez narratora do feralnego finału, zna sprawcę, ale ciekaw jest rozwiązania intrygi. Kończy ją wspólny zbójnicki taniec obu rywali, w czasie którego zamieniają się toporkami. Z rąk Morawianina Juraszka pada zdradziecki cios, inkluz traci swoją moc, a Tancerką najzwinniejszą okazuje się Śmierć.

Ów bratobójczy pojedynek odsyła nas oczywiście do przywołanej wcześniej paraleli Jezus – Judasz. I tu przyjaciel zdradza ze względu na obiecaną nagrodę przez hrabiego Prażmę – w tym wypadku 100 florenów¹⁵⁷. Ciało zabitego zostaje przywiezione na zamek we Frydku.

Dlaczego brat zabija brata? Z zazdrości?

Zazdrość tym bardziej jest zazdrością, im mniej zawiera w sobie rozsądku. Zazdrość zabija bez względu na własny interes człowieka – zabija, bo wydaje się jej, że w bezsensownym świecie jedynie śmierć ma sens¹⁵⁸.

W świecie nieustannych napadów rabunkowych śmierć zbójckiego kompana – mimo iż jest zdradą – staje się po prostu bardziej opłacalna. Zdaniem Rocha Sulimy ten trop już na początku XX wieku nie wiódł prosto do serc czytelników¹⁵⁹, a szczególnie do mieszkańców gór, dla których zbójnik „w pojęciu gospodarza mało się różni od zwykłego złodzieja”¹⁶⁰.

W tekście *Morcinka* to zabójstwo motywowane jest etnicznie: zabija się Innego – Morawianin zabija Polaka, sprzedawczyk – niewinnego. W swojej „interkulturowej narracji”¹⁶¹ idzie *Morcinek* oczywiście szlakiem romantycznej idealizacji góralskich hersztów – wytyczonym przez Seweryna Goszczyńskiego (*Dziennik podróży do Tatrów*), a kontynuowanym przez Jana Kasprowicza czy Kazimierza Przerwę-Tetmajera – ale przede

¹⁵⁶ Takich rzadkich archaizmów, jak ten znany z pieśni Kochanowskiego (w oryginale „obierzy”), w tekście *Morcinka* znajdziemy jeszcze sporo, np. korab, latosi, myto; wiele tu także określeń gwarowych i wtrąceń obcojęzycznych, między innymi włoskich – jeden ze zbójników, Ferdinando, pochodzi z Italii. Tej wielobarwnej pod względem językowej strukturze towarzyszy monolityczny obraz świata, podporządkowany monoetnicznej tezie.

¹⁵⁷ L. Brożek: *Zbójnickie sprawy i dokumenty*. Za: R. Buchtová: dz. cyt., s. 127.

¹⁵⁸ J. Tischner: *Filozofia dramatu*. Paris 1990, s. 34.

¹⁵⁹ R. Sulima: dz. cyt., s. 299.

¹⁶⁰ Tamże, s. 301.

¹⁶¹ Zob. M. Schmeling: *Opowiadanie o konfrontacji. Inny w narracji współczesnej*. W: *Opowiadanie w perspektywie badań porównawczych*. Red. Z. Mitosek. Kraków 2004, s. 14.

wszystkim podąża drogą uwznioślenia cierpienia rodaków na wzór „ofiary dziecinnej” (A. Mickiewicz). Morcinek nadrabia tu niejako dla swoich ziomków zaległości, jakie – w jego mniemaniu – ma górnośląski odbiorca polskiej kultury, nieznający dokładnie jej romantycznego fundamentu. Jest mu to także potrzebne do przerzucenia kolejnego mostu pomiędzy plebejską tradycją regionu a ideą socrealistyczną, której – pisząc Ondraszka w 1951 roku – nie chciał zignorować; dlatego kończy tekst wezwaniem do czynu rewolucyjnego¹⁶².

Hayden White zauważa, iż fabuły lokalnych historii w rzeczywistości stają się „obrazami autorytetu wzywającego nas do uczestnictwa w *uniwersum* moralnym, obdarzonym siłą przyciągania jedynie za sprawą narracyjnej formy”¹⁶³. Wybór autorytetu – szlachetny zbójnik – i formy opowieści – legenda¹⁶⁴ wydaje się absolutnie trafny w kontekście spodziewanego kręgu odbiorców: obywateli odrodzonego państwa, w którym Śląsk odebrany bogatym, a oddano mniej zamożnym.

1.2 BESKIDZKI BOHATER W POEZJI P. BEZRUČA I O. ŁYSOHOORSKIEGO

Ten załączek kreacji Ondraszka-rewolucjonisty rozwinięty natomiast zostaje w czeskim kręgu kulturowym. W tekstach Óndry Łysohorskiego (właśc. Erwin Goj) i Petra Bezruča (właśc. Vladimír Vašek) beskidzki zbójnik wyrasta na obrońcę Państwa Laskiego i Ślązaków, uciskanych przez Niemców, Polaków i Żydów¹⁶⁵.

Śląskie pieśni Bezruča uchodzą wśród polskiej krytyki literackiej za przykład tekstu nacjonalistycznego, ale – z drugiej strony – zarzuty podobnej natury krytyka czeska stawiała i Morcinkowi, piętnując „nacjonalistyczne obarczanie bohaterów zbójnickim antagonizmem narodowym”¹⁶⁶. Pod wpływem tych głosów Morcinek złagodził kategoryczność tych sądów w kolejnych wydaniach powieści¹⁶⁷. Paweł Hulka-Laskowski kwestionował z kolei zarzuty Bezruča wobec „polonizowania Morawców”¹⁶⁸. Na tle czeskiej poezji przełomu XIX i XX wieku liryka ta, „stylizowana na pieśń śląskiego barda, obrońcy uciśnionych”¹⁶⁹, zajmowała miejsce zdecydowanie osobne. Nie jest to jednak tylko wariacja na temat góralskiego folkloru, ale i neoromantyczna kreacja romantycznego indywidualisty:

Ja jestem wieszczem beskidzkiego ludu.
Bóg mnie im nie dał. On o te dba kraje,

¹⁶² Po zakończeniu opowieści przez starego Michnika młody chce iść drogą Ondraszka, „chce powieść karwińskich chłopów do ataku na zamek grafa Larischa”, by wyzwolić ich z pańszczyzny (s. 497).

¹⁶³ H. White: *Znaczenie narracyjności dla przedstawiania rzeczywistości*. Tłum. M. Wilczyński. W: tegoż: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Oprac. E. Domańska. Kraków 2009, s. 165.

¹⁶⁴ Legendy w literaturze poromantycznej „występowały jako materiał fabularny stosowany do przenoszenia określonych treści światopoglądowych i moralnych”. Zob. *Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wrocław 1976, s. 212.

¹⁶⁵ Zob. np. P. Bezruč: *Kdo na moje mesto/Kto zajmie moje miejsce?* Tłum. J. Baluch. W: *Czescy symboliści, dekadenci, anarchiści przełomu XIX i XX wieku*. Oprac. J. Baluch, s. 242.

¹⁶⁶ W. Nawrocki: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972, s. 202.

¹⁶⁷ Tamże.

¹⁶⁸ P. Hulka-Laskowski. Cyt. za R. Buchtová: dz. cyt., s. 102. Zwraca jednak uwagę kontekst publikacji – rok 1938 to czas zajęcia Zaolzia przez polskie wojska i popelnienia przez Morcinka ostentacyjnie propagandowej broszury *Maszerować!*.

¹⁶⁹ J. Baluch: *Wstęp*. W: *Czescy symboliści...*, s. IX.

Gdzie złote zboża za widnokrąg biegną [...] ¹⁷⁰

Z tej perspektywy wiersz *Ondrasz* ¹⁷¹ to historia spotkania dwóch indywidualności – wyalienowanego ze swojego środowiska Ślązaka („Wyginęły nasze pieśni”) ze (s)chodzącą w nowe czasy legendą, równie nieufną wobec napotkanego („Czyś i ty z tych obcych chłopów? [...] co obcą mową gadają?”). Artysta obcą sobie przestrzeń opisuje Ondraszowi:

A kto **obce** szkoły stawia?
Kto bogaty, kto ma huty.
Po wsiach jeszcze **po naszymu**
cichcem górale gadają
ale w hutach **obca** mowa,
dla nich to stawiają szkoły [Podkr. – KW]

W tym zderzeniu obce-swoje kryje się oczywiście, zrodzona w dobie industrialnego boomu, archaiczna plemienna tęsknota do „własnego świata”. Obaj ze zdumieniem odkrywają, że dzieje się tak zgodnie z prawem:

Viš, kdo panem je ve Frydku
a kdo panem ve Vraclavi?
Po zakonu se tak děje?
Po zakonu, bratře Ondro!
Ve Frydku nas podavili,
kdekdo zapřel svoji mluvu,
jako jednou zradil Juraš ¹⁷²

Wiesz, kto we Frydku panuje,
kto jest panem we Wrocławiu?
„Wedle prawa tak się dzieje?”
Wedle prawa, bracie Ondro!
We Frydku nas przydusili,
gdzie kto mógł się ukrył z mową,
jako że już zdradził Jurasz ¹⁷³.

Bezpośredni zwrot *bratře Ondro* buduje braterską więź między podmiotem lirycznym a bohaterem po to, by przeciwstawić jej porządek prawny (*zakonowi*) *Mitteleuropy*. Wspólnota historycznych losów przywołana jest przez zapomniany język. Zaparcie się swojej mowy jest zdradą równą zbrodni Jurasza-Judasza; język czeski nie pozostawia tu żadnych wątpliwości co do zbieżności tych imion i – co za tym idzie – postaw.

W poezji Bezruča Ondraszek jest rewolucjonistą wzywającym do powstania. To wezwanie wybrzmiewa równie donośnie w liryku *Dwie wioski*, w którym poeta oczekuje na pojawienie się zjawy słynnego zbójnika:

¹⁷⁰ P. Bezruč: *Ja*. Tłum. A. Kamieńska. W: *Czescy...*, s. 253.

¹⁷¹ P. Bezruč: *Ondrasz*. Tłum. A. Kamieńska. W: *Czescy...*, s. 245-248.

¹⁷² P. Bezruč: *Ondraš*. W: *Slezské písně*. Cyt. za: R. Buchtová: dz. cyt., s. 101.

¹⁷³ P. Bezruč: *Ondrasz*. Tłum. A. Kamieńska. W: *Czescy...*, s. 245. Bezruč, pisząc o Vraclavi, odnosi się nie do Wrocławia, a miejscowości Vraclav w regionie pardubickim, gdzie znajduje się średniowieczny zamek, w którym Przemysłodzi wymordowali ród Vršowców. Na frydeckim rynku, leżącym w kraju morawsko-śląskim, znajduje się zamek książąt cieszyńskich. Z kolei słowo „podavit” można by także tłumaczyć jako „zebrać (się)” od słowa *dav* (tłum, gawiedz, lud). Sugestie na ten temat uzyskałem od p. Karoliny Pospiszil.

Boże, gdyby wstał Ondraszek
Boże, to by było pracy!
[...]
Wygnałbyś tych obcych wrogów
Mego ludu, mojej mowy
Nie zdążyliby uciekać
Z Beskidów do swojej Modrej
Czy tam na dół do Dunaju[...]

„Być zjawą – pisze Tischner – znaczy istnieć na ziemi wygnania, nie mając tu prawa do istnienia [...] Ziemia rodzi mi osty i ciernie, a więc żyję na ziemi odmówionej. Na ziemi odmówionej niemożliwy jest dom, niemożliwa świątynia”¹⁷⁴. Ta ziemia tak naprawdę nie należy do naddunajskich stolic, ich mowa nie jest mową ludu, ci, którzy zaganiają do pracy i nauki nie są „nasi”:

Nie pytaj mnie bracie Ondro
Dalej bij w to, bracie Ondro,
Rozbij im te obce szkoły,
Zasyp czarne im kopalnie,
Wyburz im te rude huty,
Wytnij ten motłoch z Beskidów [...]¹⁷⁵

W lirycznym radykalizmie obywatela Austro-Węgier nie słyhać śląskiej gościnności, słyhać za to wyraźnie strzały Gawriło Principa, na tle milknących taktów walca *la belle epoque*. Nas szczególnie interesuje motyw Rzeczy Śląskiej, w której odwrotnie niż w Tuwimowskiej „Rzeczy Czarnoleskiej” –z ładu chaos się tworzy, z porządku dawnego wielojęzycznego cesarstwa rodzi się rebeliancki, republikański chaos. Ład oznacza tutaj – zresztą podobnie jak u Morcinka – tęsknotę za utworzeniem odrębnych państw narodowościowych. Radykalna niechęć do obcych podkreślona zdecydowanymi imperatywami (zasyp, wyburz, wytnij) może zastanawiać w kontekście szerokich swobód obywatelskich udzielanych swoim poddanym przez Franciszka Józefa. Jednakże góry jako przestrzeń wolności i jej orędownik, Ondraszek, to miejsce szczególne dla przywdziewającego kostium oswobodziciela Bezruča. O taką wolność i takie prawdziwe, niejudaszowe braterstwo apeluje, choć tylko dla swoich, autor *Pieśni śląskich*.

Łysohorsky, w pewnym sensie kontynuator liryki Bezruča¹⁷⁶, utożsamiał się do tego stopnia z beskidzkim Robin Hoodem, że przybrał sobie jego imię-geonim: Ondraszek z Łysej Góry. I w jego poezji góralski heros zostaje przez artystę wskrzeszony:

Rodziči inšich němjeł sém
ež zubožěnu lašku zém.

Wyrasta więc dosłownie, bez pośrednictwa rodziców, z laskiej ziemi; wyrasta, a właściwie się ujawnia po okresie nieobecności:

Joch s wami dwěsta roków žil

¹⁷⁴ J. Tischner: *Filozofia dramatu...*, s. 217.

¹⁷⁵ P. Bezruč: *Dwie wioski. W: 99 książek...*, s. 41-42.

¹⁷⁶ Poświęcił mu osobny wiersz. Zob. O. Łysohorsky: *Petr Bezruč. W: tegoż: Spiwajuco piasć. Praha 1934, s. 56.*

joch łuky košil, w spěwach snił
a zboži ech do stodól wez,
na šachty wyrubowol les.

Ujawnia się jakby do momentu przeobrażenia środowiska – zanim pojawią się szachty (górnictwo), aż w końcu staje się symbolem zemsty biednych przeciw państwu, które nie reprezentuje narodu łaskiego:

Chudobu ech před panstwěm krył
Znaměnim pómstych panstwu był.
[...]
Norode, stowoj, idže džěň
Tam wychód, slónco, pole, žěň¹⁷⁷.

Głos poety włączającego się w chór niezadowolonych robotników ośmielanych socjalistycznymi ideami („ale Marxem odkryty krok swé historyje”)¹⁷⁸, najdonośniej brzmi w utworze *Orłowsko balada*:

Nabiro śłońsky prach a pot kontury
Začino hymnu spiwajuco pjaść¹⁷⁹.

Podobne tony odnajdziemy w pochodzącym z tego samego feralnego okresu – „Kryzys w ciężkim przemyśle/ płace głodowe” – i nieodległych okolic wierszu *Zagłębie Dąbrowskie* Władysława Broniewskiego:

Po gniew – jak węgiel – kamienny,
Windo złej pieśni – na dół
Po gniew, moja pieśni, najgłębiej
W serce ziemię się wwierć¹⁸⁰.

Wiersze Łysohorskiego były rewolucyjne nie tylko w treści, ale przede wszystkim ze względu na język, w jakim pisał swoją poezję, język WŁASNY:

Prawdą jest, że język łaski posiadał swój własny organizm, który różni się istotnymi cechami zarówno od języka czeskiego, jak i od polskiego. Od języka czeskiego między innymi akcentem na przedostatniej zgłosce i niedostateczną ilością różnic w iloczynie, od polskiego niedostatkiem nosówek oraz charakterystycznym podejściem do spółgłosek. Prócz tego język łaski wielce się różni w dziedzinie składni tak od języka czeskiego, jak i od polskiego¹⁸¹.

Wilhelm Szewczyk, komentując tę lingwistyczno-separatystyczną secesję, zauważał, że takiej postawy nie wybaczone by najlepszemu poecie¹⁸². Współczesny językoznawca twierdzi z kolei, iż „reprezentowany obecnie przez jednego, wybitnego pisarza, Ondrę

¹⁷⁷ O. Łysohorsky: *Óndraš*. W: *Spiwajuco pjaść*. Praha 1934, s. 33-34.

¹⁷⁸ O. Łysohorsky: *Dosłow*. W: *Spiwajuco pjaść*..., s. 98.

¹⁷⁹ O. Łysohorsky: *Orłowsko balada*. W: *Spiwajuco pjaść*..., s. 25.

¹⁸⁰ W. Broniewski: *Zagłębie Dąbrowskie*. W: tegoż: *Wiersze i poematy*. Warszawa 1962, s. 105-106. Utwór pochodzi z tomiku *Troska i pieśń* z roku 1932.

¹⁸¹ O. Łysohorsky: *Dosłow*. W: tegoż: *Spiwajuco pjaść*..., s. 97. Tekst polski za: W. Szewczyk: *Syndrom śląski*. Katowice 1986, s. 156.

¹⁸² W. Szewczyk: *Syndrom*..., s. 160.

Łysogórskiego *mikrojęzyk* oparty na dialekcie laskim jest najciekawszym chyba zjawiskiem w Słowiańszczyźnie”¹⁸³.

Zarówno te pisane „pozasystemowym” językiem liryki Łysogórskiego, jak i wiersze jego poprzednika Bezruča przybierają formę proletariackiego kontrdyskursu wobec ówczesnej władzy, śląskość zaś ma tu charakter wykluczający; z kolei proza Kossak i Morcinka w większym stopniu staje się rozprawą z Innym (Luca, Jurasz), antagonistycznie nastawionym wobec polskości.

2. KAROL GODULA (KARL GODULLA)

Z postacią Karola Goduli (1781-1848) wiąże się równie dużo mitów, jak z wizerunkiem Ondraszka (1680?-1715); w społecznej świadomości obaj funkcjonują w większym stopniu nie jako postacie historyczne, ale jako mityczne. Jednak dzisiaj w mniejszym stopniu ta uwaga dotyczy „pioniera przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku” wydobywanego z przestrzeni mitu na powierzchnię świata rzeczywistego. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą społecznej emancypacji Górnoślązaków i pozbawionego antyniemieckich uprzedzeń podejścia do pruskiej części historii Górnego Śląska. Bo o ile mit Ondraszkowy w jakimś stopniu wyrasta z wizji *Austria felix*, to ciągle jeszcze pokutuje jednostronna wizja kolejnego okresu w dziejach przedstawionego, by tak antynomicznie rzecz ująć – *Borussia tristis*.

Być może najważniejszy tekst o Goduli nie powstał i może już nie powstanie – miał go napisać świetny śląski prozaik August Scholtis. W liście do naczelnego dyrektora spółki Schaffgotschów pisze tak:

Mam zamiar przedstawić Godulę jako niezwykłą osobę, o mocy na miarę tytanów. Tego rodzaju demoniczny fenomen kochać mogą tylko poeci [...] Wiemy, że kategorie myślenia mieszczanin czerpie z podręczników szkolnych. Według nich np. Napoleon był bestialski, a Blucher brawurowy, zaś legenda odsuwa Godulę dokładnie tak, jak Dżyngis Chana w bezimienną [...] ludu jako niezawodny znak dla faustowskiej drogi takich półbogów, do których też zalicza się Godula¹⁸⁴.

Scholtis projekt swojej artystycznej kreacji opierał nie tylko na obrazach historycznych (Napoleon, Dżyngis-cha) i literackich (tytani, Faust), ale i na solidnym fundamencie śląskich opowieści.

2.1 GODULA W TEKSTACH POLSKOJĘZYCZNYCH

Marian Gerlich, który gromadził ludowe podania na temat tej postaci, stwierdza, że przyczyniły się do tego przede wszystkim trzy okoliczności – zdobycie bajecznej wprost fortuny, samotne życie i odrażający wręcz wygląd (miał oszpeconą twarz, odrętwiałą jedną

¹⁸³ H. Dalewska-Greń: *Języki słowiańskie*. Warszawa 2007, s. 586.

¹⁸⁴ Za: J. Dworak: *Karol Godula – pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*. Opole 1979, s. 116.

rękę i kulał na jedną nogę)¹⁸⁵. Te elementy biografii Ślązacy wyjaśniali następującą narracją: „Godula miał kontakt z diabłem i dużo pieniędzy z tego dostował, bo dusza swoja doł tymu diabłu. Nie miał szczęścia, bo chory był i nie miał dzieci. Co z tego, że miał majątek, jak dzieci nie miał i po śmierci wszystko, co się dorobił, na marne poszło”¹⁸⁶.

Autor tej wypowiedzi zapomina jednak o kluczowym elemencie tej historii – o testamencie samotnego bogacza, który bajeczną fortunę, obliczaną na 2 miliony talarów, zapisuje 6-letniej pólserocie Joannie Gryzik, córce posługaczki w domu przemysłowca, którą nazwano śląskim Kopciuszkiem¹⁸⁷. Jak wyjaśniano ten mitologiczny kostium? Według mniemania mieszkańców Górnego Śląska pieniądze zdobywa się ciężką pracą fizyczną, a nie poprzez podejrzane eksperymenty chemiczne i operacje finansowe – źródłem jego bogactwa jest więc związek ze Złym, dlatego w podaniach diabeł z worka przez komin wysypuje talary lub po prostu Godula zapisuje mu duszę (Gerlich, 40), a nieszczęścia osobiste są tego konsekwencją.

W przywołującej ludowe podania powieści Gerarda Szendzielorza *Diabeł z Rudy*, drukowanej w odcinkach w prasie, uwagę zwraca interpretacja tej sytuacji, wykorzystująca mitologem „pięknej i bestii”:

Inni zapewniali dla odmiany, że wyleczyła go czteroletnia Hanka. Za radą czarta brał ją na noc do łóżka i przytulał to gorące, dziecięce ciało do swojej wątroby i żółci. Dodawano także, że w zamian postanowił małej zapisać pokaźną część swojego majątku¹⁸⁸.

Wspaniałomyślna lub dalekowzroczna idea przekazania majątku dziewczynce nie zostaje w tej narracji rozgrzeszona – diabeł się przecież nawrócić nie może. Dlatego postępek Goduli wyjaśniał też obraz palących, zdobytych kosztem wyrządzonej krzywdy, dukatów, które należało oczyścić:

Takie pieniądze nie mogą po śmierci tego, który je takim sposobem nabywał, służyć, dopóki się nie wyczyszczą. A czyszczą się tyle razy, ile było złych uczynków popełnionych przy nabywaniu ich i tyleż razy cierpieć ma dusza dawnego właściciela¹⁸⁹.

Dlatego w logice mitu gest Goduli jest tylko rozpaczliwą próbą dokonania pokuty, próbą wybielenia szerniałej duszy poprzez wykorzystanie niewinności dziecka. Jeśli Godula ma być wcieleniem Prometeusza, niosącego swemu ludowi *ogień węgielny*, to wątrobę musi mieć równie wytrzymałą, jak swój pierwowzór. Co ciekawe, te mity – potępionego Goduli i śląskiego Kopciuszka – funkcjonują zazwyczaj oddzielnie. Godula nie jest wróżką (wróżem), przyjeżdżającym kareta z dyni, a jeździ ognistym rydwanem z piekła rodem. Kopciuszek nie schodzi do piekła po magiczne atrybuty, a dostaje je w spadku, który realizuje się w pełni wówczas, gdy dochodzi do małżeństwa z księciem – prawdziwym, choć niemajątnym – Hansem Ulrykiem Schaffgotschem.

¹⁸⁵ Zob. M. Gerlich: *Strachy. W kręgu dawnych śląskich wierzeń*. Katowice 1989, s. 40-41.

¹⁸⁶ Opowieść Anny B. urodzonej w 1897 roku w Rudzie Śląskiej. Cytat za: M. Gerlich: dz. cyt., s. 41.

¹⁸⁷ Zob. np. *Ilustrowany słownik dziejów Śląska*. Oprac. B. Snoch. Red. W. Janota. Katowice 1991, s.44; P. Greiner: *Historia gospodarcza Górnego Śląska*. W: *Historia Górnego Śląska...*, s. 321.

¹⁸⁸ G. Szendzielorz: *Diabeł z Rudy*. „Goniec Górnos Śląski” 1961, nr 34.

¹⁸⁹ J. Ligęza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. Bytom 1972, s. 43. Za: M. Gerlich: dz. cyt., s. 42.

Jakie są rezultaty literackiej pracy nad mitem? Przypomnijmy, iż ten pretendent do tytułu śląskiego Fausta zgłębiał sekrety nauki (tyle że chemii, fizyki, rachunkowości, zarządzania...) i ten trud okazał się niezwykle owocny – opracował metodę uzyskiwania grzyba wielkopieczowego z hałd do produkcji cynku¹⁹⁰. Sukcesem w sferze negocjacyjnej było dlań przekonanie hrabiego Karola Franciszka von Ballestrema do odrzucenia stanowych przesądów i rozpoczęcia nieagrarnej działalności gospodarczej w swych włościach, co było początkiem wielkiego przemysłowego imperium¹⁹¹.

Jednak Godula inaczej niż Faust wie coś, co naprawdę warto¹⁹²; wie także, iż „mógłby czegoś nauczyć ludzi”. Zbija przy tym majątek, choć nie korzysta z uciech światowych i nie opływa w zaszczyty. Najbliższa życiowemu doświadczeniu Goduli wydaje się fraza:

*Do Ciebie, Duchu Ziemi, jest mi bliżej (wers 461)*¹⁹³.

Staje się bowiem tym, który odmienia oblicze tej, śląskiej ziemi.

W wyimaginowanym, choć prawdopodobnym dialogu¹⁹⁴ pomiędzy spotykającymi się po latach przyjaciółmi, Josephem von Eichendorffem a Karolem Godulą, padają słowa oskarżenia:

- Co wyście zrobili tej ziemi? „O żegnaj mi dolino? Twój liść i mrok i mech? Samotne dni popłyną/ gdy leśny zemrze dech” – cytował z pamięci swój wiersz *Pożegnanie* uznany już poeta. – Ja żegnałem kraj, z którego wyjechałem, a tu widzę, że ten kraj zniknął, że jego już nie ma.
- Przesadzasz – odpowiedział spokojnie Godula.
- Przesadzam? Jak tu wygląda? Lasy powycinane, domy dla robotników to liche baraki jak budy w piekle dla straceńców, huty i kopalnie jakby nikomu nie zależało tu na tym co ogląda. Co wyście zrobili? Czy ziemia, która była rajem, jest teraz piekłem?
- Nie myślałem tak o tym. Wiesz, z dnia na dzień zmienia się nasz pejzaż i się nad tym nie zastanawiamy. Ty przyjechałeś tu po kilkudziesięciu latach.
- Tak i to, co zobaczyłem, jest straszne¹⁹⁵.

„Duch tej ziemi” nie tkwi więc wyłącznie na jej powierzchni, ale i pod nią. Istotą bycia tutaj jest wydobywanie, które – zdaniem filozofa – „dobywa ze skrytości w nieskrytość”¹⁹⁶. Przestrzeń staje się wyzwaniem, któremu należy podołać, poprzez które będzie można wyzwolić „energię skrytą w przyrodzie”¹⁹⁷. Energia czerpana z piękna krajobrazu śląskiej przyrody ustępuje energii uzyskanej przez jej eksploatację. Zaś ta wyeksploatowana natura

¹⁹⁰ J. Dworak: dz. cyt., s. 54.

¹⁹¹ Por. tamże, s. 80-81.

¹⁹² Parafraza monologu Fausta za przekładem J.S. Burasa. Por. J.W. Goethe: *Faust. Tragedia, część I*. Kraków 1997, s. 23-27.

¹⁹³ Tamże, s. 26.

¹⁹⁴ Dworak w wielu miejsca podkreśla, polemizując także z obiegowymi przekonaniem, że przodkowie Goduli zaliczali się do niezłe sytuowanych, a ponadto wchodzących w alianse z okoliczną szlachtą ziemianką, m.in. z Eichendorffami. Por. J. Dworak: dz. cyt., s.42.

¹⁹⁵ K. Lewandowski: *Zostać milionerem według Karola Goduli*. Katowice 2010, s.138. Przekład wiersza – ks. J. Szymik. Dalszy ciąg dialogu dotyczy impresji Goethego. W tym ciekawym pomysł rozmowy autor nie wkłada jednak w usta Goduli żadnego przekonującego kontrargumentu.

¹⁹⁶ M. Heidegger: *Pytanie o technikę*. W: tegoż: *Odczyty i rozprawy*. Tłum. J. Mizera, s. 14.

¹⁹⁷ Tamże, s. 18.

może stać się źródłem nowej estetyki, by dla przykładu wywołać tu frazę Franciszka Starowieyskiego, określającego hałdy jako „najpiękniejsze góry Polski”¹⁹⁸.

Postawę Goduli, ale i hrabiego Ballestrema, można więc uznać za katalizator tych epokowych przemian – niezwykła symbioza Karola Rewolucjonisty i jego Pana, który był w stanie poskromić swoją arystokratyczną wyższość i zaufać zdolnemu autochtonowi, przedstawiona jest w najlepszej¹⁹⁹ powieści na opisywany tu temat – *Zink wird Gold* Hansa Nowaka i Georga Ziviera. Ukazała się ona w Berlinie w 1937 roku. Jan Dworak wiąże ją z akcją *Godullaforschung* pracowników dyrekcji zakładów Schaffgotscha, która miała spopularyzować prawdziwą wersję najważniejszych wydarzeń z życia Goduli²⁰⁰. Mimo okresu, w jakim powstała, nie nosi znamion nazistowskiej indoktrynacji, natomiast emanuje z niej atmosfera takiego wpływu, jaki zarysował w *Finis Silesiae* Henryk Waniek.

Zażyłość pomiędzy właścicielem a zarządcą rozpoczyna się od najbardziej zagadkowej sceny w życiu bohatera – jego okaleczenia. Hrabia dogląda chorego codziennie, troszcząc się o stan jego zdrowia²⁰¹.

Interesujące, że w podobny sposób zainicjowany zostaje mit o Ondraszku. Bohaterowie w cudowny sposób uwolnieni zostają od śmierci²⁰² (tu: Godula przez hrabiego), po czym rozpoczynają swoje drugie życie w jakiś sposób zespoleni ze swymi donatorami²⁰³.

Jest to moment przełomowy w życiu bohatera – „rany się zagoiły, ale on stał się już innym Karlem, który włókł się teraz ciągle przez zamkowe korytarze. Szeroka, krwawa blizna po uderzeniu przecinała jego czoło, zdętwiała ręka zwisała przy ciele, a jedna noga była bezwładna”. Kiedy przychodzi już do siebie, odwiedza go hrabia i prosi o uporządkowanie swoich spraw. „Nie ma się nad czym zastanawiać, Wasza Łaskawość – odpowiedział Godulla ochryłym głosem. – Już jadę”²⁰⁴.

Ten punkt zwrotny w życiu bohatera oznacza narodziny dla nowego ojca i nowej wiary, a faktycznie stanowi początek jego kariery. W polskiej narracji ta sprawa zostaje osadzona w kontekście relacji władca – poddany, a raczej złamania dzielącej ich granicy. Klimas-Błahutowa stara się wyważyć racje obu stron:

[...] żył jako sługa hrabiego, dosłużył się pańskiej zyczliwości i ludzkiej nienawiści i doczekał się, że go chłopci za gorliwość dla Ballestremów złapali w lesie jak zwierzę, powiesili na drzewie, głową w dół, a potem zbili i skatowali tak, że cudem wrócił do życia. Ten właściwie cud, który

¹⁹⁸ F. Starowieyski: *O burzeniu najpiękniejszych gór Polski*. „Nagłos” 1994, nr 15/16, s. 39-43.

¹⁹⁹ J. Dworak: dz. cyt., s. 22.

²⁰⁰ Tamże.

²⁰¹ Zob. H. Nowak, G. Zivier: *Zink wird Gold*. Berlin 1937, np. s. 25-28. Wobec nieustalonej faktycznej wersji tego zdarzenia przyjmuje się zasadniczo dwie hipotezy – okaleczony został przez kłusowników w lesie, w czasie nadzorczego objazdu lub zaatakowali go niedyscyplinowani poborowi w czasie zaciągu do Landwehry. W obu jednak przypadkach okaleczenie jest skutkiem absolutnej wierności wykonywanym obowiązkom. Por. J. Dworak: dz. cyt., s. 74.

²⁰² R. Buchtová: dz. cyt., s. 159.

²⁰³ W. Propp: *Morfologia bajki*. Tłum. W. Wojtyga-Zagórska. Warszawa 1976, s. 86.

²⁰⁴ H. Nowak, G. Zivier: *Zink...*, s. 24-25.

zawdzięczał po prostu wspaniałej żywotności, uważano za rezultat diabelskiej interwencji, za którą zapłacił duszą²⁰⁵.

Natomiast Morcinek, konstruując narratora na wzór ludowego gawędziarza, wyostrza ogląd sytuacji, sięgając po ekspresyjną stylistykę:

Karol Godula stał się wiernym pieseczkiem pańskim. Ale to tak: kto panu służy wiernie, ten mu za to pierdnie. W końcu przebrała się miarka cierpliwości ludzkiej. Raubczycy napadli na gajowego Godulę, zbili go ciężko i poranionego ze złamanymi rękami i złamaną nogą oraz pozbawionego męskości powiesili za nogi na drzewie i poszli [...] I coś mu padło na rozum. Stał się dziwakiem, samojednikiem, odludkiem²⁰⁶.

W wersji Nowaka-Ziviera okoliczności napadu nie są wyeksponowane, a indagowany przez otoczenie hrabiego i jego samego – a ta perspektywa tu dominuje – poszkodowany nie chce o tym mówić²⁰⁷. Na planie pierwszym mamy natomiast niezwykłą, pełną miłości i posłuszeństwa symbiozę między arystokratą a jego plenipotentem.

Błahutowa i Morcinek spoglądają na tę sytuację z punktu widzenia poddanych hrabiego i sięgają po wykładnię fantastyczną (sprawka diabelska) lub socjalną (okaleczenie jest samoobronną reakcją Ślązaków). Oba opisy są nasycone emocjonalnie, lecz – by tak rzec – dwuwektorowo: w pierwszym znajdziemy podziw dla „wspaniałej żywotności” bohatera, w drugim pogardę dla „pańskiego pieseczka”, który traci rozum.

W tej mitycznej opowieści o herosie można by się dopatrzeć doświadczenia rytualnego, w którym bohater

opuszcza [...] swe pielesze i doznaje groźących mu śmiercią przygód. Walczy z potworami, wspina się na niedostępne góry, wędruje przez mroczne bory i w trakcie tego wszystkiego jego dawne jestestwo umiera, on zaś zdobywa nową wiedzę lub nowe umiejętności, które przynosi swojemu ludowi²⁰⁸.

Rzecz w tym, że lud od tej chwili przestaje być „jego”, co jednak Goduli nie przeszkadza w podejmowaniu działań wychowawczych. W powieści, dziś na nowo odkrywanej²⁰⁹, *Siedem krów tłustych* te drastyczne inicjatywy wdraża jeden z głównych bohaterów utworu, Kasper Buczek, i to z jego perspektywy próbujemy zrozumieć postawę diabła z Rudy. Przyjrzyjmy się jednemu z rozwiązań:

[Buczek] milczał, kiedy ciemny, chropawy głos opowiadał mu o wprowadzonej niedawno w Anglii metodzie wypłacania robotnikom zarobków w naturze, o tym, że trzeba się mocno wziąć za ludzi, którzy nie przestaną pić i nigdy nie nauczą się gospodarzyć groszem, dopóki ktoś nie pomoże im siłą, choćby się wszyscy zbuntowali²¹⁰.

Dla nowego rządcy *truck system* jest więc metodą na walkę ze „zbyt pijanymi gieltagami” i choć ta forma zapłaty i jemu nie przypada do gustu, nie ma on, podobnie jak okoliczni

²⁰⁵ M. Klimas-Błahutowa: *Siedem krów tłustych*. Warszawa 1980, s. 92.

²⁰⁶ G. Morcinek: *Pokład Joanny*. Katowice 1971, s. 21.

²⁰⁷ H. Nowak, G. Zivier: *Zink...*, s. 25.

²⁰⁸ K. Armstrong: *Krótką historia mitu*. Tłum. I. Kania. Kraków 2005, s. 36.

²⁰⁹ „Jest to powieść z pewnością dobra, partiami bardzo dobra...” – ocenia ją znany pisarz i publicysta F.Netz. Zob. F. Netz: *Zagłębianka o Katowicach*. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 75.

²¹⁰ M. Klimas-Błahutowa: dz. cyt., s. 96-97.

mieszkańcy, wielkiego wyboru – Godula w coraz większym stopniu monopolizuje okoliczny przemysł. Buczek jest zatem skazany na towarzyszenie pracodawcy także wtedy, gdy ten tłucze kijem zbuntowanych lub pijanych.

Kasper nie miał już wątpliwości, że Diabeł z Rudy nienawidzi ludzi. I nawet trochę rozumiał go: wiedział, od czego się ta nienawiść zaczęła kiedyś w lasach Ballestrema. Ale od tego zrozumienia do aprobaty było daleko (98).

Przekształcenie człowieka agrarnego w jednostkę industrialną w ciągu jednego pokolenia wymaga sięgnięcia po drakońskie metody. Od czasów wiersza Goethego można by przyświecającą temu ideę sformułować jego słowami: „Skarby odkrywać i szczęśliwie wynosić na światło dzienne”²¹¹.

Śląska istotą, losem staje się – jak już wspomnieliśmy – wydobywanie i przekształcanie, także przekształcanie ludzkiej osobowości, która stając się trybem wielkiej przemysłowej maszyny, musi działać niezawodnie. Jeden z najstarszych literackich zapisów, potwierdzających ten proces, zachował się w *Starym kościele miechowskim* Norberta Bonczyka:

Umiał czytać i pisać, szczenił i kupował
Jedną miał tylko rękę, a światem kierował [...]
Wiedział, jak użyć ziemi, bydła, ludzi, świata
Kto się nie bał Goduli, bał się jego bata,
Jego rozum i praca były te zagony
Z których na podziw świata zął swe miliony²¹².

W tym zwięzłym i niezwykle treściwym passusie na uwagę zasługuje kilka epickich tropów: najbardziej charakterystyczny w tym opisie wydaje się etos pracy, chciałoby się rzec – protestancki, z ducha Maxa Webera – owo „szczędzenie i kupowanie”! Także owo utylitarne podejście do świata rodem z pism Milla – trafne wykorzystanie zarówno bydła, jak i ludzi. No i agrarna metafora – jakżeby inaczej mogłoby być w tym śląskim *Panu Tadeuszu* – roztropnej uprawy roli, z której zbiera się talary! A wszystko skupione w postaci jednorękiego władcy świata.

Efekty tej pracy chce ukazać światu i królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV przy okazji jego przejazdu przez Chebzie (*Morgenroth*). Miało do niego dojść 30 października 1846 roku z okazji otwarcia kolei żelaznej na trasie Opole – Mysłowice²¹³. Uroczystość powitania monarchy jedni wiążą z chęcią podziękowania mu za wprowadzenie ceł na surówkę i wyroby z żelaza, co ochroniło rodzimy przemysł przed konkurencją²¹⁴, inni z demonstracją Goduli wobec niemieckiej arystokracji, która nie zaprosiła go na oficjalne spotkanie z pruskim władcą²¹⁵.

²¹¹ J.W. Goethe: *Do gwarectwa w Tarnowskich Górach*. W: *99 książek...*, s. 101.

²¹² N. Bonczyk: *Stary kościół miechowski*. Oprac. W. Szewczyk. Katowice 1987, s. 87.

²¹³ J. Dworak: dz. cyt., s. 75.

²¹⁴ K. Lewandowski: *Zostać...*, s. 125.

²¹⁵ I. Kaczmarzyk: *W cieniu mitu: rzecz o Karolu Goduli*. Ruda Śląska 2007, s. 74.

2.2 KARL GODULLA W POWIEŚCI *ZINK WIRD GOLD* NOWAKA-ZIVIERA

W powieści Nowaka scena oczekiwania na monarchę, ma – moim zdaniem – kluczowy charakter. Najpierw obserwujemy, jak inspektor wraz ze swoim ludem („mit seinem Volk” – s.192) przygotowuje na placu obok Wielką Paradę Powitalną, a potem oglądamy go na peronie dworca w Chebziu:

Starszy, pełen milczącej powagi człowiek z Rudy stał na peronie. Masywna, kamienna platforma rampy, ozdobny tynk stacyjnych budynków, wysokie parkany, wybrukowana droga – to wszystko kazał przygotować na własny koszt. Jemu i jego robotnikom zajęło to wiele tygodni. [...] Właśnie zdecydował się położyć łuk triumfalny z gałązek jodły i świecących kolorami girland. Lud ubrany był w nowiuteńkie świąteczne uniformy, górnicy w błyszczącej czerni, hutnicy w żółtych ubraniach a parobkowie i służące właścicieli ziemskich w kolory brązowe, niebieskie i czerwone. Majstrowie zmianowi i urzędnicy, wyróżniający się nakryciami głowy: pióropuszcami na hełmie i cylindrami, stali pomiędzy grupami robotników oraz ich panów i mówili półgłosem:

– No, kiedy król i ten mistrz ceremonii ze swoim wielkim orszakiem was miną, to wtedy staniecie się jeszcze piękniejsi – zakpił Mańka – Ale ja się wtedy ulotnię. Mężczyźni zaśmiali się nieco nerwowo. Ale kiedy Godulla spojrział na nich szorstko, zamarli w jednej chwili. [...]

Górnicza kapela zaczęła grać. [...] Zapiszczały hamulce na kołach, pociąg sunął po torach nie szybciej niż toczący się konny zaprzęg, ale mimo zwolnienia się nie zatrzymał. Żadna twarz, ani mundur nie ukazały się w oknie, zadźwiewał wagonowy łańcuch przy samym inspektorze Goduli, stojącemu samotnie na przedzie rampy z kapeluszem w ręce, przy salutujących urzędnikach kolejowych, przy machających i wołających rzedach robotników²¹⁶.

W tej na nowo zorganizowanej, poprzez nowoczesny środek transportu, przestrzeni, wśród przedstawicieli różnych górnośląskich stanów brakuje królewskiego uznania. Ten celowy lub przypadkowy afront staje się równie bolesnym doświadczeniem, co feralna scena w lesie.

„Swoj lud” znaczy ujarzmiony, podporządkowany i – aż – oswojony. Tego określenia narrator używa często, kreując jednocześnie Godulę na śląskiego przywódcę. Jego panowanie nad chłopami, robotnikami i personelem technicznym jest absolutne. Jego ludzie z pietyzmem kreują nową rzeczywistość – wybrukowana droga, okalający parkan, odnowione budynki.

Budowanie pozwala mieszkać, mieszkanie – budować²¹⁷. Wyraźnie to będzie można zobaczyć w przestrzeni rudzkiego Kaufhausu czy miasta-ogrodów braci Zillmanów w Giszowcu: „Z czasem kolonia ma być jedną wielką zielenią, to przecież idealne miasto ogród, zdrowe, wygodne, przyjemne, dobrze usposabiające do życia i pracy”²¹⁸.

Charakterystyczne jest także ukazanie zorganizowanej masy ludzkiej – każdy stan wręcz wyróżnia się osobnym ubiorem, odrębnym kolorem. To Górny Śląsk po prostu w całej swojej krasie i pełnej różnorodności. Czeką na swojego pana, lecz ten nie zaszczyca go nawet jednym spojrzeniem. Kpina Mańki, która była próbą przekłucia tej nieco napuszonej atmosfery, udzieliła się w końcu później i Goduli. Jedną z popularniejszych ludowych

²¹⁶ H. Nowak, G. Zivier: *Zink...*, s. 193-196. [Tłum. – KW]

²¹⁷ M. Heidegger : *Budować, mieszkać, myśleć*. W: tegoż: *Odczyty i rozprawy*. Tłum. J. Mizera. Warszawa 2007, s. 155.

²¹⁸ M. Szejnert: *Czarny ogród*. Kraków 2007, s. 41.

opowieści o nim mówi o tym, jak to rozwścieczony królewskim afrontem kazał wyłożyć swój salon talarami, obróconymi wizerunkiem władcy ku górze i całą noc je deptał²¹⁹.

Arystokraci, komentujący to wydarzenie, próbują jednocześnie zrozumieć nie tylko sytuacyjną, ale i życiową motywację Goduli.

Przychodzi tu wściekle głodny wilk, jako stajenny albo gajowy, czy kim tam jest, oszukuje swojego patrona na żużlu z wielkich pieców – znamy tę historię – gromadzi i gromadzi piekielne pieniądze, kpi z każdej prostoduszności, nie ma żadnych hamulców i w końcu staje on, z cylindrem w ręce, z czerwonym orłem na guziku, staje na peronie i myśli, że z okna salonki wypadnie dyplom szlachectwa. Proszę państwa – przecież to czysta bezczelność²²⁰.

Niesprawiedliwość tego osądu jest jednocześnie obnażeniem arystokratycznego spojrzenia na świat. Kpina z rzekomo niskiego pochodzenia (*stajenny!*), niezrozumienie zasad rodzącego się wolnego rynku (*piekielne pieniądze*), ferowanie moralnych osądów przy jednoczesnej hipokryzji własnej (*nie ma żadnych hamulców*) i w końcu może najważniejsze – obrzydzenie natury estetycznej, o czym za chwilę.

W relacji Nowaka najlepiej Godulę rozumie ktoś, kto niedawno „został” arystokratą, a właściwie kto mu to szlachectwo odebrał²²¹ i w jakimś sensie jest dla niego konkurentem – Franz **von** Winckler.

Jeśli nienawiść jest zapłatą za jego trud, jeśli jego ludzie się go boją, a cały dystrykt opowiada o nim obrzydliwe historie – jeśli on przez Pana, Panie Baronie, i wielu innych ludzi jest niezmiennie oskarżany, to powód leży jedynie w jego wyglądzie, że ten zacny człowiek wygląda jak diabeł. Tego ludzie nie mogą znieść²²².

Kwestia smaku rzutująca na relacje Godula – arystokracja (a może i całe społeczeństwo) zostaje jedynie w tej powieści zauważona. Z opisem schludnej stacji w Chebziu, gdzie czekają odświętnie wprawdzie przyodziani, lecz głównie plebejusze, zostaje kontrastowo zestawiony obraz miechowickiego dworu Wincklerów, gdzie w japońskim salonie damy raczą się gorącą czekoladą, a panowie przy kominku sączą burgunda i bawią się konwersacją o „nieszczęściu z Morgenroth”. Pada tam i między innymi ta znamienita kwestia: „Gdyby wyglądał jak Adonis, można by to wszystko przynajmniej uznać za oryginalne...”²²³.

Gdy niespodziewanie przychodzi tam bohater tych rozmów, a w zasadzie „niezgrabnie się wtacza”, tłukąc o ziemię swą łaską, potrząsając grzywą jak „groteskową peruką”, towarzystwo dyskretnie się rozprasza. Czas znajduje dla niego jedynie Winckler. Puenta należy jednak do Goduli, który doskonale wiedząc, co jest tematem ich rozmowy, wybucha

²¹⁹ M. Gerlich: *Strachy. W kręgu dawnych śląskich wierzeń*. Katowice 1989, s. 50-51.

²²⁰ H. Nowak, G. Zivier: *Zink...*, s. 199.

²²¹ Por. K. Lewandowski: dz. cyt., s. 125-126. W tekstach Błahutowej i Lewandowskiego niemiecka wersja mitu od pucybuta do milionera (Winckler) wypada zdecydowanie gorzej na tle wersji śląskiej (Godula).

²²² H. Nowak, G. Zivier: *Zink...*, s. 199.

²²³ Tamże.

głośnym śmiechem: „Myślicie o tym nieszczęściu w Morgenroth? Ależ moi panowie, nie bierzcie sobie tego tak do serca²²⁴”.

Te animozje konserwatywnego ziemiaństwa wobec wyrastającej przy ich boku grupy kapitalistycznych milionerów przywodzą na myśl karierę Wokulskiego na warszawskich salonach. Człowieka z oszpeconą twarzą i mężczyzną z odmrożonymi dłońmi łączy umiejętność zarobienia dużych pieniędzy w krótkim czasie i brak politycznych sentymentów – zbijają fortunę, angażując się po stronie mocarstw Polsce nieprzychylnych – Prus i Rosji. Jednak Ślązak inwestuje w rodzimy przemysł, Polak – w wybrankę serca i jej rodzinę; pierwszy zapisuje swój majątek biednej sierocie, drugi – bogatym Żydom²²⁵.

Kluczowy charakter sceny z Morgenroth widoczny jest dopiero po zestawieniu go z zakończeniem powieści. Ta zaś wiąże się z realizacją niezwyklego testamentu Goduli.

Intrygująco pisze o tym ostatnim, „najzuchwalszym wyzwaniu”²²⁶ Goduli, Maria Klimas-Błahutowa:

I tak się to wreszcie najpewniej wszystko skończy – historia tego człowieka i dzieje jego skarbów: kupi za nie dziewczęciu ze śląskiej nędzy, tej samej, która go wydała, miejsce w świecie, do którego, jak się o tym przekonał przez lata, bardzo trudno o bilet. Była w tym, pomyślał Kasper, jakaś dodatkowa prawda o śląskich sprawach [...] ²²⁷.

Autorka poprzez ten przypadek próbuje zbudować parabolę śląskiego losu. Wiemy już wprawdzie, że rzekoma nędza domu Godulów była fikcją, choć w porównaniu z masą spadkową z roku 1848 można by przecież „stan początkowy” nazwać ubóstwem. W takim przypadku narracja ta wpisywałaby się w amerykański mit *from rags to riches*²²⁸, choć właśnie w jakiejś szczególnej, regionalnej odmianie. W wersji zmitologizowanej Joasia miała być córką Goduli, co zdecydowanie wykluczało jego kalectwo, ale – jak to ujął jeden z bohaterów powieści Krystiana Gałuszki – „jeśli nie była córką krwi Króla Cynku, to na pewno była córką jego serca”²²⁹.

Spróbujmy tę legendę opisać. Pewien król posiada wielkie włości. Jeden z poddanych króla odkrywa, że na jego terenie znajdują się olbrzymie skarby, jednak dotarcie do nich wymaga wielkiego wysiłku. Dzięki swej ciężkiej pracy **wydobywa** je wraz z ludem, z którego się wywodzi. Zostaje przez monarchę wyróżniony. Pracuje jeszcze gorliwiej, tego samego wymagając od swego ludu. Tubylcy go odrzucają. Król wyznacza go na dziedzica tronu. Pracuje jeszcze intensywniej, traktując swoich ziomków jeszcze surowiej. Stary Król umiera. Nowy zmusza swoich poddanych do nieprzerwanej harówki. Wynagrodzenie otrzymują skromne, ale w sytuacjach kryzysowych mogą liczyć na zgromadzone przez niego zapasy.

²²⁴ Tamże, s. 200. Ten motyw Jakubowego mocowania się z władcą pojawia się też w legendach o hrabim Antonim Gaschinie i królu Fryderyku. Kiedy król nie chce się zatrzymać w Białej Cerkwi, ten dogania królewski powóz, gołymi rękami zatrzymuje jego koła, co król kwituje ze stoickim spokojem: „To jest na pewno znowu ten szalony Gaschin”. Zob. *Legendy Górnej Śląska*. Tłum. K. Cipcer. Katowice 2006, s. 52.

²²⁵ Więcej na ten temat w: K. Węgrzynek: *Jak Prus z Goduli Wokulskiego zrobił*. W: *W kręgu Karola Goduli*. Red. Ł. Staniczkowa, H. Nocoń. Katowice 2012, s. 34-38.

²²⁶ M. Klimas-Błahutowa: dz. cyt., s. 287.

²²⁷ Tamże, s. 299.

²²⁸ I. Kaczmarzyk: *W cieniu mitu. Rzecz o Karolu Goduli*. Ruda Śląska 2007, s. 74.

²²⁹ K. Gałuszka: *Księga Raziela*. Katowice 2008, s. 66.

Przed śmiercią król wybiera najuboższą spośród ludu i przekazuje gigantyczny majątek, gromadzony przez wszystkich, w ten sposób chroniąc go przed roztrwonieniem.

Jedynie ta niesamowita *coda* różni tę historię od ówczesnych opowieści o ofiarach kapitalistycznego wyzysku; zresztą tak losy Goduli przedstawił Morcinek w *Pokładzie Joanny*. Gdyby znał tę historię „apostola ubogich”, Eugeniusz Sue, który w 1842 roku zaczął wydawać w odcinkach *Tajemnice Paryża*, na pewno nie poskąpiłby swego populistycznego talentu²³⁰. Trudno nie zauważyć faktu, iż decyzja o wyjeździe do Wrocławia i zapisaniu majątku odbywa się na tle Wiosny Ludów, kiedy robotnik „rzucony na ofiarę złota”²³¹ podnosi zaciśniętą pięść. Ale ponieważ Godula nie popatrzył na tę rewolucję jak Jan Buddenbrook w czasie rozmowy z Karolem Smoltem, kiedy to zganił zbuntowanych za tę nieszczęsną „hecę”²³², a ci szybko przeprosili za swoją niesforność, więc wszystko potoczyło się inaczej...

Zink wird Gold kończy się sceną wesela Joanny von Schomberg-Godula z hrabią Schaffgotschem, które zgromadziło tłumy:

Jedna część załogi, na czarno – górnicza, na żółto – hutnicza, do tego lud w swoich kolorowych strojach – wszyscy oblegali ulice od zamku po parafialny kościół... piękne damy podtrzymywane przez młodych hrabiów. Państwo Goduli fetowało swoje święto (298).

Nieszczęście na stacji *Morgenroth* (Chebzie) znajduje swój finał na weselu w *Schomberg* (Szombierkach). Ten sam lud, który nie doczekał się nobilitacji królewskiej, teraz otrzymuje ją wraz z zaślubinami Joasi, która w tytule szlacheckim wpisane ma nazwisko swojego „ojca”. Narrator, który prezentował Godulę ze swoim ludem (*das Volk*), teraz przedstawia już jego państwo (*das Reich*). Ten konwencjonalny *happy end* ma oczywiście przesłanie ideowe – to symboliczne zaślubiny Śląska i Niemiec.

Być może to polemika z finałem kilka lat wcześniej napisanego *Wyrąbanego chodnika* Morcinka. W końcowej scenie, nawiązującej do uroczystego wkroczenia wojsk polskich na Górny Śląsk (20 czerwca 1922), odnajdujemy podobny klimat „cudem wyśnionego święta wielkiego” (519):

Droga gęstniała z obu stron bramy [powitalnej], tłumy rosły i rosły, bo z okolicznych wsi schodziły się całe procesje ludzi, a Emil kręcił się między cizbą i ustawiał wszystkich według ustalonego porządku (519).

Na tle tego świątecznego nastroju dowiadujemy się o spodziewanym potomstwie pary głównych bohaterów, a teraz nowożeńców – Gustlika i Helenki. Zatem i w zbliżeniu, i w planie szerokim obrazuje autor zaślubiny Śląska z Polską – „nowe Życie”(521).

Podobną, a przy tym autentyczną, historię opisuje Dorota Simonides:

Oto moi rodzice mieli ślub właśnie w czerwcu 1922 roku, i to w tym dniu, kiedy wojska polskie wchodziły przez Szopienice do Katowic. Moja matka była przekonana, że napisy „Serdecznie witamy”, dotyczą młodej pary. Zrozumiała jednak swoją pomyłkę, kiedy pan młody, ubrany

²³⁰ Por. U. Eco: *Superman w literaturze masowej*. Tłum. J. Ugniewska. Warszawa 1996, s. 45.

²³¹ R. Sulima: dz. cyt., s. 123.

²³² Zob. T. Mann: *Buddenbrookowie*. Tłum. E. Librowiczowa. Warszawa 2007, s. 188.

w czarny garnitur, przystrojony mirtem, i jego świadkowie nagle ulotnili się, zwabieni orkiestrą, by powitać wojsko polskie²³³.

Ta klasyczna figura zamykająca historie sporów zwaśnionych stron staje się w przywołanych tekstach raczej kartą przetargową pomiędzy ubiegającymi się o względy tej bogatej krainy. W literackich opracowaniach historii Goduli jak w soczewce skupiają się różne warianty opisu tej rywalizacji. „Nigdy nie ma jedynej, ortodoksyjnej wersji mitu – pisze Armstrong. – Stosownie do zmian naszej sytuacji musimy nasze historie opowiadać inaczej, aby wydobywać z nich ponadczasową prawdę”²³⁴.

Po przełomie roku 1989 ukazały się dwie książki, przywołane już tutaj, opowiadające ten mit bez ideologicznych tendencji. Krystian Gałuszka wzorował *Księgę Raziela* po trosze na kanonach beletrystyki Dana Browna. W jego wersji Godula jest depozytariuszem skarbu joannitów, chronionego od dawna przez ród Schaffgotschów:

Poszczególne ogniwa łańcucha były następując: Schaffgotsch ostatni komtur komendy zakonu kawalerów maltańskich w Grobnikach – przygoda Goduli w lesie z joannitami – budowa imperium przemysłowego – pólserota, dziedziczka fortuny staje się hrabiną Schaffgotsch²³⁵.

Natomiast Krzysztof Lewandowski przedstawił Godulę jako nowoczesnego przedsiębiorcę czytającego *Bogactwo narodów* Adam Smitha i *O zasadach merkantylizmu* Colberta, efektywnie zarządzającego najpierw powierzonym, a potem własnym majątkiem. *Diabeł z Rudy* świetnie wyczuwa koniunkturę i potrafi budować sprzyjające mu lobby. Już sama okładka tego fabularyzowanego dokumentu bardziej przypomina poradnik biznesmena niż powieść historyczną. Przypomnijmy: pierwsze podania o Goduli przedstawiały go jako wcielenie diabelskich mocy, nowe narracje widzą w nim ekonomicznego geniusza. Do tego punktu prowadzi nas praca nad tym mitem.

²³³ D. Simonides: *Paciorki jednego różańca. Historyczno-kulturowe zaplecze śląskich filmów Kazimierza Kutza*. W: *Kutzowisko*. Red. A. Gwóźdź. Katowice 2000, s. 96. Dość wspomnieć przemówienie Korfantego do Matki-Ojczyzny ogłoszone tego samego dnia: „W tej chwili dziejowej, my najmłodsze Twoje dzieci, ślubujemy Ci wierność, miłość i posłuszeństwo bez granic”. Cyt. za: W. Sarnowicz: *Kadry z polityką w tle*. W: *Kutzowisko...*, s. 225.

²³⁴ K. Armstrong: dz. cyt., s. 14.

²³⁵ K. Gałuszka: dz. cyt., s. 149.

Rozdział 3: Mit oświeceniowy

Szczególną rolę w procesie społecznego umityczniania przypisują tradycji oświeceniowej i romantycznej. XVIII-wieczna ideologia postępu, która zbiegła się na Śląsku z początkiem panowania pruskiego, zapoczątkowała nurt traktowania ludności rodzimej jako grupy wymagającej pilnego ucywilizowania, jako **Indian**, których należy „przywrócić” światu.

Zacznijmy jednak od początku – od stanu pierwotnej natury tak często goszczącej na obrazach twórców Grupy Janowskiej, a przede wszystkim Teofila Ociepki. Ten kolejarz z elektrowni kopalni „Wieczerek” i twórca śląskiej sztuki nieelitarniej fascynował się wszystkim, co dotyczyło świata ducha – magią, prorocत्वami, hipnozą, astrologią czy kabalistyką²³⁶. Jeden z jego obrazów, zatytułowany *Duch lasu*, koresponduje z duchem poezji jeszcze nie dość fryderycjańskiego, a bardziej austriacko-katolickiego Josepha von Eichendorffa:

Wąwozy i kotliny
Zielono-mgławny bór,
O, rdzawe jarzębiny,
Jak zamyślony chór!
Niech pierzcha w błędne kraje
Pradawny ziemski żal,
Rusalka zmartwychwstaje,
Jak blask porannych fal²³⁷

Nieco podobny klimat, choć przelamujący patos heksameronu, znajdziemy w *Genezie* poświęconej „Andrzejowi Wojaczekowi, aktorowi”, który właśnie zadebiutował w *Soli ziemi czarnej* Kazimierza Kutza:

Las sam stanął Nim jeszcze ustaliłem miejsce
Pod las Nim pył kosmiczny stał się choć piaszczystym
Gruntem dobrym pod sosnę w jednym mgnieniu powiek
Znikąd jak tysiącletni wyrósł ten matecznik²³⁸.

Eichendorff, Ociepka czy Wojaczek próbują zrekonstruować tę dziewiczą puszcę, gdzie:

[...] biedny Indyjanin w prostocie natury
Słyszy Boga wraz z wiatrem, widzi Go wśród chmury²³⁹.

Są to jednak przede wszystkim próby dokonywane z perspektywy istniejącego już – obojętnie czy romantycznego, czy antyromantycznego – rezerwatu.

²³⁶ S.A. Wisłocki: *Mit, magia, manipulacja i orbis interior. Śląska sztuka nieelitarna*. Katowice 2008, s. 30.

²³⁷ J. Eichendorff: *Pożegnanie*. Tłum S. Napierski. W: Ks. Jerzy Szymik: *Dwanaście wierszy*. Katowice 2007, s. 37.

²³⁸ Rafał Wojaczek: *Geneza*. W: tegoż: *Wiersze zebrane*. Red. B. Kierc. Wrocław 2005, s. 51.

²³⁹ A. Pope: *Esej o człowieku*. W: tegoż: *Poematy*. Tłum. L. Kamiński. Kraków 2002, s. 68.

1. OBMYŚLANIE PROJEKTU CYWILIZACYJNEGO

Nad tym górnośląskim, nieprzetrzebionym jeszcze i niewydrążonym rajem pojawia się oto para władających modną francuszczyzną Europejczyków. Król Prus pobiera lekcje francuskiego, jego Nauczyciel – historii, czego rezultaty zobaczyć można w korespondencji obu oświeconych, a szczególnie w partiach wierszowanych tekstu:

Voltaire:

Aimable adjudant d'un grand roi

Et du dieu de la poésie

Sur mon héros instruisez-moi,

Que fait-il dans la Silésie?

[Miły adiutancie wielkiego króla

I Ty, Boże poezji,

Dajcie mi zrozumieć mojego bohatera,

Co robi na Śląsku? (w Silesii)]

Cependant Frédéric parut

Dans la Silésie étonnée;

Vers lui tout un peuple accourut

En bénissant sa destine.

[Tymczasem pojawił się Fryderyk

Na zdziwionym Śląsku;

Wszyscy do niego podbiegli

Błogosławiąc jego przeznaczenie.]²⁴⁰

Zdziwienie Ślązaków i oburzenie dworów europejskich wynikało jednak nie z faktu, iż król-filozof uprawia poezję francuską z Wolterem, a z tego, iż rozpoczął działania wojenne bez formalnego wypowiedzenia wojny, a przy tym bez wyraźnego powodu – trudno byłoby dostrzec (niebezpieczne) związki pomiędzy Hohenzollernami a dotychczasowymi władcami Śląska – Habsburgami, abstrahując od faktu, iż zmarły w 1740 roku Karol VI nie pozostawił po sobie potomka płci męskiej²⁴¹. W gruncie rzeczy nic dziwnego, że pytanie Woltera zaadresowane zostało do Apollina, a nie Ateny: *Que fait-il dans la Silesie?*

Powszechny entuzjazm również jest poetycką figurą – o ile Dolnoślązacy, w sporej części wyznania protestanckiego, przyjęli wobec Prusaków postawę pasywną lub aprobatywną, tyle katolicycy Górnoślązacy stawili opór, organizując „niewielkie oddziały chłopskie”²⁴².

Frederic:

Mais la droit innocente fortifia mes pas

Et la reine d'Hongrie

Perdit la Silésie

En moins de deux combats.

[Ale niewinne prawo wzmocniło moje kroki

I królowa Węgier

Straciła Śląsk

W niespełna dwie bitwy.]²⁴³

²⁴⁰ *Briefwechsel Friedrichs des Grossen mit Voltaire. Teil 2: Briefwechsel König Friedrichs 1740-1753. Hrsg. von Reinhold Koser und Hans Droysen. Leipzig 1909, s. 82-83 [Tłum. – KW].*

²⁴¹ M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik: *Historia Śląska*. Wrocław 2007, s. 211.

²⁴² Tamże, s. 210.

Epitet „innocent” w kontekście uzasadnienia działań Fryderyka dobrany został na podobnej zasadzie.

Oddajmy głos historykowi:

Pamiętano o układzie o dziedziczeniu z Fryderykiem II Legnickim z 1537 roku, oddającym w posiadanie Hohenzollernom księstwo legnicko-brzeskie w wypadku wymarcia tej linii książąt piastowskich, a unieważnionym przez króla Ferdynanda w 1546 r. Pretensje do tego księstwa odżyły zwłaszcza po śmierci ostatniego Piasta legnickiego w 1675 roku²⁴⁴.

Maria Teresa, dla której Śląsk był „perłą w jej koronie”²⁴⁵, nie chciała jej stracić po zaledwie dwóch potyczkach. Swej katolickiej pani nie chcieli i stracić Ślązacy, pragnęli:

Tej wzniosłej władczyni
O której dobro do nieba wzbijają się
Błagania w siedmiu językach²⁴⁶.

Zapewne poeta Ramler nie miał na myśli narzecza górnośląskiego, ale jego użytkownicy jakby przeczuwali, że kolejny władca nie będzie chciał słuchać hołdów w języku innym niż niemiecki.

Claudio Magris, próbując zdefiniować pojęcie *Mitteleuropa*, określa je mianem programu politycznego, skupionego wokół hegemonii germańskiej czy nawet lepiej, germańsko-węgierskiej w Europie Środkowej²⁴⁷. Górny Śląsk pozostaje w tej strefie językowego oddziaływania, choć zmiana punktu ciężkości z wiedeńskiego na berliński będzie tu odczuwalna. Trudno się jednak nie zgodzić, iż to język niemiecki był przez długi czas „fundamentem Europy Środkowej”²⁴⁸.

I to w tym języku toczy się przede wszystkim debata na temat Górnego Śląskiego w XVIII wieku, preludium zapisane w pozostawiającej wiele do życzenia francuszczyźnie Fryderyka, korygowanej przez Woltera.

Doskonalenie sztuki epistolograficznej trwało 42 lata, wojny śląskie zakończyły się po 23 latach, efektem zaś była wspólnie wypracowana koncepcja „uprawiania ogródka” – jednakże realizowana w odmienny sposób. Fryderyk nie był zainteresowany promowaniem *pax*

²⁴³ *Briefwechsel...*, str.141. Sankcję pragmatyczną zdecydowanie uznawała arystokracja węgierska, która uznała ją za swoją królową, a raczej za króla. Zob. G. MacDonogh: *Fryderyk Wielki. Brutalny wódz i subtelny filozof*. Tłum. M. Nowak-Kreyer. Warszawa 2009, s. 149.

²⁴⁴ G. MacDonogh: dz. cyt., s. 215-216.

²⁴⁵ Ch. Garve: *O położeniu Śląska w rozmaitym czasie oraz o zaletach stolicy względem miast prowincjonalnych*. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. Kunicki przy współpracy Natalii i Krzysztofa Żarskich. Poznań 2009, s.107. To określenie funkcjonuje i w polskim dyskursie, chociażby w tytule słynnego filmu Kazimierza Kutza.

²⁴⁶ J.G. Schummel: *Podróż po Śląsku w lipcu i sierpniu 1791 roku*. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone...*, s. 122.

²⁴⁷ Za: S. Škrabec: *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*. Tłum. R. Sasor. Kraków 2013, s. 145.

²⁴⁸ Tamże, s. 211. Gdyby odnieść tę tezę do literatury XIX wieku, to granicę jej oddziaływania trzeba by zobaczyć pomiędzy granicami zaborów pruskiego i austriackiego z jednej strony i rosyjskiego z drugiej. Trudno odrzucić opinię, iż Prusy i Austria zepchnęły polskie ziemie „do roli subperyferii”. Zob. J. Kieniewicz: *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*. Warszawa 2008, s. 168.

borussica, obmyślonego dla niego przez Woltera²⁴⁹; ten zaś nie postawił swemu hojnemu mecenasowi pochlebnego literackiego portretu w swym najświetniejszym dziele, poświęconym *notre jardin*.

Autor *Kandyda* miał prawo się dziwić, co „król Bułgarów”²⁵⁰ robi na Śląsku. Dzieło, którego korektę robił tuż przed przekroczeniem Odry, nosiło wszak tytuł *Antymachiavell* i zawierało jeszcze sporą dawkę idealizmu. Fryderyk uważał się zresztą całe życie za filozofa wielbiącego pokój i brzydzącego się wojną²⁵¹.

Uzasadnienia tej zaskakującej aneksji znaleźć możemy w podrzopisarstwie niemieckiego oświecenia. Interwencja Fryderyka na Śląsku jawi się bez mała jako posunięcie humanitarne – niezadbani i zabobonni Ślązacy **musieli** doczekać się światła oświeceniowej władzy. Wprawdzie idący w sukurs, czy może raczej w dyskurs, królowi Fryderykowi Immanuel Kant pisał, iż „ludzie sami stopniowo wydobywają się ze stanu nieokrzesania, jeśli tylko nie knuje się przemyślnych intryg, jak ich w owym stanie utrzymać”²⁵², ale to wydobywanie trwało jednak zbyt długo, skoro pewne intrygi jednak uknuto. Począwszy od pretekstu politycznego, który zapoczątkował wojny śląskie, po odpowiednio przygotowaną kampanię ideologiczną, pokazującą konieczność wprowadzenia reform. Niejaki Kosmopolita, obserwując ceremonię przyjęcia do nowicjatu w klasztorze dominikanek pw. Świętego Ducha, notuje swoje refleksje:

Kto ich nie widział – tych domów nędzy i upadku, a komu serca dwudziestoletnich dziewcząt nie są całkiem nieznanne, ten dziwi się słusznie, jak to możliwe, że orzeł Prus nie zaciśnie mocniej szpon na grdyce potwornej bigoterii, żeby chronić przed pożarciem dwudziestoletnie dziewczęta²⁵³.

Przed defloracją ziemi odbywa się więc proces nałożenia kolonialnej narracji na pruską propagandę, co skutecznie będzie legitymizowało modernizację, która osiągnie tu rozmiary gigantycznego industrialnego labiryntu, rozrastającego się kosztem kurczącego lasu.

Po jakimś czasie Fryderyk chwali się pierwszymi osiągnięciami na zajętych terenach:

Zakazałem w Prusach poddaństwa, zreformowałem barbarzyńskie prawa i ogłosiłem nowe, bardziej rozsądne. [...] Ponadto zająłem się budową 60 wiosek na Górnym Śląsku, gdzie nie zostało nic poza ugorem. W każdej wiosce mieszka 20 rodzin. Wytyczyłem kilka traktów w górach, aby wspomóc handel, i odbudowałem dwa spalone miasta²⁵⁴.

A w innym miejscu Hohenzollern napisze słowa wyznaczające los śląskiej ziemi:

²⁴⁹ G. MacDonogh: dz. cyt., s. 115.

²⁵⁰ Nadto francuskie *bougre* pochodzi od Bułgarów, którym Francuzi przypisywali praktyki homoseksualne, co było aluzją do rzekomych skłonności pruskiego króla. Zob. tamże, s. 263.

²⁵¹ G. MacDonogh: dz. cyt., s. 121.

²⁵² I. Kant: *Co to jest oświecenie?* Tłum. A. Kopacki. W: *Borussia. Ziemia i ludzie*. Oprac. K. Brakoniecki, W. Lipscher. Olsztyn 1999, s. 22.

²⁵³ *Opowiadania albo podróże jednego Kosmopolity. Podróż po Polsce i Śląsku w latach 1792 i 1793*. W: *Trzy relacje z podróży po Śląsku w XVIII i XIX wieku*. Oprac. J. Szymański. Tłum. L. Szybkowski. Chudów 2006, s. 91.

²⁵⁴ G. MacDonogh: dz. cyt., s. 339.

Wiem, że nie przeznaczono człowiekowi zmiany natury rzeczy, ale sądzę, że za sprawą przemysłu i [ciężkiej] pracy możliwe będzie naprawienie jałowej gleby i zmiana jej w lichą – i tym musimy się zadowolić²⁵⁵.

Te dziesięciolecia kolonizacji już po zawarciu pokoju w Hubertusburgu (1763) również „należą do mitu Fryderyka”, ale „nigdy nie nabrały tak mitycznego znaczenia, jak wojny o Śląsk”²⁵⁶.

Ostatnie takty uwertura do śląskiego mitu kolonizacyjnego, która powstawała w antyklerykalnym, ale i niezwykle muzykalnym środowisku Sanssouci, do którego należał nie tylko Wolter, ale i Julien Offray de la Mettrie („nadworny ateista Fryderyka”²⁵⁷) czy Francesco Algarotti (Łabędź z Mantui), wybrzmiewają w kościele św. Jadwigi w Berlinie. Śląska patronka nie pojawia się w pruskiej stolicy przypadkowo – miał to być gest pojednawczy wobec szlachty śląskiej wyznania katolickiego²⁵⁸. Ponieważ po śmierci Woltera Académie Française odmówiła mszy za jego duszę, a duchowni katolicy nie zgodzili się na pogrzebanie go w obrębie miasta, mszę za niego zamówił Fryderyk i zamierzał nawet stworzyć kapliczkę w berlińskiej katedrze, „jednak uznał w końcu, że święta Jadwiga nie nadaje się, by stawiać w niej ten monument”²⁵⁹.

2. NARRACJE KOLONIALNE

Już w 1550 roku Juan Gines de Sepulveda nazwie mieszkańców Nowego Świata barbarzyńcami, których należy wytępić. W czasie słynnej debaty w Valladolid, poświęconej statusowi Dzikiego, opowie się ponadto za naturalnym niewolnictwem. Co ciekawe, kilkaset lat później podobne spostrzeżenia zapisze w swoim pamiętniku Charles Darwin, zauważając, iż oblicza „dzikusów” z Terra del Fuego są „ohydnie zmienione przez zimno, głód i niższy stopień cywilizacji”²⁶⁰.

W dyskusji na temat traktowania dzikich już od samego początku biorą udział ich zwolennicy i przeciwnicy. Adwersarzem Sepulvedy był dominikanin Bartolomeo de Las Casas, obrońca Indian i ich środowiska. To prawdopodobnie jego tezy stały się podstawą do wykrystalizowania się idei Dobrego Dzikusa²⁶¹. Tymi dwoma torami podążą myśli filozofów oświecenia, chociażby J.J. Rousseau czy Woltera.

²⁵⁵ Tamże, s. 331.

²⁵⁶ H. Münkler: *Mity Niemców*. Tłum. A. Kopacki. Warszawa 2013, s. 200.

²⁵⁷ G. MacDonogh: dz. cyt., s. 209.

²⁵⁸ W 1773 roku świątynię poświęcił uczestniczący bez umiaru w poczdamskich biesiadach, a już wówczas poddany pruskiego króla, biskup Ignacy Krasicki. Zob. G. MacDonogh, dz. cyt., s. 338; A. Hutnikiewicz, *Wstęp*. W: A. Nowaczyński, *Wielki Fryderyk. Powieść dramatyczna*, Wrocław 1982, s. XLIV.

²⁵⁹ Giles MacDonogh: dz. cyt., s. 342.

²⁶⁰ Ch. Darwin: *Podróż na okręcie „Beagle”*. W: tegoż: *Dzieła wybrane*. Tłum. K. Szarski. Warszawa 1959, T. 2., s. 80-81. Por. S. Lindqvist: *Wytępić całe to bydło*. Tłum. M. Haykowska. Warszawa 2009, s. 30-31.

²⁶¹ R. Gaj: *O źródłach Montaigne’owskiego dzikusy*. „Próby. Pismo Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku” 2013, nr 1.

Rozpatrując człowieka takim, jakim musiał wyjść z rąk natury, widzę zwierzę nie tak silne jak jedno, nie tak zwinne jak drugie, lecz w sumie o ustroju najszcześniejszym ze wszystkich²⁶².

Dzikość sensu stricte ujęta jest z kolei przez jednego z bohaterów Woltera w następujący sposób:

Amerikanin dziki, potwora obrzydła
Gryzie z drzeniem w przestrachu niewoli wędzidła²⁶³.

Ten obrzydliwy czy szczęśliwy tubylec wyezgorcyzmowany nazewniczo (*Native American, Native African*) lub określony tradycyjnie, a przecież nieobraźliwie²⁶⁴, szuka mechanizmów identyfikacji w zarówno antroponimii kolonialnej, jak i postkolonialnej. Indianinem jest/bywa chociażby bohater monodramu Marcina Gawła *Synek*, który wygrał Ogólnopolski Przegląd Monodramu Współczesnego, „Indianer” to *alter ego* Ryszarda Riedla w filmie *Skazany na bluesa*, „Indianerami” okrzykują się uczniowie powojennej szkoły, gdzie pobierają lekcje nowej tożsamości (Ingmara Villqista *Miłość w Königshütte*). Z kolei w serialu *Blisko, coraz bliżej* „buntującymi się śląskimi Murzynami” są dla dyrektora kopalni strajkujący górnicy²⁶⁵. Ci bohaterowie świadomie wykonują taniec ducha przeszłości, by w tych nierzadko autoironicznych gestach, w przyciasnym sambenito odnaleźć tę utraconą „naturalność” czy „dzikość”, bowiem, jak przypomina Baudrillard:

Zawsze też istnieć będą rezerваты przyrody bądź Indian, by przesłonić fakt ich śmierci i to, że wszyscy jesteśmy w istocie Indianami²⁶⁶.

2.1 PROJEKT FRYDERYCJAŃSKI

Wędrowki Kandyda trafiającego do hiszpańskich czy holenderskich kolonii wydają się łączyć obserwacje obu spierających się stron: sielankowe Eldorado tonące w „żółtym błocie” i przerażający Surinam, żyjący z pracy murzyńskich niewolników. XVIII-wieczny Górny Śląsk wydaje się wypadkową tych dwóch wizji. Sami autochtoni określali się już wcześniej poprzez tę kolonialną metaforę:

Jestem właśnie **jakoby murzyn** [sic!] **uczerniony**
Po wszem ciele i ogniem srodze popalony.
[...]
Stąd ci u nas jest głuchych i chromych niemało
A nie wiem, by był który, co by całe ciało
Miał na sobie. Patrz jako przywiedła do kości
Na mnie skora od wielkiej ognia gorącości!²⁶⁷

²⁶² J.J. Rousseau: *Rozprawa o nierówności*. W: tegoż: *Trzy rozprawy*. Oprac. H. Elzenberg. Warszawa 1956, s. 144.

²⁶³ Wolter: *Alzyra czyli Amerykanie*. Tłum. A. Jankowski. Warszawa 1953, s. 11.

²⁶⁴ M. Łaziński: „Murzyn” zrobił swoje. Czy „Murzyn” może odejść?. „Poradnik Językowy” 2007, nr 4.

²⁶⁵ By tę kolonizacyjną poetykę jeszcze wyraźniej podkreślić, scenarzysta każe szefowi *Grenzschutzu* Hardingowi przyjechać na Śląsk prosto z afrykańskiej kolonii. Zob. *Blisko, coraz bliżej*. TVP, 1983. Reż. Z. Chmielewski. Scen. A. Siekierski. Odcinek *Ojcowski dom. 1919*.

²⁶⁶ J. Baudrillard: *Wymiana symboliczna i śmierć*. Tłum. S. Królak. Warszawa 2007, s. 29.

²⁶⁷ W. Roździeński: *Officina ferraria*. Oprac. R. Pollak. Wrocław 1962, s. 177. [podkr. KW]

W roli Sepulvedy wystąpili publicyści „Schlesische Provinzialblätter”, w roli Casasa – Johann Gottlieb Schummel. Kiedy więc oświecony Prusak trafia na Górny Śląsk, opisuje istoty jakby nie z tej ziemi.

Najbardziej znana jest relacja Schummela, który przytacza opisy Ślązaków, których fizjonomie albo przypominają „twarze mieszkańców Ziemi Ognistej” – ludzi, „którzy od zwierząt niczym się nie odróżniają jak tylko swoją postacią” albo wręcz „nie mają twarzy ludzkich”²⁶⁸.

Wykreowanie takiej przepaści pomiędzy wizerunkiem oświeconego imperium a obrazem ciemnej prowincji ma usprawiedliwić – nierzadko pełne okrucieństwa – działania zdobywców. Ten kolonialny dyskurs, poprzez ukazanie odrażającej dzikości Innych, ma w pełni ukazać majestat nowej władzy²⁶⁹. Wyobcowani – poprzez zmianę koloru skóry, odebranie ciała i utratę twarzy – tubylcy okażą się równie dobrym, co bogactwa naturalne, tworzywem, nadającym się do realizacji oświeceniowego projektu.

Johann Pohle, pastor z Tarnowskich Gór, pisze z kolei w imieniu całej społeczności: „Uznawali nas za ledwie za półludzi, za niewychowanych, za pijaków, za leniwe stworzenia, z oczyma osadzonymi głęboko w twarzy, zarośniętymi czołami, czynili nam propozycje, abyśmy swoją rasę poprawili [...]”²⁷⁰. Kraniec Nowego Świata (Ziemia Ognista) utożsamiony więc zostaje z krańcem Rzeszy, z owym „am Ende Des Reiches”, a i mieszkańcy tych rubieży wyglądają niemal – bo pozbawieni jednak „tej obrzydliwej żółtej smagłości”²⁷¹ – identycznie. Cytowany przez pastora podróżnik znajduje jeszcze jeden punkt odniesienia: „Teraz zobaczysz kulturę będącą o jeszcze kilka poziomów niżej niż kultura Kałmuków i Kirgizów”²⁷².

Te azjatyckie konotacje pojawiają się często w tekstach literackich tworzonych ku chwale innego imperium: i Puszkina, i Lermontowa patrzą na mieszkańców tych peryferii jako na: „bestie”, „szczególnie głupie”, „pożałowania godne”, ale także „obdarzone nieokrzesaną i rozpasaną dzikością”²⁷³.

Ten zarzut w odniesieniu do mieszkańców Górnego Śląska, wpisany w szereg innych – „tępotę umysłową, lekkomyślność, rozwiązłość, ociężałość, pijaństwo, nieczystość”²⁷⁴ – sąsiaduje z opisami szokującej protestantów dewocji. Wykreowanie takiej przepaści pomiędzy wizerunkiem oświeconego imperium a obrazem ciemnej prowincji ma usprawiedliwić – nierzadko pełne okrucieństwa – działania zdobywców. Ten kolonialny

²⁶⁸ J.G. Schummel: *Podróż po Śląsku w lipcu i sierpniu 1791 roku*. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. Tłum. W. Kunicki. Poznań 2009, s. 117-118.

²⁶⁹ E. Thompson: *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*. Tłum. A. Sierszulska. Kraków 2000, s. 113.

²⁷⁰ Tamże.

²⁷¹ D. Defoe: *Przypadki Robinsona Krusoe*. Tłum. J. Birkenmajer. Warszawa 1974, s. 197.

²⁷² J. Joachimstahler: *Wielokrotnie wyobrażana prowincja*. W: *Śląsk. Rzeczywistości...*, s. 206.

²⁷³ E. Thompson: dz. cyt., s. 105.

²⁷⁴ J. Joachimstahler: dz. cyt., s. 209.

dyskurs poprzez ukazanie odrażającej dzikości Innych ma w pełni ukazać majestat nowej władzy²⁷⁵. Cierpi na tym poznawcza zawartość portretu tubylców:

Orientaliści nie są zainteresowani ani zdolni do rozważania przypadków indywidualnych; przeważają u nich sztuczne byty, których korzenie sięgają, być może, populizmu Herdera. Są to ludzie Orientu, Azjaci, Semici, muzułmanie, Arabowie, Żydzi, rasy, mentalności, narody i tak dalej²⁷⁶.

W owym „i tak dalej” z pewnością mieszczą się Górnoszlązacy wykreowani w przywołanym tu dyskursie fryderycjańskiego *Aufklärung*.

Johann Schummel próbuje rozbić te kolonialne szablony. Zwraca się przede wszystkim do swoich „dolnośląskich braci”²⁷⁷, którzy – jak na „wzorcowych” sąsiadów przystało – takie wizerunki tworzą i na co dzień się nimi posługują. Przekonuje więc, iż oblicza „potomków Sarmatów” niepozbawione są szlacheckich rysów; że śląskie miejscowości to pszczele ule, w których kłębią się pracownicy autochtoni (126); że język polski, którym się posługują, jest bliższy „pod względem konstrukcji” łacinie niż język niemiecki (121).

Kwestia języka jest zresztą traktowana w tekstach tego okresu jako bardziej złożona. Autor *Podróży dla przyjemności przez Górny Śląsk* pisze:

Język jest tylko osłoną i szatą wiedzy. [...] Uważam tylko, że język niemiecki nie jest pierwszym i najlepszym środkiem krzewienia kultury i oświaty wśród tych ludzi. Powinni ich kształcić i wychowywać w ich języku nauczyciele niemieccy mówiący po polsku, przy użyciu polskich książek dla ludu²⁷⁸.

W podobnym tonie wypowiada się Schummel, przeciwstawiając się jednocześnie krzywdzącemu określeniu „Wasserpölnisch”. Jak wiemy, postulaty te, zgłaszane jeszcze w XVIII wieku, nie przetrwały próby czasu, który był tu skrupulatnie przez cały XIX wiek odmierzany na pruskich zegarach. Schummel intuicyjnie wyprzedzał postulat Gadamera: „Świat jest dla nas zawsze światem już zinterpretowanym w języku. Gdy uczymy się mówić, gdy wrastamy w nasz język ojczysty, artykułuje nam się świat”²⁷⁹.

Trudno oczekiwać od niemieckich autorów rozróżnień pomiędzy mową polską a śląską, nie można im natomiast odmówić intuicji epistemologicznej – Ślązak interpretuje świat poprzez wypadkową niemczyzny i polszczyzny, złożonych w jedno w dialekcie; w zasadzie ów dialekt to nierozzerwalna całość, nierozłączna interpretacja całości.

Wyczuwali to chyba także niemieccy autorzy satyrycznych przeróbek z *Hochdeutsch* na *Wasserpölnisch*, bardzo popularnych pod koniec XIX wieku²⁸⁰. Chociażby w przeróbce Schillerowskiej *Rękawiczki*, w której Rycerz Delorges i Panna Kunegunda²⁸¹ są odpowiednio

²⁷⁵ E. Thompson: dz. cyt., s. 113.

²⁷⁶ E.W. Said: *Orientalizm*. Tłum. M. Wyrwas-Wisniewska. Poznań 2005, s. 225.

²⁷⁷ Tamże.

²⁷⁸ *Podróż dla przyjemności przez Górny Śląsk*. W: *Trzy relacje...*, s. 174.

²⁷⁹ H.-G. Gadamer: *Rozum...*, s. 103.

²⁸⁰ A. Klausmann: *Górny Śląsk przed laty*. Tłum. A. Halor. Katowice 1997, s. 142.

²⁸¹ W przekładzie Mickiewicza: Emrod i Marta.

parobczykiem i frelką. W puencie bohater nie rzuca jej w twarz rękawiczką, a zdumiony jest śmiesznie niską zapłatą:

Parobczyk się bardzo radował
A już sobie ranka gotował,
Bo myślał we swojej Niewinie
Talarek mie pewno nie minie!
Tu frelka „da hast Du” padała
„Mein Kleiner” – a ceski mu dała,
Ten wzion tyn czeski a wciep
Tyj frelce zaroz go w łeb...²⁸²

Świat, jaki wyłania się z tego fragmentu, ale przecież i nie tylko z tego, to świat *uwitzowany*, wykrzywiony w grymasie rabelaisowskiego uśmiechu²⁸³, komicznie zniekształcający język imperium (który reglamentuje taką zabawę); to – jak się zdaje – wyobrażenie, celowo pokraczne, takiego języka. Ów świat na opak, w którym nie ma mowy o etosie rycerskim, wielkopańskich gestach i urażonej dumie, jest rzeczywistością strywalizowaną do kwestii czysto materialnych, pozbawionych w zasadzie uczuć i emocji.

Z drugiej strony mizerna egzystencja autochtonów sprowadzała się do liczenia się z każdym groszem. Schummel przytacza następujący opis pracy górnośląskiego wozaka przy hutach żelaza:

Zaprząga dwie sztuki bydła do swego wozu, jedzie półtora mili do góry, ładuje szpadlem cztery kubiki, jedzie następnie do huty, rozładowuje, i dostaje za to 8 groszy srebrem. W tę i z powrotem zrobił zatem trzy mile; za to ma 6 groszy srebrem, za załadunek i rozładunek otrzymuje 2 grosze srebrem! Co pozostaje mu za jazdę wozem i za bydło? A jednak Górnoślązak robi to chętnie! Czy to jest lenistwo, i czy Dolnoślązak za dzienny zarobek ośmiu groszy zaprzęgałby bydło do swojego wozu, nie mówiąc o takiej pracy i o pokonaniu drogi? Wątpię!²⁸⁴

W tym kontekście śląski bohater *Rękawiczki* może jawić się następująco: autor przedstawia Ślązaka, który w końcu podniósł głowę i odrzucił zwyczajowe, choć nędzne wynagrodzenie; i to bezceremonialnie. Właśnie ta dezynwoltura wydaje się autentyczna – poniżej pewnej granicy zepchnąć się nie da; nieskory do buntu, zdecyduje się ostatecznie na jego okazanie. W tym geście wzgardy dla niskiej zapłaty jest coś niesłychanego, coś, co nie zdarzało się do tej pory, coś, co może budzić uczucie odrobinę silniejsze niż politowanie – chociażby cień

²⁸² *Tak na spas ubersetzowane. Doktora Haasego żartobliwe spolszczenia poezji niemieckiej*. Opole 2002. Oprac. P. Obrączka, s. 94-99. Pojawiła się także niedawno kolejna przeróbka ballady, zasadniczo podobna do tej cytowanej, z jednym wszakże interesującym przesunięciem: „parobczyk” staje się „riterkiem”. Zob. A. Rocznik: *Schiller na szpas. Niy ino*. Zabrze 2012, s. 61-67. Grosz srebrny, czeski, nazwano krótko „czeskim”, a nazwa ta zachowała się do dziś dnia między ludem, który nią oznacza obecnie 10 gr. Zob. J. Nowak: *Dawniejsze pieniądze i miary*. „Montes Tarnovicensis” 2015, nr 18.

²⁸³ „Rozumiano, iż za śmiechem nie kryje się nigdy przemoc, że śmiech nigdy nie wznosi stosów, że oszustwo i obłuda nigdy się nie śmieją, lecz nakładają maskę powagi, że śmiech nie tworzy dogmatów, nie może być autorytarny, że oznacza nie strach, a świadomość siły, że jest związany z aktem płciowym, z rodzeniem, odnowieniem, płodnością, obfitością, jedzeniem i piciem, z ziemską nieśmiertelnością ludu, że wreszcie śmiech wiąże się z przyszłością, z tym co nowe, co nadchodzi, że toruje temu drogę. Dlatego żywiolowo nie dowierzano powadze i wierzono świętecznemu śmiechowi” – M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Tłum. A. i A. Goreniewie. Oprac. S. Balbus. Kraków 1975, s. 171.

²⁸⁴ J.G. Schummel: dz. cyt., s.127.

życzliwszego zainteresowania, bo wół roboczy zaczyna gadać półludzkiem językiem. W wersji dr. Haasego, w przeciwieństwie do Schillerowskiego finału, pojawia się król, który:

Pogłoskoł karlusa, a śtyry dukołty,
Mu doł „na suknia” i nowe galoty²⁸⁵.

Królewska troska o godniejszy wygląd parobka przypomina gest Robinsona, który przygotowuje Piętaszkowi pierwszy przyodziewek – płócienne hajdawery, kaftan z koziej skóry i czapkę z zajęczej skórki, co przynosi mu następującą satysfakcję:

Odziałem go więc jako tako, a radował go to niezmiernie, że był ubrany niemal tak pięknie, jak jego pan²⁸⁶.

Oswojony przez pana tubylec i ukształtowany na jego obraz i podobieństwo jest jakże romantyczną paralełą wzajemnych losów pruskiego pana i śląskiego poddanego. Upodobniony może liczyć na jego zrozumienie i hojność, natomiast nie może już dzisiaj liczyć na czytelnicze zaufanie. Realistyczną czy wręcz naturalistyczną alternatywą tego motywu są jednostronne rozkazy Pana Kruzo wydawane Piętaszkowi pozbawionemu języka w wersji stworzonej przez J.M. Coetzee.

Ten jednostronny model komunikacji imperator – tubylec odnaleźć można w twórczości Gustava Freytaga, wielkiego orędownika „polityki dążącej do kolonizacji Polski, Prus Wschodnich i Zachodnich, Księstwa Poznańskiego i Śląska”²⁸⁷. Obecność Niemców po drugiej stronie Odry już w XIX wieku wywodzi od opisywanej tu tradycji, od „fryderycjanzmu wcielonego”, górnośląskiej „krainy wolteriańskiej”²⁸⁸.

Fryderyk dobitnie przypomniał Niemcom o ich obowiązku niesienia na wschód prawa, nauki, wolności, lepszej gospodarki rolnej i przemysłu²⁸⁹.

Ów niezwykle popularny wówczas pisarz, wychowywany na ziemi kluczborskiej, obserwował polską biedotę mieszkającą po obu stronach Prosny; te naturalistyczne obrazy głęboko wryły mu się w pamięć²⁹⁰. Bohaterowie *Soll und Haben* toczą taki dialog:

- Oni nie posiadają w ogóle mieszczaństwa – odrzekł Anton. [...]
- To oznacza, że nie posiadają w ogóle kultury – ciągnął dalej kupiec – doprawdy zadziwia, że nie potrafią wytworzyć warstwy społecznej, która jest odbiciem cywilizacji i postępu, która zgraje zdemoralizowanych wieśniaków podnosi do rangi państwa²⁹¹.

²⁸⁵ Piotr Obrączka przytacza w komentarzu różne oceny tych wydanych po raz pierwszy w 1868 roku trawestacji. Franciszek Marek uznaje je za świadomie ośmieszenie polszczyzny, Teodor Jeske-Choiński sądzi, iż autor chciał wyszydzić sposób mówienia śląskich chłopów wracających z pruskiego wojska, a Stanisław Rospond uważa, iż romantyczna ballada w wersji śląskiej świadczy o awansie literackim gwary. Zob. *Tak na spas...*, s. 18-23.

²⁸⁶ D. Defoe: dz. cyt., s. 199.

²⁸⁷ S. Śkrabec: dz. cyt., s. 198.

²⁸⁸ Z. Kadłubek: *Hans Lipinsky-Gottersdorf, Die Prosna-Preussen*. W: *99 ksiązek...*, s. 180.

²⁸⁹ G. Freytag: *Bilder aus der deutschem Vergangenheit*. Cyt. za: P. Pregiel: *Ślązak, Prusak, nacjonalista – Gustaw Freytag*. Wrocław 1999, s. 148.

²⁹⁰ P. Pregiel: dz. cyt., s. 146.

²⁹¹ Tamże, s. 147.

Powieść Freytaga przedstawia niemiecką Mitteleuropę po rewolucji 1848 roku – świat, w którym nieuniknioną ewolucję społeczną zakłócają rebelie anachronicznych Polaków²⁹². Dla pisarza uważającego się za pisarza śląskiego ta ocena wynika chyba w większym stopniu z oceny powstania wielkopolskiego niż ruchów rewolucyjnych na ziemiach śląskich. Dla autora Śląsk jest niemiecki, a żywioł słowiański jest na tych ziemiach do tego stopnia zacofany, że po prostu w dłuższej perspektywie czasu musi zaniknąć²⁹³.

Sposób przedstawienia tego konfliktu daleki jest od obiektywizmu – polscy bohaterowie występują jako „niezróżnicowana masa dzikich postaci grożących Niemcom sierpami”²⁹⁴. Powieść Freytaga mimochodem udowadnia tezę, którą w swojej wersji przygód Robinsona Coetzee formułuje wprost – niemota podbitych jest stokroć wygodniejsza dla poddanych niż otwarcie się na ich przekaz²⁹⁵. Zimmerman w sposobie przedstawienia żywiołów germańskiego i słowiańskiego zauważa przede wszystkim wpływy Karola Maya – biali, stojący na wyższym poziomie cywilizacyjnym muszą zastąpić prymitywnych Indian. „Karol May – pisze niemiecki literaturoznawca – również idealizuje Niemca w osobie Old Shatterhanda, ale głosi zasadę miłości chrześcijańskiej, obejmującej również Indian [...], czarne charaktery starannie rozdziela pomiędzy białych i Indian”²⁹⁶.

Takie westernowo-pozytywistyczne skojarzenie mieli także założyciele miasta Katowice:

Nasi rodzimi „czerwonoskórzy” nie tylko nie doceniali swych szans, lecz nieugiętym trwaniem przy starym i upartym oporem przeciwko każdej nowelizacji tracili względy górującego nad nim mieszczaństwa niemieckiego. Nieuchronnie dopełniał się los ich wszystkich jako przeciwników kulturowego postępu i to wcześniej, niż im to w pierwszych komunalnych zmaganiach powiedział autor niniejszego szkicu, musieli ustąpić z pola bitwy²⁹⁷.

Zresztą sam Richard Holtze był kimś w rodzaju Old Shatterhanda dla katowickich autochtonów – nauczył się języka polskiego, by lepiej leczyć ubogich pacjentów, a przyjmował ich za symboliczną pensję (300 marek rocznie) aż do stu dziennie²⁹⁸.

Kostium indiański zagra także we współczesnej powieści kryminalnej Konrada T. Lewandowskiego, której akcja toczy się w 1929 roku. Zresztą obraz całego regionu utrzymany jest w podobnej tonacji: oszukujący taksówkarz, nauczyciel-sadysta, powierzchownie sympatyczna babcia w rzeczywistości działająca w aborcyjnym podziemiu, a nad wszystkim unosi się widmo gangstera Korfantego²⁹⁹, który wraz ze swoją bandą

²⁹² Zob. S. Škrabec: dz. cyt., s. 184.

²⁹³ P. Pregiel: dz. cyt., s. 119.

²⁹⁴ H.D. Zimmermann: *Wynalazek Gustawa Freytaga: „polnischen Misswirtschaft”*. „Polonistyka” 1999, nr 3, s. 153.

²⁹⁵ J.M. Coetzee: *Foe*. Tłum. M. Konikowska. Kraków 2007, s. 149.

²⁹⁶ H.D. Zimmermann: dz. cyt., s. 154.

²⁹⁷ Dosłownie „czerwonoskórzy” – w oryginale autor używa określenia „die Rothhaute”. Zob. R. Holtze: *Stadt Kattowitz. Eine kulturhistorische Studie*. Kattowitz 1871, s. 16-17. Por. R. Holtze: *Miasto Katowice: studium kulturowo-historyczne*. Tłum. I.T. Sławińska. Katowice 2005, s. 20-21.

²⁹⁸ H. Waniek: *Katowice-blues czyli Kattowitzer-Polka*. Katowice 2010, s. 43.

²⁹⁹ We współczesnej powieści kryminalnej gen. B. Wieniawa, rozmawiający w imieniu Marszałka z nadkomisarzem Drwęckim, używa pod jego adresem określeń w rodzaju „gangster [...] grubszego kalibru niż taki Max Bornstein czy Tata Tasiemka” czy „cyniczny skurwysyn”. Oczywiście wybór generała na recenzenta działań Korfantego usprawiedliwiałby taką poetykę, gdyby nie potwierdzenie tych opinii w dalszej części tekstu. Zob. K.T. Lewandowski: *Śląskie dziękczynienie*. Wrocław 2009, s. 12.

terroryzuje okolice Katowic. Na szczęście ten proceder zostaje przerwany przez komisarza Jerzego Drwęckiego, który działając z polecenia Wieniawy, cichcem mu łeb ma ukręcić (s. 14-15)³⁰⁰. W roli niesfornych Indian obsadzeni zostają uczniowie z Giszowca, którzy wraz z dziećmi amerykańskich notabli mają odegrać historyczne wydarzenia, które stały się pierwowzorem Święta Dziękczynienia. Role pielgrzymów przypadły w udziale Amerykanom, role Indian – Ślązakom³⁰¹.

Śląscy Wampanoagowie pozostawieni chwilę bez nadzoru dorosłych skutecznie odwrócili bieg historycznych wydarzeń. Pielgrzymów przywiązano do krzeseł i oskałpowano. [...] Dopiero drugi rzut oka ujawnił, że za makabryczne pierwsze wrażenie odpowiada dżem truskawkowy [...] (227).

Wydawałoby się, że Lewandowski wykorzystuje schemat imperialnego monologu skierowanego do niemych tubylców („Mali Ślązacy w rolach Wampanoagów nie mieli zupełnie nic do powiedzenia, gdyż nawet kwestie wodza Massasoita wziął na siebie narrator, to znaczy panna Welsh” – 225), jednak to mu nie wystarcza i każe przejść swojemu bohaterowi do klasycznego kontrataku:

Jerzy uznał, że w tym przypadku potrzebna jest husaria, i bez skrupułów wyciągnął pas ze spodni, po czym chlasnął nim po karkach rozbrykanych Wampanoagów, sprawiając, że indiańskie zawrodozenie natychmiast przeszło w zrozumiałą mowę.

– W żyła niy wolno! – wrzasnął któryś z trafionych, chwytając się za szyję. – W żyła się niy bijo!
– Ojciec cię i tak zabije, kiedy zobaczy, co zrobiłeś z jego górniczym pióropuszem przed samą Barbórką – odparł spokojnie Drwęcki (228).

Górnoślązacy w roli „Indianerów” widziani są więc do tej pory. Poza światem przedstawionym dochodzi jednak i do odmiennych sytuacji. Założyciele słynnej osady Panna Maria w Teksasie musieli bronić się m.in. przed tubylcami.

Większość pozostała pomimo głodu, chorób, plagi zmij, nieustannej groźby ataku Indian, którzy też od czasu do czasu zabierali z okolicy jakiś skalp, pomimo ciągłych napadów uzbrojonych band rabunkowych [...]. Powoli wrastano w surowy kraj³⁰².

Brożek pisze dalej, iż w czasie wojny secesyjnej Ślązacy „walczyli po obu stronach, ale ich sympatie były tradycyjnie po stronie Murzynów. W pobliżu Panny Marii powstała np. – przy walnej pomocy Polaków – kolorowa osada bawełniana, Colonia de los Negros”³⁰³.

Jakże inaczej wygląda górnośląski macecznik niemal dwa wieki po wkroczeniu Prusaków. Rafał Malczewski zestawia pejzaż Zakopanego z obrazem Katowic:

„Nieustanny wysiłek bliźnich w pracy, a nie w zabawie, napoił mnie przerażeniem. [...] Zryty i poszarpany, z guzami hałd i szlaki, tworzy miniaturę powierzchni księżycy. Pagóry żużli są koloru wątroby, gdzieniegdzie gnijące nalotem chwastów i traw. W środku zaś tych nabrzmiałych pagórów tkwią obozy walki – kopalnie, huty, fabryki zamknięte murami jak średniowieczne

³⁰⁰ Dodajmy, że już zupełnie oficjalnie łeb Korfanteo został nieomal tak potraktowany w twierdzy brzeskiej, gdzie trafił – w stosunku do czasu akcji powieści – kilka miesięcy później.

³⁰¹ Por. M. Szejnert: dz. cyt., s. 134-135.

³⁰² A. Brożek: *Ślązacy w Teksasie. Relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce*. Opole 1972, s. 225.

³⁰³ Tamże.

twierdze[...] te wypaproszone ziemie, czarne domy, złomy i iglice kopalń, hut, twardzi ludzie i niełaskawe niebo³⁰⁴.

Nie jest to obraz Belgijskiego Konga, ale na pewno klimat tego miejsca. Gdy Marlow szuka odpoczynku w cieniu drzew trafia tam na umierających czarnoskórych:

Dotarłem wreszcie do drzew. Zamierzałem powalęsać się trochę w ich cieniu; ale ledwie się tam znalazłem, wydało mi się, że przestąpiłem ponury krąg jakiegoś interno. [...] Rozległ się znowu wybuch miny w skale i ziemia wzdrygnęła się lekko pod moimi nogami. Praca posuwała się naprzód. Praca! A tutaj było miejsce, gdzie niektórzy jej wykonawcy usunęli się, aby umrzeć³⁰⁵.

Również Kornel Makuszyński wspomina swoją pracę prelegenta i krzewiciela polszczyzny na Śląsku, pisząc o tym, jak to „zanosło” go „w czarny kraj, z którego wyciskano pot i krew i z którego wydobywano węgiel”³⁰⁶, jak i o tym, jak uważnie wsłuchiwał się w jego słowa „czarny lud”³⁰⁷.

Poza metaforyką indiańsko-murzyńską pojawia się inna intrygująca formuła: „my nie są Polacy, my są Prusacy”³⁰⁸. W połowie XIX wieku takie deklaracje notował Lucjan Malinowski, polski językoznawca, podróżujący po Śląsku³⁰⁹. Malinowski odziewa zresztą Ślązaka po swojemu, to znaczy po szlachecku: *jakla* to „kaftanik z rękawami”, a *westa* to „rodzaj żupana bez rękawów”³¹⁰.

Etnograf notuje jednak próbuje uchwycenia tej tożsamości w jej własnym sposobie wyrażania się, podając przykład ks. Stabika, który „usiłował być tworzyć oddzielny język piśmienny szląski, oparty na języku ludowym”³¹¹. Obawy, że wybór jednej z odmian dialektu będzie narzucaniem pozostałym swojej wersji, pojawiły się już wtedy³¹².

2.2 CZŁOWIEK AGRARNY A CZŁOWIEK INDUSTRIALNY

Wiek XVIII był okresem wielkiej gospodarczej prosperity, będącej „podstawą optymizmu Wolterowskiego doktora Panglossa”³¹³. Jednak to dopiero następny wiek przyniósł przemysłową rewolucję. Jej pionierami stali się głównie wytwórcy tekstyliów, a intensywność rozwoju wyznaczały kolejne wynalazki – przędzarka wrzecionowa, następnie wózkowa, a w końcu mechaniczne krosna tkackie³¹⁴. To tempo rozwoju okazało się jednak zabójcze dla

³⁰⁴ R. Malczewski: *Pierwszy niuch*. W: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Oprac. W. Janota. Katowice 1981, s. 84 i 86.

³⁰⁵ J. Conrad: *Jądro ciemności*. Tłum. A. Zagórska. Kraków 1995, s. 22.

³⁰⁶ K. Makuszyński: *Dwa spotkania*. W: *Z czarnego kraju...*, s. 235.

³⁰⁷ Tamże, s. 236.

³⁰⁸ Takie zdanie zapisano w Pszczynie, około 1877 roku. Zob. L. Malinowski: *Zarysy życia ludowego na Śląsku*. W: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach*. Oprac. A. Zieliński. Katowice 1984, s. 158.

³⁰⁹ Zob. tamże; K. Karwat: *Jak hanys z gorolem*. Katowice 1999, s. 36.

³¹⁰ L. Malinowski: *Listy z Podróży Etnograficznej po Szląsku*. Nadbitka lub fragment czasopisma „Na dziś”. Kraków 1871, s. 295.

³¹¹ Tamże, s. 296.

³¹² Por. J. Tambor: *Mowa Górnoszlązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*. Katowice 2006, s. 87-95.

³¹³ E. Hobsbawm: *Wiek rewolucji. 1789 – 1848*. Tłum. M. Starnawski, K. Gawlicz. Warszawa 2013, s. 53.

³¹⁴ Tamże, s. 59.

wsi Flandrii i Śląska, „gdzie wiejscy tkacze toczyli beznadziejnie nierówną walkę z nowoczesnym przemysłem”³¹⁵.

Bohaterowie słynnej sztuki Gerharta Hauptmanna toczą taką właśnie batalię z fabrykantem barchanu Dreissigeirem, a pieśń zemsty (*Blutgericht*) do złudzenia przypomina tę o robotniku-suchotniku z Kutzowskiej *Perły w koronie*, którą kleci z zapalem tkacz Jäger:

Tu z wolna człowiek męczy się
I w kaźni gubi zdrowie,
A jęki, które każdy śle,
To nasi są świadkowie³¹⁶.

Nie bez znaczenia jest fakt, iż utwór został w pierwotnej wersji napisany dialektem i nosił tytuł *De Waber*. Autor, zwany do dziś przez wielu „Wielkim Ślązakiem”³¹⁷, przedstawiając losy tkaczy z Gór Sowich, stara się zachować w dialogach lokalny autentyzm nie po to, by potraktować go jako kuriozum, lecz by oddać „dialektowi należną mu godność”³¹⁸. Inny dramat śląskiego pisarza *Przed wschodem słońca* również zawiera dialektyzowane kwestie. Od tychże utwór się rozpoczyna – służąca przyjmuje gościa, Alfreda Lothe, słowami:

Proszę! Zara zawołam pana jenzyniera. Pan siada?!³¹⁹

Loth chce poznać warunki pracy górników. Już na początku dowiaduje się, że „większość młodych ludzi idzie pracować do kopalni”, gdzie ulegają ciężkim wypadkom lub giną³²⁰. Z biegiem czasu wrastają jednak w środowisko pracy do tego stopnia, iż ucieleśniają ideę La Mettriego:

[Robotnik śląski] w ustawicznym obcowaniu z maszynami nabiera jej manier. [...] Staje się czujny, zimny, wyczekujący. Tak długo, aż przyjdzie czas. Potem znienacka uderza. Jak maszyna. Chytrze, mocno, a w odmierzonej ruchu³²¹.

Praca staje się jednak nie tylko zautomatyzowanym przekleństwem, ale i wartością samą w sobie, jaką „był ongiś dla kogoś klejnot szlachecki”³²². Staje się ekscytującym inicjacyjnym doświadczeniem dla kilkunastoletnich chłopców zjeżdżających na dół („Nie mogłem się już doczekać, kiedy po raz pierwszy będę mógł zjechać windą pod ten podziemny świat!”³²³). Morcinek, mający za sobą doświadczenie pracy „na ścianie”, nie wierzy opisom Emila Zoli

³¹⁵ Tamże, s. 303.

³¹⁶ G. Hauptmann: *Tkacze*. W: tegoż: *Dramaty*. Oprac. P. Knapik. Tłum. W. Szewczyk. Wrocław 1998, t. 1., s. 291.

³¹⁷ J. Mackiewicz: *Ostatnie dni Gerharta Hauptmanna na Dolnym Śląsku*. W: *Carl i Gerhart Hauptmann – dzieło i modele jego odbioru*. Red. E. Białek, J. Pacholski, P. Niemiec. Wrocław 2012, s. 280. Autor *Tkaczy* jest też „patronem” – bohaterem czwartej części gliwickiej tetralogii Horsta Bienka zatytułowanej *Ziemia i ogień*.

³¹⁸ R. Biskup: *O Śląsku pisanym dialektem słów kilka. Gerhart Hauptmann i Philo von Walde (Johannes Reinelt) oraz dialekt śląski w naturalizmie*. W: *Carl i Gerhart Hauptmann...*, s.152. Oczywiście mowa tu o śląskim dialekcie języka niemieckiego.

³¹⁹ G. Hauptmann: *Przed wschodem słońca*. W: tegoż: *Dramaty*. Oprac. P. Knapik. Tłum. B. Surowska-Sauerland. Wrocław 1998, t. 1., s. 22.

³²⁰ Tamże, s. 55.

³²¹ G. Morcinek: *Jakim jest Ślązak*. Poznań 1932. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Oprac. D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa 2014, s. 133.

³²² G. Morcinek: *Wstęp*. W: *Życiorysy górników*. Oprac. M. Żywirska. Katowice 1949, s. 10.

³²³ M. Szejnert: *Czarny ogród*. Kraków 2007, s. 25.

czy Juliusza Kadena-Bandrowskiego; uważa, że znacznie wnikliwiej naturę górnika przedstawia Walenty Roździeński. Owe „nieporadne i kanciaste rymy” przedstawiają prawdziwego, dumnego i hardego zdobywcę otchłani, dla którego węgiel nie jest jakimś czarnym złotem, nawet nie „wyłupanym z calizny węglem, a raczej swoim wysiłkiem włożonym w ona pracę”³²⁴. Owo odłupywanie, ociosywanie, **wydobywanie** stanowi istotę jego losu. Jednocześnie zagłębianie się w coraz głębsze pokłady surowca, przyczynia się do coraz silniejszej symbiozy z ziemią, z samą naturą. Te warunki kształtują nowy model człowieka:

Inaczej ukonstytuowani ludzie po prostu tutaj giną. Jeśli ktoś nie jest równie twardy, co stal i kamień, z którymi musi się zmagać, ten nie może być zwycięzcą. Nasi ludzie muszą stosować w procesie pracy największą moc, aby wyzwolić największe siły³²⁵.

Autor pisze jednak dalej o swoistym poszukiwaniu harmonii, równowagi przez robotnika-maszynę:

Wyobcowanie z natury i ziemi prowadzi prostą drogą w ślepy zaułek; człowiek pozbawiony jest duszy w nacierającej na niego industrializacji, wewnątrz pusty i wydrążony, aż w końcu umiera. [...] Tajemnica silnej więzi naszego towarzysza pracy z przyrodą polega na tym, że kierując się naturalnymi odczuciami i potrzebami na powierzchni i poza warsztatem, sam z siebie rozwija emocjonalny kontrast między nieograniczoną rzeczowością, z jaką spotyka się w procesie pracy z metalem lub w skale, a ciepłem życia organicznej, rozwijającej się natury, stąd musi on uwewnętrznić sobie w dużej mierze moce, aby sprostać zadaniom pracy³²⁶.

Ów mentalny powrót do natury daje przede wszystkim bliskość zwierząt (hodowla gołębi, pszczoł, ryb) lub – dla szczęśliwców – praca w ogrodzie. Ślązak wypędzany z natury uparcie do niej wraca. Wraca do korzeni w najgłębszym sensie – w takim, w jakim wraca do pradawnej puszczy, zachowanej w węglu.

Taki las „puszczę odwieczną, nie sianą, przez którą nie szła jeszcze stopa człowieka. Rosły naokół olbrzymie paprocie z pniami, jakich nie obejmie trzech ludzi, skrzypy w drzewa wybijające, straszne widłaki i inne [...]”³²⁷.

Taki las malował Ludwik Hołesz, górnik kopalni Moszczenica, który po znalezieniu kawałka węgla z odcisniętym miliony lat temu liściem paproci stworzył cykl *Kiedy las był zielony* czy *Epoka karbońska*:

Wymyślona przez malarza przyroda ery karbońskiej, malowana była przez niego jak jeden wielki ornament typu „horror vacui”³²⁸.

³²⁴ Tamże.

³²⁵ A.Perlick: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku*. Antologia. Oprac. D. Kortko, L. Ostalska. Warszawa 2014, s. 41.

³²⁶ Tamże, s. 46.

³²⁷ S. Żeromski: *Ludzie bezdomni*. Warszawa 1974, s. 357.

³²⁸ S.A. Wisłocki: dz. cyt., s. 42, obrazy s. 144-145.

2.3 PROJEKT PIASTOWSKI

Oświeceniowa podróż kontynuowana jest przez twórców okresu międzywojennego, którzy trafiają do nowej części II Rzeczypospolitej po 1922 roku. R. Malczewski zamiast pradawnej puszczy maluje las kominów, a w jednym z reportaży zestawia pejzaż Zakopanego z obrazem Katowic:

Nieustanny wysiłek bliźnich w pracy, a nie w zabawie, napoił mnie przerażeniem. [...] Zryty i poszarpany, z guzami hałd i szlaki, tworzy miniaturę powierzchni księżycy. Pagóry zużli są koloru wątroby, gdzieś gnijące nalotem chwastów i traw. W środku zaś tych nabrzmiąłych pagórów tkwią obozy walki – kopalnie, huty, fabryki zamknięte murami jak średniowieczne twierdze [...] te wypaproszone ziemie, czarne domy, złomy i iglice kopalń, hut, twardzi ludzie i niełaskawe niebo³²⁹.

W innym miejscu łągodzi opis okręgu przemysłowego Śląskiem Zielonym – znaczony „spokojnym łądem pszczyńskich borów” czy „polotem Beskidów”, by w konkluzji wrócić jednak do (w) rażenia głównego: „najczęściej wspominam jednak Czarny Śląsk, z którym poznanie było czemś tak wstrząsającym jak zetknięcie się po raz pierwszy z żywiołem skalistych gór lub z ogromem morza”³³⁰.

To, co, a raczej kogo, zobaczyli polscy reporterzy, na pierwszy rzut oka niewiele różniło się od tego, co zobaczyli obywatele fryderycjańskich Prus. A ujrzeli między innymi... odrażającą szpetotę tubylców. Najbardziej charakterystyczny fragment pochodzi z reportażu Ferdynanda Goetla:

Obraz tłumu przewalającego się ulicami śródmieścia nie da się porównać z niczym w Polsce. Ludzi ładnych nie widzi się wielu, a o jakiegokolwiek „rasie” mowy nie ma. Kość gruba, postacie przysadkowate, twarze surowe – wszystko razem miazga jakaś ludzka. Tłum ten ma w sobie bowiem jakąś przytającą energię, siłę i przedsiębiorczość, jakąś rzetelność wyrazu i zaciętą celowość ruchu i krążenia. Zamiast dam widzi się na ulicach baby, zamiast strojów – odzież, zamiast torebek, parasolek – koszyki, torby i wózki dziecinne³³¹.

Proces ten na płaszczyźnie ideowej próbował objaśnić Ksawery Pruszyński. Pisał on, że wydzieranie ziemi węgla wydobyło „chyba nie mniej cenne warstwy ludzkie” (195). Dla pisarza fascynujące jest odkrycie nowego niemal gatunku – robotnika, który „rozumie niemiecki podręcznik budowy maszyn” i jednocześnie tkwi „w bardzo zamierzchłej polskości śląskiej, zaginionej za Piastowiców, wykopanej wraz z tym węglem” (196).

Przebicie kilkuset szybów [...] wydobyło nie tylko jakąś cenną rzecz, węgiel, ale wydobyło jednocześnie takie same, nie mniej przywalone, niemniej głęboko ukryte, a wreszcie chyba nie mniej cenne warstwy ludzkie. To co nazywamy rinascimentem polskości na Śląsku, śpiącej przez całe wieki niezwykle twardym snem, ukrytej pod głębokim pokostem niemczyzny jest bardzo ściśle związane z odkryciem na Śląsku węgla³³².

Pruszyński podkreśla, że proces wzbogacenia się tutejszej ludności nastąpił nagle, „zbyt nagle”.

³²⁹ R. Malczewski: *Pierwszy niuch*. W: *Z czarnego kraju...*, s. 84 i 86.

³³⁰ R. Malczewski: *Plastyk na Śląsku*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 48.

³³¹ F. Goetel: *Katowice*. Cykl: *Ludzie i maszyny*. „Gazeta Polska” 1934, nr 227. Cyt. za: *Pierony...*, s. 164.

³³² K. Pruszyński: *Węgiel i człowiek*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 48.

„Spośród późniejszych napisów, nałożoną na dawną treść palimpsestu, zaczynał się wyłaniać jego sens pierwotny. Ślązak przedstawia w ten sposób bardzo oryginalny, bardzo wyjątkowy typ ludzki w Rzeczypospolitej. Nie tylko przez to, że w tym kraju polskość jest robotnicza, tak samo jak na Wileńszczyźnie i gdzieś na Kresach będzie szlachecko-ziemiańska. [...] Będąc tym najnowszym, XX-wiecznym Polakiem, jest jednocześnie Polakiem tkwiącym korzeniami w bardzo zamierzchłej polskości śląskiej, zaginionej za Piastowiców, wykopanej wraz z tym węglem, jak wykopuje się odciski prehistorycznych muszli przedpotopowych zwierząt. [...] Do tej ludzkiej odkrywki, do tych najtreściwszych warstw społecznych, nie trzeba już przebijać nowych szybów, robić nowych wiertniczych odkrywek. Zrobiono to już za nas³³³.

Czy myśl Pruszyńskiego oznaczałaby zatem, że oderwanie się człowieka od pracy na powierzchni ziemi i zejście poniżej jej poziomu, owa przemiana człowieka agrarnego w industrialnego oznaczała także odkrycie głębszej warstwy tożsamości? Metafora wydobywania jest niezwykle atrakcyjna estetycznie, ale czy także epistemologicznie? Pruszyński chce nam powiedzieć, że ta ciężka i niewolnicza praca uwolniła i rozbudziła polskość ukrytą pod „głębokim pokostem niemczyzny” (195). Zatem – paradoksalnie – wolteriański projekt zakończył się powrotem do polskości, która przecież w dobie oświecenia kojarzyła się z anarchią i zacofaniem. W drugiej połowie lat 30. ta nowa polskość, czy raczej nowa polska administracja jest przez samego Pruszyńskiego traktowana jednak podejrzliwie.

Grupa małopolskich urzędników wojewody Grażyńskiego³³⁴ wywołuje u publicysty zdecydowanie kolonialne skojarzenia:

Urodziła się z „Grupy Wschód”, śląska legenda „Mayfloweru”, owego statku, który w siedemnastym stuleciu zawinął do brzegów Ameryki, i od którego załogi wywodzą się wielkie rody potentatów amerykańskich³³⁵.

Dostrzega te zapędy, przywołując także opinię znajomego „pielgrzyma”, który twierdzi, iż:

[...] ze Ślązakami jest bardzo trudno, to dobre dzieci, ale zupełnie niedojrzały naród. Mój kolega jest głęboko przekonany, że przeprowadza tutaj wielką misję cywilizacyjną. [...] Odpowiadam, że są to poglądy przypominające raczej skrajną reakcję, że to ona wiecznie się kłopotce, czy kto „dojrzał”³³⁶.

To kolonialne, paternalistyczne podejście wyraźne jest także w innym tekście Goetla, gdzie Śląsk widziany jest jako „w pewnym sensie dziewiczy teren **walki o kulturę**³³⁷ i cywilizację”, na którym powstał urząd wojewódzki (Grażyńskiego) tak gigantyczny, jak „**pałac wicekróla Indii w Delhi**” [podkr. KW].

Pruszyński (1936 r.) i Schummel (1791 r.) zdają się mówić to samo – przestańmy traktować Ślązaków jako podgatunek, bezwolną masę, która potrzebuje obcego kierownictwa. *Notabene* obaj przyznają – choć z różnych powodów – że to właśnie znajomość języka

³³³ Tamże.

³³⁴ Jej trzon stanowili powstańcy z Grupy Wschód skupieni wokół Grażyńskiego (ps. „Borelowski”), zbuntowani wobec dyktatora Korfantego (III powstanie śląskie).

³³⁵ K. Pruszyński: *O królu i Stachu*. „Słowo” 1938, nr 69.

³³⁶ Tamże.

³³⁷ Podkreślenie moje. Symptomatyczne wydaje się użycie tego zwrotu w kontekście analizy śląskiego dyskursu, tyle co – zdaniem Goetla – uwolnionego od niemieckiego wpływu.

niemieckiego ułatwia cywilizacyjny awans; obaj też twierdzą, że język polski „wysali z mlekiem matki”³³⁸.

Kwestia języka intryguje jeszcze dwóch znanych twórców. Piastowskimi pozostałościami w dialekcie fascynuje się Jarosław Iwaszkiewicz (napis przypomina Reja: „tu wchodzi się do piekarnie”), niemieckimi pozostałościami brzydzi się Kornel Makuszyński („zetrzeć liszaje i śniedzie, co poczwarnym nalotem pokryły mowę polską, najczcigodniejszą i najśędziwszą, bo piastowską”). Odwieczna jest to walka *Wasserpölnisch* z poczwarną polszczyzną.

Zatem w formule oświeceniowego mitu istotne miejsce zajmuje kwestia języka pojmowanego jako ingerencja dyskursu imperialnego w narzecze tubylców - z jednej strony jego degradacja (napiętnowanie „zachwaszczenia”), z drugiej imperialna nobilitacja (oczyszczanie „nieplewionego ogrodu”).

W ten lingwistyczny nurt wpisuje się koncepcja Tomasza Kamuselli, próbującego udowodnić tezę, iż na Śląsku wytworzyła się specyficzna odmiana języka mieszanego, jaki powstaje na terenach zajętych przez kolonizatorów – języka kreolskiego³³⁹. Bogusław Wyderka traktuje tę propozycję jako pozbawioną podstaw, a w dodatku przesiąkniętą w swej argumentacji polonofobią³⁴⁰. Przyznaje jednak, iż w wieku XIX wytworzył się na Górnym Śląsku język, który można nazwać „wielce niewzorcową niemczyzno-polszczyzną w kontaktach sfery produkcyjnej, może też administracyjnej” zaś gwary śląskiej zaś autochton używał „w rodzinie i w sferze potocznej”³⁴¹. Ów pidżyn wydaje się jednak zazwyczaj terenem zanieczyszczonym, obrosłym w stosunku do mowy imperium zaraźliwymi liszajami, które trzeba usunąć jak najszybciej.

Figura oczyszczania sankcjonuje racje zdobywców. To z tych korzeni bierze się idea walki o kulturę, którą postulują i Bismarck, i Goetel; to z tych źródeł wyrasta idea *ausrotten* i *oczyszczania*, to tu wykuwa się awers i rewers imperium.

U ich podstaw leży sztywne binarne przeciwieństwo „my” – „oni”, w którym to pierwsze wyrażenie zawsze narusza to drugie (aż do punktu, w którym „oni” stają się wyłącznie funkcją „nas”). Takie przeciwieństwo zostało wzmocnione nie tylko przez antropologię, lingwistykę i historię, ale również w sposób oczywisty przez darwinowskie tezy na temat przetrwania i selekcji naturalnej oraz — równie wyraźnie — przez retorykę kulturalnego humanizmu³⁴².

Przywołanie tezy Saida, która przecież odnosi się do przytoczonych tu przykładów (szczególnie antropologicznych i lingwistycznych), nie oznacza bezwarunkowego zrównania obu narracji. Bismarckowska idea „dominacji państwa we wszystkich sferach”³⁴³ wyrażała się bardziej poprzez politykę faktów dokonanych niż humanistyczną retorykę. Polityka ta zaś, sięgając do początków projektu wolteriańsko-fryderycjańskiego, kroczyła *per fas et nefas* ku

³³⁸ J.G. Schummel: dz. cyt., s. 121.

³³⁹ T. Kamusella: *Kreol górnośląski*. „Kultura i społeczeństwo” 1998, nr 1, s. 73-84.

³⁴⁰ B. Wyderka: *Język, dialekt czy kreol*. W: *Nadciągają Ślązacy*. Pod red. L. Nijakowskiego. Warszawa 2004, s. 198-199.

³⁴¹ Tamże, s. 205.

³⁴² E. Said: dz. cyt., s. 318.

³⁴³ P. Łysakowski: *Otto von Bismarck*. Warszawa 1997, s. 126. Polski historyk, analizując różnorodne dokonania tego polityka, uważa, że dotychczasowe opinie polskich historyków na jego temat były zbyt jednostronne (s. 10).

modernizacji. Temu służył przecież przywilej z 1769 roku (!) zwalniający chłopów od poddaństwa na czas wykonywania zawodu górnika czy sprowadzanie z Anglii najnowocześniejszych maszyn do odwadniania wyrobisk w tym samym okresie³⁴⁴. Jednocześnie zakazano chodzenia kołędników w Święto Trzech Króli, topienia Marzanny, lanego poniedziałku czy pławienia ludzi w Wielki Piątek³⁴⁵. Histe(o)ryczna germanofobia uniemożliwiała wszechstronne zobrazowanie tej sytuacji. Przewycięzanie tych ograniczeń uwidacznia się w nowszych publikacjach na temat skomplikowanej historii kilku państw, które ukształtowały taki a nie inny kształt tych ziem.

Spójrzmy na ten opis przeobrażania wsi Katowice w miasto:

Najbardziej oporny był ostatni sołtys Katowic, Kazimierz Skiba, który według Richarda Holtze'a, oprotestował awansowanie wioski. Mówi się o Skibie jako o herosie i obrońcy lokalnej polskości. Nie dajmy się jednak zwariować. Skiba przede wszystkim chciał zahamować proces rozwojowy, którego jako przedstawiciel mentalności wieśniaczej nie rozumiał³⁴⁶.

Zapewne dla polonocentrycznie nastawionego czytelnika, szczególnie znającego historię tego miejsca, wydaje się on co najmniej kontrowersyjny³⁴⁷. Ukształtowany przez dziesięciolecia obraz ostatniego polskiego sołtysa, walczącego za wszelką cenę z germanizacją³⁴⁸, króluje w lokalnym dyskursie.

Jeśli z kolei sięgnąć do wrażeń naocznego świadka, który trafił tu cztery lata po nadaniu praw miejskich, to i taki punkt widzenia trzeba będzie nazwać stronniczym. Oddajmy głos Lucjanowi Malinowskiemu:

Wyszedłem odwiedzić osadę nowo podniesioną do godności miasta. Tu zaraz na wstępie widać, jak stare porządki ustępują nowym. Budynki nowe i piękne wypychają niskie (!). Staranny bruk zastępuje stare błoto chroniące się w boczne ulice i... powiedzmy prawdę, żywioł niemiecki ze swoją kulturą „Kohlsauer-jung-frauen”, szyldami na sposób berliński rozpościera się kosztem zacofanych chłopów polskich³⁴⁹.

Jednak przez antropologiczny kolonializm w tekstach polskojęzycznych przebija się *retoryka kulturalnego humanizmu*. Odbywa się w nich swoista podróż w czasie do piastowskich źródeł, do języka Rejów i Kochanowskich, do wydobywania człowieka nieskażonego wirusem sarmackiego warcholstwa i nienapiętnowanego klęską rozbiorów.

Posłużę się jeszcze jednym przykładem, tym razem *stricte* literackim. Powieść Zbigniewa Zaniewickiego *Oberschelsien* stanowi gorzki rozrachunek uczestnika powstania śląskiego, który dociera w okolice Góry św. Anny. Grupa młodych ochotników, noszących pseudonimy

³⁴⁴ J. Drabina: *Górny Śląsk. Przewodnik historyczny*. Wrocław 2002, s. 82.

³⁴⁵ *Dzieje Górnego Śląska w latach 1816-1947*. Red. F. Hawranek. Oprac. Andrzej Brożek [i in.]. Opole 1981, s. 49.

³⁴⁶ H. Waniek: *Katowice-blues...*, s. 30.

³⁴⁷ Wiele wypowiedzi Henryka Wańka wzbudza wśród krytyki literackiej takie reakcje. Najdobitniej ujawniło się to w recenzjach *Finis Silesiae*. Autor posądzany jest w nich głównie o polityczny koniunkturalizm. Zob. E. Dutka: *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*. Katowice 2011, s. 93-120.

³⁴⁸ Np. *Ilustrowany słownik dziejów Śląska*. Hasła zestawił i oprac. B. Snoch. Katowice 1991, s. 131.

³⁴⁹ L. Malinowski: dz. cyt., s. 296.

z Sienkiewiczowskiej *Trylogii*, trafia do górnośląskiej gospody i z wielkim zaciekawieniem przygląda się posługującej im dziewczynie.

Początkowo wydaje się ona głównemu Bohaterowi, Heńkowi, całkowicie wchłonięta przez germańskie *milieu*. Strategia oczarowania dziewczyny poprzez rycerską polskość (podczas słuchania *Pierwszej brygady* „błękitne łzy trzepotały się w jej oczach; szarmanckiej ucałowanie jej w dłoń powoduje jej chwilowe „omdlenie”³⁵⁰) jest wprawdzie utrzymana w stylistyce jaskrawego sentymentalizmu), jednakże w sposób wyrazisty ukazując dydaktyczno-moralizatorskie tendencje autora. Prowadzenie czytelnika romansowym-patriotycznym szlakiem sprzyja zaszczerpieniu nowych idei.

– [...] Jak sobie przypomnę tę smutną melodię, która pan grał, płakać chcę nad wami, śląskimi żołnierzami, chociaż jestem Niemka – Gertruda Kochanetz.

– Kochaniec – poprawił Heniek – staropolskie nazwisko, które przypomina o tem, żeby kochać, – i dodał po chwili – kochać nawet nieprzyjaciół.

–Więc pan myśli, że jestem polskiego pochodzenia? – spytała ciekawie.

Heniek popatrzył na jej jasne, czyste oczy, na włosy dojrzałe jak zboża przed żniwem i nic nie odpowiedział; siadł tylko do pianina i cicho – prawie nie dotykając klawiszy – zaszeptał palcami melodię „Płynie Wisła, płynie”...³⁵¹

Odsłonięcie przed nią jej rzeczywistej lub domniemanej genealogii prowadzi parę do namiętnego związku, a czytelnika do wizji symbolicznych zaręczyn Śląska i Polski, które osłodzić mają gorycz powstańców nie mogących kontynuować walki pod Górą św. Anny, a czytelnikowi trzeciej dekady XX wieku dać kolejne literackie pokrzepienie w dobie narastającego kryzysu gospodarczego. Pruski gwałt, niemiecka, a częściowo i polska abominacja ustępuje dyskursowi uwodzenia – jeśli Ślązaka (Ślązaczki) nie da się przekonać do Polski, to trzeba go najpierw w niej rozkochać; miłość ta zaś odwołująca się do piastowskiego *Id* wydaje się z góry skazana na niepowodzenie.

Jakże daleko stąd do szkicowanego przez Goetla obrazu śląskiej baby! Nie oznacza to jednak, by ten antropologiczny turpizm został zaniechany przez adeptów literackiego parnasu.

Spójrzmy jeszcze raz – pamiętając opisy Ślązaków bez twarzy i pozbawionych ogłady bab – na portret mieszkanki Gliwic zamieszczony w głośnej książce Zbigniewa Białasa

...dla pana Waleriana najbardziej zdumiewające było odkrycie, że na Śląsku żyje tak wiele kobiet z wąsami i gęstymi, połączonymi brwiami, szczególnie jeśli były to kobiety w wieku średnim. W teatrze brzydkie niewiasty śmiało odsłaniały tłuste dekolty. Możliwe, że chciały, by odwróciły one uwagę od brwi i wąsów[...] redaktor Monsiorski z ulgą i rozrzewnieniem skonstatował, że polska twarz kobieca, jakby cyrkielkiem obrysowana, jest znacznie ponętniejsza niż kobieca twarz śląska, kwadratowa i wąsata. O tym, że twarz śląska mogłaby jednocześnie być twarzą polską, Walerian nie pomyślał, bo – powiedzmy sobie bez hipokryzji – w roku 1912 nikt przy zdrowych zmysłach tak nie uważał [...] Równie dobrze mogłoby do tego dochodzić wśród Zulusów i Hotentotów³⁵².

Ten z kolei obraz wydaje się literacką odpowiedzią z Zagłębia na ukształtowany już w XIX wieku wizerunek sąsiada. To zdumiewające, jak szybko pruski wizerunek Polaka-

³⁵⁰ Z. Zaniewicki: „*Oberschlesien*”. *Niepowieść*. Warszawa 1930, s. 33.

³⁵¹ Tamże, s.36

³⁵² Z. Białas: *Korzeniec*. Kraków 2011, s. 41-42.

bałaganiarza mieszkającego na Górnym Śląsku zostaje przetransformowany w górnośląski wizerunek niegospodarnego Polaka mieszkającego po drugiej stronie rzeki.

W opisach różnych autorów powtarzają się charakterystyczne określenia: „duchowo bryłowaty i kanciasty” (31), „ostre twarde i skupione twarze” (53), „ciemni, zarośnięci, brodaci” (130), „sylweta kanciasto rąbana w bryle węgla” (176), „jakby z żelaza, twardy, kanciasty, potężny” (125), po prostu „przedziwni ludzie” (148)³⁵³. Autorzy widzą Ślązaków, a szczególnie górników, tak jak Vincent van Gogh widział jedzących kartofle – powoli zamieniają się w materię, z którą sami obcują. Może jednak talent innego artysty oddałby tę rzeczywistość „bardziej wykoncypowaną niż postrzeganą”³⁵⁴ – kanciastość i bryłowatość powiedzmy „Hutników z Baildonu” mogłaby śmiało konkurować z *Pannami z Awinionu*. Może więc szpetota proveniencji *stricte* kolonialnej ustąpiła tej kubistycznej, na której zresztą uwiecznione zostały afrykańskie maski?

3. KOLONIA WEWNĘTRZNA

Kutz niejednokrotnie posługiwał się określeniem kolonii wewnętrznej, by opisać sytuację, w jakiej znaleźli się autochtoni po 1945 roku; sytuacji – jak pisze Ewa Thompson, komentując ideę Michaela Hechtera – „gdzie kultura metropolitalna nie oddaje łatwo swego uprzywilejowanego statusu, lecz dąży raczej do eksploatawania peryferii zamiast do równości”³⁵⁵.

Najdobitniej mówią o tym bohaterowie *Starego portfela* Stanisława Bieniasza. Stary sztygar Franciszek Szyma, znajdujący się w fatalnej sytuacji finansowej, a jednocześnie rozgoryczony tym, że jego przynależność do Związku Powstańców i Armii Krajowej zamiast ułatwić sytuację, jeszcze bardziej ją pogarsza, zastanawia się nad wyjazdem do RFN, gdzie otrzyma wysoką rentę. Jest to jednak dla niego decyzja bardzo trudna, bo kwestia finansowa nie jest dla niego najważniejsza. Bardziej pragmatycznie patrzy na tę sprawę jego syn Arnold, próbuje ojca przekonać:

„Rozumia [...] żeś nie walczył o to, żeby tu była kolonia wewnętrzno” (59).

„Ślązoki to są zniemczone półmałpy do ciężkiej roboty” (61).

Dołącza do tej argumentacji żona Franciszka:

Ojcu nawet nie dali tego kawalerskiego za powstanie i za odbudowa. Nawet tych gwiazdek nie dostał i munduru... Co on tu mo szukać, jak go nie chcą? (86)³⁵⁶

³⁵³ Określenia za: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Oprac. W. Janota. Katowice 1981. W nawiasie podano numery stronic.

³⁵⁴ G. Apollinaire: *Początki kubizmu*. Za: S.W. Beckett: *Historia malarstwa. Wędrowki po historii sztuki Zachodu*. Przy współpracy P. Wright. Tłum. H. Andrzejewska, I. Zych. Warszawa 1996, s. 346.

³⁵⁵ E. Thompson: dz.cyt., s. 33. Por. A. Kłoskowska: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 2012, s. 83.

³⁵⁶ S. Bieniasz: *Stary portfel*. W: tegoż: *Stary portfel i inne utwory dramatyczne*. Oprac. K. Karwat. Gliwice 2003. Numery kolejnych cytowanych stronic podaję bezpośrednio w tekście.

Stary Szyma przeżywa ten dramat w milczeniu – wyjazd z Zabrze na zawsze jest tak olbrzymią traumą, że nie potrafi jej zwerbalizować; ma charakter wewnętrznej migracji, o której – komentując Grassa – tak pisał Salman Rushdie:

Migracje przez granice państwowe to tylko jedna z form szerszego zjawiska. [...] Emigranci – ludzie „przeniesieni przez” – są metaforycznymi istotami w samej swej istocie, a migracja, postrzegana jako metafora, otacza nas ze wszystkich stron. Wszyscy jesteśmy migrantami³⁵⁷.

Migracja staje się dla Szymy metaforą – człowiek wygnany ze swojego zewnętrznego królestwa zamyka się we własnym, opuszczając Śląsk, uświadamia sobie siłę swojego w nim zakorzenienia i próbuje „przenieść” ją w inną przestrzeń.

Jak gorzko brzmią słowa Doroty Simonides, będące niejako komentarzem do losu Szymów:

Polscy komuniści dokonali w ciągu czterech dziesięcioleci tego, co nie udało się Prusom w ciągu dwóch stuleci: uczynić z Górnoszlązaków Niemców³⁵⁸.

³⁵⁷ S. Rushdie: *Ojczyzny wyobrażone. Eseje i teksty krytyczne 1981-1991*. Tłum. E. i T. Hornowscy. Poznań 2013, s. 284-285.

³⁵⁸ T. Urban: *Niemcy w Polsce. Historia mniejszości w XX wieku*. Tłum. P. Żwak. Opole 1994, s. 18-19.

Rozdział 4: Mit romantyczny

1. W POSZUKIWANIU STRACONEJ NARRACJI

Po oświeceniowej próbie ośmieszenia tubylców poprzez kolonialną retorykę, pojawia się z jednej strony próba inkarnacji polskich fantazmatów romantycznych³⁵⁹ na grunt śląski (szczególnie wizerunku Krzyżaka ukształtowanego przez Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza), z drugiej – oswojenia, wydobywania ich z kolorytu lokalnego i wyciśnięcia z nich narracyjnego ekstraktu (np. zbiory pieśni ludowych Juliusa Rogera i Józefa Lompy). Ta dogłębna próba poznania MIEJSCA wynikała zazwyczaj z żarliwości „zagłębiania się we wszystko to, co inne”³⁶⁰.

My z tej romantycznej pasji wszyscy: Polacy, Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Ślązacy... Z tego pejzażu „rysowanego z autopsji”, „oswojonego do granic nawyku”, „provincialną swojszczyzną nasyconego”³⁶¹, z tej „dzikiej religijności chłopskiej”³⁶², wreszcie z obyczajów, trosk, pociech³⁶³ i „to jeszcze ich nawet własnym językiem”³⁶⁴ wyrażonych. By wyodrębnić tę „swojskość”, kulturową odrębność w tekstach literatury śląskiej, trzeba pokazać, jak była ona u romantycznych źródeł znoszona, jak z tego palimpsestu usunięto tekst pierwotny. Z zachwyty prowincjonalnością, regionalizmem, rodziła się w większości tych krain nie tylko nowa literatura, ale także poczucie etnicznej niezależności, a nawet odrębna narodowość.

Tak było chociażby z narodowością litewską. Być może to duchy Mickiewiczowskich przodków – litewskich Rymwidów³⁶⁵ – kazały poecie rozpocząć poemat od apostrofy skierowanej do Litwy. Być może to wpływ studiującego z nim Szymona Dowkonta (Simonasa Daukantasa), który od 1822 roku tłumaczył dzieła Mickiewicza na jego, litewski język³⁶⁶. W każdym razie pod koniec XIX wieku na kanwie inwokacji Vincas Kudirka ułożył tekst, który stał się hymnem narodowym nadbałtyckiego kraju – *Litwo! Ojczyzno nasza!*³⁶⁷ To, co dla Polaków staje się zaledwie tradycją regionalną³⁶⁸, dla Litwinów jest tradycją

³⁵⁹ „Fantazmatami żywiła się ludzkość od zarania, ale pełne uświadomienie ich natury zawdzięczamy romantykom oraz Freudowi. [...] Swobodne poruszanie się w obydwu rzeczywistościach – ludzi i duchów, jawy i snu, zwyczajności i marzenia – jest warunkiem równowagi naszego istnienia. Długotrwałe obcowanie z romantykami nauczyło mnie tej prawdy” – M. Janion: *Projekt krytyki fantazmatycznej*. Warszawa 1991, s. 5. „Polskie mity zrodził romantyzm” – zauważa Jacek Kolbuszewski; W: J. Kolbuszewski: *Rola literatury w kształtowaniu polskich mitów politycznych XIX i XX wieku*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*. Red. W. Wrzeński. Wrocław 1994, s. 45.

³⁶⁰ W. Dilthey: *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*. Tłum. E. Paczkowska-Łagowska. Gdańsk 2004, s. 41.

³⁶¹ I. Opacki: *W środku niebokręga*. Katowice 1995, s. 24-25.

³⁶² M. Janion: *Niesamowita Słowiańszczyzna*. Kraków 2007, s. 28.

³⁶³ K. Koźmian: *O potrzebie unarodowienia poezji*. W: *Walka romantyków z klasykami*. Oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960, s. 107.

³⁶⁴ K. Koźmian: *Nienarodowość sonetów Mickiewicza*. W: *Walka...*, s. 118.

³⁶⁵ T. Venclova: *Opisać Wilno*. Tłum. A. Kuzborska. Warszawa 2006, s. 104.

³⁶⁶ T. Snyder: *Rekonstrukcja narodów: Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569-1999*. Tłum. M. Pietrzak-Merta. Sejny 2006, s. 47.

³⁶⁷ Tamże, s. 53.

³⁶⁸ T. Venclova: *Eseje*. Sejny 2001, s. 204.

narodową³⁶⁹. Trzeba dopiero obiektywizmu niesłowiańskiego historyka, by ujrzeć złożoność relacji Polska – Kresy (do których także zaliczam Śląsk):

Jak na ironię, etniczna definicja narodowości, jaka pojawiła się w środkowej Polsce i północno-zachodniej Litwie, jeśli miałyby wiernie odzwierciedlać procesy historyczne, nie uczyniłaby z Mickiewicza ani Polaka, ani Litwina, lecz... Białorusina. Bądź co bądź Mickiewicz urodził się – tam ma miejsce fabuła *Pana Tadeusza* – wśród wschodniosłowiańskich chłopów, których dziś nazywalibyśmy Białorusinami³⁷⁰.

Jeśli Stefan Szymutko już na pierwszych stronicach *Nagrobka ciotki Cili* jest w stanie zidentyfikować się co najwyżej z tymi bohaterami narodowej epopei, „którym wieszcz Mickiewicz, zamknąwszy usta, nakazał gdzieś w tle orać ziemię, sprzątać we dworze, służyć swym panom”³⁷¹, to znaczy, że pomiędzy Białorusinami a Ślązakami stawia znak równości. Czy łączy ich feudalna podległość, niewolnicza praca, absolutna niemota? Jego ciotka Cila jest symbolem milczącego pogodzenia się z losem zarówno w wymiarze cielesnym, jak i duchowym; pogodzenia się z wieczną zależnością człowieka od Siły Wyższej poprzez wieczną, nieprzerwaną pracę. Moja ciotka Cila (siostra mojej Babci, Otylii) była nieco inna – miała w sobie mnóstwo empatii, często już witając się ze mną, zalewała się łzami, co wtedy dziwiło mnie niepomierne. Heroicznie walczyła ze słabościami ciała, nie zapominając o „rzykaniu paterów”³⁷², ale w przeciwieństwie do Babci nie mogła pogodzić się z tą nową, powojenną Polską; chciała jak najszybciej wyjechać do Niemiec. Tam poczuła się – na chwilę – wolna; poczuła się bardziej Ślązaczką. Podobnie zresztą, jak wujek Paulek (Paweł), jej mąż, któremu udało się uciec spod Stalingradu i przeżyć gehennę ucieczki tylko dzięki pomocy białoruskich wieśniaczek. Czy miał pojęcie, że to prawnuczki z Soplicowa wyprowadzą go nie tylko z rosyjskiej, ale i peerelowskiej niewoli?

Jeśli by zajrzeć tylko do pierwszej księgi opiewającej te okolice, to rola ich mieszkańców jest zdumiewająco zdepersonalizowana:

- „...widać z liczby **plugów**/ Orzących wcześniej łany ogromne ugoru” (w. 34-35)
- „Już konie w stajnię **wzięto**, już im hojnie **dano**...” (w. 143)
- „[...] I wnet **sierpy** gromadnie dzwoniące [...] Ucichły i stanęły” (w. 198, 200)
- „Bo nawet **wozy** [...] niepełne jadą do stodoły” (w. 207-208)
- „Mężczyznom **dano** wódkę; wtenczas wszyscy siedli” (w. 206)
- „**Dano** trzecią potrawę” (w. 332)³⁷³

Zatem pługi, sierpy, wozy stanowią niejako w tym uniwersum szlacheckie *perpetuum mobile*. Wynika to ze swoistej feudalnej ideologii, którą wyklada Gerwazy, *notabene*, pełniący funkcję sługi:

Boję się, żeby to coś nie było z niemiecka!

³⁶⁹ Rzadko chociażby podkreśla się związek *Ballad i romansów* z dajnamy, litewskimi pieśniami narodowymi lub dumy z poezją ukraińską. Zob. np. C. Zgorzelski: *Wstęp*. W: *Ballada polska*. Wrocław 1962; M. Jackiewicz: *Literatura litewska w Polsce*. Olsztyn 1999. Np. Jackiewicz przywołuje Pigionową genezę *To lubię* wywiedzioną od pieśni: *Vanda buvo graza merga, lanku karalaite*. (s. 12-13).

³⁷⁰ T. Snyder: dz. cyt., s. 40-41.

³⁷¹ S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 21.

³⁷² Odmawianiu *Ojcie nasz*.

³⁷³ Wszystkie cytaty wg wydania: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*. Oprac. S. Pigoń. Wrocław 1958.

Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szlachecka.
Prawda, że się wywodzim wszyscy od Adama
Alem słyszał, że chłopci pochodzą od Chama,
Żydowie od Jafeta, my szlachta od Sema (XII, 537-542).

Stanisław Pigoń wyjaśnia, że był to pogląd ugruntowany od wieków wśród braci szlachty – przytacza m.in. wywody Marcina Bielskiego – czego trwałym śladem było określanie chłopca mianem chama³⁷⁴.

Pełnym głosem będą mogli wyrazić swoje uczucia dopiero w Księdze XII. Ogłoszenie decyzji o uwłaszczeniu wywołuje zrozumiały entuzjazm:

Zaledwie usłyszeli nowinę poddani,
Skoczyli do panicza, padli do nóg pani,
„Zdrowie Państwu naszemu!” – ze łzami krzyknęli (XII, 604-606).

Nie widzimy wprawdzie ich sylwetek, brakuje zbliżenia twarzy, białoruskich zwrotów, ale jesteśmy świadkami ahistorycznej sytuacji – uwłaszczenie przeprowadzi car, odcinając nici porozumienia między „spółobywatelami” w czasie powstania styczniowego³⁷⁵. Charakterystyczna jest pomyłka³⁷⁶ Gerwazego (Mickiewicza?), odnosząca się do źródeł inspiracji tej decyzji – to Niemcy, nie Francuzi są symbolami demokratyzacji społeczeństwa. Rzecz w tym, że właśnie okres napoleoński w Prusach, a więc także na Śląsku, wywołał takie zmiany – poddaństwo zniesiono w 1807 roku: białoruskie okrzyki w „centrum polszczyzny” były więc jedynie literacką fikcją, śląskie na ziemi króla Fryderyka – mogły być prawdziwe. Jak to wyglądało w świecie przedstawionym niemieckiego szlachcica? Zerknijmy do najsłynniejszego tekstu Josepha von Eichendorffa – *Z życia nicponia*. Wprawdzie miejsce pierwszej części akcji nie zostało określone, jednak zestawienie wydarzeń fabularnych (wyjazd z domu rodzinnego do Wiednia) z biograficznymi (urodził się i dorastał w Łubowicach, wyjechał do habsburskiej stolicy w 1811 r.)³⁷⁷ nie pozostawia wątpliwości, że jesteśmy nad Odrą. Główny bohater nie mieszka jednak w łubowickim zamku, a jest stroniącym od pracy synem młynarza. Rzuca dom i „człapie” przez rodzimą „rozległą wieś”:

Ogarniała mnie cicha radość, gdy spotykałem z lewa i prawa starych znajomych i kolegów, którzy, jak wczoraj, i przedwczoraj, i zawsze, ciągnęli do pracy, **kopali i orali**, gdy ja tak wypuszczałem się w szeroki świat. Wykrzykiwałem tym **biednym** ludziom na wszystkie strony słowa pożegnania, dumny z siebie i zadowolony, ale nikt się tym zbytnio nie przejmował. Czulem się tak, jakby to była nieustająca niedziela. [...] Znikała za mną wieś, ogród i wieże kościoła, przede mną pojawiały się coraz to nowe wsie, zamki i góry, pode mną przelatywały oziminy, krzewy i łąki. [...] Znów przypomniła mi się moja wieś i mój ojciec, i nasz młyn, jak to zacisznie i chłodno było nad tym cienistym stawem. [...] Ogarnęło mnie dziwne uczucie, jak gdybym miał zawrócić.³⁷⁸

³⁷⁴ S. Pigoń: *Objaśnienia*. W: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz...*, s. 569.

³⁷⁵ Dla nacjonalistów litewskich było ono zresztą już tylko sprawą polską – *lenkmetis*. Zob. T. Venclova, *Opisać...*, s. 121.

³⁷⁶ Za pomyłkę uważa to określenie („Boję się, żeby to coś nie było z niemiecka!”). S. Pigoń. Zob. S. Pigoń: *Objaśnienia...*, s. 568.

³⁷⁷ Zob. np. J. Szymik: *Das Zauberwort*. W: Joseph von Eichendorff: *Dwanaście wierszy*, s. 13; A. Lam: *Przedmowa*. W: Joseph von Eichendorff: *Gedichte. Poezje*. Warszawa-Opole 1997, s.11-12. Tam czytamy m.in. o autobiograficznym charakterze noweli.

³⁷⁸ J. von Eichendorff: *Z życia nicponia*. W: tegoż, *Gedichte...*, s. 258-259.

Nowela powstała w 1826 roku, czyli przed *Panem Tadeuszem*, a po *Balladach i romansach*, w teoretycznie³⁷⁹ wolnych od poddaństwa i Napoleona Prusach, stąd i zapewne nieco bardziej „demokratyczna” stylistyka utworu; poetyka ta wyrasta także z wybranej perspektywy narracyjnej. W tej scenie Eichendorff osadza swojego *porte-parole* (kostium młynarza ledwo maskuje artystę, który trafi wkrótce na arystokratyczne dwory), swojego bohatera-narratora, poza zamkiem, nawet poza zaściankiem, co skutkuje okazaniem empatii wobec tych „biednych ludzi”. Wyraźnie podkreśla swoją beztroskę („nieustająca niedziela”) wobec tych, którzy „wczoraj – przedwczoraj – zawsze” skazani są na pracę; rolę uprawiają jednak nie bezosobowe pługi i sierpy, a znajomi i koledzy³⁸⁰.

Narratorzy każą milczeć Białorusinom z Soplicowa i Ślązakom z Łubowic, a przecież obaj poeci znali mowę ludu swojego miejsca zamieszkania. Mickiewicz znał „ruskie narzecze swojego kraju, trochę znał litewski”³⁸¹, a białoruski uważał za „narzecze najczystsze i najbogatsze”³⁸². Eichendorff „znał język polski znakomicie”, a w jednym ze swoich świadectw szkolnych został określony jako dwujęzyczny utrakwista³⁸³. Obaj twórcy gromadzą lokalne podania³⁸⁴. W arkadiach obu poetów radości dnia codziennego i wieczna tęsknota za utraconym *Heimatem* rozpięta jest gdzieś pomiędzy kościelnymi wieżami, gotyckimi zamkami a tajemniczymi stawami. A jednak obaj wolą pokryć stary pergamin, ściągnięty ze skóry litewskich owiec i śląskich kóz, wyłącznie słowami z *Hochdeutsch* i z *Hochpolnisch*.

Mickiewicz miał w swoim uniwersyteckim otoczeniu twórców posługującym się tymi „narzeczeniami” – wspomniany Dowkont pisał po litewsku, a jego przyjaciel Jan Czeczot utrzymywał na papierze mowę krewicką³⁸⁵. Zresztą nie powstałyby *Dziady*, gdyby nie białoruska Radawnica³⁸⁶. W tamtym miejscu – czyli na przykład na protestanckim uniwersytecie w Halle, gdzie studiował poeta³⁸⁷ – zabrakło Ślązaka, który podchwyciłby rytm tej niezrównanej liryki i nie przekuł, czy raczej przeszlifował, na śląski. Aż w końcu, po dwustu latach, doczekaliśmy się! Autorem tej parafrazy jest Mirosław Syniawa:

Śnieg przisł bezma cołki świat
I taki zech stropjony,
We polu strom, jak palec som,
Ze liścio sebleczony.

³⁷⁹ W 1811 roku (czas akcji *Pana Tadeusza*) w Ratiborze (Racibórz) i Pless (Pszczyna) wybuchła „regularna wojna chłopska” – N. Davies, R. Moorhouse: *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego: Vratislavia*. Tłum. A. Pawelec. Kraków 2002, s. 248.

³⁸⁰ A propos uprawy... Nicpoń później zdecydowanie odrzuca tak ważne w lokalnym menu elementy: „Kartofle i inne warzywa, które znalazłem w moim ogródku, wyrzuciłem, by obsadzić go w całości wyszukanymi”. kwiatami” (s.268).

³⁸¹ T. Venclova: *Opisać...*, s. 105.

³⁸² A. Mickiewicz: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*. Warszawa 1955, s. 106.

³⁸³ J. Szymik: *Das Zauberwort...*, s. 12.

³⁸⁴ Między innymi *Górnośląskie baśnie i podania* Eichendorffa, *Ballady i romanse* Mickiewicza. Dodajmy jednak: Mickiewicz uwielbia Napoleona, Eichendorff go nie znosi.

³⁸⁵ Na przykład wiersz *Jedziec mileńki Adam* (*Jedziec nasz miły Adam*). Zob. *Dzieje literatur europejskich*. Cz. 1, t. 3. Red. W. Floryan. Warszawa 1989, s. 646.

³⁸⁶ Prowadzący zaczynał obrzęd w następujący sposób: „Ni bojcias duszy/ ni ksiendzu/ni papou/ sami swoi przysli”. Zob. M. Janion: *Niesamowita...*, s. 75.

³⁸⁷ N. Davies: dz. cyt., s. 253.

I wjater żynie jyn bez noc
I asty stroma trąco,
A wtynczos wyrszołkym ruszo strom
I bronczy cojs na špjonco.

W šniku od niego wiosna je,
Zdrzodło mu korzyń rosi,
A łon we klajdzie z blumów zajś
Ponboczka chwała głosi³⁸⁸.

Autor przekładu bezbłędnie oddaje ducha Eichendorffiańskiej poezji, tworząc panteistyczno-nostalgiczny hymn na cześć Stwórcy. Obopólne masculinum pozwala nam utożsamić „stropjonego” ze „stromem”: w tym wypadku „Strom” (z niemieckiego – nurt) staje się drzewem (z czeskiego), wyniesionym do rangi symbolu wiecznotrwałej natury, alegorią – jak u Owidiusza – nieustannej metamorfozy.

Może doczekałby się takiego imitatora młody poeta Joseph, gdyby ojciec inne zajęcie przydzielał swoim chłopom. Ryszard Kincel podkreśla wprawdzie, że „tradycje kultury plebejskiej tego regionu wpływały na bliskie związki pałacu i ludu”³⁸⁹, ale spójrzmy jak wygląda powitanie młodych Eichendorffów wracających ze szkół do rodzinnego zamku:

Nadszedł pan Piętaak, aby nam uroczyście zasalutować. [...] Stary kucharz i stary Lorenz stali przebrani za kozaków z wielkimi brodami i wąsami: najpierw zaprezentowali przed nami broń, a potem wypytywali nas, jak prawdziwi wartownicy³⁹⁰.

Ta cała maskarada, która była wówczas i w mojej okolicy szalenie modna³⁹¹, bardzo wzruszyła młodych szlachciców, ale czy rozbawiła Ślązaków? Szczególnie tych za Kozaków przebranych? Czy stary hrabia na Łubowicach zdawał sobie sprawę z faktu, jak niebezpieczne kostiumy swej służbie kazał założyć?

Maria Janion pisze o ambiwalentnym obrazie mieszkańców znad Donu w polskiej kulturze: z jednej strony to wolni i śmiali wojownicy, z drugiej mściwi i okrutni buntownicy. Wyobraźmy sobie, jak owi zniecierpliwieni obietnicą zniesienia poddaństwa Ślężacy idą w ślady rezunów: Pan Piętaak staje się Chmielnickim, kucharz – Bohunem, a Lorenz – Krzywonosem. Puszczają z dymem łubowicki zamek i ostrzą pale dla niemieckich panów. Przyznam się – padam ofiarą Sienkiewiczowskiej wizji – i mogę sobie tę raciborską rzeź wyobrazić jedynie w ukraińskich kostiumach. A przecież dwa lata po napisaniu tych wspomnień przez młodego Josepha chłopci z Raciborza, nie mogąc doczekać się obiecanej wolności – sięgnęli po kosy.

Kosy, widły z daleka w słońcu się błyskają,

³⁸⁸ J.Eichendorff : *WInternacht. Zimowo nocka*. Tłum.M.Syniawa W: *Dante i inksi*. Poezyjo w tumaczyniach Mirosława Syniawy, Kotórz Mały 2014.

³⁸⁹ Za: J. Szymik: *Das Zauberwort...*, s. 21.

³⁹⁰ V.Stein: *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*. Würzburg 1993. Tłum.E.Pietrzak, s. 15-17.

³⁹¹ Wieś Panewniki należała do parafii w Mikołowie i to stare miasto i jego okolice było wówczas widownią teatrum, przygotowanego przez rotmistrza Korwina-Wierzbickiego dla księcia pszczyńskiego: oprócz manerów wojskowych przygotował on angażując okolicznych chłopów sielankowe scenki z życia pasterzy i sceny myśliwskie. Zob. K. Prus: *Z dziejów Mikołowa i jego okolicy*. Mikołów 1992, s. 229.

A łańcuchy na panów za nimi szczerkają³⁹².

Tak samo w polsko-ukraińską rzeczywistość nie chciał uwierzyć najślynniejszy z polskich romantyków:

Mówi się na przykład, że Kozaków katowano, chłostano na śmierć, że zmuszano ich do pracy nad siły. Mamy urzędowe niejako świadectwa: pieśni ludu kozackiego, gdzie nie ma ani słowa o podobnym postępowaniu³⁹³.

Tak, Słowianie, my lubim sielanki. Ale czy sielanki uważamy za urzędowe świadectwa? Zresztą lubi je także Joseph von Eichendorff. A czy niemieckojęzyczną szlachtę górnośląską możemy uznać za odrobinę słowiańską? Ona na pewno uważała się za śląską. Ale i niemieckojęzyczna szlachta na Śląsku, i polskojęzyczna szlachta na Litwie miały zapewne nieraz „powód do niezgody”³⁹⁴.

Wróćmy jednak na „zieloną Ukrainę” i oddajmy na chwilę głos Kozakowi „nieprzebranemu”, by skonfrontować przywołane głosy z wyznaniem przedstawiciela kolejnej nacji, której odmawiano prawa do wypowiedzania się we własnym języku³⁹⁵.

I mnie też małemu łzy w oczach stawały
Nad śmiercią tytara. A i nikt nie baczy,
Że mała dziecina w kąteczku gdzieś płacze.
Bóg zapłać, dziaduniu, żeś wiernie przechował
W stuletniej głowie te dzieła kozackie³⁹⁶.

Starosta cerkiewny (tytar) został zamordowany przez polską szlachtę, kiedy „Gonta z Maksymem mierzyli się z Lachy”. Rachunki krzywd wzajemnych są nieskończenie długie: powstanie Chmielnickiego, rzeczona koliszczyzna, Wołyń, akcja „Wisła”... Szewczenko pisze jednak o swoim „stepie szerokim”, na którym kiedyś, gdy „nic o unii nie słyszeli”³⁹⁷, Polacy i Ukraińcy wzajemnie się „bratali”, dopóki ich „zachłanni księża i magnaci” nie poróżnili³⁹⁸.

Kiedy spogląda się na „Kres Śląski” z perspektywy Kresów Wschodnich, widać wyraźniej silne tendencje unifikujące – przejmuje się oryginalne podania ludu i odtwarza już w swoim uładowym języku, cytując rzekomo jego słowa, w rzeczywistości akcentując własne, a bohaterów pokazuje się albo w kostiumach barbarzyńców, albo niemal zupełnie poza kadrem. Przyznajmy, być „am Ende des Reiches” to wielkie błogosławieństwo, na obrzeżach stref powstają przecież najciekawsze formy gatunkowe. Z drugiej strony żyć na „krańcu

³⁹² *Piosneczka gminna o tworkowskiej rebelii*. W: *Pieśni śląskie ze zbiorów Józefa Lompy*. Wrocław 1970, s. 190.

³⁹³ A. Mickiewicz: *Literatura słowiańska...*, s. 151.

³⁹⁴ Zob. T. Venclova: *Eseje...*, s. 206

³⁹⁵ Rosjanie zarzucali Tarasowi Szewczenko, że pisząc po ukraińsku „spotwarza” myśl i język rosyjski, „podszywa się pod chochłacki (prostacki) styl”. Zob. *Dzieje literatury...*, s. 494

³⁹⁶ T. Szewczenko: *Epilog*. W: tegoż: *Wybór poezji*. Oprac. M. Jakóbiec. Tłum. M. Bieńkowska, T. Chróścielewski i inni. Wrocław 1974, s. 63.

³⁹⁷ T. Szewczenko: *Do Polaków*. W: tamże: s. 214-215. Autor wspomina oczywiście unię brzeską, traktowaną przez tamtejszych autochtonów jako początek ataku na prawosławie.

³⁹⁸ Tamże. Oba teksty, wykład Mickiewicza i wiersz Szewczenki, powstały w tym samym, 1841 roku.

świata” to nieustannie walczyć o swoją odrębność z mniej lub bardziej życzliwie do kresowego gatunku nastawionymi odkrywcami.

Śląsk nie tylko chce być opowiadany, chce coraz częściej sam opowiadać – chyba najbardziej własnym językiem, choć to niezwykle trudne. Nie chce być wyłącznie częścią innych narracji – niemieckiej Spätromantik czy polskiego mesjanizmu, szuka własnego języka, szuka własnej tożsamości, jeśli nie zupełnie autonomicznej, to na pewno odrębnej.

2. MORCINKOWA NARRACJA ROMANTYCZNA

2.1 LEKTURY MORCINKOWYCH BOHATERÓW

Bohaterowie czytują przede wszystkim Mickiewicza i Sienkiewicza. W prozie powstańczej szczególną rolę – przesłania towarzyszącego walczącym, w pewnym sensie ich rozgrzeszającego – odgrywa zdanie pochodzące z zakończenia *W pustyni i w puszczy*:

Śmiercią nie wolno nikomu szafować, ale jeśli ktoś zagrozi twojej ojczyźnie, życiu twojej matki, siostry lub życiu kobiety, którą ci oddano w opiekę, to pal mu w łeb, a nie pytaj i nie czyn sobie z tego żadnych wyrzutów³⁹⁹ (Wch 454).

Tym zdaniem-zaklęciem uwalnia od wyrzutów sumienia Helenka swojego przyszywanego brata Emila. („To dobrze – szepnął z ulgą Emil”; Wch, 454).

To samo zdanie – tu jakby katechezę przewrotnie przekazywaną duchownemu przez chłopca (Koziołka) – pojawia się, już w formie zależnej, w powieści o Krausie.

A w tej książce było napisane, że jeśli wróg chce odebrać życie mojej siostrze lub matce, lub ojcu, to trzeba mu strzelić w łeb, gdyż jest to świętym obowiązkiem prawego człowieka. Jedyne tchórz tego nie zrobi... – dodał już od siebie.

Braciszek zastanowił się nad jego słowami. Potem się rozjaśnił i rzekł:

– Dobrześ powiedział! Nie będziemy mścić niczyjej śmierci, tylko będziemy bronić tych, których tamci chcą zabić.

– I Śląska! – szepnął chłopiec.

– I Śląska! (MKK, 325)

Trudno chyba o większe uwznioślenie idei walki, przekazywanej przez dziecko i potwierdzonej przez franciszkanina. Jakby te zdania miały być przeciwwagą dla pełnego okrucieństwa działań obu stron. Ta Sienkiewiczowska teodycea zostaje nie tylko ponowiona w Morcinkowej prozie po upływie ćwierćwiecza, ale i wzmocniona przez patetycznie nacechowane frazy: „święty obowiązek” i „prawość człowieka” z jednej strony i „strzelenie w łeb” i „tchórzostwo” z drugiej. Owa edukacja *a rebours* podkreślona zostaje przeciwnym do tradycyjnego wektorem aktu komunikacji – chłopiec poucza zakonnika, wręcz drwi („zaczął się nieprzyjemnie śmiać”) z jego wyrzutów sumienia. Tę lekcję katechezy przyjmuje z isticie franciszkańską pokorą. Uwewnętrzzenie tej przestrogi opisuje Morcinek w dalszej części tej samej sceny: Celestian tłumaczył sobie, że „Bóg się uśmiecha, gdy widzi, jak tamten szatan

³⁹⁹ W tej części pracy posługuję się następującymi skrótami tytułów powieści G. Morcinka: WCH – *Wyrąbany chodnik*, Wrocław 1997, PJ – *Pokład Joanny*, Katowice 1971 oraz MKK – *Mat Kurt Kraus*, Warszawa 1963.

[bawarski żołnierz – KW] zatacza się trafiony kulą braciszka i pada martwy”. Postawę franciszkanina, która w żaden sposób nie da się wytłumaczyć poprzez pisma Świętego z Asyżu, można jedynie zestawzić ze gniewem, rodzącym się z inaczej pojmowanej świętości: „Gniew lwów jest mądrością Boga”⁴⁰⁰. Nasuwa się tu skojarzenie z przywołaną powieścią H. Sienkiewicza – Staś Tarkowski właśnie bezpośrednio po zabiciu lwa decyduje się na zastrzelenie swoich prześladowców – Chamisa i Gebhra. I w tamtym, i w tym przypadku wartością nadrzędną dla bohaterów, usprawiedliwiającą przelaną krew i wezwania dekalogu, jest wolność: „Jakoż byli istotnie wolni, ale i zabląkani w dzikiej bezludnej puszczy, w czeluściach Czarnego lądu”⁴⁰¹ – tymi słowami puentuje opis Sienkiewicz. U *Morcinka* zaś ten etap działań kończy się „ponurą rzezią” (MKK, 330) dokonaną przez „gromadę upiórów” w sercu Czarnego Kraju.

W tym szaleństwie była jednak metoda, która doprowadziła do innego rezultatu niż w przypadku uczestników powstania listopadowego. Po jego upadku niespełniony w boju Mickiewicz ogłasza artykuł *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*, który podejmuje kwestię dla nas fundamentalną:

Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać **językiem starym**, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności; trzeba było stworzyć **język nowy**. Rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku⁴⁰².

Ów „język stary” dominuje w prozie *Morcinka*, który przedstawia swoich bohaterów w działaniu – mniej uwagi poświęcając kwestiom dyplomatycznym, zabiegom m.in. Korfanteo, więcej zaś potyczkom zbrojnym, szczególnie bitwie na Górze Św. Anny. Nowa retoryka pojawia się chociażby przy przywołaniu warunków plebiscytu:

Już sam pomysł Lloyd George’a, by udział brali wszyscy ci, którzy urodzili się na Śląsku, świadczy o matactwie na rzecz Niemiec. A poza tym z Niemiec płyną i płyną krocie tysięcy marek, przeznaczone na przekupstwo Ślązaków podczas głosowania. Będą to Judaszowe srebrniki. Nie ulega wątpliwości, że pewną część Ślązaków zdołają te marki przekupić. Lecz chyba większość nie da się skusić (MKK, 193).

Morcinek nie dał się z kolei „skusić” na sięgnięcie do materiałów źródłowych i powtarzał plotkę o antypolskim spisku, którego wynikiem było zezwolenie na udział w głosowaniu emigrantów. Przytoczona tu scena, stanowi charakterystyczny przykład relacjonowania historycznych wydarzeń przez autora⁴⁰³. Narrator z upodobaniem sięga po mowę pozornie zależną, by zasugerować, ba – wtłoczyć wręcz czytelnikowi odpowiednio ocenioną informację. Ta nachalność w podanym fragmencie – myśli starego Krausa – jest uderzająca: decyzja endeckiej delegacji jest angielskim „matactwem”, marki „płyną i płyną”, „przekupstwo” przekute zostaje w „Judaszowe srebrniki”; jedyna pozorna wątpliwość ma już

⁴⁰⁰ W. Blake: *Przysłowia piekielne*. W: C. Miłosz: *Ogród nauk*. Lublin 1986, s. 46.

⁴⁰¹ H. Sienkiewicz: *W pustyni i w puszczy*. Kraków 2010, s. 528.

⁴⁰² A. Mickiewicz: *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*. „Nowe Państwo” 2013, nr 10 (92). Podkreślenia moje.

⁴⁰³ Por. M. Głowiński: *Morcinek czyli o literaturze popularnej*. „Życie Literackie” 1956, nr 28.

z góry wytłumaczyć niekorzystny dla strony polskiej wynik plebiscytu i świadczyć o politycznym zmyśle ojca Kurta, wywiedzionym zresztą z pism polskich romantyków

Jednym z nich są *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, w których Mickiewicz – podobnie zresztą jak Morcinek – „zbrojny w przyciężkie kalambury, harcuje wśród aktualności politycznych”⁴⁰⁴. Zawarte tam przesłanie dociera do śląskich bohaterów tak wyraźnie może dlatego, iż wyrasta z przekonania, że „prawda dostępna jest nie mędrcom świata, lecz prostym, skromnym ludziom, obdarzonym intuicją”⁴⁰⁵. Właśnie pod wpływem tej lektury Wałoszek nie może się już doczekać „wojny, o której Mickiewicz pisał” (Wch, 233), by w 1914 roku skonstatować: „To jest ta wojna ludów czy narodów, o którą modlił się Mickiewicz!... Po której Polska będzie!...” (Wch, 308).

Po ten sam tekst Ślązak z Karwiny sięga także w powieści *Mat Kurt Kraus*, po raz kolejny dolewając oliwy do dramaturgicznego, niegasnącego nawet na chwilę, ognia. Egzemplarz *Ksiąg narodu...* ma przy sobie w chwili śmierci Stazyjka, żona Kurta. Gdy z kościelnym katowickiego kościoła Mariackiego⁴⁰⁶, Kapustą (ojcem Celestiana), stawiają krzyż na jej grobie, zwraca ich uwagę dopisek Stazyjki – przy gorzkich słowach wieszcza pod adresem rodaków: „Ci wszyscy są lekarzami, nie synami i nie kochają matki Ojczyzny” (MKK, 190) – „Kurt jest taki! Muszę go nauczyć kochać naszą matkę ojczyznę” (MKK, 190). Cóż, Kurt zdecydowanie nie jest politycznym lekarzem, zastanawiającym się, który ustrój byłby najlepszy dla przyszłej Rzeczypospolitej, a i jego polityczny indyferentyzm, naszkicowany w ekspozycji, należy już do przeszłości.

Patos tej sceny, będącej z jednej strony jakąś pośmiertną próbą porozumienia kochanków, z drugiej patriotycznym testamentem przekazanym bohaterowi, przełamuje narrator spostrzeżeniami Kapusty:

„A może przeklina Mickiewicza, że opętał ją Polską? Diabli wiedzą! (MKK 191).

Kurt nie myśli jednak powtarzać gestu Wokulskiego, próbującego zniszczyć „książkę zbójceją”.

„Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!.. – szepnął. – Oto skutki waszych sentymentalnych, poglądów na miłość”. Złożył książkę i cisnął nią w kąt pokoju, aż rozleciały się kartki. Książka odbiła się od ściany, spadła na umywalnię i ze smutnym szelestem stoczyła się na podłogę⁴⁰⁷.

Młody wdowiec zamyśla się nad podwójnym patriotycznym upomnieniem i pisze krótki nagrobny nekrolog. Kiedy kościelny podpowiada mu, by zrobić patriotyczny dopisek, początkowo nie reaguje, dopiero zniecierpliwiony przekaz – „Padom, że zginęła za Polskę” (MKK,192) – budzi go z letargu, wyrывa z nostalgii i wydobywa (na chwilę!) z tego

⁴⁰⁴ T. Łubieński: *M jak Mickiewicz*. Warszawa 1998, s. 176.

⁴⁰⁵ C. Miłosz: *Historia literatury polskiej*. Tłum. M. Tarnowska. Kraków 1993, s. 263.

⁴⁰⁶ Mateusz Kapusta służył więc u proboszcza Victora Schmidta, centrowca, wspierającego finansowo W. Korfańskiego, który ostatecznie wezwał do radykalnego zerwania z tą partią. Zob. J. Tofilka: *Parafia Mariacka w Katowicach. Historia jak witraż*. Katowice 2010, s. 73. W powieści występuje we fraku – czeka na wesele Śląska z Polską (MKK – 318).

⁴⁰⁷ B. Prus: *Lalka*. Warszawa 1969, s. 257.

romantycznego języka. Kapusta posługuje się lekko stylizowaną gwarą, Kraus – odmianą literacką. Bezradny językowo i wręcz manualnie Kurt (nie jest w stanie przygotować mogiły) przyjmuje pomoc Kapusty: „Poczkej, Kurt, jo zrobia dziura na krzyż” (192), nie przejmuje jego tonu, podejmując jednak jego myśl, robi dopisek – „Poległa za Polskę”. Krzyż zostaje wbity do ziemi, Kurt wraca do walki, a katechizm pozostaje ze zmarłą.

2.2 BUSZUJĄCY W ZBOŻU

Krystyna Heska-Kwaśniewicz, najlepsza znawczyni twórczości Morcinka, wpływ romantycznych idei na jego prozę lokuje przede wszystkim w dwojakim realistycznym i mistycznym opisie kopalni. Doświadczenia młodego górnika po zjeździe do kopalni mają przede wszystkim charakter inicjacyjny.

Ciemność Morcinkowej kopalni jest [...] „zarodem życia”. Ludzie przebywający pod ziemią wydają ziarno stokrotne: dorastając do nowych zadań zbiorowych (*Wyrąbany chodnik*) i przetwarzając własną osobowość (*Inżynier Szeruda*, *Górnicy zakon*)⁴⁰⁸.

Tę intrygującą wykładnię symbolu ziarna – które dorastając pod ziemią, wydaje plon w postaci powstań śląskich⁴⁰⁹ – chciałbym jednak skonfrontować z wielokrotnie ponawianym motywem tratowania i niszczenia łańców zboża, odsłonić niejako ciemną stronę tego symbolicznego przekazu. Morcinek niejednokrotnie opisuje rytm egzystencji Górnioślazaków wyznaczany niezmiennie stałymi elementami: modlitwą, pracą, domem. Zakłócenie tego rytmu prowadzi do chaosu, któremu bohaterowie próbują stawić czoła, choć punktem odniesienia pozostaje wspomniana triada. Konfrontacja czasu wojny („świadomość dokonanych zabójstw jęła ciążyć i przerażać, mnożyły się smutki”) z czasem pokoju („Solidarność i wysiłek fizyczny... prawa te urabiały człowieka na odrębną miarę i wielkość”) niemal zawsze wypada na korzyść tego drugiego. Zasady świata powierzchniowego (może i powierzchniowego?) ze względu na ich amoralny charakter zostają odrzucone; prawdziwie etyczny charakter mają zasady wykute pod ziemią, ale usankcjonowane w kościele i respektowane w domu. Walka powstańcza opisywana jest więc z tej właśnie perspektywy:

Ludzie koło niego śpiący byli podobni do **uznojonnych górników**, którzy legli na spągu po skończonej pracy i teraz chrpią. Wybrali się na Górę św. Anny jak **nabożnicy** i zanim zasnęli, zamknęli w sercach wizję przyszłego wzruszenia (PJ, 175 – podkr. KW).

Ślązacy nie są więc urodzonymi wojownikami, to robotnicy, których oderwano na chwilę od pracy. Nie przesiąkli chociażby sarmacką tradycją XVII-wiecznych wojen, lecz rozpamiętują najemników plądrujących tę ziemię w czasie wojny trzydziestoletniej. Czy nie

⁴⁰⁸ K. Heska-Kwaśniewicz: *Kolorowy rytm...*, s. 24. Dalej badaczka pisze: „U Morcinka także ziarno ma bogatą treść symboliczną, wrzucone w ziemię dojrzewa; ziarno słowa, czynu i mocy, aby później osiągnąć dojrzałość” (s. 28).

⁴⁰⁹ Tamże, s. 25. Inne spostrzeżenie z tego samego tekstu: „Obraz dojrzewających łańców pojawia się u Morcinka bardzo często”. Nie opisuje jednak w tym miejscu zróżnicowanych wersji tego motywu.

wzięliby sobie oni do serca słów hetmana Chodkiewicza, który porównując Polaków i Turków wyraźnie przeciwstawia te dwie mentalności, z jednej strony „Naród, który z szkoły/ Marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy”, z drugiej przeciwnik, gdzie „Co człek, to tam rzemieślnik, cień ich tylko ma tu/Osman – każdy zostawił serce u warstata”⁴¹⁰. Nie odmawiając powstańcom serca do walki, zauważmy jednak, iż właśnie zderzenie tych dwu mentalności legło u podstaw konfliktu pomiędzy Korfantym a Grażyńskim, gdzie pierwszy traktował powstanie jako li tylko demonstrację zbrojną, przy minimalnych stratach przeciwnika, natomiast drugi był zwolennikiem walki do ostatecznego zwycięstwa. Górnik-pątnik wypiera więc ze świadomości straceńczego, romantycznego wojownika, Morcinek chętniej wybiera jednak romantyczną drogę literackiego opisu – gotów wykreować kolejnego samobójczego Orдона niż poprzestać na opisie wyłącznie realistycznym. Inspiracją jest w tym przypadku inna przypowieść Wieszcza, a w zasadzie jego wersja bajki Goreckiego o ziarnie, którą Ryszard Przybylski sprowadza do następującej konkluzji:

Ziarno to młodzież wileńska „zarekwirowana” z „naszego ogrodu”, z ogrodu polskości, przez cara, który w wyrecytowanej za chwilę bajce Antoniego Goreckiego *Diabeł i zboże* okaże się po prostu szatanem, diabłem, Księciem Tego Świata⁴¹¹.

Przyjrzyjmy się, jaki plon przynosi zasiew Morcinka w kolejnych odsłonach powstańczej trylogii. Kluczową pod tym względem sceną jest spotkanie Gustawa i Bronki w bibliotece, gdzie chłopiec wypożycza *Krzyżaków*. W chwilę później, już na polu, dziewczyna wytrąca mu książkę z ręki i prowokuje go do gonitwy.

Gustlik szybko połapał się. [...] Wpadnie w zboże. Grzech to wielki, a jeżeli kto zobaczy, skrzyczy go i spieronuje. Ale to nic. Bronkę musi złapać. [...] Ułapił ją mocno, przygarnął do siebie. Równocześnie książki, wypuszczone z dłoni Gustlikowej i Bronczynej, wyleciały wysoko w górę, zakreśliły rozcapierzony łuk nad ich głowami i spadły z szelestem w zboże. I w tejże samej chwili Gustlik runął na trawę zwałony ciężarem napierającego ciała dziewczyny. Ułapił ją jeszcze mocniej, splótł ramiona na jej plecach, a Bronka czepiając się bezwiednie jakiegoś punktu oparcia, zarzuciła mu ramiona na szyję, i tak złączeni potoczyli się daleko po trawie (Wch, 58).

Moim zdaniem ta scena, będąca pozornie opisem może nie do końca niewinnej, ale jednak zabawy dzieci, po raz pierwszy odkrywających własną zmysłowość, kryje w sobie sporą dawkę przekazu symbolicznego. Gustlik popełnia tu nie jeden „wielki grzech”, a aż trzy: ośmiela się odkryć ciało dziewczyny, niszczy łany zboża i ciska na ziemię ówczesną Polską Biblię. Owo zespolenie Gustlika i Bronki leżących na ziemi, obrosłej zbożem jest sceną wręcz archetypiczną, bowiem „kobieta mistycznie związana jest z ziemią”⁴¹². To jakaś próba odtworzenia mitu początku, ładu Natury, przed pojawieniem się groźnej, choć oczekiwanej Historii. *Krzyżacy* są kielichem, który musi wychylić Gustlik (sama Bronka mu ten silnie działający na emocje tekstowy eliksir podsuwa), ale moment przejścia na tamtą stronę chce jak najbardziej opóźnić w czasie. Siew Natury („wydanie na świat dziecka okazuje się

⁴¹⁰ W. Potocki: *Transakcja wojny chocimskiej*. W: tegoż, *Dziela*, t. 1. Warszawa 1987, s. 50.

⁴¹¹ R. Przybylski: *Słowo i milczenie bohatera Polaków*. Warszawa 1993, s. 116.

⁴¹² M. Eliade: *Sacrum, mit, historia*. Tłum. A. Tatariewicz. Warszawa 1993, s. 147.

wariantem – na skalę ludzką – płodności tellurycznej⁴¹³) chce wyprzedzić Siew Historii (*Krzyżacy* łądzą w zbożu, a Bronka ostatecznie nie spełni się, jako Matka-Polka⁴¹⁴), jednak do tego nie dochodzi. Bronka reprezentuje bowiem kobiecość samą w sobie – powabność, zmysłowość, cielesność, natomiast Helenka – być może ze względu na swoje imię – należy do porządku Historii.

On Polskę sobie inaczej wyobraża. Jak w tamtej bajce o zaklętej królownie. Polska jest podobna do Helenki. Tak, do Helenki. Albo nie! Polska jest podobna do tej Danuśki z *Krzyżaków*. A Danuśka jest podobna do Helenki, a Jagienka zaś do Bronki (90).

Bronka wydaje się często Gustlikowi rywalką uosobionej Polski; w czasach olbrzymiejącej Historii, Natura staje się tylko jej tłem, dekoracją, którą – jeśli zajdzie taka potrzeba – należy zniszczyć, zdeptać, stratować. Oczywiście wyłaniająca się z Natury kobiecość jest zdolna przekroczyć samą siebie i stanąć na barykadzie, ale tę wizję ma Morcinek jeszcze przed sobą. W *Wygrabanym chodniku* kroczy zdecydowanie gościńcem Sienkiewiczowskim. Wewnętrzna walka Wałoszka pomiędzy „bezzmysłowe pragnienie miłowania dziewczyny” (90) ze zmysłowym „światem przedziwnego wzruszenia” (297), odzwierciedla odwieczny dylemat historycznego obowiązku i naturalnej przyjemności. Morcinek staje więc przed takim samym dylematem jak Sienkiewicz – musi stworzyć kobiety zmysłowe, a jednocześnie nienagannie moralne⁴¹⁵. Rozstrzygnięcie śląskiego pisarza wstrząsa iluzją wiecznotrwałego ładu, do jakiego dążą protagoniści tej powieści. Obie kobiety wybierają innych mężczyzn – Helena w końcu, jako zowitka, wróci do Gustlika, który długo będzie musiał walczyć z niechęcią do jej skalanej cielesności⁴¹⁶.

Żywioł Historii na chwilę pochłania i Bronkę, która prowadzi⁴¹⁷ z Gustlikiem erotyczno-tanatyczny dialog. Scena, którą ks. Tischner uznał za symboliczny początek chrześcijaństwa w Polsce, uwolnienie de Löwe przez Pana na Spychowie, tak komentują nastoletni bohaterowie tej powieści:

- Ty, Bronka, a co byś zrobiła na miejscu Juranda, gdy mu tego zbója Zygfyda przyprowadzają?
- Ja bym go zabiła! Zabiłabym Zygfyda!
- Zabiła?
- Tak!
- Ja też!
- No toś jest chłop.
- Ty, Bronka, przajesz mi?
- Przaję (91).

Niezwykle zintensyfikowanie opisywanej tu egzaltacji wynika z nałożenia dwóch planów – u Sienkiewicza zazwyczaj od siebie odległych – miłosnego pożądania i patriotycznego

⁴¹³Tamże.

⁴¹⁴ Zareczyła się z jakimś oficerem-Niemcem w Opawie. [...] Lecz niewielka stąd radość. Oficer narzeczony zginął gdzieś nad Bugiem. Broneczka płacze. Szkoda jej (327-328).

⁴¹⁵ Zob. R. Koziół: *Ciała Sienkiewicza*. Katowice 2009, s. 126.

⁴¹⁶ „To jego dziecko nosi w żywocie! – przeleciało mu przez myśl z obrzydzeniem” (251)

⁴¹⁷ Scena w zbożu przywołana jest w trzech fragmentach utworu: pierwszym opisującym sytuację w czasie właściwym (54-61), drugim – który wydaje się tylko wspomnieniem Gustlika, siedzącego w opuszczonym ganku w kopalni (90-91) i trzecim – rozmowa, już dorosłych bohaterów, w której pojawiają się jednak nawiązania do owych podziemnych zadumań (427-428). Przywołana scena pochodzi z drugiej partii.

uniesienia. „Zarówno w przypadku czystego erotyzmu (miłość – namiętność), jak i cielesnej zmysłowości intensywność jest tym większa, im bardziej przenika je destrukcja, śmierć danej osoby” – pisze Georges Bataille⁴¹⁸.

Owo krzyżackie ziarno posiane w karwińskim⁴¹⁹ zbożu przyniesie plon w czasie wydarzeń z lat 1919–1921: w miejsce Natury spełnia się Historia, opiewana homerycką frazą: „Ludzka bestia szalała na swych krwawych godach weselnych. I ludzkie serca jeszcze mocniej zapiekały się w nienawiści, że stawały się podobne jakoby do tych żużli na usypiskach hałdowych żarem przepalonych, zlepionych w kanciaste, chropowate, rude bryły” (Wch, 421).

Intensywności przeżyć pary protagonistów idącej w parze z ich wojennym okrucieństwem nie skąpi Morcinek w kolejnych, napisanych już po II wojnie światowej dziełach. W krótkiej, dwurozdziałowej migawce zawartej w eposie jednego kopalnianego pokładu adekwatnych akcentów jest kilka. Ze świata, na czele którego stoją Kobieta i Kapłan, wyrwać może śląskiego bohatera jedynie ich postawa choć radykalnie odmienna: duchowny „z karabinem na ramieniu, ze stulą w dłoni” (PJ, 197) i niespełniona kobieta, która „na kolanach **piastowała** krótki, zgrabny karabin kawaleryjski” (PJ, 186; podkr. KW). Ksiądz, a w powieści o Krausie – franciszkański zakonnik) uświęca narzędzie śmierci, a kobieta obdarza je macierzyńskim uczuciem”. W tym odmienionym świecie wartości, na gruz, którego wstępuje Rewolucja *a la* Delacroix, śląski bohater nie idzie już w parze z wolnością, ba – staje naprzeciw niej, bo to przekraczająca granice swojej natury „kobieta szalona”, „kobieta transgresyjna” staje się Rewolucją⁴²⁰.

Symbolicznym wyrazem tego dramatycznego wyboru jest pełna, profanacyjnego szалу scena niszczenia symboli życia – gniazda i ziarna. Fakt niszczenia gniazd karabinu maszynowych wroga nie jest wprawdzie działaniem szczególnie niezwykłym w czasie działań militarnych, jednak w tekstach Morcinka (PJ, 206 i MKK 347) towarzyszy mu szczególna aura – bujność zbożowych łąnów. Szczególnie wyraźnie ukazuje to narrator drugiej powieści.

Kraus dwa razy musi wjeść w zboże – kiedy się ukrywa przed ostrzałem i kiedy przygotowuje się do ataku. Z pierwszym razem przeżywa wyrzuty sumienia podobne do Wałozzkowych, choć tamten ulegał sile Erosa, a Kraus urąga Tanatosowi: „Jasny pieron! Osaczony! Dał nura w zboże. Za nim poleciały strzały. Kule ścinały kłosa i bzykały koło głowy. [...] Żałował, że je trątuje, gdy na świecie tak mało chleba” (MKK 113).

Gdy Melchior Wańkowicz opisywał inną scenę (oblężenie powstańców przez Oddziały Grenzschutzu w *Wyrąbanym chodniku*) przypominał, iż „ze zbożem łączy się w naszym polskim pojęciu kult ziemi, która daje siłę, która jest ucieczką i obroną, i uspokojeniem, której dotknięcie daje sakrę i siłę, niby mitycznemu Anteuszowi. [...] Górnik, w chwili

⁴¹⁸ G.Bataille: *Literatura a zło: Emily Bronte, Baudelaire, Michelet, Blake, Sade, Proust, Kafka, Genet*. Tłum. M.Wodzyńska-Walicka. Kraków 1992, s.20. G.Bataille: *Literatura a zło: Emily Bronte, Baudelaire, Michelet, Blake, Sade, Proust, Kafka, Genet*. Tłum. M.Wodzyńska-Walicka. Kraków 1992, s.20.

⁴¹⁹ Ten grunt, na austriackim przeciw terytorium, zdecydowanie bardziej sprzyjał rozwojowi Sienkiewiczowskiej idei niż obszar państwa pruskiego.

⁴²⁰ M. Janion: *Kobiety i duch inności*. Warszawa 1996, s. 23.

niebezpieczeństwa łuskający zboże z łanu szumiącej mu nad głową pszenicy, chciał wzmóc w sobie taką siłę i odporność”⁴²¹.

Tu zboże jest, owszem, ucieczką i obroną, ale przede wszystkim przypomina o odwróceniu się od Natury, o chlebie powszednim, zmarnowanym przez odświętno-wojenną Historię.

Drugi fragment dotyczy zniszczenia gniazda karabinu maszynowego, ukrytego w zbożu.

„Skradali się. Miejscami zboże było stratowane. Tamten przeklęty karabin maszynowy szczeka teraz urywanymi seriami [...] Kurt doszedł na skraj łanu zboża. Ujrzeni wszyscy, że na niewielkim wzniesieniu znajduje się gniazdo karabinu maszynowego [...] Bomba Kurta spadła w sam środek gniazda [...] Widzi przed sobą ogromny słup dymki i ziemi, a w dymie fruują ludzie...Karabin maszynowy leci płaskim łukiem i spada w krzaki [...] Kurt zemdlął (MKK, 348-349).

Zasiane na początku ziarno historii przynosi w końcu plon obfity – lecący w zboże takim samym łukiem jak granat, egzemplarz Krzyżaków – doprowadza do krwawych na tej ziemi godów. Ziarno jest symbolem przemiany, choć w przypadku Ignaca (PJ) i Kurta (MKK) dość bolesnej, zresztą i Gustlik musi przełknąć gorzką pigułkę, zanim dostąpi spełnienia. Tę trudną lekcję daje przecież już Mickiewicz – dopiero dzięki ofierze poległych wolność może wydać swoje owoce. Im późniejsza wersja powstańczej opowieści, tym dalej jesteśmy od Sienkiewiczowskiej, optymistycznej wersji mitu, którego mechanizm zakłada ostateczny tryumf Natury nad Historią⁴²².

3. NARRACJA KRZYŻACKA

Najistotniejszym mitologemem – w interesującym nas kontekście – romantycznej narracji jest motyw krzyżacki – w polskim piśmiennictwie zaszczerpiiony przez Jana Długosza, reaktywowany przez Adama Mickiewicza (*Grażyna, Konrad Wallenrod*)⁴²³, w literaturze niemieckiej pojawiający się m.in. w dramacie Josepha von Eichendorffa⁴²⁴ *Der Letzte Held von Marienburg (Ostatni bohater Malborka)* czy w cyklu powieściowym *Die Ahnen (Przodkowie)* Gustawa Freytaga.

⁴²¹ M. Wańkowicz: *U pisarza górnika*, „Kurier Warszawski”, 12.08.1932. Cyt. za: K. Heska-Kwaśniewicz: „Kolorowy rytm życia”. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993, s. 28.

⁴²² Por. R. Barthes: *Mitologie*. Tłum. A. Dziadek. Warszawa 2000, s. 262.

⁴²³ Utożsamienie Niemca z Krzyżakiem następuje na przełomie XIX i XX wieku, a do jego ugruntowania dochodzi po publikacji powieści Sienkiewicza, a po wojnie – jej ekranizacji. Zob. A. Patecka-Fraunfelder: *Stereotyp Krzyżaka w literaturze polskiej*. W: *Rozprawy humanistyczne*. Włocławek, t. IX, 2008.

⁴²⁴ Dwaj wielcy poeci romantyczni nie tylko walczyli piórem, ale także próbowali rzucić się w bitewny wir: Mickiewicz przybył do Wielkopolski zdecydowanie za późno, Eichendorff dotarł do armii głównej dzień po Waterloo. Oczywiście różnił ich stosunek do Napoleona – dla pierwszego z nich był wybawcą, dla drugiego najeźdźcą. Okoliczności powstania obu krzyżackich tekstów są zresztą intrygujące: Mickiewicz, bywający na balach u rosyjskich notabli, dręczony wyrzutami sumienia, tworzy poetycką powieść, dla niepoznaki(?) zadedykowaną carowi; Eichendorff podejmuje kwestię Malborka na zlecenie króla Fryderyka Wilhelma IV, chcącego połączyć tradycję państwa zakonnego z państwem pruskim. Zob. V. Stein: *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*. Tłum. E. Pietrzak. Würzburg 1993, s. 53-54; *Joseph von Eichendorff. Poeta niemieckiego romantyzmu z perspektywy Niemców i Polaków*. Red. G. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz. Wrocław 2009, s. 137-142; T. Łubieński: *M jak Mickiewicz*. Warszawa 1998, s. 96-112.

O ile w tekstach publicystycznych Eichendorffa, np. w eseju o odbudowie Malborka, pisarz kładł nacisk na cywilizacyjną rolę Zakonu Krzyżackiego, o tyle w tekście dramatycznym rzecznikiem postępu jest niemiecka szlachta, która przeciwstawia się woli Wielkiego Mistrza i pertraktuje z Polakami („ciemnym nurtem od Wschodu”). Ci ostatni występują w roli klasycznych barbarzyńców:

Zbudźcie się!, przerwano nagle chrześcijański wał,
Tryskając pianą ciemny nurt od wschodu nas zalewa!⁴²⁵

Poetę z Łubowic interesuje w tym tekście jednak nie tyle dyskurs polsko-niemiecki, co zderzenie tradycyjnego życia zakonnego z rozwojem cywilizacyjnym krzyżackiego państwa. Tak mówi o tym główny bohater, Heinrich von Plauen:

Chrystusowego puklerza duchowych postaw wymaga Chwila, która dziś nastąpiła
Wasza postawa jest świecka i widzi inne rzeczy niż wszelkie zobowiązania:
Majątek, świetność imienia, pieniądz i chwałę kobiet⁴²⁶.

Postawa Plauena przypomina zachowanie jego poprzednika na urzędzie – Wallenroda:

Konrad światowej nie lubił pustoty,
Konrad pijanej nie dzielił biesiady.
Wszakże, zamknięty w samotnym pokoju,
Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,
Szukał pociechy w gorącym napoju (w. 127-130).

Te dwie ascezy rodzą się jednak z różnych źródeł: Plauen chce chrześcijańskiego *vita contemplativa*, Wallenrod – etnicznego *vita activa*. Oba utwory są wpisane w dialektykę *civitas dei – civitas terrena*, oba przenoszą idee Grunwaldu/Malborka w epokę romantyzmu, oba wykorzystują mediewistyczny sztafaż do aktualnego polityczno-religijnego dyskursu: politycznie bardziej zorientowany jest tekst Mickiewicza (tyle że skierowany przeciw Rosji), natomiast więcej religijnych treści próbuje znaleźć w kolebce pruskiego państwa katolik z Łubowic. W obu przypadkach tkanka historyczna jest tylko kostiumem – pod którym kryją się w tekście polskim rosyjscy żołnierze, w niemieckim zaś... „rycerze śląscy”⁴²⁷.

Ostateczna forma owego dyskursu w literaturze polskiej została ukształtowana przez Henryka Sienkiewicza (*Krzyżacy*) i *Rotę* Marii Konopnickiej. Ta ostatnia mutacja mitu jest m.in. wynikiem wojny propagandowej toczonej pomiędzy żywiołem polskim a niemieckim. Krzyżak jest tu synonimem agresywnego Prusaka-hakatysty, w świadomości powszechnej – symbolem każdego Niemca. O ile transformacja obrazu Niemca w obraz Krzyżaka była na terenie Polski procesem długofalowym, o tyle na Górnym Śląsku dokonuje się ona dość gwałtownie. Obraz ten pojawia się przede wszystkim w tej wersji najpóźniejszej, która swoje apogeum osiąga w czasie kampanii plebiscytowej. Ulotki i plakaty z tego okresu pełne są

⁴²⁵ J. Eichendorff: *Der Letzte Held von Marienburg*. Za: W. Kunicki: *Joseph von Eichendorff. Życie w długim stuleciu*. W: J. Eichendorff: *Niegdyś przeżyłem. Erlebtes*. Tłum. W. Kunicki, Kraków 2007, s. 37.

⁴²⁶ Tamże, s. 35.

⁴²⁷ W. Szewczyk, podsumowując krytyczne głosy wobec dramatu Eichendorffa, zauważył, iż nie znał on historii średniowiecza, „w istocie bowiem w postaciach Krzyżaków przedstawił autor *rycerzy śląskich*”. Zob. Tegoż: *Dzieje pewnego kultu...*, s. 243. Hartmunt Scheible z kolei widzi tu raczej paralelę: rycerz krzyżacki – żołnierz pruski, wstawiony pokonaniem Napoleona. Zob. *Joseph von Eichendorff. Poeta niemieckiego...*, s. 137.

odwołań do krzyżackiej zawieruchy, krzyżackiego gada⁴²⁸ czy zdradzieckiego komtura. Wbrew powszechnym opiniom idea polskości nierzadko trafia tu drogą niezwykłą:

Kiedy skończyłem jedenaście lat, podarował mi ktoś Krzyżaków Sienkiewicza **w języku niemieckim**. Treść tej książki bardzo głęboko zapadła w moją duszę. Powiem, że zaważyła na moim życiu. [...] Przeszło 80% moich przyjaciół z ławy szkolnej twierdziło, że książka Sienkiewicza natchnęła ich do walki. **Tylko dzięki niej** brali udział w III powstaniu śląskim⁴²⁹.

Dzieło Sienkiewicza przenika więc Arkę Bożka tak głęboko, jak *Pan Tadeusz* Skawińskiego – aż „Słowo staje się ciałem”, a sąsiad... Krzyżakiem. Józef Chałasiński w swoim studium z roku 1935 zauważa jednak, że Ślązak – od kilku stuleci wychowywany w kręgu kultury niemieckojęzycznej – nie miał do niej jednoznacznie negatywnego stosunku. Antagonizm polsko-niemiecki rozwijał się przecież obok Śląska, a nie na jego terenie⁴³⁰. Nawet bitwa pod Grunwaldem nie musiała być dla wszystkich Ślązaków wspomnieniem zwycięstwa – jedna z chorągwi (Konrada Białego, księcia oleśnickiego⁴³¹) walczyła po stronie Krzyżaków.

Zofia Mitosek, analizująca stereotyp Niemca w piśmiennictwie polskim (historiografii i literaturze pięknej), a także na Śląsku (głównie: teksty propagandowe z okresu plebiscytu, także pamiętniki i listy) zauważa: „Gwoli ścisłości należy dodać, że narodziny (a raczej literacki *import*) stereotypu Niemca-Krzyżaka na Górnym Śląsku od początku związane były z akcją uświadomienia narodowego, prowadzoną przez propolskie i kulturalnie z ziemiami polskimi związane kręgi inteligencji”⁴³².

Krzyżacki mit na Górnym Śląsku, już nieco zapomniany po plebiscytowo-powstańczej gorączce, reaktywuje Morcinek w szczególnym momencie. *Wyrębany chodnik* powstaje w latach 1930-31, gdy zniechęcenie Ślązaków do Polski – wywołane m.in. kryzysem ekonomicznym i polityką wojewody⁴³³ – przybiera na sile. Znamy to chociażby z Kutzowskiej *Perły w koronie*. My przywołajmy jednak, chcąc odtworzyć atmosferę tamtego czasu, fragmenty *Pamiętnika elwra*, stanowiące część *Pokładu Joanny*:

[Panowie tłumaczyli sztygarowi Ignacemu Kuliszowi, że] okres koniunktury dla polskiego węgla już się skończył, bo skończył się siedmiomiesięczny strajk górników angielskich w listopadzie 1926 roku. Zdobyte zaś wskutek tego rynki zbytu przez górnośląski węgiel tracimy na rzecz węgla angielskiego. Że koniunktury nie wyzyskaliśmy w pełni, bo brak nam było wagonów kolejowych, Gdańsk i Gdynia nie były przygotowane na tak wielki przeładunek, że urządzenia kopalni były przestarzałe (PJ 221)⁴³⁴.

⁴²⁸ Jeden z najpopularniejszych sloganów powstańczych brzmiał: „Pamiętaj, że wszędzie czyha na ciebie krzyżacki podstęp i zdrada”. Zob. Z. Mitosek: *Literatura i stereotypy*. Wrocław 1974, s. 69.

⁴²⁹ A. Bożek: *Pamiętniki*. Katowice 1957, s. 34.

⁴³⁰ J. Chałasiński: *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku. Studium socjologiczne*. Warszawa 1935.

⁴³¹ Zob. M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik: *Historia Śląska*. Wrocław 2007, s. 91. Zob. także A. Sapkowski w cyklu *Narrenturm*, S. Twardoch w *Wiecznym Grunwaldzie*.

⁴³² Z. Mitosek: dz. cyt., s. 92.

⁴³³ Czego wymownym przykładem jest osadzenie w 1930 roku Korfantego w twierdzy brzeskiej!

⁴³⁴ Tekst oczywiście nie pasowałby do kampanii wizerunkowej Grażyńskiego po objęciu urzędu wojewody, dlatego w 1931 powstaje „niekorfantowska” apologia czynu powstańczego – *Wyrębany chodnik*. Natomiast rzeczywisty obraz tamtego okresu zostaje stworzony w czasach Bieruta (*Pokład Joanny*, 1950) i doskonale wpisuje się w krytykę sanacyjnego kapitalizmu.

Morcinek musi więc wyraźną, grubą kreską narysować swój fresk historyczny, by legitymizować antygermanizacyjną politykę władz sanacyjnych i przygotować grunt pod zdecydowaną polonizację Górnego Śląska.

3.1 WALLENRODOWIE Z BYTOMIA

Znacznie subtelniej szkicuje swoją wersję romantycznej historii Maria Klimas-Błahutowa. Jeden z wątków powieści *Siedem krów tłustych* to wariacja na temat *Konrada Wallenroda*. Subtelność tej realizacji mitu polega głównie na odsunięciu na dalszy plan portretu wroga, a także na wyeksponowaniu ofiary kobiety i umieszczeniu sylwetki protagonisty właśnie przede wszystkim w jej kontekście. Małżeństwo Jankowskich, bohaterów jednego z wątków *Siedmiu krów tłustych*, przypomina parę Konrad – Aldona. Michał jest Ślązakiem wyjątkowo jak na ówczesne realia zaangażowanym w sprawę polską. Przebija się do Królestwa Kongresowego i bierze udział w powstaniu listopadowym, przywozi z Krakowa najaktualniejsze polskie teksty (m.in. powieść poetycką Mickiewicza), aktywnie popiera działania ks. Szafranka, aż w końcu ginie podczas politycznego wiecu odbywającego się w rodzinnym Bytomiu w gorącym roku 1848. Wróg z lat 1830-1831 w ogóle nie został wyeksponowany. O śmierci Jankowskiego dowiadujemy się również pośrednio, poprzez reakcje bohaterki, która pojawia się na bytomskim rynku już po szarzy łańców: „Tego, co się działo w głębi rynku [...] nie widziała i może dzięki temu uniknęła śmierci pod kopytami koni”⁴³⁵.

Bohater jest tu jedynie „lwem”, nie musi być „lisem” – rola zdrajcy przypada dowódcy pacyfikującego manifestację oddziału: „Ten kapitan von Ostrowsky, piękny mężczyzna, za którym wzdychały bytomianki, potomek starej śląskiej szlachty, zniemczony od czasów, kiedy jej zabroniono żenić się i brać mężów ziem, które pozostały przy Polsce, popełnił morderstwo wielorakie [...]” (308).

Gdyby narrator w swych historycznych dywagacjach (Wiosna Ludów – powstanie listopadowe) sięgnął jeszcze jedno pokolenie wstecz (wojny napoleońskie), zobaczyłby w tym samym miejscu jednak sytuację bardziej złożoną – Rusina von Witowskiego w służbie pruskiej rozbijającego oddziały księcia Sułkowskiego, którego miano zapamiętać jako niosącego tej ziemi odradzającą się polskość, a zapamiętano jako gwałtownika i łupieżcę⁴³⁶.

Wracając do bohaterki – poddana jest bolesnym próbom: spotyka ją rozczarowanie zakochanej, kiedy Franz Winckler, któremu ongiś się podobała, wybiera inną, starszą kobietę; przyjmuje jednak z godnością los samotnej żony konspiratora, choć w wieży niezamkniętej. Już wtedy, gdy w 1831 roku czeka na niego, stara się odnaleźć w roli, jaka czekała na nią w tekście Mickiewicza: „Pozostała więc w przeświadczeniu, że będzie już – jak Aldona – do końca życia czekała na męża, zamknięta wśród swoich obowiązków, jak w wieży, o tyle szczęśliwsza, że miała syna” (148).

⁴³⁵ M. Klimas-Błahutowa: dz. cyt., s. 304. W dalszej części podaję numery stronicy w tekście głównym.

⁴³⁶ Zob. R. Kincel: *Kłopotliwy książę Sułkowski*. Katowice 1984.

W porównaniu z córką Kiejstuta, ona, córka górnika, ma w zasadzie do odegrania tylko tę część roli. Kasandryczną klątwę będzie rzucać w jej imieniu bytomskiemu burmistrzowi oberżystka zwana Madame: „Kiedyś doczekacie się, że wasi was będą sędzić za to, co się tu dzieje i co, znam was niezłe i wiem, na co was jeszcze stać, będzie się jeszcze działo. [...] Ale pan, radzę panu, niech się pan dobrze pilnuje. Ci ludzie wiedzą, czego chcą, a pan też nie jest wieczny” (312-313).

3.2 ŚLĄZACY SPOD TANNENBERGU

Zdecydowana reinterpretacja mitu następuje w tekstach powstałych po przełomie 1989. Mam tu na myśli przede wszystkim *Narrenturm* Sapkowskiego i *Wieczny Grunwald* Twardocha.

Akcja trylogii⁴³⁷ Andrzeja Sapkowskiego toczy się niedługo po grunwaldzkiej batalii, w czasie wojen husyckich. Główny bohater powieści to Ślązak Reynevan, którego ojciec zginął 15 lipca roku pamiętnego, walcząc po stronie krzyżackiej. Okoliczności, w jakich się tego dowiadujemy, świadczą o tym, iż autor wykorzystuje krzyżacki mitologem, by historię reinterpretować, a nie używać jej w funkcji kompensacyjnej. Jedną z pierwszych wędrówek, która czeka Reynevana, ma się odbyć w towarzystwie bohatera spod Grunwaldu. Książę Kantner tak informuje o tym bohatera: „Powiedziałem mu, że twój ojciec zginął w chorągwi mojego brata pod Tannenbergiem. A on też tam był. Tyle, że on mawia: pod Grunwaldem. Bo był po przeciwnej stronie”⁴³⁸ (N, 61). Zawisza Czarny nie tylko nie zionie nienawiścią do młodego rycerza z Bielawy, lecz czuje się w jego towarzystwie nieco nieswojo: „Wiesz co, chłopcze. Mógłbym cię zapewnić, że nie mogę być tym, który zabił ci ojca [...], bo chorągiew krakowska była w centrum szyku wojsk polsko-litewskich, a chorągiew Konrada Białego na krzyżackim skrzydle lewym, aż za Stębarkiem” (N, 63).

Konrad VII Biały był jednym z książąt oleśnickich. Jego ojciec Konrad III Stary próbował się zbliżyć do Władysława Jagiełły. Syn był nawet paziem na dworze krakowskim. W czasie bitwy walczył po stronie Zakonu, następnie dostał się do niewoli. W 1414 roku wziął udział w wyprawie króla Polski na ziemię Zakonu, następnie przeszedł do obozu krzyżackiego, by w 1417 roku złożyć przysięgę księciu Witoldowi⁴³⁹.

Rycerz z Garbowa i Reinmar z Bielawy nie toczą dyskursu polsko-krzyżackiego, nie mówią o odwiecznej nienawiści, o zemście przechodzącej z ojca na syna, po prostu: „Powtarzam, Grunwald to była bitwa. A w bitwie jak to w bitwie. I przy tym zostaniemy. Nie bocz się na mnie” (N, 63).

⁴³⁷ Cykl tworzą trzy powieści: *Narrenturm*, *Boży bojownicy*, *Lux perpetua*. Tytuł środkowej części nawiązuje do hymnu taborytów: *Ktoż jsu boży bojownicy*.

⁴³⁸ A. Sapkowski: *Narrenturm*. Warszawa 2003. Posługuję się skrótem „N” i numerem cytowanej strony podanymi bezpośrednio w tekście.

⁴³⁹ M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik: *Historia Śląska...*, s. 91.

Bliżej zresztą tej powieści do wzorca pikarejskiego niż walterskotowskiego, stąd bohaterowie pokazani zostają jako postacie z krwi i kości, a nie jako nosiciele wzniosłych idei:

[...] Reynevan jest podobny do bohaterów powieści łotrzykowskich. Ciągnie się za nim także jego bękarcie pochodzenie: nawet jeśli nikt o tym nie wspomina, to jednak wszyscy o tym wiedzą, a gdy zajdzie potrzeba – przypomną⁴⁴⁰.

Oczywiście są w cyklu Sapkowskiego i historyczne tyrady dostojników, w których nie brak trzeźwego osądu historycznych wypadków:

– Polakami mnie nie straszcie – parsknął biskup. – Im Grunwald trafia się raz na sto lat. I nawet, gdy im się trafi, to wykorzystać nie umieją. Na przekór i mimo Grunwaldu Zakon Panny Marii wciąż trwa, wciąż jest silny, wciąż się z nim musi Polska liczyć. Zakon stoi na straży nas wszystkich, całej nacji i Rzeszy niemieckiej. Polska dawno już byłaby objęła protekcję nad husytami, gdyby się nie bała Zakonu i kary, jaką by Zakon za to przewrotnej Polsce wymierzył⁴⁴¹.

W rozmowie biskupa oleśnickiego Konrada z Langenreuthem dyskusja toczy się nie tylko na temat słabości polskiej dyplomacji po klęsce, ale i rosnącego w siłę żywiołu słowiańskiego. Bohaterowie Sapkowskiego oczywiście nie zapominają, w przeciwieństwie do dzisiejszych miłośników historii, że Jan Žižka, bohater spod Grunwaldu, to także wielka postać wojen husyckich; pamiętają także solennie o nieskrywanej sympatii Władysława Jagiełły do czeskich heretyków i o poparciu, jakiego udzielili Husowi rycerze polscy w służbie Zygmunta Luksemburskiego – Janusz z Tuliszkowa i Zawisza Czarny z Garbowa⁴⁴². Zresztą, największa wyprawa taborytów, która miała miejsce w 1433 roku i skierowana była przeciw Krzyżakom, zorganizowana została za zgodą Polski⁴⁴³. Nie wiedział zapewne o tym Karol Miarka, pisząc powieść odwołującą się do tych wydarzeń⁴⁴⁴, w której jeden z głównych bohaterów, Jastrząb, znany ze „zdzierstwa i drapieżności nienasyconej [...] pochodził z krajów niemieckich” i zamierza przyłączyć się do „bożych bojowników”, którzy przedstawieni są jako zdemoralizowana „hałastra”⁴⁴⁵.

U Sapkowskiego są oni wprawdzie przedstawieni z większą sympatią, ale w sposób daleki od idealizacji. Prokop, następca Žižki, wyjaśnia Reynevanowi cel wyprawy na Śląsk:

Niesiemy prawdziwe słowo Boże. Palimy kościoły, w których miast Boga czci się rzymskiego antychrysta. Karzemy zaprzędanych Rzymowi prałatów, ciemnizyścieli, gnębieli ludu. Karzemy żadnych słowiańskiej krwi Niemców. Ale prócz szczytnych idei mamy interes do zrobienia. Urodzaj był lichej, zaczynamy też odczuwać skutki blokady. Strych żyta kosztuje w Pradze cztery grosze, Reinmarze. Cztery grosze! Czechom grozi głód. Wyprawiliśmy się na Śląsk po zdobyc i łup. Po pieniądze⁴⁴⁶.

⁴⁴⁰ A. Gemra: *Reinmara z Bielawy dolnośląskie i czeskie przypadki*. W: *Śląskie pogranicza kultur*. Red. M. Ursel, O. Tokanek-Wolańska. Wrocław 2012, t.1, s. 212.

⁴⁴¹ A. Sapkowski: *Lux perpetua*. Warszawa 2006, s. 165.

⁴⁴² A. Paner: *Jan Hus*. Kraków 2002, s. 57.

⁴⁴³ R. Primke, M. Szczerepa, W. Szczerepa: *Wojny husyckie na Śląsku, Łużycach i Pomorzu*. Kraków 2007, s. 122.

⁴⁴⁴ Por. H. Woryna, N. Niestolik: *Wstęp*. W: K. Miarka: *Husyci na Górnym Śląsku*. Żory 2000, s. 12-23.

⁴⁴⁵ K. Miarka: *Husyci...*, s. 12, 17, 20.

⁴⁴⁶ A. Sapkowski: *Boży bojownicy*. Warszawa 2004, s. 415.

Sukcesy taborytów na Śląsku spowodowane były nie tylko ich militarną i taktyczną biegłością, ale i faktem, iż poparły ich szerokie masy chłopstwa i miejskiej biedoty, a także książęta z Raciborza, Opawy, Oświęcimia i Cieszyna⁴⁴⁷, natomiast ich ofiarami zostali duchowni⁴⁴⁸.

Etniczna identyfikacja Ślązaków, na czele z głównym bohaterem, daleka jest tu od propolskich sentymentów. Fedko, jeden z kompanów, tak określa Reynevana: „Ślązak [...] znaczy, ni to, ni sio. Z przewagą Niemca”⁴⁴⁹.

Dla bohatera to żadna różnica. Zresztą świat wielkich idei jest tu tylko powłoką kryjącą konszachty i łotrostwa możnych, bowiem „swoistym minimum moralnym jego świata – okazuje się właśnie ahistoryczne męstwo albo przyzwoitość”⁴⁵⁰.

3.3 PASZKO Z WIECZNEGO GRUNWALDU / VON EWIGER TANNENBERG

Najoryginalniejszą wersją tej krzyżackiej narracji jest bez wątpienia tekst Szczepana Twardocha. Jego głównym bohaterem jest bastard Kazimierza Wielkiego – Paszko. Poznajemy go na pobojowisku Grunwaldu, „pierwszego Grunwaldu”⁴⁵¹ (9), gdzie po swojej śmierci rozpoczyna, niczym Her Armeńczyk, swoją wędrówkę. Jego wszechja lub jego ja antropiczne jest ograniczone do bytu rycerskiego, ten zaś lewituje wokół Wiecznego Grunwaldu (*Ewiger Tannenberg*) – miejsca śmierci i ponownych narodzin jednocześnie. „Więc w moim przewiecznym umieraniu umarłem pod Grunwaldem i przeżyłem Grunwald, jako rycerz, jako knecht, jako panosza i jako dzikus żmudzki, żerca, którego machlerz Wszesław dziecięciem wziął w litewskie puszcze i wychował na pogana bezwiernego” (37).

Syn ostatniego króla-Piasta i córki kupca z „Noremborku” dla Polaków jest „Basterem”, a dla Niemców „Hurensohn”. Czy to niechciane dziecko króla, który zrzekł się nadodrzańskiej krainy, rozdarte między Polską a Niemcami nie jest symboliczną figurą Śląska/Ślązaka? „I tak przez całe moje istne świętowanie – uciekałem od Polaków ku Niemcom, a od Niemców ku Polakom, a nikt mnie nie chciał, nigdzie nie byłem chciany” (89).

Jednak Twardoch obdarza swojego bohatera bardziej ówczesną świadomością feudalną niż późniejszą – etniczną.

I w moim istnem wiwatowaniu nie zdręczałem się moją dwujęzycznością, ani matką – Niemką, ani ojcem – Arcypolakiem (bo polskim panem przyrodzonym), i bardziej bolało mnie to, że świat nie uznaje mojej przyrodzonej godności, że dla świata jestem tylko człowiekiem luźnym, wyłączonym z wszelkiej wspólnoty z resztą ludzi (89).

⁴⁴⁷ Tamże, s. 60-74.

⁴⁴⁸ Por. np. scenę śmierci ks. Walentego (K. Miarka: dz. cyt., s. 20) i opis kaźni o. Jana Budy (A. Sapkowski: *Boży bojownicy*. Warszawa 2004, s. 456-457).

⁴⁴⁹ A. Sapkowski: *Lux perpetua...*, s. 493-494.

⁴⁵⁰ P. Czapliński, P. Śliwiński: *Literatura polska 1976- 1998*. Kraków 1999, s. 263.

⁴⁵¹ S. Twardoch: *Wieczny Grunwald*. Warszawa 2011. W nawiasach po cytatach w tekście głównym podaję numery stronic.

Dlatego jest Twardochowy bohater bytem pomiędzy „aantropicznym Polakiem w linii Przewiecznego Grunwaldu” a „aantropicznym Niemcem, bratem w Zakonie lub gościem w *Ewiger Tannenberg*” (18-19), a w zasadzie jest jedynie marzeniem o byciu kimś tak etnicznie określonym, ontologicznie definiowalnym – *de facto* pozostaje „po prostu Basterem” (19). Spośród wielu wariantów jego ego trzy wysunięte zostają na plan pierwszy: pomocnik Joachim von Egern, nieślubny syn Fryderyka III Wettyńskiego – Paweł von Dönhoff oraz *unterscharführer* SS Schilke. Twardoch te wątki spleta w węzeł skomplikowanych relacji polsko-niemieckich: Dönhoff przypomina o związkach polsko-saksońskich, Egern o onomastycznej wojnie między sąsiadami, a Schilke o słowiańskim uwikłaniu w system nazistowski.

Opowieść o Dönhoffie jest rewersem narracji głównej. Powieść rozpoczyna się wyznaniem: „Jeśm krolowic, króla Kazimira syn” (9). Autorem intrygi jest Pełka, Rajfur „Arcypolaka”. Natomiast w drugiej narracji, rozpoczynającej się od wyznania: „Jestem synem króla Fryderyka III. [...] Jestem wettyńskim bastardem” (141) w roli stręczyciela występuje Pełka hrabia de Miechów-Miechowski. W pierwszym wariacie Paszka spotyka szereg nieprzyjemności i upokorzeń, w drugim otrzymuje on od sprawcy zadośćuczynienie – czek na pięćdziesiąt tysięcy talarów; w ten sposób marzenia o zamordowaniu sprawcy nieszczęścia zamienione są na roczną Alfę Romeo, „w sam raz dla kawalera i dżentelmena, którym nie jestem” (145).

Historia Joachima von Egern niesie dla dyskursu etnicznego treści godne odnotowania⁴⁵². Bohater wykonywał zadanie iście orwellowskie: „Porządkował treść książek tak, aby stała się prawdziwa. Usuwał więc niemieckie nazwy nieistniejących już od dawna miast, które istniały już tylko w obcych tkance Matki Polski słowach i zastępował je słowami polskimi. Miasta już nie istniały, bo całą Matkę Polskę pokrywał ten sam swojski krajobraz [...]” (151).

Ten tak symptomatyczny dla analizowanej tu tematyki wątek obecny m.in. w prozie Adama Zagajewskiego, Juliana Kornhausera czy Henryka Wańka, związany z zajmowaniem ziem wschodnich czy zasiedlaniem ziem zachodnich, w dziele Twardocha przybiera bardziej fantazyjny kształt – bohater staje się synekdochą urzędniczej armii dokonującej nazewniczej ofensywy:

Zmazywał niemieckie słowa z nagrobków na fotografiach, zmieniał niemieckie nazwiska burmistrzów, Gryfici stawali się pomorskimi Piastami, a miejskie cekhausy zamkami piastowskimi, a potem Węgierski zaproponował Matce Polsce wymianę z Germanią: bo akurat był krótki rozejm. Germania była wtedy w posiadaniu dużej części Szląska, gdzie niemieccy historycy aantropiczni pracownicy wymazywali słowiańskie nazwiska wójtów, ścierali z chat domów echa słowiańskich, czy polskich pieśni – dawno już zatracono dystynkcję tego, co słowiańskie, i tego co polskie, cała słowiańszczyzna w Matkę Polskę wrosła (151-152).

⁴⁵² Sam autor rozpoczyna tu z czytelnikiem jego prozy intertekstualną grę – Joachim von Egern, wędrujący w czasie węgierski szlachcic, służący u Radetzky’ego, kierujący wymaginowaną antyhabsburską rewolucją, biorący udział w Wiośnie Ludów oraz w wojnach światowych (w drugiej w mundurze czołgisty Waffen SS), to bohater jego wcześniejszego tomu opowiadań. Zob. S. Twardoch: *Oblęd rotmistrza von Egern*. Lublin 2005.

Symboliczna przemoc, mająca na celu zawłaszczenie śląskiego krajobrazu, w tym niesłychanym kalejdoskopie historycznym, jaki stanowi tekst Twardocha, nabiera cech groteskowych.

U najbardziej czulego na te kwestie Wańka nieustanna zmiana nazw jest okazją do odkrywania procesu retuszowania historii; chociażby wtedy, gdy autor zauważa, że nazwa Kamieniec Ząbkowicki to część „wyłazającego spod spodu – jak stłumiony wyrzut sumienia – dawniejszego napisu: KAMENZ”⁴⁵³.

Kiedy autor *Finis Silesiae* komentuje zniemczanie nazw („Polnisch Peterwitz stało się Petershagen, Polnisch Tschammendorf – Altschammendorf”), zauważa, że „Niby to tylko zmiany nazwy, ale również zapowiedź, że wszystko zostanie powleczone nowymi farbami” (249). Waniek doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nazwy własne pełnią w tekście funkcję tropów toponomastycznych, tworząc w ten sposób dyskurs pamięciowy⁴⁵⁴. Ten sam proces sarkastycznie ilustruje Twardoch – główny bohater *Wiecznego Grunwaldu* jako pomocnik Wielkiego Korektora z istic orwellowskim zapalem wprowadza nazwy do kronik, retuszuje fotografie i nadziwić się nie może, „jak indyferentni narodowo byli kiedyś polscy historycy” (152).

Trzeci bohater, esesman Schilke, jest częścią dyskursu o przodkach z Wehrmachtu. Tak, jak w poprzednich wersjach fabuły, główny bohater rozpięty jest pomiędzy Wielkimi Narracjami reprezentowanymi przez kapitana Wehrmachtu i Sturmführera Trzebińskiego, którego narrator zdaje się aluzyjnie łączyć z poetą „Sztuki i Narodu”:

Oni – Polak z Niemcem, Niemiec z Polakiem, dwóch pisarzy czystej krwi, różnej, ale czystej. [...] A ja, mieszaniec, jestem nikim, mierzwą ludzką, jestem ścierwem, jestem nikim – człowiekiem, bo całe życie mógłbym nie robić niczego, tylko wznosić ołtarze Hitlerowi albo Śmigłemu-Rydzowi, a i tak zawsze będę nie do końca pewny, nie do końca w porządku, bo zawsze będę mieszańcem, miszlingiem (98).

Schilke jest niejako ogniwem końcowym łańcucha polsko-niemieckiego; o ile jednak Paszko czy Dönhoff cierpieli z powodu swego nieprawego pochodzenia, o tyle pomocnik Egerna czy Schilke w większym stopniu podkreślają swoją przynależność do grupy mieszańców, do tych, którzy żyją na pograniczu historii. Gdyby przyjąć wielkonarracyjne założenie, że Ślązacy są „ludem bez historii”⁴⁵⁵, a Niemcy i Polacy są etnosami zanurzonymi bez reszty w dziejach, to kreację Twardocha można by rozumieć jako próbę budowania nowego historycznego pomostu pomiędzy średniowieczem a historią XX wieku – daleką od tradycyjnego opisu w kategoriach Macierz – prapolska piastowska dzielnica. Śląsk byłby więc niechcianym dzieckiem Kazimierza Wielkiego, które przeżywa to odrzucenie i bękarcia świadomość w kolejnych wcieleniach i w kolejnych epokach, a Grunwald staje się miejscem przejścia, przestrzenią niekończącego się inicjacyjnego rytu, po którym bohater nie może wejść do żadnego z Wielkich Etnosów:

I zapewne przez to zabijanie wszystkich pod Grunwaldem, tak często w przezwiecznym umieraniu nie byłem dość niemiecki do tego, aby poczuć prawdziwą wspólnotę z Niemcami z Ewiger Tannenberg, ani dosyć polski, aby być dobrym synem Matki Polski (106).

⁴⁵³ H. Waniek: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003, s. 222.

⁴⁵⁴ Zob. E. Rybicka: *Geopoetyka...*, s. 195-197.

⁴⁵⁵ Zob. E. Wolf: *Europa i ludy bez historii*. Tłum. W. Usakiewicz, Kraków 2009. Za: G. Kubica: *Śląskość i protestantyzm*. Kraków 2011, s. 38.

Bohater powieści Twardocha, w ogóle protagonista jego prozy, działa na zasadzie „pamięć dyktuje, a historia pisze”⁴⁵⁶; obdarzony fenomenalną, ponadepokową świadomością, konstruuje dzieje wbrew zasadom dominującego dyskursu.

⁴⁵⁶ P. Nora: dz. cyt., s. 26.

Rozdział 5: Mitologia Kazimierza Kutza

1. KUTZ I KOLUMBOWIE INNI

Celem każdej mitologii jest zarówno zintensyfikowanie egzystencjalnych przeżyć w otaczającym nas świecie, jak i przygotowanie do prawidłowego działania w życiu po śmierci⁴⁵⁷. Co leży u podstaw mitu zbudowanego przez Kazimierza Kutza nad niepowstrzymanym nurtem śląskiej *élan vital*? Szerzenie prozelityzmu świeckiej religii w cieniu rosnącej katowickiej katedry? Stworzenie tak zachwycającego wizualnie modelu świata, iż uwierzyliśmy, że jest on emanacją jakiegoś świata idealnego, który zamieszkuje archetypiczny Ślązak doskonały? Powszechnie podzielane przekonanie, że śląska sztuka narodziła się wraz z *Solą ziemi czarnej* i jest to konstrukcja *creatio ex nihilo*...?⁴⁵⁸

Kutz nie jest zapatrzony w śląski panteon – nie chce naśladować Lompy, górnośląskiego wieszczka nierozumianego przez swoich⁴⁵⁹; nie idzie w ślady walczącego w imię Boże z Panem B. (Bismarckiem) Damrota⁴⁶⁰, nie naśladuje Miarki z neoficką gorliwością zwalczającego germańskiego ducha⁴⁶¹, nie odtwarza opisu oblężonej twierdzy na Świętej Górze⁴⁶². Wielki Narrator zawahałby się też zapewne przed podpisaniem takiej oto deklaracji Gustawa Morcinka:

[...] Mój Ślązak nie był [...] nacjonalistą, ani nie będzie. Raczej będzie on socjalistą w znaczeniu ideowym. Dla Ślązaka, a zwłaszcza robotnika śląskiego zawsze bliższy będzie chleb aniżeli mrzonki nacjonalizmu⁴⁶³.

To dziedzictwo, którego w zasadzie bezpośrednio Kutz nie przywołuje, istnieje jednak w jego twórczości bez wątplenia. Odnajduje je autor *Soli ziemi czarnej*, pomijając pośrednictwo poprzedzających go artystów. Koncept Michała Smolorza, iż Kutz ideowo definiuje oraz artystycznie tworzy prawdziwych Ślązaków, uznając za nich jedynie „plebejską wspólnotę polskojęzyczną” i powtarzając tezy propagandowe Grażyńskiego, jest nietrafny⁴⁶⁴. On powtarza postulaty formułowane już wcześniej, sięgając bezpośrednio do tradycji ludowej, poprzez tradycję rodzinną. Śląsk był opowiadany już wcześniej, i to w różnych językach – Kutz przekonująco opowiada o Górnym Śląsku własnym językiem, ba, idiolektem.

⁴⁵⁷ Zob. K. Armstrong: *Krótką historia mitu*. Tłum. I. Kania. Kraków 2005, s. 7-8.

⁴⁵⁸ Zob. E. Baniewicz: *Kazimierz Kutz*. Warszawa 1999, s. 179.

⁴⁵⁹ J.Lompa: *Wieszcz górnośląski*. W: tegoż: *Do polskiej Muzy. Wybór wierszy*. Oprac. J. Lyszczyna. Katowice 1997, s. 18.

⁴⁶⁰ W wierszu *Przemoc i prawo* pojawiła się w rękopisie fraza: *Bo większy Pan Bóg niż pan B. – przecie*, której końcową część autor ostatecznie zmienił na „pana Rymszę”. S.Kolbuszewski: *Wstęp*. W: K.Damrot: *Poezje wybrane*. Wrocław 1965, s. XXI.

⁴⁶¹ Zob. np. K.Miarka: *Górka Klemensowa. Powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Śląsku oparta na podaniach ludu*. Katowice 1997.

⁴⁶² N. Bonczyk: *Góra Chełmska czyli Święta Anna z klasztorem O.O. Franciszkanów. Wspomnienia z roku 1875*. Wrocław 1886.

⁴⁶³ G. Morcinek: *Prawdziwe oblicze Śląska*. „Epoka” 1932, nr 13.

⁴⁶⁴ M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 200. Zdziwiający jest niemal całkowity brak opisu spuścizny Morcinka w tym opracowaniu.

2. OPOWIEŚĆ FILMOWA

Kutz opowiada o swojej babce Kamińskiej, która witała generała Szeptyckiego na granicznym moście (rozmowa Habryki z Kosmałą)⁴⁶⁵ i o wuju Janie Kamińskim, młodzieńcem uczestniku II powstania śląskiego (Gabriel Basista)⁴⁶⁶. Patrzy na losy Górnego Śląska z perspektywy swojego ojca Franciszka-powstańca (*Sól ziemi czarnej*), członka PPS (*Perła w koronie* – Siersza, Bula), który nie przeżył przeprowadzki do „szuflady w betonie” (losy Habryki)⁴⁶⁷. Kutz, który nie cierpiąc niewolniczej mentalności Ślązaków⁴⁶⁸, buduje swoim ziomkom, na oczach reszty świata (głównie polskiego), mit kompensacyjny.

Podstawowym tematem tych historii (a także filmu *Śmierć jak kromka chleba*) jest bunt skierowany przeciw władzy – przedwojennym „Germanom” (*Sól ziemi czarnej*, *Perła w koronie*) i powojennym polskim komunistycznym notablom (*Paciorki jednego różańca*, *Śmierć jak kromka chleba*), przeciwko wrogom usadowionym po drugiej stronie barykady (Grenzschutz, ZOMO) i za dyrektorskim biurkiem (von Mische, dyrektor Malczewski)⁴⁶⁹. Auktorialny Łosprawiacz nie opowiada jednak historii duchowej Górnego Śląska w sposób wysoce zobiektywizowany, a stopień subiektywizacji tej narracji wyraźniejszy jest dopiero teraz – gdy pękły ideologiczno-cenzorskie okowy.

Przyjrzyjmy się prologowi do tej potrójnej opowieści:

Ten lud nie miał swojej szlachty i nie miał swojego mieszczaństwa, miał tylko swoich buntowników i swoich żołnierzy, i miał swoich przywódców. Szedł ku Polsce plecy prostując przygniecione trudem nadmiernym dla obcych. Ogarniał spojrzeniem krajobraz, który ukształtowały jego dłonie, brał w ręce zdobyczny karabin i mówił – to moje, to nasze⁴⁷⁰.

Już wstępna ekspozycja stawia Ślązaków wyłącznie w świetle Kutzowskiego reflektora punktowego. Gdyby nawet przyjąć, że mieszkający tu znacznie dłużej niż „nowi Dolnoślązacy” – tacy arystokraci jak Hochbergowie czy Ballestremowie – są niemieckim ciałem obcym, które nigdy nie przyjęło się na piastowskiej ziemi; gdyby przyjąć, że niezwykła szlachta Schaffgotschowo-Godullova jest germańską manipulacją, to jeszcze należy pamiętać chociażby o rodzimych Odrowążach, rodzinie św. Jacka czy Gaszynach, założycielach sanktuarium na Górze Św. Anny.

Co do „własnego” mieszczaństwa w całej dawnej Polsce, to łatwego życia ono nie miało, by wspomnieć chociażby bunt wójta Alberta. W powieści Arnolda Ulitza *Der Grosse Janja* o błyskawicznej karierze Katowic, które za sprawą nobilitowanego przez króla górnika, Franza von Wincklera, stały się potężnym ośrodkiem administracyjno-przemysłowym, liczni bohaterowie, w tym tytułowy, są rodzimego chowu i stają się dumnymi mieszczanami

⁴⁶⁵ K. Kutz: *Scenariusze śląskie*. Red. J.F.Lewandowski. Katowice 1995, s. 114.

⁴⁶⁶ Basista to z kolei nazwisko potomków ze strony ojca. J. F.Lewandowski: *Historia Śląska według Kutza*. Katowice-Warszawa 2004, s. 26.

⁴⁶⁷ W.Sarnowicz: *Kadry z polityką w tle*. W: *Kutzowisko*. Pod red. A.Gwoździa. Katowice 2000, s. 205.

⁴⁶⁸ J. F. Lewandowski: *Historia...*, s. 124.

⁴⁶⁹ Zresztą na tej politycznej kontestacji oparte są także jego bieżące felietony.

⁴⁷⁰ W. Szewczyk: *Introdukcja do filmu „Sól ziemi czarnej”*. Kadr 1969, reż. K. Kutz.

nowego „amerykańskiego cacka”⁴⁷¹. Podobny status można zresztą przypisać bohaterom Bienkowej tetralogii: rodzinom Piontków i Ossadników. Co do przywódców zaś – w tekście i w filmie nie pojawia się ani nazwisko Korfatego, ani nawet Grażyńskiego; mamy za to zdjęcie powstańców pod skrzydłami – z generałem Jerzym Ziętkiem na czele. Dostajemy wprawdzie Malinioka, Sierszę czy Habrykę, którzy są przywódcami konkretnego buntu, ale nie mamy śląskiego władcy, co najwyżej „króla lepiankorzy”⁴⁷². Do postaci dyktatora III powstania śląskiego będzie jednak w wolnej Polsce wracał Kutz wielokrotnie, a rok 1930 uzna za istotną cezurę rodzimej historii:

Osadzenie Korfatego w twierdzy brzeskiej było dla Ślązaków szokiem – na tamte czasy swoistą „Hiroszimą” – i ewokowało nie tylko nową jakością zbiorowej świadomości, nazwałbym ją mentalnym kompleksem osierocenia, do dziś urzędowo kontynuowaną, która stała się czarnoziemem współczesnego ruchu odrodzeniowego. [...] To wtedy, w 1930, kamraci ojca, niedawni herosi powstań, zaczęli Ignąć ku sobie: zamykali się w zakamarkach swoich knajp i w niejakiem oddaleniu od rodzin popijali, w rozpaczy pili pod „odzyskaną polskość”⁴⁷³.

Ówczesna narracja – mam tu na myśli pierwsze filmy – była jednak przede wszystkim opowieścią inicjacyjną. Gabriel-Jaś to bohater, jakkolwiek by się od tego odżegnywać, romantyczny, walczący z miłością do kobiety (sanitariuszki, Wichty) w imię obowiązków wobec powstańczej czy górniczej wspólnoty. *Paciorki* to zresztą także film opowiadający historię buntu mężczyzny wobec biernego oporu jego żony.

Spójrzmy najpierw na śląskiego Beniaminka z pierwszych dzieł reżysera. Z punktu widzenia historii polskiego filmu Gabriel Basista może się wydawać parodią bohatera „polskiej szkoły filmowej”, chociażby Maćka Chełmickiego. Polską krytykę raziła zresztą niedojrzałość i infantylnizm tej postaci⁴⁷⁴; zupełną nowością było jej plebejskie pochodzenie.

Oba filmy Kutza Wchodzą w spór z fascynującą tradycją naszego narodowego obłędu, z tradycją zagubionych w nieznanym społeczeństwie, a przekonanych o swym dziejowym posłannictwie Kordianów. Wkorzeniony w swą glebę śląski bohater Perły w koronie toczy swoistą polemikę z wykorzenionym ze społeczeństwa, samotniczym, absurdalnym i tragicznym bohaterem romantycznym, odżywającym u nas w swoich kolejnych wcieleniach, zwłaszcza filmowych⁴⁷⁵.

Zakorzenie bohatera w śląskiej glebie jest bezsporne, natomiast równie oczywista jest jego odrębność na tle grupy – odróżnia go wulkan Gustawowych uczuć i niedoświadczona grupowymi relacjami osobowość (wrywa się do ataku bez pozwolenia Erwina, chce głosować, jako jedyny, za trzyosobowym składem komitetu strajkowego). Zwycięża jednak „więź kamractwa”⁴⁷⁶. Jakby w odpowiedzi na tę kwestię kolejnego swojego bohatera Kutz nazwie Kordianem i każe mu umierać w sytuacji jakże romantycznej⁴⁷⁷. Nie brak tu

⁴⁷¹ Katowice nazywane są tu górnośląskim Nowym Jorkiem (*das New York von Oberschlesien*). Zob. A. Ulitz: *Der Grosse Janja*. Stuttgart 1953, s. 94.

⁴⁷² K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 88.

⁴⁷³ K. Kutz: *Stare nastawienie*. „Gazeta Wyborcza” (Katowice), 12.09.2014.

⁴⁷⁴ M. Czernienko: *Śląska tradycja ludowa w twórczości Kazimierza Kutza: widziane z Rosji*. W: *Kutzowisko...*, s. 114.

⁴⁷⁵ K. Eberhardt: *Świadectwo prawdy, świadectwo mitu*. W: tegoż: *O polskich filmach*. Warszawa 1982, s. 301.

⁴⁷⁶ D. Simonides: *Paciorki jednego różańca. Historyczno-kulturowe zaplecze śląskich filmów Kazimierza Kutza*. W: *Kutzowisko...*, s. 82.

⁴⁷⁷ Pseudonim „Kordian” nosi żołnierz AK, grany przez Olgierda Łukaszewicza w filmie *Znikąd, donikąd*.

oczywiście bezpośrednich nawiązań do dzieł XIX-wiecznych: Sowińskiego umierającego na powstańczej barykadzie⁴⁷⁸ czy starego Lompy⁴⁷⁹ na wzgórzu. Kutz przecież jest romantycznym kreatorem – straceńcza obrona powstańczej reduty jest przecież tematem pierwszego śląskiego filmu – i romantycznym przywódcą. Poeta-wieszcz, ujawniając dzieje swego ducha, odsłaniając prawdy jemu jedynie objawione, jednocześnie odkrywał to, co stanowiło prawdę zbiorowości, co niewyraźnie jeszcze nurtowało świadomość i podświadomość kolektywną⁴⁸⁰.

Ale mimo wszystko wymowa tych dzieł jest jednak... romantyczno-plebejska. Miron Czernienko, analizując filmy Kutza, które traktuje jako nobilitację ludowości, proponuje odświeżenie samego terminu, proponując zamiast jarmarczności, naiwności czy prymitywizmu – „sztukę prostoduszną”⁴⁸¹. Tacy są więc i jego protagoniści – uczciwi, prawi – *nomen omen* – szlachetni. Bohaterem właściwym jest przecież zbiorowość, która – gdyby porównać głosowania w podziemiach katedry św. Jana i w podziemiach kopalni „Zygmunt” – stanowi wyjątkowo zwarty organizm. No i bohaterowie odnoszą, dzięki swojemu uporowi, zwycięstwo. Ma ono nieco gorzki smak – Gabriel trafia do Polski, mimo że drugie powstanie upada; strajkujący wywalczają swoje prawa, ale perspektyw, na ogarniętym bezrobociem terenie, nie ma zbyt dalekich; Habryka trafia do eleganckiej willi z ogrodem, która okazuje się jego grobem.

Intrygującym brakiem w wielkich śląskich freskach Kutza jest brak obrazów pracy – Ślązakom uwięzionym w swej niemocie, w „ście murzyńskim niewolnictwie”⁴⁸², nie poświęca Kutz w tej trylogii w zasadzie ani jednego kadru! Bohaterami tych filmów są przecież: powstańcy, którzy nawet kpią z tych (jak Wiktor), którzy w takim momencie chcą iść „na szychta”, strajkujący, którzy w kopalni bardziej wyczerpani są meczem piłki nożnej niż kruszeniem calizny czy emeryt, który wprawdzie był drugi po Pstrowskim, ale teraz nie chce budowlańcom ułatwić ich pracy.

Eberhardt zauważa:

W obu tych filmach dokonuje się niesłychanie ważne przeobrażenie hierarchii wartości: praca, jako akt świadomy, sensowny, doniosły moralnie, zajmuje najwyższą na tej skali lokatę. Wysiłek fizyczny nie jest w takim ujęciu sprawą nadrzędną, lecz tylko pochodną, stąd też niekoniecznie trzeba go pokazywać, ważniejsze, że wysiłek ów musi być i jest uzasadniony⁴⁸³.

Praca jest aż po to, by „się zmartwychwstało”. Ta niejako z ducha Weberowskiego pracamodlitwa⁴⁸⁴ niesiona jest na „przygniecionych plecach” bohaterów, którzy wolą zginąć niż

⁴⁷⁸ Porucznik Sowiński grany przez Olbrychskiego umiera nawet bardziej spektakularnie niż Mickiewiczowski (nie ten autentyczny!) Ordon, natomiast przy ołtarzu, jak bohater wiersza Słowackiego, w niezwyklej witrażowym blasku ostatnie tchnienie wydaje brat Gabriela, Cyryl, grany *notabene*, przez jego brata bliźniaka, Jerzego. W obu przypadkach aktorska obsada staje się niezwykle wymowna.

⁴⁷⁹ W filmie wyeksponowane jest tylko imię bohatera – Mateusz; w scenariuszu także nazwisko – Lompa.

⁴⁸⁰ M. Janion, M. Żmigrodzka: *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978, s. 8.

⁴⁸¹ M. Czernienko: dz. cyt., s. 99. Wisłocki w odniesieniu do Grupy Janowskiej stosuje termin „sztuka nieelitarna”. Zob. S.A. Wisłocki: *Mit, magia, manipulacja i orbis interior. Śląska sztuka nieelitarna*. Katowice 2008.

⁴⁸² K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010, s. 66.

⁴⁸³ K. Eberhardt: dz. cyt., s. 300.

⁴⁸⁴ M. Weber: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Tłum. B. Bogdan, P. Niziński. Warszawa 2010, s. 93.

skapitulować. Walka w powstaniu jest dla nich, ludzi pracy, kolejnym zadaniem do wykonania, choć determinacja prowadzi ich w stronę gestów straceńczych (Emil, adiutant Erwina, próbuje odebrać sobie życie po upadku powstania; górnicy żądają, „żeby ich zalać razem z kopalniom”⁴⁸⁵). W opowieści Morcinkowej obserwowaliśmy trudy pracy i walki niejako całościowo – dorastanie bohatera do roboty w kopalni, a potem na powstańczej barykadzie. Reżyser skupia się zatem na niecodziennym buncie, pomijając powszedni dzień robotnika.

Odrębność przedstawiania pracy w śląskim dyskursie wywodzi się rzecz jasna z odmienności tutejszej historii:

[...] Śląsk nie przeszedł dramatu rozbiorów. Na nim nigdy nie pracowano dla zaborcy ani na jego rzecz. Inaczej było na ziemiach objętych rozbiorami, gdzie zła praca nie była czymś negatywnym. Tutaj tak nie rozumowano. Ślązacy, nie musząc myśleć wyłącznie o niepodległości, myśleli raczej o społecznej sprawiedliwości i demokracji⁴⁸⁶.

Sakralizacja pracy pociąga za sobą inną organizację lokalnego mikrokosmosu. Tradycyjne, katolickie *sacrum* jest wypierane przez nowe – świeckie czy wręcz socjalistyczne. Epifanie Gabriela Basisty wyglądają tradycyjnie – wejście w światło witraża z aniołem, który zmienia go, zgodnie z przeznaczeniem zapisanym w imieniu, w posłańca dobrej nowiny i spotkanie z nią, sanitariuszką wroga, kiedy stają naprzeciw siebie w zakrystii między dwoma krucyfikami i popadają w zmysłowe olśnienie. Sama uroda filmowego obrazu zmienia też, a wręcz odwraca, wartościowanie przestrzeni – główna nawa kościoła staje się linią strzału, a roztańczony plac – miejscem pogrzebowych ceremonii.

Perła w koronie to już w większości obrzęd nowej wiary – Pankracy (Siersza) i Leonard (Bula) sprawować będą liturgię nową – „mszo rewolucyjno”⁴⁸⁷; czytania z Biblii zastępuje lektura „Robotnika” – organu PPS, śpiewy psalmów to wykonania rewolucyjnych protest-songów o „robotniku-suchotniku”, a punktem kulminacyjnym staje się niezwykle erotyczna komunia Jasia – zjedzenie fotografii żony tuż po decyzji górników o zalaniu kopalni wraz z nimi.

Bardziej tradycyjny charakter ma pogrzeb przodownika chóru starców. Maciej, który nosi nazwisko Lompa, wniesiony zostaje na świętą – przeklętą górę – hałdę, ze szczytu, której chce „widzieć” w chwili agonii chyba nie tylko szyb kopalni, ale i widzieć jasno w zachwyceniu jak ongiś Gabriel przez lunetę⁴⁸⁸. Wyprowadzeniu trumny z domu towarzyszy prześmiewcza, śpiewana na poprawinach parodia maryjnych Godzinek⁴⁸⁹. Kościół zaś jest

⁴⁸⁵ K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 105.

⁴⁸⁶ W. Sarnowicz: *Kadry z polityką w tle...*, s. 206.

⁴⁸⁷ K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 87.

⁴⁸⁸ Jakże intrygująco na tym tle wygląda historia Horsta Bienka, który stoi wraz Otą Filipem na granicy polsko-czeskiej i chce przez lornetkę zobaczyć to, czego mu władze zabraniają, a czego z tego miejsca ujrzeć nie może – ukochane Gliwice. Zob. O. Filip: *Ósmy życiorys, niedokończony*. „Fabryka Silesia” 2014, nr 1, s. 72.

⁴⁸⁹ Zob. R. Mazur: *Psiubaba i parodie drugiego dnia wesela*. <http://pl.scribd.com/doc/77586748/Psiubaba-i-parodie-drugiego-dnia-wesela> [dostęp 2 lutego 2015]. Ten mechanizm ma średniowieczny rodowód. Lud z jednej strony oddawał się wierze z całą żarliwością, z drugiej tworzył „nieokiełznane parodie tekstów sakralnych”. Zob. M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Tłum. A. i A. Goreniewie. Oprac. S. Balbus. Kraków 1975.

miejszem sceny niezwyklej pacyfikacji śląskiego ludu w czasie przeistoczenia. Jakby reżyser chciał wręcz przelicytować opowiadanie Sobolewskiego z III części *Dziadów*.

Paciorki jednego różańca to opis świeckiego rytuału starego Habryki, „Antychrysta”⁴⁹⁰, za którego ciągle wznosi modły niepokieszona żona. Kutz rytuał ten rozpina między początkowym a końcowym wschodem słońca⁴⁹¹, między walką o swój dom (z notablami) i o rodzinę (z synową), między ostatnią wieczerzą w starym domu, kiedy wszyscy gromadzą się wokół rosółu z zabitego koguta, a „wielkanocnym”, niezjedzonym śniadaniem z parującym jajkiem⁴⁹².

Oto bowiem na wizytę dyrektora kopalni w Habrykowej Arkadii, która przyniesie ze sobą profanację strefy świętej, odpowie narrator prawdziwą hierofanizacją, sakralizacją bohatera. Cztery kadry-portrety Habryki obierającego kartofle pośród pustych już ścian pokoju – każde ujęcie z innej strony – wyniosą go do godności śląskiego Światowida, poza czas i przestrzeń fizyczną, ku Wiecznej Teraźniejszości, wolnej od przemijania⁴⁹³.

Zaplanowana w scenariuszu katolicka liturgia, cicha msza zamówiona przez Habrykową⁴⁹⁴, do filmu już nie weszła. Scena pożegnania z domem, palenia pozostawionych tam przedmiotów, to dla Czernienki także zamknięcie pewnej symbolicznej przypowieści, niszczenia magicznych przedmiotów: topora, wbijanego na znak powstania, strzelby, z której strzelano do Grenzschutzów, przedpotopowych butów, w których włączył się Jasio po hałdach⁴⁹⁵. Zakończenie filmu – kolejna symboliczna scena pogrzebu – to triumf tego nowego *sacrum*. Pogrzeb jest wystawny, kondukt nieskończenie długi, jakby odbywał się pogrzeb starego Górnego Śląska⁴⁹⁶. I tu panuje rytuał świecki – na czele nie widać ministrantów⁴⁹⁷, krzyża, księdza, są za to działacze partyjni, górnicy w strojach galowych i Ślązaczki w strojach regionalnych. Jednak wcześniej, przy otwartej trumnie, da się zauważyć w kadrze obraz św. Barbary i fontannę z tryskającą wodą. Właśnie ta, pozakonfesyjna, czy też wyodrębniona z religijnego obrządku symbolika, dominuje w Kutzowskiej trylogii. Panuje w nich także inny mityczny obraz, choć oczywiście osadzony jakoś w rzeczywistości – mit starcia Ślązaków z odwiecznym germańskim wrogiem. „To zadziwiające – pisze Smolorz – jak dalece problem śląskiej tożsamości jest rozpatrywany wyłącznie w starciu polskości i niemieckości, i to w dodatku w starciu konfliktowym”⁴⁹⁸.

Z introdukcji dowiadujemy się, iż powstania śląskie były „próbami odwagi, dyscypliny” przeciw „okupantowi i ciemności” i przypominały „po wiekach niewoli” o istnieniu ludu polskiego na „krańcach imperium pruskiego”⁴⁹⁹. Przypomnijmy jednak: jeszcze w połowie XIX wieku po polsku mówiących Prusaków spotykał i takie deklaracje notował Lucjan

⁴⁹⁰ K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 151.

⁴⁹¹ To *notabene* jeden z ulubionych motywów w obrazach Kutza.

⁴⁹² A. Gwóźdź: *Przestrzenie estetyczne filmów Kazimierza Kutza*. W: *Kutzowisko...*, s. 25.

⁴⁹³ Tamże.

⁴⁹⁴ K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 154.

⁴⁹⁵ M. Czernienko: dz. cyt., s. 125.

⁴⁹⁶ J.F. Lewandowski: dz. cyt., s. 61.

⁴⁹⁷ „Tyś się nawet na ministranta niy nadowo!” – odpowiada Habrykowa mężowi, który twierdzi, że bez niej zostałby ministrem. Zob. K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 132.

⁴⁹⁸ Por. M. Smolorz: *Śląsk...*, s. 201.

⁴⁹⁹ W. Szewczyk: *Introdukcja...*

Malinowski, polski językoznawca, podróżujący po Śląsku⁵⁰⁰. Zresztą stary Basista, symbol Prapolaka, wspomina swój udział w wojnie francusko-pruskiej⁵⁰¹, która w pewnym sensie zintegrowała autochtonów z Niemcami. Tak pisze o tym historyk:

Zwycięstwo nieco zawróciło w głowach Niemcom, w tym także Ślązakom. Pojawiały się przejawy nacjonalizmu i szowinizmu. W gazetach śląskich można było znaleźć zdania, które niedwuznacznie zdradzały upojenie ostatnimi sukcesami⁵⁰².

Otrzymujemy w dwóch pierwszych filmach obraz dość jednostronny. Wydawałoby się, że w tamtym okresie inny obraz nie byłby możliwy – drugi scenariusz Kutz ukończył jesienią 1970 roku, a Willy Brandt uklęknął w odbudowanej Warszawie kilka miesięcy później. A jednak obraz Ślązaka niechlujnego i wołającego współpracę z Niemcami niż bunt wobec nich, pojawia się w napisanej w 1970 roku, prześmiewczej wobec niemieckiej *Heimatliteratur* i wobec, nieświadomie, filmów Kutza, powieści *Cholonek* Janoscha.⁵⁰³ Fakt, iż reżyser zamierzał zekranizować tę powieść, świadczy o tym, że i on dostrzegał jednostronność takiej wizji.

Zacznijmy od *Soli ziemi czarnej*. Jan Lewandowski zauważa, iż Kutz nie dopuszcza do głosu racji strony niemieckiej czy raczej „orgeszów, hakatów i innego szwabstwa”⁵⁰⁴. A przecież nawet w jego rodzinnych Szopienicach wyniki plebiscytu nie wskazywały miażdżącej przewagi strony polskiej – jednej trzeciej głosującej za pozostawieniem Śląska w granicach Niemiec nie widać na ekranie⁵⁰⁵. Dodajmy od siebie: dosłownie nie widać; nawet w scenach walk na bagnety fotografowani są niejako bez twarzy – te pokazywane są z większej odległości lub kryją się pod hełmami. W dodatku „Germanie” pokazani są jak zawodowa armia, tymczasem i po niemieckiej stronie walczyły nieumundurowane grupy bojowników⁵⁰⁶. Określenie „wojna domowa” – szczególnie poza Górnym Śląskiem, ale i tu także – jest dla wielu Polaków nie do przyjęcia. Jednak wypadki walki krewnych po obu stronach barykady zdarzały się nierzadko, o czym zresztą napisze Kutz w swojej powieści. Ale już w filmie mamy sygnały, pokazujące bardziej złożony charakter tego konfliktu; są to m.in.: śpiewana przez Niemców (właściwie niemieckojęzycznych Ślązaków) pieśń *Oberschlesien, mein Heimatland*⁵⁰⁷, a nie *Deutschland, Deutschland über alles*⁵⁰⁸; w scenariuszowym oryginale hasła przekazywane przez stronę przeciwną wiążą się z pieśnią *Die waht am Rhein*, zaś w filmie są swojskie: *Königshütte* i *Hindenburg*⁵⁰⁹. Najwyraźniej te bliższe więzy podkreśla wątek romansowy – sanitariuszki i Gabriela. Mimo iż oboje mówią

⁵⁰⁰Zob. L. Malinowski: *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku*. Kraków 1871, s. 290-293; *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. Wiek XIX*. Oprac. A. Zieliński, s. 158; K. Karwat: *Jak hanys z gorolem*. Katowice 1999, s. 36.

⁵⁰¹K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 34.

⁵⁰²M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik: *Historia Śląska*. Wrocław 2007, s. 353.

⁵⁰³Zdaniem autora wydanie tej książki w Polsce w 1974 roku miało być zaplanowaną przez władzę odtrutką na Kutzowski mit Ślązaka doskonałego. Por. M. Smolorz: *Śląsk...*, s. 203.

⁵⁰⁴K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 19. Wystarczy przeczytać 10 rozdział scenariusza, z którego pochodzi ta fraza, by zakwestionować tezę, mówiącą o narracyjnym debiucie (!) Kutza w 2010 roku.

⁵⁰⁵J.F. Lewandowski: dz. cyt., s. 36.

⁵⁰⁶Zob. J. Krzyk: *Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919-1921*. Katowice 2014, s. 21.

⁵⁰⁷J.F. Lewandowski: dz. cyt., s. 37.

⁵⁰⁸K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 30.

⁵⁰⁹Chorzów i Zabrze.

co najmniej⁵¹⁰ jednym wspólnym językiem – niemieckim, nie zamieniają ze sobą ani słowa. Jakby w czasie tej wojny słowa wypowiedziane po niemiecku lub śląsku mogły owe serca odmienić.

„W takim ustawieniu bohaterów – pisał później Kutz – widziałem istotę śląskiej rzeczywistości i jej drastycznych dylematów. A także jej niepowtarzalności, by nie powiedzieć fenomenalności”⁵¹¹. Zestawienie tych wypowiedzi jest dobitnym przykładem uwikłania dzieła sztuki w czas jego powstawania. Być może reżyser powiedział w swym dziele tyle, ile był w stanie w ówczesnej sytuacji politycznej powiedzieć. Tym ciekawszy wydaje się ówczesny głos krytyka:

Jeśli sięgnąć do źródeł historycznych dotyczących tego okresu, mapa tendencji śląskich wygląda w ich świetle znacznie bardziej zawile, niż przedstawia to Kutz. Dla reżysera tego filmu Powstania Śląskie to tylko i jedynie odruch tęsknoty za Polską i polskość. W rzeczywistości wyglądało to inaczej, tęsknocie za Polską u jednych [...] towarzyszył również u innych odruch separatyzmu zdecydowanie antyniemieckiego [...] którego instytucjonalny przejaw pozostał przecież funkcjonującym aż do uchwalenia Kwietniowej Konstytucji w odrębnym śląskim sejmie⁵¹².

Pomińmy w tej chwili określenie „separatyzm” i skupmy się na analizie drugiego Kutzowego mitu. O ile w przypadku *Soli...* obecność germańskich wojowników nie dziwi, to Niemcy z *Perły w koronie* są już w dużym stopniu kreacją autora. Wiadomo, iż Kutz pisząc scenariusz, odwoływał się zasadniczo do dwóch autentycznych strajków: w sosnowieckiej kopalni „Mortimer” i w kopalni giszowieckiej. W maju 1933 roku górnicy kopalń „Mortimer” i „Klimontów”⁵¹³, których właścicielem było francuskie Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich, zastrajkowali w obronie swoich miejsc pracy. O strajku na bieżąco informowała PPS-owska „Gazeta Robotnicza”. Jeden z górników miał oświadczyć: „Jeżeli mamy zginąć, niech podziemia te będą naszym grobem”⁵¹⁴. Wiele historycznych momentów trafiło do filmu za pośrednictwem uczestnika tego strajku, Józefa Sędko – chociażby ta przywołana przez niego scena:

Pod wieczór postanowiono, że każde rano i każdy wieczór będzie odmawiana „modlitwa bojowa” przed telefonem. I tak pierwszy wieczór zadzwoniono do biura i odśpiewano „Czerwony Sztandar”. Taka modlitwa była śpiewana co dzień dwa razy – rano i wieczorem⁵¹⁵.

I taką tradycję z Czerwonego Zagłębia, tak odrębną – przynajmniej zdaniem samego reżysera⁵¹⁶ – zaszczenia na śląskim gruncie rodzimy Walter Scott. O ile właścicielami zagłębiowskich kopalń byli Francuzi, to na czele koncernu Giesche w latach 1926-1939 stali Amerykanie. Wielkiemu przedsiębiorstwu Silesian-American Corporation przewodniczy

⁵¹⁰ Autor w kwestii Erwina: „Nie wiecie, czyjo siostra jest ta siostra” odnajduje sugestię, że jest ona autochtonką. J.F. Lewandowski: dz. cyt., s. 36.

⁵¹¹ *Co z tą dwoistością na Górnym Śląsku? List Kazimierza Kutza*. „Gość Niedzielny” 1988, nr 14, s. 7.

⁵¹² Wypowiedź K.T. Toeplitza za: E. Baniewicz: *Mit wydarty chaosowi*. W: *Kazimierz Kutz – Z dołu widać inaczej*. Warszawa 1999, s. 43.

⁵¹³ Klimontów i Zagórze dzisiaj znajdują się na terenie Sosnowca.

⁵¹⁴ T. Szymczyk: *W Zagłębiu strajk w kopalni! Górnicy z Mortimera i Klimontowa strajkowali w 1933*. „Dziennik Zachodni”, 18.05.2013.

⁵¹⁵ J.F. Lewandowski: dz. cyt., s. 49.

⁵¹⁶ „Czerwone Zagłębie to nie była pusta nazwa, właśnie tam komunizm miał swoją wylęgarnię. Na Górnym Śląsku komuniści byli kanapową partią, komunista był synonimem człowieka leniwego, który się nie nadawał do rzetelnej pracy”. Wypowiedź K. Kutza za: E. Baniewicz: dz. cyt., s. 158.

George Sage Brooks⁵¹⁷. Rok 1937, czas wybuchu strajku w tej amerykańskiej kopalni, to okres wzmożonej działalności biedaszybów, które zresztą w filmie odgrywają niepoślednią rolę, ale przede wszystkim niszczą... rolę. Do dyrekcji spółki trafia skarga autochtonów, dzierżawiących grunty kopalni pod uprawę zboża i kartofli, którzy „poszkodowani są wielce, a to trziesięć razy”, gdyż nielegalni górnicy z biedaszybów niszczą im uprawy⁵¹⁸. Jakże więc bardzo myli się August Mol, kiedy krzyczy: „Kaj my to ajntlich som?! W Polsce czy w Miymcach! Żeby Miymiec nami rządził!”⁵¹⁹. Patrząc na tę kwestię w szerszym kontekście, przez pryzmat polityki Grażyńskiego, dążącego do usunięcia obcego kapitału z województwa śląskiego, należy sceptycyzm wobec tego politycznego mitu podtrzymać. Dodajmy przy tej okazji, że Mol reprezentuje środowisko niechętnie lewicowym poglądom („Walter, już jest downo po pierwszym maju! Przestońcie knuć na naszych plecach”; 64), co poszerza nieco artystyczną perspektywę w porównaniu z pierwszym historycznym kontekstem. Drugi strajk był jednak także przygotowany przez działaczy komunistycznych. Akcja trwała 10 dni, a ze strajkującymi solidaryzowali się mieszkańcy Janowa, Szopienic, Giszowca i Nikiszowca, którzy organizowali żywność dla górników⁵²⁰.

Ten odwieczny germański wróg, w *Perle...* kryjący się pod nazwiskiem Mische, jest cichym pozytywnym bohaterem trzeciej filmowej opowieści. Bowiem arkadyjska giszowiecka kolonia, zderzona z księżycowym krajobrazem domów z betonu⁵²¹, jest przecież jego tworem. Koncepcja miasta-ogrodów to przecież dziedzictwo spadkobierców Gieschego. Według projektu Zillmanów powstaje bowiem, niezwykła na skalę europejską, kolonia Gieschewald. Gdyby dzisiaj Kutz chciał zrobić remake *Paciorków...*, może dodałby komentarz podobny do tego z *Soli...*, oparty na tekstach Małgorzaty Szejnert, chociażby ten fragment:

Domy posadowiono tuż przy ulicach, ogrody uciekają w głąb parceli, by spotkać się z tylnym płotem sąsiada. Pośrodku osady znajduje się centrum wspólnego życia – park, w którym stoi gospoda, muszla koncertowa, latem stoły i ławy; skwer miejski, przy którym ciągnie się pierzeja sklepów i usług; nadleśnictwo i szkoła⁵²².

Ale w tej części trylogii duch germański nie zostaje zmaterializowany – zbyt pozytywną, choć dawną, roztacza aurę. Nieco podobnie jest w dziełach wcześniejszych – w *Soli...* mamy ledwie wzmiankę w śpiewanej pieśni o Otto Hörsingu; eksponowanie w PRL-owskim kinie komisarza rad robotniczych powojennych Niemiec, mobilizującego rodaków do walki o Górny Śląsk, nie było dobrze widziane⁵²³. Z kolei niejaki Mische (w filmie *Mischke*) w obrazie Kutza się nie pojawia, a w *Paciorkach...* nie pada też nazwa Giszowiec. Kutzowi udaje się sfilmować realizację komunistycznej pacyfikacji, której genezę tak przedstawia bohater Smolorzowego *Cysorza*:

⁵¹⁷ M. Szejnert: *Czarny ogród*. Kraków 2007, s. 134.

⁵¹⁸ Tamże, s. 189.

⁵¹⁹ K. Kutz: *Scenariusze...*, s. 65.

⁵²⁰ J.F. Lewandowski: dz. cyt., s. 48.

⁵²¹ Por. M. Wach: *Niespokojny duch i Górnoślązak na schwał. W oczekiwaniu na odkrycie Kazimierza Kutza w Niemczech*. W: *Kutzowisko 2*. Pod red. A. Gwoździa. Katowice 2009, s. 214.

⁵²² M. Szejnert: dz. cyt., s. 41.

⁵²³ W. Szewczyk: *Powstańczy apel*. Katowice 1961, s. 6. Witold Nawrocki, porównując przedwojenne i powojenne wydanie *Wyrąbanego chodnika* Morcinka, chwali cenzorską zmianę: „W specjalną opiekę wzięto Hörsinga, usuwając wszystko, co świadczyło, i słusznie, przeciwko niemu”. Zob. W. Nawrocki: *Dwie wersje „Wyrąbanego chodnika”*. W: *Gustaw Morcinek – piewca pracy*. Red. M. Halawa. Katowice 1979, s. 49.

[Śmiechowicz] odkrył mianowicie, że jedna z dzielnic Katowic nazywa się Giszowiec. Jest to w prostej linii nazwa pochodząca od nazwiska Giesche, czyli wielkiego kapitalisty, co już jest skandalem na miarę historyczną. [...] Grudzień bardzo ochoczo kupił pomysł swego pupila. [...] Poleciał w krótki czasie Giszowiec zrównać z ziemią, a na jego miejscu postawić „nowoczesne osiedle mieszkaniowe”⁵²⁴.

Niszczenie tej kolonii, „gdzie każdy czuł się panem ogródka, pola, domu i całego obejścia – stał się dla wszystkich mieszkających tu rodzin ich małą ojczyzną”⁵²⁵; *Heimat* – chciałyby się dodać w imieniu twórców tego niezwykłego miejsca. W tej części trylogii Kutz dotyka bowiem samej istoty śląskiej mentalności – próby zachowania przyzwyczajień człowieka agrarnego zbyt gwałtownie przekształconego w człowieka industrialnego. Ten „substytut wsi”⁵²⁶ symbolizuje ów Ślązaków raj utracony. Ale Kutz nie pozwala tonacji elegijnej niepodzielnie panować w swoich obrazach. To przecież nie ta stylistyka decyduje o tej niezwykłej sile oddziaływania filmów Kutza na Ślązaków. Szopienicki Szekspir za nic ma sobie klasyczną zasadę *decorum*, co najwyraźniej zostaje pokazane w scenach śmierci: po zabiciu Cyryla dopada brata Euzebin (grany przez Jerzego Cnotę), który wiedząc jedynie, że brat się gdzieś zapodział, chce zrobić mu „z rzici marmelada”; z kolei później pogrzebowi Sowińskiego towarzyszy tak nielicząca z sytuacją licytacja na pieśni, że Erwin musi interweniować, bo takiego „odpustu” znieść nie może. Wprowadzeniu trumny z ciałem Lompy towarzyszy pieśń dziadowska parodiująca Godzinki (*O śledziu*), a łobuzerskie wybryki Habryki⁵²⁷ kończy spokojna śmierć we własnym łóżu, choć obcej przestrzeni. Ale te sceny to zaledwie część jego skarnawalizowanego świata i jego człowieka, który łączy pobożność tradycyjną z niepoważą karnawału⁵²⁸. U Kutza istnieje równoczesność obu porządków, co najdobitniej przedstawione jest w *Perle...* – pokazywaniu czarnych, udręczonych masek strajkujących mężczyzn towarzyszy portretowanie oszalałych wręcz w zabawie ludzi pozostających na powierzchni. Zresztą, gdy porównuje się tekst scenariusza z dialogami padającymi z ekranu, odnosi się wrażenie, jakby film stawał się czymś w rodzaju *commedia dell'arte*. Oto krótka egzemplifikacja:

- powaga przegrywa z żartem: w scenariuszu Gabriel jedynie obserwuje nagich, rozebranych przez wroga braci, w filmie zanosi się długim, Rabelaisowskim śmiechem;
- wzniosłe (scenariuszowa śląska *Rota*) przegrywa z przyziemnym (Pieśń o robotniku-suchotniku);
- polskie ze śląskim – *ciasto* wyparte przez *kołocz* (Habrykowa), *Indianin* przez *Indianera* (Habryka);
- ogólne z precyzyjnym – w scenariuszu mowa jedynie o kolorze czerwonym, w filmie pojawia się porównanie: *jak grzebień od kokota w marcu*;

⁵²⁴ M. Smolorz (S. Szulecki): *Cysorz*. Katowice 1990, s. 46-47. Śmiechowicz to oczywiście Henryk Rechowicz, główny komunistyczny ideolog regionu, rektor Uniwersytetu Śląskiego w latach 1972-1980.

⁵²⁵ D. Simonides: *Paciorki śląskiego różańca. Historyczno-kulturowe zaplecze śląskich filmów*. W: *Kutzowisko*, s. 87.

⁵²⁶ Tamże, s. 89.

⁵²⁷ Por. M. Czernienko: dz. cyt., s. 123.

⁵²⁸ Takie formy były zresztą popularne już od czasów średniowiecza. Zob. M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais'go...*, s. 162-163.

- zwyczajowe *sacrum* ze skrupulatnym *profanum*: w scenariuszu agnostyk Siersza, zadowolony z wyniku głosowania, mówi: „Chwała Bogu”, a w filmie podaje godzinę: „Szósta dziesięć”.

Najczęściej takie pozascenariuszowe improwizacje pojawiają się w kwestiach Alojzego Mola (który nie może myśleć, bo kiedy zamyka oczy, „widzi same gołe baby”) i Habryki (który radzi żonie: „Nie godej tela, bo bydzie przeciąg”)⁵²⁹. To oni w tym *theatrum* grają rolę sprytnego i pomysłowego Pulcinella, czy może raczej jego odpowiednika – Hansa Wursta. Kutz w tych filmach objawił się jako doskonały translator, przekładający kulturę ludową na niezwykle symbole⁵³⁰. Nie jest to jednak symbolika oderwana od swojego źródła.

Interpretatorzy, wyodrębniając mityczną konotację jakiegoś zdarzenia, zachowania czy przedmiotu pozostają zazwyczaj na owym wyższym piętrze znaczeniowym, jakby ów świat przedstawiony był jedynie wehikulem, który pozwolił im się znaleźć na tym poziomie – wszak ważniejszym, skoro do niego właśnie wiedzie droga. Jeśli więc na przykład odnajdują w scenie z *Soli ziemi czarnej*, w której zmęczeni powstańcy dostają w okopach zalewajkę ugotowaną przez starego Basistę, odwołanie do komunii świętej, to i parująca zalewajka zmienia się w hostię. A i to całkiem nieprawda: i zalewajka, i tarcza Achillesa pozostają sobą, *signifié* nie redukuje poziomu *signifiant* do swojej sfery, a wygląd i sposób przedstawienia tarczy wskazują, że ważne jest nie tylko jej miejsce w strukturze mistycznej⁵³¹.

O takich symbolicznych, wszytych niejako w podszewkę rzeczywistości ujęciach – oświetlenie witrażem, umycie nóg, wejście na górę – była już mowa. Chcę tu jednak wspomnieć jeszcze o szczególnej roli, jaką odgrywają w obrazach Kutza sceny spożywania posiłków – które mogą na poziomie *signifiant* docierać do widza jako koloryt lokalny regionalnej kuchni, jednak na poziomie *signifié* – niemal zawsze oznaczają coś więcej: strawę duchową, swoistą komunię (jabłko, jajko, zupa) w tym świeckim rytuale, dyskretnie budowanym w urokliwych ruchomych obrazach. Dzieje się tak zapewne dlatego, bo przyleganie *homo faber* do rzeczywistości jest jednak zbyt ściśle – szukanie oddechu, przestrzeni jest szukaniem metajęzyka w tej nienaturalistycznej przecież opowieści.

Innym nieco tonem opowiada Kutz historię górników z kopalni Wujek – bohater jest ten sam, tytuł znowu może wywoływać konotacje biblijne (po „soli ziemi”, „perle”, „różańcu”), więcej w nim jednak owego metajęzyka. Tytuł wywiedziony z wiersza Feliksa Netza nasuwa znowu skojarzenia z romantycznym kanonem. Ta Norwidowska fraza wpleciona zostaje w śląski etos pracy i podporządkowanej mu walki, nie odwrotnie – i chleb nasz powszedni, i godzina śmierci stają się równorzędnymi darami nieba, którym należy się także samo uszanowanie. Ten pełen patosu gest pojawia się w jednej z kluczowych scen filmu – w scenie eucharystii. To już nie „msza rewolucyjna” (S, 87) jest przejściem do nowej rzeczywistości, a autentyczna liturgia poprzedzająca scenę śmierci. Pojawia się też bohater w sutannie –

⁵²⁹ Oczywiście to także zasługa dwóch charakterystycznych aktorów: Jerzego Cnoty (Euzebin, Mol) i Halotty (Habryka). Podane kwestie pojawiają się tylko w filmie.

⁵³⁰ A. Szpułak: *Mitotwórcy i poszukiwacze mitu – Kazimierz Kutz i Sarkis Paradżanian*. W: *Kutzowisko 2...*, s. 181.

⁵³¹ A. Werner: *Między negacją a afirmacją, czyli kochaj albo rzuć*. W: *Kutzowisko 2...*, s. 166.

prawdziwy autorytet dla górników; tego wcześniej u Kutza nie było. Nie wypowiada słów w imię politycznych idei, posługuje się frazą konfesyjną:

Prosiłem dziś Pana, aby uwolnił mnie od czytania słów Ewangelii. Prosiłem Pana, aby uwolnił mnie od Słowa Życia... Ale wasza wola jest silniejsza... Co ja, wasz duszpasterz, mogę wam teraz powiedzieć? (S, 286)

Reżyser nie zdecydował się na zerwanie z zasadą *decorum*, jak czynił to w poprzednich filmach – opowieść pikarejską o czasach stanu wojennego umieścił w kolejnym filmie – *Zawróconym*. Jednymi z antybohaterów opowieści Kutza o grudniu 1981 roku są komisarz i pułkownik G., którzy prowadzą rozmowy z komitetem strajkowym. Rok później na ekrany Wchodzi film o oficerze MO, Jerzym Grubie⁵³², przypominający jego wcześniejsze zasługi. W *Annie i wampirze*⁵³³ doczekał się kanonizacji – wykreowany został na najlepszego milicjanta PRL-u, tropiącego osławionego „wampira z Zagłębia”, którym miał być Zdzisław Marchwicki⁵³⁴. W filmie Janusza Kidawy, który w momencie premiery mógł być odbierany jako przeciwwaga dla heroicznej opowieści o bohaterach z Wujka, występuje jako kpt. Jaksa⁵³⁵. Jakże szokująco koresponduje tempo zrobienia tego filmu z wielkimi perypetiami, jakie spotykały *Śmierć jak kromkę chleba!*

Olgiert Łukaszewicz, główny aktor pierwszych śląskich obrazów Kutza, już wcześniejszy film Błońskiego, *Grzeszny żywot Franciszka Buły*, traktował jako rodzaj kontropowieści wobec trylogii Kutza (film ukazał się tuż po *Paciorkach...*)⁵³⁶. Byłaby to więc kolejna, po publikacji *Cholonka*, odpowiedź na Kutzowską narrację.

3. NARRACJA POWIEŚCIOWA

Najciekawszym komentarzem do tych kadrów jest powieść *Piąta strona świata*. Jej bohaterami są postacie z fotografii, której zbliżenie kończy *Perłę w koronie*. Pierwsi widzowie mogli się domyślać, że osoby na niej uwiecznione to krewni reżysera, kolejni już to wiedzieli – niejednokrotnie o tym później mówił i pisał.

W filmach niektóre z tych postaci ożywają; w książce znajdujemy ich krótkie charakterystyki lub co bardziej smakowite fragmenty biografii:

Wawrzka znam z widzenia, tyle co na jedynej, poźółklej od starości fotografii zobaczyć można. Jest na niej mnóstwo ludzi, zwłaszcza chłopaczków, rozłożonych w swobodny wachlarzyk na ziemi i długo mniemałem, że to jakiś zjazd rodzinny. A to tylko on i jego przychówek! Mój ojciec leży w pierwszym rzędzie po lewej, trzeci od brzegu, jest w mniej więcej szóstym roku życia.

⁵³² Komendant katowickiej MO, któremu w czasie stanu wojennego podlegały jednostki lokalne ZOMO.

⁵³³ To ekranizacja reportażowej powieści poświęconej tym wydarzeniom. Zob. T. Wielgolawski: *Na tropach zabójcy*. Katowice 1977.

⁵³⁴ Niezwykle interesująco o tej manipulacji opowiada Wojciech Tomczyk w swojej sztuce *Wampir*, wystawianej w Teatrze Nowym w Zabrze. Premiera 18.10.2003.

⁵³⁵ Pacyfikacja kopalni miała miejsce 16.12.1981 r. Film powstał w 1981 roku, ale jego premiera odbyła się 2.07.1982. Zob. także: J.F. Lewandowski: *Kino śląskie*. Katowice 2012, s. 82.

⁵³⁶ Por. *Nie byłem obcy, niechciany*. Rozmowa z Olgiertem Łukaszewiczem. W: G. Płonka: *Mała (wielka) ojczyzna*. Katowice 2010, s. 60.

Dziadek wygląda na Francuza, jakiś smagły, z wąsem przyciętym poziomo robi wrażenie, jakby był jednym z trzech muszkieterów (P, 58).

Kutz po raz kolejny podejmuje artystyczną grę ze swoją biografią. Idzie drogą Gombrowicza i Pilcha, pisząc swój kolejny literacki sztambuch. Reguły tej gry są podobne – zgadnijcie, czy to jeszcze ja, czy już nie? Narrator, prowadząc czytelnika znanymi mu z filmów tropami, wiecie go czasami znacznie dalej niż oko kamery, a czasami, z szelmowskim uśmiechem, wprowadza w ślepy zaułek.

Zacznijmy od samego narratora. Urodzony w Szopienicach w 1929 roku⁵³⁷, syn powstańca (P, 81), brat Henryka (P, 53) – to dane wskazujące na samego autora. Brat zginął na *Ostfroncie* (P, 87), on sam jest technikiem-energetykiem (P, 16) – to dane nieodnoszące się do Kutza. A kiedy przedstawia siebie i brata frazą: „Nas, braci Basistów, przewano Mamlokami...”, to nasze skojarzenia biegną do *Soli...* W tej trójcy (narrator-Kutz, narrator-filmowy Basista, narrator- kolega Alojza i Lucjana) dominuje chyba przede wszystkim ten pierwszy, bowiem żywioł dyskursywny, czy raczej publicystyczny, nieraz bierze górę nad relacjonowaniem zdarzeń.

Wróćmy do braci Basistów. Historia filmowa przedstawia nam losy siedmiu: Alojza, Bernarda, Cyryla, Dominika, Euzebina, Franka i Gabriela⁵³⁸. Z książki dowiadujemy się, że „ojciec miał dwunastu braci i jedną siostrę. Ona otwierała tę serię, bo widać Wawrzek nie trafił za pierwszym razem w belkę, a po ojcu urodził się jeszcze Euzebin zwany Endliczkim” (P, 57).

Istotną różnicą narzucająca się przy porównaniu filmów i powieści jest rola bohaterów kobiecych. Charakterystycznym dla filmowej opowieści pominięciem ról kobiet z tego rodzaju zajmę się za chwilę, teraz poprzestanę jedynie na odnotowaniu, że w *Soli...* matka wypowiada jedną (sic!) kwestię („Poproś pontacika” – S, 9), a o siostrach (nie – jednej), wiemy w zasadzie tyle, że były, a potem „uszły do Polski” (film; w książce: „poszły za rzeką” – S, 28). A zatem w wersji powieściowej spośród tych trzynastu braci do powstania (ale trzeciego; w filmie zaś pokazane jest drugie) poszło sześciu: Alojz, Bernard, Cyryl, Dominik, Emanuel, Franek oraz ojciec bohatera (P, 82), któremu w kolejności alfabetycznej przypadłoby imię na literę G, a zatem... filmowy Gabriel⁵³⁹. Jego jednak w książce – przynajmniej pod tym imieniem – nie ma.

Rodzicami tej powieściowej czternastki byli Wawrzek i Halźbiyta, którzy powinni – zdaniem widza wprowadzonego w tę sagę – odpowiadać filmowym rodzicom braci Basistów. Jednak powieściowy dziadek bohatera-narratora to nie ten sam „stary Basista” (S, 6), który wbija w ścianę domu wojenny topór, bowiem Wawrzek „został Utopcem” (P, 71) i to jeszcze przed I wojną światową. Oczywiście historia literatury polskiej zna przypadki wzbudzania narodowo-wyzwoleńczych bojowników z postaci widm czy upiórów i tym – swoim

⁵³⁷ K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010, s. 76. Numery cytowanych stron będą lokowane bezpośrednio w tekście wraz ze skrótem tytułu – P.

⁵³⁸ K. Kutz: *Scenariusze śląskie*. Red. J.F. Lewandowski. Katowice 1995. Numery stron bezpośrednio podaję w tekście, tu: S, 8.

⁵³⁹ Ojciec Kazimierza Kutza miał na imię Franciszek, ale losy Gabriela oparte są na perypetiach najstarszego brata matki – Jana Kamińskiego. Zob. J.F. Lewandowski: *Historia...*, s. 27.

romantycznym tropem – podąża znowu autor. Ów wojenny toporek stracił już swoją sprawczą moc: nie jest już złotym rogiem (*Sól...*) czy narzędziem zbrodni *in effigie* (*Paciorki...*) – ojciec „w spodniokach” z tasakiem w ręce staje na łóżku i nie zważając na protesty matki, wygraża pod adresem panoszącego się żandarma Suchanka, który „urządził w naszym familoku małą okupację” (P, 77). Rządy „policjanta-gorola” były tu tylko *pars pro toto* rządów sanacyjnych. Ojciec, inaczej niż Wawrzek czy stary Basista, nie doprowadza nawet „do zadraśnięcia lakieru na framudze jego drzwi” (P, 78); kończy się na kordianowym „Puszczajcie, jam policjantów polskich morderca”. Sanacyjny Suchanek pojawia się zresztą w *Perle...* jako „najlepszy specjalista od tłuminyo strajków” (S, 84). Podobnie zresztą, jak żandarm Wrzątek, od którego się to wszystko zaczęło („Panie Wrzątek – to mocie na początek!” – woła Gabriel, uderzając go butelką w głowę; S, 7). W powieści jest on niejako reprezentowany przez nadgorliwego pruskiego „żandarę” Ernesta Wallotka, który zdemaskował grupę konspiratorów z huty Wilhelmina (P, 62-63). Takich uzupełniających nawiązań pomiędzy filmową trylogią a powieścią jest sporo, a ponieważ zazwyczaj rzucają one swego rodzaju autobiograficzne światło na kadry, stające się już po latach ciemniejszym malowidłem, poświęćmy uwagę najważniejszym.

Narrator Basista rodzinę swojej matki przedstawia bardziej szkicowo, co nie znaczy, że nie odgrywa tu ona istotnej roli. Matka, podobnie jak ojciec, nie jest przywołana z imienia – autobiografizm byłby wtedy zbyt dosłowny, natomiast więcej wiemy o jej rodzicach – Annie i Albinie Habrykach. Dziadek „naprawdę” – podkreśla narrator, by odróżnić tę śmierć od wykreowanej Wawrzkowej – zginął na kopalni Gieschego, a „pamięć po nim jest nijaka” (P, 108). Natomiast Anna to ta, co „witała w 1922 roku chlebem i solą generała Szeptyckiego” (P, 73), o czym rozmawiają także bohaterowie *Paciorków...* Natomiast w żadnym z filmów nie pojawiają się rozmowy o Korfantym, a jego wielką admiratorką była Anna, która dowiedziawszy się, że „wtrącono go do twierdzy w Brześciu, straciła do Polski serce”(P, 215).

Jednak historia filmowych Habryków to historia rodziców bohatera, a w zasadzie samego Kutza. Jakże wstrząsająco autentycznie brzmią słowa narratora zamykające XIII rozdział książki, a korespondujące z finałem filmu: „Prowadziłem matkę w kondukcje, przemykałem oczy i widziałem ojca w trumnie. Biednego i opuszczonego. Dławiło mnie poczucie winy, przez co nie mogłem uronić łzy nad jego grobem. Chciało mi się wyć”(P, 144).

Mniej oczywiste relacje zachodzą pomiędzy bohaterami noszącymi nazwisko Lompa. Filmowy (Mateusz) był koryfeuszem chóru starców komentujących wydarzenia na kopalni „Zygmunt”, książkowy (Albin) przypomina jońskiego filozofa przyrody szukającego *arche* wszechświata – „Skąd to wszystko się wzięło? Jak powstało?” (P, 9). Na pewno łączy ich dociekliwość najstarszych filozofów – pierwszy umierał z prośbą: „Chca widzieć”; drugi konając, „trzymał pomięte kartki z wielokrotnie poprawianymi cyframi w pionowych kolumnach” (S, 12).

Oprócz tego rodzaju uzupełniających analogii, mamy także do czynienia z pewną generalną różnicą w postrzeganiu świata. Narrator powieści stoi dalej niż narrator filmu – widzi więc więcej i szerzej. Spróbujmy to udowodnić na dwóch przykładach.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, dwa pierwsze filmy przedstawiają śląski mikrokosmos wyłącznie z polskiej perspektywy i na tej społeczności skupia się oko kamery; oglądamy, więc członków Polskiej Organizacji Wojskowej i ich zwolenników oraz strajkujących górników i ich wierną publiczność; bezpośredniemu ukazaniu przeciwników nie poświęca reżyser nawet 1/4 swojej uwagi, a są nimi mniej lub bardziej zdeklarowani Niemcy. W *Paciorkach...* są to – już bardziej wnikliwie ukazani – partyjni dygnitarze.

W powieści najgroźniejszym przeciwnikiem w dalszym ciągu są Niemcy – już od króla Fryderyka, który „przejął naszą ziemię od Czechów [sic!] i przymusił moich przodków do uprawiania i spożywania kartofli” (P, 237), przez „wielkoprzemysłowych zbirów i Bismarcka” (P, 80), po kataklizm rozpętany przez Hitlera, który wydał na powstańcze rodziny wyrok *Abgelehnte* (P, 114). Brak tu szerszej perspektywy, z jakiej spojrzęła dokładnie na tę samą okolicę Małgorzata Szejnert w napisanej trzy lata wcześniej książce *Czarny ogród*; brak opisu chociażby giszowieckiej kolonii, kształtowanej przecież przez tychże „zbirów”.

Bardziej wyeksponowane jest podwójne rozczarowanie Polską: przedwojenne (sprawa Korfantego, panoszenie się Suchanka) i powojenne (obóz w Świętochłowicach – P, 203; wyjazdy do RFN – P, 234; blokada awansów autochtonów – P, 245); tym większa gorycz (pokazywana znowu przez pryzmat „czerwonych chłopców zza Brynicy” – P, 162⁵⁴⁰), im żarliwsze opisy patriotycznych uniesień (wspomnijmy chociażby „gigantyczny latawiec w kształcie piastowskiego orła”, który ojciec skonstruował synom – P, 85). Jednak owa polskość przedstawiona jest w dramatycznym starciu ze śląskością, pokazywana raz dramatycznie, raz rubasznie wobec tych, „co polskość dzielą na mniejszą i większą” (P, 36). Właśnie to poczucie „śląskiej krzywdy”, poczucie odrzucenia przez Macierz (czy raczej tych, którzy ją reprezentowali), prowadzi do – często nadmiernie długich, jak na epickie konwencje – socjologicznych wywodów na ten temat. Należy jednak przyznać, że przekrój narodowościowo-ideowy tego szopienickiego Macondo jest znacznie szerszy w wersji powieściowej: zwolennicy sanacji, komunizmu, niemieckości, rodziny powstańcze i, w mniejszym stopniu, ewangelicy i hitlerowcy (P, 192).

Najwyraźniejsza różnica dzieląca filmy od powieści to zmiana wizji świata z patriarchalnego na matriarchalny. Niemal nieistniejące w pierwszych opowieściach filmowych babcie i matki bohaterów⁵⁴¹, potrzebne tylko incydentalnie („Zarozki pudymy z delegacjom. Przydałaby się jeszcze jako matka Polka z orderami” – mówi Erwin do Lompy; S, 82), w narracji epickiej wychodzą z cienia: „U nas każdy ród od zawsze był hodowlą pod władaniem matek. One były boginiami naszej codzienności – od tego są” (P, 211).

Babcia Halźbiyta dba – o czym była już mowa – o legendę męża; babcia Anna – o katolickie wychowanie. Obie są tak silnymi osobowościami, że swym zdecydowaniem przytłaczają swoich mężów, a oryginalnością – wnuków. Anna na *Anioł Pański* rzucała się na świeżo rozkopane pole ze słowami modlitwy, by po chwili stanąć w rozkroku i „siurać jak

⁵⁴⁰ Nie ma tu jednak tego lewicowego nabożeństwa, laickiego rytuału. Zastąpił je rytuał etniczny – socjalizm został wyparty przez śląskość.

⁵⁴¹ Wichta występuje w roli żony głównego bohatera, a odpowiednik takiej postaci pojawia się w powieści epizodycznie.

górski strumyk” (P, 118). Działa tak mocno na wyobraźnię bezimiennego wnuka, jak inna babcia, Anna Brońska na Oskara Matzeratha, która „poświęcała kolejność odświeżoną spódnic Jezusowi, w którego mocno wierzyła”⁵⁴². Podobnie życiem swoich dzieci kierują Czornynożka i Chrobokowa – od zaplanowania wspólnych spotkań, przez oświadczyzny, aż po ślub. Mężczyźni – to Historia ich wybiera – są nieobecni lub wręcz ubezwłasnowolnieni. Trudno sobie wyobrazić ewangeliczną scenę mycia nóg w parze Lucjan – Adela! Dobitnym tego przykładem niech będzie porównanie dwóch scen sobotniej „wyplaty” – lania sprawianego przez ojca synom.

W *Soli...* ojciec po biblijnym wezwaniu każdego z synów po imieniu i wygłoszeniu uroczystej klątwy zapowiada czynność bardziej prozaiczną – właśnie owo lanie, ostatnie w ich życiu – odtąd, z Gabrielem włącznie, staną się mężczyznami, wojownikami, obrońcami swojej wspólnoty. W powieści opisana sytuacja rozpoczyna się bardzo podobnie, lecz zupełnie inaczej kończy:

No i nastąpił ten niezwykły dla nas i dla ojca moment – lanie, czyli te mamine smary. Ojciec zamknął się z nami w większym pokoju, błady z przejęcia, wyszarpnął pasek ze szlufek spodni, przysiadł na krześle, przełożył starszego brata przez kolana i zabrał się do wyplaty. Poszło nam w płacz, ale do mnie już nie doszedł, bo przy pierwszym krzyku Heńka załamała się. [...] Przytulił każdego i płakaliśmy wspólnie (P, 85).

Nie dość, że lanie nie było cotygodniowym rytuałem, to w dodatku wymuszone zostało przez matkę i zakończyło się zgoła nie po męsku. Jakże inaczej w tym kontekście wyglądają sceny z *Gnoju* Wojciecha Kuczoka, który pokazywał ciemną stronę tego śląskiego rytuału:

Stary K. dbał o to, by zawsze zadać o jedno cios za dużo, jeden raz na zapas, żeby lepiej zapamiętał. [...] Ale nie potrafiłem niczego, poza wykrzykiwaniem: *Tato, nie bij*⁵⁴³.

Nie brakuje też w powieści analizy fenomenu śląskiej pracy u podstaw, a w zasadzie pracy poniżej tej podstawy – tworzącej fundamenty śląskiego gmachu mitologii. Tak właśnie przedstawiony jest jeden z głównych bohaterów tej powieści – Lucjan Czornynoga, przykład „niewolniczej pracowitości” (P, 100), dzięki której osiągnąłby pełen zawodowy sukces, „gdyby nie był stąd”. Ten przypadek jest dla narratora pretekstem do snucia swoich historiozoficznych refleksji na temat „niewolniczej pracowitości o feudalnym rodowodzie podrasowanym kapitalistycznym przymuszaniem do wydajności”(P, 100).

⁵⁴² G. Grass: *Błaszany bębenek*. Tłum. S. Błaut. Kraków 1993, s. 13.

⁵⁴³ W. Kuczok: *Gnoj*. Warszawa 2010, s. 66.

Rozdział 6: Język mitu – wnioski

Przywołana tu literacka egzemplifikacja jest moim komentarzem do debaty toczonej przez Aleksandra Nawareckiego, Stefana Szymutkę i Krzysztofa Uniłowskiego. Kiedy ten pierwszy stwierdza, że „brakuje Śląskowi wzniesłego Logosu”, a drugi dodaje, iż ten „wypiera Logos”⁵⁴⁴, trzeci konstatuje: „A skoro nie chce logosu, to również nie chce mitu”⁵⁴⁵.

Słowa zapisane kilkanaście lat temu straciły – moim zdaniem – na aktualności. Dzisiaj Górny Śląsk szuka nie tylko swojego mitu, ale i własnego języka, w którym ten mit chciałby opowiedzieć. A i Logos jest tym światłem, które w jakimś momentalnym prześwicie dałoby się uchwycić. Nie czyni się tego jednak zbyt skwapliwie i powszechnie. Czyż racji nie ma Szymutko, pisząc, że ta postawa zaniechania nie jest „skuleniem się wiedzy ze wstydu wobec ofert mitologii”⁵⁴⁶? Mit czytany przez jego literacki przekład pozostaje zapewne cieniem w Platońskiej jaskini, ale ten skalny praekran to wystarczająco solidna podstawa, od której można rozpocząć budowanie dyskursu. Przyjdzie zgodzić się z Hansem-Georgiem Gadamerem, iż: „Nie możemy objaśniać mitów, bowiem to raczej mity nas objaśniają”⁵⁴⁷. Kiedy więc człowiek stałby sam wobec ogromu świata, bez chociażby cienia mitu, pozostałby sam dla siebie całkowicie niezrozumiały, **nieobjaśniony**.

Śląsk od zawsze żył w świadomości wielkich podpowierzchniowych światów – podwodnego i podziemnego. Zdumiony ich ogromem, a jednocześnie zmuszony do ich poznania, potrzebował pośredników; pomiędzy węglową calizną a górnikiem stawał więc Skarbnik, pomiędzy ścianą wód a wracającym do domu pojawiał się Wodnik. Obaj bronili dostępu do swych światów, chroniąc się przed inwazją człowieka i pozwalając mu jedynie na ograniczony dostęp, a czasami biorąc odwet za rabunkową eksploatację przestrzeni. Ale człowiek mimo to zstępował do głębi.

Z jakim strachem w sercu – maskowanym „godką, witzem, szpasem”⁵⁴⁸ – schodził najpierw po drabinie, potem zjeżdżał szolą, mój praprzodek? Czy to nie ta trwoga jest – zdaniem Heideggera – warunkiem prawdziwej egzystencji⁵⁴⁹? Czy jest porównywalna z dzisiejszym strachem górnika o utratę pracy lub lękiem mieszkańców wywołanym nocnym tąpnięciem? Czy też milczącym pogodzeniem się z „obumieraniem przemysłowo-rolniczego Śląska”⁵⁵⁰? Ci, którzy się nie godzą, jadą na demonstrację do Warszawy lub zatroskani śpiewają z Janem Skrzekiem: „O mój Śląsku, umierasz mi w biały dzień”.

⁵⁴⁴ Za: S. Szymutko: *Nagrobek...*, s. 35.

⁵⁴⁵ K. Uniłowski: *Zamiast posłowania*. W: *Nagrobek...*, s. 93.

⁵⁴⁶ S. Szymutko: *Nagrobek...* s. 65.

⁵⁴⁷ H. Gadamer: *Rozum, słowo, dzieje*. Tłum. M. Łukasiewicz, K. Michalski. Oprac. K. Michalski. Warszawa 2000, s. 34.

⁵⁴⁸ S. Szymutko przywołuje (s. 35) zdanie A. Nawareckiego: „Nie słyszałem w tym dialekcie mitów, czyli opowieści o herosach, nasłuchałem się za to opowieści w języku profanum – godek, witzów, szpasów”.

⁵⁴⁹ „[...] lecz to dopiero trwoga jako *modus* położenia otwiera świat jako świat.” M. Heidegger: *Bycie i czas...*, s. 265.

⁵⁵⁰ S. Szymutko: *Nagrobek...*, s. 57.

Śląscy bogowie okazują się bogami troski. W największym stopniu jest nim Skarbnik, którego Alois Bartsch nazywa „prawdziwym produktem górnośląskiej fantazji”⁵⁵¹. Jego *miano* wywodzi się od słowiańskich słów wyrażających ten stan: serbskie *skrb* to troska właśnie, ruskie *skorbiet*’ znaczy „troszczyć się, smucić”, a polskie *zaskarbić więże się z pieczołowitością, staraniem*”⁵⁵². Wokół tego słowa buduje przecież swoją ontologię przywoływany tu już wielokrotnie autor *Bycia i czasu*⁵⁵³. Śląscy bogowie ukrywają się zazwyczaj przed tubylcami pod jakąś powierzchnią: ziemi, wody, ciała, chcąc śląskiemu bohaterowi przypomnieć, iż są jakieś granice eksploatacji tych sfer, że należy się zatrzymać, by nie zapaść się, nie zatonać i się nie zatracić, by podtrzymać „więz z Ciałem Świata”⁵⁵⁴.

Kim jest śląski bohater? Do czego zmierza? Jak jest opowiadany? W przywołanych tu przykładach heroizacja bohatera łączy się z aktualną problematyką polityczną – autorzy, sięgając po bohatera pogranicza, chcą go postawić po swojej stronie jako rzecznika sprawy swojego narodu. Opisom nieobcy jest język politycznej agitacji lub manipulacji. Jednak mimo instrumentalnego potraktowanie tematu, literackim opracowaniom tego motywu nie można odmówić stylistycznej inwencji w ożywianiu tej zmitologizowanej przypowieści.

Ludowa wersja mitu koncentrowała się wokół demonicznego wizerunku Goduli, który w zamian za duszę oddaną diabłu posiadał fortunę. Wszystkie literackie portrety bliższe tej proveniencji (diabeł z Rudy, Faust, depozytariusz legendarnego skarbu) bądź odleglejsze („wierny pieseczek pański” Ballestrema, jego przybrany syn, *self-made-man*) wpisują się w niekończący ciąg gloss do tej jednej z najważniejszych przypowieści o śląskim losie. Ondraszek z faktycznego rzeźmieszka w legendzie ludowej został ukoronowany na obrońcę uciśnionych, z rzutkiego Goduli podania zrobiły opętanego żądzą pieniędzy demona. Literackie przeobrażenia tych wizerunków wydają się po prostu nadażać za duchem czasów, w których powstają – Ondraszek staje się wyzwolicielem ludu śląskiego, a Godula patronem nowoczesnego kapitalizmu. Taki jest Ondraszek, taki jest Godula, takim mógłby być Korfanty, ale go w śląskiej narracji brakuje – publicystyczną próbą wypełnienia tej luki jest książka Jana F. Lewandowskiego, natomiast brakuje pełnowymiarowego wizerunku artystycznego. Bohater śląski funkcjonuje w stanie permanentnego podejrzenia: złodziej, zdrajca, hochsztapler. Te narracje, jakkolwiek pojawiające się i w rodzimych podaniach, wydają się reprodukcją importowanych; są efektem silnego naporu dyskursu wytwarzanego, kontrolowanego, selekcjonowanego i poddanego dystrybucji przez władzę⁵⁵⁵. A „lud” przecież potrzebuje SWOJEGO bohatera. Karol Godula, który oddaje śląskiemu Kopciuszkowi⁵⁵⁶ swoją fortunę, nieźle się do tej roli nadaje.

⁵⁵¹ Cyt. za: D. Simonides: *Baśń i podanie górnośląskie*. Katowice 1961, s. 37.

⁵⁵² A. Bruckner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1970, s. 493.

⁵⁵³ „[...] byt zostaje ujęty jako coś, o co trzeba się troskać, bądź jako coś, czemu przez troskliwość ma zostać nadane jego bycie”. Zob. M. Heidegger: *Bycie i czas...*, s. 275.

⁵⁵⁴ A. Kronenberg: *W stronę delikatniejszego zamieszkiwania Ziemi – geopoetyka Kennetha White’a*. „Fraza” 2012, nr 4, s. 13.

⁵⁵⁵ M. Foucault: *Porządek dyskursu*. Tłum. M. Kozłowski. Gdańsk 2002, s. 7.

⁵⁵⁶ T. Jeske-Choiński określa Śląsk jako „700 lat Kopciuszkciem różnych panów będący”. Za: J. Kasprzewicz: *Kronika śląska 1886*. W: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach...*, s. 212.

Taką emancypacyjną rolę odgrywają zresztą lokalne konkursy krasomówcze, literackie czy publikacje pisane w całości po śląsku. Inicjatywy te wskazują na tę część dynamiki rozwoju społeczności, w której próbuje ona ten dyskurs zdobyć.

Ten kolejny etap zdobycia dyskursu uwarunkowany jest zrozumieniem wizerunku narzuconego. Górnoślązak-autochton w micie kolonialnym staje się tym obcym (bardziej obcym niż innym, gdyby trzymać się terminologii np. Mieczysława Dąbrowskiego⁵⁵⁷) z peryferii, wyraźnie odróżnianym od Swojego przybywającego z serca Imperium; Ślązacy (i Ślązaczki) są w tym dyskursie niepokojąco odmienni antropologicznie; jest to jednak odmienność tylko dyskursywna, bo przecież oświeceniowy dziki jest wyłącznie antytezą zdobywcy, negatywem podobizny tubylca.

Czy ta indiańska i murzyńska maska, jaką nałożyła na Górnoślązaka historia kolejnych państwowości, posługując się narracją eksploatacji, może już zostać ściągnięta? Czy śląski bohater zdoła wydobyć się z pułapki mimikry, w której posługuje się kategoriami stworzonymi przez imperialnego narratora? Mimikra przecież – jak zauważa Homi Bhabha – „powtarza”, a nie „re-prezentuje”⁵⁵⁸.

Posługiwanie się maską jest nieuniknione na etapie zmagania się starego dyskursu z nowym. „Powtarzanie” jednak rozbraja dawny monolit, tak jak systematyczne drażnienie ściany przynosi urobek. **Metafora wydobywania**, którą rejestruję w kilku polach odniesień: industrialnym (odkrywanie i eksploatacja przyrody), doktrynalnym (odrzucanie imperialnych idei) czy etnicznym (kontestacja narzuconej administracji) jest mocno osadzona, choć zapewne nie dość wyartykułowana, w śląskiej narracji; pozwala na odkrycie zależności, które jej bohatera zniewalają lub uwalniają. Proces wydobywania uruchamia kolejne działania, bowiem jego istotą jest „dobywanie ze skrytości w nieskrytość”⁵⁵⁹. Ślązak odkrywając tajemnice natury, wydobywa też jej szczególną część – tajemnicę o sobie samym. Człowiek agrarny odkrywał tajemnicę natury, niejako harmonizując swój rytm egzystencji z rytmem przyrody – dostosowując swój czas do czasu wegetacji. Człowiek industrialny, dokonując eksploatacji, doprowadza do nagłego wyzwolenia uśpionej do tej pory mocy, do wydobywania jej i z siebie. Ślązak, ciągle wydobywając się z zastanego siebie, ostatecznie staje po stronie Prometeusza, który:

[...] człowieka do uczyniō sie ōbudził
Do myślyniō i do staraniō ō ducha.⁵⁶⁰

Przyroda przestała być matką, która pozwala, a jest kochanką, która wyzywa, by ostatecznie ulec. Mieszkaniec tej ziemi jest więc nieustannie posyłany na „drogę odkrywania”⁵⁶¹, wciąż szuka prawdy, nie poprzestając na tym, co otrzymał od przybysza – „niemiecki pokost” czy komunistyczną politurę.

⁵⁵⁷ M. Dąbrowski: *Swój, obcy, inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*. Izabelin 2001.

⁵⁵⁸ H. Bhabha: *Mimikra i ludzie*. „Literatura na świecie” 2008, nr 1-2, s. 80.

⁵⁵⁹ M. Heidegger: *Pytanie o technikę*. W: tegoż: *Odczyty i rozprawy*. Tłum. J. Mizera. Warszawa 2007, s. 14.

⁵⁶⁰ Ajschylos: *Prōmytojs przibity*. Tłum. Z. Kadłubek. Kotorz Mały 2013, s. 42.

⁵⁶¹ M. Heidegger: *Pytanie o technikę...*, s. 34.

Odrębny jest także język – *Verdorbene Sprache* lub zaśniedziała polszczyzna – wyraźnie noszący cechy zanieczyszczenia mowy ludu sąsiadującego. Szczególne jest tu – dla części piszących o Śląsku – usytuowanie śląskiego dialektu wobec języka polskiego – to odnaleziona pradawna mowa z czasów piastowskich. Ale w wizji Polski piastowskiej, nie jagiellońskiej⁵⁶², jest miejsce tylko na jedno etnos; wobec tego autochton w portretach międzywojennych także stawał się materiałem do wychowania na pełnowartościowego Ślązaka.

Mit śląskiego dzikusa, mniej lub bardziej szlachetnego, ale i satyryczny obraz jego sąsiada z Zagłębia Dąbrowskiego, funkcjonują w dyskursie publicznym do tej pory – o tym pierwszym pisał polemicznie Morcinek przed wojną, cytując głosy ludzi („Ach, Ślązacy!... Te ich wulgarne nazwiska! Fi donc!”)⁵⁶³, piszą i internauci – o tym, że „śląski to gwara idiotów”, a Ślązak to człowiek prymitywny⁵⁶⁴. Sądzę, że pokazanie genezy tego zjawiska, a także zdumiewającej schematyczności obrazu Dzikusa w literaturze kolonialnej różnych krajów i kontynentów jest przyczynkiem do demaskacji tej metody opisu mieszkańca Górnego Śląska. Metafora górnośląskich Indian jest jednym z przykładów przewycięzania dyskursu dominującego i szukania poprzez jej demaskację nowych form narracyjnej autoidentyfikacji.

Natomiast spojrzenie na romantyczną wizję dziejów z perspektywy przedstawionych tu dzieł pozwala wyodrębnić dwie wersje tych narracji – tradycyjną, „krzepiącą serca” i krytyczną wobec tej wizji, bliższą może nie tyle rozdrapywaniu ran, co rozrywaniu monolitycznej, wyidealizowanej powłoki narodowych dziejów.

Wizja tradycyjna jest zatem następująca: ziarno wolności – polskie słowo zasiane jest przez dwóch Romantycznych Żniwiarzy, Mickiewicza i Sienkiewicza; padając na grunt śląski, przynosi owoc w postaci szybko (niesłuchanie szybko!) dojrzewającej świadomości narodowej – Ślązacy, rozpoznając w sobie dawną polskość (Bóg polskojęzyczny) i odrzucając wrogą niemieckość (Bóg mówiący po niemiecku), osiągają częściowe (Kurt, Ignac) lub niemal całkowite (Gustlik) spełnienie. Zahartowani ciężką pracą pod ziemią Ślązacy (utożsamieni praktycznie z górnikami) bez cienia wątpliwości rozstrzygają trudne wybory – zarówno te związane z określeniem własnej tożsamości, jak i te dotyczące uczestnictwa w powstaniach. Podjęcie decyzji (plebiscyt) nie jest trudne dla ludzi uczciwych; ci, którzy głoszą za pozostaniem Śląska w Niemczech, ulegają materialnemu szantażowi. Księża, nieopowiadający się wprost za Polską (zakaz Ogno-Serry), są nazwani zdrajcami.

W tej czarno-białej wizji więcej jest jednak programowego optymizmu, budowanego przez pisarzy w czasach umacniania polskości czy też może przymusowej polonizacji za rządów Michała Grażyńskiego i komunistycznych włodarzy, niż klasycznego przechadzania się po dziedzińcu z mimetycznym zwierciadłem. *Krzyżacy* docierali do Górnoślązaków nierzadko za pośrednictwem języka niemieckiego (świadectwo Arki Bożka), a relacje polsko-niemieckie

⁵⁶² Zob. Jan Paweł II: *Pamięć i tożsamość*. Kraków 2005, s. 37.

⁵⁶³ G. Morcinek: *Półów pereł*. W: *Z czarnego kraju...*, s. 241.

⁵⁶⁴ E.A. Sekuła: *Po co Ślązakom potrzebny jest naród? Niebezpieczne związki między autonomią i nacjonalizmem*. Warszawa 2009, s. 132-133. W tekście znajduje się podsumowanie wpisów na forach internetowych.

nie sprowadzały się do prostej kalki polsko-rosyjskiego antagonizmu, na którym zbudowana jest polska literatura romantyczna, często przecież uciekająca przed cenzurą do krzyżackiego kostiumu (*Grażyna, Konrad Wallenrod*); wyniki plebiscytu nie wskazywały na przewagę opcji polskiej (40:60)⁵⁶⁵, a ideę włączenia emigrantów zgłosili Polacy. Morcinek wychowany w cieszącej się znacznie większymi swobodami części „cesarskiej” z jednej strony próbuje zaszczerpić na gruncie pruskiego Śląska idee powszechnej dostępności polskiej literatury, z drugiej demonizuje w czambuł wszystkich niemieckojęzycznych Ślązaków.

Konkurencyjna literacka historiozofia opiera się na traktowaniu Śląska w większym stopniu jako autonomicznego podmiotu dziejów. Ślązacy są ludem szukającym historii pomiędzy dziejami Polski i Niemiec, a śląski bohater uświadamia sobie własną niejednorodną tożsamość, co podkreśla figura „nieprawego łoża”. (Reynevau u Sapkowskiego, Paszko u Twardocha). Grunwaldzki dyskurs rozpięty jest również na znanych nam dychotomiach zacofania i postępu (Eichendorff) oraz honoru i zdrady (Mickiewicz), wpisanych jednak w chrześcijańską etykę. Romantyczny tyrteizm ustępuje jednak miejsca opisom „ahistorycznego męstwa”, a etos rycerski zastępuje pikarejski dystans wobec wojny.

W tę tradycję wpisuje się autorska nieomal mitologia Kazimierza Kutza. Niedawno, po przegranych wyborach, złożył on na łamach prasy swój ideowy testament:

Przez ostatnie pół wieku Górny Śląsk był moją religią. Teraz stał się odległą ojczyzną w państwie polskim. Spłaciłem dług mojej piątej stronie świata, do którego nikt mnie nie nakłaniał. [...] *Sól ziemi czarnej, Perła w koronie, Paciorki jednego różańca, Na straży swej stać będę, Śmierć jak kromka chleba, Zawrócony*, na pożegnanie literacka *Piąta strona świata*, a na domiar 700 felietonów w katowickiej „Gazecie Wyborczej”. Oto farszajny mojej wielkiej podróży, którą mam już za sobą⁵⁶⁶.

Tą deklaracją skłania Kutz do refleksji nad całą swoją śląską twórczością. Czym jest dzisiaj dzieło Kazimierza Wielkiego, który zastał Śląsk nieopowiedziany, a zostawił zmitologizowany? Na pewno świetnie funkcjonującą w regionie i poza nim ideologią, która odsunęła w cień kreację Morcinkową – a przecież są pod względem założeń podobne, bo są to wszak, używając klasyfikacji Rolanda Barthesa, mity lewicowe:

[Mit lewicowy] przede wszystkim jest to mit ubogi, ze swej istoty biedny. [...] Ta niedoskonałość, że ośmielię się tak rzec, wiąże się z naturą „lewicy”: bez względu na nieostrość tego terminu lewica zawsze określa się w relacji do uciśnionych, proletaryzowanych lub kolonizowanych. Słowo człowieka uciśnionego może być bowiem tylko ubogie, monotonne, bezpośrednie: оголоcenie jest miarą jego mowy – ma on tylko jeden, zawsze ten sam język swych działań; metajęzyk jest zbyt, na który nie może sobie pozwolić⁵⁶⁷.

Z dzisiejszej perspektywy wyraźniej widać, jak ówczesna wirtuozerska etiuda rewolucyjna mimo wszystko dawała się włączyć w symfonię kleconą przez komunistyczny reżim, co widać chociażby w bojach Habryki z Malczewskim o Marksa. Nie ma tu jednak takich scen, których nie brak u Morcinka – chociażby ostentacyjnego maszerowania z czerwonym

⁵⁶⁵ Zdziwiony nierespektowaniem tak jednoznacznego wyniku jest autor *Tkaczy*. Zob. G.Hauptmann: *O niemiecki Górny Śląsk*. Tłum. N. Żarska. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone...*, s. 261-264.

⁵⁶⁶ K. Kutz: *Piękne dni*. „Gazeta Wyborcza” (Katowice), 15.06.2014.

⁵⁶⁷ R. Barthes: *Mitologie*. Tłum. A. Dziadek. Warszawa 2000, s. 283.

sztandarem⁵⁶⁸ – a które doskonale tłumaczą wybór tego właśnie pisarza na „autora” nazwy Stalinogród, jakkolwiek by tłumaczyć sam moment oficjalnego wystąpienia pisarza. U Morcinka Rewolucja jest kobietą, u Kutza Historią władza męczyzna (filmy) lub męczyzna kobiecie podporządkowany (powieść). Obaj jednak narzekają na to, jak bardzo nierozumiany jest Śląsk przez Polskę i obaj przypisują sobie prawo Pierwszego Międzykulturowego Translatora⁵⁶⁹. Dzisiaj na zgliszczach Wielkich Narracji ich głosy stają się jednymi z wielu, które brzmią inaczej w postmodernistycznej przestrzeni.

Smolorz patrzy na Górny Śląsk jak na nieomal symulakr stworzony przez Grażyńskiego i Kutza; ten pierwszy nie dokonałby tego, gdyby nie – ignorowany przez autora *Śląska wymyślonego* – Morcinek. Śląska rzeczywistość nie istnieje – mógłby powtórzyć za Jeanem Baudrillardem Smolorz; „Ślonsk się traci” – pisze bohater *Listów z Rzymu*, Zbigniew Kadłubek⁵⁷⁰; tymczasem śląska odrębność dojrzewa coraz intensywniej i zaczyna mówić własnym głosem. Oczywiście może to być także – parafrazując francuskiego filozofa – egzystencja przypominająca żywot Indian w rezerwacie, którzy tym intensywniej udają siebie, im bardziej dostrzegają, że sobą być już nie mogą⁵⁷¹. Ten Taniec Ducha prowadzony jest przez niezmordowanego Starego Szamana. Jest to oczywiście ta sama opowieść mityczna, w której narrator solidaryzuje się z kolejnym Ślązakiem, odrzuconym przez kolejną władzę.

Uciśniony tworzy świat, ma tylko język aktywny, przechodni (polityczny); ciemieżca konserwuje świat, jego słowo jest całkowite, nieprzechodnie, pełne gestykulacji, teatralne: to Mit; język jednego chce przekształcać, język drugiego chce uwiecznić⁵⁷².

Niezwykłość narracji Kutza polega na tym, iż ideowo będąc związany z lewicowością mitu, zdołał – w sferze semiologicznej – wykształcić wyrafinowany metajęzyk – niezwykłą, agnostyczną pobożność i umieścić w wykreowanej przestrzeni:

To on zaświecił latarnie, ustawił drogowskazy i ukryte znaki. A potem usiadł i postanowił odpocząć. Ale to Pan Bóg, który nigdy nie zasypia, spod przymrużonych powiek wypatruje, jak wydeptujemy własne szlaki w tym jego, ale przecież i też w naszym świecie⁵⁷³.

Józef Lompa, piszący 200 lat wcześniej, narzekał, że Ślązacy nie będą go czytać; Kutz nie musi popadać w taki minorowy nastrój – jeśli jego ziomkowie będą chcieli zrozumieć siebie, na pewno będą go oglądać i czytać; może coraz częściej się z nim spierać, ale o nim nie zapomną. Śląsk nie jest wyłącznie taki, jakim go ustanowił, ale nikt go chyba ciekawiej nie opowiedział, w języku, który przekształca i uwiecznia jednocześnie.

Wracając do myśli Vico przywołanej na początku tej części, sądzę, że słowem, które pozostało po mitologicznej narracji, muszlą wyrzuconą na brzeg postmodernistycznej plaży, jest „wydobywanie”: kiedyś – złota od śląskich nieprzyjaciół, srebra z bytomskiej kopalni,

⁵⁶⁸ Por. G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. Wrocław 1997, s. 397; G. Morcinek: *Czarna Julka*. Wędrzynia 2011, s. 281.

⁵⁶⁹ Por. G. Morcinek: *Jakim jest Ślązak*. Poznań 1932; Wypowiedź K. Kutza w: A. Klich: *Cały ten Kutz*. Kraków 2009, s. 159.

⁵⁷⁰ Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 27.

⁵⁷¹ Por. J. Baudrillard: *Wymiana symboliczna i śmierć*. Tłum. S. Królak. Warszawa 2007, s. 29.

⁵⁷² R. Barthes: dz. cyt., s. 284.

⁵⁷³ R. Talarczyk: *Nasza piąta strona świata*. Program teatralny sztuki na motywach powieści K. Kutza. Prapremiera 16 lutego 2013. Teatr Śląski, Katowice, s. 4.

duszy ze śląskich głębin; dzisiaj – nowych pokładów sensu z kopalni znaczeń, Logosu powstającego z mitycznych obrazów, zasiedlających od wieków zbiorową wyobraźnię.

CZEŚĆ II: JEZYK HISTORII

*Wir sind doch nunmehr ganz, ja mehr denn ganz verheeret!
Doszczętnie, bardziej niż doszczętnie ziemia spustoszona.*

Andreas Gryphius

Bliska jest mi myśl Hansa Georga Gadamera, który uważa, że poprzez refleksję historyczną można znieść ideologiczne zasłony¹. Ujawnianie takich przesłanek, kryjących się za „historycznym opowiadaniem”², może być kluczem do opisu historii Górnego Śląska. Oczywiście trudno znaleźć historyka, który nie chęłpi się bezstronnością³, jednakże poszukiwanie jej przy jednoczesnym uświadomieniu sobie własnego stanowiska, jest celem godnym osiągnięcia.

W Prawdzie i metodzie czytamy:

Panowanie dziejów nad skończoną ludzką świadomością polega właśnie na tym, że dają one o sobie znać także tam, gdzie wierząc w metodę przeczy się własnej dziejowości. Postulat uprzytammiania sobie tych efektywnych dziejów jest w tej mierze pilnie potrzebny – stanowi postulat niezbędny świadomości naukowej⁴.

Panowanie wyraźnej wizji dziejów nad tekstami śląskimi jest bezsporne, tak jak i mój sposób rozumienia historii obciążony jest momentem jej analizy. Konfrontacja tych wizji może ułatwi mi (nam) w jakimś stopniu lepsze zrozumienie chociażby tej napiętej relacji pomiędzy autochtonami a resztą Polski, ułatwi „rozumienie tekstu z przeszłości, bowiem – jak pisze Jean Grondin⁵ – oznacza przełożenie go na naszą sytuację, umiejętność usłyszenia w nim językowej odpowiedzi na pytania naszego czasu”.

W moim przekonaniu odpowiedzi pisarzy i historyków są równouprawnione. Zresztą zerwanie pamięci z historią doprowadziło niemal do zniesienia granic literatura-historia w nurcie *Geistesgeschichte*⁶.

„Czym jest historia – pyta Elisabeth Costello – jeśli nie opowieścią utkaną z przekazywanych sobie wrażeń? [...] A zatem podobnie jak historia powieść jest nadawaniem spójnego kształtu czasowi przeszłemu”⁷.

¹ H.-G. Gadamer: *Rozum, słowo, dzieje*. Tłum. M. Łukasiewicz, K. Michalski. Warszawa 2006. s. 129.

² W znaczeniu, jakie nadał temu określeniu E. Benveniste. Zob. H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. i tłum. E. Domańska, M. Wilczyński. Kraków 2000, s. 138-139.

³ Tamże, s. 31.

⁴ H.-G. Gadamer: *Prawda i metoda*. Tłum. B. Baran, Warszawa 2013, s. 414.

⁵ J. Grondin: *Wprowadzenie do hermeneutyki filozoficznej*. Tłum. L. Łysień. Kraków 2007, s. 145.

⁶ F. Ankersmit stwierdza, iż historiografia „rozwija” interpretacje narracyjne rzeczywistości społeczno-historycznej, literatura je „stosuje”. Z kolei P. Nora stwierdza: „Tak naprawdę pamięć zawsze znała tylko dwie formy legitymizacji: historyczną i literacką. Rozwijały się one równoległe, lecz odtąd zawsze oddzielnie. Dziś granica między nimi się zaciera”. Zob. odpowiednio: F. Ankersmit: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red. E. Domańska. Kraków 2004, s. 56; P. Nora: *Między pamięcią a historią. Les Lieux de mémoire*. Tłum. M. Sugiera, M. Borowski. „Didaskalia” 2011, nr 105, s. 27.

Komponowanie historii mojego regionu poprzez sklepanie narracji polskiej, niemieckiej i czeskiej⁸ prowadzić może do uspoźnienia historycznego pejzażu tego miejsca. Nie sposób tu pisać o pełnym obrazie, który „wykluczyłby mit”⁹, a bez niego obraz całości – co próbowałem udowodnić w poprzedniej części – byłby niemożliwy. Wrażenia artystów wydają się mniej zawołowane niż ukrywających je w naukowym sztafażu historyków, biorących już na równych prawach udział w historii rozumianej jako „proces produkcji różnorodnych narracji”¹⁰.

Tytułem przykładu spójrzmy na dwie relacje historyków dotyczące jednego z kluczowych momentów tej historii:

W drugiej połowie maja niemieckie oddziały odebrały powstańcom zdobytą przez nich w pierwszych dniach maja Górę św. Anny. [...] W końcu czerwca doszło do zawarcia zawieszenia broni, po czym obie strony z bronią w ręku wycofały się na teren sąsiednich państw, Niemiec i Polski. Niepokonani opuścili powstańcy swą ziemię¹¹.

A oto spojrzenie niemieckiego historyka:

Do decydującego boju doszło 21 maja, kiedy oddziały niemieckie zdobyły Górę św. Anny – Polacy doznali dotkliwej klęski. Dopiero po kunktatorskiej ingerencji Komisji Międzysojuszniczej oraz wejściu wojsk brytyjskich w czerwcu cofnęły się zarówno oddziały niemieckie i polskie¹².

Kazimierz Popiołek unika określenia „klęska” czy nawet „przegrana” w odniesieniu do rezultatu bitwy annogórskiej – podkreśla, że powstańcy „wycofali się” z bronią w ręku. Historyk niemiecki pisze o „dotkliwej klęsce” Polaków, dyskredytując przy tym rolę rozjemców („kunktatorskich”). Nie da się pogodzić obu relacji: według pierwszej powstańcy zostali „niepokonani”, według drugiej – wręcz przeciwnie. Pewną całościową formułę kompromisową możemy znaleźć w artykule Witolda Iwaszkiewicza – „zwycięski remis”¹³.

Okaże się, że narracja historyczna służy interesom klasy rządzącej, że „władza produkuje wiedzę”¹⁴ – buduje polityczną wizję narodu czy regionu zgodną z koncepcją danej grupy politycznej. Wiersze powstańcze, przy opatrzeniu ich odpowiednim komentarzem dystansującym się od sanacyjnej polityki, wpisywały się w retorykę PRL-owskiej propagandy. Jakże dobrze brzmiały frazy o „szachrajach z Londynu”, Prusaku lub Angliku stojącym z „knutem” nad Śląskiem¹⁵ lub puenta wiersza *Jesień 1921* pisana wersalikami: „*BO ODRĄ POLSKA – KRAJ TEN NASZ*”¹⁶. Potem wystarczy nad Ziemiami Odzyskanymi

⁷ J.M. Coetzee: *Elisabeth Costello*. Tłum. Z. Batko. Kraków 2006, s. 49.

⁸ Zob. E.A. Sekuła: *Być narodem? Ślązacy o Śląsku*. Warszawa 2012, s. 73.

⁹ R. Barthes: *Mit i znak. Eseje*. Tłum. W. Błońska. Warszawa 1970, s. 45-46.

¹⁰ G.S. Spivak: *Strategie postkolonialne*. Tłum. A. Górny. Warszawa 2011, s. 47.

¹¹ K. Popiołek: *Polskie dzieje Śląska*. Opole 1986, s. 42.

¹² J. Bahlke: *Śląsk i Ślązacy*. Tłum. M. Misiorny. Warszawa 2001, s. 152.

¹³ W. Iwaszkiewicz: *Trzecie powstanie śląskie – zwycięski remis*. „Mówią wieki. Magazyn Historyczny” 2011, nr 1, s. 67-73.

¹⁴ M. Foucault: *Nadzorować i karać*. Tłum. T. Komendant. Warszawa 1998, s. 29.

¹⁵ Określenia z anonimowego wiersza *Walka o wolność*. Zob. *Ponad milczeniem i walką. Antologia poezji i satyry powstań śląskich*. Wybór i oprac. B. Lubosz. Katowice 1970, s. 129.

¹⁶ A. Świder: *Jesień 1921*. W: tamże, s. 161.

wzniesić okrzyk: „Poganiaj chmury kielnio murarza”¹⁷, by z powstańczego, apolitycznego zaangażowania uczynić niemal pomnik socrealistycznego trudu.

Z kolei literatura niemieckojęzyczna poświęcona śląskiej irredencji wyrasta z ducha (choć nie zawsze z idei) *Heimatkunstbewegung* i *Blut-und-Boden-Dichtung*¹⁸. Hans Niekrawietz czy August Scholtis w klimacie nostalgii za niepodzielnym Oberschlesien budują swoją *Kindheitromany* – mniej lub bardziej krytyczne wobec Polski, ale niebędące bynajmniej akceptacją nazizmu, a nierzadko wchodzące i w spór z niemieckością, rozumianą chociażby w ten sposób: „Starego Fryca, kategorycznego imperatywu i naszego regulaminu służbowego nikt nie potrafi naśladować”¹⁹. Do podobnej polemiki i podobnej formy sięgnie zresztą Horst Bienek, krytyczniej nastawiony wobec historii swojego kraju.

W tej części pracy skoncentruję się na trzech okresach w historii Górnego Śląska, które zdecydowały o świadomości historycznej jego mieszkańca. Pierwszy z nich to okres powstań śląskich i plebiscytu, drugi – II wojna światowa, trzeci – przejęcie władzy przez komunistów po 1945 roku.

¹⁷ W. Szewczyk: *Budowa pomnika na Górze św. Anny*. W: tegoż: *Wiersze wybrane*. Kraków 1954, s. 67.

¹⁸ Zob. K. Ćwiklak: *Bliscy nieznajomi. Górnośląskie pogranicze w polskiej i niemieckiej prozie współczesnej*. Kraków 2013, s. 56.

¹⁹ C.Zuckmayer: *Kapitan z Köpenick*. W: tegoż: *Pan życia i śmierci oraz inne utwory*. Tłum. J.Fruhling. Warszawa 1972, s. 205.

Rozdział 1: Powstania śląskie czy wojna domowa?

1. PERSPEKTYWA POLSKO-ŚLĄSKA GUSTAWA MORCINKA

Zacznijmy od krytycznego spojrzenia na historiozofię Gustawa Morcinka, zawartą w jego prozie powstańczej²⁰. Kształt zastosowany przez Morcinka nie został wymyślony przez niego, a – jak już wykazałem w poprzedniej części – przez romantycznych mistrzów historycznego rzemiosła. W tej części pracy chcę się skupić na tym aspekcie jego narracji, który ukazuje starcie Natury z Historią i eksplozję Rewolucji, której widmo ponownie zaczęło krążyć nad Europą pod koniec I wojny światowej.

Frank Ankersmit zestawia historyczne narracje ze sklepowymi manekinami i, polemizując z historykami, uznaje, iż „interpretacje narracyjne *projektują* strukturę na przeszłość, a nie *odkrywają* ją tak, jakby struktura owa istniała w samej przeszłości”²¹. Modelem Morcinkowego protagonisty (Gustaw Wałoszek, Ignacy Kulisz oraz Kurt Kraus) jest bohater Sienkiewiczowski, kostiumem – materia historyczna z okresu śląskich powstań, a szczególnie ta związana z bitwą na Górze Św. Anny. Narrator przeprowadza swojego bohatera przez różne wojenne perypetie, by – po zakończeniu III powstania – dać mu poczuć smak zwycięstwa, którego rezultatem jest przyłączenie części Górnego Śląska do Polski. Model i kostium nie zawsze jednak do siebie przylegają.

Każdy kolejny protagonista osiąga jednak zwycięstwo z coraz większym trudem, a „decydujący bój” (Wch, 497), „jedyna walka w historii polskiego Śląska” (PJ, 195) w powieści *Mat Kurt Kraus* staje się bojem w zasadzie nierozstrzygniętym, przynajmniej w literackim **opisie**²². Ten sceptycyzm spotęgowany jest przez schematyczne, a jednak komplikujące się losy protagonistów. W modelowej Sienkiewiczowskiej wersji historycznego romansu²³ (*Trylogia, Krzyżacy*) najdzielniejsi mężczyźni walczą, zadając śmierć najgorszym wrogom, a najdoskonalsze kobiety chronią się w swoich domostwach czy dworach, by w szczęśliwym finale obdarować strudzonego herosa potomstwem. U Morcinka bohaterowie są dość dzielni, wrogowie dość groźni (czyli Niemcy: technik górniczy Willich, dyrektor kopalni Boelsche i przewodniczący „hajmattrojerów” Zimmerman), natomiast powieściowe

²⁰ Przez prozę powstańczą będę rozumiał – za Jackiem Lyszczyką – trzy utwory: *Wyrąbany chodnik*, *Pokład Joanny* (dwa rozdziały) i powieść *Mat Kurt Kraus*. Akcja tych utworów toczy się m.in. w czasie I wojny światowej i trzech powstań śląskich. Zob. J. Lyszczyka: *Mat Kurt Kraus*. W: *Gustaw Morcinek – w 120-lecie urodzin*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyka. Katowice 2012, s. 34. W tekście tytuły podawane będą skrótami – G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*, Warszawa 1963 (MKK); G. Morcinek: *Pokład Joanny*, Katowice 1971 (PJ); G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, Wrocław 1997 (Wch).

²¹ F. Ankersmit: *Narracja...*, s. 58-69.

²² W przypisie sporządzonym do *Pokładu Joanny* W. Nawrocki nazywa bitwę na Górze Św. Anny wielkim zwycięstwem Polaków, współcześni historycy – klęską Polaków. Zob. G. Morcinek: *Pokład Joanny*. Katowice 1971, s. 182; M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Zerelik: *Historia Śląska*. Wrocław 2007, s. 400.

²³ Przyjmując tezę o niejednorodności gatunkowej *Trylogii* (epos, baśń, powieść dokumentarna, przygodowa, romans) będę w dalszym ciągu używał – korzystając z ustaleń Jana Trzynałdowskiego (kontaminacja historii i romansu) i Tadeusza Bujnickiego (schemat przygodowego romansu) – określenia „romans historyczny”. Zob. T. Bujnicki, A. Helman: *„Potop” Henryka Sienkiewicza. Powieść i film*. Warszawa 1988, s. 46; J. Trzynałdowski: *Uwagi o poetyce Trylogii – historycznej powieści przygody*. W: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja światowa*. Kraków 1969, s. 291-292.

heroiny odległe są od romantycznego ideału kobiecości – to „zowitki”²⁴. Helena uwiedziona przez Willicha próbuje się utopić, co kończy się poronieniem, Irmgarda „potraciła dziecko”, kiedy jego biologiczny ojciec zginął na froncie I wojny światowej (PJ, 180)²⁵. W podobnych okolicznościach ma przyjść na świat syn Kurta Krausa i Stazyjki – kiedy bohater to sobie uświadamia, porzuca dziewczynę i zostaje ochotnikiem w niemieckiej Kriegsmarine.

Mimo iż Morcinek wpisuje swojego bohatera w konwencje powieści rozwojowej – gdzie „dana grupa społeczna przyspiesza (lub też hamuje) proces [jego] wewnętrznych przemian”²⁶ – osobowość protagonisty nie zostaje ostatecznie skryształizowana. Puentą w Sienkiewiczowskiej wersji „krzepienia historią” jest osiągnięcie przez bohatera dojrzałości i założenie rodziny. Czy tak jest w powstańczej trylogii? Miłośnik tamtego cyklu może poczuć się rozczarowany²⁷ niedotrzymaniem obietnic zakładanych przez tę konwencję. Idealna Helena daje się uwieść technikowi Willichowi, któremu ani bandury, ani dumki ukraińskiej nie trzeba, a wystarczy gramofon i kilka niezłych płyt (Wch, 226-227). Irmgardzie, która jest niejako prawą ręką komendanta Ignaca, nie ufają podkomendni („Przecież jej chyba nie miłujesz? To zowitka! Miała dziecko, potraciła je...”, „Kto wie, z kim się zadawała” – PJ, 181). Stazyjkę z kolei wystawia na pośmiewisko – znamienne przekształcenie – sam protagonista („Zeszedł, więc wtedy z oczu swemu ojcu, matce, płaczącej Stazyjce i krzyczącemu z ambony księdzu proboszczowi” – MKK, 6).

W modelu Sienkiewiczowskim wymarzoną nagrodą – jak wspomnieliśmy – jest spełnienie marzeń o związku „z tą anielską” (Heleną, Oleńką, Krzysią czy Danusią). Jeśli protagonista wiąże się z tą pierwszą, konieczna jest jej transformacja z kobiety idealnej w realną, rodząca dzieci²⁸. Jeśli bohater wiąże się z tą drugą, przeobrażenie jest zbędne i radość daje wspólne potomstwo (*casus* Jagienki) lub samo małżeństwo, bezdzietne (tak jest z Basią Jeziorkowską). Zresztą w prozie tego czasu pojawiały się i inne wzorce wywiedzione z XIX-wiecznej tradycji, np. wizerunek Matki-Polki „przeciwstawiony mitowi Matki w jej podstawowych, uniwersalnych funkcjach”²⁹.

W przypadku Morcinka owa nagroda najbardziej obiecująco wygląda w pierwszej z powieści. Bohater musi wprowadzić przejść przez długie piekło wątplenia w mentalną cnotliwość wybranki („Zauważył, że się zmieniła. Nie była już dawną Helenką. Chód jej stał się jakiś ociężały, na twarzy zbiedzzonej teraz i wychudłej, coraz pojawiały się jakieś żółte plamy [...]” – Wch, 233). Wyobraża sobie nawet jej śmierć na podobieństwo śmierci Jurandówny, ale ostatecznie ma otrzymać „nowe życie” – to puenta powieści. Tego szczęścia nie zaznaje już drugie wcielenie powstańczego bohatera – Ignac. Mit romantyczny objawia się tu w swojej pierwotnej, Mickiewiczowskiej postaci – Irmgarda-Grażyna okazuje się

²⁴ Wątek wart psychoanalitycznych analiz, zważywszy na okoliczności unieważnienia małżeństwa Morcinka. K. Heska-Kwaśniewicz: „Pisarski zakon”. *Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988, s. 55.

²⁵ Także Barbara Ondraszkowa umiera, wydając na świat martwe dziecko. Zob. G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1970, s. 495.

²⁶ H. Orłowski: *Entwicklungsroman – poetyka historyczna – kategoria roli*. W: *Literatura i metodologia. Konferencje teoretycznoliterackie w Spale i w Ustroniu*. Pod red. J. Trznadłowskiego. Wrocław 1970, s. 135.

²⁷ Por. J. Culler: *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*. Tłum. M. Bassaj. Warszawa 1998, s. 88.

²⁸ R. Koziołek: *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Katowice 2009, s. 121.

²⁹ Ł. Staniczkowa: *Herosi i „chachary”. Portret Górnślązaka w literaturze i publicystyce dwudziestolecia międzywojennego*. Kraków 2009, s. 103.

najdzielniejszym z powstańców – to ona w czasie II powstania z zimną krwią zabija wroga, strzelając mu w głowę na oczach oszołomionego kochanka, a w czasie walk na Górze Świętej Anny zrzuca opaskę sanitariuszki i przeobraża się w romantycznego straceńca, który wysadza krzyżackie gniazdo karabinu maszynowego, oddając w ofierze własne życie. Taka jest romantyczna logika dziejów: „Idea postępu przez mękę, śmierć, zniszczenie form hamujących rozwój prowadziła w filozofii społecznej romantyzmu do uświęcenia rewolucyjnego przewrotu”³⁰.

Najbardziej rozbudowaną rozprawę z groźną i romantycznie nieobliczalną kobiecością³¹ przeprowadza Morcinek w powieści *Mat Kurt Kraus* (1957). Bohater – marynarz, mat – w każdym porcie ma inną kochankę („In jedem Städtchen ein anderes Mädchen!”) Skupmy się na trzech spośród nich: Stazyjce, Elfrydzie i Chloe. Każda jest gotowa ruszyć w odwieczny polsko-niemiecki bój. Zmysłowa Elfryda, żeby nie było wątpliwości (tych za dużo tu nie ma), jest prostytutką, która opiekuje się rannym Kurtem (wszystkie protagonistki wykonują tę czynność z zapamiętaniem), a kiedy zostaje przez niego odtrącona, chce się na nim zemścić (podstawowa motywacja bohaterów); angażuje się więc po niemieckiej stronie i zostaje kochanką Antona Zimmermanna, prezesa Ochotniczego Zjednoczenia dla Obrony Górnego Śląska³². Poirytowana jego kolejnymi żadaniami, także seksualnymi, zabija go w łóżku, by chwilę później zginąć z ręki Kurta, który odkrył jej zdradę (była winna śmierci dra Mielęckiego). Ta krwawa orgia rozpoczyna nowy szlak, na którym brak już Sienkiewiczowskich drogowskazów.

Anielska Stazyjka staje się szpiegiem, który ostatecznie doprowadza do spacyfikowania Chołdynowa³³, co w planie Sienkiewiczowskim wyglądałoby mniej więcej tak, jakby Oleńka spaliła Wołmontowicze. W niewinnej dziewczynie rodzi się przedziwne uczucie:

Wieś stawała się jedną olbrzymią płonąca żagwią. Z jądra płomieni leciały wciąż krzyki ludzi i ryk przerażonych zwierząt. [...] Powstańcy już nie strzelali, tylko przebijali wrogów bagnietami i rozwalali im głowy kolbami. [...] Stazyjka była blada. Dygotała ze wzruszenia. Po raz pierwszy patrzyła na rzeź ludzi. I po raz pierwszy widziała wyzwalającą się nienawiść (MKK, 180-181).

Po śmierci Stazyjki pojawia się Chloe Czarniecka. Ogarnia ją szal bitewny tak wielki, że w zdumienie wprawia wszystkich insurgentów. Dziewczyna ginie na Górze Św. Anny, a ranny bohater dowiaduje się od operującego go lekarza nie o śmierci ukochanej, lecz o zwycięstwie Polaków. Ten ostatni zapis zwycięstwa jest – jak już wspomnieliśmy – najbardziej gorzki. Nie wierzymy w zwycięstwo, bo jego idea – Wolność, wiodąca na barykady – padła od zabłąkanej kuli. Giną wszystkie kobiety bohatera, ginie obłączony niczym stary Basista (zastanawiająca analogia) ojciec – nie ma nowego życia, a bohater na pustym

³⁰ M. Janion, M. Żmigrodzka: *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978, s. 26-27.

³¹ „Prawdziwe wściekle swojej płci – pisze o kobietach-rewolucjonistkach Carl Pockels. Za: M. Janion: *Kobiety i duch inności*. Warszawa 1996, s. 30.

³² Pełna nazwa tej organizacji: Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens. W jej siedzibie, w tzw. Willi Zimmermana w Katowicach, na dzisiejszej ulicy Stalmacha 17, ma swoją siedzibę Związek Górnośląski. Zob. J. Krzyk: *Spacerownik powstańczy*. Katowice 2011, s. 106.

³³ Hołdunów (niem. *Anhalt*; u Morcinka jak wyżej) – niemiecka kolonia zniszczona podczas odwetowego natarcia powstańców z 19 na 20 sierpnia 1920 roku.

placu boju pozostaje sam. Na stos już swego losu nie rzuca i Litaworowego gestu nie wykonuje.

Co to oznacza w planie symbolicznym powieści? Z trudem budowany ład powieściowy w *Wyrąbanym chodniku* (idealne połączenie Śląska z Polską, mężczyzny i kobiety) rozpada się jak stary bytomski familok po mocnym tąpnięciu. Ład, do którego przyzwyczyli nas „twórca, gorliwie kontynuujący starszlachecką mitologię postromantyczną”³⁴, powinien wyglądać tak: wojna się kończy, nasi zwyciężają, wrogowie są unicestwieni, bohaterowie z odzyskanymi kobietami prowadzą wzorowe życie rodzinne w oswobodzonej ojczyźnie.

U *Morcinka* jest tak: wojna się kończy, ale zwycięstwo jest gorzkie (także z powodów niezależnych od inwencji pisarza – część Śląska pozostaje po stronie niemieckiej, Zaolzie trafia w ręce czeskie), kobiety giną, dzieci się nie rodzą, mężczyźni pozostają sami. Jeden Zeflik, już zalegalizowany syn Kurta, oczywiście źle się bawi – czyści karabin przed ostatnią batalią (MKK, 341) i w takim stanie go narrator pozostawia.

Mężczyzna żyje w Historii, wyklada Micheleta Barthes, Kobieta przeciwnie: przez swój kryzys miesięczny utożsamia się z Naturą. [...] Dochodzi u Micheleta do utożsamienia Natury i Rewolucji. Rewolucję traktuje, jako krwawe przerwanie Historii, jako wtargnięcie rytmu Natury – stąd Kobieta może się stać symbolem Rewolucji. Kobieta zaczyna się tam, gdzie kończy się Historia³⁵.

Bohater *Morcinka* musi przejść przez Historię, by wrócić do rytmu Natury. Jego bohaterka w pierwszej wersji mitu tylko zachęca do skoku w Historię („Zabiłbyś?” – pyta Bronka Gustlika przy czytaniu *Krzyżaków*), w kolejnych sama wiezie na barykady, na których jednak ginie. W perspektywie krytyki feministycznej takie decyzje diagnozowane są jako konsekwencje „wyjścia poza płęć kulturową” i „pomieszania cech genderowych”³⁶. Dlatego mężczyzna musi absolutnie sprostać swojej roli, czyli uczynić zadość wzorcowi heroicznemu. Co się zaczyna dla mężczyzny, gdy kończy się Historia? Chyba tylko – wzorem Gustawa – odegranie po raz kolejny tej samej historii. Zresztą bohaterowie *Wyrąbanego chodnika* – co dość wcześnie zauważała już krytyka – sprowadzeni są do roli „ożywionych schematów określonych postaw narodowych i moralnych”³⁷.

W planie politycznym opowieść *Morcinka* jest legitymizowaniem prawa Rzeczypospolitej do jej zachodnich kresów – Polska uwodzi Śląsk, oczekuje od niego wykazania się męskością (nie wystarczy poświęcenie robotnika w pracy czy ojca w domu, konieczny jest wysiłek herosa w walce), w zamian oddając czasem kobiecość wiodącą na barykady albo tylko „urok śmierci, jako istotny przejaw wolności”³⁸. Na życie w rytmie natury za wiele miejsca nie

³⁴ J. Kolbuszewski: *Rola literatury w kształtowaniu polskich mitów politycznych XIX i XX wieku*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*. Red. W. Wrześniński. Wrocław 1994, s. 54.

³⁵ M. Janion: *Kobiety i duch inności...*, s. 28.

³⁶ Zob. np. K. Kłosińska: *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*. „Opcje” 2006, nr 1. Uwagi autorki odnoszą się do prozy H. Krahelskiej i P. Gojawiczyńskiej. Dzisiaj mogłyby się także odnosić do portretów kobiety przedstawionych w sztuce Tomasza Śpiewaka *Koń, kobieta i kanarek* czy filmie I. Villqista *Ewa*.

³⁷ Ł. Staniczek: dz. cyt., s. 163.

³⁸ J. Tischner: *Spowiedź rewolucjonisty*. Czytając „Fenomenologię ducha” Hegla. Kraków 1993, s. 215.

pozostaje. Podkreśla to także poetyka utworów – ze sfery popularnego romansu³⁹ przeniesieni zostajemy w odmęty czarnej prozy *à la* Hłasko. Po pierwszym kroku w chmurach spadamy na czarną, zdeflorowaną - niczym bohaterki – śląską ziemię (*Mat Kurt Kraus*).

Morcinek krzepi nie tylko w duchu „Grażynowym”, ale i w „Grażyńskim”⁴⁰. O koniunkturalizmie tej prozy, która miała nie tylko ambicje romansowe, ale i polityczne, niech świadczy fakt, że autor *Wyrąbanego chodnika* o Wojciechu Korfantym czasami pisał w sposób krzywdzący, natomiast o Michale Grażyńskim – nigdy⁴¹. W swojej najsłynniejszej powieści przedstawia architekta połączenia Śląska z Polską niesłychanie skrótowo – pojawia się jako poseł na wiecu, który szybko zostaje przerwany przez niemieckiego komisarza (Wch, 274-275). Informacja o podjęciu przez niego decyzji o maju 1921 przekazana zostaje w formie bezosobowej: „ Za tajemnym rozkazem Śląsk poszedł po raz trzeci do powstania” (Wch, 480). Bohater romansu okazuje się ważniejszy do bohatera historii.

Doświadczenie socrealizmu i przełom roku 1956 każą Morcinkowi sceptycznie spojrzeć na budowany przez siebie mit. Pisarz z Karwiny, który – jak się mówi – literacko wprowadził Śląsk do Polski, nabrał takiego rozpędu, że nim się zorientował, iż ochrzcił województwo śląskie (wówczas katowickie) na stalinogrodzkie, było już za późno. Jakkolwiek wyrozumiale spojrzeć na autora, trzeba zauważyć – przynajmniej w kontekście trzech analizowanych tu powieści – że jego literaccy powstańcy *Czerwony sztandar* śpiewali w każdej z nich, nawet w wersji przedwojennej, pisanej w czasie procesu brzeskiego, zatem jego kandydatura do „wyboru” nowej nazwy Katowic nie była przypadkowa.

Należy jednak zgodzić się z historykiem, który ostatnią część „trylogii” traktuje jako rzetelniejszy przewodnik po powstańczej geopolityce:

Napisaną pod koniec życia powieścią o powstańcach *Mat Kurt Kraus* Gustaw Morcinek odpokutował swój zgłoszony ze strachu wniosek o przemianowanie Katowic na Stalinogród. I choć nie jest to naukowe opracowanie, to na kartach książki pojawi się wiele autentycznych postaci. A i wydarzenia, w których uczestniczą, choć pisarz momentami mocno je podkoloryzował, można (i warto) spróbować osadzić w konkretnych miejscach⁴².

Gdyby utożsamić herosa ze Śląskiem, a jego heroinę z Polską⁴³ (wzorem Kmicica, dla którego ojczyzna i Oleńka to jedno), to dojść można by do mało budujących wniosków – to małżeństwo nie najlepiej dobrane, zawarte za zbyt wielką cenę (trochę jak małżeństwo

³⁹ Zob. M. Głowiński: *Morcinek czyli o literaturze popularnej*. „Życie Literackie” 1956, nr 28. Schemat fabularny „romansu popularnego”, po który sięga najczęściej, ma charakter melodramatyczny (występowanie Kobiety-Anioła i Kobiety Fatalnej) oraz „awanturniczo-przygodowy, odwołujący się do społeczno-politycznej ksenofobii”. Zob. A. Martuszevska: *Topika literatury obiegów popularnych*. W: *Słownik literatury XX wieku*. Red. A. Brodzka i in. Wrocław 1992, s. 1104-1110.

⁴⁰ Ojciec Grażyńskiego, Michał Kurzydło, zmienił nazwisko na Grażyński pod wpływem sugestii siostry, zafascynowanej *Grażyną* Mickiewicza. Zob. W. Musialik: *Michał Grażyński (1890-1965). Biografia polityczna*. Opole 1989, s. 18. Jakże znamienny w kontekście tej powszechnej romantycznej maskarady jest fakt, iż Morcinek nie używał swojego chrzestnego imienia Augustyn, a – *nomen omen* – Gustaw!

⁴¹ K. Heska-Kwaśniewicz: *PisarSKI zakon...*, s. 86.

⁴² J. Krzyk: *Spacerownik powstańczy*. Katowice 2011, s. 99. Bohaterami książki są m.in. Tadeusz Puszczyński „Wawelberg”, Karol Walerus, Robert Oszek, Arka Bożek czy Bronisław Koraszewski.

⁴³ Zresztą motyw zaślubin Polski i Śląska pojawia się w tych tekstach – np. wątek kościelnego z katowickiego Kościoła Mariackiego Kapusty w powieści *Mat Kurt Kraus*.

Gustawa z Zuzanną Lazar). „Nowe życie”, optymistycznie otwierające kolejny rozdział w dziejach Śląska, pogrzebane zostaje wraz z ciałem Chloe Czarneckiej – ten zielony pęd⁴⁴ nie wyda już owocu.

Patrząc na dzisiejszy Śląsk przez pryzmat Morcinka, należy zatem zauważyć, iż zawiera on wyidealizowany i zideologizowany obraz przeszłości. Tej homofonicznej strukturze narracji odpowiada podobny jednowymiarowy obraz regionu pogranicza. Ta zbyt optymistyczna wizja powszechnej polskości panującej od zawsze na Górnym Śląsku (wyniki plebiscytu nie były przecież takie) jest w pewnym sensie wytłumaczeniem narastających nieporozumień na linii autochtoni – Polacy.

Historia powstań u Morcinka z jednej strony wpisuje się w wielkonarracyjną tradycję romantyczną, w której waloryzacja moralna zastąpiona jest – tak jak na przykład w *Księżkach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* – etniczną, z drugiej – jest artystyczną realizacją politycznej wizji Grażyńskiego, stopniowo eliminującego Korfantego ze śląskiej sceny politycznej.

2. PERSPEKTYWA POLSKO-LWOWSKA ZBIGNIEWA ZANIEWICKIEGO

Historia udziału lwowskich kadetów w III powstaniu śląskim opisana w książce Zbigniewa Zaniewickiego „*Oberschlesien*”. *Niepowieść* utrzymana jest w podobnym Sienkiewiczowskim stylu, choć goryczy w niej znacznie więcej niż w tekstach Morcinka.

Początek lat trzydziestych to okres rozczarowania mieszkańców Śląska nowym państwem. Przyczynił się do tego nie tylko kryzys gospodarczy, ale i nacjonalistyczne zapędy sanacyjnego wojewody⁴⁵.

Tak tę atmosferę opisuje książdź Emil Szramek:

Snuto refleksje na temat: czego się Ślązacy spodziewali i czego się doczekali – i zaczęto mówić o okupacji Górnego Śląska przez Małopolan, przeciwko którym powstał nawet osobny Związek Obrony Górnos Ślązaków. „*Oberschlesien*”. *Niepowieść* Zaniewickiego „się mocnymi akcentami rozgoryczenia. Tak samo Pola Gojawiczyńska zamyka swoją realistyczną powieść „*Ziemia Elżbiety*” (1934) pochodem zrozpaczonych bezrobotnych ku niemieckiej granicy⁴⁶.

Dodajmy, iż końcowa scena pierwszej książki przedstawia bezrobotnego śląskiego urzędnika, byłego powstańca, który zwolniony został z pracy, bo zastąpiono go „byłym c.k. urzędnikiem z Sambora”. Jego końcowy monolog brzmi jak larum kończące *Trylogię*:

Obudźcie się – na Boga! – wołał w myślach coraz głośniejszy – bo źle się tu dzieje – na Kresach!
Jesteśmy rozdarci. [...] Stąd emigrują dawni powstańcy, by zrobić miejsca Polakom, którzy często

⁴⁴ Chloe – imię pochodzenia greckiego oznaczające „zielony pęd”, przydomek Demeter.

⁴⁵ W. Musialik: dz. cyt., s. 243.

⁴⁶ E. Szramek: *Śląsk jako problem socjologiczny*. Katowice 1934, s. 30.

nie wiedzą, co to jest Polska, [...] rozpleniając fałsz i szerząc – tak, szerząc – nową germanizację Śląska⁴⁷.

Ta zaskakująca puenta zmienia utwór, w którym historyczny romans popularny⁴⁸ przeplata się z epitafium złożonym zmarłym w obronie Górnego Śląska kolegom z oddziału, w (nie)powieść wręcz antypolityczną, w wojnę ze wszystkimi ugrupowaniami politycznymi II Rzeczypospolitej. Pierwszy człon tytułu musiał szokować – utożsamiał przecież „polonizację” z germanizacją; drugi był może nie tyle przykładem „literatury wyczerpania”⁴⁹, co desperacką, usiłującą zwiększyć swoją wiarygodność poprzez aliteracki termin, próbą zwrócenia uwagi na fatalną sytuację najnowszej części II Rzeczypospolitej.

W podobnym tonie utrzymany jest poemat Wilhelma Szewczyka:

Brał udział w trzech powstaniach. Walczył, bo wiedział o co
A potem przyszła Polska – obdarta, sina wdowa⁵⁰.

Bohaterowie tekstu Zaniewickiego (fabularyzowanego dokumentu?)⁵¹ noszą autentyczne imiona i nazwiska kadetów: Henryka Czekalińskiego, Zbigniewa Pszczołkowskiego, Zbigniewa Zaszczyńskiego, Zygmunta Zakrzewskiego i Karola Chodkiewicza, poległych pod Zębownicami i Lichynią⁵². Przybierają oni pseudonimy bohaterów Sienkiewiczowskiej *Trylogii* – stają się Skrzetuskimi, Wołodyjowskimi, Zagłobami czy Bohunami (61). Trafiają do Lublińca, gdzie natychmiast rozpoznają piastowskie praślady – „kościół polski, dawny” oraz „piastowski zamek” (25). Mimo bardzo podzielonej przez plebiscyt ludności⁵³, dla lwowiaków wszystko tu „otwiera gębę i krzyczy i za rękaw chwyta przechodniów swoją polskością, swoją przebudzoną sławą” (25), nie zważając na „sześciowiekowe wysiłki germanizacji” (26).

Heniek-Bohun trafia wraz z kolegami do kawiarni-*gasthauzu*, gdzie on i kompani nie zostają przyjęci zbyt wylewnie przez miejscowych: „E, buksy pierońskie, co zaś sztalujeta” (27). Także i ta relacja oparta jest na wątku romansowym – heroiny Gustawa uwodzą i w(y)zywają do boju mężczyzn, bohaterzy Zbigniewa uwodzą miejscowe kobiety, głównemu bohaterowi przypada do serca tutejsza Helena, kelnerka Truda Kochanetz. Kiedy więc w roli bandury wykorzystane zostaje kawiarniane pianino, w roli ukraińskiej dumki – *Pierwsza brygada*, Fräulein Trudchen z trudem powstrzymuje łzy, serca powstrzymać nie jest w stanie. Heniek bierze sobie do serca imperatyw: „Taki, co nie jak omotać dziewczynę, aby straciła całkiem zmysły i nie dostrzegła nic z tego, czego on nie chce, [...] taki jest i pozostanie

⁴⁷ Z. Zaniewicki: „*Oberschelsien*”. *Niepowieść*. Warszawa 1934, s. 184.

⁴⁸ Proponuję to określenie – kontaminację romansu historycznego Sienkiewicza i międzywojennego romansu popularnego, szczególnie w jego awanturczo-przygodowej odmianie – w odniesieniu do prozy Morcinka.

⁴⁹ „Powieść [...] dokonuje żywota we współczesnym nam świecie”. Zob. J. Barth: *Literatura wyczerpania*. Tłum. J. Wiśniewski. W: *Nowa proza amerykańska. Szkice krytyczne*. Oprac. Z. Lewicki. Warszawa 1983, s. 48.

⁵⁰ W. Szewczyk: *Hanys. Noc*. Katowice 1963, s. 14.

⁵¹ Niepowieściowy, niefikcyjny tekst Zaniewickiego, wyrastający z przeżycia sytuacji granicznej lokuje się więc blisko form autobiograficznych. Zob. M. Czermińska: *Autor – podmiot – osoba. Fikcyjność i niefikcyjność*. W: *Polonistyka w przebudowie*. Red. M. Czermińska. Kraków 2005, t. II, s. 213.

⁵² Z. Zaniewicki: dz. cyt., s. 12; *Encyklopedia powstań śląskich*. Red. F. Hawranek. Opole 1982, s. 189.

⁵³ Wyniki plebiscytu w Lublińcu: za Polską 363 osoby, za Niemcami 2674. Zob. J. Fikus: *Historia Lublińca. Z dziejów miasta*. Lubliniec 2002, s. 163.

fuzerem; nie zazdrozczę mu jego przyjemności”⁵⁴. Jednak i te miłosne łowy nie obędą się bez perturbacji. Truda bowiem deklaruje swoją lojalność wobec Niemiec. Przypomnijmy zresztą wyraźnie, że i Helena była Ukrainką⁵⁵, więc i Bohun mógł oprzeć swoje nadzieje chociażby na etnicznym gruncie. Nasz „Bohun”, a w zasadzie „Skrzetuski”, dochodzi do przekonania, iż należy kochać „nawet nieprzyjaciół” (38). W bój rusza wraz z innymi – jak ich tu wdzięcznie nazywają – powstańcami z ofiarowaną mu Grotgerowską wstążką (45). Walki trzeciego baonu podgrupy Butrym⁵⁶ o Górę Św. Anny przypominają narratorowi prahistoryczny pojedynek: „Fryderyk Wielki w zapasach z Bolesławem Chrobrym” (88). Intrygujący jest także inny historyczny bon mot – jeden z bohaterów, „Wołodyjowski”, zastanawia się, dlaczego Kazimierz III nazwany zostaje Wielkim, skoro „odstąpił Krzyżakom Pomorze, Czechom Śląsk i Żydów sprowadził do Polski” (112).

W Lublińcu tymczasem odbywają się międzysąsiedzkie, wojenno-domowe porachunki – ich ofiarą staje się „Germanka” Truda, którą – niczym Jagnę – rzucają na wóz z trupami. Ta próbuje się im wyrwać, wzywając Heńka na pomoc i krzycząc: „Ni, jo je Polka”. Budzi to maskującą dramat drwinę: „Trupów se ulinknena⁵⁷ i Polocką se wydowo” (120).

Zaniewicki dotyka tu sytuacji charakteryzujących wszystkich ludzi żyjących ze świadomością graniczną, żyjących ze „skazą”⁵⁸, którzy zmuszani byli do nagłych wyborów, o próbie ich zmiany nie wspominając. Marian Orzechowski uważa:

Plebiscyt w tym sensie był tragedią dla tych ludzi pogranicza, że kazano im się określić, powiedzieć, kim są. To było rozdarcie świadomości, prawdziwy dramat⁵⁹.

Tego dramatu odkrycia swojej rzekomej lub rzeczywistej polskości przez Trudę, które przecież było owocem ich związku, nie doczeka Heniek. Zginie, tak jak i inni koledzy, w okolicznościach, które w równym stopniu są oskarżeniem niemieckich oddziałów, co polskiego dowództwa. Tytuł rozdziału: „Dyplomacja czy zdrada?” brzmi wystarczająco wymownie. Koncepcja walki, lansowana przez środowisko legionowych oficerów, i wizja powstania li tylko jako demonstracji zbrojnej to dwa punkty widzenia – Grażyńskiego i Korfantego – które zaciążyły nad przebiegiem tych majowych walk. Przeciwnicy dyktatora uważali, że „wstrzymując pod koniec maja walki zdradza Polskę” (38), gdy tymczasem on osiągnął w ten sposób swój cel. Autochtoniczni powstańcy się nie buntowali (39). Interpretacja fundamentalnego zdarzenia, kończącego III powstanie, jest więc w tym tekście po pierwsze zauważona, po drugie – potraktowana mniej jednostronnie.

Jednak z punktu widzenia oddziału Postracha, który zmuszony jest – pod naciskiem Międzysojuszniczej Komisji – wycofać się ze wsi Leśna „ku szatańskiej radości wrogów” (166), to posunięcie feralne – wieś ta bowiem to miejsce rzeczywistych tragicznych zmagania

⁵⁴ S. Kierkegaard: *Dziennik uwodźciela*. Tłum. J. Iwaszkiewicz. Warszawa 1992, s. 92.

⁵⁵ „Bo też Helena, choć zahukana przez Kurcewiczową [...], była przecie Ukrainką o krwi ognistej”. Zob. H. Sienkiewicz: *Ogniem i mieczem*. Warszawa 1986, s. 55.

⁵⁶ Nazwa Sienkiewiczowska i autentyczna. Zob. *Encyklopedia powstań...*, s. 189.

⁵⁷ Dialektyzacyjna inwencja autora zasługuje na osobną rozprawę.

⁵⁸ Zob. M. Dąbrowska-Partyka: *Literatura pogranicza, pogranicza literatury*. Kraków 2004, s. 58.

⁵⁹ A. Klich: *Bez mitów*. Racibórz 2007, s. 36. Oczywiście w tej grupie znajdowali się i ci, którzy przyjmowali „postawę chacharstwa koniunkturalnego, służenia dwóm panom”; nie o nich tu jednak mowa. Por. Ł. Staniczkowa, dz. cyt., s. 162.

obu stron; przechodzi z rąk do rąk, aż w końcu do opuszczonej przez powstańców wioski wkraczają Niemcy – niszcząc wszystko ogniem i mieczem⁶⁰. Opis kończy się apostrofą skierowaną do „kupca angielskiego w generalskim mundurze [G.P.Percivala? – KW], handlarza obcej krwi” (166).

Zarówno ten fragment – późniejszy, opisujący przymusową demobilizację rozgoryczonej grupy – jak i wspomniany już finał całej historii potęgują poczucie rozgoryczenia, roztrwonienia zdobywszy osiągniętej przez lwowskich ochotników. Więcej tu – niestety – rozdrapywania ran niż krzepienia serc. I ta realizacja „heroicznej opowieści narodowej”⁶¹ mimo zapowiadanego dokumentarnego charakteru, grzęźnie w koleinach postsienkiewiczowskich narracji.

Zauważmy przy okazji, iż gorycz uczestników walk z lat 1919-1921 była obustronna. Ochotników niemieckich, np. do Oberlandu, rozbrajano podobnie jak lwowiaków; było tak na przykład w Sachsen⁶². Bawarczycy chcieli „wyzwolić cały Górny Śląsk”, ale zabroniło im tego dowództwo i szczególnie socjaldemokratyczny rząd, który obawiał się, że wojownicy spod Góry Św. Anny pójną na Berlin. Dlatego nie okrzyknięto ich wówczas zwycięzcami, lecz „bandą Orgeschowską” i „monarchistycznymi pachołkami”⁶³.

3. PERSPEKTYWA ŚLĄSKO-NIEMIECKA AUGUSTA SCHOLTISA

Bohaterami tej niezwyklej powieści są na równych prawach: Wojciech Korfanty (Woicech), Henri Le Rond, książę Lichnowsky, wędrowny handlarz szmatami Kaczmarek, rozmawiająca z nim Kobyła Lisa czy równie rozmowny Parszywy Pies. Postacie te muszą się też uporać z równie natarczywymi: Diabłem, znaną nam już Morą czy duchami zmarłych.

Plan wydarzeń historycznych (I wojna światowa, traktat wersalski, plebiscyt, polska *irredenta*), w które wplątani są bohaterowie, nieustannie oplata siatką niezwyklej zdarzeń magicznych (rozmowa Diabła z Moschkiem czy Bumby z Morą, wymierzone Kaczmarkowi przez Jeremiasza z zaświatów lanie...). Jest to zresztą cechą charakterystyczną nie tylko tej powieści, ale i całej prozy Scholtisa:

Koboldy, krasnale i przedziwne zjawy towarzyszą bohaterom opowiadań i powieści Scholtisa, symbolizując jak w ludowych podaniach dobre i złe moce. Ożywiają scenerię wydarzeń, rozbudzają fantazję, ostrzegają przed niebezpieczeństwem i karzą⁶⁴.

Protagonista jest typem sowizdrzalskiego antybohatera⁶⁵, popularnego w literaturze niemieckiej (*Till Eulenspiegel*) i polskiej (*Dyl Sowizdrzał*) od czasów renesansu. W tej

⁶⁰ *Encyklopedia powstań...*, s. 270.

⁶¹ Termin E. Saida. Za: E. Prokop-Janiec: *Powieść popularna a tożsamość narodowa*. W: *Narracja i tożsamość*. [Cz. 2] *Antropologiczne problemy literatury*. Red. W. Bolecki, R. Nycz. Warszawa 2004, s. 216.

⁶² E. Kiesling: *Utracone dziedzictwo Heinricha Angermanna. Wspomnienia górnośląskiego proboszcza*. Tłum. R. Kleta. Gliwice 2007.

⁶³ Tamże, s. 49.

⁶⁴ G. Szewczyk: *Śląskie pogranicza Augusta Scholtisa*. „Śląskie Miscellanea”. Pod red. J. Malickiego i K. Heskij-Kwaśniewicz. Katowice 1995, t. 8, s. 105.

właśnie konwencji łączącej Tilla z Eichendorffiańskim Nicponiem umieszcza swoją opowieść o wydarzeniach w Polsce, nazywanych powstaniami śląskimi, niemiecki pisarz⁶⁶. Wybrana konwencja implikuje biegunowo odmienny od wcześniej zaprezentowanych typ opowieści o wojnie. Ta bowiem poetyka żadnych działań militarnych nie traktuje z sympatią. Już w postawie bohatera XVI-wiecznej polskiej *Wyprawy plebańskiej* krytyk dopatruje się „plebejskiej niechęci wobec wojny i żołnierzy, rzemiosła wojennego i rycerskich ideałów [...], co w konsekwencji sprowadza się do obrony wartości życia ludzkiego, życia nieszlachetnie urodzonych”⁶⁷.

O ile po polskiej stronie mamy herosa walczącego z „duchem krzyżackim”⁶⁸ czy „zuchapowstańca”⁶⁹, to po drugiej stronie pojawia się lump-szachraj. Nie znaczy to jednak, że narracja historyczna umieszczona jest na dalszym planie. Wręcz przeciwnie – bohater, chcąc nie chcąc, uczestniczy w dramatycznych wydarzeniach, a pogodna krotochwilna gawęda ustępuje miejsca ponurej groteskowej makabrze. I nie jest to bohater apolityczny. Losy bohatera, a w zasadzie niesamowite przypadki jego tożsamości, stanowią istotny wątek ideowy utworu.

Kaczmarek, handlarz szmatami⁷⁰, po prostu *haderlok*, przemierzający na swoim wozie śląskie wsie i miasteczka, obserwuje okrucieństwa I wojny światowej czy polskiej irredenty, podobnie jak jego pierwowzór *Simplicissimus*, bohater powieści łotrzykowskiej autorstwa Hansa Jakoba Christoffela von Grimmelshausena, lawirujący pomiędzy różnymi grupami walczącymi ze sobą w czasie wojny trzydziestoletniej⁷¹.

Już w rozdziale *Narodziny błazna* zderzamy się z niezwykle opisem niedokończonyj pielgrzymki Milki Balzerowej zmierzającej do Częstochowy. Wśród wszy, pcheł, świerzbu oraz stęsknionych serc i popękanych od różańca palców, wśród rytmicznego „schlipschlap”, oddającego szuranie pielgrzymich kroków i chrzęst gryzących pcheł, szykuje się do przyścia na świat główny bohater. Kiedy kobieta umiera w drodze, zostaje bez zbędnych ceregieli pochowana na skraju pola, a „kukurydza wyrasta z jej ciała”⁷². I w tych okolicznościach przychodzi na świat bohater:

⁶⁵ A. Scholtis: *Podróż do Polski W: Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. Kunicki. Współpraca: N. i K. Żarscy. Poznań 2009, s. 413.

⁶⁶ Zob. A. Lubos: *Geschichte...*, II Band, s. 270.

⁶⁷ S. Grzeszczuk: *Plebejski antybohater*. W: tegoż: *Kochanowski i inni. Studia, charakterystyki, interpretacje*. Katowice 1988, s. 203.

⁶⁸ J.N. Jaroń: *Wojsko św[iętej] Jadwigi. Pięć obrazków scenicznych z dziejów śląskich*. Katowice 1931, s. 58.

⁶⁹ A. Świder: *Powstaniec śląski z 1919. W: Ponad milczeniem i walką...*, s. 35.

⁷⁰ *Lumpensammler*. Zob. A. Scholtis: *Ostwind. Roman*. Herbig 1970, s. 166.

⁷¹ Zob. M. Skop: *Górnośląscy dziwacy w dziełach Augusta Scholtisa W: Nowoczesność i regionalizm w twórczości Augusta Scholtisa*. Red. G. Szewczyk. Katowice 2004, s. 249.

⁷² *Und das Korn wuchs aus ihrem Leib.[...] Das Knablein aber, das da hervorgekrochen aus Miklas Samen... [...]Und sie nannten es „Kaczmarek“*. Zob. A. Scholtis: dz. cyt., s. 11. Takie przedstawienie kobiety, szczególnie w połogu, przywodzi krytykom na myśli bohaterki Grassa. Por. R. Dampc-Jarosz: *U progu przemian. Postacie kobiet w powieściach Augusta Scholtisa „Ostwind” i „Baba und Ihre Kinder”*. W: *Nowoczesność...*, s. 233.

Chłopca jednak, który to wypełził z owocu Milki w godzinę nieszczęsnego szlipszlap, nie podarowano nikomu innemu, jak tylko chłopu, Jeremiaszowi Kukli. I nazwali go „Kaczmarek. Kaszpar Teofil Kaczmarek”⁷³.

Jego wychowanie oparte jest na zasadach rodzimej *Biblii pauperum*. W twórczości Scholtisa konstatacja, iż katolicyzm – czy raczej jego swoista, rodzima wykładnia – traktowany jest jako fundament duchowej formacji Górnoszlązaka, jest wszechobecna. Zauważał on, że tutejsi ludzie nie myśleli „po niemiecku, polsku czy morawsku, lecz po katolicku. Jedyne kultura kościelna trzymała ich w jedności”⁷⁴. Autor nie szczędzi przy tym przejawom ludowej religijności krytycznych uwag.

Podobnie jest w przypadku przybranych rodziców głównego bohatera: Jeremiasza i Emerenzianny. Zresztą okoliczności narodzin dziecka są dla nich zobowiązaniem. Wysyłają nawet pasierba do klasztoru, skąd niebawem ucieka. Już w trakcie tej religijnej edukacji pojawia się kwestia lojalności wobec władzy – „pielgrzymuje do Czarnej Madonny z Częstochowy, zachowując jednak posłuszeństwo wobec cesarza niemieckiego”⁷⁵. Próba tego posłuszeństwa ma miejsce wtedy, kiedy trafia do Zagłębia Ruhry, wdaje się w rozmowę z Polakami z Kongresówki (*Rusisch-Polen*) i potraktowany zostaje jako ich górnośląski, polskojęzyczny brat (*Oberschlesischer Bruder polnischer Zunge*)⁷⁶. Wypytywany o Wojciecha Korfantego i Konstantego Wolnego⁷⁷ odpowiada, iż kompletnie ich nie zna i jest Niemcem. Ta deklaracja wzbudza wesołość i Polaków, i sprzyjającym im Niemców – dobrych demokratów (*Die Deutsche des Rheins, bekannt als gute Demokraten*)⁷⁸ i skwitowana zostaje krótko: Z ciebie Kaczmarek taki Niemiec, jak z Kolońskiej Katedry Chińska Świątynia (*Wenn du ein Deutscher bist, Kaczmarek, dann ist der Kölner Dom ein Chinese*)⁷⁹.

Ten moment jest punktem przełomowym dla określenia jego tożsamości, decyduje więc:

Ponieważ nie jestem ani Polakiem, ani Niemcem i należę do obu w jednakowych częściach, a Opatrzność dała mi rozum, do tego jeszcze umiejętność wyczuwania właściwych decyzji. Dlatego też chcę od razu złożyć ślubowanie. Od tej pory chcę być tylko Niemcem i przeklinam los, który mnie dotąd dzielił na dwie połowy⁸⁰.

Oczywiście sama deklaracja 19-latka nie zmienia jego postawy diametralnie. Nawet wówczas, gdy poniekąd konkuruje z Korfantym – zabiera głos w gospodarce we wsi sąsiadującej z tą, w której ma wystąpić – wdaje się z nim w polemikę, oceniając jego wizję zbawienia jako pozorowaną, by ostatecznie jednak stwierdzić:

⁷³ Fragment w przekładzie Michała Skopa. Tamże, s. 250.

⁷⁴ A. Scholtis: *Ein Herr aus Bolatitz*. Cyt. za: G. Szewczyk: *Śląskie pogranicze...*, s. 105-106.

⁷⁵ J. Eyssen: *Schejk in O.S.* „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 15.04.1970. Cyt. za: *Nowoczesność...*, s. 251.

⁷⁶ A. Scholtis: *Ostwind...*, s. 102.

⁷⁷ W książce pierwszy konsekwentnie nazywany jest Wojciech, drugi – Dollny.

⁷⁸ A. Scholtis: *Ostwind...*, s. 102.

⁷⁹ Tamże, s. 103.

⁸⁰ Tamże, s. 103. Tłum. E. Tobiasz. Zob: *Nowoczesność i regionalizm...*, Katowice 2004, s. 81.

Czy jesteśmy Niemcami, czy Polakami, chłopami czy pracownikami przemysłowymi, nie gra to przecież żadnej roli. Że jesteśmy proletariuszami, o tym nie możemy zapominać⁸¹.

Takie ponadetniczne deklaracje nie porywają jednak miejscowych – Kaczmarek zostaje zakrzywany i nazwany bluźniercą. Jego blasfemiczna i proniemiecka postawa ma jednak swój specyficzny rys. We wcześniejszej mowie, wygłoszonej przy pomniku świętego Nepomuka w Pszczynie, któremu Śląski Sowizdrzał odebrał jego atrybuty, a sobie wcisnął na głowę błazeńską czapkę, zawarł kolejną deklarację:

Najświętszy Nepomuku! [...] Jeśli jesteś rozsądnym człowiekiem, o czym nie mam powodu wątpić, daj cieszyć mi się moją egzystencją tak, jak swoją cieszy się zając, żaba czy wróbel. [...] Jak widzisz, wczytywałem się z Tobą w biblijny styl, święty Nepomuku. Więcej nie możesz ode mnie żądać w imię Jezusa Chrystusa. Najlepsze dla Polaków na wsi i Niemców w miastach byłoby, gdyby wyszli sobie naprzeciw, tak aby się spotkali w połowie drogi i zaśpiewali: „Pokój ludziom dobrej woli”⁸².

Te pojednawcze deklaracje są jednak łąbędzim śpiewem górnośląskiego pokoju, o którym wcześniejszym narrator pisał:

Pokój... Górnośląski pokój napędza swoją istotę (*Friede Oberschlesiens trieb sein Wesen*). Zapora lasu. Szańce cisy. Za nimi daleko, w bezkresnej dali, niespokojne, wielkie miasta. Kopalnie. Kopalnie, ta złośliwość piekła, która podkopała pod lasem wieczny pokój⁸³.

Istotą bytu, jak wiemy, jest „bycie ku”⁸⁴. Byt górnośląski zmierza ku pokojowi, wynikającemu z natury, antagonistycznym zaś kierunkiem jest cywilizacja rodząca „niepokój”. Napędzanie istoty byłoby więc *convenienter naturae vivere*. Tak chce żyć główny bohater – jak ów ptak niebieski czy zając, po prostu – hazok.

W tej rzeczywistości „utopijnej pruskości wielonarodowej”⁸⁵ żyć może jednak nadodrzański Sancho Pansa ze swoją kobyłą do czasu. Cezurą jest okres powstań i kampanii plebiscytowej. Z atmosfery leniwie, jak wóz handlarza szmatami, toczącej się historii wyrывa bohatera i czytelnika pewien wyrostek z karabinem i pytaniem:

– Jesteś Polakiem czy Niemcem? – zaczepił Kaczmarek.
– Lisa jest Arabką a ja również katolikiem – odpowiedział Kaczmarek.
Hultaj machnął mu bronią przed nosem i powiedział:
– Zabiję cię jak wściekłego psa, jeśli jesteś Niemcem.
– Niemcy są również dobrymi grzybiarzami.
Rozwścieczony człowiek nie słuchał tego, przymierzył i wpakował Lizie kulę w głowę tak, że padli razem⁸⁶.

⁸¹ A. Scholtis: *Ostwind...*, s. 166.

⁸² Tamże, s. 117. Tłum. R. Rduch. Zob. tegoż: *Europejskie myślenie w twórczości Augusta Scholtisa*. W: *Nowoczesność i regionalizm...*, s. 106. Część cytatu w moim tłumaczeniu.

⁸³ A. Ostwind: dz. cyt., s. 28.

⁸⁴ M. Heidegger: *Bycie i czas*. Tłum. B. Baran. Warszawa 2010, s. 58.

⁸⁵ W. Kunicki: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. Kunicki. Współpraca: N. i K. Źarscy. Poznań 2009, s. 62.

⁸⁶ A. Scholtis: *Ostwind...*, s. 237.

Od tej chwili, a scena ta poprzedza akcję plebiscytową, spirala przemocy zaczyna się powoli nakręcać. Kaczmarek krępuje „hultaja”, wycina mu ranę w udzie, posypuje pieprzem i solą, a w końcu zmęczony jego przeraźliwym krzykiem wrzuca do stawu.

Zapowiedzią tragedii jest zamknięcie losu Johanna Wiemanna. W pierwszej części książki zostaje przez Woiciecha i Dollnego wytypowany jako świetna reklama ich sprawy (biedny, pół-Niemiec, ewangelik, żona katoliczka) – jego los ma poruszyć niezdecydowanych autochtonów. Po jakimś jednak czasie przestają się nim interesować, więc ten wraca, jak wielu innych, do rodzinnej wsi, by w czasie plebiscytu⁸⁷ zagłosować na Niemcy. Spotkało go chłodne przyjęcie:

Zuchwali mieszkańcy utworzyli szpaler i pluli na niego. Ktoś podstawił mu nogę tak, że się potknął, a chór zawarczał: „Pieruński Heimat! Przeklęty Heimattreuer!” Nagle szpaler go przewrócił i zaczęto go bić. Johannes Wiemann powrócił do domu, żeby umrzeć. Wieczorem wyzionął ducha (258).

Wydarzenia z maja 1921 roku pokazuje nam narrator w szerszej perspektywie, koncentrując się jednak na jednym, głównym miejscu akcji – okolicach wsi Kosbuchna i Borodin. Most na Odrze w czasie walk oddziela dwie walczące strony. Porucznik Schleter, który przybywa z Raciborza, przyjmuje meldunki od pojawiających się bojowników; są wśród nich studenci z Saksonii⁸⁸. Są także znani czytelnikowi z wcześniejszych rozdziałów Hoch- und Tiefbau O.-S. oraz Peter Okon⁸⁹. Dwaj pierwsi zostają wysłani na zwiad nad Odrę i przepadają bez wieści. Kiedy saksoński ordynans melduje porucznikowi o niespodziewanym ostrzale ich pozycji, w wyniku którego zginęło siedmiu studentów, rozkazuje rozstrzelać siedmiu chłopów z pobliskiej wsi. Pochodzący stamtąd, a walczący po stronie *Selbschutzu*, Okon, prosi o zmianę decyzji; niewysłuchany oddala się z oddziału. Wówczas żołnierze *Selbschutzu* wpadają do domu pani Okon, „na potrzeby niemieckiej armii”⁹⁰ oczyszczają dom ze wszystkich sprzętów i zapasów jedzenia. Kobiecie udaje się uciec do lasu. Następnego dnia wraca z gorączką do domu. Tymczasem żołnierze Schletera proponują polskiej stronie zawieszenie broni i wręczają Peterowi list: „Twoja żona jest konająca i chciałaby z tobą jeszcze raz pomówić” (280).

Peter przechodzi więc na drugą stronę mostu i wraca do domu, kiedy tam jednak dociera, orientuje się, że „już po nim” (280):

Kobieta zaszlochała.
– Co zrobiłeś Peter, że oni cię śledzą? Wszyscy przecież jesteśmy ludźmi, Polacy czy Niemcy.
O Boże, co zrobiłeś?
– Nic nie zrobiłem – odparł Okon cicho.
Objęli się.

⁸⁷ Scholtis często pisze, że chłopcy nie interesowali się wynikiem plebiscytu. Jest to ocena niesprawiedliwa – po pierwsze odnotowano świetną frekwencję (97,5%!), pod drugie – w literaturze polskojęzycznej opisy oczekiwania na wyniki są nierzadkie i sugestywne – ludzie czekali pod lokalami całą noc, a po ogłoszeniu wyników odśpiewywali patriotyczne pieśni. Zob. np. A.Ostroch: *Warkocz pokoleń. Saga śląska*. Warszawa 1998, s. 177-179.

⁸⁸ A.Scholtis: *Ostwind...*, s. 277. Numery pozostałych cytowanych stron lokuję bezpośrednio w tekście.

⁸⁹ Ich pseudonimy, jak zresztą wiele innych, są znaczące i jednocześnie groteskowe, te sprowadzają ich raczej do firmowego szyldu - „budownictwo naziemne i podziemne”

⁹⁰ A.Scholtis: *Ostwind...*, s. 279. Rozdział pod tytułem *Für das deutsche Heer* (Dla niemieckiej armii).

Strażnicy zaczęli walić w drzwi.

– Peter Okon, twój czas się skończył. Wylaż, wylaż, wylaż (208).

Peter jest w książce przedstawiony nieco podobnie do Eichendorffiańskiego Nicponia. (Wydaje się też być portretem ojca autora – „wiejskiego muzykanta, człowieka gwałtownego, ze skłonnością do picia alkoholu”⁹¹). Zazwyczaj chodzi po okolicy i gra na trąbce. Kiedy gra także pod przydrożnym krzyżem, nazwany zostaje bluźniercą (*der Gotteslasterer*, 110). W scenie eskortowania go na spotkanie z żoną mija też „Bożą Mękę” z okrzykiem: „Tak, mój drogi Chryste, ale ci to zmajstrowali. Ale mi to oni mogą skoczyć” (110).

W roli oprawcy trębacza-bluźniercy wystąpił Bawarczyk, „człowiek z kraju, gdzie brzmi alpejski róg”. Przed śmiercią słyszymy zmienioną nieco alpejską pieśń ludową *Zu Strasburg auf der Schanz*, zwaną także pieśnią dezercera, w której bohater opisuje swoje przejście ze strony francuskiej na pruską⁹². W tym paradoksalnym zderzeniu Ślązak – Bawarczyk – Alzateczyk chce autor pokazać tragedię dezercji człowieka pogranicza, niezamykającej się w krótkim terminie – zdrada (*der Verrat*). A taką zwęszył porucznik Schleter⁹³, wydając na śmierć siedmiu niewinnych chłopów. Odpowiedź, po polskim przeciwnatarciu, zgodna jest ze straszliwą logiką terroru:

Pomiędzy zmarłymi leżał też porucznik Schleter. Został pocięty na siedem części. Każda część oznaczała niewinnie zastrzelonych górnośląskich chłopów, tych, którzy onegdaj na Zachodzie mężnie walczyli, także pod Verdun, dla niemieckiej ojczyzny... (281)

Parę kawalarzy, Hofbaua i Tiefbaua, którzy w ramach plebiscytowej debaty parodiują obietnicę Korfanteo w ten sposób, iż jeden udaje krowę, a drugi powróż⁹⁴, spotyka inny los. Niedoszli zwiadowcy trafili do polskiej niewoli, z której zbiegli. Hochbau trafił do Kosbuchny, do domu Jeremiasza Kukli i jego żony. Został przyjęty na nocleg dość serdecznie, ponieważ otrzymał żołąd i mógł gospodarzom zapłacić. Kiedy jednak

zmęczony Hochbau padł z wyczerpania i ogarnął go zbawienny sen, Kukla nie zapomniał o jego pieniądzech, przyniósł siekierę go i zabił. Razem z swoją Emmerenzianną, porąbali zwłoki, wepchali je do worka i wtaszczyli do szamba [grafa] Udo Toto. Wzięli jego pieniądze (283).

Drugi z niefortunnych bojowników trafił do domu konkubiny Kaczmarka:

Tiefbau dotarł o tej samej godzinie do domku Kaczmarkowej Ludwiny. Tej samej nocy Ludwina go wydała. Insurgenci przyszli po niego i kiedy ustalili, że uciekł i przystał do Selbstschutzu, maltretowali go tak długo, aż skonał (283).

⁹¹ G. Szewczyk: *Śląskie pogranicze...*, s. 105.

⁹² Zob. <http://sozialeslied.blogspot.com/2008/04/html> [dostęp 2 kwietnia 2015]. Piosenka istnieje w dwóch wersjach: w oryginalnej bohater chce przejść na stronę pruską, w „szwajcarskiej” do dezercji skłania go uwodzicielska melodia z drugiej strony rzeki. Scholtis w pewnym sensie nawiązuje do obu motywów.

⁹³ *Man wittere Verrat*. Zob. A. Scholtis: *Ostwind...*, s. 278.

⁹⁴ 256-257: „Wszystko mi jedno, czy należą do Polaków czy do Niemców. Najważniejsze, żeby moja krowa dawała wystarczająco dużo mleka” – mówi Hanka Klon, bohaterka innego utworu Scholtisa *Der mude Krieg In Borodin*. Za: E. Jurczyk: *Dramat w twórczości Augusta Scholtisa*. W: *Nowoczesność...*, s. 258. Korfanty zapewne znał tego rodzaju deklaracje, więc wraz z Polską obiecuje Górnoślązacom krowę.

Podsumowaniem opisu tej bratobójczej walki⁹⁵ w planie realistyczno-fantastycznym jest rozdział pt. *Most*. Most na Odrze, który „był bramą pokoju” (309)⁹⁶, teraz jest zniszczony, a obie strony konfliktu grzęzną w wyliczaniu rachunków krzywd. Z prawej, polskiej strony, winy w zielonej księdze spisuje Wodnik, z lewej, niemieckiej, w czerwonej księdze Strażak. „Biada temu, którego księga za szybko się skończy” (309)⁹⁷. Narrator wie, że raz nakręconą spiralę przemocy nie sposób zatrzymać. Kończy ten rozdział żalobną litanią:

Biada mi.
Biada tobie.
Biada nam.

Tragizm górnośląskiego losu pogłębiony jest poprzez zamknięcie losów ojca Bumby, Tatschitschka. Jego żona została zastrzelona przez jedną ze stron podczas pracy na polu. Widok martwego ciała żony – która „zginęła za Heimat” – wprowadza go w stan dezorientacji, składa je więc na wóz i rusza przed siebie.

„Taschitschek błąka się ze swoim pojazdem po polach o lasach Górnego Śląska aż do dzisiaj i nie może wrócić do domu” (307). To on staje się „chłopem-wiecznym tułaczem” (*Der Ewige Bauer*)⁹⁸, a nie żydowski zwolennik Korfantego, Moschek, który jest takim samym graczem, jak ludzie z jego otoczenia (159-160).

Historia opowiadana jest w powieści Scholtisa nie tylko przez pryzmat głównych bohaterów. Znajdziemy w niej fragmenty reportażowe lub wręcz dokumentalne. Taki charakter mają rozdziały poświęcone traktatowi wersalskiemu, plebiscytowi oraz wytyczeniu nowej granicy.

W rozdziale zatytułowanym po prostu *Versailles* Scholtis porzuca swoich bohaterów i cytuje fragmenty artykułu 88. (z rozdziału ósmego), w którym pojawia się formuła wskazująca, że mieszkańcy „zostaną powołani do wypowiedzenia się przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec, czy do Polski”⁹⁹. W kolejnych rozdziałach zawarty jest komentarz skierowany głównie do przedstawicieli Międzysojuszniczej Komisji – Francuzów, Niemców i Włochów. Najmniej przychylnie potraktowani są ci pierwsi, nieco lepiej pozostali. Każdy z rozdziałów kończy się epiforą: „To pozostawiono Woicechowi i jego demagogii” (226-227). Komentarz jest jednak w swej wymowie przychylny wobec ludności, której plebiscyt miał dotyczyć, a krytyczny wobec decydentów – to nad głowami zwykłych ludzi uprawia się politykę – „zróznicowany klasowo i wulgarny żargon” (224).

Najsurowiej ocenia jednak Scholtis politykę Berlina, porównując ją z polityką polską:

Agitatorzy, którzy zalali swoją masą ten nizinny kraj, byli przeważnie ludźmi o zabarwieniu nacjonalistycznym, nie znającym języka ludu, a to, co opowiadali o starym Frycu i o wspałości

⁹⁵ Rozdziały poświęcone losom Petera Okona noszą tytuły *Brudermord* (Bratobójstwo) i *Kampf* (Walka).

⁹⁶ Wojna i pokój są niejako głównymi bohaterami powieści. Może stąd aluzyjna nazwa miejsca akcji – Borodin.

⁹⁷ Za: R. Rduch: dz. cyt., s. 104.

⁹⁸ To także tytuł rozdziału powieści Scholtisa, s. 307.

⁹⁹ Por. M. Masnyk: *Dzieje najnowsze – po 1918 roku*. W: *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011, s. 222; A.Scholtis: *Ostwind...*, s. 222-223.

Prus, nie interesowało chłopów. [...] Berlin zupełnie zapomniał, że polscy agitatorzy łączyli sprawę narodową ze sprawą społeczną¹⁰⁰.

Na tym tle polityka Warszawy wypada może nie efektownie (agitatorzy piją z chłopami żytniówkę), ale efektywnie – wystarczy wspomnieć o Bismarcku, „tym tępiciele Kościoła Katolickiego” (*Ausrotter der katholischen Kirche*, 231) i trafia się im do przekonania. Po tym sporym, publicystycznym passusie, autor – jakby chcąc nasycić jednocześnie dwa rodzaje pragnienia czytelniczego poznania, dwie „epistemiofilie”¹⁰¹ – wraca do roli narratora, relacjonującego losy swoich postaci. Kiedy przechodzi do omówienia wyników plebiscytu, łączy już komentarz z odniesieniem do postawy bohaterów.

Grażyna Szewczyk, charakteryzując sposób przedstawiania wydarzeń historycznych przez Scholtisa, zauważa, że była ona niekonsekwentna:

Z jednej strony bronił pruskiego systemu z jego ustalonymi od dawna wartościami, z drugiej – oskarżał instrumenty władzy ograniczające ludzką wolność. Potępiał wszelkie wojny, powstania i polityczne podziały, ale nie tylko z powodów ludzkich. Wydarzenia na Górnym Śląsku, a zwłaszcza wypadki z lat 1919-1922, prowadziły do zakłócenia społecznej, narodowej i gospodarczej równowagi w Europie Środkowej, której główną podporą były, jego zdaniem, Niemcy¹⁰².

Koncepcję *Mittleurop*y, w której Słowianie prowadzą spokojną egzystencję pod egidą Niemiec, da się wyczytać z końcowych zdań powieści. Taka koncepcja runęła po I wojnie światowej, nawet w wersji bardziej liberalnej, austriackiej. Podobną literacką nostalgię można wyczytać chociażby z powieści Josepha Rotha.

Scholtis nie oszczędza więc w opisie żadnej ze stron, choć nie znaczy to, że chce zachować całkowitą bezstronność. Po latach autor napisze:

[...] To był mój los, aby propagować dwujęzycznego Górnoszlązaka w niemieckim interesie, a sami Niemcy obłądną polityką Hitlera doprowadzili moją prośbę *ad absurdum*¹⁰³.

Tak ukształtowana wizja świata ma konsekwencje w językowej formie jego opisu. O ile bohaterowie Morcinka są zazwyczaj pełni patosu, nierzadko recytują deklaracje patriotyczne, o tyle u Scholtisa świat widziany jest od dołu – tu się gada, plecie i mamrocze, a wiecowe mowy czy kościelne kazania brzmią w uszach Kaczmarka jak bełkot¹⁰⁴.

Językową wieżą Babel, ale jednak nie bełkotem, jest pidżin, jakim posługują się niektórzy bohaterowie. Już na początku utworu pojawia się Zeflik Pitulla, który wypowiada kwestie w rodzaju:

¹⁰⁰ Tekst polski za: G.B. Szewczyk: *Pomiędzy ruchem a trwaniem. Historia Górnego Śląska w powieściach Augusta Scholtisa*. W: *Nowoczesność...*, s. 229.

¹⁰¹ Por. J. Culler: *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*. Tłum. M. Bassaj. Warszawa 1998, s. 109.

¹⁰² G.B. Szewczyk: *Pomiędzy ruchem a trwaniem...*, s. 211.

¹⁰³ A. Scholtis: *Podróż do Polski*. W: Śląsk. *Rzeczywistości wyobrażone...*, s. 414.

Imię i nazwisko bohatera – Kaschpar Theophil Kaczmarek zwany też Kaschparkiem – świadczyłoby o zamiarze połączenia tradycji niemieckiej („oryginalny” *Eulenspiegel*) z polskimi przeróbkami z 2. poł. XIX wieku, w których bywa on zazwyczaj nazywany Kasprem Sowizdrzałem lub Kasprem Pokraką. Zob. R. Grześkowiak, E. Kizik: *Wstęp*. W: *Sowiźrzał krotochwilny i śmieszny. Krytyczna edycja staropolskiego przekładu „Ulenspiegla”*. Wydali R. Grześkowiak, E. Kizik. Gdańsk 2005, s. XXXVIII.

Allonsch. Allonsch. A bah... Jednemu Kuba drugemu Matusch. Sedan. Pieruna hei ruck zuck...
Pieruna...

W translacji Piotra Przybyły ten fragment pozostaje niemal niezmienny:

Allonsch. Allonsch. A ba... Jednemu Kuba drugemu Matusch. Sedan. Pieruna hei ruck zuck...
Pieruna...¹⁰⁵

Co Dariusz Makselon proponuje przetłumaczyć jako:

Nojprzód, nojprzód. A Fe! Jednemu Kuba, drugiemu Matula. Sztrykowaniye. Oż pieruna. Migiem.
Pieruna¹⁰⁶.

Niezwykła materia językowa, którą udało się autorowi stworzyć, świadczy o jego niezwykłym słuchu muzycznym. Obok formuły o charakterze aforystycznym (zdanie w środku wypowiedzi), dialektyzmów *sensu stricte* („pieruna”), eksperymentów z językiem niemieckim („Allonsch”), są jeszcze wszechobecne w całej powieści onomatopeje (tu: „A fe!”).

Niezwykłą inwencją językową wykazuje się autor, kiedy wymyśla imiona czy nazwiska swoim pruskim bohaterom: Udo Toto von Moto Homo, grafini Jolandabombina, jak i słowiańskim – Tatschitschek czy Matschitschka¹⁰⁷.

Zabawną grę prowadzi autor z francuskim, niemieckim i śląskim w rozdziale „Kaczmarek jest mylony z Bogiem”. Zatrzymany przez generała pytaniem:

– Was haben Sie da gemacht, Sie **Boche**¹⁰⁸?
(Co pan zrobił, panie **Boche**?)

Kaczmarek odpowiada:

– Wissen Sie, Herr General... **Bosche** heisst auf polnisch: Gott. Also werde ich mit Gott verwechselt.
(Wie Pan, Panie Generale, Bosze znaczy po polsku Bóg. Zostałem więc wzięty za Pana Boga;
243)

Odpowiedź budzi wesołość żołnierza, a w kontekście całego utworu jest kolejną sowizdrzałską próbą odwrócenia na opak zhierarchizowanej rzeczywistości.

Podstawowym jednak źródłem odniesienia, zarówno na płaszczyźnie ideowej, jak i językowej, jest poezja Eichendorffa. W końcowej scenie, kiedy bohater traci wszelki grunt pod nogami i pyta księcia¹⁰⁹ o to, czym jest dyplomacja, a czym jest kultura, ten wysyła go do

¹⁰⁵ A. Scholtis: *Ostwind*. [fragment]. Tłum. P. Przybyła. „Joseph von Eichendorff Konversationsatorium. Zeszyty edukacji kulturalnej. Hefte für Kulturbildung” 2010, Nr 69, s. 183. Wcześniej tłumacz wyjaśnia, że słowa „Allonsch, allonsch” są „odautorską aluzją do popularnej na Śląsku, prześmiewczej niemieckiej piosenki o Korfantym”. Tamże, s. 181.

¹⁰⁶ D. Makselon: dz.cyt., s. 288.

¹⁰⁷ W tekście Morcinka *Maszerować* jeden z bohaterów Karol Bogacz (Karel Bohacz) zaczyna edukację, ucząc się piosenki rozpoczynającej się od słów: „Pan Tacicek Masarycek/ To je dobry pan”. Zob. G. Morcinek: *Maszerować*. Warszawa 1938, s. 6.

¹⁰⁸ *Boche* to ironiczne francuskie określenie Niemców z I wojny światowej. Podkreślenia moje.

¹⁰⁹ Ta autentyczna postać to ambasador pruski w Londynie, a także mentor młodego Scholtisa.

Łubowic. To jakby kontynuacja rozdziałiku „Kaczmarek odwiedza poetę”, zawierającego samą tylko onomatopieję. Udaje się więc do siedziby „ostatniego rycerza niemieckiego romantyzmu” (O, 317) Kaczmarek przy pieśni *O Täler weit, o Höhen*¹¹⁰. Roni łzę nad swoją ukochaną Lisą.

Postulat skierowany do przyszłego tłumacza, sformułowany przez Makselona, zawiera niezbędną uwagę – tekst *Ostwind* należy tłumaczyć poprzez lirykę śląskiego poety. I w tym romantycznym punkcie docelowym dwaj piewcy Śląska, Morcinek i Scholtis, są podobni – ich wizja historii podszyta jest romantycznym mitem: obaj idą tropem romantycznych mistrzów – Mickiewicza i Eichendorffa, obaj tracą swoją małą ojczyznę na rzecz państwa czeskiego i w obu przypadkach są to tylko wzmianki w ich *opus magnum*; u Scholtisa to rozdziałik „Praga”, poświęcony rodzimemu Kraikowi Hulczyńskiemu, który po konferencji wersalskiej przypadł nowopowstałej Czechosłowacji, u Morcinka zaś wymiana zdań między Gustlikiem a Emilem¹¹¹. Inna jest jednak wizja konfliktu – Scholtis pokazuje zagadnienia z perspektywy lokalnej – bojownicy, rekrutujący się m.in. spośród okolicznych chłopów, walczą raz po jednej, raz po drugiej stronie; u Morcinka – konflikt ma charakter zdecydowanie polsko-niemiecki, a jakiegokolwiek wahanie traktowane jest przez narratora jako zdrada ojczyzny. Także portrety kobiet i ich relacje z głównymi bohaterami są zgoła odmienne – zaangażowana rewolucjonistka lub ofiarna sanitariuszka w jaskrawy sposób kontrastują z zawziętą dewotką czy odczłowieczoną babą-maszyną do rodzenia.

Tonacja plebejska wydaje się panować nad śląskim pojmowaniem historii. Przeczuwał to i Morcinek, czemu dał wyraz w ostatniej powieści powstańczej *Mat Kurt Kraus*. Nie jest ona tak wyraźnie obciążona ideowym posłannictwem i zbliża się do historii Scholtisowego *picaro*. Swawolnych Dylów Sowizrzałów przypominają chociażby Arka Bożek i Robert Oszek. Ta poetyka zdominuje o trzy lata późniejszą powieść *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki*. W tej powieści narrator snuje gawędę w – chciałoby się powiedzieć – czeskim rytmie, gdzie tragizm miesza się z komizmem i groteską, a w kreacji heroiny spotykają się, momentami nawet harmonizują, te wykluczające się modele kobiecości – Stasia jest święta i wyuzdana¹¹². O takim spełnieniu jego wcześniejsi protagoniści mogli tylko pomarzyć. Tak, bohater Morcinka musi przejść przez Historię, by wrócić do rytmu Natury.

4. PERSPEKTYWA ŚLĄSKA ANDRZEJA P. URBASA

Akcja *Czarnych wzgórz* toczy się w Zaborzu (miejsce akcji *Cholonka*), urastającym do rangi kolejnego śląskiego *lieux d'imagination*. W tym miejscu chcę się skupić na obrazie powstań śląskich.

¹¹⁰ To oczywiście incipit słynnego wiersza *Abschied (Pożegnanie)*.

¹¹¹ „Wszyscy gadają, i ci z czeskiej strony, i ci z polskiej, o odwiecznych prawach do cieszyńskiej ziemi i w sumie pieron by się połapał w tym rozgardiaszu – dowodził Emil Gustlikowi” (Wch, 386-387).

¹¹² G. Morcinek: *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki*. Warszawa 1960, s. 71-72. Najpierw bohater patrzy na nią jak na „świętą dziewicę z karwińskiego kościoła”, by po chwili „być powolnym jej namiętności miłosnej”. Zresztą ten schemat – Kobieta-Anioł i Kobieta Fatalna – jest typowy dla literatury popularnej. Zob. A. Martuszevska: dz. cyt., s. 1106.

Głównymi bohaterami są: Wili górnik z Wolfgang Grube¹¹³ i jego Paulek. Ich losy splatają się ściśle po wybuchu I wojny światowej – obaj na ochotnika zgłaszają się do pruskiej armii, obaj biorą udział w zdobyciu Fort de Veux pod Verdun (34)¹¹⁴.

„Piekło spod Verdun pozostawiło trwały ślad na nadwątlonym zaufaniu Ślązaków do pruskiej władzy” (34) – zauważa narrator, który w zasadzie jest ważniejszą postacią niż jego bohaterowie. Urbas, podobnie jak wielu innych współczesnych pisarzy, wychodzi zapewne z założenia, iż „artystyczne ukształtowanie tekstu osłabia jego perswazyjność”¹¹⁵. Niejednokrotnie snuje długie, historyczne wywody zawierające szereg dat, nazw i liczb. Czasami można mieć zastrzeżenia do niektórych spostrzeżeń – np. chociażby do tego, iż *freikorpsy* cieszyły się poparciem rządu (39), którego członkowie przecież przez nich samych zostali nazwani „weimarskimi zdrajcami”¹¹⁶. Jednak znakomita większość spośród tych spostrzeżeń stanowi – mimo przydługich publicystycznych wtrętów – istotne wyjaśnienie motywacji protagonistów. Autor pisze m.in. o postawach mieszkańców górnośląskich wsi po zakończeniu I wojny światowej wobec polskich działaczy z przemysłowej części Śląska i Prowincji Poznańskiej – przyjmowano ich życzliwie, ale udziałem w powstaniu nie byli zainteresowani, gdyż ich sytuacja ekonomiczna była niezła (41). Wobec tego Korfanty kieruje swą kampanię do mieszkańców miast i wsi ze wschodniej i południowo-wschodniej części regionu, do „chłoporobotników” (41).

Tego zróżnicowania adresatów brakuje zupełnie w relacji Scholtisa, który zwolenników „blond bestii” nazywa niemal wyłącznie chłopami (*Bauern*). Autor szkicuje polityczne tło sytuacji, nakreślając obraz konfliktu dwu grup kierujących powstaniem – piłsudczykowskiemu POW i endecko-chadeckiego środowiska Korfantego. Zdaniem autora dyktator nie zmierzał do powtórki powstania wielkopolskiego, którego przecież był współautorem, bo na Górnym Śląsku oznaczałoby to – tu pojawia się już określenie jednoznaczne – „bratobójcza wojna domowa” (45).

Tak uzasadnia ten pogląd Stanisław Bieniasz:

Powstania śląskie były lokalną wojną domową, wspomaganą z jednej strony przez oddziały z Krakowa i ze Lwowa, a z drugiej przez oddziały głównie z Bawarii, które odznaczały się w wielu wypadkach sporym okrucieństwem¹¹⁷.

Przywołane tu przykłady („*Oberschlesien*”, *Ostwind*) już nas na takie stwierdzenie w pewnym stopniu przygotowały, nie są one jednak akceptowane przez ogół polskiej opinii publicznej¹¹⁸.

¹¹³ Po przyłączeniu do Polski kopalnia nazywała się „Walenty-Wawel”.

¹¹⁴ A.P. Urbas: *Czarne wzgórze*. Zabrze 2012. Numery cytowanych stron podane bezpośrednio w tekście.

¹¹⁵ M. Michalski: *Dyskurs. Apokryf. Parabola*. Gdańsk 2003, s. 23.

¹¹⁶ G. Bębniak: *Für Schlesien. Niemieckie organizacja zbrojne w walce o Górny Śląsk*. „Mówią wieki. Magazyn Historyczny” 2011, nr 1, s. 92.

¹¹⁷ S. Bieniasz: *Co nas łączy, co nas dzieli*. „Kultura” 1990, nr 4, s. 29. Cyt. za: K. Struve: *Historiografia i pamięć. Powstania i plebiscyt po I wojnie światowej jako górnośląskie miejsce pamięci*. W: *Górny Śląsk wyobrażony. Wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*. Red. J. Haubold-Stolle, B. Linek. Opole-Marburg 2005, s. 101.

¹¹⁸ Zob. M. Smolorz: *Śląskie powstania domowe*. „Polityka”, 24.04.2011.

Echa publicystycznego dyskursu wokół takiego określenia wydarzeń z lat 1919-1921 przebijają się także do prozy artystycznej, chociażby do *Morfiny*¹¹⁹.

Wojnę domową w rodzinie Willemanów oglądamy z perspektywy małego Kostka, który przypatruje się chłopcom nieco starszym od siebie, „karlusom od powstania” (160), którzy rozbijają „starego, siwowąsego dziada w hełmie stalowym” – takim, jaki nosi jego ojciec. Kostek nie ma cienia wątpliwości – jest po stronie powstańców, mimo iż kocha swojego ojca, mimo iż „od niego krzywd żadnych nie zaznał nigdy” (162). Kostek jest tylko trochę starszy od Gabriela Basisty, który również kocha swojego ojca i też za wszelką cenę chce trzymać w ręku broń. Twardoch z premedytacją umieszcza w narracji swej narratorki kolonialne frazy w rodzaju „śląskie dzikusy, zdadne tylko do roboty na grubie i niczego więcej” (161). Ale oprócz znanej nam już tonacji pojawia się poetyka persyflażu:

Jakże piękna jesteś, wojno domowa, bez zbędnej obcości między wrogami, między wrogami jak bracia. Obcy ludzie nie powinni się zabijać, zabijać się powinni tylko bliscy, tylko bliscy zabijać będą z czułością, okrucieństwo jest bardzo ludzkie, tylko zwierzęta zabija się tak, żeby nie cierpiały (301).

Zwrot „szarej przyjaciółki” do bohatera na moment przerywa tylko relację zdarzeń; brak tu publicystycznych komentarzy, które pojawiają się przy tej okazji w innych „powstańczych” tekstach – „bliscy” tutaj to zatem Ślązacy mówiący w jednym języku, a nie pochodzący z różnych światów Polacy i Niemcy. Takie wyodrębnienie tubylców u Twardocha czy narratorskie wywody Kutza o „iście murzyńskim niewolnictwie” (PSS, 66) sygnalizują rozpoczęcie dyskursu postzależnościowego, w którym kontestują się historyczne źródła wyzwalaającej się w bólach mimikry nowej tożsamości. Ujawniają to także strategie dyskursu – narracyjnymi insiderami¹²⁰ są właśnie opowiadający w *Piątej stronie świata* czy w *Morfynie*.

Ten głos znad granicy, głos bratobójczej tragedii, słyhać także w kolejnych wojennych odsłonach, by dla odmiany przywołać głos poety:

Czy wiesz,
Że dziadek walczył u Polaków
A jego brat po niemieckiej stronie?
Jak ojciec był w Wehrmachcie,
A jego brat u partyzantów?¹²¹

Wracając do narracji powstańczej w *Czarnych wzgórzach...* W opisie powstań pojawiają się uwagi, których w żadnym wypadku nie sformułowałby Morcinek: „Niemcami dowodził też niy byle kto, bo sam Karl Hoefler – Wielgo szkoda, że niy mómy takiego jak on po naszym stronie” (60). Choć podobny watek pojawia się – o dziwo – w powstańczej poezji. W *Rocie*

¹¹⁹ S. Twardoch: *Morfina*. Kraków 2012, s. 301.

¹²⁰ M. Schmeling: „Nie będziesz czynił żadnego obraz...”. *Obcość kulturowa jako dziedzina badań literaturoznawstwa porównawczego*. W: *Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury. Studia i rozprawy*. Pod red. M. Cieśli-Korytowskiej. Kraków 1996, s. 212.

¹²¹ D. Bereska: *Familoki*. Kraków 2001, s. 38. Motyw opowiedzenia się po różnych stronach barykady w jednej rodzinie pojawia się też w przedwojennej wersji przywoływanej tu książki A. Ulitza *Der Grosse Janja* – syn głównego bohatera Max wstępuje do *Turnverein Falke* (Towarzystwa Gimnastycznego Sokół), a nienawidzący Polaków wnuk ginie w bitwie o Górę Św. Anny.

górnos Śląskiej pojawia się Hörsing – znany nam już z pieśni śpiewanej przez Kutzowskich powstańców w *Soli ziemi czarnej*, który uważany jest za zdrajcę dawnych towarzyszy broni armii cesarza Wilhelma¹²².

Autor, chcąc pokazać dramatyzm konfliktu – podobnie zresztą, jak inni autorzy¹²³ i jak sama Nauczycielka Życia – stawia dawnych kolegów z kajzerowskiej armii naprzeciw siebie: Wili popiera Korfantego, Paulek jest jego przeciwnikiem, bo nie wyobraża sobie Śląska pod rządami „dzielnych, ale zbuntowanych wobec własnej władzy Polaków” (69). Willemu trafiają z kolei do przekonania takie argumenty, jak wyzwolenie spod buty i arogancji pruskich urzędników wobec rodzimej ludności. Taki sam argument zdecydowanie podnosi wielokrotnie także Scholtis. Urbas wyraźnie jednak unika silnej polaryzacji odtwarzaniu tego konfliktu – nie daje wypowiedzieć przyjaciółom swoich racji w pełni. Unika debaty *a la* Henryk-Pankracy. Woli akcentować przyjaźń pomiędzy parą protagonistów. Dlatego m.in. gwałtowna kłótnia o Polskę rozgrywa się pomiędzy innymi bohaterami – Jankiem i Bienkiem. Ten pierwszy uważa, że Polacy nie mają dobrych intencji wobec Ślązaków: „Skónd wy wycie gupieloki jedne, Eli vos Poloki nojpiryw niy wycyckają?” (101).

Negatywnym bohaterem książki Urbasa jest Michał Grażyński. Opis konfliktu pomiędzy nim a Wojciechem Korfantym jest dość jednostronny. Przyszły śląski wojewoda był wprawdzie człowiekiem wykształconym, znał dobrze niemiecki, ale nie miał zupełnie przygotowania wojskowego – na froncie służył zaledwie kilka tygodni. A mimo to, „by wzmocnić pozycję Grażyńskiego i dopiec Korfantemu, awansowano go do stopnia kapitana” (79). Także protagoniści Urbasa odbierają go negatywnie – sprawia wrażenie „nadętego indora” i „pierońskiego beboka” (81). W scenie rozmowy Borelowskiego z Wilim zajmuje nieprzejednane stanowisko wobec „wrogów i zdrajców” (82), czemu jego interlokutor próbuje się przeciwstawić opisem skomplikowanej sytuacji pogranicza – „Wielu z naszych dzisiejszych przeciwników to nasi znajomi, sąsiedzi i krewni...” (81). Czyż ta wymiana zdań nie przypomina rozmowy Petera Okona z porucznikiem Schleterem?

Pozycja Grażyńskiego przed III powstaniem budzi niepokój bohaterów i narratora: „[...] panoszył się i prowadził własną politykę kadrową, nie uzgadniając ją ani z Korfantym, ani z żadnym innym politykiem śląskim” (103-104). Te metody działania prowadzą autora do konkluzji, iż ciągle intrygi skierowane przeciw śląskiemu przywódcy świadczyły o tym, „jak pusty był rzekomy patriotyzm wielu oddelegowanych oficerów” (108). Zarzut ten, nieskierowany bezpośrednio wobec Grażyńskiego, nie miałby – jakkolwiek go oceniać – pokrycia w faktach – dochodziło wszak do sytuacji, że w wyniku konfliktu z Korfantym i z oficjalnym stanowiskiem polskiego rządu Grażyński osobiście jeździł po broń do Krakowa, na co przymykał oko gen. Szeptycki¹²⁴. Starcie wizji dyplomatycznej z militarną kwituje autor uwagami w rodzaju: „szaleńcze pomysły [...] oficerów legionowych, by siłą

¹²² *Ponad milczeniem...*, s. 49. Friedrich Otto Hörsing był niemieckim komisarzem rządowym na Górnym Śląsku; powołał oddziały Grenzschtzu i Heimatschtzu. Zob. *Historia Gliwic*. Red. J. Drabina. Gliwice 1995, s. 323.

¹²³ *Der mude Krieg* A. Scholtisa, *Piąta strona świata* K. Kutza czy *Morfina* S. Twardocha.

¹²⁴ J. Łączewski: *Michał Grażyński (1890-1965). Sylwetka polityka*. Częstochowa 2000, s. 36.

zająć miasta śląskie, ryzykując konfrontację z wojskami aliantów, storpedował Korfanty” (116).

Opis bitwy na Górze Św. Anny utrzymany jest w stylistyce historycznego eseju. Autor podkreśla z jednej strony waleczność oddziałów Strachwitza, którego przodkowie mieli walczyć pod Legnicą w 1241¹²⁵ (127, 140), z drugiej – ofiarność marynarzy Roberta Oszka (137, 143, 149). Z tym ostatnim „zaprzyjaźniony” jest główny bohater, tak jak i Morcinkowy Kurt Kraus. Wili kieruje jednym z oddziałów, a w decydującym momencie ratuje życie Paulkowi walczącemu po drugiej stronie – nie pozwala dobić bagnetem kamrata spod Verdun.

– Nie zabijaj – krzyknął. – To oficyr – wyjaśnił. – Potrzebujemy informacji [...].

– Przeca to Niemiec – zauważył jeden z nich.

– Ja, jo wiem, ale to je ważny oficyr niemiecki – odparł Wili. [...] Słyszysz sam siebie jak krzyczy i potrząsa rannym. W bezsilnym geście popatrzył w niebo, jakby tam szukał pomocy. Został sam jeden z rannym Paulkiem. By zatamować uchodzącą krew, podwiązał mu ramię jego paskiem od spodni (147).

Winą za porażkę (!) pod *Anabergiem* obarczony zostaje dowódca, hrabia Mielżyński (151), zaś niesubordynacja grupy Wschód, z Grażyńskim na czele, osadzona zostaje przez autora w tradycji narodowej historii – to „bunt wpisujący się w tradycję najgorszych rokoszy polskich, z Targowicą na czele” (153). Natomiast aresztowanie Grażyńskiego i Grzesika przedstawione jest bardziej oględnie: „Niewiele mieli na swoją obronę. Liczyli na interwencję Warszawy i nie przeliczyli się. Dzień później ich zwolniono tymczasowo, mieli być sądzeni później, ale niestety do tego nie doszło” (157).

Historycy różnie interpretują te wydarzenia. Marian Orzechowski podkreśla, że przejście dowództwa wojskowego przez Grzesika i Grażyńskiego bez zgody Korfantego było ewidentną zdradą wobec dyktatora powstania, a jego stanowisko popierali autochtoni¹²⁶. Jan Łączewski zaś stwierdza, iż sympatia mas powstańczych była po stronie Grażyńskiego, a nowy wódz Zenkteller zrehabilitował oskarżonych piłsudczyków¹²⁷.

Autor zamyka powstańczą część książki, podkreślając zasługi Korfantego („uratował politycznie większą część tego, co spartoliło dowództwo wojskowe powstania”, 162) i godząc przyjaciół ponad politycznymi podziałami (163). Dodajmy jeszcze, iż w porównaniu z omówionymi wcześniej tekstami jego opowieść skupiona jest na politycznym i militarnym aspekcie historii powstań; watek romansowy jest zaledwie zarysowany, a kwestia religijna, zaangażowania Kościoła w kampanię plebiscytową, potraktowana marginalnie.

Czarne wzgórza należy zaliczyć do literatury zaangażowanej – zresztą wszystkie wyżej wymienione pozycje również mieszczą się tym nurcie. Jednak protagonistą tego utworu jest patriota walczący o przyłączenie Górnego Śląska do Polski, przeciwstawiony zarówno przedstawicielowi opcji proniemieckiej (Paulek), jak i zwolennikom obozu sanacyjnego. Być może właśnie ta „antygrażyńska” narracja, a także przedstawienie strony polskiej i niemieckiej według innego niż czarno-biały schemat, może wzbudzać opór czytelnika

¹²⁵ Do wątku bitwy pod Legnicą wróć w dalszej części tekstu.

¹²⁶ A. Klich: *Bez mitów...*, s. 37-39.

¹²⁷ J. Łączewski: dz. cyt., s. 38.

wychowanego na „heroicznej opowieści narodowej”. Wydaje się jednak, że z zestawienia kilku różnych punktów widzenia czy chociażby opinii o nich wyłania się pełniejszy obraz wydarzeń niż z jednego, zgodnego z doraźnym politycznym zapotrzebowaniem stanowiska.

Ten ostatni tekst jest zresztą przykładem budowania odrębnej śląskiej narracji pomiędzy narracjami kultur narodowych rozumianych jako „obszary pojęć totalizujących”¹²⁸; jest efektem „kryzysu reprezentacji” wynikającego ze zderzenia chociażby tak różnych relacji historycznych czy rzeczywistości historyczno-politycznych, jak te poddane tu analizie. Literatura przestała być lustrem przechadzającym się po gościńcu życia, stała się azylem pamięci:

Moglibyśmy mówić o pamięci – lustrze, gdyby wszystkie lustra nie pokazywały tego samego. Poszukujemy bowiem różnicy, a w obrazie tej różnicy – ulotnego zjawiska niemożliwej do zrekonstruowania tożsamości. Nie chodzi nam już o genezę, próbujemy tylko rozszyfrować, kim jesteśmy, w świetle tego, czym przestaliśmy być¹²⁹.

5. DWUGŁOS O ANNOGÓRSKIEJ BATALII

Pochylenie się nad historycznym i literackim opisem bitwy o Górę Św. Anny, będącej uwieńczeniem walk z lat 1919-1921, jest nieodzownym krokiem ku zrozumieniu skomplikowanej śląskiej sytuacji zapisanej w tradycji dwóch graniczących ze sobą państw. Ponieważ miejsce to ma znaczenie kluczowe w śląskiej przestrzeni, nieodzowne wydaje się poprzedzenie analizy tekstów związanych z bitwą z 1921 roku garścią uwag o charakterze ogólniejszym.

Dzieje tej śląskiej nazwy nie są tak burzliwe i tak polityczne, jak wielu innych śląskich toponimów¹³⁰, ale również dają do myślenia.

Autorzy *Historii Górnego Śląska* tak piszą o początkach toposu i toponimu:

Już w końcu XV wieku na szczycie ówczesnego Chełmu czy *Georgsbergu* (Górze św. Jerzego) stała mała kapliczka pod wezwaniem św. Anny, prawdopodobnie fundacja właścicieli Góry, rycerskiego rodu Strzałów, panów w Porębie¹³¹.

Być może ta pierwsza nazwa poprzedzała kolejną, przy założeniu, że rzeczownik „chełm” (czes. *chlum*, rus. *chołm*, serb. *chum*) jest pospolitym słowiańskim określeniem każdej góry¹³².

¹²⁸ E. Prokop-Janiec: *Etnopoetyka*. W: *Kulturowa teoria literatury 2*. Red. T. Walas, R. Nycz. Kraków 2012, s. 189.

¹²⁹ P.Nora: *Między pamięcią a historią. Les Lieux de mémoire*. Tłum. M. Sugiera, M. Borowski. „Didaskalia” 2011, nr 105, s. 24.

¹³⁰ Intrygująco pisze o tym np. Henryk Waniek, zwracając uwagę zarówno na bezmyślną polonizację, jak i takąż germanizację nazw miejscowych. Zob. tegoż: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003, s. 176, 222, 249.

¹³¹ M. Eiden, M. Masnyk: *Góra św. Anny*. W: *Historia Górnego Śląska*. Red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011, s. 439. Obie nazwy podawane są także w XVII-wiecznych dokumentach fundacyjnych.

¹³² A. Bruckner: *Słownik etymologiczny*. Warszawa 1970, s. 178.

Drugi wariant nazwy byłby jej dookreśleniem, o czym mogłaby świadczyć zapisana w języku niemieckim legenda *Die Erscheinung der hl. Anna*. Mówi ona o zamieszkującym szczyt góry Chełm Smoku, którego nie dało się pokonać, ale kiedy do tego doszło, postawiono tam kapliczkę św. Jerzemu. Ta część legenda to zapewne echa dawnych kultów pogańskich („pierońskich”) sprawowanych w tamtym miejscu. Druga część mówi o myśliwym, który wybrał się w tej okolicy na polowanie i na szczycie doznał widzenia:

Pod drzewem ujrzał siedzącą w blasku św. Annę z Jej Córeczką, Maryją na kolanach. [...] W ten sposób powstał na górze pierwszy kościół pod jej wezwaniem, a miejsce **przemianowano** na Górę św. Anny¹³³.

Akty fundacyjne nadania gruntów i klasztoru franciszkanom przez hrabiego Melchiora Ferdinanda de Gaschin sporządzono w językach łacińskim i czeskim¹³⁴. W jednym z nich czytamy, iż właściciel przekazuje włości „na hurze Georgij wubecz rzeczeny Chelm” i kościół „k Ucztiwostj Swate Annie [...] wystaweny”¹³⁵. Nazwa w wersji niemieckiej – *Sankt Annaberg* – utrzymuje się kilka wieków; sakralizujący epitet usuwają z nazwy hitlerowcy, planując ostatecznie zmianę na *Ahnenberg* (Góra Przodków)¹³⁶.

Nieco tautologiczne określenie Góra Chełmska używane jest przez tych twórców, którzy chcieli podkreślić związek tego miejsca z Polską i to mimo odsunięcia na dalszy plan toponimicznego *sacrum* – jest tak m.in. w wierszu ks. Aleksandra Skowrońskiego z 1897 roku („Jak twe skały bazaltowe/ Góro Chełmska, nie zaginą/ Tak i prawa narodowe/ Śląska nigdy nie przeminą”¹³⁷) czy w słynnym poemacie Norberta Bonczyka *Góra Chełmska*¹³⁸. Zwyczajowo na Śląsku używaną do dziś nazwą jest *Anaberg*. Ten toponim stanowi oczywiście istotny „sygnał napięć na linii centralne – peryferyjne”¹³⁹. Nazwa fonetycznie zapożyczona z języka sąsiadów może brzmieć w Centrum niepoprawnie politycznie. Dla przeciętnego Polaka niemiecki ciągle nie jest kodem neutralnym, z kolei dla części pątników przybywających do franciszkańskiego sanktuarium, to język pierwszy – serca i modlitwy¹⁴⁰; w ten sposób język łączy tych Ślązaków mieszkających po obu stronach Odry, którzy modlą się po niemiecku.

¹³³ *Die Erscheinung der hl. Anna. Objawienie św. Anny*. Tłum. J. Rostropowicz. „Zeszyty Eichendorffa” 2005, nr 11, s. 96-101 [Podkreślenie moje – KW].

¹³⁴ Był jednym z języków urzędowych w państwie Habsburgów. Zob. <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?11=mapa-serwisu&12=&13=&14=slask-jezyki> [dostęp dnia 5 marca 2015]. A *propos* południowych sąsiadów – reformaci prowincji czeskiej uważali osiedlenie się franciszkanów małopolskich za „wdarcie się na ich teren.” Zob. Ch. Reisch: *Historia Góry św. Anny na Górnym Śląsku*. Tłum. M. Mischke. Wrocław 1910-2006, s. 60.

¹³⁵ „Na Górze Jerzego potocznie Chełmem zwanej postawiono kościół ku czci św. Anny”. Tamże, s. 364-367.

¹³⁶ M. Eiden, M. Masnyk: dz. cyt., s. 445.

¹³⁷ A. Skowroński: *Góra Chełmska: Pisarze śląscy XIX i XX wieku*. Pod red. Z. Hierowskiego. Wrocław 1963, s. 383. Wątek bazaltowej skały, w łonie której spią śląscy wojownicy opowiadający się za Niemcami, pojawił się także w tekstach Alfonsa Hayduka. Zob. tegoż: *Annabergwacht*. Oppeln 1938, s. 3.

¹³⁸ N. Bonczyk: *Góra Chełmska czyli Święta Anna z klasztorem O.O. Franciszkanów. Wspomnienia z roku 1875*. Wrocław 1886.

¹³⁹ E. Rybicka: dz. cyt., s. 96.

¹⁴⁰ Wieloletni gwardian klasztoru, o. Kanizy Lis, wspomina dwa wielkie wzruszenia swojego życia: gdy pod koniec stycznia 1945 roku w kościele można było zaśpiewać *Serdeczna matko* i w 1991, gdy zaintonowano *Wohin soll ich mich wenden*. Wielkie emocje wywołała też śpiewana po kilku dekadach pieśń *Sankt Anna, voll der Gnaden*, co odnotowano w kronice annogórskiej pod datą 4 czerwca 1989. Za: E. Pollok: *Góra św. Anny. Śląska świętość*. Żyrowa 2000, s. 201.

W czasach pruskich ma miejsce pierwsza sekularyzacja zakonu, na mocy dekretu Fryderyka Wilhelma III z 1810 roku. Do kolejnego wygnania braci franciszkanów dochodzi w ramach „wojny kulturowej”; są to już jednak nie mnisi krakowscy, a bracia mniejsi z prowincji św. Krzyża z Saksonii. Najbardziej znanym „górnos Śląskim apostołem” spośród nich jest o. Atanazy Kleinwächter, „władający językiem polskim”¹⁴¹. Zostaje on jednak, jak wielu zakonników z terytorium **calego** państwa pruskiego, objęty dekretami sekularyzacyjnymi i usunięty z klasztoru. To wydarzenie jest punktem centralnym słynnego poematu ks. Norberta Bonczyka *Góra Chełmska*¹⁴². To w tej epopei padają znamienne słowa: „Tu ma Śląsk swoją Wandę, tu swój Wawel święty”¹⁴³.

Mianowanie tego polsko-czesko-niemieckiego sanktuarium duchową stolicą Polski da się w oczywisty sposób wytłumaczyć antybismarckowską kampanią. Jednak kilkadziesiąt lat później tutejsza „Wanda” wybrała inaczej. Przyczyny tej decyzji mieszkańców gminy Góra Św. Anny w czasie plebiscytu (91 głosów za Polską, 403 za Niemcami) o. Kolumban Sobota tłumaczył brakiem polskiego zaangażowania w tym miejscu w czasie kampanii plebiscytowej¹⁴⁴. Nie zmienia to faktu, iż śląski Homer uczynił z tego miejsca bastion rzymskiej wiary, siedzibę Boga przeciwstawioną działaniom „pana B.”; jest to jednak wiara – przypomnijmy, przywracając temu miejscu utraconą wielogłosowość – po raz wtóry przyniesiona przez niemieckich zakonników, władających także polszczyzną.

Franciszkanie wypędzani zostali ze „swojej” góry jeszcze dwa razy – w 1941 roku przez nazistów, a w 1945 przez władze PRL. W tym drugim przypadku wygnanie dotyczyło niektórych mnichów – największa przykrość spotkała o. Feliksa Kossa i o. Bonifacego Wiesiołka, którzy za kazania w języku polskim zostali usunięci z klasztoru przez gestapo, a posądzeni o niemieckość - wygnani przez UB¹⁴⁵.

Miejscu temu zatem, zależnie od czasów, w jakich tworzone teksty na jego temat, przypisywano różne znaczenie: łączono je z pogańskim *sacrum*, z barokową, kontrreformacyjną pobożnością Gaszynów, z symbolem krzywdy i azylem górnośląskich katolików; teraz ma ono szansę otworzyć się na nowy język, który będzie realizował tę szlachetną ideę: „Ziemia ta naprawdę potrzebuje **wielorakiego** pojednania”¹⁴⁶.

Wydaje się, że słowa papieża mogą być rozpatrywane zarówno w aspekcie religijnym, jak i świeckim, ale także w kontekście postsekularnej przecież myśli Kennetha White’a: „Geopoetyka z zasady zajmuje się stosunkiem do Ziemi i otwieraniem świata”¹⁴⁷.

¹⁴¹ K. Bolczyk: *Góra Św. Anny. Krótka historia słynnej miejscowości pielgrzymkowej w sercu Górnego Śląska*. Tłum. A. Witek. Wrocław 2013, s. 124.

¹⁴² W. Szewczyk określa go jako inteligenta wahającego się między Polską a Niemcami, jednak bez „cech zaprzaństwa”. Zob. W. Szewczyk: *Wstęp*. W: N. Bonczyk: *Stary kościół miechowski*. Katowice 1987, s. 20.

¹⁴³ N. Bonczyk: *Góra Chełmska czyli Święta Anna z klasztorem O.O. Franciszkanów. Wspomnienia z roku 1875*. Wrocław 1886, s. 4.

¹⁴⁴ Zob. K. Sobota: *Wspomnienia z lat 1919-1920-1921*. Wrocław – Opole 1998, s. 29.

¹⁴⁵ Za: E. Pollok: dz. cyt., s. 182.

¹⁴⁶ Jan Paweł II. Za: *Dziedzictwo duchowe i historyczne Góry Świętej Anny. Materiały z sesji naukowej odbytej na Górze Świętej Anny 5 listopada 1996 r.* Pod red. W. Musialik. Opole 1997, s. 123. [Podkreślenie moje – KW].

¹⁴⁷ K. White: *Zarys geopoetyki*. Tłum. A. Czarnačka. „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, nr 2, s. 19.

Oba zdania zdają się wzywać do odrzucenia metafory granicy, co jest warunkiem otwarcia i świata, i człowieka; do podjęcia dialogu z Innym, do spojrzenia na relacje sąsiedzkie także z perspektywy *bios*, a nie tylko *ethos*. Ta powulkaniczna ziemia, żyzna gleba wydaje tu wszak obfity plon, który jednak nieraz przyszło Ślązakom zniszczyć.

Geopoetyka, zdaniem White'a, ma być powrotem do „dynamiki poetyckiej”, będącej syntezą nauki, filozofii i poezji¹⁴⁸. Badacz szuka formy bardziej pojemnej, w której swe ujście znajdzie nie tyle poetyckie „ego”, co otaczające je „geo”.

Bitwa annogórska tylko pozornie rozstrzygnęła spór o ten fragment ziemi. Śląscy insurgenci chcą już *na stos rzucić życia los*, ale powstrzymuje ich Korfanty. Chce demonstracji zbrojnej. Wprawdzie ludzie Grażyńskiego odrzucają rząd Witosa i uznają tylko Korfatego, ale jest im on potrzebny jedynie jako emblemat na sztandarze, który chcą ponownie zatknąć na Górze Św. Anny. Dyktator z kolei ma na karku kategorię przeciwnych się mu premierów: Witosa i Lloyd-George'a, a także piłsudczykowski przywódców grupy „Wschód”. Próby rozwiązania sytuacji siłowo – wzajemne usiłowanie aresztowania Korfatego i Grażyńskiego – psują atmosferę w powstańczych szeregach. Przerwanie działań militarnych zostaje przyjęte ze zdumieniem i niechęcią.

Z drugiej strony republikański rząd Josepha Wirtha (należącego do partii Centrum!) próbuje powstrzymać procesarskich bojowników *freikorpsów*. Kiedy odbijają oni klasztor annogórski z rąk insurgentów, zatykają na jego wieży flagę cesarstwa, a nie republiki. I tu również decyzję Międzysojuszniczej Komisji potraktowano jako działanie wrogie, drugi powersalski cios w plecy¹⁴⁹.

To przerwane starcie z pola bitewnego przeniesione zostało na pole literackie. Pióra krzyżują ze sobą chociażby Zofia Kossak-Szczucka i jej podopieczny Gustaw Morcinek z jednej strony, a z drugiej – Alfons Hayduk czy Wilhelm Wirbitzky. Po zmianie władzy (przewrót majowy w Polsce, dojście do władzy nazistów w Niemczech) narracyjna wojna staje się bardziej zacięta. Może dlatego, że nowe dwory nie stroniły od poparcia wybranych twórców? Co ciekawe, sięga się w tych artystycznych szarżach po podobne rekwizyty. Na płaszczyźnie publicystycznej było to równie wyraziste:

Analiza porównawcza pokazuje dobitnie, że Niemcy i polscy agitatorzy zachowywali się podobnie zarówno w okresie przed plebiscytem, jak i w późniejszej polemice. [...] Chodziło zarówno o idee narodowe, jak i interesy gospodarcze – górnośląski węgiel. W efekcie działania jednej strony wywoływały reakcję drugiej¹⁵⁰.

Na płaszczyźnie literackiej odwoływano się do mniej lub bardziej utrwalonych w świadomości różnych mitów – krzyżackiego czy fryderycjańskiego – lub tej samej tradycji związanej z kultem św. Jadwigi i bitwą pod Legnicą. Niemcy autorzy piszą o „nieprzemijającym skarbie i dziedzictwie śpiących rycerzy”, których wcieleniami są żołnierze Selbstschutzu czy Freikorpsu. Ten wątek odrodzi się także w literaturze niemieckiej

¹⁴⁸ K. White: *Poeta kosmograf*. Tłum. K. Brakoniecki. Olsztyn 2010, s. 15.

¹⁴⁹ G. Bębniak: dz. cyt., s. 92-93.

¹⁵⁰ R. Ritter: *Z drugiej strony. Konflikt wokół plebiscytu na Górnym Śląsku w perspektywie porównawczej*. „Mówią wieki” 2001, nr 1, s. 85.

w 1945 roku, przed wkroczeniem Rosjan. Willimczyk, jeden z bohaterów gliwickiej tetralogii¹⁵¹, powołuje się właśnie na tę tradycję:

Nasz kraj bywał już często zagrożony i zawsze okazywał się przedmurzem, chroniącym przed wschodem. Takie było jego historyczne znaczenie. W bitwie pod Legnicą pobiliśmy Mongołów, raz na zawsze, by już nigdy nie przyszli do Europy¹⁵².

Jan Nikodem Jaroń zaś prosi tychże, by zbawili „lud [...] z jarzma tych krzyżackich hord”¹⁵³, czyli prosi legnickich bohaterów, by walczyli z...legnickimi bohaterami! Gdyby nawet przyjąć, iż Długoszowy dopisek na marginesie opisu bitwy pod Legnicą, informujący o tym, iż po stronie księcia Henryka walczyli wówczas Krzyżacy, był jakimś lapsusem¹⁵⁴, to i tak skłania to do namysłu nad ówczesną retoryką.

Św. Jadwiga, jak sam Jaroń przyznaje, choć w rzeczywistości urodziła się Niemką (87), już się spolszczyła i mogłaby stać się patronką pojednania wszystkich Górnślązaków. Nie stała się nią jednak na pewno sto lat temu. A i sama patronka miejsca, św. Anna, stała się symbolem konfrontacji, a nie konsensusu.

Przykładem instrumentalnego wykorzystania tego tematu są – moim zdaniem – dwa teksty poetycko-publicystyczno-polityczne. Oba powstały w 10. rocznicę bitwy i w obu tyrtejski krzyk dominuje nad płaczem Simonidowym, jednakże – mimo gorączkowej tonacji – da się w nich usłyszeć nutę troski nad umęczoną ziemią.

Wiersz Hansa Niekrawietza *Der Heilige Berg*¹⁵⁵ wpisywał się w szeroko zakrojone obchody ku czci bojowników *Selbschutzu*¹⁵⁶, zorganizowane w dniu 25 maja 1931 roku¹⁵⁷. Tekst zwrócony jest zarówno do tych poległych, którzy są wprawdzie niemi i nieprzejednani (*Deine Toten sind stumm, und unversöhnt*), jak i do żyjących, którzy zobowiązani są kontynuować walkę (*Wir müssen weiter. Der Umkreis sieht uns an*). To jakby głos wiernych cesarzowi narodowców, oskarżających republikańskie rządy o usypianie duch teutońskiego narodu. Hołd złożony rzekomo zapomnianym bohaterom (*Vom Knaben, der sich hinausgesiegt/ Und lange in einsamer Schneise/ Begraben und vergessen liegt*) staje się więc punktem wyjścia do podjęcia dalszej walki o odzyskanie reszty Śląska. Chyba w tym sensie należy rozumieć uwagę, iż wiersz ów jest „mistrzowsko wyważony”¹⁵⁸. Dla bojowników z tamtej strony linii demarkacyjnej podzielona, poszarpana wręcz kraina (*Zerstücktes Land*) i przerwane dzieło (*Zerissene Werk*) są zachętą do odebrania utraconych po plebiscycie ziem.

¹⁵¹ Teść Willego Wondraka pojawia się w ostatniej części, zatytułowanej *Ziemia i Ogień*.

¹⁵² H. Bienek: *Ziemia i ogień*. Tłum. M. Przybyłowska. Gliwice 1999, s. 90.

¹⁵³ J.N. Jaroń: dz. cyt., s. 89.

¹⁵⁴ M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik: *Historia Śląska*. Wrocław 2007, s. 62.

¹⁵⁵ H. Niekrawietz: *Der Heilige Berg*. W: tegoż: *Das magische Land. Gedichte und Erzählungen um Oberschlesien*. Breslau 1940, s. 11.

¹⁵⁶ Oddziały *Selbschutzu* rekrutowały się, w przeciwieństwie do *Freikorpsu*, spośród mieszkańców Górnego Śląska. Zob. G. Bębniak: *Für Schlesien. Niemieckie organizacje zbrojne w walce o Górny Śląsk*. „Mówią wieki” 2001, nr 1, s. 91.

¹⁵⁷ M. Eiden, M. Masnyk: *Góra św. Anny...*, s. 443.

¹⁵⁸ Tamże.

Różny, a jednocześnie podobny, jest punkt widzenia Emanuela Imieli, autora wiersza *Krwawa pąc*¹⁵⁹. Dla obywateli Niemiec zdobycie Góry Św. Anny było pierwszym zwycięstwem po przegranej z kretesem I wojnie światowej; dla obywateli II Rzeczypospolitej wydarzenie wpisywano do rejestru historycznych wiktorii. Imiela kładzie nacisk na konflikt pomiędzy gotowością do boju „chłopców”, którzy chcą dokończyć „krwawą pąc” – odbić Górę Św. Anny z rąk niemieckich, a tymi, którzy dają rozkaz wstrzymania działań militarnych.

„Ostatnia pąc” jest przeciwieństwem „pierońskiej polityki”. Większość powstańców z trudem podporządkowuje się rozkazowi zaprzestania walki – „cicho klną/ zgrzytając zębskiem”; jest jednak kilku straceńców, którzy nie zważając na nic, idą w „szalejące piekło”, kontynuując piłsudczykowską tradycję legionowych zmagania. Wydaje się, iż wiersz nie tylko zmierza w kierunku budowania patosu poprzez łączenie sakralnego z militarnym¹⁶⁰, ale również staje się ostrym publicystycznym apelem wpisującym się w program Michała Grażyńskiego.

To Wojciech Korfanty staje się nienazwanym, negatywnym bohaterem tego wiersza. Próby wypracowania kompromisu pomiędzy zarzutami rządu polskiego a naciskami Międzysojuszniczej Komisji wpisane są w liryku w ciąg pojęć: „układy” – „odwrót” – „pierońska polityka” czy wreszcie „jakby zdrada”.

Obie międzywojenne *poetique* zanurzone są zatem w nacjonalistycznym żywiole. Polacy reaktują tu mit piastowski, który jednak przez kilkaset lat podlega różnym mutacjom i niekoniecznie musi kojarzyć się z Polską (kult św. Jadwigi, opis bitwy pod Legnicą, archetyp śpiącego wojska). Także i niemiecka narracja, chociażby ta skupiona wokół bitwy o Górę Św. Anny, niewolna jest od ujęć schematycznych, a apel Niekrawietza zaowocuje pompatycznym nazistowskim mauzoleum, niemającym nic wspólnego z samotnym traktem ([...] *und lange in einsamer Schneise*).

Nad obiema stronami barykady unosi się duch zdrady. Zdrada – przypomnijmy – przypisana zostaje Selbschutzowi¹⁶¹ i to zarówno przez niemieckich kombatantów, jak i przez dawnych towarzyszy broni Hörsinga z cesarskiej armii, którzy teraz opowiedzieli się po stronie Polski¹⁶².

Na czym jednak – zdaniem sanacji – polegała zdrada Korfantego? O ile w 1921 roku na zahamowaniu działań wojennych, to po roku 1922 w podkreśleniu autonomii regionu i niechęci do gwałtownej polonizacji. Charakterystyczna pod tym względem jest zmiana retoryki samego dyktatora, który w 1922 roku wzywa do zrzucenia „germańskich kajdan”¹⁶³, zdając sobie sprawę z tego, że zdobycie Góry Św. Anny było wielkim zwycięstwem, którego

¹⁵⁹ E. Imiela: *Krwawa pąc*. W: *Ponad milczeniem i walką. Antologia poezji i satyry powstań śląskich*. Oprac. B. Lubosz. Katowice 1970, s. 146.

¹⁶⁰ K. Heska-Kwaśniewicz: „Wyznanie narodowe Śląska”. *Teksty literackie i paraliterackie w drukach okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*. Katowice 1999, s. 58.

¹⁶¹ M. Eiden, M. Masnyk: *Góra św. Anny...*, s. 442.

¹⁶² Zob. *Ponad milczeniem...*, s. 49.

¹⁶³ Cyt. za: J.F. Lewandowski: *Wojciech Korfanty*. Chorzów 2009, s. 82.

„wpływ moralny był olbrzymi”¹⁶⁴. W latach 30. na łamach „Polonii” zauważa jednak, iż Ślązacy to „Alzatzycy polscy, którzy nie wiedzą, czym są pod względem narodowo-politycznym”¹⁶⁵.

Owi Alzatzycy wyłaniają się przeciwzł powieści Scholtisa opatrzonej mottem: „Moje serce jest za duże dla jednej ojczyzny a za małe dla dwóch”¹⁶⁶. René Schickele, autor tych słów, urodził się i mieszkał na pograniczu francusko-niemieckim. W 1921 roku pisał:

Co to za rzeczywistość pokazuje język! Jak mechanizm zegara, napędzany sokami, nigdy niewymieniany! Zawsze do dyspozycji tego, kto mówi dwom językami, jedno obok drugiego, jak żywy i sztuczny kwiat. Żeby rozmawiać z matką, muszę gdzieś w głębi tłumaczyć¹⁶⁷.

Ten język jest niezrozumiały dla Grażyńskiego i Piłsudskiego – niezrozumiały i nieakceptowany. Korfanty będzie musiał prowadzić swoją politykę z zagranicy. Z kolei Grażyński chce uczynić z Katowic strażnicę na zachodniej rubieży państwa, stąd uzbraja ją także pod względem kulturowym – zakłada placówki oświatowe i kulturalne, mające podkreślać łączność Górnego Śląska z Macierzą. Jego gorliwość jako mecenasa kultury jest zauważalna – wspiera m.in. Morcinka i Kossak-Szczucką¹⁶⁸, którzy budują konsekwentnie pomost pomiędzy piastowską przeszłością a sanacyjną teraźniejszością.

6. POLITYCZNY KRAJOBRAZ PO BITWIE

Rozpoznanie sanacyjnej narracji w okresie międzywojennym byłoby niedokładne, gdyby pominąć tekst Zofii Kossak-Szczuckiej. Rozdział *Przywódcy* z tomu *Nieznany kraj*¹⁶⁹ zawiera portrety trzech postaci: Wielkopolanina Adama Napieralskiego, Ślązaka Wojciecha Korfantego i Małopolanina Michała Grażyńskiego. Szczucka uważa, że konflikt pomiędzy zachowawczym Napieralskim a rewolucyjnym Korfantym miał ten sam charakter, co spór dyktatora III powstania śląskiego z niepokornym oficerem Grupy Wschód – tyle, że bunt Korfantego zdążył się do tego czasu ustatednić.

Konflikt między tutejszymi ludźmi Korfantego a przyjezdnymi to starcie pomiędzy „pogardzaną odsuwaną POW w osobie swego delegata” (260), a „autokratycznym panem Śląska” (266). Argumentem rozstrzygającym – wedle Kossak-Szczuckiej – o podjęciu decyzji rozpoczynającej III powstanie śląskie ma być ich rozmowa z decydującym pytaniem: „Był Pan Ślązakiem wcześniej niż Komisarzem?” (262), na co bezradny Korfanty miał zareagować: „Tak, to prawda... Zresztą...” (262). Dla Kossak Korfanty staje się takim Chłopskim, „uproszonym dyktatorem” wobec owładniętych duchem walki „młodych

¹⁶⁴ Za: *Dziedzictwo Góry Św. Anny...*, s. 128.

¹⁶⁵ J. Łączewski: dz. cyt., s. 44.

¹⁶⁶ Zob. G. Cepl-Kaufman, A. Johanning: „*Moje serce jest za duże dla jednej ojczyzny, a za małe dla dwóch*”. *René Schickele i August Scholtis*. W: *Nowoczesność...*, s. 171-191.

¹⁶⁷ Tamże, s. 178.

¹⁶⁸ W. Musiałik: dz. cyt., s. 255.

¹⁶⁹ Z. Kossak-Szczucka: *Przywódcy*. W: tejsze: *Nieznany Kraj*. Warszawa 1932, s. 255-269. Tekst zamieszczony w wydaniu przedwojennym nie pojawia się w wydaniach powojennych (1948, 1958). Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

zapaleńców” (263), dlatego „trzecie powstanie śląskie dogasa, **zasypane rękami dyktatora**. Wynik osiągnięty przezeń – połowiczny. Zwycięstwo – w porównaniu z tem, co chciała przyznać Rada Ambasadorów – klęska, gdy się zważy, wiele mogło zdziałać” (266) [podkr. - KW]. Dalszy opis to już apoteoza Grażyńskiego, „znakomitego administratora, urodzonego organizatora i **władcy**” (267) [podkr. – KW]. Trafną konkluzją wydaje się określenie samej autorki – choć nie takie były jej intencje: „[...] z **druzgocącą** energią wprowadza Polskę w Śląsk” (267) [podkr. – KW]. Tekst pisany po uwolnieniu Korfatego z twierdzy brzeskiej – rzecz jasna nie ma w nim żadnej wzmianki na ten temat – zdaje się być dalszym ciągiem walki z tym, który po wyjściu z więzienia nie zaprzestaje politycznego sporu, decydując się na sojusze z partiami niemieckimi wchodzącymi w skład Sejmu Śląskiego. Niezwykle jest komentowanie tych politycznych sojuszy w stylu z ducha sarmackim, tak kompletnie obcym Ślązakom: „Przesmutne, przedpolskie. Majaczą cienie Lubomirskiego, Zebrzydowskiego i tylu innych [...]” (268). Jakże przesmutny jest ten komentarz, zgoła nie z ducha dawnego polskiego parlamentaryzmu, wrzucający architekta połączenia Górnego Śląska z II Rzeczpospolitą w „tuman sarmackiego zacietrzewienia” (269).

Rok po wydaniu przez Szczucką *Nieznanego kraju* ukazuje się książka Morcinka zatytułowana po prostu *Śląsk*, zadedykowana „Dr. Michałowi Grażyńskiemu, bojownikowi idei państwowej na Śląsku”¹⁷⁰. Morcinek nie tworzy jednak ostentacyjnego felietonu politycznego, a buduje dla „urodzonego organizatora i władcy” szeroką narrację historyczną. Píše więc o „najgorętszej” walce o polskość w rodzinnym Zagłębiu Karwińskim z „napierającym” żywiołem czeskim¹⁷¹ i o *furor teutonicus* od czasów Fryderyka II (8), co wzmacnia politykę Grażyńskiego wobec mniejszości niemieckiej. Chwali też jego działania na polu edukacji – to nowa polska szkoła „wychowuje w swoich jasnych izbach nowe pokolenie, młody Śląsk radosny” (14), a jego ulubiony mityczny heros, Ondraszek, przedstawiony jest jako ten, co „przede wszystkim zabierał dukaty **węgierskie** z **żydowskich** skrzyń zamczystych na **Słowaccyźnie**” (168).

Dyskurs powstańczy jest przykładem na to, jak żywioł publicystyczny wdziera się do tych tekstów przez każdą możliwą fabularną lukę. Teksty pisane są na gorąco i ów żar bije od ognia aktualnej politycznej debaty. Pisarze, przyjmujący rolę kronikarzy historycznych, stają się *nolens volens* publicystami politycznymi swego czasu. Książka Urbasa, nie najlepsza literacko, za to interesująca historycznie, świadczy o tym, iż Ślązacy chcą w końcu sami opowiedzieć swoje dzieje – jeśli nawet poprzez mity polityczne czy doraźne cele, to własne, nie narzucone z zewnątrz, wyłaniające się z obudzonego Logosu.

¹⁷⁰ G. Morcinek: *Śląsk*. Poznań 1933, s. 3.

¹⁷¹ Tamże, s. 5. *Post scriptum* do tej tezy będzie entuzjastyczny ton mikropowieści *Maszerować* z 1938 roku.

Rozdział 2: II wojna światowa z obu stron barykady

Polska narracja o II wojnie światowej ukształtowała się i okrzepła już niedługo po jej zakończeniu. Niepodważalnymi dominantami tej wizji historii były: okrucieństwo nazistów oraz heroiczna postawa zaatakowanych. Ale ta Opowieść do dziś nie wygasła – ciągle legitymizuje prawo Rzeczypospolitej do ferowania moralnych osądów wewnątrz europejskiej rodziny narodów. Jednak to, co nam może wydawać się bezdyskusyjne, u innych może budzić wątpliwości. Te różnice przenoszą się także do przestrzeni artystycznej. Zdecydowanie odmienne są chociażby literackie doświadczenia powojennej rzeczywistości w tekstach polskich i niemieckich – w pierwszych motywami dominującymi są obraz września '39, okupacji i obozów koncentracyjnych; w drugich przeważają: szok Stalingradu, piekło Drezna oraz ucieczki i wypędzenia¹⁷².

Ostrożna próba wychodzenia Niemców z roli architektów i realizatorów zła radykalnego poprzez przypominanie innych wydarzeń (np. tragedia „Gustloff”, deportacje po 1945) oraz tendencje do ukazywania „pęknięć” po drugiej stronie (*Goralenvolk*, *Deutsche Volksliste*, Polacy w Wehrmachcie) napotykać jeszcze ciągle spory opór – czarno-biały obraz historii nadal nie może stać się wielobarwny. Ślężacy, jako bohater zbiorowy tego dziejowego dramatu zdecydowanie psują ten heroiczny scenariusz, wykraczający przecież poza literacki pomnik heroizmu czy narrację zdrady.

1. PRZYGODA (Z)ASYMILOWANYCH

O ile punktem wyjścia do rozważań na temat literackiej wizji powstań śląskich wybrałem prozę Gustawa Morcinka ze względu na jej popularność czy może raczej emblematyczność w polskim kręgu językowym, o tyle wybór tetralogii gliwickiej Horsta Bienka, jako ram kompozycyjnych tej części pracy wynika z faktu, iż mimo że zawiera treści mityzujące, stanowi przykład uczciwego spojrzenia na dzieje Górnego Śląska¹⁷³. Inny powód jest bardziej prozaiczny, by nie rzecz – prozatorski: miejsce i czas akcji *Pierwszej polki* ściśle łączy się z pierwszym aktem wojennego dramatu, z tzw. prowokacją gliwicką.

Akcja czterech tomów skupiona jest zasadniczo wokół czterech dni:

- *Pierwsza polka* (tom I)¹⁷⁴ – 31.08.1939 – napad na radiostację, wesele Armii Piontek;
- *Wrześniowe światło* (tom II)¹⁷⁵ – 4.09.1939 – zajęcie Górnego Śląska przez wojska hitlerowskie, pogrzeb Marii Leo Piontki;

¹⁷² H. Orłowski: *Niepełny alfabet pamięci. Prusy Wschodnie w niemieckiej literaturze powojennej*. W: *Borussia. Ziemia i ludzie*. Oprac. K. Brakoniecki, W. Lipscher. Olsztyn 1999, s. 546.

¹⁷³ I. Copik: *Pomiędzy Gliwicami a Gleiwitz. Przestrzeń kulturowa miasta w pisarstwie Horsta Bienka*. Katowice 2013, s. 11-13.

¹⁷⁴ H. Bienek: *Pierwsza polka*. Tłum. M. Przybyłowska. Warszawa 1983. (I)

¹⁷⁵ H. Bienek: *Wrześniowe światło*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1994. (II)

- *Czas bez dzwonów* (tom III)¹⁷⁶ – 23.04.1943 – ujawnienie zbrodni katyńskiej, wybuch powstania w getcie warszawskim, deportacja gliwickich Żydów do Auschwitz, ściąganie dzwonów z kościołów;

- *Ziemia i ogień* (tom IV)¹⁷⁷ – 24.01.1945 – wkroczenie Armii Czerwonej do Gliwic.

Wydarzenia mają miejsce przede wszystkim w mieście nad Kłodnicą, ale także w KL Auschwitz, w Jagniątkowie i w Dreźnie. Spoglądamy na nie wraz z członkami rodzin Piontków i Ossadników. Bienek posługuje się w tym cyklu kilkoma perspektywami narracyjnymi i odpowiednimi do nich formami gatunkowymi. Jedną z nich to połączenie powieści rozwojowej (*Entwicklungsroman*) z powieścią łotrzykowską (*Schelmenroman*)¹⁷⁸. Wydaje się najpopularniejsza, a może i najlepiej współgrająca z tym, co w śląskiej duszy gra (*casus Scholtis*). Z tego punktu widzenia obserwujemy więc erotyczno-wojenną inicjację Josela, jego kuzyna Andreasa Pilgrima, a także synów Anny i Franza Ossadników, głównie Kotika i Andiego („Zezoka”).

Inne stanowisko obserwacyjne, z którego możemy spojrzeć na burzliwe dzieje okresu 1939-1945, umieszczone jest w oknach salonu Valeski Piontek, nauczycielki gry na pianinie dzieci samych Ballestremów i jej męża, artysty-fotografika, zakochanego w pięknie tej ziemi. Przypomina to nieco mieszczańską dramę, choć tu nie traktuję tego terminu z definicyjną ortodoksją¹⁷⁹, a jedynie jako kontrpunkt do wstępu rozpoczynającego *Sól ziemi czarnej* mówiący o tym, iż Śląsk nie miał swojego mieszczaństwa i szlachty.

Trzeci punkt widzenia, ten najbardziej akcentujący związki fabuły ze światem rzeczywistym, określane tu będzie jako śląska kronika historyczna. Dotyczy on tych fragmentów, w których bohaterowie Bienka zastanawiają się – w kontekście trwających działań wojennych – nad specyfiką śląskiego losu na przestrzeni wieków (m.in. radca Montag, ks. Pattas, Franz Ossadnik).

Zacznijmy od salonów.

1.1. SAGA RODZINNA/FAMILIENROMAN¹⁸⁰

Valeska Piontek (*de domo Wondraczek*) była chyba bardziej zakochana w muzyce Chopina i w Matce Bożej Częstochowskiej niż we własnym mężu. Było w niej sporo z mieszczyki, która kreuje sytuacje tak, by podbudować swój społeczny prestiż¹⁸¹. Lubiała reżyserować rzeczywistość – wesele córki uświetnione zostaje żywymi obrazami

¹⁷⁶ H. Bienek: *Czas bez dzwonów*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1999. (III)

¹⁷⁷ H. Bienek: *Ziemia i ogień*. Tłum. M. Przybyłowska. Gliwice 1999 (IV). Wszystkie cytaty z tych wydań oznaczane będą cyfrą rzymską odnoszącą się do kolejnego tomu i arabską do numeru strony.

¹⁷⁸ Zob. *Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wrocław 1976, s. 378.

¹⁷⁹ Zob. np. L. Eustachiewicz: *Dramaturgia Młodej Polski*. Warszawa 1986, s. 29-30.

¹⁸⁰ Zob. A. Burdziej: *Z perspektywy niemieckich wnuków*. W: *Opcja niemiecka. O problemach z tożsamością i historią w literaturze polskiej i niemieckiej po 1989 roku*. Red. W. Browarny, M. Wolting. Współpraca M. Joch. Kraków 2014, s.144.

¹⁸¹ I. Copik: *Pomiędzy Gliwicami a Gleiwitz...*, s. 98.

rekonstruuującymi dzieła Jean-Francoise Milleta (*Anioł Pański*) i Ilii Riepina (*Burlacy na Woldze*), a pogrzeb męża odbywa się przy akompaniamencie odtworzonej z gramofonu fortepianowej wersji *Sonaty b-moll* Chopina. Syn Valeski, Josel, który jest jednym z realizatorów tych artystycznych wizji, staje się także ich dyskretnym obserwatorem. Zarówno wtedy, gdy staje się jednym z nadbużańskich burlaków ciągnących okrętową linę, jak i wtedy, gdy trzyma gramofon, stojąc nad grobem swojego ojca, obserwuje matkę w stanie ekstatycznego upojenia:

[...] a teraz odchyłała się na krześle w tył i zamykała oczy. Josel miał wrażenie, że widzi na jej twarzy odbłask świecy. Tylko świecy nigdzie nie mógł dostrzec (I,215).

Nawet w czasie dyskretnego, katolickiego pogrzebu Żyda Montaga, cicho nuci mu *Nocne oczarowanie* poety z Łubowic. Świat jej artystycznych przeżyć jest rzeczywistością immanentną, do której nie ma wstępu nawet najbliższy członek rodziny. Jednocześnie doskonale w tym świecie harmonizują ze sobą duchy polskiego (Chopin) i niemieckiego (Eichendorff) romantyzmu i stanowią estetyczną reminiscencję śląskiego losu. W pantomimicznych obrazach wskrzeszony zostaje zapamiętały, nadludzki wysiłek (Riepin) i modlitewne skupienie przy pracy (Millet). Pani Piontek chce, jak francuski malarz, „przepajać zwykłość i potoczność życia godnością i monumentalną powagą”¹⁸². A może, kiedy wraz z bratem stają do Milletowskiej pantomimy, nie tyle udają chłopów, co na chwilę przestają udawać mieszczan?

Kiedy Valeska po weselu córki wraca nad ranem do domu, do konającego męża, oboje słyszą pierwsze wrześniowe salwy:

– Czy to Polacy? – zapytał Leo Maria.

– Co też ty mówisz? To nasi – w jej ustach brzmiało to prawie dumnie. (I, 366)

Jesteśmy bowiem w domu Ślązaków, uznających się za lojalnych obywateli państwa niemieckiego. Tę wewnętrzną linię demarkacyjną wytyczyli już dawno, ta zewnętrzna będzie domagać się bolesnej dla nich korekty.

Obraz takiej pozytywnie zasymilowanej społeczności górnośląskiej wydaje się zupełnie zapomniany czy też zamazany (introdukcja do *Soli ziemi czarnej*), a przecież nie jest on wytworem fantazji Bienka. Przywołajmy ponownie powieść Arnolda Ulitza *Der Grosse Janja* (1939), przedstawiającą przemiany społeczne w Katowicach, stających się prężnym ośrodkiem miejskim. Główny bohater, Josef Janja, piekarz z Załęża, jak i inne śląskie rodziny Kokkotów, Kustosów i Wróbli to ludzie, których rodzice byli chłopami z katowickiej wsi, a oni, poprzez pilną naukę i wyteżoną pracę, stają się bez mała dobrze prosperującymi mieszczanami. Narrator powieści docenia ich wysiłek i nie nazywa ich renegatami, ale „wielkimi ludźmi”. Tym „nowym” górnośląskim Niemcom przeciwstawia autor z jednej strony przyjezdnych „breslauerów”, którzy traktują tutejszych z góry, a z drugiej miejscową

¹⁸² W. Beckett: *Historia malarstwa. Wędrowki po historii sztuki Zachodu*. Przy współpracy P. Wright. Tłum. H. Andrzejewska, I. Zych. Warszawa 1996, s. 281.

biedotę mieszkającą w „Hacharenhäuser”¹⁸³, której modernizacja może się kojarzyć wyłącznie z germanizacją.

Tożsamość śląska według Bienka jest tożsamością, która nie tylko męczy niejednoznacznością, ale może przede wszystkim trwożyć problemem, który pojawia się w danej chwili jak wielki sprawdzian moralny, któremu jednak nie można sprostać w obawie o własne życie¹⁸⁴.

Poważny sprawdzian z etnosu i etosu przyjdzie im jednak zdać nieco później. Ale gdy 4 września 1939 roku, w czasie stypy, krewni i znajomi Leo zatroskani opowiadają o swoim tułaczym losie, Piontkowej nie ominie historiozoficzna refleksja:

Tutaj w końcu nikogo nie pytają o zgodę – powiedziała Valeska gorzko. – Tutaj z góry decydują, kim pan jest: raz Niemcem, raz Polakiem. Prostych ludzi nie pyta się o zdanie (II, 215).

Zapomina ona jednak, że już raz o zdanie zapytano wszystkich – i tych z eleganckich salonów, i tych z robotniczych osiedli – 20 marca 1921 roku. Trudno tu jednak mówić o „zgodzie”. Efektem tego wyboru był plebiscyt, a po nim akcja zbrojna 1921 roku, w wyniku której dokonano podziału Śląska, lekceważąc „jego [plebiscytu] niedwuznaczny rezultat”¹⁸⁵. Dla Valeski był to przykład rażącej międzynarodowej niesprawiedliwości. Świadoma tego, że „Polacy z Kongresówki [...] zawsze nas nienawidzili”, przenosi się do Gliwic, a w 1945 roku będzie zmuszona do kolejnej migracji – do Drezna, krótko przed zbombardowaniem miasta.

Piontkom nie jest dane jednak pozostać na Śląsku; doświadczają sytuacji, w której „świadomość pogranicza jest agresywnie niszczone przez ideologię granicy”¹⁸⁶, w której zewnętrzna granica przesuwana się ponownie. W rozmowie z Appitem w styczniu 1945 roku Valeska mówi:

Zawsze myślałam, że nie można wypędzić człowieka z jego kraju, w którym wyrósł. Powiem panu otwarcie, jeszcze kilka godzin temu myślałam, że nie potrafię zrezygnować z tego, co zdobyliśmy z moim mężem w życiu. Bo jak stąd pójdziemy, nic nam nie zostanie (IV, 199).

Valeska nie przypuszcza nawet, że to, co po niej zostanie, będzie się jeszcze wiele lat po wojnie nazywało „poniemieckie”. Już narrator przewidywał fatalną karierę przymiotnika „niemiecki”, chyba z tego powodu, „że jest to słowo nadużywane, zbezczeszczone przez ludzi” (IV, 200).

Krajobraz opuszczony przez Piontków jest tak przesiąknięty ich etnosem, że na nic się zda egzorcyzmowanie tej przestrzeni przez nowych mieszkańców:

Tylko wszystko tu było ponemieckie. Nawet trawy, lasy i sady. Marchewka i pietruszka, grudy ziemi, psy. Drogi wysadzone gruszami i jabłoniąmi. A nawet kawki: jedna wrzeszczała chrapliwie:

¹⁸³ Por. A. Ułitz: dz. cyt., s. 245. G. Szewczyk: *Katowice w powieści Arnolda Ułitza „Der grosse Janja”* W: *Katowice. Polsko-niemiecka przestrzeń kulturowa w latach 1865-1939*. Red. G. Szewczyk. Katowice 2006, s. 32-42.

¹⁸⁴ I. Copik, ks. J. Szymik: *Trajektorie tożsamości pogranicznej*. „Rocznik Łubowicki” 2011, t. IX, s. 215.

¹⁸⁵ G. Hauptmann: *O niemiecki Górny Śląsk*. W: *Śląsk. Rzeczywistości...*, s. 262.

¹⁸⁶ M. Dąbrowska-Partyka: *Literatura pogranicza, pogranicza literatury*. Kraków 2004, s. 19-20.

donerweter! Albo: krucyfiks! Nauczyl ją jeszcze hai Hitla. W Krainie Po Wojnie było pełno schowków na poniemieckie skarby¹⁸⁷.

1.2. REPATRIACJA PANI DULSKIEJ

Skoro już Lwów przeniesiono do Gliwic, dlaczegóż by nie przenieść i Anieli Dulskiej? O ileż ciekawsza byłaby lwowska mieszcza, myśląca scysję z secesją, gdyby sztukę traktowała mniej instrumentalnie, gdyby Felicjan zamiast na Wysoki Zamek chodził do Oranżerii, albo gdyby zgodziła się na ślub Zbyszka z „niemiecką” służącą.

Takie służące zapamiętali ze swojego dzieciństwa i Adam Zagajewski („pół służąca, pół niania Niemka, zwana Czołgą”¹⁸⁸), i Julian Kornhauser („panna Herischek [...] była Niemką, mieszkającą od dawna w Gliwicach”¹⁸⁹). Co ciekawe, służąca Valeski, Halina, przez cały długoletni okres służby nie potrafiła nauczyć się po niemiecku.

Miasto, które tak trudno opuścić Piontkowej, dla Zagajewskich jest: „Gorsze. Mniejsze. Niepozorne. Przemysłowe. Obce. Moja mama płakała, chodząc jego ulicami” (AZ, 15); dla kresowiaków Niemcy – zauważa Hanna Gosk – stanowiły „część groźnej, bezdusznej cywilizacji”¹⁹⁰.

Młodsze pokolenie, w przeciwieństwie do starszego, nie zamykało się na nową przestrzeń: „Ja szedłem ulicami Gliwic, on Lwowa” (AZ, 20). Mimo to dla „następców” elementy otaczającego ich świata dzieliły się dla nich na: arystokratyczne (przywiezione ze Lwowa), mieszczańskie (zastane na miejscu) i socjalistyczne (wyprodukowane w PRL). Najbardziej nas interesujące są oczywiście zbiory drugiej grupy: kuchenki, narzędzia, rowery, maszyny, „nazwane za pomocą specjalnie utworzonego przymiotnika (tak jak później będzie się mówiło o sztuce „postmodernistycznej”): poniemieckie” (AZ, 26).

Jest coś na rzeczy z tym podobieństwem poniemieckiego do postmodernistycznego. Irving Howe, który pierwszy użył terminu „postmodernizm”, za teksty utrzymane w tym stylu uznał „literaturę amerykańską całego powojnia, to zaś dlatego, że inaczej niż w poszukującym wartości modernizmie postmoderny, powojenny pisarz stanął wobec aksjologicznej nieprzejrzystości społeczeństwa masowego, które przeżywało *spleen dobrobytu*”¹⁹¹.

O ile Howe zauważa aksjologiczną nieprzejrzystość amerykańskiego powojnia, o tyle Zagajewski w powojennych Gliwicach dostrzega ich nieprzejrzystość ontologiczną: nowa przestrzeń i wypełniająca ją elementy stają się sferą fenomenologicznej defragmentacji wywołanej etnicznym sentymentem.

¹⁸⁷ Z. Oryszyn: *Ocalenie Atlantydy*. Warszawa 2013, s. 35.

¹⁸⁸ A. Zagajewski: *Dwa miasta*. Lublin 2001, s. 25. W dalszej części stosuję skrót AZ wraz z numerem strony.

¹⁸⁹ J. Kornhauser: *Dom, sen i gry dziecięce*. Kraków 1995, s. 8. (Skrót JK)

¹⁹⁰ H. Gosk: *Opowieści "Skolonizowanego/kolonizatora"*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku. Kraków 2010, s. 82.

¹⁹¹ B. Baran: *Postmodernizm*. Kraków 1992, s. 139.

Kornhauser wnikliwie rejestruje otaczającą go rzeczywistość dźwiękową. Jego bohater nie może się nadziwić, że służąca nie znała ani słowa po polsku:

Z jakich względów nie chciała się nauczyć polskiego czy bodaj śląskiej mowy, nikt nie wiedział i co dziwniejsze, nikt nie zadawał jej takiego pytania. Prawdopodobnie było to coś naturalnego, tu, na Śląsku, gdzie współżyli obok siebie Niemiec i Śląscy autochtoni, między którymi granica była płynna, mało uchwytna, ale jednak widoczna i dla samych zainteresowanych ważna i zawsze przestrzegana (JK, 8).

W imieniu Bienkowych bohaterów można by odpowiedzieć, że posługiwanie się wyłącznie językiem niemieckim w przedwojennych Gliwicach było zapewne czymś całkiem normalnym, szczególnie w kontekście okupacyjnych zakazów dotyczących polszczyzny. Choć przychodzi tu zaraz na myśl uwaga Eliasa Cannettiego odnosząca się do rzeczywistości językowej przedwojennego Ruszczyka nad Dunajem, gdzie rozmawiano 7-8 językami, a tylko dziewczęta ze wsi znały wyłącznie bułgarski i „dlatego uważane były za głupie”¹⁹².

1.3. KRAJOBRAZY LEO MARIPIONTKA

Mąż Valeski najpierw pracował w laboratorium Ballestrema, ale musiał zrezygnować z posady, gdyż Valeska chciała, by założył własne atelier fotograficzne. Dusząc się w studiu, uciekał w plener i fotografował: „zamki, ruiny i wieże, wieże miasta, wieże w okolicy, w Opolu, Bytomiu, Raciborzu, wieże na całym Górnym Śląsku (I, 327). Wieża dawała mu oddech, przestrzeń, wolność; dzięki niej wydostawał się „poza sferę rzeczy nieświętych”¹⁹³. Może z tego pułapu mógł zobaczyć i największe otchłanie drążone tu przez pokolenia? Ustanowić wertykalną oś między najniższym i najwyższym punktem pejzażu?

Jego prace pochwalił sam Karol Schodrok; publikowano je później w miejscowej prasie. Jego stosunek do tej części świata jest jednak skomplikowany: „nienawidził tej ziemi, gdzie biedni zagrzebywali swoje ciała, a bogaci wygrzebywali węgiel i rudę” (I, 363), a równocześnie podziwiał jej swoiste piękno. Wiedział bowiem, że bogactwo Górnego Śląska jest jednocześnie przyczyną jego tragedii. Do tej pory biedni „schodzili pod ziemię [...] i wykopywali węgiel z metanem w piersiach”, teraz „rozorywują ziemię Pańską armatami bogatych” (I, 375). Ten często pojawiający się w śląskiej literaturze niemieckojęzycznej motyw rozszarpywania, rozorywania, rozdrapywania jest zapewne symbolicznym obrazem podziału Górnego Śląska po plebiscycie. Ów dramat wygnańców opisuje zresztą bezpośrednio sam artysta:

Mój kraj nad Kłodnicą, nad Odrą, zawsze patrzyliśmy z tęsknotą na Zachód, to prawda, ale nasza dusza, o Panie, nasza dusza pozostała daleko na Wschodzie (I, 376).

Te słowa stają się testamentem starego Piontka – wypowiada je przed śmiercią w obecności żony. Ta, później, po jego śmierci, przekazując nieobecnemu w tamtej chwili Joselowi przesłanie ojca, przypomina mu, że „przez całe życie nie wyjechał poza Śląsk” (II, 13), że „nigdy nie miał dość tego śląskiego powietrza” (II, 12).

¹⁹² E. Canetti: *Ocalony język*. Tłum. M. Przybyłowska. Warszawa 1981, s. 51.

¹⁹³ M. Lurker: *Wieża*. W: tegoż: *Słownik obrazów i symboli biblijnych*. Poznań 1989, s. 263.

Podkreślmy: to zakorzenie świadomych swego rozdarcia nie jest cechą „ludzi bez charakteru, lecz ludzi o charakterze granicznym”¹⁹⁴. O ile jednak losy fotografa są epizodem w sadze Bienka, o tyle w powieści Henryka Wańka wysuwają się na plan pierwszy.

1.4. KRAJOBRAZ HISTORYCZNY PAULA SCHOLZA (*FINIS SILESIAE*)

„Wielka historia defiluje przed innym aparatem”¹⁹⁵ – zapewnia nas narrator *Finis Silesiae*, choć kilka zdań dalej dodaje: „Historia przez wielkie *H*, na razie jest poza obiektywem” (6). Ostrość obiektywu narratora i bohatera nastawiona jest więc na piękno SAMEGO krajobrazu, na pierwszy plan wdziera się jednak raz po raz historia: od I wojny światowej, poprzez powstania śląskie¹⁹⁶, rosnący w siłę nazizm, II wojnę światową i perspektywę Polski lat 90. XX wieku.

Główny bohater, gliwiczanie, a raczej „Gleiwitzer”, fotograf Paul Scholz próbuje zagrać ze światem w odwzorowania¹⁹⁷ - jeśli świat stanowi pochodną wiecznych idei, to fotografie są także ich nieco odleglejszą kopią: „Oto kamera bezkarnie wykrada kawałek **widzialnej** rzeczywistości” (8) [podkr. – KW].

Narrator-autor jest kolejnym ogniwem tego poznawczego łańcucha, bowiem rytm tego opowiadania obrazami pulsuje w następującej sekwencji: fotografia rzeczywista¹⁹⁸ – narracja prowadzona z punktu widzenia protagonisty – refleksja odautorska: „Zobaczyłem kilka starych fotografii i zaraz po tym, na co patrzył, rozpoznałem tego, kto je robił” (9). Takich fotografii – „wie pan, w których słyhać śpiew śląskiej ziemi” (11) – będzie w celach *stricte* propagandowych potrzebował redaktor wschodniemieckiej gazety Koslik (wcześniej: Koźlik). „Memory scape”¹⁹⁹, uchwycony w bezinteresownym zachwycie chwili, posłuży do interesownego poruszenia mas.

Perspektywa autorska Anno Domini 1998 (12) zderza ten uporządkowany landszaft²⁰⁰ z naturalizmem współczesności: nieczynny parking, zarzucony śmieciami, z wypalonym wrakiem TIR-a, dziś Szalejów Górny, wtedy – Oberschwedeldorf. Perspektywa retrospekcyjna – rok 1914 (13) – to pierwsza konfrontacja harmonijnej, bukolicznej idylli ze zgrzytem historii – i tu, jak w *Hamlecie*, świat wychodzi z formy: „Świat przekrzywił się; najpierw nieznacznie, potem bardziej; całkiem niebezpiecznie” (13). Paul pogłębił tylko swoją niechęć do Pani Historii, bo już wcześniej „zwątpił w chwalebność śmierci; za cesarza, za naród, za cokolwiek” (14).

¹⁹⁴ E. Szramek: *Śląsk jako problem socjologiczny*. Katowice 1934, s. 18.

¹⁹⁵ H. Waniek: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003, s. 6. (pozostałe numery cytowanych stron w tekście głównym)

¹⁹⁶ W utworze nie pojawia się to określenie.

¹⁹⁷ H.-G. Gadamer: *Prawda i metoda*. Tłum. B. Baran. Warszawa 2013, s. 163.

¹⁹⁸ Owe fotografie to przede wszystkim dzieła Karla Franza Klozego – pierwowzoru Paula Scholza - pochodzące z Schlesisches Museum w Görlitz.

¹⁹⁹ Za: E. Rybicka: *Geopoetyka: przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 307.

²⁰⁰ Waniek używa słowa w znaczeniu neutralnym, chcąc przywrócić mu pierwotne znaczenie.

Jeszcze większy sceptycyzm rodzi w nim plotka o tym, iż „któregoś dnia obudzą się w Polsce”. A tam mieszkać to „czysta baśń”, czy raczej „baśniowa groźba” (18). Od tej chwili polski czytelnik spostrzega, że autor przewidział dla niego nie wygodną narodową lożę, a raczej ciasną budkę suflera, z której Waniek będzie mu podpowiadał w języku historii lokalnej²⁰¹:

Wiadomo, że łatwiej bić się niż rozmawiać. Strzelano. Najpierw skrycie. Pojedynczymi strzałami z bliska. Jedni i drudzy. Później polscy insurgenci ruszyli przeciwko zaimprovizowanej armii (18).

Autor rezygnuje więc z narracji narodowej – wprawdzie „polscy insurgenci” to określenie stosowane w niemieckiej historiografii tamtego okresu wobec śląskich powstańców, lecz ta quasi-armia nie jest przecież dla Scholza „nasza”, czyli niemiecka. Historyczny indyferentyzm Paul ma zapewne po ojcu – maszyniście windowym na kopalni, który był kpił, iż „pięknie wyglądałby ten świat, gdyby się wszyscy obwiesili granatami i poszli zabijać na Sankt Annaberg, zamiast siedzieć w pracy, tak jak on, w maszynowni” (19). To jest ów śląski światopogląd wiecznego dziania się – wprawdzie wściekle uprawianie ogródka, założonego przez Woltera i Fryderyka, zeszło już na poziom kilkuset metrów pod powierzchnię gleby, jednak skutecznie chroni przed innym szaleństwem – Historii, której celem i ambicją „nie jest upamiętnianie, lecz zniszczenie tego, co kiedyś się zdarzyło”²⁰².

Główny bohater, szukający stałej pracy poza tą przestrzenią, słyszy więc od ojca, „[...] że wałkoń, nieczuły na harówkę rodziców, leń i filozof od siedmiu boleści. **Pieroński marzyciel**” (20) [podkr. – KW). Wyróżnione określenie identyfikuje bohatera, który deklaruje się jako niemieckojęzyczny Ślązak²⁰³, ale chce iść tropem Nietzscheańskiego Zaratustry: „kto mało posiada, ten mniej będzie posiadany”²⁰⁴, Adorna, Bolszego (fascynuje się *Liebesleben In der Natur*) (21). Marzy o Riesengebirge, Isergebirge lub Katzbachgebirge (21). W czasie wędrówek Paul „uczył się czytania miejsc i krajobrazu” (22). Mierzył go nazistowski sposób interpretacji rzeczywistości, gdzie „drogi, kościoły, budynki, pałace i parki to nic innego, jak przejaw narodowego geniuszu” (22).

Język roi się od określeń „praniemiecki”. Karmieni taką propagandą Ślązacy musieli co najmniej z dystansem słuchać później historii „prapolskich”, piastowskich, poniemieckich –

²⁰¹ Nie zostaje to przyjęte ze zrozumieniem przez część krytyki, np.: „[Waniek] nie czyni żadnego rozróżnienia pomiędzy jednym i drugimi czasami, ton wielu uwag odebrać można wręcz jako antypolski”. Zob. E. Dutka: *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*. Katowice 2011, s. 101-102; J. Szcześniak: *Podróże w czasie i przestrzeni Henryka Wańka*. W: *Śląskie Miscellanea*. Red. K. Hesk-Kwaśniewicz. Katowice 2004, t. 17, s. 154.

²⁰² P. Nora: dz. cyt., s. 21.

²⁰³ Feliks Netz określa tę tożsamość jako „homo silesiensis”. Zob. F. Netz: *Homo Silesiensis*. W: tegoż: *Ćwiczenia z wygnania*. Mikołów 2008, s. 358. Cyt. za: E. Dutka: *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*. Katowice 2011, s. 101. Zdaniem Elżbiety Dutki główny bohater to po prostu Niemiec: „Taki zabieg rodzi obawy, że przedstawiona wizja będzie jednostronna, sprzyjająca nostalgii i resentymentom” Czy to ujęcie jest jednostronne – czyli proniemieckie? Moim zdaniem ta artystycznie spójna wizja posługuje się właśnie osobnym, śląskim punktem widzenia, w którym, owszem, dochodzą do głosu emocje, wynikające ze świadomości utraty dawnego Śląska, który po permanentnej peerelizacji i skansenizacji szuka swojego oblicza, swojego głosu, swojej osobności. Tamże, s.107.

²⁰⁴ Por. H. Waniek: *Finis...* s. 20; F. Nietzsche: *Tako rzecze Zaratustra*. Tłum. W. Berent. Gdynia 1991. [reprint], s. 57.

takie są reguły tej gry: „Piastowskie nazwy jeszcze długo przetrwały po wojnie, przypominając polityczną próbę sił, jak rozegrała się po Jałcie”²⁰⁵.

Wszak walka o posiadanie odbywa się na równych płaszczyznach ludzkiej zachłanności; rację ma przecież Attali, kiedy pisze, że „aby coś osiąść, trzeba najpierw to nazwać”²⁰⁶. Owe mosty, młyny, drogi były nieustannie zawłaszczane etnicznie. Również i przestrzeń mentalna została zdewastowana przez kolejne ideologie, co wywołuje u Paula ironiczną reakcję obronną, skierowaną wobec organizatora akademickiej wycieczki²⁰⁷: „A stąd widać czysto niemieckie obłoki” (23). O dziwo, taka kpina skłoniła docenta Ericha-Will Peuckerta, nauczyciela akademickiego i organizatora wycieczki, do przeprosin studenta-kpiarza. Dydaktyka niedługo potem zwolniono zresztą z uczelni (24)²⁰⁸.

Lepszym, a przynajmniej nieskrępowanym w żaden sposób znawcą krajobrazu, okazuje się spotkany przez Paula w mieszkaniu przyjaciela z polskich Katowic, Petera, sam Stanisław Ignacy Witkiewicz, junior. Dla Witkacego zdjęcia Scholza to: „Piękne landszafty. Ale trochę jak z innego świata. Z innej rzeczywistości” (108). Patrzy bowiem na nie z perspektywy uczestnika I wojny światowej. Przed nią próbował odnaleźć jeszcze jakiś praobraz – „krajobraz wszystkich krajobrazów”, po jej zakończeniu uznał, podobnie jak Adorno 20 lat później, że krajobraz umarł. Dzisiaj w Polsce nie ceni się – zdaniem Witkiewicza – ani myślenia („grzeźnię się w wyobraźni”; 109), ani krajobrazów – w dodatku słowo i nabrało ironicznego znaczenia. Bo ten gatunek wymaga filozoficznego podejścia, a filozofia skończyła się przecież po Nietzschem. „Odtąd trudzenie umysłu jest wbrew historycznemu fatum” (109).

Historia wypiera landszaft, a ideologii ustępuje już nie tylko sztuka, ale nawet sama natura. Przekonuje się o tym Paul, kiedy jego swojską przestrzeń między Görlitz a Gleiwitz odbierają mu niejako naziści – zabraniają fotografowania drogi (121). Dla Scholza jego zdjęcia są więc „wiernymi obrazami świata istniejącego”; oczywiście nie obrazami samymi w sobie – jest w nich i czułość dla ukochanej Brigitte, a poprzez nią – adoracja krajobrazu. Kiedy Scholz otrzymuje propozycje przygotowania obszernego albumu fotograficznego Śląska, chce go podporządkować właśnie swojej muzie:

„Krajobraz śląski, umowa, wydawnictwo i Klossok, to jedno. Ale ciągle nie znajdował idei, która scalałaby zestaw zdjęć. Spajała je w rytm; wizualny rytm i ciągłość spojrzenia. Wyobrażał sobie, że ta idea może być Brigitte (169).

Witkacemu ten rodzaj utrwalania rzeczywistości nie wystarcza. W dodatku ma świadomość, że wrażliwość i talent Paula stały się niejako towarem, na którym nazistowski komornik przybił swoją pieczęć. Dlatego chwając młodego fotografika, parodiuje jednocześnie styl Parteitagów:

²⁰⁵ J. Kornhauser: *Dom, sen i gry dziecięce*. Kraków 1995, s. 33.

²⁰⁶ J. Attali: *1492*. Tłum. E. Bąkowska. Warszawa 1992, s. 247.

²⁰⁷ Chwalącego „typowo niemiecki most” w rzeczywistości zbudowany przez czeskich osadników w XVII wieku, w dodatku uwieczniony figurą św. Jana Nepomuka, s. 23.

²⁰⁸ Postać autentyczna – wybitny niemiecki etnolog.

Krajobrazy! Pejzaże! Dziś, gdy patrzę na wspaniałe fotogramy pana Scholza, widzę potwierdzenie prawdy, że Niemcy mają wielkie, fenomenalne wyczucie krajobrazu. Są i na zawsze pozostaną jego mistrzami. [...] W Polsce jest to uważane za kicz (110).

Waniek, pozwalając wejść Witkacemu w dyskurs polsko-niemiecki, nie wywołuje jednak kwestii śląskiej, którą pozostawia autochtonom. Dla tego ostatniego najważniejsze jest, by na fotografiach było „widać **nasz** Heimat”, by zauważalni byli „Ślązacy i śląskość” (29) [podkr. – KW].

To etniczne rozpoznanie (napiętnowanie?) krajobrazu pokazywane jest w tekście Wańka z większym lub mniejszym dystansem. O ile krajobraz Koslika czy Klossoka oprawiony był *ex-definitione* w ideowe ramy – o tyle ów dystans tworzyła perspektywa jednostki²⁰⁹. Przywołuje go Waniek m.in. w scenie rozmowy głównego bohatera z przypadkowo spotkanym w tramwaju pasażerem-górnikiem. Ten, zagadnięty przez Paula, czy na jego zdjęciach widać Śląsk, odpowiada:

Myślałem, że w gazetach pracują mądrzy ludzie. A nie widzą tego, co widać. Dlaczego nie miałby być Śląsk. Na pewno jest. Góry Śląsk. Ratibor. Racibórz” (51).

Górnik, niezależnie od ilości nazw, widzi obraz swojej ziemi, mądrzy redaktorzy – głównie brunatne ramy; bez tych dekoracji landszaft jest dla nich nieczytelny: „Więcej flag. Więcej dumy i siły. Praca. Jedność. Wielkość naszego narodu. I tak dalej” (44).

Tymczasem krajobraz Scholza zasadniczo nie jest CZYJŚ w sensie etnicznym. To powrót – by nawiązać do Husserla – do krajobrazu samego. W taki mit czystego krajobrazu, w „pejzaż nieskażony polityką”²¹⁰ chciałby bohater uwierzyć. Nie jest tak jednak każdorazowo. Kiedy wjeżdża do mniej zadbanych (niż Gleiwitz czy Beuthen) Katowic, wrażenia ma *stricte* impresjonistyczne:

Tutaj słońce świeciło odrobinę mniej. Ciemniej. Ciężej. Cokolwiek nie mówić – trzydzieści pięć minut i jednak inna rzeczywistość. To pewnie tylko złudzenie (97).

Wrażenia budowane są przez te ludzką ręką stworzone elementy świata – polskie szyldy, zniszczony bruk, „zapachy i powietrze” (97). Impresjonizm Paul poznaje – jak większość z nas – poprzez porównanie tego, co zna z tym, co nieznanne:

Bo wiesz przecież sama, że to, co naoczne, nie musi być wcale prawdziwe. Widzi się tylko to, co znajome. Już Goethe to wiedział (70).

Jego fotograficzne refleksje wchodzą powoli w egzystencjalne pejzaże C.D. Friedricha, mistrza Scholza, zbliżając się do świeckiej epifanii²¹¹ – Waniek-Scholz-Klose-Friedrich przebijają się przez kolejne warstwy naszej wrażliwości. Poprzez odwróconą od patrzącego, a zwróconą ku widokowi postać przeżywamy pejzaż podwójnie – w dwójnasób udziela się nam także fenomen kontemplacji świata; to niejako szkoła patrzenia dla widza – obecność oglądającego jest przyzywaniem naszej obecności. Często bowiem spotykamy takie sytuacje

²⁰⁹ Por. A. Burzyńska: *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistycie*. W: *Narracja i tożsamość*. [Cz.] 1: *Narracje w kulturze*. Red. W. Bolecki i R. Nycz. Warszawa 2004, s. 13.

²¹⁰ J. Łukasiewicz: *Ruchome cele*. Warszawa 2003, s. 248.

²¹¹ „Nielatwo jest malować dzieła religijne bez religii, Friedrich potrafił to zrobić”. S.W. Beckett: dz. cyt., s. 264.

– zauważa Tadeusz Sławek komentując Mosesa Mendelsohna – „w których patrzący jest również czytelnikiem, a słowa wprowadzają go w sam środek narracji obrazu”²¹².

Kiedy Witkacy żegna się z Scholzem, mówi:

Świat na pańskich fotografiach, Scholz, jest solidny i pewny. Jest piękny i rajski. Ale ja się na to nie nabiorę. Proszę mi wybaczyć te słowa, ale to też zniknie bez śladu. Musi się pan spieszyć. Bo za chwilę nie będzie niczego. Czasu jest coraz mniej. Już prawie nie ma go wcale (113).

Piękną imitacją rzeczywistości jest ten utrwalony w fotografii krajobraz – tak jak świat – poprzez formę – jest ponoć piękną imitacją idei. „Forma ta, mimo całego niepodobieństwa do zewnętrznego świata, ma swoje piękno i potęgę [...]”²¹³. Tymczasem Paul – *nolens volens* – miał przywrócić utraconą po plebiscycie część Śląska Niemcom i przemówić do ich serc; a wierzono w wymowność jego krajobrazu, w największym zaś stopniu wierzył szef wydawnictwa spod znaku NSDAP, Karl Kossok.

I to on rozwiewa obawy Paula co do nieadekwatności jego zdjęć. Kiedy młody fotografik, coraz bardziej pozbawiony złudzeń, pyta o propagandowe wykorzystanie jego prac, słyszy:

Ależ Paul! O czym ty myślisz. [...] Nie chodzi nam o ośmieszenie Śląska. Żadna propaganda. Ty się do tego nie nadajesz. Od tego są setki innych specjalistów (155).

Właśnie – o czym myśli Paul? Łudzi się? Może raczej skupia się na dokładnym, artystycznie doskonałym, wykonaniu zamówionego dzieła, jak ów młodzieniec, śpiewający pieśń o jelonku w *Kabarecie* Boba Fosse’a? W dodatku krajobraz gnie się nie tylko pod naporem nazistowskich deklaracji (i dekoracji), ale także pod wpływem zmian cywilizacyjnych – asfalt wypiera bruk, a autostrada drogę. No i ta setka specjalistów od ośmieszania Śląska! „Miał coś świata za złe. Ale czy słusznie? Taki jest przecież szlak dziejów” (123). Przygląda się ginącemu światu, słuchając czytanego przez Brigitte *Don Quijote*. Waniek przedstawia nam jednak nie bohatera walczącego ze starymi wiatrakami, a próbującego je ocalić. Dla Witkacego aparat fotograficzny stał się artystyczną bronią masowego rażenia (por.s.111), co mimochodem zarzuca Paulowi, tymczasem dla głównego bohatera to raczej stara lanca, która ma zatrzymać ginącą rzeczywistość; ma – jakby to dziś określił Kenneth White – odnowić przestrzeń świata (*renewed world-space*)²¹⁴. Jego alter ego jest oczywiście Waniek – zarówno wtedy, gdy pokazuje odrażającą szpetotę miejsc, które kiedyś zachwycaly Scholza, jak i wówczas, kiedy utożsamia się z postaciami utrwalonymi na zdjęciach Jerzego Lewczyńskiego zatytułowanych *Nasze powiększenie – Nysa 1945*.

Utrwaleni w kadrze nie są przedstawieni przez autora jako słusznie ukarani wygnaniem Niemcy. To bohaterowie dramatu, wyrwani z wnętrza swoich domów, ofiary politycznego transferu²¹⁵.

²¹² T.Sławek: „Czytająca list przy otwartym oknie” W: *Tekst (czytelnik) margines*. Pod red.T.Sławka i W.Kalagi. Katowice 1988,s. 172.

²¹³ S.I.Witkiewicz: *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*. Warszawa 1919, s. 41.

²¹⁴ Za: A.Kronenberg: dz. cyt., s. 72.

²¹⁵ Dariusz Nowacki wpisuje Wańka w poczet licytantów: „kto da więcej, kto ładniej, bardziej przejmująco opowie o niemieckiej krzywdzie doznanej **na polskiej ziemi**”. Zob. D. Nowacki: *Licytacja* W: *Dialog w środku*

Urodzony w 1942 roku autor pisze:

Zżywam się i spoufalam z niektórymi postaciami. Dowiaduję się o ich życiu dawnym i niedawnym. [...] Sam staję się jedną z nich. Dzielę ich losy i zmienne sytuacje. Razem z nimi żyję w tej fotografii (86).

Fotografia pociągu wygnańców, wyeksponowana zresztą na okładce pierwszego wydania, harmonizuje z wymową zakończenia utworu – obłąkany wojną Scholz odbiera sobie życie, a jego ukochana ginie, zgwałcona przez radzieckich wyzwolicieli. Obok tego zdjęcia można przywołać podobne: Oskara Matzeratha wyjeżdżającego z Gdańska, Mazurów zatrzymanych w kadrze filmu W. Smarzewskiego czy Wotana odjeżdżającego pociągiem w noweli H. Worcella²¹⁶, mijających się w drodze do pustych miast z grupami szabrowników²¹⁷ (*Prawo i pięść*) lub wygnanych z kresów nowymi osadnikami (*Sami swoi*).

W jednym z tych wyjeżdżających pociągów siedział znany nam już Hans Niekrawietz, przywołany w powieści jako autor wstępu do albumu Scholza. Kiedy pyta go o ulubionego malarza, dowiaduje się, iż jest to Caspar David Friedrich: „To mistrz krajobrazu. Znawca utajonej w nim świętości. Niekrawietz spojrział. Z niedowierzaniem bardziej czy uznaniem? Trudno rozsądzić” (235). Niemiecki pisarz już wtedy swoje obrazy dzieciństwa musiał mieć schowane głęboko w sekretarzyku pamięci – już w 1945 roku powstają szkice do *Wiatru od Odry* – im dalej od „kraju lat dzieciennych”, tym staje się on czystszy jak „pierwsze kochanie”.

I Henryk Waniek patrzy na fotografii Scholza-Klosego jak na świętość, którą wykreował z miłości do tamtego Śląska, który utracił. Gdzieś w tym geście zamachowca²¹⁸ wobec innych świętości wyczuwa się coś w rodzaju *Hassenliebe*, jest w tym – np. w scenie szaleństwa Paula – coś z gestu Podkowińskiego niszczącego swój *Szał!* W rozumnym szale tamci widzą koniec Śląska.

2. PRZYPADKI ŁOTRZYKOWSKIE

Czas filozofów krajobrazu minął – chciałoby się powiedzieć w tym miejscu. Znajomi Leo Marii w czasie stypy po jego pogrzebie wypowiadają wobec tej samej rzeczywistości zgola odmienne, bardziej koniunkturalne sądy na temat „połączonego” w 1939 roku Górnego Śląska, co powoduje – jak to później zostanie określone – że „została zmaszana hańba Wersalu” (II, 208).

Goście myślą więc o tym, że będzie można „przywrócić porządek w Katowicach” (II, 208), robić zakupy tam, gdzie „zawsze były najelegantsze sklepy [...] na ulicy Trzeciego

Europy. Śląsk-Slezsko. Czerwionka-Leszczyny 2004. Za: E. Dutka: dz. cyt., s. 109 (podkr. KW). Wydaje się, że autor przemawia z przywołanej tu już perspektywy „polskiej bezgrzeszności”, zapominając przy tym o skomplikowanych losach przynależności Ziemi Zachodnich.

²¹⁶ Por. H. Worcell: *Najtrudniejszy język świata*. Katowice 1975.

²¹⁷ „Szabrownicy grasowali wśród porzuconego mienia lub siłą wydzierali je tym Niemcom, którzy jeszcze pozostawali na Śląsku” (s. 85).

²¹⁸ Por. *Śląsk z zaświatów*. Z H. Wańkiem rozmawiał M. Radziwon. „Gazeta Wyborcza” 20.09.2004, s. 15.

Maja (II, 211) albo otworzyć „delikatesy w Królewskiej Hucie” (II, 234). Okazje takie dają koneksje rodzinne oraz... efekty nazistowskiej polityki. Mieszkający w Katowicach szwagier Schachtnera, który „w zasadzie jest Niemcem”, ma przypilnować, gdzie zwalnia się jakiś sklep – najlepiej żydowski, bo to „można dostać taniej” (II, 235).

Ta przygoda zasymilowanych toczy się zdecydowaniem traktem geopolityki, a nie geopoetyki – przywracanie porządku oznacza powrót do poprzedniego systemu znaków²¹⁹, przywłaszczonych jednak przez system totalitarny – w ten sposób powstaje zbitka, w zasadzie nierozzerwalna w polskiej przestrzeni kulturowej – nazistowskie równa się niemieckie²²⁰. Konsumowanie owoców wzrostu gospodarczego przez bohaterów w tamtym czasie staje się okolicznością obciążającą.

Wspomina Andrzej Ziemiński:

Kiedy po raz pierwszy widziałem film według powieści Bienka *Pierwsza polka* i gdy czytałem jego tetralogię, uświadomiłem sobie, że oni w tę noc z 31 sierpnia na 1 września 1939 jeszcze są niewinni jak łąka, ale wiosną 1945 było już 6 mln trupów po naszej stronie, i to jest owa *petite difference*. To było nieporównywalne²²¹.

Nie znaczy to wprawdzie, że w relacjach pomiędzy Ślązakami, wykorzystującymi czas hitlerowskiej prosperity, a tymi, którzy byli ofiarami tego procederu, zabrakło współczucia, ale najczęstsza była postawa, którą prezentuje – powołując się na znany nam już punkt widzenia prostych ludzi – pewna kobieta, rozmawiająca z Arturem Silbergleitem. Ten urodzony w Gliwicach Żyd, który wrócił tu w 1939 roku i chciał zamieszkać w okolicy, usłyszał od niej:

– Broń Panie Jezu! – powiedziała kobieta ze strachem. – To znaczy, my jesteśmy przecież tylko prostymi ludźmi... Wielu waszych wyjechało za granicę. A syn radcy sądowego Kochmana [...] zastrzelił się za miastem w parku nad Kłodnicą (II, 169).

Życ w czasie wojny w strefie pogranicza to znaczy nieustannie doświadczać sytuacji granicznych, a to z kolei – zdaniem Karla Jaspersa – oznacza przeżywać egzystencję rzeczywistą²²². Życie staje się wielkim etycznym sprawdzianem, w którym (nie)opowiadanie się po którejś ze stron często okazuje się brzemienne w skutkach. „Istnienie empiryczne w ogóle pojmujemy jako granicę i doświadczamy tego bytu w sytuacji granicznej, która ujawnia problematyczność bytu świata i mojego bytu w świecie”²²³. Któryś autochton w kolejnym pokoleniu zdający test z tożsamości etnicznej na pytanie: „Czyj jesteś?”, w kontekście przynależności państwowej, chciałby w końcu po prostu powiedzieć: „Swoj”. I nie byłby to akt zdrady, lecz akt niewykluczania się z tej niejednorodnej tożsamości,

²¹⁹ Mam tu na myśli Katowice (Kattowitz) w latach 1865-1922. Polacy będą się odwoływać (odwołują się) do tradycji wcześniejszej związanej ze wsią Katowice (koniec XVI w. – 2 poł. XIX w.).

²²⁰ Oczywiście biorę tu pod uwagę okres II wojny światowej i używanie figury *totum pro parte*: „Niemcy [nie naziści] wymordowali Żydów”, o czym mowa będzie także dalej.

²²¹ A. Ziemiński: *Wysiedlałem Horsta Bienka*. Z socjologiem Andrzejem Ziemińskim rozmawia Adam Krzemiński. „Polityka” 1988, nr 16. Przedruk: „Fabryka Silesia” nr 1(8), s. 79.

²²² K. Jaspers: *Sytuacje graniczne*. Tłum. A. Staniewska, M. Skwieciński: W: R. Rudziński: *Jaspers*. Wyboru dokonał S. Tyrowicz. Warszawa 1978, s. 194.

²²³ Tamże, s. 198.

nierezygnowania z jej bogactwa. „Nie poczucie przynależności narodowej jest labilne – przypomina Jolanta Tambor. – Ono jest wieloetniczne, wielokulturowe²²⁴.

Tak się jednak składa, że w chwilach zagrożenia administratorzy bez wahania opuszczają ten teren i zostawiają tutejszych na pastwę Fortuny – czy raczej Kilo. Tak sytuację z sierpnia 1939 roku opisuje Kazimierz Gołba na początku swojej powieści, prezentując losy rodziny Żarnowskich pochodzących z Gorlic:

– Wy co innego – odpowiedział pan Żarnowski. – Wy jesteście tutejsi z ojca i dziada, dawni obywatele Rzeszy. Ale nas – w razie czego – potraktują jak intruzów i niepożądanych przybyszów²²⁵.

W ich oczach wygląda to więc zupełnie inaczej. Takie zachowanie rodzi jednak duże rozgoryczenie sąsiadów, którym między innymi poprzez radcę Żarnowskiego udzielały się do tej pory „entuzjazm i wiara”. Czują się oszukani. Bardzo podobnie odbiera to Pandelczykowa w styczniu roku 1945, obserwując ewakuację partyjnych bonzów:

Oni się wszyscy zbierają! Wrzasnęła naraz. Tylko my, my musimy zostać, nie mamy dokąd uciec. [...] My jesteśmy prości ludzie, my nie chcieliśmy wojny. Teraz musimy tu zostać i wszystko skrupi się na nas, pierunie i jeszcze raz pierunie! (IV, 24)

Nie myliła się – wszystko skrupiło się na nich, na nas.

2.1. NARRACJA PIKAREJSKA W CYKLU BIENKA

Bohaterem powieści łotrzykowskiej – czytamy w *Anatomii krytyki* – jest „sprytny, sympatyczny, pozbawiony skrupułów *picaro*”²²⁶. Wydaje się, że zestaw tych cech przypisać można całkiem pokaźnej grupie śląskich bohaterów literackich, chociażby przywołanemu tu już Kaczmarkowi (*Ostwind*), Oszkowi (*Mat Kurt Kraus*) czy filmowym: Habryce (*Paciorki jednego różańca*) i Franciszkowi Bule (z filmu Kidawy-Błońskiego). Znajdziemy takich i w tetralogii Bienka. Spoglądamy bowiem na *theatrum* dziejów także z sektora zajmowanego przez przedstawicieli młodego pokolenia: syna Valeski i Leo – Josela Piontka, a także dzieci Anny i Franza Ossadników. Paulek, Tonik i Bruno dość szybko trafiają do Wehrmachtu, nieco później ten sam los spotyka Josela i Andy’ego. W ostatniej fazie wojny tylko mały Kotik nie założył jeszcze munduru, ale Anna i tak nie chciałyby go oddać armii. Jej synowie nie traktują jednak tych powołań jako przekleństwa – odpowiednio szkoleni na kursach Hitlerjugend początkowo traktują wojnę jako przygodę i wyzwanie. Więcej tam jednak z klimatu prozy Hansa Hellmuta Kirsta niż Ernsta Jungera. Nic dziwnego skoro „pranie mózgu młodego i nieświadomego pokolenia rozpoczynano już w szkołach powszechnych,

²²⁴ J. Tambor: *Pograniczność Śląska a wielokulturowa śląska tożsamość*. W: *"My som tukej". Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska*. Red. W. Kalaga. Katowice 2004, s. 54.

²²⁵ K. Gołba: *Wieża spadochronowa. Harcerze śląscy we wrześniu 1939*. Katowice 1973, s. 7.

²²⁶ N. Frye: *Anatomia krytyki*. Tłum. M. Bokinieć. Gdańsk 2012, s. 55.

a kontynuowano ze zdwojoną siłą, na zajęciach pozalekcyjnych organizowanych przez Hitlerjugend²²⁷.

I w tym kontekście tłumaczy Wilhelm Szewczyk jedną z kluczowych scen Bienkowego cyklu – utopienie Hottka w Kłodnicy przez „ferajnę” Andresa „Zezoka” Ossadnika – jako przykład wpływu „antypolskiej propagandy hitlerowskiej” działającej na wyobraźnię „najmłodszych zwyrodnialców”²²⁸. Nie kwestionując moralnej oceny zdarzenia, zastanówmy się nad zasadnością użycia określeń: „zwyrodniały” i „antypolski”.

Gliwicka ferajna, która na skutek grupowych tarć staje się autorem kaźni, podobnie jak we *Władcy much* Goldinga **ulega** zwyrodnieniu. Ralf, kiedy udaje mu się uciec, musi głośno krzyknąć, tak by sam to usłyszeć: „Nie! Oni nie są tacy źli. To był wypadek”²²⁹. Kiedy „dzieci” (II, 173) zaczynają dręczyć chłopca, sami dopiero odkrywają granice swojej agresji – jeden z nich „zaczął szczać wysokim łukiem [...], bał się jednak w niego trafić” (II, 172). Josel i Zezok próbują powstrzymać tę toczącą się z nieubłaganą prędkością przemoc, ale kieruje się ona niejako własną dynamiką – chłopcy czują, jak zagarnia ich „zwierzęca żądza, aby również skaleczyć i bić”²³⁰. Jeden z liderów, Wonzak, wymachujący nożem, ma na sobie część stroju Jungvolku²³¹, co świadczy o tym, że życie podwórkowej ferajny z Teucherstrasse jest jeszcze częściowo oddzielone od narzuconych obowiązków. Kilka lat później (1943) Andy Ossadnik zawyrokuję, iż „nie ma już starych ferajn” (III, 254) – wszystko zostało podporządkowane Hitlerjugend.

Schwytany Hottek pochodzi z osiedla Huldshinskiego²³², rozmawia z nimi po niemiecku „z twardym akcentem” (II, 174), a miał rzekomo gwizdać na moście Hindenburga „hymn Polaków” (II, 174) i w końcu – i to go najbardziej pogrążyło – zacząć uciekać. Zapewne Hottek jest trochę mniej swój, ale nie jest obcy; mimo to zostaje, niczym indiański jeniec, przywiązany do drzewa. Ten niejednoznaczny opis przypomina nieco prezentację bohaterów w *Hańbie* J.M. Coetzeego, gdzie narrator w ogóle nie informuje czytelnika o kolorze skóry bohatera. W dodatku ani Hottek nie przyznaje się do bycia „Polaczkiem”, ani Josel nie ma powodu, żeby mu nie wierzyć; w pewnym momencie jeniec zostaje nawet poczęstowany zupą i wypuszczony na wolność. Zezok uspokaja swoich podopiecznych, że wojna jeszcze potrwa i następnym razem złapią „**prawdziwego** Polaczka” (II, 185; podkr. KW). Ale po odejściu najstarszego i najrozsądniejszego Josela Hottek zostaje złapany jeszcze raz, a Zezok, by nie stracić pozycji przywódcy, przyłącza się do innych, którzy obciążają go kamieniami i wrzucają do rzeki.

Reakcje bohaterów, współczucie Josela, a potem – po dokonaniu zbrodni – strach Andy’ego nasuwają skojarzenia ze słynną sceną z powieści tak uwielbianego przez tego pierwszego Fiodora Dostojewskiego. Okrzyk rozpacz, jaki po utopieniu Szatowa wydaje

²²⁷ S. Wrzesiński: *Tajemnice III Rzeszy. Hitlerjugend na Śląsku*. Warszawa 2011, s. 29.

²²⁸ W. Szewczyk: *Przedmowa*. W: H. Bieniek: dz. cyt., s. 10.

²²⁹ W. Golding: *Władca much*. Tłum. W. Niepokólczycki. Warszawa 1967, s. 204.

²³⁰ R. Musil: *Niepokoje wychowanka Törlessa*. Tłum. W. Krągen. Warszawa 1980, s. 115.

²³¹ S. Wrzesiński: dz. cyt., s. 32.

²³² „To osiedle, gdzie częściej słyszało się język polski” – pisze Irena Copik. Por. też: *Pomiędzy Gliwicami a Gleiwitz...*, s. 155.

z siebie Wirgiński: „To nie to, nie to! Nie, zupełnie nie to!”²³³ mógłby przecież wznieść i młody Ossadnik.

Uwagę zwraca jeszcze określenie ofiary – „Hottek”. Szewczyk przypuszcza, że pod tym imieniem kryje się po prostu określenie „chopek”, którego używano wobec chłopców z proletariackich rodzin²³⁴. Sam Bienek używa tej nazwy wielokrotnie: to po prostu najmłodszy z ferajny (II, 174), „swojski” chłopiec hotelowy (I, 253), ministrant, którego wzywa Valeska (III, 32) i Kotik, który przeciwstawia się starszemu bratu – „nie jestem już małym Hopkiem, mam piętnaście lat” (IV, 17). Ofiara więc odnosi się w tym samym stopniu do kogoś najmłodszego, najsłabszego, najdrobniejszego, jak i do „Polaczka”. Chłopcy chcąc za wszelką cenę naśladować dorosłych zabijających dorosłych Polaków, znaleźli naprędce ofiarę, która w etnicznym sensie nie do końca spełnia swoją rolę. Hottek staje się więc kozłem ofiarnym wybieranym nie na podstawie przypisywanych mu zbrodni (bycie Polakiem), lecz „na zasadzie znaków ofiarniczych”²³⁵ – dla Edypa było nim kalectwo, dla Hottka – jego niepozorny wygląd.

Zauważalne jest nawet podobieństwo pomiędzy Hottkiem a Joselem. Kiedy ten ostatni relacjonuje scenę napadu na radiostację i nazwany zostaje „małym” (I, 245), a następnie „pół Polaczkiem” (I, 247), traktuje to jako obelgę – zostaje wszak potraktowany jako **nieprawdziwy** Niemiec. Akcję Alfreda Naujocksa, człowieka, który rozpoczął wojnę (*Der Mann, der den Krieg begann*) obserwujemy z kuzynem Josela, Adreasem Pilgrimem i Ullą Ossadnik, siostrą niesfornych braci. To, co dzieje się na zewnątrz: podjeżdżające kolejne samochody, wielokrotne strzały, bezwładnie leżące ciała, jest równie ważne jak to, co się dzieje wewnątrz, w świecie wyobraźni młodych bohaterów: „[...] a ich ciała wpijały się coraz głębiej, dręczyły się i raniły, aż w końcu przeniknęły się całkowicie...” (I, 171). Ta symboliczna inicjacja wywołana poruszeniem jestestw przez potęgę Erosa otwiera przed młodymi wrota percepcji: nie rozumieją sensu toczącej się na ich oczach sceny, tak samo jak nie rozumieją do końca budzącego się erotycznego popędu, ale zakosztowawszy już owoców poznania, nie ustąpią nigdy w tym dążeniu. Wszystkie elementy tego inicjacyjnego objawienia „nie mają na celu wyłącznego zaspokojenia u neofity pragnienia poznania, ale przede wszystkim dążą do wzmocnienia jego pełnej egzystencji”²³⁶.

Oczywiście taka inicjacyjna tonacja nie dominuje w nurcie pikarejskim. Znacznie częściej chłopcy zastanawiają się nad właściwą terminologią w rejestrach znacznie niższych: („Ach, wy to nazywacie *dupić*? My mówimy na to *purować* – I, 102) czy przeżywają to, że dziewczyny nie chcą im się oddać w Wielki Piątek (III, 349).

Wojna jest także czasem inicjacji Kotika, który przed wkroczeniem Armii Czerwonej chce przeżyć erotyczne uniesienie z starszą od niego Hedel Zock. Okoliczności są podobne. Prerażona zbliżającym się frontem Hedel prosi Kotika, żeby nie zostawiał jej samej. Ostatecznie dochodzą oboje do wniosku, że perspektywy egzystencji „pod okupacją rosyjską

²³³ F. Dostojewski: *Biesy*. Tłum. T. Zagórski. Warszawa 1992, s. 556.

²³⁴ W. Szewczyk: *Przedmowa*. W: H. Bienek: *Pierwsza polka*. Tłum. M. Przybyłowska. Warszawa 1983. s. 9.

²³⁵ R. Girard: *Kozioł ofiarny*. Tłum. M. Goszczyńska. Łódź 1991, s. 37.

²³⁶ M. Eliade: *Traktat o historii religii*. Tłum. J. Wierusz-Kowalski. Łódź 1993, s. 60.

[...] są zerowe” (IV,130). Widmo apokalipsy wzmagają więc ich ku sobie skłonność, budzi wyzwoloną już z wszelkich więzów „dziko działającą moc”²³⁷.

Josel, Andreas, Zezok i Kotik nie wydają się jednak spełnieni – znowu Historia wygrywa z Naturą. U kresu ich pobytu w krainie dzieciństwa na horyzoncie pojawia się wizja wygnania w nieznaną jeszcze ani im, ani lwowiakom „poniemieckość”; „wypędzenie” nie jest przecież tylko doświadczeniem historycznym niemieckich Ślązaków, i jakichkolwiek uchodźców, wypędzenie jest przeżyciem uniwersalnym: „I na tyle jestem wypędzonym, [...] na ile zostałem wypędzony z dzieciństwa i stałem się dorosły”²³⁸.

2.2 ŁOTRZYKOWIE Z POWIEŚCI JANOSCHA I BIELASA

Podobne pamiętniki z okresu wojennego dojrzewania piszą i inni twórcy. Spójrzmy tytułem przykładu na dwa z nich: *Cholonka* Janoscha i *Sławną jak Sarajewo* Leona Bielasa.

Michcia i Stanik, zamiast pójść na nabożeństwo majowe, dali „pierwszy impuls do ludzkiej egzystencji Cholonka na tym świecie”²³⁹ (CH, 19). Córka Świętkowej ciężę traktuje jako karę Bożą, bo dziecko urodzi się 29 lutego. Z kolei Witalis Chroboczek, chorąży Sodalicii Mariańskiej, zafascynowany prowadzącą bardzo aktywny tryb życia Cylą Dziurłową, należącą do katolickiego bractwa Matek Polek, łączy miłość do ojczyzny z uczuciem do ponętnej niewiasty: „Z tych wspólnych rozważań patriotycznych zrodził się z pewnością pomysł czynnej walki z okupantem”²⁴⁰ (SJS, 170).

W Zaborzu-Porębie i Konewce trafiają się prawdziwe łotry – Pelka i Grychtolick, opętani wizją nowego ładu i mający krew na rękach członkowie NSDAP. Pierwszy jest dumny z tego, jak się rozprawił z Antkiem Sobaszkiem, „tą komunistyczną świnią” (CH, 103); drugi przekazuje nazistom kartotekę polskich działaczy (głównie powstańców), „którą teraz Gestapo wypełniało żywą treścią” (SJS, 96).

Są i łotrzykowie, którzy wykorzystują nową sytuację i unikają gorliwego zaangażowania, świadomi tego, że Fortuna kołem się toczy, a Historia lubi się powtarzać. Takie zapobiegliwe jest m.in. małżeństwo Szafranców:

Herr Schafranietz miał utrzymywać wśród hitlerowców przekonanie, że jest dobrym Niemcem, a pani Szafraniec miała utrzymywać ostrożne kontakty z Polakami, by im z kolei wmawiać, że w gruncie rzeczy jej Aleks to uczciwy Polak (SJS, 342).

Tam, gdzie nazwiska brzmiały zbyt słowiańsko, zmieniano je na przystosowane do niemieckiej fonetyki. Z kolei gdy ktoś, tak jak Stanisław Cholonek, nosił „identyfikujące” go imię, musiał sobie radzić inaczej – kiedy ten przygotowuje sobie wizytówkę, podpisuje się

²³⁷ S. Kierkegaard: *Bojaźń i drżenie*. Tłum. J. Iwaszkiewicz. Warszawa 1995, s. 35.

²³⁸ H. Bienek: *Śląsk – ale gdzie on leży?* W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone...*, s. 477.

²³⁹ Janosch: *Cholonek*. Tłum. L. Bielasa. Katowice 1990. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście wraz ze skrótem – CH.

²⁴⁰ L. Bielasa: *Sławną jak Sarajewo*. Katowice 1973. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście wraz ze skrótem – SJS.

„St. Cholonek”, tłumacząc to Michci w następujący sposób: „Stanisława wolę podać w skrócie, bo kto wie, jakie rząd zajmie stanowisko wobec polskości” (CH, 186).

Kilka lat później ze „stanowiskiem rządu wobec niemieckości” musiał się zmierzyć mieszkający w tym samym miejscu Paulek Bauer, bohater *Czarnych wzgórz*:

Paulek nieśmiało zaproponował, by może zmienić nazwisko na Bauerowski, ale komisja [...] uznała ten pomysł za próbę wykręcenia się od rzeczywistej zmiany nazwiska. [...] Miał się wyrzec własnego nazwiska? Nazwiska, które nosił jego ojciec, dziadek i wszyscy przodkowie?²⁴¹

I są też zupełnie niedorose łotrzątki, idące śladem rodziców – np. Adolfek Cholonek czy Józek Kozub, którzy – podobnie jak ich gliwiccy rówieśnicy – łączą zabawy w Indian (sic!) ze zbórkami Hitlerjugend. W Konewce mały front dla najmłodszych przebiega pomiędzy plemieniem Delawarów, którego Wielkim Czarownikiem jest Józek, syn partyzanta, a plemieniem Irokezów, któremu przewodził Eras Grychtolick, syn zellenleitara.

Cała wojenna rzeczywistość jest do pewnego stopnia ukazana w sowizdrzalskim zwierciadle, co wyraziście ukazują losy bohaterów żydowskich. Bienek w tej kwestii nie pozwala sobie na żadne żarty, natomiast Janosch i Bielas nie rezygnują z parodystycznego żywiołu. Stanik szybko się wzbogacił, przejmując za bezcen majątek po Żydach. W pewnym momencie zgromadził aż 11 (jedenaście!) stradivariusów: „I powiedz służącej, żeby nie wycierała z nich kurzu. Im więcej błota, tym starsze skrzypce i tym większa wartość” (CH, 215). Z kolei stary Gdowietz ze swoim zięciem Rudolfem planują „wypożyczenie” Żyda z częstochowskiego getta od znajomego strażnika i odebranie mieszka brylantów za fatygę. Przewidywany finał operacji miał być taki, że „Żyd wróci nazod do getta, kaj go za ucieczka na pewno rozwałą” (SJS, 276). Cała akcja okazuje się jednak prowokacją, w wyniku której to Rudolf wpada w ręce gestapo.

Hitlerowskie zasady przyswajane są z równie bezceremonialną niefrasobliwością. Janosch w kilku krótkich zdaniach rekonstruuje los „za miękkiego dla SA” Czytka:

W czasie wysłuchiwania przemowy Kreisleitera na placu apelowym tak się wzruszył, że przez pomyłkę wysmarkał się do chorągwi. [...] Sąd wojenny, zdrada stanu, karna kampania, strzał w brzuch i basta (CH, 237).

W podobnej tonacji utrzymana jest poważna przeciwieństwo kwestia podpisywania *Deutsche Volksliste* (DVL). Przypomnijmy, iż na Górnym Śląsku – odmiennie niż chociażby w „Kraju Warty” czy Generalnej Guberni – zachęcano do składania takich deklaracji. Nakłaniały do tego – aby Ślązaków ocalić przed całkowitą eksterminacją – władze duchowne (bp Adamski) i cywilne (gen. Sikorski)²⁴². Tu, inaczej niż w okupowanej Polsce, *volksdeutsch* nie oznaczał zdrajcy, o ile w ogóle te terminy można ze sobą utożsamiać²⁴³. Ściśle rzecz biorąc, Ślązak nie składał wniosków o przyjęcie na Volkslistę, a wypełniał kwestionariusz, na podstawie którego został odpowiednio zaszeregowany.

²⁴¹ A. Urbas: dz. cyt., s. 315.

²⁴² L. Olejnik: *Zdraycy narodu? Losy volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej*. Warszawa 2006, s. 32-33.

²⁴³ Tamże, s. 6.

Tymczasem w Konewce w czasie akcji sporządzania Volkslisty „Frau Schmatloch” prosi o przyznanie jej albo pierwszej, albo czwartej kategorii: „Drugiej ani trzeciej nie przyjmie, chce być albo prawdziwą Niemką, albo Polką” (SJS, 200). Tym „strasznie honorowym” gestem Szmattloszka wprowadziła urzędników w osłupienie.

Dla bohaterów tych powieści bowiem, świadomość graniczna nie jest skazaniem na tragiczny los. To rodzaj licytowania się z losem, nawet Jakubowego siłowania się z nim. *Aurea mediocritas* w tym przypadku może albo skłonić do posądzenia o koniunkturalizm, albo zdumiewać wykalkulowanym pragmatyzmem.

Po zakończeniu wojny nie inaczej było w powieściowej Porębie. Kiedy Detlev, zięć Świętkowej, zostaje aresztowany, a wpływy przejmują „napływowi” znad Półtwi, jego żona stara się dobrze zabezpieczyć własną przyszłość:

Tekla mieszkała u lwowiaka i było jej dobrze. – A cóż to pomoże Detkowi, że ja się tu będę martwić? – powiedziała. – Jeśli będę przysparzała sobie trosk, to dostanę zmarszczek, a jak on wróci, będę wyglądała jak stara baba! (CH, 251)

Szewczyk pisze, że takie przedstawienie mieszkańców Zaborza-Poręby „ze swoim oportunistycznym i amoralną elastycznością renegactwa jest niczym innym, jak pośrednim oskarżeniem właśnie germanizacji, a przy okazji także wielowiekowego ucisku klasowego”²⁴⁴. Bez wątplenia kategoryczność tego sądu wynika z kontekstu epoki, w której był wypowiedziany. Oczywiście stanowisko narratora, posługującego się *modus* ironicznym, które lokuje odbiorcę ponad bohaterem²⁴⁵, nie stroni i od empatii, a opowiadający wychodzi z założenia, że jeśli *consuetudo altera natura*, to dla tych charakterów jest to *natura prima*.

I w opisie najmłodszych łotrzyków śmiech miesza się ze strachem, ale i śmiercią. Kiedy kilku chłopców z Konewki pochodzących z „niepewnych” rodzin zostaje zaproszonych na letni obóz HJ, nawet Kozubka zachęca syna Józika do wzięcia udziału, bo to okazje, żeby się najeść: „Bo tam na pewno mają dobre, tłuste żarcie, za darmo i bez kartek” (SJS, 281)²⁴⁶. Na obozie spotykają się chłopcy z różnych części Rzeszy; kiedy nieświadomy lingwistycznego krajobrazu tego miejsca „Austryjok” zainteresowany „wszystkimi gwarami wschodnioniemieckim, a najwięcej językiem śląskim” (SJS, 291) prosi Józika, by ten wpisał mu coś swojskiego do pamiętnika, ten zapełnia stronę tekstem *Mazurka Dąbrowskiego*. Mały Kozub zostaje aresztowany. W czasie przesłuchania kuszony wielkim kremowym ciastkiem, wyjawia tajemnice konspiracji, jednakże gorzką lekcję otrzymuje – umiera ciastkiem otruty.

Okrucieństwo wojny w analogiczny sposób pokazuje Janosch. Do jego małego bohatera – Cholonka przyłgnęły wszystkie możliwe znaki ofiarne: imię Adolf, urodzenie 29 lutego i – dosłownie – piętno na czole²⁴⁷. Okoliczności jego śmierci przypominają te związane ze

²⁴⁴ W. Szewczyk: *Przedmowa...*, s. 13.

²⁴⁵ N. Frye: *Anatomia krytyki*. Tłum. M. Bokiniec. Gdańsk 2012, s. 42.

²⁴⁶ Aleksander Nawarecki zauważa, że dla bohaterów Janoscha jedzenie, szczególnie uczta po świniobiciu, jest Bachtinowskim obrazem literatury karnawału, antropologiczną figurą uniwersalną. Zob. A. Nawarecki: dz.cyt., s. 29.

²⁴⁷ „Świętkowa przycisnęła dziecku do czoła medalik z Góry św. Anny, który uprzednio ogrzała przy świecy komunijnej Michci i ten czerwony znak pozostał mu do końca życia. – To nigdy nie zaszkodzi – powiedziała Świętkowa. – Medalik jest poświęcony” (Ch, 97).

śmiercią Hottka, tyle że do tego zabójstwa dochodzi już w roku 1945. Banda wyrostków z Karlikiem Golkiem na czele, który zakłada brudny waciac „jakiegoś zabitego Rusa” (Michcia będzie mogła potem powiedzieć, że „Rusy zamordowali naszego synka”) obrzuca kamieniami tego „zasrańca” Adolfa:

W ramię, w czerep i oto Cholonek znalazł się na ziemi, zasłaniając rękami głowę. Karlik podszedł do niego i zdeptał buciorami na śmierć, Józik uczeplił się jego rękawa i szlochał:

– Karlik, nie zabijaj go!

– Odczep się, ty sroło, bo cię to samo spotka! (CH, 245)

Dziecięcy bohaterowie tej prozy nie chcą, tak jak Oskar Matzerach, dorosnąć, czy też raczej poprzez nich twórcy nie chcą dać się wypędzić ze swojego dzieciństwa lub wołać w nim po prostu umrzeć.

Zestawienie *picaro* stworzonego przez *wypędzonych* Scholtisa, Janoscha, Bienka z tym łotrem stworzonym przez wpędzonego w ideologiczny panegiryk wypada na niekorzyść tego ostatniego. Właśnie ten sowiecki wątek dramatycznie różni oba powstałe w tym samym czasie utwory. Oryginalny tekst Janoscha ukazał się w Monachium w 1970 roku, polski przekład Leona Bielas w 1974 roku; jego *Sławna jak Sarajewo* ukazała się w tym samym roku. (Nieocenzurowana wersja została zaś wydana w 2011 roku). Jeśli przyjąć, że wydanie *Cholonek* miało przyćmić sukces pierwszych filmów Kutza²⁴⁸, by przywrócić „tradycyjny”, plebejski wzór Górnoszlązaka, to chciano to chyba zrobić od razu ze zdwojoną siłą – Janosch-Bielas i Bielas-solo. Ta próba się jednak nie udała – *Cholonek*, m.in. dzięki teatralnej inscenizacji Teatru Korez, stał się dziełem kultowym.

W porównaniu z tekstem *Cholonek, Sławna jak Sarajewo* wydaje się przeładowana ilością wątków i ich zagęszczeniem. Zasadnicza różnica tkwi zaś w żywiole ideologicznym książki. Opis najazd sowieckich jeźdźców apokalipsy na górnośląską ziemię, kończący książki Janoscha i Bienka, nie mógł oczywiście się pojawić w książce nagrodzonej w konkursie ZBOWiD-u. Wprawdzie nawet w ocenzurowanej wersji opis wyzwolicieli nie nastraja bratersko, jednak rola ich i komunistycznego podziemia w tym tekście przekracza granice politycznej przyzwoitości: Marcin Czogała, członek Gwardii Ludowej, jest oczywiście zdecydowanie lepszym partyzantem niż wyśmiane katolicko-londyńskie podziemie (m.in. Cyla i Witalis); puenta zaś łączy się z bitwą stalingradzką – nikt nie martwi się o los Ślązaków, którzy oddali tam życie za nieswoją sprawę, natomiast każdy mieszkaniec Konewki nasłuchuje radia Moskwa, a gwardziści oddają salwę honorową.²⁴⁹

W powieści Bielas brak bohatera, który udźwignąłby fabułę – mógłby nim być Kozub, ale kiedy narrator wiąże go z AK, staje się bezbarwny, szczególnie na tle komunisty Czogały. W powieści Janoscha z kolei śmieszny, tumani, przestrasza tryskająca z każdego niemal epizodu satyra. To zresztą nieodosobnione zjawisko w prozie tego czasu: dionizyjski taniec życia w czasach zagłady wykonują Oskar Matzerach i Maria, Miłosz Pipka i Wiktoria Freie czy kelner i Liza z innej powieści Bohumila Hrabala pt. *Obsługiwałem angielskiego króla*. Robią tak, by

²⁴⁸ J. Illg: *Cholonek czyli dobry Janosch ze Śląska*. W: Janosch: *Cholonek*. Tłum. L. Bielas, E. Bielicka. Kraków 2011, s. 5-6.

²⁴⁹ W filmie Janusza Kidawy, pod tym samym tytułem, ten ideologiczny balast zmniejsza nieco zastosowanie westernowej konwencji i zmiana zakończenia. Zob. *Sławna jak Sarajewo*. Reż. J. Kidawa. 1988.

odegnać monstrualne widmo śmierci, bo erotyka jednak bardziej od niej oddala niż zbliża. W przypadku młodszych bohaterów są to namiastki erotycznego spełnienia (Oskar zlizujący proszek z brzucha Marii, dyżurny Całusek stawiający pieczętki na pośladkach Zdeniczki, Kotik Ossadnik śpiący nago obok Hedel Zock), w przypadku starszych – mniej lub bardziej dosadnie opisywane *coitus*. Niechęć narratorów wobec „apollinińskiego” nurtu, który utożsamiany jest z postawą Kościoła katolickiego, wynika właśnie z tych źródeł. Mały Ossadnik, próbujący zwalczać te nauki Nietzschem, chce właśnie tego – niczym nieskrępowanej afirmacji życia. „Nowej dumy nauczyło mnie me ja, jej to ludzi uczę: nie wtykać odtąd głowy w piasek rzeczy niebieskich, lecz wznosić ją wolno: głowę ziemską, co ziemską stwarza treść”²⁵⁰. Jakże to trudne na Śląsku, gdzie – jak już wiemy – „nigdzie nie udało się w tak absolutny sposób uciemieżyć narodu jak tutaj” (III, 290).

Wracając do *Cholonka...* Czy rację ma Jerzy Illg, gdy pisze, że jest on „jedyną, najważniejszą, najprawdziwszą i najzabawniejszą powieścią o Śląsku”²⁵¹? Należy się zgodzić z autorem, iż niepowtarzalną aurę stwarzają „duch sowizdrzalskiej narracji” połączony z empatią dla bohaterów” i „przesłanie, iż w najbardziej potwornych warunkach zwycięska okazuje się chęć życia” (13). I w swoim pikarejskim gatunku²⁵² można tę powieść stawiać w jednym rzędzie z utworami Grassa, Hrabala czy nawet Rabelaise’a – nie stanowi ona jednak tak pojemnej syntezy, jak powieść Scholtisa czy Bienka. Pokazuje –świetnie! – pewną część śląskiego mikrokosmosu, ale nie jego całość.

Czeski rytm tej prozy nie pozwala utonąć w ideologicznie do czasu napisania dostosowanym patosie, a tak nierzadko w naszej romantyzmem i Sienkiewiczem podszytej literaturze historycznej bywa²⁵³. Jej mottem jest, parafrazując wojenny slogan: *Kto Polski nie chwali* (wyłącznej polskości Górnego Śląska), *ten jest naszym wrogiem*. Oczywiście należy bohaterom (harcerczom, żołnierzom, bojownikom o wolność Śląska...) oddać, co bohaterskie, łajdaków napiętnować, trubadurów ideologii zdemistyfikować, a docierających do sedna et(n)osu docenić. Ten podział zadań w żadnej mierze nie wpisuje się jednak w czarno-biały schemat relacji polsko-niemieckich czy dyskurs zrównujący autonomię z separatyzmem. Jeśli symbolicznym miejscem łączenia dyskursów mogłaby być Góra Św. Anny, to należy w tym miejscu dopuścić także inny niż tylko polonocentryczny punkt widzenia. W skrajnej formie doprowadza on bowiem do sytuacji, w której „przywiązanie do własnej kultury implikuje niemal automatycznie niemożność negocjacji z Innym i w rezultacie negację Obcego, dokładnie przeciwnie niż w hasle *Za naszą i waszą wolność*, gdzie narodowy patriotyzm był podporządkowany wyższej i nienaruszalnej zasadzie powszechnej wolności”²⁵⁴.

Kiedy międzywojenni reporterzy i pisarze odkrywali ze zdumieniem „zakrzepłą polskość w archaicznej formie”²⁵⁵, bezcenne skamieliny własnego języka w śląskim dialekcie, nie mogli wyjść z podziwu nad tą zachowaną formą „języka Rejów i Kochanowskich”.

²⁵⁰ F. Nietzsche: *Tako rzecze...*, s. 33.

²⁵¹ Tamże.

²⁵² Por. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: *Zarys teorii literatury*. Warszawa 1991, s. 364-365.

²⁵³ Por. K. Uniłowski: *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2002, s. 139.

²⁵⁴ L. Marinelli: *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)*. W: *Polonistyka w przebudowie*, t. II, s. 196.

²⁵⁵ G. Morcinek: *Górny Śląsk*. Warszawa 1950, s. 3.

Równocześnie nie chciano zaakceptować faktu, że ta renesansowa spuścizna oddycha – by odwołać się do klasyka – nie tylko szlacheckim, ale i plebejskim płucem. Jakże ta staropolska tradycja, uchylająca patos i powagę, kpiąca z wojny, chwalać spryt, tchórzostwo i ludzkie życie przede wszystkim²⁵⁶ odmienna jest od romantycznego wzorca!

3. ŚLĄSKA KRONIKA HISTORYCZNA

Hayden White próbuje nas przekonać, że świat objawia nam się w „formie proponowanej przez rocznik i kronikę: jako prosta sekwencja bez początku i końca, albo szereg sekwencji, które urywają się nagle bez jakiegokolwiek konkluzji”, a nie od razu w „postaci znarratywizowanej”²⁵⁷. Górny Śląsk w czasie II wojny światowej to sekwencja zdarzeń opowiadanych na różne sposoby – zazwyczaj albo jako zderzenie płynnej świadomości pograniczna z definitywnością totalitaryzmu, albo spotkanie chwiejności moralnej z etyczną niezłomnością. Bohaterowie Bienka, ale i inne postacie śląskiej literatury, są poddawane tym konfrontacjom – przedstawianym w ten lub tamten sposób – nieustannie.

Młode pokolenia wskakują bez zastanowienia w rwący potok wojennej historii. Dla kręgu naszych bohaterów oznacza to mniej lub bardziej dobrowolne uczestnictwo w zajęciach Hitlerjugend czy powołanie do Wehrmachtu. Kiedy młody Zezok rozmawia ze starszym Joselem na temat wielkiej manifestacji, w czasie której „muszą stawić się [...] wszyscy z HJ na ślubowanie Niemcom” (II, 160), sam Josel, który jest *rottenführerem*, nie ma na to specjalnej ochoty – obaj bardziej jeszcze myślą o swojej ferajnie. Zmieni się to wraz z rozwojem wojny, a szczególnie w roku 1945. Najmłodszy syn Anny, Kotik, całymi dniami ćwiczy wówczas „obronę terytorialną” i „rzucanie granatem” (IV, 67). Przeróżające chwile przeżywa pani Ossadnik, gdy dowiaduje się, że:

[...] na Targu Maślanym powieszono trzech chłopców z HJ, z tabliczką na piersiach „Byłem tchórzem i nie chciałem bronić ojczyzny”. To są chachary, a nie ludzie, co coś takiego robią, bonzowie partyjni! A teraz wszyscy uciekli! (IV, 139)

Koledzy Kotika, mimo iż ich „niewzruszonym zamiarem” jest wysadzić jedynym pozostawionym im *pancerfaustem* pierwszy rosyjski czołg, wolą jednak ogrzać się w opuszczonym mieszkaniu przy grogu. Przez gliwickie piwnice przechodzą najpierw „psy Schörnera” (IV, 151), wyciągając „ochotników” do Volkssturmu, a kilka dni później „psy Grigorenki”, szukający ukrywających się nazistów. Jak zwykle w takich wypadkach bywa, ofiary są raczej przypadkowe: Rosjanie aresztowali „faszystę”, kolejarza Franza Ossadnika, który przecież – jak mówi Anna – „nigdy nawet nie był we Włoszech” (IV, 226), a Niemcy – franciszkańskiego kleryka Grzegorza Bielskiego, który uciekł z Katowic i schronił się u Piontków; ci zaś po raz kolejny zmuszeni są do migracji, tym razem w kierunku Drezna.

²⁵⁶ Zob. S. Grzeszczuk: dz. cyt., s. 207-209.

²⁵⁷ H. White: *Poetyka...*, s. 170.

3.1 NARRACJA HEROICZNA K. GOŁBY

Jak już wiemy, podobna sytuacja opisana zostaje w powieści Gołby – Żarnowscy wracają do Galicji, Jadwischokowie zostają u siebie. Cała rodzina wpada w wojenny wir wydarzeń. Ojciec Wiktor, były powstaniec, bierze udział w obronie miasta, synowie Stach i Bolek są harcerzami, którzy do obrony przed regularną armią w obliczu ewakuacji rodzimego wojska biorą do ręki przestarzałe karabiny (Bolek pomści śmierć ojca ze „starego jednostrzałowego Wendla”; s.173)²⁵⁸.

W warstwie fabularnej Gołba decyduje się na wybór utartego szlaku – protagonista musi przedrzeć do konspiracyjnej drużyny w Bytomiu („Zbarażu”):

Porywał go przykład sienkiewiczowskich bohaterów: Podbipięty i Skrzetuskiego, którzy również przekradali się samotnie. Tylko tam było czterech przyjaciół, którzy ślubowali sobie przedzierać się po kolei, gdyby któregoś z nich spotkało nieszczęście (21).

Longinusem staje się Paweł Schwertfeger, syn działacza Volskbundu, który jednak „czuje się i chce być Polakiem” (39). Współczesny autor nie wiąże jednak swojego bohatera zdumiewającymi, wojenno-erotycznymi zobowiązaniami (ścięcie głów znosi ślub czystości); zakończy jego losy, podobnie jak Sienkiewicz, sceną heroicznej śmierci, którą zamyka następującym *memento*:

Powiedzcie mojemu ojcu, że choć dał mi niemieckie nazwisko i sam czuł się Niemcem, ja jestem Polak... [...] Wpatrzony w gorące niebo nad polską, wolną ziemią zgasł Paweł Schwertfeger – prawe śląskie orle” (168).

Syn zmazuje więc swoją śmiercią grzech pierworodny (niemieckość ojca), co otwiera przed nim wrota śląskiego panteonu bohaterów. Czy do niego mógłby się dostać jego starszy krajan, uczestnik bitwy na Górze Św. Anny? Czy też włączenie go do tego kontekstu staje się świętokradztwem?

Zeznający pod przysięgą mieszkaniec Kłodnicy powiedział: „Mój syn przyszedł 22 maja z Raszowy. Został o 10.00 zabrany z domu. [...] 26 maja dostarczono do Sławięcic i skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie. Przed rozstrzelaniem pytano go: „Jesteś Niemcem czy Polakiem?”, kiedy odpowiedział, że jest Niemcem, zdjęto mu buty, spodnie, marynarkę i bito. Obcięto mu uszy, a rydłem odcięto pół głowy. Został pogrzebany. Ja sam go wykopałem i do Kłodnicy przywiozłem, gdzie go pochowałem”²⁵⁹.

Wracając do tropów Sienkiewiczowskich – wyraźna jest u Gołby rola tutejszego Bohuna, Reinholda Wallotka, organizującego działania V kolumny. Po zdemaskowaniu Stacha i Pawła (najpierw oni udają nazistowską młodzież, potem koledzy Reinholda podszywają się pod powstańców) staje się – na krótko! – ich oprawcą. Ginie w obronie opuszczonego przez armię miasta, jego rywal zaś pada z ręki Bolka, kiedy Katowice zdobywają wojska niemieckie.

Epizodycznie potraktowana jest w tej fabule rola Heleny. Wiesia Żarnowska ewakuuje się z rodzicami na Wschód – nie chce zostać z obrońcami, co sprawia, że Stach dojrzał w jej oczach „obludę kryjącą chęć wyzyskania jego uległości” (9). Dlatego Bohunowskie

²⁵⁸ K. Gołba: *Wieża spadochronowa*. Katowice 1973. Numery cytowanych stron podaję w tekście głównym.

²⁵⁹ E.S. Pollok: *Śląskie tragedie*. Żyrowa 2010, s. 233.

ujawnienie *Liebesbriefu* nie robi na młodym Jadwiszczoku wrażenia. Kiedy potem przegląda jej list, wydaje mu się „że tamto dotychczasowe życie przeżył inny człowiek, z którym on już nie ma nic wspólnego” (9). *Gustavus obiit...*

Z ducha Jaroniowego dramatu, w którym śpiący rycerze wstają z grobu i wołają: „Do boju, do boju, ludu się zbudź”²⁶⁰, poczęta jest też scena przejścia Wiktora Jadwiszczoka przez śpiące Katowice z okrzykiem: „Ludu śląski, zbudź się!” (149) i konstatacją „Po cóż ich budzić, gdy o Hitlerze śnią?” (150). Ten mityczny obraz był jednak potrzebny w okresie tuż powojennym, gdy wyrzuty sumienia uwiedzionych łączyły się ze łzami zrozpaczonych; wtedy, kiedy wzywano do ukarania **wszystkich** wpisanych na Volsklistę²⁶¹. Na tej podstawie można było budować powojenną narrację.

Jednak nawet i dzisiaj, kiedy niektóre kwestie próbuje zweryfikować Instytut Pamięci Narodowej, budzi to ciągle kontrowersje. Grzegorz Bębniak, historyk IPN, już na wstępie swojej pracy pisze, że „problem tzw. obrony Katowic [...] nie dość, że wymyka się próbom uchwycenia go w karby naukowego poznania, to dodatkowo jeszcze bywa rozpatrywany w atmosferze silnie nasyconej różnymi emocjami”²⁶².

Naukowiec szczególnie wnikliwie analizuje wersję wydarzeń opisaną w *Wieży spadochronowej*. Kazimierz Gołba, który był naocznym świadkiem wkroczenia Niemców do Katowic, a po 1945 roku zamierzał to opisać w historycznej rozprawie, zdecydował się jednak na formę literacką, co dla historyka już jest symptomatyczne²⁶³. W niewyjaśnionych okolicznościach zaginęły ankiety, wypełniane przez świadków, na podstawie których autor skonstruował relację. Także kwestia zastrzelenia oficera niemieckiego w czasie parady powitalnej przez polską patriotkę (w powieści jest to siostra Stacha – Teresa), nie da się zweryfikować. Historyk odrzuca tu próby takich weryfikacji dokonane przez Krystynę Heska-Kwaśniewicz²⁶⁴. Podobnie sprawa wygląda – ze względu na brak dokumentów – z obroną wieży spadochronowej. Nie sprzyjał temu ówczesny system – władze PRL chciały za wszelką cenę dowieść, że ruch oporu był zasługą wyłącznie ludzi lewicy, a nie harcerzy i powstańców²⁶⁵. Bezsprzeczne jest tylko jedno – ktoś bronił wieży; nie da się jednak ustalić, kim byli obrońcy²⁶⁶.

W kontekście interesujących nas rozważań intrygująca jest jeszcze jedna kwestia związana z książką Gołby. Autor prowadzi historyczną relację nie z punktu widzenia zwolenników Grażyńskiego, ale Korfantego. A zatem inaczej niż kanoniczy śląski pisarz, Gustaw Morcinek. Już na wstępie dowiadujemy się o pogrzebie wielkiego Ślązaka („Zjechało się na

²⁶⁰J.N. Jaroń: dz. cyt., s. 95-96.

²⁶¹L. Olejnik: dz. cyt., s. 69.

²⁶²G. Bębniak: *Katowice we wrześniu 1939*. Katowice 2006, s. 13.

²⁶³Tamże, s.17-18. Oczywiście ten wybór nie jest zrozumiały dla historyka, natomiast dla narratysty – owszem. Opis sytuacji w duchu dokumentarnym osłabiłby osąd moralny zdarzenia. Por. H. White: *Poetyka...*, s. 169.

²⁶⁴W ostatnim wydaniu *Wieży spadochronowej* autorka po raz kolejny broni historycznej wiarygodności Gołby w żaden sposób nie odnosząc się do zarzutów Bębniaka. Zob. K. Heska-Kwaśniewicz: *Postłowie*. W: K. Gołba: *Wieża spadochronowa*. Katowice 2014, s. 191-223.

²⁶⁵G. Bębniak: *Katowice...*, s. 19.

²⁶⁶Tamże, s. 54-55.

ten pogrzeb pół Polski”, s.9) – przybyłe wówczas tłumy stanowią dla Stacha dziwny kontrast z masami ewakuujących się na Wschód i plakatami „Silni, zwarci, gotowi” (9). Nie omieszka też Gołba w mocnych słowach opisać ucieczki wojewody Grażyńskiego i jego ludzi, Grzesika i Kocura:

Z twarzy odjeżdżających widać było, że woleliby w ziemię się zapaść, niż mieć teraz świadków ucieczki. Czuli się upokorzeni, strąceni z piedestału wielkości, na którym nad tą ziemią stali przez długie lata (138-139).

Chciałoby się sparafrazować przyśpiewkę sprzed lat kilku:

Precz Ociepka, Malik, Śmieja
Bo wyjeżdża Galilea
Sanacyjny huf!

Zostaje natomiast Bolesław Palędzki, „korfanciarz”(sic!), redaktor „Polonii”, który mimo iż jest poznaniakiem, czuje się związany ze Śląskiem. Podobnie fryzjer Rulczyński, który deklaruje: „I ja miałbym dziś tych ludzi porzucić? Zmykać w głąb kraju? Czy w Katowicach nie jest ta sama Polska, co w Krakowie?” (98).

Oczywiście należy wziąć pod uwagę, że taka antysanacyjna narracja była na rękę komunistycznej władzy (o ratowaniu się „elementu napływowego” pisze też Bielas – SJS, 69), natomiast jej połączenie z „opowieścią korfantowską” i narodowym eposem podobać się wówczas zdecydowanie nie mogło.

3.2 LUD KORFANTEGO W TETRALOGII BIENKA

W powieści Bienka Korfanty ukazany jest wnikliwie i wielowymiarowo. To bohater pracy naukowej gliwickiego Żyda Georga Montaga, która stanowi polemikę z rewizjonistyczną biografią Ernsta Sontaga, wydaną w RFN w 1954 roku. Z fragmentów wylania się portret człowieka tragicznego. Zdumiewające są dla Montaga informacje o tym, że ten najbardziej nienawidzony przez Niemców górnośląski Polak trafia do twierdzy brzeskiej, gdzie miał zostać „okrutnie zbity przez [polskich] strażników” (I, 47). Szybko w notatkach Montaga Korfanty staje się po prostu K., jak w *Procesie* Kafki. I może ta analogia nie jest nadużyciem, jeśli popatrzy się – tak jak prawnik Montag – na życie Korfanteo z perspektywy niezliczonej ilości procesów, tych *sensu stricto* i tych pośrednich (np. oszczerczych kampanii prasowych „Polski Zachodniej”) wytoczonych przez Grażyńskiego i jego ludzi.

Najistotniejsze dla Montaga spostrzeżenie brzmiało: „K. był Polakiem, ponieważ chciał nim być” (124). Kiedy badacz zapisywał to zdanie, „lepiej rozumiał K., a także samego siebie” (124). Im bardziej Montag odkrywał fundamenty tożsamości Korfanteo, tym bardziej odnajdywał swoją zapomnianą, także poprzez przyjęcie chrztu, żydowskość. Gliwicki kronikarz jakby chciał wpisać się w myśl Ricoeura – „w niejednej opowieści ten-który-jest-sobą poszukuje swej tożsamości właśnie na szczyblu całego życia”²⁶⁷. Obie osobowości krystalizują się w procesie opowiadania o sobie i o swoim zanurzeniu w dziejach; tragiczne

²⁶⁷ P. Ricoeur: *O sobie samym jako innym*. Tłum. B. Chelstowski. Oprac. M. Kowalska. Warszawa 2003, s. 191.

zakończenie ich losów łączy bezpośredni związek z Historią. Tak uformowane narracje stają się parabolą śląskiego losu. Zauważa to Montag, stwierdzając: „nikt kto nie dorastał w tych stronach albo mieszkał tu przez dłuższy czas, nie pojmie, co to znaczy: mówić po polsku, a być Niemcem. Albo na odwrót: mówić po niemiecku, a być Polakiem”. Oczywiście jako przywódca jest także kimś więcej – apostołem prześladowanej wiary katolickiej i nowej, narodowej, co zresztą zazwyczaj jest nierozłączne. Stary prawnik zachwyca się jednak takimi deklaracjami Korfantego – docenia w nich nie tyle patriotyczno-religijny zapał, co jego inteligencję, świadomość polityczną i demagogiczne zdolności (I, 265).

Montag pokazuje, że bunt Korfantego i jego zwolenników wobec pruskiego państwa wyrastał z „bezpośredniego, a do 1918 zamaskowanego poddaństwa chłopów” (I, 137)²⁶⁸. Ten kontekst zostaje też przywołany w trzeciej części tetralogii, kiedy Ossadnikowie czytają opis lekarza Rudolfa Virchowa, dokonany po wielkiej epidemii tyfusu na Górnym Śląsku w 1848 roku. Ten katalog odrażającej nędzy, brudu, pijaństwa („Górnoślązak w zasadzie w ogóle się nie myje” – III, 289), dziwnego *wasserpolskiego* narzecza i niespotykanego zabobonu prowadzi Franza do konstatacji: „Po tym dopiero widać, do czego doszliśmy jednak pod Prusami. Teraz nie ma już głodu, ani żadnej zarazy. Nie minęło nawet sto lat i nikt tu już nie mówi po polsku, to dopiero postęp” (III, 289).

Ossadnikowie – nie zauważając tego, iż do tej epidemii doszło po stu latach pruskiego panowania – patrzą na ten rozwój wypadków jako na sprzyjający im proces emancypacji. Korfanty sięgnie po takie przykłady, by pokazać tę dziejową niesprawiedliwość jako argument w walce o wyzwolenie Górnego Śląska:

Pewien saski generał opisuje swoje wrażenia z G. Śląska: Jest burzliwa zima i szczypiący mróz; stawy pozamarzały. Na jednym z nich znajduje się gromada ludzi, ubranych w cienkie, płócienne sukmany. Mają oni w rękach siekiery i wyrębiają w lodzie przeręble, aby łowić ryby. Ludzie ci stoją boso. Od czasu do czasu pada kilku z nich z mrozu, jak martwi; dozorujący ich ekonom zapędma ich batem do roboty, lecz to nie wystarcza. Siekierą otwierają im usta, wlewają gorzałkę, gdy biedacy w ten sposób odzyskują przytomność pędzi się ich na nowo do roboty²⁶⁹.

Motyw prześmiewczo ujęty w kolonialnym oświeceniowym dyskursie, w formie kontrdyskursu staje się wstrząsającym oskarżeniem.

Słowa cytowane wcześniej, pisane z perspektywy Bienka, który utracił swoją małą ojczyznę, brzmią gorzko – to nie Ossadnikowi historia przyzna rację: będzie nawet odwrotnie – nikt tu nie będzie mówił po niemiecku, a próby oficjalnego używania tego języka dalej traktowane bywają jako zagrożenie polskiej tożsamości. Zdania o duchownych, którzy „są tu panami życia i śmierci tego narodu” (III, 290), najbardziej dotyczą Annę, która uważa, że to część szeroko zakrojonej nagonki na Kościół, a przecież większość gliwiczian pamięta, że

²⁶⁸ Należy jednak przypomnieć, iż już w 1769 roku wydano przywilej zwalniający chłopów z poddaństwa na czas wykonywania zawodu górnik. Zob. J. Drabina: *Górny Śląsk. Przewodnik historyczny*. Wrocław 2002, s. 82.

²⁶⁹ Za: J. Tobiasz: *Wojciech Korfanty. Odrodzenie narodowe i polityczne Śląska*. Katowice 1947, s. 109.

„podczas wojny 30-letniej Maria w obronie przed Duńczykami osłoniła Gliwice swym błękitnym płaszczem” (III, 147)²⁷⁰.

Słowiańska przeszłość, kryjąca się przede wszystkim w tutejszym języku-dialekcie, nazwiskach, nazwach, nie pozostaje jednak pozbawiona swoich racji. Wielką jej obronę wygłasza niekwestionowany autorytet, ks. Pattas. Gdy w czasie wesela Irmy część podпиты gości zaczyna naśmiewać się ze słowiańskich nazw, brzmiących „jakby spuszczać wodę w klozecie” (I, 231), proboszcz jednoznacznie opowiada się po ich stronie, tłumacząc, iż Śląsk to „kraj historycznie wyrosła między Germanami a Słowianami, Niemcami a Polakami i każda z tych nazw o tym świadczy” (I, 236).

Tym wystąpieniem wzbudza aplauz innej grupy gości, m.in. Valeski Piontek („Tak ten język trzeba śpiewać” – I, 236), wznoszącej toast panny Willimczyk („Za naszego farorza, za naszą śląską muzykę słów” – I, 237) i Willego Wondraka („Za nasz mały, ciasny świat, żeby jego część należała do nas” – I, 237).

Ten niezwykle pięknie brzmiący świat rozpada się jednak bardzo szybko w rytm sowieckiej kakofonii. Zajęcie Gliwic przez Sowieców 24 stycznia 1945 roku chyba dlatego przerodziło się w akcję tak brutalną, że było to jedno z pierwszych niemieckich miast przez nich zdobytych; okrucieństwo „wyzwolicielei”, mordowanie ludności cywilnej, gwałty na kobietach, powszechne rabunki są jednak pokazane – w kontekście historycznych ustaleń²⁷¹ – z mniejszą ostrością²⁷², jak gdyby autor nie chciał być posądzony o relatywizowanie roli nazistów w czasie II wojny światowej. Większość tych bestialskich zachowań zostaje pokazana pośrednio – kobiety stojące w kolejce do hydrantu z wodą opowiadają o sąsiadce gwałconej kilka razy pod rząd, podpalaniu domów i całego rynku, rozstrzelaniu rzeźbiarza Hannesa Breitenbacha, który „nie był przecież nazistą”, o całej rodzinie Sobisiaków, która popełniła samobójstwo (IV, 27). W Gliwicach pozostaje „mamoczka” Anna wraz z najmłodszym Kotikiem, jej czterech pozostałych synów wchłonął Wehrmacht. Oboje zostają zmuszeni przez Komitet Antyfaszystowski do demontażu kolejowych warsztatów naprawczych. Dla niej oparciem była modlitwa, dla niego, jak – wiemy – *Tako rzecze Zaratustra* Nietzscheho. I nic w tym dziwnego, jeśli przypomnieć sobie uwagę Iwaszkiewicza: „Gdzież szukać mocy i woli mocy jak nie na Śląsku?”²⁷³. Nawet po tym wszystkim...

²⁷⁰ Zob. O. Volkel: *Duńczyki pod Gliwicami oraz gliwicka pielgrzymka ślubowania*. W: *Dziewczę z Gliwic i inne opowieści o oblężeniu Gliwic w czasie wojny trzydziestoletniej*. Oprac. i tłum. K. Żarski, S. Rosenbaum. Gliwice 2012, s. 309: „Gdy sytuacja stała się krytyczna, objawiła się nagle w powietrzu postać Matki Boskiej, przypominająca jej wizerunek czczony w Częstochowie, rozpościerająca swój płaszcz gestem obronnym nad miastem, co wrogów wprowadziło w przerażenie i oślepiło ich”.

²⁷¹ Zob. *Historia Gliwic*. Red. J. Drabina. Gliwice 1995, s. 427.

²⁷² Wręcz bardzo ostrożnie!

²⁷³ J. Iwaszkiewicz: *Fotografie ze Śląska W: Z czarnego kraju...*, s. 140.

3.3 OJCOWIE Z WEHRMACHTU (CYKL A. LYSKI)

6 czerwca 1942 roku stara Ochmanka, podobnie jak Ossadnikowa na początku wojny, poczuła się źle: jednego dnia jej dwóch synów – Alojz i Paweł – otrzymało powołanie do Wehrmachtu. Tak rozpoczyna się swoista elegia o chłopcu śląskim, cykl powieściowy²⁷⁴ Alojzego Lyski, będąca pięknym epitafium złożonym przez autora ojcu, który zginął na sowieckiej ziemi. Już w dokumentalnym zapisie tego autora zatytułowanym *To byli nasi ojcowie* czytamy:

Wszyscy o swoich pamiętają. I Anglicy i Francuzi, Rosjanie i Niemcy. Cały świat stawia swoim żołnierzom pomniki i klęka przed nimi. A ty, Śląsku? Czemu się nie upominasz o swoje dzieci? Czy już wyplakałeś oczy? Albo boisz się prawdy? Albo cię już Śląsku nie ma? Nie! Jeszcze jesteś! I prawdy się też chyba nie boisz²⁷⁵.

Wprawdzie zdaniem teoretyków narratologii „żmudne (i nudne) węszenie za prawdą przekazu odeszło w mroki niepamięci”²⁷⁶, ale wielka epopeja Lyski jest arcyciekawym opowiadaniem wojny – tym razem bez romantycznych czy łotrzykowskich kostiumów.

Autor, którego ojciec zginął na froncie wschodnim, podejmuje ten trop bardzo rzetelnie - najpierw w cytowanej powyżej książce zbiera relacje krewnych śląskich żołnierzy Wehrmachtu, a potem w czterotomowej sadze odtwarza losy swojego ojca, dając mu jednak inne nazwisko: Ochman, Alojz Ochman.

Przemierzamy z bohaterem niemal całą ówczesną, przez Niemców opanowaną (lub opanowywaną), Europę. Świadczą już o tym chociażby tytuły poszczególnych części: *W koszarach pod szczytami Alp*, *W bunkrach Wału Atlantyckiego*, *W okopach Frontu Wschodniego*, *W objęciach śmierci*.

Podstawową ideę cyklu *Duchy wojny* tak omawia jeden z recenzentów:

Autor doskonale trafia w duszę człowieka, trudno nie poczuć sympatii do żołnierza Wehrmachtu [sic!] i nie odczuwać różnych skrajnych emocji, które musiał przeżywać autor, ta książka jest po prostu nimi przesiąknięta. Po raz kolejny życie udowadnia, że potrafi pisać najlepsze i najbardziej niesamowite scenariusze. Nie wiem czy ktoś mógłby wyobrazić sobie tak pogmatwane życie na froncie jakie miał Ochman. Warto zwrócić uwagę, że „Duchom Wojny” doskonałego kolorytu dodają oryginalne lisy, które wysyłał i odbierał główny bohater od swojej rodziny, mimo że wydawać mogłoby się, że prosty rolnik z kilkoma klasami szkoły podstawowej bardziej przywykły do lejc niż pióra nie będzie potrafił tak pięknie pisać o miłości do żony, o tęsknocie za domem

²⁷⁴ Cykl jeszcze do niedawna określany jako tetralogia. Ostatnio ukazał się jednak ostatni, piąty tom serii (*W udreće nadziei*, Cieszyn 2014). Cytowane teksty będą oznaczał skrótami, gdzie cyfra rzymska odnosi się do numeru tomu, a arabska – strony: A. Lysko: *W koszarach pod szczytami Alp*, Katowice 2008 (I); *W bunkrach Wału Atlantyckiego*, Katowice 2009 (II); *W okopach Frontu Wschodniego*, Katowice 2010 (III); *W objęciach śmierci*, Cieszyn 2011 (IV).

²⁷⁵ A. Lysko: *To byli nasi ojcowie. Legendy rodzinne z Górnego Śląska o poległych żołnierzach Wehrmachtu*. Bojszowy 1999, s. 10.

²⁷⁶ A. Burzyńska: *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym...*, s. 9.

i o swym życiu na froncie. Liczy się to, co człowiek chce powiedzieć drugiej osobie, a wyrwany z „lokalnego raj” Lysko miał swym bliskim do powiedzenia bardzo dużo²⁷⁷.

Ten agrarny punkt widzenia nie pojawia się w tekstach śląskich zbyt często. Wieś ukazana jest m.in. w wybranych partiach *Ostwind* i czy w *Die Prosna-Peussen* Lipinsky’ego Gottersdorfa. W tej ostatniej powieści chłopci są przedstawieni jako zawsze wierni łowkowickiej ziemi, mimo iż zmieniali się „księżęta piastowscy w Opolu, Olesnicy, Wrocławiu, w Legnicy i Brzegu, zmieniali się królowie i cesarze w Pradze, Krakowie, Wiedniu i Berlinie”²⁷⁸. Wojnę opisuje nam człowiek w podobny sposób zżyty ze swoją ziemią²⁷⁹ i rodziną, który nie potrafi zrozumieć „Hitlera i tych wszystkich jego przychlastów” (I, 12).

Inaczej jest np. z Gerardem Piontkiem, bohaterem opowiadania Szczepana Twardocha – ten ucieka nawet z kopalni, która chroniła go przed powołaniem do Wehrmachtu; więcej – decyzją o zgłoszeniu się na ochotnika do elitarnych oddziałów Waffen SS zrywa całkowicie relacje z ojcem-powstańcem. Na wojnie przeżywa pierwsze erotyczne doświadczenie z Rosjanką Olgą, tak silne, że później już żadna kobieta nie będzie go w stanie usatysfakcjonować. Po powrocie z sowieckiego łagru pod żadnym względem nie potrafi się odnaleźć w nowej polskiej rzeczywistości. Dla Gerda *człowiek powojenny* „to tyn trup, kery myśli, że jest człowiekiem”²⁸⁰; bardziej prawdziwy był już dla niego *Hauptsturmführer* Otokar Schimansky, którego zastrzelił na froncie z tego samego powodu, co Bogislav swojego dowódcę – bo nie chciał wycofać kompanii. Jednak to tylko wojna dostarczała Gerdowi silnych wrażeń – tylko tam, gdzie mógł zobaczyć Śmierć, dane mu było zaznać Życia.

Ochman zresztą też przeżywa momenty oczarowania duchem wojskowej wspólnoty, która powoli zaczyna opanowywać jego świadomość.

Jak śpiewom to „Hajli hajlo”, to mi się Nymce podobajmy i w duszy coś mi godo, zech jest Nymiec. Jak Se zaś przypominam jakoś polsko pieśniczka, kierej nauczyła polsko szkoła – to mi się zdo, zech jest Polok. Może jest zech Ślązok? Som niy wiym, kim zech jest. Tak nom na tym Śląsku mącom w głowach, że człowiek niy wiy do kogo przywstać (I, 60).

Tożsamościowa dezorientacja, o której nierzadko tu już była mowa, nabiera – jak widać – prędkości na historycznych zakrętach, co niejednokrotnie prowadzi do groźnych wypadków. W tej sytuacji okazuje się chwilowa – rekruci urządzają sobie konkurs pieśni i Ślązacy intonują „Jeszcze Polska nie zginęła”, doprowadzając do tego, że „ta piosneczka też się

²⁷⁷ M. Łacina: *Alojzy Lysko – Duchy Wojny tomy I-IV*. [recenzja], http://www.przezhistorie.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=236:alozzy-lysko-duchy-wojny-tomy-i-iv&catid=8:recenzje&Itemid=22 [dostęp 1 kwietnia 2015].

²⁷⁸ H. Lipinsky-Gottersdorf: *Die Prosna-Preussen*. Goetingen 1968. Tłum. W. Kunicki. W: *99 książek...*, s.182.

²⁷⁹ Ochman uwielbia rozmawiać o rolnictwie ze swoim przyjacielem Sosną. Najbardziej intrygujący fragment to ten, gdy się egzaminują z agrarnej terminologii (IV, 99): „W jednej chwili zaczęli my se wyliczać tajle rafiokia:- Zaczynamy od dyszla, żeby niczego niy pominąć— proponuje Józek.- No, to zaczyn oj od dyszla... - zgodzom się z kamratym.- Dyszel, woga, hok, sznica, podejmą, obejmą,ozwora, obartel, krzywaczki, brymza, korba, bocznioro,spodniora, nóżki, ośka, tyłki, buksa, klarónek, żabka, lonik, kapsla, rafa, szprychy, tabuła, petronela, piasty... - patrz, co tego jest. Jak wrócimy z wojny, to niy bydymy już pamiyntać, co sie z czym kupluje”.

²⁸⁰ S.Twardoch: *Gerd*. W: tegoż: *Tak jest dobrze*. Warszawa 2011, s. 9.

Niymcom fest podobała” (I, 101); zabawowy nastrój – wszyscy są pijani – psuje wściekły feldfelbel, zarządzając karne ćwiczenia. Nastrój ten psuje również informacja o kolejnych zabitych, bo „się wszystko przekopyrciło, jak się Hitler doł na Stalina” (I, 215).

Jego dawną konstytucję psychiczną podtrzymuje przede wszystkim jego religijność:

Wojsku wszystko oddajesz, nawet myśli [...] Jeśli bydziesz o Bogu pamiyntoł, to i rodzina bydziesz miół w zocy, to i drugigo człeka bydziesz miół za bliźnigo.— Niy oddawoj sie cały wojsku! Rób ino tela, żebyś obstoł... (II, 36)

I ta dewiza będzie towarzyszyła naszemu bohaterowi do ostatnich chwil – nie angażować się, jeśli to możliwe w wir wojennych wydarzeń i myśleć o tym, jak przetrwać.

Służba w wojsku to nie tylko czas ćwiczeń czy walki, ale i – w ogromnym stopniu – czas oczekiwania na rozkaz. Owo oczekiwanie, nieraz bardzo długie, sprzyja snuciu historycznych refleksji. Wtedy właśnie bohater wraca do dramatycznych wydarzeń z okresu międzywojennego:

Wojna sie skończyła — przyszyły powstania i Polsko. Nasz Plesserland zacзли ukłodać na polsko modła. Jednym to pasowało, bo mieli z tego. prefit, drudzy — jak nasi Tata — niy poradzili tego ściyrpieć. Choć trzeja pedzieć — jakoś my dziadowali. Pora lot tych rządów pokozalo, że to niy jest ta Polsko, o kierej zawdy dziadkowie z czciom godali. Nojbardzij bolało, że bez żodnego wstydu i umiarkunku czerpali z nos wiela wlezie. Tata sie z tym niy umieli zgodzić i woleli sami ze sobom skończyć. (II, 88-89)

Klimat rozczarowania wywalczoną Polską pojawił się już w „*Oberschlesien*” Zaniewickiego (triumfalne rządy „Galilei” Grażyńskiego), *Hanysie* Szewczyka (bezrobocie i nędza)²⁸¹ czy nawet *Wiezy spadochronowej* Gołby (ucieczka wojewody i jego urzędników). Dramatyczne samobójstwo ojca (dziadka autora) sprawia, że syn zmuszony jest przejść szybki kurs dojrzewania i to w duchu nieufności do II Rzeczypospolitej. Przypomina sobie też polityczne dysputy z rodzinnego domu:

[...] dużo po naszych ludziach sie godało, że Korfanty chcioł żeby Śląsk był osobno. Takij republiki chcioł, jak Szwajcario! Chcioł sie roz na zawsze odseparować od Niymiec, Czech i Polski. Żeby to osiągnąć, musioł przywstać ku kierymuś... (III, 132)

Relacje ojciec – syn dramatycznie wpływają też na zachowanie towarzysza broni Ochmana – Engła. Kiedy ten ostatni dowiaduje się o śmierci swojego rodzica na froncie, zmienia radykalnie postawę:

— Alojz, od jutra niy odezwia sie ani jednym słowym po śląsku. Ojciec mie wychowali w niemieckim duchu i chcą być tymu wierny. Oni wszystko poświęcili Niymcom: rodzina, swoji zyci. Przed wojnom dość byli naprześladowani przez Poloków, a niy ugiyni sie. A jak przyszła wojna — to od początku godali, że śmiertelnym wrogim jest niy Polok, niy Rus, ino bolszewizmus. (II, 225)

Wśród przyjaciół Alojza narasta także jednak – w miarę rozwoju działań wojennych – atmosfera niechęci zarówno do tych, którzy ten światowy konflikt wywołali („Wto wymyślił

²⁸¹ To u Szewczyka pojawia się dramatyczne: *Jest Polska, niech wam Polska da żrać*. Zob. W.Szewczyk: *Hanys*, dz.cyt, s.23.

wojny? Cheba Nymce! To te zgagi nauczyły świat wojować” – II, 209), jak i do tych, którzy nie tylko się bronią („Sowiety w Katyniu pomordowali tysiące polskich oficerów i policjantów, z Jedliny chłopcy, Kabotowi policjanty, tam poginęli – III, 148).

Oczywiście los nie oszczędził bohaterowi i spotkania z walczącym w mundurze drugiej totalitarnej armii rodakiem – wołał mu się poddać niż trafić w ręce strzelających w plecy enkawudzistów:

— Ty, kto? — spytał zdyszany.

— Ja, Polak...

— Ja toż Paljak... — wyrzucił z siebie w przyśpieszonym dychu. — Weź mnie do niewoli.

Jeszcze pora minut leżeli my koło siebie i dochodzili do równowagi. Dookoła pełno było wrzawy, strzałów, ryku, szamotaniny. Jak się uciszyło, jo kopniakiem wyprowadził młodego żołdata z okopu. (III, 297)

O tym, że spotkania rodaków na froncie nie zawsze kończyły się tak dobrze, niech świadczy scena spod Monte Cassino opisana przez Morcinka. Jeden z czołgów z polską załogą, zostaje zniszczony przez przyczepienie pod jego spód magnetycznej miny. Czołgiści giną w męczarniach. Winowajca – zapewne członek karnej kompanii – próbuje się poddać żołnierzom Andersa²⁸²:

Gdy tamten żołnierz w niemieckim mundurze wołał w śląskim narzeczu, by do niego nie strzelać, że jest Polakiem, wtedy moi żołnierze [...]zatrzymali ją, [czołg o imieniu Basia] wydobyli z niej kanister z benzyną, oblali tamtego żołnierza, podpalili... I teraz wciąż go widzę. Leci, biegnie, pada, ryczy, wyje, wstaje, znowu biegnie na osłep i ryczy, i ryczy, a płonie jak straszna, żywa, rycząca pochodnia.²⁸³

Dlaczego opowiadający tę historię Starosta nie może wyrzucić z siebie tego obrazu? Dlaczego słuchający tej przypowieści w żaden sposób jej nie komentują? Czy tytułowy Judasz zasłużył na taki swój koniec? Czy Swój zabija Swego jak Jurasz Ondraszka?

Wojna nie ujawnia zewnętrżności i Innego jako Innego, niszczy tylko tożsamość Toż-Samego [...] Jednostki sprowadzają się to do nosicieli sił, które nimi rządzą bez ich wiedzy.²⁸⁴

Wojna więc podważeniem podmiotowości i niepowtarzalności człowieka, jest jego wielorakim końcem. Dla Alojzego Ochmana wojna kończy się na froncie wschodnim. Tam trafia w „objęcia śmierci”. Dramatyzm tego finału i jego osobisty charakter potęguje dedykacja otwierająca książkę *To byli nasi ojcowie*:

Szukam cię ojcze, całe życie cię szuka. W opowieściach ludzi, w bolesnych wspomnieniach matki, w śladach twojej pracy[...] Jesteś przy mnie na jawie i snach. Nie ma cie, a jesteś. Nigdy cię na oczy nie widziałem, a widzę zawsze. Jesteś²⁸⁵.

²⁸² Tak opisuje tych, którzy mieli więcej szczęścia M.Szejnert: „Do Giszowca coraz częściej docierają ciche wiadomości o ty, że ojciec, brat, wujek znalazł się w polskim wojsku, u Andersa. Jest wśród nich wuj Zbyszka Stachy Jan Stegman, który musiał wreszcie opuścić lazaret, ale dostał się szczęśliwie do niewoli w Afryce (podał się w towarzystwie trzech prawdziwych Niemców dezertów)”. M.Szejnert: *Czarny ogród*. Kraków 2007, s.266.

²⁸³ G. Morcinek: *Judasz z Monte Sicuro*. Katowice 1982, s. 38-39.

²⁸⁴ E. Levinas: *Całość i nieskończoność*. Tłum.M.Kowalska. Warszawa 2002, s. 4.

²⁸⁵ A. Lysko: *To byli...*, s. 11.

3.4 WOJNA FUTBOLOWA

Czas XX-wiecznej historii odmierzany był nie tylko na polach bitew, ale i na ich symbolicznych odpowiednikach – piłkarskich boiskach. Kłopoty z określeniem tożsamości, a przede wszystkim przynależności państwowej, miały swoje odpowiedniki w dylematach piłkarza, który musiał podjąć decyzję, jaki trykot na siebie założyć, z którym hymnem na ustach rozpoczynać sportową walkę. Dla ludzi pióra to także interesująca dramaturgiczna rama, wyznaczająca pole historycznej narracji. Jak zauważa Wojciech Burszta:

Sport jest tą sferą życia społecznego, bodaj czy nie ostatnią, gdzie społeczeństwa cywilizowane [...], w których dyscyplinuje się zbiorowe emocje i kanalizuje indywidualną agresję, mogą pokazać swoje skrywane oblicze pod postacią rywalizacji, ekscytować się walką mimetycznie odtwarzającą wcześniejsze historycznie sytuacje konfliktu między- i wewnątrzgrupowego²⁸⁶.

Powieść fabularna Oty Filipa i dokumentalny esej Thomasa Urbana²⁸⁷ zaczynają się podobnie: w decydującym momencie piłkarskiego meczu ma zostać wykonany rzut karny. W pierwszą wrześniową niedzielę 1928 roku zdecydował on o awansie do okręgówki w meczu FC Śląska Ostrawa z SC Morawska Ostrawa. Natomiast 25 września 1927 roku toczyła się walka o mistrzostwo ligi pomiędzy Wisłą Kraków a 1. FC Katowice. W tym drugim spotkaniu karny wykonywany w 78. minucie meczu przez krakowianina Henryka Reymana był kroplą przelewającą czarę goryczy katowiczom. Piłkarze z Górnego Śląska zeszli jeszcze przed wykonaniem strzału z boiska, protestując przeciwko stronnicy decyzjom sędziego. Ówczesna prasa odbierała ten pojedynek jako świętą wojnę z Niemcami, a zwycięstwo było symbolicznym triumfem nad znienawidzonym wrogiem. „Gracze 1. FC i ich kibice byli głęboko przekonani, że zwycięstwu katowiczom chciał przeszkodzić przede wszystkim wojewoda śląski, Michał Grażyński, który pochodził z okolic Krakowa i odegrał ważną rolę w walkach przeciwko Niemcom podczas powstań śląskich²⁸⁸”.

W powieści Oty Filipa narracja historyczna zasadniczo wyznaczona jest datami (1928 to rok urodzenia bohatera, 1968 – rok inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację) oraz miejscem – Śląską Ostrawą (i boiskiem miejscowego klubu). W tym niespełna półwieczu działania dwóch totalitarnych żywiołów – nazistowskiego i komunistycznego – doprowadziły do całkowitego rozpadu wielokulturowej wspólnoty śląskiego pogranicza. W powieści jest ona uwidoczniła poprzez niezwykle zróżnicowany etnicznie i – jak się później okaże – „klasowo” skład reprezentacji FC Śląska Ostrawa. W drużynie grają m.in. górnicy z ostrawskiej „Trójcy” – Herbert Gozco i Własta Plewka, żydowski właściciel szynku Dawid Wiesenthal i Jan Krajczek, który „nie mając pewności, kim właściwie jest, Niemcem czy Polakiem, rozstrzygnął dylemat grą w czeskim klubie i pozostał mu wierny” (399). W podobnej sytuacji jest bramkarz Jožo Chryczke – „polski Czech czy czeski Polak, kto by się w tym połapał” (180). Marzeniem klubu jest także

²⁸⁶ W. Burszta: *Katowice pewności. Wojny kulturowe z popnacjonalizmem w tle*. Warszawa 2013, s. 105.

²⁸⁷ T. Urban: *Czarny orzeł, biały orzeł. Piłkarze w trybach polityki*. Katowice 2012; Ota Filip: *Wniebowstąpienie Lojzka Lapaczka ze Śląskiej Ostrawy*. Tłum. J. Stachowski. Warszawa 2005. Numery cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

²⁸⁸ T. Urban: *Czarny orzeł...* s. 30.

nakłonienie do przejścia z Morawskiej Ostrawy do Śląskiej prawego łącznika – Wacława Deutschera, z „partii sudeckich braci” (161).

W tekście Urbana zawodnikiem, który znajduje się w podobnej sytuacji jest Ernest Wilimowski. Jego ojciec nazywał się Pradella i zginął w 1916 roku jako żołnierz armii niemieckiej. Matka wychowywała go w duchu niemieckim. Kiedy jednak powtórnie wyszła za mąż, Ernest przyjął nazwisko ojczyma, który był zdeklarowanym Polakiem. Najpierw grał w klubie niemieckich Górnoślązaków, 1. FC Katowice, ale później przeszedł do Ruchu Chorzów, założonego przez śląskich powstańców. Na Mundialu w 1938 roku zasłynął strzeleniem czterech bramek Brazylii. W 1939 roku ukrywał się tak przed Polakami (bo nie stawiał się do poboru), jak i Niemcami (obawiając się zemsty szefa powiatowego NSDAP za przejście do Ruchu). Wilimowski w czasie wojny decyduje się na występy w reprezentacji III Rzeszy, dzięki czemu jego matka zostaje zwolniona z obozu pracy w Mysłowicach – filii obozu oświęcimskiego. Po wojnie uznany zostaje za kolaboranta i zdrajcę. W 1995 roku chce przyjechać na jubileusz chorzowskiego klubu, czemu sprzeciwiają się weterani. Na grobie imię zapisano w wersji niemieckiej (Ernst), a nazwisko polskiej (Wilimowski, przez jedno „l”)²⁸⁹.

Główny bohater powieści Filipa, Lojzek Lapaczek, jest synem piekarza i sekretarza klubu oraz Anny von Zabalskiej, której rodzina pochodzi z okolicy Krakowa. Biologicznym ojcem Lojzka jest jednak madziarski hrabia i hokeista HC Budapeszt, Medessy, co miało być hołdem złożonym na ołtarzu tradycji austriacko-węgierskiej. Dla Lojzka to interesujące odkrycie, ale decydujący wpływ na jego wychowanie ma ojciec. Ten 1 września 1939 roku (!) zapisuje syna do niemieckiej szkoły, w której pierwsze skrzypce gra profesor Wenzel Deutscher. Ojciec – wcześniej przekonany przez Deutschera do podpisania *Volkslisty* – trafia do Wehrmachtu, a syn do Hitlerjugend, choć obaj posługują się niemal wyłącznie czeskim.

Przywdzianie brunatnego munduru przez młodego Lapaczka oznacza przyjęcie roli w ponurym spektaklu, w dramacie o koźle ofiarnym. Do tej roli wytypowany zostaje żydowski rówieśnik Eryk, na którego napada z innym kolegą – Wojtą:

Podszedłszy do Eryka, walnąłem go pięścią w brzuch. I zaraz po tym pierwszym ciosie poczułem, jak spadła ze mnie łuska pancerza, który mnie krępował od dawna. Po czym tłukłem Eryka z zimną krwią, grzmociłem go tak długo, aż w jego oczach dojrzałem identyczny strach, jaki osiadł w moim spojrzeniu, kiedy się kulilem przed Wenzelem Deutscherem, przed Kurtem Wagnerem, przed facetem w brązowym uniformie (95).

Scena ta nie kończy się jednak tak dramatycznie, jak te już przywoływane z *Cholonka* czy *Wrześniowego światła*. W ostrawskim mikrokosmosie wiązania międzyjednostkowe wytwarzają inną energię – dawni koledzy najpierw nawzajem okładają się pięściami, a potem godzą się i w trójkę okradają „magazyn pochodni przeznaczonych do oświetlania różnych uroczystych marszów z okazji świąt Wielkoniemieckiej Rzeszy”(95).

²⁸⁹ Tamże, 46-59.

W 1945 roku Lapaczek próbuje – tak jak jego rówieśnicy z Gliwic – bronić się przed bolszewikami, ale ta sytuacja nie jest dla niego jednoznaczna, co ujawnia się w rozmowie z fanatycznym dowódcą Kurtem Wagnerem:

- Ty, Kurt, nie baw się teraz z nami w żołnierzy. Możesz mi znów rozkwasić gębę jak wtedy na Kurzym Rynku, ale mówię ci: nie baw się z nami w żołnierzy!
- Z lewej zbliżał się łoskot czołgów.
- Może to nasi – powiedziałem.
- A nasi to dla ciebie kto? – spytał Kurt, biorąc karabin.
- Musiałem się uśmiechnąć. Dobre pytanie, Kurt, bardzo dobre – pomyślałem. Może chciałbyś usłyszeć, że nasi to dla mnie Ruscy, ale ja tego nie powiem, chociaż akurat teraz mam na to wielką ochotę; tak, Kurt, dla mnie nasi to Ruscy (184)²⁹⁰.

Niedługo potem Lojzek i jego ojciec zostają zadenuncjowani przez sąsiada, który chce bez przeszkód przejąć żydowskie diamenty – zostają wskazani jako „dwaj niemieccy żołnierze” (297). Jednak losy ojca i syna dramatycznie się rozchodzą – pierwszy trafia do łagru, drugi – puszczony przez patrol na wolność robi krótką karierę w nowym systemie, zaznaje „wniebowstąpienia w proletariackie anioły” (337) i zostaje redaktorem reżimowej rozgłośni radiowej. Szybko wypada z łaski i trafia do kopalni, gdzie pracuje jako górnik – w tym wypadku praca pod ziemią jest czymś w rodzaju karnej kolonii, a nie zaszczytem przebywania między Skarbnikiem a św. Barbarą. Najgłębsze rozczarowanie przeżywa w czasie ponownego wkroczenia wojsk, które 20 lat wcześniej uważał za „nasze”; wówczas dochodzi do powtórnego, już w pełni surrealistycznego, wniebowstąpienia.

Tarcia w tej wieloetnicznej wspólnocie opisane są głównie w konwencji groteskowej. Bohaterem, który w kwestiach narodowościowych wypowiada się najczęściej, jest prof. Tenkler, „który serdecznie nienawidził wszystkiego, co nie było na wskroś czeskie” (170). Jest to uczucie przede wszystkim o charakterze filologicznym. W artykule poświęconym towarzystwu śpiewaczemu „Słowik” atakuje basy i barytony, które „przypadły obywatelom narodowości niemieckiej [za to], że zapraszany na czeskie pogrzeby chór kaleczy czeskie pieśni” (170). Nie do zaakceptowania jest dla niego fakt, iż nad grobem czeskiego patrioty rozbrzmiewa zniekształcona fraza „Bogu kcem bydz blyży, on mój głos usłyży” (172). Riposta, którą wysłał do redakcji Wenzel Deutscher, oparta była na tezie, iż „czeszczyzna jest językiem prymitywnym zarówno w sensie leksykalnym jak i gramatycznym” (172). Tymczasem jego atakowani rodacy krzewią na tym ugorze „ducha niemieckiej kultury” (172). Do dyskusji włączył się działacz polski, dr Henryk Staniolowski, który po pierwsze wskazał na wspólne cechy narzeczy słowiańskich z „potężnym, przepięknie rozgałęzionym pniem mowy polskiej, który, mimo bestialskiego ciemnienia przez mniejszość czeską, zachowuje własną mowę i wydaje urokliwe owoce w postaci pieśni” (173). Replika Tenklera wykazywała Deutscherowi, iż język czeski stanowi „szczyt typologicznego przeciwieństwa” między analitycznym i syntetycznymi formami ludzkiej mowy (174), natomiast Staniolowskiemu, że „polskie piosenki są podróbkami świadczącymi o całkowitej demoralizacji polskiej mniejszości” (175). Wskutek niemożności rozstrzygnięcia sporu w ich wewnętrznym gronie, poproszono o werdykt radcę Wurzela, członka gminy żydowskiej.

²⁹⁰ Jakże podobny ten dialog do toczonej o świcie 1.09.1939 rozmowy między Valeską a Leo!

Próby zawarcia ugody spełzły na niczym, co uznano za „indolencję sądownictwa, kierowanego przez przekupne, kosmopolityczne żydostwo”(177).

To tylko jeden z wielu przykładów, w których poprzez ironicznie *reductio ad absurdum* zakwestionowana zostaje logika zwalczających się nacjonalizmów, połączonych w tej wieloetnicznej społeczności. Zestawienie polemistów z futbolistami może być obrazową paralełą relacji geopoetyka – geopolityka:

[...] Przez geopoetykę rozumiemy tu tworzenie uniwersalnej przestrzeni kulturotwórczej wynikającej z dialogowego stosunku człowieka do małej ojczyzny, a przez geopolitykę – proces ograniczania relacji człowieka do małej ojczyzny w imię partykularnych i „monologicznych” wartości podnoszonych do rangi absolutów (np. „nasz” język, dziedzictwo, historia, ziemia, w opozycji do obcych)²⁹¹.

W powieści jednak dominuje nie żywioł filologiczny, a sportowy. Oczywiście czas meczu jest parabolą czasu gry w ogóle, gry odwiecznej, którą bohater toczy nie tylko z dawnymi kolegami z drużyny, którzy stali się nieznośnymi, uciążliwymi towarzyszami, ale także z nękającym go duchem dziadka Zabalskiego.

Prawdziwe charaktery postaci częściowo odsłaniają nam się w czasie pamiętnego meczu, a w całej już okazałości ujawniają je totalitarne maszyny wyzwajające podobne emocje. Historia Lojzka Lapaczka, a także kilkadziesiąt innych, podana jest jednak z całą znaną chociażby z powieści Haska czy Hrabala czeską bezpretensjonalnością. Wydaje się, że w tych tekstach ton taki wynika z akcentowania podobieństw nawet między wrogami. Miłosz Pipka widzi wyraźnie, że żołnierze Wehrmachtu to młodzi chłopcy podobnie do niego, których „w innych okolicznościach zapewne by [...] polubił, tymczasem musi do nich strzelać.”²⁹² Tak komentuje tę scenę Simona Škrabec: „Historia ta nie stawia naprzeciw siebie dwóch jednostek, ale doprowadza do konfrontacji dwóch członków antagonistycznych grup społecznych”²⁹³.

Jednak ta konfrontacja przebiega w klimacie szalonej niepewności. Już sam sposób rozpoczynania narracji przez naszych południowych sąsiadów wprowadza w gawędziarski nastrój *hospodskiej historiki*²⁹⁴. Kiedy bohater *Śmierci pięknych saren* opowiada o losie ojcowskiej hodowli karpia po zajęciu Czechosłowacji przez nazistów, formułuje to tak: „Kiedy przyszli Niemcy, wzięli je [karpie] – jak wiele innych rzeczy – do niewoli”²⁹⁵.

Na ścieżkę tego stylu wkracza i Morcinek w swoich późniejszych powieściach, np. we wspomnianych tu już *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki* tak charakteryzuje jednego z bohaterów: „Za swych największych wrogów uważał Niemców i koty. Koty zjadały mu gołębie, Niemcy uwięzili go w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu”²⁹⁶.

Akurat w tym wypadku koncept Pavla wydaje się zgrabniejszy, ale cały tekst zdecydowanie nie jest, jak to ma miejsce w tekstach wcześniej analizowanych, przeładowany

²⁹¹ K. Brakoniecki, W. Lipscher: *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*. Olsztyn 1999, s. 10.

²⁹² B. Hrabal: *Pociagi pod specjalnej nadzorem*. Tłum. A. Piotrowski. Warszawa 1985, s. 64 i 101.

²⁹³ S. Škrabec: *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*. Kraków 2013, s. 204.

²⁹⁴ Z. Tarajło-Lipowska: *Historia literatury czeskiej. Zarys*. Wrocław 2010, s. 366.

²⁹⁵ O. Pavel: *Śmierć pięknych saren*. Tłum. J. Waczków. Katowice 1988, s. 60.

²⁹⁶ G. Morcinek: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Warszawa 1960, s. 235.

ideologią. Rozmowa bohatera z księdzem nie jest zatem kryptopublicystyką, a przyjacielską pogawędką przy winie o „pierońskich moczymordach” (158); jedna z jego kobiet nie mści się wyłącznie na Germanach, a na wszystkich mężczyznach („Szkoda... że nie jestem syfilyczką! Zaraziłabym ich wszystkich, by móc się zemścić” – 174). A nawet, kiedy stary patos wydaje się Morcinkowi potrzebny – przy opisie bombardowania obozu koncentracyjnego – chowa on komentarz narratora za wypowiedzią postaci („Oto wali się *królestwo szatana*, jak to orzekł jeden z księży z bloku 28” – 215). Najwybitniejsza znawczyni twórczości Morcinka określa tę powieść jako sumę pisarskich doświadczeń, a tytułowego bohatera nazywa śląskim Colas Breugnon²⁹⁷. I rzeczywiście, w tym tekście Morcinek może się ścigać o palmę pierwszeństwa z Hrabalem czy Szwejkiem; jego tekst wpisuje się w historiograficzny nurt pikarejski. Zapewne Gustaw Morcinek, podobnie jak Romain Rolland po napisaniu *Jana Krzysztofa*, był już zmęczony przymusem wieloletniego trwania w bojowym rynsztunku²⁹⁸. Opowieść utkana jest z równorzędnych zdarzeń małego i wielkiego historycznego planu i toczy się takim gawędziarskim rytmem, ściśle jednak wyznaczonym czasami siedmiu zegarków, odmierzających różne czasoprzestrzenie.

Wracając do „fuzbalu”... Język historii wojny futbolowej słychać także wśród kibiców, zarówno tych przed-, jak i powojennych. Thomas Urban przywołuje kilka takich sytuacji, chociażby taką: Kiedy w lipcu 1939 roku AKS Chorzów grał z Pogonią Lwów „rozfanatyzowana lwowska publiczność wznosiła okrzyki: *Hitlerowcy, szwabcy, tu w polskim mieście mówi się po polsku*” (178). Natomiast kiedy już po wojnie ŁKS przegrał z Ruchem Chorzów 1:3, złożył skargę, że zawodnicy rozmawiali po niemiecku. Podobne protesty składali piłkarze Zagłębia Sosnowiec oraz Polonii Bytom, do której dołączyli po 1945 roku gracze Pogonii Lwów.

Swoistym znakiem naszym czasów są występy Mirosława Klozego i Lukasa Podolskiego w reprezentacji Niemiec. Komentując wypowiedzi publicystów na ich temat, Kutz stwierdził, iż mówienie o nich „bez śląskiego kontekstu jest umyślowym wykoślawieniem, bo ukrywa się prawdę i amputuje problemy niewygodne dla urzędowego patriotyzmu”²⁹⁹. A wypowiedź Podolskiego: „Mam dwa serca, jedno niemieckie i jedno polskie”³⁰⁰ brzmi przecież niemal tak samo, jak motto do *Ostwind*, zaczerpnięte przez Scholtisa z książki René Schikelego.

Być może tak patetycznie gawędziarze z Bohemii by tego nie ujęli... Czasami ich dobrotliwa ironia przeradza się jednak w gryzący, oskarżycielski sarkazm. Tak jest chociażby w powieści *Obsługiwałem angielskiego króla*. Główny bohater, do niedawna członek „Sokoła”, z pełną premedytacją decyduje się już w niemieckich Czechach na małżeństwo z Niemką. Jednak wcześniej musi stanąć przed specjalną komisją badająca czystość rasy:

A mnie naraz wydało się, że widzę w gazetach obwieszczenie, że tego samego dnia, w tym czasie, kiedy Niemcy rozstrzelują Czechów, ja zabawiam się tutaj swoim przyrodzeniem, żeby dostąpić zaszczytu ożenku z Niemką. Nagle opanowała mnie groza, że gdzieś tam odbywają się egzekucje,

²⁹⁷ K. Heska-Kwaśniewicz: *Kolorowy rytm życia*. Kraków 1993, s. 156-160.

²⁹⁸ Zob. R. Rolland: *Przestroga czytelnikowi*. W: tegoż: *Colas Breugnon*. Warszawa 1987, s. 7.

²⁹⁹ K. Kutz: *Koślawość jako cnota*. „Gazeta Wyborcza” 13 czerwca 2008.

³⁰⁰ T. Urban: *Czarny orzeł...*, s. 295.

a ja stoję tu z przyrodzeniem w garści przed lekarzem i nie mogę doznać erekcji i dostarczyć paru kropel spermy³⁰¹.

Ale śmiech, absurd, drwinę łagodzi też tonacja liryczna. W tekście Oty Filipa znajdujemy chociażby taki fragment:

Będzie ciepły, cichy, wczesny wieczór. Na boisku FC dobiega końca mecz. Ostrawa prowadzi trzema bramkami, piłkarze poruszają się niczym cienie. Tata sprzedaje wszystkie precle. Pan Wenzel Deutscher znów stanie się Waclawem i będzie grał obok Ady Lakubca, płowego gromu, a pan Dawid Wiesenthal, właściciel szynku „Pod Dębem”, będzie pana Waclawa obsługiwać dokładnymi podaniami. Znowu wszystko będzie w porządku (255).

Ta wizja zatrzymanej historii, w postaci zrekonstruowanego wielokulturowego dream-teamu, niezmiądzzonego przez wojenną maszynę, przypomina nieco mecz w ciemnościach chłopców z Cimoka – podobne jest przekonanie o nieuchronności czekającej nas Historii – „nie można odrzucić własnych czasów, wybrać czasów innych”³⁰². To zatrzymanie zegara dziejów, a przynajmniej jego zwolnienie, dobrze obrazuje mecz piłkarski:

Futbol jest jedyną – z tych istotniejszych przynajmniej – gier zespołowych, w którą wpisana jest fundamentalna możliwość nierozstrzygalności. Remisu, lecz i czegoś więcej: możliwości niezdarzenia, czyli wyniku 0:0³⁰³.

Trudno chyba o bardziej wyrazistą figurę ucieczki od Historii. Dla Szymutki symboliczna nazwa stadionu, Maine Road, jest kolejnym dowodem w sprawie śląskiego antylogocentryzmu, jest *signifiant* bez *signifié*³⁰⁴. Ten świat byłby więc pozbawiony sankcjonującego jego sens odniesienia? Zalewajka starego Basisty nie krzepiłaby ani w sensie fizycznym, ani duchowym? Wysnuwane z rodzinnych sztambuchów obszerne historie Basistów, Pionków czy Lysków nie konstytuują świadomości juniorów? Piłka, którą grają mimowicie w filmie Antonioniego, być może nie istnieje, ale do zbrodni doszło rzeczywiście.

Cykl Alojzego Lyski był próbą rekonstrukcji jego życia, opartą na założeniu wywiedzionym z różnych doniesień, iż ojciec zginął na froncie wschodnim (brakowało jednak dowodu – ciała). Zresztą z tego założenia wyszła i jego matka, układając sobie, po długim oczekiwaniu, życie na nowo. Piąty tom, którego jest ona bohaterką, kończy się przytoczeniem listu z Berlina z 1965 roku, informującego o śmierci męża właśnie na froncie wschodnim: „Nareście ciężki kamień spod mi z serca, boch się bez całe lata strąnie tropiła myślom, co bydzie, jak tak Alojz powróci. Kamiyń ze serca podłby też Matce, ale niy doczekali tego”³⁰⁵.

³⁰¹ B. Hrabal: *Obsługiwałem angielskiego króla*. Tłum. J. Stachowski. Warszawa 2001, s. 116.

³⁰² S. Szymutko: *Nagrobek...*, s. 59.

³⁰³ M. Bieńczyk: *Mali wielcy ludzie*. „Tygodnik Powszechny” 28.06.2011.

³⁰⁴ S. Szymutko: *Nagrobek...*, s. 60.

³⁰⁵ A. Lysko: *Duchy wojny. W udręce nadziei*. Cieszyn 2014, s. 217.

3.5 NARRACJA HISTORYCZNA A LITERACKA

Przypomnijmy jeden z narratywistycznych dogmatów: „Przeszłość nie jest tekstem, który musi zostać *przełożony* na historiografię narracyjną; przeszłość musi zostać *zinterpretowana*.”³⁰⁶ W tym sensie książkę Ryszarda Kaczmarka *Polacy w Wehrmachcie* można uznać za rodzaj obrony tych, którym przypadło w udziale założyć niemiecki mundur. Historyk pisze o faktach do tej pory nienagłaśnianych, a rzucających światło także na poruszane w literaturze wojennej kwestie. Przywołajmy kilka z nich.

Ślązacy, w większości zakwalifikowani do wpisu na Volkslistę (DVL 3), do 1941 nie byli powoływani do niemieckiego wojska, bowiem, zgodnie z konwencjami międzynarodowymi, nie powoływano do służby zasadniczej obywateli państw okupowanych³⁰⁷. Byli też tacy, jak Gerd Piontek i Kutzowski Alfred Chrobok, którzy zgłosili się ochotniczo do elitarnego Waffen SS. Jednak ze względu na kluczowe znaczenie przemysłu górniczego zwalniano ze służby wojskowej pracujących w kopalni. Trudna sytuacja frontowa powodowała jednak, że jeszcze w 1942 roku do Waffen SS wcielano funkcyjnych i starszych członków HJ. (149). We wrześniu 1944 roku powołano do życia Volkssturm zmuszający do służby starsze roczniki (takie grupy młodzieży oraz starców opisują m.in. Bienek i Ota Filip).

Zmianę sytuacji w zakresie powszechnego obowiązku obrony „zawdzięczają” Ślązacy gauleiterowi Brachtowi, który uważał, że należy im przyznać ograniczone obywatelstwo, a ich powołanie „będzie dla nich próbą wierności” (93). Do liberalizacji przepisów doszło po klęsce w 1943 i otwarciu frontu we Włoszech w 1944 (tam zapewne „trafił” Ślązak wysadzający czołg z opowiadania Morcinka) Historyk zauważa coś, co być może umknęło bohaterom „Judasza z Monte Sicuro” - Ślązakom towarzyszyło podwójne poczucie obcości: przez rodowitych Niemców traktowani byli nieufnie, a przez ludność zajmowanych terenów jak okupanci (189).

Jednak niemieccy ideolodzy byli w stanie docenić odwagę Ślązaków i ich przystosowanie do ekstremalnych warunków poprzez charakter pracy, jaką wykonywali:

Żołnierz górnośląski przez to, że wyrastał w kopalniach i hutach, jest przygotowany od dzieciństwa „na wysiłek fizyczny i cierpienia” związane z wojną, dzięki czemu łatwo znosi jej niedogodności (181).

Dla śląskich żołnierzy Wehrmachtu ich służba miała też dobre strony – poznawali nowe zakątki Europy (np. Ochman zachwycony alpejskim pejzażem) i mieli okazję zrobić atrakcyjne zakupy. Najcięższą próbą, najbardziej traumatycznym przeżyciem była walka na *Ostfroncie* (249), a potem niewola lub śmierć, dlatego nazistowska propaganda stworzyła mistyczną aurę wokół tego wydarzenia poprzez odwołania do mitów – dla Niemców były to mity Wagnera ukazujące „zmiernych bogów”, dla Ślązaków miał to być mit bojowników (oczywiście niemieckich) z Góry Św. Anny.

³⁰⁶ F. Ankersmitt: *Narracja...*, s. 55.

³⁰⁷ R. Kaczmarek: *Polacy w Wehrmachcie*. Kraków 2011, s. 89.

Wiele dziesiątków lat przyszło czekać na przypomnienie pamięci o półmilionowej rzeszy żołnierzy walczących w niemieckim wojsku. Przypomina też o nich coraz bardziej różnorodna i świadoma ideologicznych pułapek literatura jeszcze ciągle nazywana piękną.

Rozdział 3: Okres powojenny – górnośląskie tragedie

Czas powojenny to czas bez ojca. Nie zawsze opowiadający wychodził z założenia, iż trzeba poznać drogę, którą kroczył własny ojciec, którą przemierzali przodkowie, niezależnie od tego, dokąd ona wiodła i jak przebiegała. Dla niektórych to czas rekonstrukcji krainy dzieciństwa, dla innych destrukcji, demaskowania wojennej przeszłości rodziców. Literackimi patronami tych tendencji czynię, odpowiednio, Josepha Rotha i Roberta Musila, którzy już po I wojnie światowej próbowali narracyjnie oswoić (nostalgicznie i obrazoburczo) rozpad małej i wielkiej europejskiej rodziny. W odniesieniu do przedwojennej literatury śląskiej po stronie Rotha zapisałbym poezję Hansa Niekrawietza (np. *Oderlieder*) czy cytowaną tu prozę duetu Zivier-Nowak; po stronie Musila – wiersze Bezruča i Łysohorskiego.

W literaturze niemieckojęzycznej po 1945 roku za najbardziej obrazoburczy tekst w duchu *Anti-Heimatroman* uznaję *Wymazywanie* Thomasa Bernharda. Jego powieść to fundamentalna, środkowoeuropejska rozprawa z prywatną ojczyzną – rodzinne Wolfsegg staje się miejscem, o którym bohater może tylko powiedzieć: „[...] zawsze napawało mnie to lękiem i ciągle jeszcze ten lęk odczuwam”³⁰⁸.

W tej austriackiej *Anti-Heimatroman* jest miejsce na nienawiść do rodziny, odrazę do Austrii i wstręt do Kościoła katolickiego. Bohatera, człowieka dojrzałego, a przy tym oswojonego ze swoją nienawiścią, prześladowuje obsesyjna, wielokrotnie powtarzana myśl: „Nie mogę jednak wymazać mojej rodziny ze świata tylko dlatego, że chcę” (16).

Piekło dzieciństwa jest tematem prozy W. Kuczoka czy wcześniej Janoscha. Z kolei w klimacie nostalgii patrzymy na rodzinne historie z K. Mensingiem czy F. Netzem, a próbę powrotu do *Mittelueropy* znajdziemy w prozie S. Twardocha. Przy tym opis powojennej rzeczywistości mniej osadzony jest w literackich formach wypowiedzi (z takimi ich elementami, jak obrazowość, fikcjonalność, gatunkowa konwencjonalność), a bardziej w nieliterackich, cechujących się dyskursywnością, referencjalnością, nadorganizacją³⁰⁹. Sporo tu więc raportów, zeznań świadków, wywiadów czy pamiętników – form, które narratywiści i tak zaliczą do „historycznych interpretacji”³¹⁰.

1. POWOJENNE (ANTY)SAGI – ROZPRAWA Z OJCEM

1.1 OJCIEC NIEOBECNY (*LEGENDY OJCÓW* KOLJI MENSINGA)

Śladami przodków, podobnie jak Alojzy Lysko, podążył także niemiecki dziennikarz i pisarz, Kolja Mensing. O ile jednak Lysko odtwarza losy swojego ojca, studiując głównie historię III Rzeszy, niemieckie dokumenty czy listy z czasów wojny, to Mensing przyjeżdża

³⁰⁸ T. Bernhard: *Wymazywanie*. Tłum. S. Lisiecka. Warszawa 2004, s. 14.

³⁰⁹ R. Nycz: *Współczesne Sylwy wobec literackości*. W: *Problemy teorii literatury*. Wybór prac H. Markiewicz. Wrocław 1988, t. 3, s. 278.

³¹⁰ F. Ankersmit: dz. cyt., s. 58-59.

do Polski – dokładnie tam, gdzie trafili bohaterowie Zaniewickiego, w okolice Lublińca – i tu przede wszystkim szuka śladów swojego dziadka: poprzez rozmowy w poznawanym właśnie polskim języku, poprzez studiowanie ksiąg parafialnych i archiwum IPN. Wszak tylko przez tekst może poznać przeszłość³¹¹.

Tekst Mensinga wydaje się być reprezentatywny dla literatury niemieckiej przełomu XX i XXI wieku, a szczególnie dla trzeciego pokolenia powojennych twórców:

(Po) wojenne doświadczenia dziadków stanowią immanentną część tożsamości „niemieckich wnuków”. [...] W latach dziewięćdziesiątych obok tzw. „literatury ojców” (*Väterliteratur*) coraz częściej ukazują się tzw. „powieści rodzinne” (*Familienromane*), cieszące się niesłabnącą popularnością także po roku 2000. [...] Inaczej niż w „literaturze ojców”, w której w centrum zainteresowania stoi konfrontacja z rodzicem (często o nazistowskiej przeszłości), inaczej też niż w literaturze tzw. pierwszego pokolenia, która poświęcona jest opisowi własnych traumatycznych przeżyć, w „powieściach rodzinnych” zaobserwować można wyraźny proces wewnętrznego rozwoju głównych bohaterów. Chcąc poznać prawdę i zrozumieć dziadków, łamią oni rodzinne tabu, a im więcej wiedzy zdobywają na temat swoich bliskich, tym lepiej rozumieją także samych siebie³¹².

Początki znajomości dziadków Mensinga wiążą się z przybyciem w 1945 roku wojsk alianckich 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej do północno-zachodnich Niemiec. Już na początku, kiedy Józef Koźlik poznaje Marianne, nie wspomina o prologu swojej wojennej wędrówki. Przedstawia się jej jako polski żołnierz. Nie mówi jej, że tak jak jej ojciec Arnold, walczył w tej samej armii.

Natura przegrywa jednak z historią – rodzice nie akceptują tego związku. Marianne uznaje się za „polską dziwkę”, a Józef – zostaje pobity. Decyduje się na powrót do komunistycznej Polski, gdzie chce zacząć wszystko od nowa. Kiedy po raz pierwszy **wymyślał** historię swojego życia i przedstawiał ją polskiemu kapitanowi w Szkocji, po raz pierwszy uległ sile nadwiślańskiego mitu i wcielił się w rolę polskiego bohatera. Miał więc zgłosić się do Luftwaffe na ochotnika tylko po to, by uprowadzić samolot do Anglii, a jego ojciec miał zostać zamordowany przez hitlerowców. W rzeczywistości Koźlik został wcielony do Wehrmachtu siłą, a ojciec zmarł śmiercią naturalną.

Hayden White uważa, że narracja jest takim sposobem opowiadania, „w ramach którego pragnienie może być obecne w dyskursie przygody, poszukiwania czy konfliktu w postaci czysto życzeniowej”³¹³. W tym przypadku jest po prostu strategia przetrwania. Autor jest równie podejrzliwy wobec pierwszych dostępnych mu wersji wydarzeń, co narratywiści – ani na chwilę nie zatrzymuje raz puszczonej w ruch maszyny deszyfrującej zacny rodzinny sztambuch. Zdaje sobie sprawę, że jego przodek, wplątany w totalitarne tryby historii, nie do końca może zapanować nad swoim losem. Pojawia się w Szczecinie w grudniu 1949 roku.

³¹¹ Por. H. White: *Poetyka...*, s. 34.

³¹² A. Burdziej: *Z perspektywy niemieckich wnuków...*, s.144. O żywotności tych tendencji świadczy też popularność serialu *Nasze matki, nasi ojcowie* (*Unsere Mütter, unsere Väter*). ZDF. Reż. P. Kadelbach. 2013.

³¹³ H. White: *Przeszłość praktyczna*. Red. E. Domańska. Tłum. J. Burzyński. Kraków 2014, s. 69.

Przyszedł na świat po złej stronie granicy, został przyjęty na volkslistę i zaciągnął się do Wehrmachtu, później walczył w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pod dowództwem rządu emigracyjnego w Londynie³¹⁴.

Po 14 miesiącach więzienia, bo na tyle zasługiwał wówczas jego życiorys, wraca do Lublińca. Tu krewnym i znajomym – najczęściej przy pełnym szkle – prezentuje uwzniośloną wersję swoich wojennych przypadków, legitymizowaną ubeckim aresztowaniem. W polskiej odmianie *gospodskiej historiki* kreuje się na porywacza samolotu Luftwaffe i bojownika spod Arnhem; idzie nawet dalej – wciela się w rolę aktywnego antykomunisty, który próbuje obalić rząd poprzez kontakty z zachodnim wywiadem i zbieranie informacji o siłach zbrojnych PRL. Można by powiedzieć, parafrazując Hegla, że filozofia dziejów to nic innego jak twórcze ich opowiadanie³¹⁵.

Mensing analizując obszerne akta bezpieki dotyczące jego dziadka, dochodzi jednak do słusznego wniosku, że „jako dawny członek Polskich Sił Zbrojnych w nowej Polsce był uważany za zdrajcę, po zwolnieniu starał się także spełniać rolę, którą przewidziały dla niego władze komunistyczne” (164).

Przy tej okazji autor formułuje też ogólne uwagi na temat losu Górnślązaków po II wojnie światowej, o tyle dla nas cenne, że narrator patrzy na śląski mikrokosmos z perspektywy zewnętrznej:

Dla rdzennej ludności pierwsze lata są trudne. Powierzchni mieszkaniowej brakuje, a Górnślązacy są otwarcie prześladowani przez nowo przybyłych. W Lublińcu na terenie przędzalni, przy drodze do Częstochowy, powstaje obóz, w którym zostają stłoczone setki ludzi podejrzewanych o to, że nie są Polakami, lecz Niemcami. Część z nich zostaje wydalona i wysłana jednym z zatłoczonych pociągów na zachód (139).

Dopiero więc po ich wyjeździe mógłby Zaniewicki napisać, że wszystko tu „otwiera gębę i krzyczy i za rękaw chwyta przechodniów swoją polskością, swoją przebudzoną sławą” (25)³¹⁶. Dla przedstawicieli starszego pokolenia to, co się dzieje, stanowi przykre *deja vu*. W czasie rządów Grażyńskiego gros rozczarowało się II RP, teraz rośnie nieufność wobec PRL – dla wielu to po prostu Polska źle traktuje autochtonów; dodajmy przy tym, że „Ślązacy z Opolszczyzny znają tylko tę Polskę, która została przyniesiona na bagnietach radzieckich”³¹⁷. Powojenne rozdzielenie Ślązaków na tych, którzy zostali tu i na tych, którzy zmuszeni byli wyjechać, to jeden z głównych wątków literatury regionu.

Jedna z istotnych scen tej książki to ta, w której syn (ojciec bohatera) może przyjechać do Polski, by po 30 latach zobaczyć swojego ojca. Można by ją zaliczyć do totalitarnej przypowieści o synu marnotrawnym *a rebours*: ojciec zostawia małego syna, po czym rozdziela ich żelazna kurtyna; kiedy jednak zostaje nieco uchylona, zaprasza go do siebie.

³¹⁴ K. Mensing: *Legendy ojców*. Przeł. Z. Matejewska. Warszawa 2013, s. 136-137. Numery kolejnych cytowanych stron podają bezpośrednio w tekście.

³¹⁵ Por. G. Hegel: *Wykłady z filozofii dziejów*. Tłum. J. Grabowski, A. Landman. Warszawa 1958, t. 1, s. 14.

³¹⁶ Z. Zaniewicki: dz. cyt., s. 25.

³¹⁷ F.A. Marek: *Tragedia górnośląska*. Opole 1989, s. 48.

Gdy Józef nagle pojawił się w świetle reflektora, nie uściskali się, jedynie podali sobie ręce, a gdy z zakłopotaniem stali naprzeciwko siebie na chodniku przed masarnią, mojemu ojcu przyszło do głowy, że Józef jest prawie o głowę od niego niższy (193).

Zaimprovizowana uczta, która odbywa się z tej okazji podlublinieckim Steblowie, też ma swój lokalny urok:

Ktoś zadzwonił do drzwi i nagle w mieszkaniu stłoczyli się sąsiedzi. Mieli ze sobą ogromne torby i wypakowali w kuchni worki kartofli i marchewek, słoiki z wekowanymi burakami, zawinięte w gazetę mięso, jajka, śmietanę, pralinki, wódkę, likier. Większość z nich mówiła po niemiecku ze śląskim akcentem, z długimi samogłoskami i zaśpiewem, i prawie wszyscy mieli krewnych w RFN. Wymieniali miasta, Hamburg, Dortmund, Gelsenkirchen i nazwy małych miejscowości na obrzeżach Zagłębia Ruhry, o których moi rodzice nigdy nie słyszeli (195).

Jest to urok serdecznej spontaniczności i hojności wydobywanej z ubóstwa, odnalezionej jedności i odtworzenia dawnej wspólnoty. Jest moc płynąca ze spełnienia – wydawałoby się – jakiejś lepszej części przepowiedni.

1.2 OJCIEC OKRUTNY (GNÓJ W. KUCZOKA)

Jeśli szukać śląskiej antysagi³¹⁸, lokalnego *Antiheimatroman*, sztambucha *a rebours*, to bez wątplenia na pierwszym miejscu wskazać należy *Gnój* cenionego przez krytykę pisarza z Chorzowa. Tę tonację zapowiadały już jego opowiadania (*dioból*, *Pieron ognisty*), w których widać antypatriarchalną abominację, nienawiść do „ojcostwa we wszystkich formach”³¹⁹.

Wojciech Kuczok w pierwszej części swojej powieści sięga po konwencję gatunku³²⁰ i zaczyna od czasów starzika „olbrzyma” Alfonsa (pradziadka bohatera), co „drzewa wyrывa jedną ręką, a z gałęzi robi sobie wykałaczkę”³²¹. Dla pokolenia dziadków, czyli ojca starego K. i jego braci, wojna była żywiołem groźnym („dwukrotnie rekwirował Wehrmacht młodszych K. na wieczysty użytek kostuch” – 28), ale nie apokaliptycznym („wszyscy mieszkańcy regionu przy odrobinie woli okazali się szczęśliwymi odwiecznymi Niemcami” – 31)³²².

Narrator, idąc tropem Bernharda, potępia w czambuł swoje środowisko, co musi prowadzić do różnych uproszczeń, między innymi takich jak powyższe. Tak tę kwestię widzi socjolog:

³¹⁸ „Powieść rodzinna (saga rodzinna) jest [...] programowo narracją o zespołach ludzkich, o środowiskach, bohater nie może być nigdy wyizolowaną jednostką. Powieść ta zagarnia pod swoje władanie rozległe obszary dziejów [...]”. M. Głowiński: *Powieść*. W: *Słownik literatury XX wieku...*, s. 842. W tej części pracy będę to określenie rozumiał jako opowieść zwróconą ku rodzinnej tradycji, próbę jej rekonstrukcji, a jego antonim jako opowieść o wyizolowanej jednostce, oskarżającej swoje otoczenie, wyrzekającej się antenatów.

³¹⁹ W. Kuczok: *dioból*. W: tegoż: *Opowiadania przebrane*. Warszawa 2005, s. 21.

³²⁰ M. Głowiński: *Powieść...*, s. 842.

³²¹ W. Kuczok: *Gnój*. Warszawa 2007, s. 25. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

³²² Ten skrót myślowy wymaga choć plebiscytowego kontekstu: 25,25% za Polską, 74,75% za Niemcami. Zob. J. Drabina: *Historia Chorzowa 1257-2000*. Chorzów 2007, s. 121. Należy tu jednak wyraźnie zaznaczyć: specyfiką wyników plebiscytu było silne poparcie Niemiec w górnośląskich miastach, a równie zdecydowane poparcie Polski na wsiach.

Niektórzy Ślązacy przyznający się do narodowości niemieckiej mogli kierować się takimi [koniunkturalnymi – KW] względami. [...] Hermeneutyczna analiza długich, często wielogodzinnych wypowiedzi, sięgająca do ich znaczeń otwartych i implikowanych, wskazuje, że za większością deklaracji ukrywa się wiele niejasności i niepewności samych autorów tekstów. Cztery przykłady skrajnych deklaracji narodowości w grupie śląskiej wskazują, jak bardzo zróżnicowane jest podłoże determinujące narodowość polską lub niemiecką³²³.

Kuczok idzie drogą Janoscha i Bielasa – w ironicznym skrótce zamyka – takie mu chyba przyświecały intencje – tromtadrację nazistowskiej propagandy i oportunizm śląskiej społeczności; by ten skrót nie okazał się zbyt upraszczający, narrator rozwija pewne okresy warunkowe: „nawet jeśli stawali się obywatelami drugiej lub trzeciej kategorii, nawet jeśli stawali się mięsem armatnim, nikt nie zdejmował im dachów znad głowy za pomocą bomb” (52).

Rodzinny dom – jakże gorzko brzmi ten epitet w kontekście całej powieści – ocalał. A to, co się stało po wojnie, ograniczało się do decyzji o sprzedaniu parteru. Zresztą u Mensinga najazd sowieckich Hunów, który wypełnia większość czwartego tomu tetralogii Bienka, zostaje pominięty. Dla syna starego K., nieludzko maltretowanego przez ojca, atak jakichkolwiek najeźdźców na ten dom byłby zbawienny:

Czekałem, aż wybuchnie jakaś wojna, choćby tylko na kilka dni, wstąpiłbym wtedy do armii wrogiej tej, w której walczyłyby stary K. [...] Wtedy w majestacie prawa mógłbym przyjść do domu i zastrzelić starego K., potem wojna mogłaby się skończyć (69).

Bellona wysłuchiwała w końcu próśb młodego K., choć przewrotnie, w nieco innej postaci: „nie wojna, tylko stan wojenny” (74) – tłumaczy ojciec – i to nie wojna domowa, nie swoi, jak mówią inni, „to same Rusy”. Dla małego bohatera to jednak akt sprawiedliwości dziejowej, dlatego decyduje:

[...] Postanowiłem zapisać się do Rusów, do przeklętej komuny. [...] Postanowiłem przeżyć ich wszystkich, a zwłaszcza starego K., którego chciałem zabić bezzwłocznie, w obawie, że ta wojna może nie potrwać wystarczająco długo (74).

Autor schodzi jednak w z wielkiego planu stanu wojennego, by zejść ze swoim bohaterem na małe poletko **prawdziwej** wojny domowej. Pisze Maria Janion:

Jak widać, jest to bardzo konsekwentna opowieść o patriarchalnym ojcu i jego fantazmatycznym zamordowaniu. Bohater rozumie świetnie, że gdy podczas wojny czy powstania zabije ojca, nie będzie ojcobójcą, bo stanie za nim sankcja przemocy, w imię której katował go ojciec³²⁴.

Nie ogranicza się ona jednak wyłącznie do tego domu – równie opresyjnie działają Kościół i państwo – „jednoznacznie wartościowany pozytywnie stereotyp śląski zostaje podważony”³²⁵. Tu analogie ze Scholtisem i Janoschem stają się – *excusez moi* – uderzające. Opisy bicia, dokonywane przez Jeremiasza Kukłę i starego K., są łudzące podobne. Codzienne „menu” Kaczmarka wygląda następująco: „Uderzenia na śniadanie, ciosy na

³²³ A. Kłoskowska: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 2012, s. 279.

³²⁴ M. Janion: *Niesamowita Słowiańszczyzna...*, s. 314.

³²⁵ E. Sławkowa: *Nie tylko (śląska) opowieść*. W: *Język Artystyczny*. Red. A. Wilkoń. Katowice 2007, t. 13, s. 170.

drugie śniadanie, baty na obiad, lanie na podwieczorek, klapsy na kolację i szturchańce na noc³²⁶. W podobnym rytmie żyje bohater, w podobnym rytmie biegnie proza Kuczoka: „Mówiłem, że dostaniesz? – (cios) – Obiecywałem, że dostaniesz? – (cios) – Mówiłem – (cios) – mówiłem – (cios) – mówiłem, że dostaniesz (cios po trzykroć) – To pamiętaj, że nie rzucam słów na wiatr” (81).

Gdyby z kolei przyjrzeć się scenom, w których wyśmiewa się „wելę” Cholonka ze sceną, gdy zrzuca się bohaterowi *ciulowy kapelus*, trudno nie zauważyć podobnych mechanizmów – w (śląskiej) grupie rówieśniczej „ofiarnik” zostaje zidentyfikowany natychmiast i upokorzony (lub unicestwiony) przy nadarzającej się okazji. Ta okazja to zazwyczaj bezbronność ofiary i wojownicze (motywowane zazwyczaj czynnikami zewnętrznymi) nastawienie grupy. Różnie są natomiast nastawione obiektywy narratorów – ten auktorialny u Janoscha nie oszczędza nikogo, chłoszcze satyrą i cynicznego dorosłego, i niewinne dziecko; ten personalny u Kuczoka – smaga również zamaszczyście, chcąc jednak owo dziecko, czyli samego siebie, ocalić.

Przyjrzyjmy się jeszcze ze śląskiej perspektywy innym ofiarom tej chłosty. O uległości wobec Historii była już mowa. Kuczok uderza także, czy nawet głównie, w święta śląską triadę: wiarę – rodzinę – pracę. Spowiednik jest obleśnie dociekliwy, rodzina wiecznie sklócona, a ojciec nie jest górnikiem, a magistrem sztuki i nie jest to, bynajmniej, sztuka walki. Na bale karnawałowe większość przebiera się za kowbojów, ale bywają też „górnicy” i „hutnicy”. Bohater zaś uświadamia sobie, jak nieatrakcyjne byłoby przebranie się za ojca – „mieć na sobie stary poplamiony farbami fartuch” (95). Z kolei górnicy „mogli kupować w lepszych sklepach, górnicy mogli stać w krótszych kolejkach, dobrze było mieć tatę górnika” (94). Oczywiście dobrze, o ile kopalnia nie zostanie spacyfikowana w czasie „wymarzonej” wojny.

Dla bohatera ani Tamten („Wierzyłem im w Boga” – 152), ani Ten Ojciec autorytetami zdecydowanie nie są; mógłby więc on za Bernhardem powtórzyć: „Katolicyzm jest największym niszczycielem dziecięcej duszy, wielkim napędzaczem strachu, wielkim burzycielem charakteru dziecka. Taka jest prawda” (116).

W opowiadaniu *dioból – sacrum* to przemoc, agresja, lęk; *profanum* zaś – radość, ekscytacja, erotyka. Bohater zostaje spoliczkowany przez księdza („potem bije w twarz i pyta, czyj ty jesteś, czyj ty, gnojku jesteś” – s. 8), przestraszony przez przedszkolankę („to ciężki grzech gardzić chlebem. [...] Ten kto to zrobił zostanie ukarany” – s. 9) i wychłostany przez ojca pejcem za scenę z krewną („a kiedy przychodzi ciotka, żeby pomodlić się z nim dobranoc, zdejmuje kołdrę i pokazuje jej ptaka” – s. 9).

Rozprawa z mitem rodzinnym dobitnie zmanifestowana jest też w liryce Rafała Wojaczka. Nie odbywa się ona w przestrzeni Heimatu, mimo iż rodzinny Mikołów to dla niego ważne i inspirujące miejsce³²⁷. Odbywa się ona w rejonach wyznaczonych przez

³²⁶ A. Scholtis: *Ostwind...*, s. 31.

³²⁷ S. Chaciński: *Byłem – Rafał*. W: *Który jest. Rafał w oczach przyjaciół, krytyków i badaczy*. Red. R. Cudak, M. Melecki. Katowice 2001, s. 41.

psychoanalizę (*Mit rodzinny*)³²⁸, ale i wobec niej próbujących się zdystansować (*Wyrok*)³²⁹ – nienasycone libido wyraża się poprzez dojmujący głód fizyczny („To jest kiełbasa/ To jest moja matka jadalna/ A to jest mój głód dziecienny”), ale rywal potraktowany zostaje nonszalancko („Ojciec/ Nie zna Freuda/ Tragików pobieżnie / Ja też nie znam”). Unicestwienie rodziców w *Wymazywaniu* jest próbą odrzucenia tradycji, którą rodzice urabiali jego i brata „na swój katolicki i narodowosocjalistyczny sposób” (116); u Wojaczka przeszłość jest inna – ojciec to m.in. powstaniec śląski i więzień obozu koncentracyjnego, zaś brat-aktor właśnie wystąpił u Kutza w *Soli ziemi czarnej*³³⁰ (Andrzej Wojaczek gra więc ojca, syn marnotrawny gra siebie); to terażniejszość milicyjnej pałki i „pobożnego partyjnego dziennika” wydziedzicza poetę, który w snach myślami ucieka do Królowej Polski („Nie mogę Ci uwierzyć choć w nocy nad Jasną Górą/ łóżka stanęłaś”)³³¹.

W *dioble* Kuczoka libido („Maria, nie Maryja!”) zostaje bezwzględnie stłumione przez ojca (pejcz), a represja usankcjonowana jest religijnie (karanie grzesznika). Rozsądzone zostają więc fundamenty rodzinnej historii, zdezonizowany zostaje jej bohater, a realizuje się resentyment, rozpoczyna „przemoc syna nad ojcem”³³². Rozprawa z mitem jest w tych przypadkach narcystyczną próbą stworzenia własnego ja w innej niż zastana przestrzeni: geograficznej, politycznej, aksjologicznej.

O ile u Wojaczka nie znajdziemy śladów po śląskim dialekcie, o tyle u Kuczoka dopełnia on antyśrodkową wymowę tej prozy. Narrator w nowoczesny sposób panuje nad materiają językową utworu opartą na rozmaitych grach językowych³³³, nie skupia się na „odtworzeniu cudzej mowy” – jak pisze Ewa Sławkowa nawiązująca do Bachtina – ale pokazuje ją jako „grę żywiołów, jaką kreuje pisarz jako naczelny dysponent języka”³³⁴.

Wydawałoby się, że w tej grze mityczny starzik Alfons jest figurą kluczową, przekazał wszak następnym generacjom solidną porcję śląskości – jednak i stary K., i jego syn traktują gwarę jako język wykluczający z elitarnego grona. „Godo się” na Sztajnce, zbiorowisku „alkoholików, nędzarzy i przestępców”; w tym domu się „mówi”. Agresorzy – zresztą nie tylko u Kuczoka – posługują się dialektem obficie nasączonym wulgaryzmami, u Kuczoka śląski jest konsekwentnie językiem przemocy, agresji i chamstwa. Matka bohatera przechodzi na gwarę, kiedy daje upust swoim emocjom („Ty pieroński kurwiorzu, ty szmaciorzu, ty luju cmyntarny, jo-ci-dom”. 91). Stary K. zarzuca wówczas żonie, że mówi językiem ryszczokowym, ale i on zdradza gwarowe cechy, kiedy ogarnia go irytacja wobec syna, co

³²⁸ R. Wojaczek: *Mit rodzinny*. W: tegoż: *Wiersze zebrane*. Red. B. Kierc. Wrocław 2005, s. 291.

³²⁹ R. Wojaczek: *Wyrok*, tamże, s. 225.

³³⁰ Zob. R. Wojaczek: *Sanatorium*. W: tegoż: *Utwory zebrane*. Oprac. B. Kierc. Wrocław 1976, s. 246.

³³¹ R. Wojaczek: *List do Królowej Polski*. W: tegoż: *Wiersze zebrane...*, s. 35.

³³² T. Karpowicz: *Sezon na ziemi. W: Który jest. Rafał w oczach przyjaciół, krytyków i badaczy*. Red. R. Cudak, M. Melecki. Katowice 2001, s. 148.

³³³ Stosuje chociażby kontaminację frazeologizmów: *Matka cierpiała na dość wolną przemianę materii nastrojowej*. W. Kuczok: *Gnój...*, s. 86.

³³⁴ E. Sławkowa: *Nie tylko (śląska) opowieść*. W: *Język Artystyczny*. Red. A. Wilkoń. Katowice 2007, t. 13, s. 174.

narrator bezlitośnie wytyka (wspomniane „bedziesz” albo „czekej”³³⁵. Nienawiść do ojca – bohater konsekwentnie unika tego określenia – przekłada się też na odrzucenie dialektu, nawet na jego incydentalne pozostałości: „W przedpokoju obok laseczki zwisała smyczka, pod garderobą zaś nie kapcie, nie pantofle, lecz laćki [...], które po zrzuceniu butów zwykł wkładać stary K.” (191).

Dosadny język wynika ze stosowanej przez autora *topiki behawioralnej*³³⁶ - z przerażających wrzasków, namacalnych razów, z odurzającego fetoru, z wszechobecnej śliny: „Ślina. Plwocin, charki, griny, glutu. Szkoła była ich przytułkiem. Śliną znaczone w niej terytorium, śliną się porozumiewano, śliną wyznawano miłość i pogardę”. (100) Właśnie w tym pluciu dostrzega trafność ujęcia tego „tematu” nierozzerwalnie związanego z tymi miejscami – ulicami i placami Chorzowa – Aleksander Nawarecki. Jego zapiski nie mogą się jednak – jak sam twierdzi – równać z Kuczokową frazą: „[...] te same motywy, wyrazy, a nawet rytm! Tyle, że lepsze, naprawdę poetyckie, choć napisane prozą”³³⁷.

Kuczokowa wizja Śląska poraża swoim autentyzmem, ale i przeraża nihilizmem. Chyba, żeby uwierzyć jeszcze raz autorowi *Lajermana*:

Ujmowanie, czyli dodawanie, negowanie negacji, podwajanie „nie”, co oznacza „tak” – to przecież jego artystyczne i etyczne credo. I ja podzielałam tę wiarę³³⁸.

1.3 OJCIEC OBCY (PROZA F.NETZA)

Z dwóch kryptoautobiograficznych³³⁹ powieści Feliksa Netza: *Urodzony w Święto Zmarłych* i *Dysharmonia Caelestis*³⁴⁰ wyłania się portret kolejnego bohatera, mierzącego się z przeszłością ojca.

W dodatku oba utwory stanowią kolejny w tych rozważaniach pakt autobiograficzny: bohater pierwszej powieści chowa się jeszcze za pseudonimem Kazik Kranz, drugiej – posługuje się już inicjałami FN³⁴¹. Ta postmodernistyczna gra autorskiego ego z narratorskim ja staje się z jednej strony zachętą dla czytelnika do wejścia w dialog z autorem i jego biografią³⁴², z drugiej jest zapewne bolesnym i osobistym *Confiteor*, w czym upodabnia te teksty do dwóch wcześniejszych.

³³⁵ Podobnie jest w *dioble* – dialekt jest językiem przemocy – wraz z ciosami na bohatera spadają wyzwiska „ty pieronie ognisty, ty dioble wcielony” Zob. W. Kuczok: *diobol*. W: tegoż: *Opowieści przebrane*. Warszawa 2005, s. 11.

³³⁶ A. Morawiec: *Powieść antyedukacyjna albo „Gnój”*. „Dekada Literacka” 2003, nr 7-8, s. 199-200.

³³⁷ A. Nawarecki: dz. cyt., s. 104.

³³⁸ Tamże, s. 107.

³³⁹ Por. M. Kisiel: *Kranz rozbity jak lustro*. „Twórczość” 1995, nr 12, s. 107.

³⁴⁰ F. Netz: *Urodzony w Święto Zmarłych*. Katowice 1995 (U); F. F. Netz: *Dysharmonia caelestis*. Katowice-Warszawa 2004 (D). Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

³⁴¹ „Pakt autobiograficzny polega na uznaniu wewnątrz tekstu tej tożsamości odsyłającej w końcu do nazwiska autora na okładce”. Zob. P. Lejeune: *Pakt autobiograficzny*. W: tegoż: *Wariacje na ten pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. A. Labuda, Red. R. Lubas-Bartoszyńska. Kraków 2001, s. 35.

³⁴² Do czego zachęca sam autor ujawniając niektóre pierwowzory postaci – np. Karabas/Barabas to ceniony przez Netza nauczyciel Ludwik Anioł.

Bohater jest synem Niemca i Polki, który szuka śladów swoich mentorów i próbuje odnaleźć swoje korzenie. Dominantą narracyjną tekstów jest w większym stopniu żywioł wspomnień, oparty na swobodnych asocjacjach czasoprzestrzennych – jesteśmy we wiosce nad Drwęcą (jeszcze niemieckiej i już sowieckiej) *Lauban/Lubaniu, Kattowitz/Katowicach/Stalinogrodzie*, w chorzowskim zoo/Parku Jurajskim, w „białych” i „czarnych” dzielnicach Nowego Jorku .

Kazik próbuje zmyć z siebie niemczyznę – dręczy go niemieckie nazwisko, charakterystyczny akcent, nawet ojciec przychodzący we śnie: „Mówię: »Jesteś w niemieckim mundurze«. »Jestem Niemcem«. »Ale mówisz do mnie po polsku! «. »A wolałbyś po niemiecku? « (U,214). A kiedy bohater zamiast »Rozkwitały pąki białych róż« słyszy »Lilii Marlen« jest wstrząśnięty, oburzony [...] zgwałcony i poniżony.”(U ,215)

Jakże inaczej niż w tekstach Lyski! A może gdyby Kranz senior był Ślązakiem w tym samym mundurze, junior zniósłby to mężniej? Albo gdyby zaraz po wojnie wierzone jeszcze w „rzeczowość i sumienność Niemców”³⁴³?

Krzyknąłem, że mam przecież świadka, proszę, niech tutaj stanie mama, i powie, co wtedy śpiewałeś.

„Uważasz... to nieszczęście, że twój ojciec był Niemcem?” „Nie mogło mnie spotkać nic gorszego!” (U,215)

Etnos wyraźnie triumfuje nad *bios* nie tylko w relacjach rodzinnych, ale także w sferze językowej: „Słyszę, że robię to w języku macierzystym. Skądś, nie wiem skąd, ale jakoś wiem, że to nie jest dobrze powiedziane, powinno być: ojczystym” (D, 171).

Język macierzysty to język matki(-)Polki, język ojczysty to język ojca – Niemca; należałoby zatem stwierdzić, że niemiecki jest jego językiem ojczystym. Włada tak dobrze językiem Goethego, że zwraca to uwagę germanistki. Jednak to nie filologię germańską będzie studiował, a rosyjską, co zresztą w równej mierze szokowało nauczycielkę, jak i resztę klasy – *dla nich* [podkr. – KW]³⁴⁴ „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich to była Bolszewia. [...] To się nie nadawało do studiowania” (U, 105). Kazik staje więc po stronie matki, chciałoby się rzec: po stronie słowiańskiej; po drugiej są „oni” – górnoląscy autochtoni i ojciec.

Ale bohater nie ma najlepszych wspomnień związanych z tą śpiewną mową. Kiedy Sowietci wkraczają do ich domu, zauważają dwa interesujące ich „obiekty”: „Panna i garmoszka! Kak w kinotieatrze!!!” (U, 58). Chłopak nie chce utracić „harmonii”, dlatego wrzuca ją do studni³⁴⁵, co omal nie kończy się gwałtem siostry, siedzącej „tu obok mnie na werandzie jej nowojorskiego domu przy Clyde Street” (U, 59).

Zob.: http://www.luban.pl/index.php?option=16&action=news_show&news_id=2619 [dostęp 30 marca 2015].

³⁴³ W. Dilthey: *Budowa świata...*, s. 265.

³⁴⁴ W powieści Netza narrator zdecydowanie definiuje się jako outsider. Por. M. Schmeling: „*Nie będziesz czynił żadnego obrazu...*”, s. 212.

³⁴⁵ Stąd też, nie tylko z aluzji do powieści Pétera Esterházy, tytuł drugiej powieści.

Mimo iż Kazik Kranz/FN przenosi się do Katowic, to i tam dopada go „bolszewia” – miasto, w którym uczęszcza do Liceum Ogólnokształcącego im. W. Piecka³⁴⁶ nieomal z dnia na dzień zmienia – co formalnie zgłosi „starszy pana ze Skoczowa” (U, 121) – swoją nazwę na Stalinogród. Bohater zaś przybył na Górny Śląsk niejako biorąc za dobrą monetę czytanki Morcinka o śląsko-piastowskich miasteczkach, ale w 1953 roku tak nazwanej przestrzeni z górnictwem lampką by szukać. Trzy lata później miejsce to zostaje jednak oswobodzone w atmosferze jakby szlacheckiego rokосу – manifestacji pod siedzibą radia, gdzie ktoś wznosi okrzyk: „Będzie tu z tysiąc szabel!” (D, 97); wolność przynosi jednak nie dekret Rady Państwa, a romantyczny gest: „Miasto, w którym żył od niedawna, zrzuciło z ramion szynel nienawistnej nazwy i on razem z tysiącem szabel bezlitośnie go deptał” (D, 97).

Elementy rodzinnej sagi pojawiają się także poprzez wprowadzenie wątków kilku śląskich rodzin, m.in. Drzystoniów i Należnioków. Najbardziej wyrazistą, wyróżniającą się z tego narracyjnego sztambucha postacią, jest „najważniejszy Ślązak w moim życiu” (U, 106) – Engelbert Drzystoń. Kazik Kranz idzie tu szlakiem Kazika Kutza: dziadek idący do powstania przypomina starego Basistę, ojciec, który jest za młody i chce „popatrzeć jak strzelają” (U, 115), to Gabriel, a Engelbert, który w 1956 roku strzyże się na zero, by solidaryzować się z „politycznymi”, swoją zadziornością przypomina Leszka Habrykę³⁴⁷.

Młody Drzystoń jest jednostką nietuzinkową: rozgrzesza Morcinka ze Stalinogrodu, pracuje na kopalni, wita Wałesę w Spodku; w wojsku wzorowy żołnierz, na polonistyce – wyróżniający się student, no i przede wszystkim kamrat, na którego można liczyć. Zasady, którymi się kieruje, mają zawsze logiczną motywację, w każdej kwestii: mycie koledze górnikowi pleców po szychcie wzmacnia zaufanie grupy, piłka nożna uczy działania w zespole, trąbka w orkiestrze „wysysała sporą porcję czarnej śliny”, nawet rwanie trawy królikom łagodziło, miało swój osobny sens – „bo tego domagały się [jego] ręce”. (D,107) Ten posunięty do krańca utylityzm, któremu przygląda się narrator-outsider, ma niewątpliwie korzenie w „niemieckości”, a jedna z jej naczelnych zasad brzmi: *Ein unnütz Leben ist ein früher Tod* (Życie bezużyteczne jest śmiercią za życia)³⁴⁸.

No i wreszcie niezwykle, Heideggerowskie niemal frazy o byciu-w-świecie: „W dom trzeba wrosnąć. Nie wystarczy w nim mieszkać. My nie mieszkamy familoku na Zawodziu. My tam **żyjemy**” (U, 113).

Właśnie świadomość wrastania w dom jest tą treścią duchową, która „staje się główną własnością otoczenia”³⁴⁹. Interioryzacja przestrzeni ma też – zdaniem autora – swój wymiar etniczny. Zakłopotany bohater, zagadnięty o swoją edukacyjną przyszłość, przeprowadza taki oto wywód:

³⁴⁶ To jeden z wątków łączący oba teksty.

³⁴⁷ Leszek bije się z kolegami, bo obrażono jego dziadka. Ten gratuluje mu słowami: „To dej rynka” . K.Kutz: *Scenariusze śląskie*. Red. J.F. Lewandowski. Katowice 1995, s. 137. Takie same gest wymieniają Engelbert z Kazikiem (U, 103).

³⁴⁸ B. Nuss: *Syndrom Fausta. Próba opisanie mentalności Niemców*. Tłum. J. Karbowska. Warszawa 1995, s. 109.

³⁴⁹ H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*. Kraków 2006, s. 17.

Engelbert Drzystoń także zna niemiecki, ale jakoś kochanej starowinca nie wydaje się naturalne, by on wybrał się na germanistykę! Czy dlatego, że wie, iż Engelbert Drzystoń pił swoją polskość z równie czystego źródła jak ona, a domyśla się, że to źródło, z którego polskość piłem ja, było – jeśli nawet tak tego nie nazwie, to jednak tak to w niej tkwi: **skażone niemieckością** (U, 104).

Wartościowanie jest nader wyraźne: półpolskość Kranza jest gorsza od polskości pełnej (śląskiej). Z tego zestawienia wynika jeszcze jedna zaskakująca myśl – śląskość nie jest skażona niemieckością, a taki przecież pogląd (i zarzut) łączy się z postrzeganiem Śląska. Syn Niemca próbuje odczarować śląskość (tym słowem autor się tu nie posługuje), która jest dla niego absolutnie jednoetnicznym nurtem. By pozbawić czytelnika wątpliwości, autor podkreśla tę opinię, odnosząc ją i do nauczycielki:

Przed maturą ta sama, ale jeszcze bardziej wysuszona w ciągu minionych dwóch lat, starowinka (przed wiekami, jeszcze w niemieckim Wrocławiu, w tamtejszym uniwersytecie ukończyła germanistykę i anglistykę, co – dość było na nią spojrzeć, dość posłuchać, gdy wystawiała się po śląsku, w **mowie familoków** – wydawało się nieprawdopodobne) ale **ona była Polką z krwi i kości**. Rodem z opolskiej wsi. Polką czystą jak źródłana woda. Z tego samego źródła pił swoją polskość Engelbert Drzystoń [...] (U,104).

Kranz chce w „mowie familoków” usłyszeć krystaliczną polszczyznę, podobnie jak słyszeli ją lepiej przygotowani międzywojenni reporterzy. Dla większości przybyszów nie była ona jednak czymś pierwotnym, a prymitywnym.

Przypomnijmy wrażenia Valeski Piontek:

W 1922, jak oni traktowali swoich polskich Górnślązaków! A śmiali się z wasserpolnisch, jakby to był dialekt „hotentocki” (II, 124)³⁵⁰.

Narrator próbuje więc skonfrontować prapolskość familoka z postawą studentów nieśląskich, którzy w spojrzeniach mieli „krople drwiny”, którzy „czuli do Engelberta Drzystonia coś w rodzaju życzliwej litości” (U, 114). Jednak on sam nie może uciec od takich określeń, jak glaca, gruba czy frelka, które irytowały – szczególnie po wojnie! – przybyszów z innych rejonów kraju, nie tylko studentów filologii.

Czy to możliwe by Drzystoń lub jakiś jego przodek – stosując rozumowanie Geoga Montaga – był Polakiem nie z krwi i kości, a tylko z wyboru? Kranz w ten sposób zyskuje przecież nową narodowość:

W czterdziestym piątym, w Polsce, już w naszym mieście matka powiedziała mi, że jesteśmy Polakami. Że przyjechaliśmy do Polski. **To jest Polska aż po horyzont i jeszcze dalej** – powiedziała. **Ta ziemia, na której stoimy, to jest polska ziemia**. Od tej chwili – powiedziała – zapomnij, że znasz język niemiecki (U, 209).

Lubań, podobnie jak familok, zostaje w tym performatywnym akcie wypowiedzi po prostu włączony w nową przestrzeń kulturową, *bez reszty* włączony. Skoro zewnętrzny wobec tego świata narrator chce dostrzec „identyczność”, a nie „różnicę”, to właśnie ją dostrzega³⁵¹.

³⁵⁰ H. Bienek: *Wrześniowe światło*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1994, s. 124.

³⁵¹ M. Dąbrowski: *Swój, obcy, inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 15.

Jednak drugie wcielenie Kranza – FN – relacje polsko-niemieckie relacjonuje w szerszym kontekście. Kiedy FN znajduje się na dworcu w miasteczku, które właśnie zaczęło nazywać się Lubań, konfrontuje, niczym Miłosz Pipka na stacji Kostomlaty, dwie grupy podróżnych:

Jeden peron był pełen ludzi mówiących po polsku, ale inaczej, śpiewniej niż moja mam i ja. [...] Po drugiej stronie stacji, na drugim peronie, panował nie mniejszy tłok, ale tam słychać było jedynie ściszoną, jakby powstrzymaną w gardle, mowę niemiecką (D, 57).

I również zastanawia się, czy po tamtej stronie znajdował się ktoś w jego wieku i tę sekwencję „wyświetlił sobie we własnej duszy” (D, 58). Te fragmenty stanowią część listu, który FN wysłał do swojego ulubionego nauczyciela. Opisuje w nim gromadę „Niemców **wypędzonych** [...] z ich rodzinnego miasta”. Autor wyróżnionemu przez siebie słowu próbuje nadać inną konotację, stąd jego zastrzeżenie: „Przyjmuję z góry, iż jest Pan zbyt mądrym człowiekiem, by to słowo obrażało Pański patriotyzm” (D, 58).

Odpowiedź Barabasza wynika z bagażu traumatycznych doświadczeń, które go spotkały. Dla niego to, co niemieckie, obciążone jest do tego stopnia nazizmem, że te dwa pojęcia utożsamia:

[...] Ja znam tylko jedną okupację, niemiecką, którą dzisiaj chętniej nazywa się hitlerowską, albo nazistowską. Poprawność polityczna? Nie wiem. Wiem tylko, że ten, który mnie okładał bykowcem w drodze do Mauthausen, kiedy co rusz kuciałem w czasie marszu, bo męczyła mnie biegunka, nie był dla mnie ani hitlerowcem, ani nazistą, był Niemcem [...] (D, 78).

Kiedy profesor pisze jednak o katowaniu w więzieniu, używa innego języka: „Kto to robił? Nie pytajmy o nację, o ideologiczną truciznę. To robili ludzie” (D, 87).

Śląska narracja u Netza przebiega więc zasadniczo w spolaryzowanych polsko-niemieckich obszarach. Wynika to jednak nie ze wznawiania krzyżackiej krucjaty, a z osobistych doświadczeń autora. To one pozwalają spojrzeć na historię zarówno z dystansu, jak i z emocjonalnym zaangażowaniem, z perspektywy historycznych wydarzeń, jak i totalnej futureski³⁵², poprzez własną autobiografię, jak i z punktu widzenia swoich bohaterów. W porównaniu z prozą młodych autorów znacznie więcej tu epickiego rozmachu i intertekstualnych gier, a to „wobec postmodernistycznego przekonania, że *chciałoby się opowiedzieć historię, ale bezskutecznie* (Esterházy), to spore osiągnięcie³⁵³.

Opowieści synów zdradzonych, opuszczonych czy osieroconych przez ojców w planie historycznym są rzeczą jasną artystycznym wyrazem przeżycia dojmującej samotności, zaś w planie symbolicznym – ukazaniem procesu rozpadu dawnej wspólnoty.

³⁵² W finale dinozaur atakuje katowickie rondo pod Spodkiem.

³⁵³ A. Cuber: *Śląsk bez epopei*. „Twórczość” 2006, nr 3.

2. TRAGEDIE GÓRNOŚLASKIE – ŚWIADECTWA PAMIĘCI, ŚWIADECTWA CZASU

Historia pełni w kulturze Zachodu różne funkcje: „była pamięcią i mitem, przekazywała Słowo, Wzór, Tradycję, umożliwiała krytyczną świadomość teraźniejszości, pozwalała rozszyfrować losy ludzkości i przewidywać przyszłość, stanowiła obietnicę powrotu”³⁵⁴.

Wiele z wymienionych tu form poddanych już zostało analizie – przekazy mityczne (część I pracy), krytyczne (proza H.Bienka) czy narracje powrotu (do Macierzy w prozie Morcinka i Kossak-Szczuckiej, do *Vaterlandu* w literaturze niemieckojęzycznej lat 30. XX wieku).

Odmierna historia Górnego Śląska domaga(ła) się zarówno historycznej, jak i literackiej dokumentacji; szczególnie takie długo przemilczane wydarzenia, jak: funkcjonowanie obozów koncentracyjnych powstałych w 1945 roku, masowe wywózki na Wschód w tym samym czasie czy równie gremialna emigracja do Zachodnich Niemiec. Dlatego nie brak także form będących mniej lub bardziej dokumentarnymi, stanowiących świadectwa pamięci.

Powojenne represje zwykle się określać mianem górnośląskiej tragedii. Adam Dziurok podaje dwie definicje tej nazwy:

-węższą, dotyczącą roku 1945, obejmującą: „zbrodnie, nadużycia wobec ludności cywilnej, gwałty zabójstwa, rabunki oraz początków internowania, a później deportacje do Związku Sowieckiego”,

-szerszą, obejmującą także represje Urzędu Bezpieczeństwa do roku 1956³⁵⁵.

Literatura wyzwolona z okowów cenzury stara się nadrobić te straty, choć są to na razie pierwsze próby zmierzenia się z tematem, stąd tylko krótka ich charakterystyka. Pierwszym aktem tej tragedii była działalność obozów pracy, z których najgorszą sławą cieszyły się te mieszczące się w Łambinowicach i Świętochłowicach-Zgodzie.

2.1 OBÓZ PRACY W ŚWIĘTOCHŁOWICACH-ZGODZIE

Głównym bohaterem dramatu Ingmara Villqista *Miłość w Königshütte* jest Jan Schneider. To Ślązak, lekarz, żołnierz Wehrmachtu, który oszczędzony przez sowieckiego majora, zostaje przezeń mianowany na wojskowego lekarza. Mieszkający w Królewskiej Hucie, a w zasadzie już w Chorzowie, Schneider zostaje wezwany do udzielenia doraźnej pomocy skatowanej więźniarce ze Zgody. Wstrząśnięty tym, co zobaczył – dzięki protekcji majora towarzysza Kiereńskiego – zgłasza się tam na ochotnika do pracy w izbie chorych. Trafia na moment, w którym jeden z oficerów przygotowuje wraz z więźniami „niespodziankę” dla komendanta Salomona Morela z okazji jego imienin:

Śląski tort u nas na Zgodzie robimy tak. Bierzemy dziesięć śląskich kurew, kładziemy na ziemię równo, blisko siebie. Na nich kładziemy w poprzek dziesięciu śląskich hitlerowskich

³⁵⁴ M. Foucault: *Słowa i rzeczy*. Tłum. T. Komendant. Gdańsk 2006, s. 330.

³⁵⁵ A. Dziurok: *Stan badań nad „tragedią górnośląską” – historia i implikacje*. W: *Tragedia górnośląska*. Opole-Gliwice 2012, s. 65.

skurwysynów i tak na przemian, warstwa po warstwie, warstwa po warstwie, warstwą. Budujemy taką piramidę, taki tort. I zdychają te śląskie hitlerowskie świnie, warstwa po warstwie. I wycieka z nich to śląskie gówno i wsiąka w tę parszywą ziemię. Aż wyzdychają wszyscy – jeden po drugim. Za Oświęcim, za Treblinkę, za Majdanek. I to jest sprawiedliwe³⁵⁶.

Porażająca makabreska jest rezultatem logiki odwetu – oprawca Zalewski pokazuje swój tatuaż z Oświęcimia³⁵⁷. Ofiarami są zazwyczaj niewinni Ślązacy – cierpią przede wszystkim młode kobiety. Schneider jest niemym i bezsilnym świadkiem tego okrucieństwa. Próbuje pomóc więźniom, ale donosi na niego zaniedbywana żona, która rozczarowana jest nie tylko postawą męża, ale całym (po)niemieckim środowiskiem.

Największe kontrowersje w spektaklu wyreżyserowanym przez Roberta Talarczyka wzbudzał finał, „kuriozalny, bo niebezpiecznie mieszający sztukę z polityką spoza teatru”³⁵⁸, rozgrywający się już w czasach współczesnych – bohaterowie, którym udało się przeżyć, zakładają żółto-niebieskie opaski, stając w światłach rampy. Odbierano ten gest nie jako symbol solidarności z ofiarami, zamęczonymi z powodu przynależności etnicznej, lecz jako manifestację współczesnego separatyzmu i proniemieckich sentymentów.

Zauważa w swojej recenzji znany bytomski poeta:

Sam spektakl pod względem artystycznym okazał się udany, pod względem przesłań światopoglądowych jest niezwykle zjadliwy. Są w nim bowiem pokrzywdzeni Ślązacy, jest dobry sowiecki oficer, nie ma tylko dobrych Polaków. W tym ujęciu Polska to już nie tylko mała pałująca zegarek, ale wroga machina łamiąca ludzi i społeczeństwo³⁵⁹.

Henryka Wach- Malicka określiła spektakl jako „twór o rapsodyczno-patetyczno-wieczowym charakterze”³⁶⁰. Oboje krytycy – wynika z treści ich recenzji – oczekiwali od autorów: po pierwsze pozytywnych postaci Polaków, bez nich bowiem sztuka musi stać się tendencyjna; po drugie – jeśli rzeczywiście jest to czarno-biały obraz – a wydaje mi się, że ta ocena jest podyktowana głównie względami ideologicznymi – to wynika on właśnie z zastosowanej konwencji – Villqist buduje literackie świadectwo tych tragicznych wydarzeń, chce zbudować martyrologiczny pomnik całkowicie zapomnianych ofiar, a w tej konwencji nie ma miejsca na niuanse. W emocjonalnych literackich projektach w rodzaju *Roty* Konopnickiej czy *Krzyżaków* Sienkiewicza nie będziemy przecież już dzisiaj szukać całej prawdy o stosunkach polsko-niemieckich, a raczej prawdy czasu, w którym z rapsodu, patosu i wiecu zostały odlane te pomniki zbiorowej świadomości.

Gdyby jednak przyjąć zarzuty krytyki, to wówczas opowieść Villqista byłaby takim samym rodzajem narracji, który przedstawia „dynamikę relacji pomiędzy polityką

³⁵⁶ I. Villqist: *Miłość w Königshütte*. Teatr Polski w Bielsku-Białej. [zapis na płycie DVD].Premiera 31.03.2012.

³⁵⁷ Komendant obozu w Łambinowicach, Czesław Gęborski, to również mściciel i nazistowska ofiara – więzień obozu w Kochłowicach. Zob. M. Grzebałkowska: *Śpiewać, hitlerówy*. „Gazeta Wyborcza. Duży Format” 27.11.2014.

³⁵⁸ H. Wach-Malicka: *Z notatnika recenzentki: "Miłość w Königshütte", czyli patyczkiem w mrowisko*. „Dziennik Zachodni” 2.04.2012.

³⁵⁹ M. Hałas: *Śląsk kocha Niemców*. „Uważam Rze” 2013, nr 10. Zob. także: I. Kmiecik: *Miłość w Königshütte. Antyczna tragedia w Chorzowie*. „Newsweek” 2012, nr 28.

³⁶⁰ H. Wach-Malicka: dz. cyt.,

a historią”³⁶¹, jaki uprawiają Morcinek i Scholtis, pisząc o wydarzeniach z lat 1919-1921. Obserwacja konkurujących ze sobą zaangażowanych dyskursów³⁶², wartościowania ich przez recenzentów sytuujących się po innej stronie barykady, jest fascynująca z tego względu, iż pokazuje – *in statu nascendi* – regionalny dyskurs w ogóle, a status śląszczyzny w szczególności.

Język jako źródło opresji to zresztą osobny temat, który Ingmar Villqist rozwinął w swoim spektaklu na jeszcze innym poziomie. Pokazał bowiem, na ile napięcie między dialektem śląskim a językiem polskim może stać się doskonałym sposobem zobrazowania szerszego konfliktu między dominującą kulturą polską a podporządkowaną lokalną identyfikacją Ślązaków³⁶³.

By jednak sprawa upamiętnienia historii obozu w Zgodzie nie była kwestią *stricto* polityczną, zestawmy jeszcze artystyczne świadectwo z tekstem wspomnieniowym. Gerhart Gruschka, ocalały więzień, przyjeżdżając tu po latach, przywozi kamień z brązu z wyrytą datą – 1945:

Stoję na przyłączy toru prowadzącego do obozu w Brzezince. Zmarli w Auschwitz, myślę, zmarli w Oświęcimiu nic nie będą mieli przeciwko temu, gdy obok nich we wspomnieniach położę zmarłych w Zgodzie³⁶⁴.

Gruschka to gliwiczanie, katolik, dla którego „Hajmatem jest górnos Śląski region przemysłowy” (4). Wychowany został na poezji Eichendorffa³⁶⁵, gdzie ta prywatna ojczyzna jawi się „jako tęsknota za dzieciństwem” (25). Jego rodzina w latach trzydziestych zmuszona przez nazistów do opuszczenia mieszkania w Gleiwitz-Petersdorf, znajduje lokum w ubogiej dzielnicy hutniczej³⁶⁶. Mógłby więc być Gruschka bohaterem gliwickiej tetralogii – członkiem Kotikowej ferajny. W chwili wkroczenia Armii Czerwonej miał lat 14, otarł się więc tylko o „stracone pokolenie”, którego członkowie „podbili świat, mając osiemnaście lat, a mając dwadzieścia dwa, wszystko stracili”³⁶⁷. Oskarżono go jako członka Jungvolku o strzelanie do czerwonoarmistów. Bohater natomiast – jak sam podaje – takich przewinień na swoim koncie nie miał – wyrzucono go z Jungvolku jako gorliwego ministranta. Z jego punktu widzenia „Niemcy, którzy pozostali przy swoim Hajmacie” byli ofiarami zastępczymi – nazistowscy rodacy opuścili miasto przed wkroczeniem Sowietów (52). Z kolei „Górnos Ślązacy pozostający w swoim Hajmacie” zostali potraktowani równie surowo – wezwani rozkazem do prac porządkowych – „wrócili do domu dopiero po pięciu, sześciu lub siedmiu latach, wielu w ogóle już nie wróciło” (53).

³⁶¹ H. White: *Przeszłość...*, s. 69.

³⁶² Por. G.S. Spivak: *Strategie postkolonialne*. Tłum. A. Górny. Warszawa 2011, s. 44.

³⁶³ E. Bal: *Śląsk swój i obcy. Między natywizmem a postnacionalizmem*. W: *Polska dramatyczna 1. Dramat i dramatyzyzm w XX wieku*. Red. M. Borowski, M. Sugiera. Kraków 2012, s. 90.

³⁶⁴ G. Gruschka: *Zgoda miejsce zgrozy*. Tłum. J. Bomba. Zabrze 2008, s. 101-102.

³⁶⁵ Oczywiście dopiszmy – może i dlatego, że naziści uznali, iż jego poglądy są „zdrowe i narodowe”. (Zob. W. Szewczyk: *Dzieje pewnego kultu*. W: tegoż: *Literatura niemiecka XX wieku*. Katowice 1964, s. 248). Nazistów bohater jednak nigdy nie darzył sympatią, a poezja wielkiego romantyka pozostała z nim na zawsze.

³⁶⁶ Zapewne na Osiedle Hulczyńskiego, skąd pochodzi Bienkowy Hottek.

³⁶⁷ S. Dagerman: *Niemiecka jesień. Reportaż z podróży po Niemczech*. Tłum. I. Kowadło-Przedmojska. Wołowiec 2012, s. 65.

2.2 DEPORTACJE DO ZSRR

Andrzej P. Urbas w cytowanej tu już książce zatytułowanej *Czarne wzgórza* i Janosch w *Cholonku* areną tragicznych wydarzeń z 1945 roku czynią Zaborze. Obaj autorzy nie przedstawiają tego historycznego momentu jako święta wolności³⁶⁸. Janosch nie porzuca pikarejskiego tonu: wśród płonących domów, rabunków i katów przemocy, mężczyźni próbują wypić z żołnierzami wódkę (co prowadzi do strzelaniny, w wyniku której ginie trzydzieści osób), a kobiety przyzwyczajają się do swojego losu, tak jak np. Tekla:

Kiedy jakiś Rosjanin dobijał się do drzwi Tekli [...] to ona wysyłała dziecko do sąsiadki, po czym odbywał się gwałt. Najpierw jednak rozścielała na szezlongu brudny obrus, który już i tak nadawał się do prania – bo żeby taki Ruski zdjął buty, długo trzeba by czekać. Te wschodnie narody nie umieją się zachować jak należy! – myślała Tekla³⁶⁹.

Jak zdecydowaną ucieczką do realnego obrazu (terapeutyczną?) są te maskowane groteską obrazy z traumatycznego dzieciństwa, niech świadczy zestawienie powyższej sceny z zapisem dziennikowym:

Walczę z odruchem wymiotnym i z kneblem, w rozpaczę ledwo łapię powietrze, a korpus mężczyzny rozgniata moje ciało. I jeszcze raz, i jeszcze wdziera się we mnie, jakby chciał mnie rozerwać. [...] Przez zasłonę z łez spostrzegam następnego i jeszcze następnego. [...] Porzucają mnie na posadzce jak bydłęcy ochłap. Mam się wykrwawić? Niepokromiona siła albo zupełna rozpacz każe mi wstać. Gdzie moje dzieci?³⁷⁰

Urbas stara się³⁷¹ utrwaląc wydarzenia właśnie w myśl imperatywu: „Trzeba dać świadectwo” i przywołuje wiele przemilczanych faktów z powojennej historii regionu – jedna z nich to masowa deportacja Ślązaków na Syberię, Ural i do Kazachstanu. W akcji tej pomaga jeden z miejscowych – komunista Gwóźdź z Zaborza Wsi³⁷², tworząc plakaty informacyjne w języku niemieckim, zawierające rozporządzenia radzieckiej komendantury. Jednym z nich było wezwanie mężczyzn do prac porządkowych. Ślązacy byli początkowo wywabiani z domu pod tym pretekstem i stawiali się na miejsca zbiórki, ale kiedy rozeszły się pogłoski o rzeczywistym celu tej mobilizacji, stali się ostrożniejsi. Zmieniła się i taktyka okupanta. „Kandydatów do wyjazdu łapano więc w zakładach pracy i łapanekach ulicznych. Każdy, kto wyszedł z domu, nie mógł być pewny, że wróci jeszcze do niego” (288). Tak stało się m.in. z bratem głównego bohatera, który po pierwszej wojnie światowej został inwalidą, a po zakończeniu drugiej stracił życie – nie przeżył transportu, a jego trupa wyrzucono z pociągu.

Powojenne represje połączyły i tych mieszkańców Śląska, którzy podkreślali swoją polskość, i tych, którzy uważali się za Niemców (i nazistów). To współcierpienie stało się – nie z ich winy – *codą* polsko-niemieckiej historii na Górnym Śląsku.

³⁶⁸ Por. zakończenie powieści Bielasa *Sławna jak Sarajewo*.

³⁶⁹ Janosch: *Cholonek*. Tłum. E. Bielicka. Kraków 2011, s. 229. Cytowane tu fragmenty zostały usunięte we wcześniejszych wydaniach przez cenzurę.

³⁷⁰ H. Pluschke: *Dziennik śląski*. W: *Wypędzone*. Wybór, tłumaczenie i opracowanie E. Czerwiakowska. Warszawa 2013, s. 20-21.

³⁷¹ Mam na myśli relacje z niektórych wydarzeń. Poza tym sporo tu niezawołowanej publicystyki.

³⁷² U Janoscha taką rolę odgrywa komunista Widera. Zob. Janosch: *Cholonek*. Tłum. L. Bielas. Katowice 1990, s. 228.

Wywożono nie tylko mieszkańców Śląska niemieckiego, ale i polskiego. Wśród wywożonych trafiali się działacze polskich organizacji, a nawet powstańcy śląscy. Nieliczni wrócili krótko po zakończeniu wojny, kolejni w latach 1947, 1950, a ostatni dopiero po roku 1956 (288).

Represje spotykające Górnoszlązaków były więc stosowane według zasady odpowiedzialności zbiorowej – nie poddawano im tylko tych, którzy współpracowali z Gestapo, ale i tych, którzy z nimi walczyli. Taki los spotkał chociażby Alfreda Orszulika z Bełku, powstańca śląskiego, więźnia Dachau, którego deportowano do Doniecka, gdzie wkrótce zmarł³⁷³.

Historycy dzisiaj ujawniają wypowiedzi prominentnych działaczy partyjnych, którzy już w maju 1945 roku apelowali do władz sowieckich o powstrzymanie wywózek. Z takim apelem wystąpił ówczesny wojewoda Aleksander Zawadzki:

Ludność na Śląsku była entuzjastycznie nastawiona wobec Związku Sowieckiego, dziś ludność ta jest zdecydowanie nieprzychylnie nastawiona, klnie. [...] Musi ustać wywózka. Była szczególna sytuacja. Obecnie front się zatrzymał³⁷⁴.

Z punktu widzenia lokalnej historii to wydarzenie było kolejną raną, która naznaczyła grupową świadomość:

Tak, mam nawet pewność, że deportacje dziadków moich górnośląskich rówieśników naruszyły ich więzi ze społecznością, która nie tylko nie zapobiegła tragedii, ale nierzadko czerpała z niej korzyści. To było doświadczenie totalnego osamotnienia – także w pamięci społecznej – i to ono zaciążyło na stosunku miejscowej ludności nie tylko do władzy komunistycznej, ale przede wszystkim do tej odmiany górnośląskiej polskości, która przecież także dla górnośląskich Niemców nie była zupełnie obcym elementem ich kulturowego obrazu³⁷⁵.

Właśnie to poczucie głębokiej alienacji było istotną przyczyną emigracji do Zachodnich Niemiec. W jednym z dokumentów tamtej epoki zapisano zdanie: „Nasza ojczyzna stała nam się obcą”³⁷⁶.

2.3. EMIGRACJA DO RFN

Jednak dla tych, którzy – paradoksalnie – szukali Śląska poza Śląskiem, poza żelazną kurtyną, wyjazd nie zawsze był możliwy. Wielka fala emigracyjna nastąpiła po Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach w 1975 roku. W wyniku porozumienia pomiędzy Helmutem Schmidtem a Edwardem Gierkiem do Niemiec wyjeżdża 133 tysiące osób w zamian za nisko oprocentowaną pożyczkę 2,3 miliarda marek³⁷⁷.

W sztuce Stanisława Bieniasza *Stary portfel* przedstawione zostały losy rodziny Szymów. Głowa rodu, Franciszek, to człowiek z niebagatelną przeszłością – powstaniec, żołnierz AK,

³⁷³ J. Krzyk: *Śląscy niewolnicy Stalina*. „Gazeta Wyborcza. Ale Historia” 2014, nr 8 (110).

³⁷⁴ Cyt. za: A. Dziurok: *Musi ustać wywózka*. „Tragedia Górnoślaska. Dodatek do *Gościa Niedzielnego*” 2015, nr 4, s. 7.

³⁷⁵ M. Wiatr: „*Osierocone*” *wnuki*. W: tamże, s. 15.

³⁷⁶ A. Herzig, K. Ruchniewicz, M. Ruchniewicz: *Śląsk i jego dzieje*. Tłum. A. Wziątek. Wrocław 2012, s. 242.

³⁷⁷ D. Kortko, L. Ostalska: *Kolejka do rajy*. W: *Pierony...*, s. 430.

górnicy sztygar. Po wypadku na kopalni zostaje inwalidą, a ponieważ do tragedii doszło w roku 1943, peerelowskie władze nie przyznały mu prawa do renty inwalidzkiej, do czego przyczynił się także donos sąsiada („piąta lista”), który zadenuncjował na Szymę („druga lista”). Franciszek nie czuł się Niemcem, ale ze względu na pełnioną funkcję przyznano mu DVL2 („Wszyscy sztajgrzy mieli drugo” – s. 59)³⁷⁸. W dodatku Szyma ma za sobą epizod partyzancki, a wtedy „było lepiej się przyznać do Afrika Korps niż do Armii Krajowej” (46). W tej sytuacji Franciszek zastanawia się nad wyjazdem do RFN. Synowie Szymy przypominają nieco młodych Habryków: starszy Waldek jest członkiem PZPR i mieszka poza domem, młodszy Arnold mieszka z ojcem, a ponadto dorabia naprawami telewizorów i graniem na weselach. Dialog synów to kolejna wersja konfrontacji zasymilowanego („Tylko wspólnie możemy sobie dać radę z trudnościami”) z wykorzenionym („Waldek, ty się *Trybuny* uczysz na pamięć?” – s. 83).

Szymą znajduje się w pewnym sensie w podobnej sytuacji, co Habryka – jest zmuszony do „przekładzenia”, ale nie potrafi się z tym pogodzić. Arnold, chcący wyjechać z ojcem zagranicę, gdzie ten ma zapewnioną emeryturę, próbuje ojca wyrwać – o czym już była wczesniej mowa – z „kolonii wewnętrznej” (59). Frazesy Waldka o przejściowych trudnościach puszczane są mimo uszu. Ojciec z ciężkim sercem decyduje się na wyjazd: „Jak ja się pomyśla, że jutro już ostatni raz ujrza Zabrze [...] to mi się coś robi” (87).

Bieniasz, przedstawiając historię Szymy, udowadnia, że emigracja w latach siedemdziesiątych nie miała tylko charakteru ekonomicznego. Bowiem to przypisywana sztygarowi „podwójność” i „chwiejność” stała się przyczyną jego wyobcowania³⁷⁹.

Dokumentacja tego procesu dokonana została chociażby przez Michała Smolorza w książce *Śląsk wymyślony*. Autor, obserwujący emigracyjną śląską falę w drugiej połowie lat 80., towarzyszył łącznie 6250 wyjeżdżającym, a wywiady przeprowadził z 1355 osobami.

Najczęściej powtarzające się uzasadnienia wyjazdu to poczucie śląskiej krzywdy, rodzące się już w szkole, np.:

W szkole mówiłem gwarą i byłem z tego powodu prześladowany przez nauczycieli (otrzymywałem gorsze stopnie, nie dostałem promocji do kolejnej klasy, nauczyciel mnie lżył itp.) – to przejawiało się niemal w każdej wypowiedzi³⁸⁰.

Symbolicznym miejscem dla emigrantów staje się obóz dla przesiedleńców w miejscowości **Friedland**. W tytule jednoaktówki Macieja Sojki³⁸¹ przekształcony na symboliczną krainę wolności – **Freedland**.

Żona chce przekonać męża do wyjazdu do „Rajchu”. Nie kierują nią względy polityczne ani perspektywa otrzymania renty czy emerytury – chce po prostu poprawić swój ekonomiczny byt: „Achim, ja sca mieć coś z życia, ja sca się czegoś dorobić. Badej, Darek

³⁷⁸ S. Bieniasz: *Stary portfel...*, s. 59.

³⁷⁹ Zob. K. Karwat: *Stanisława Bieniasza ucieczki i powroty*. W: S. Bieniasz: dz. cyt., s. 13.

³⁸⁰ M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 128.

³⁸¹ Tekst został uznany za najlepszą sztukę pisaną gwarą w roku 2014 przez jury dorocznego konkursu organizowanego przez Imago PR, któremu przewodniczył Ingmar Villqist.

jest w Lunen, pan Anton z familiom w Essen, Dana z chorym w Erlangen. A my? Kaj my som?”³⁸².

Aleksander Nawarecki, analizując frazy „Kaj my som” i „Kaj my to som”, zastanawia się nad rzeczowością pierwszej i niezwykłym czysto retorycznym ładunkiem drugiej: „Nie wymusza, ani nawet nie domaga się stanowczego, ustanawiającego odzewu: *Jesteśmy na Śląsku!, Tu jest Śląsk!*. Nigdy nie słyszałem podobnej repliki, choć zdaje się absolutnie oczywista”³⁸³.

W wypadku przesiedlonych/wypędzonych/*auslendrów* odpowiedzi nie były i nie są takie oczywiste. Takie pytania zadawali sobie dziennikarze tygodnika „Der Spiegel”, relacjonujący spotkania *Vertriebene*, zrzeszonych w różnych organizacjach. Gdy trafiają na festyn, potęguje się w nich poczucie odrealnienia. Atmosfera jest tu bardziej śląska niż przed 1945 roku po wschodniej stronie Odry: śpiewa się tu *Mein Schlesierland, mein Heimatland*, mimo iż to nie piosenka ludowa, a żołnierska (Wehrmacht), *Schlesische Wurst* (kielbasa śląska) według oryginalnej receptury ma tu prawdziwszy smak, a świętowanie Barbórki obywa się bez kopalni i górników³⁸⁴. Ten sam proces obserwuje polski reporter:

Można powiedzieć: Śląsk w całej krasie. A jednak nie. Ten prezentowany tu Śląsk jest jakiś dziwny, nienaturalny, nieprawdziwy. Takiego Śląska nie ma. I chyba nigdy nie było. To jakieś wyizolowane fragmenty obrazów z przeszłości, uwspółcześnione wyobrażenie o tej ziemi ludzi, którzy od kilkudziesięciu lat nie mają z nią styczności, sztuczna wizja stworzona ze szczątków wspomnień pomieszanych z rzeczywistością dzisiejszej RFN³⁸⁵.

Czy to tutaj istnieje, czy raczej istniał, ten Śląsk wymyślony, który Smolorz widział wokół siebie? Która przestrzeń jest bardziej odrealniona – przestrzeń zaniedbanego, peerelowskiego, zapadającego się miasteczka, gdzie w sklepie kielbasy śląskiej kupić się nie da, czy na festynie w Hanowerze („indiańskim rezerwacie”), gdzie smakuje ona jak nigdzie indziej i nigdy wcześniej. Czy może tak samo nierealna, rekonstruowana dzisiaj wielokulturowa przestrzeń w monokulturowym społeczeństwie? Tu istnieją jedynie symulakry śląskości, to tu, „za barokiem obrazów skrywa się szara eminencja polityki”³⁸⁶.

Kaj je tyn Szląsk? Kaj my to som?

2.4 CZERWONA KOLONIALIZACJA

Lata panowania Edwarda Gierka w województwie katowickim, potem w całym PRL, zwykło się przedstawiać jako czas szczególnej prosperity dla Ślązaków. W oficjalnym dyskursie pozostał obraz uprzywilejowanych górników żyjących we względnym luksusie³⁸⁷

³⁸² M. Sojka: *Freedland W: Freedland. Jednoaktówki po śląsku*. Red. W. Szymczyk. Katowice 2014, s. 24.

³⁸³ A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s. 86.

³⁸⁴ Por. *Nach unten wird die Sprache konzillianter*. „Der Spiegel“ 1985, nr 6. Za: *Pierony...*, s. 465-469.

³⁸⁵ T. Biedzki: *Ślązacy i Schlesierzy*. W: *Pierony...*, s. 462.

³⁸⁶ J. Baudrillard: *Symulakry i symulacje*. Warszawa 2005. Tłum. S. Królak, s. 11.

³⁸⁷ „Mój tata mi kupił koło na karta Ge” – mówi jeden z bohaterów *Gnoju*. W. Kuczok: *Gnoj...*, s. 94.

czy owa metafora śląskiej wody gruchoczącej kości wrogom socjalizmu³⁸⁸; brakowało natomiast pokazania drugiej strony medalu. Dokonał tego m.in. Michał Smolorz w tekście *Cysorz*³⁸⁹.

Okres panowania Zdzisława Grudnia, I sekretarza KW PZPR w Katowicach, poznajemy z perspektywy innego zaufanego działacza, kierownika jego sekretariatu. „Kamerdyner” – jak go określa w podtytule narrator – pochodzi z Zagłębia Dąbrowskiego i przygląda się śląskim problemom z tej właśnie, „wysokiej” perspektywy, która jest raczej pretekstem do snucia opowieści o Śląsku niż udawania ignoranta zza Brynicy³⁹⁰. Jego zwierzchnikowi szczególnie zależało na „wylansowaniu modelu czerwonego Śląska” (s. 43). Dyskurs historyczny jest więc rozpięty pomiędzy polem działania Ślązaka, wojewody Jerzego Ziętka, i towarzysza Grudnia, „alergicznie uczulonego na wszelkie przejawy śląskości” (43). Na jego zlecenie Henryk Śmiechowicz³⁹¹ pisze nową narrację historyczną Górnego Śląska, z której wynikało, że region ten był niemal „kolebką ruchu komunistycznego w Polsce” (44), powstania śląskie były w istocie „rewolucja proletariacką” (45), a tacy działacze jak Korfanty to „postacie niegodne podręczników”, „skrajnie prawicowe i politycznie szkodliwe” (45).

Smolorz pokazuje zawłaszczanie przestrzeni regionu przez czerwoną narrację na różnych poziomach – zarówno z perspektyw władzy, jak i poddanych. Barbórka czy raczej Dzień Górnika odbywała się m.in. w Spodku i oparta była na „superzagłębiowskim” scenariuszu (54). Do rangi igrzysk centralnych wylansowano Święto *Trybuny Robotniczej*, które miało swój „minutowy scenariusz” (34), obejmujący i przyjmowanie delegacji z bratnich regionów ZSRR, NRD, CSRS, i „imprezy masowe, wesole miasteczko, krupnioki i piwo” (34) – nic tu z ludyzmu, opisywanego przez Bachtina.

Walka o rząd dusz toczyła się także pomiędzy partią („Grudzień się zaparł. Jest to osiedle socjalistyczne i żadnego kościoła tam nie będzie”) a Kościołem („Bednorz raz do roku zwoływał wielkie pielgrzymki męskie do leżących w pobliżu Katowic Piekar Śląskich” – 53). Szczególnym przejawem tej walki były wydarzenia z przełomu maja i kwietnia 1979 roku z Tychów, gdzie w ramach przygotowywania Trybuny Honorowej przed Świętem Pracy próbowano usunąć stary kamienny krzyż z kapliczką. Doszło do starć „służb porządkowych” z mieszkańcami, biskup błyskawicznie odprawił nabożeństwo przebłagalne, na co Grudzień odpowiedział zmasowanymi „uroczystymi przemarszami młodzieży” (56). Ta symboliczna wojna o rząd dusz, o śląski topos, znajduje w końcu swój finał.

Panowanie nowych śląskich „pielgrzymów” w śląskiej Katandze skończy się wybudowaniem następnego pałacu kolejnego namiestnika. Kolonialny gest Grażyńskiego (budynek „województwa”, który Goetlowi kojarzył się z pałacem w Dehli) doczekał się swojej socrealistycznej repliki – „z wielką salą, gdzie szef chciał zwoływać spędy aktywu,

³⁸⁸ To zdanie, wypowiedziane przez Zagłębiaka Edwarda Gierka w czasie wydarzeń 1968 roku, to rzadki w regionie, a notoryczny poza nim, przykład utożsamiania rzeczy śląskiej z zagłębiowską. Sprzyja temu zresztą nazwa województwa. Zob. np. *Edward Gierek urodził się 100 lat temu*. „Rzeczpospolita” 6.01.2013.

³⁸⁹ M. Smolorz (S. Szulecki): *Cysorz. Wspomnienia kamerdynera*. Katowice 1990. Numery kolejnych cytowanych stron podają bezpośrednio w tekście wraz z oznaczeniem skrótu tytułu – C.

³⁹⁰ Zob. np. erudycyjny fragment o Giszowcu, s. 46-47.

³⁹¹ To powieść z kluczem: Śmiechowicz to H. Rechowicz, Stolarczyk – W. Szewczyk. Ponadto pod własnymi nazwiskami występują m.in.: bp H. Bednorz, E. Gierek, Z. Grudzień.

który miałby wznosić okrzyki na jego cześć” (C,79). Ów gest lokalnego Hajle Sellasje wpisuje się w wielkopańskie działania jego poprzedników – tzw. *Dezember Palace* miał być siedzibą konkurencyjną wobec Gierkowskiego Spodka – i utwierdza nośność kolonialnej narracji. W opisie pałacowych siedzib Smolorza nie ma klaustrofobicznej aury, którą w *Dysharmonia caelestis* tworzą wcale liczne nawiązania do tekstów autora *Procesu* – FN ma specjalną półkę z dziełami FK, Katowice przypominają „kolonię karną” (D, 22), przywołani są i Gregor Samsa, i Józef K. (169), a droga przez korytarze Komitetu Wojewódzkiego PZPR przypomina zamek ze szczególnym uwzględnieniem magicznego aparatu – „w zamku bez wątplenia telefon funkcjonuje doskonale”³⁹². Taką magiczną moc posiada bowiem wynalazek Bella w jednej z puent snutych tu opowieści. FN przedstawia Dolinołęckiego, który czeka na akt łaski ze strony Gierka i zbawienny sygnał: „I wreszcie ten telefon od sekretarki Jotesa: „Ksawery, przyjeżdżaj, łączyłam Pierwszego...” (113).

Zresztą nowa władza nie odstręczała tubylców od samego początku. Gierek i Ziętek wpisywali się w znany tu etos dobrego gospodarza zatroskanego o swoje włości. W tym okresie w Katowicach powstają tak znaczące obiekty, jak Pomnik Powstańców Śląskich, Spodek czy Park Kultury i Wypoczynku. Działanie Gierka i jego ekipy znajdują literackie podsumowanie w *Cesarzu R. Kapuścińskiego*. Beata Nowacka, pisząc o recepcji reportażu, przypomina, że książka zyskała w Polsce szczególnie rozgłos, gdy czytelnicy zorientowali się, że utwór jest parabolą dworu Edwarda Gierka³⁹³.

Śląsk z okresu Katangi³⁹⁴ nie przypominał więc jądra ciemności, jednak historia Gierka, nierzadko branego za Ślązaka przypomina nieco historię Emina Paschy – obaj karierę w pewnym sensie zawdzięczają Belgom, obaj podjęli się zrealizowania niełatwych misji i byli zadowoleni ze swoich wyników, co jednak inaczej zostało ocenione przez innych członków KC – Gierek został odsunięty od władzy i internowany w czasie stanu wojennego. Emin Pascha z Opola został ewakuowany z terenu objętego powstaniem mahdystów przez Henry’ego Stanleya: „Stanley już w Afryce odkrył ku swemu przerażeniu, że uratowany przez niego człowiek, dla którego poświęcił życie tak wielu ludzi, okazał się nie żadnym arystokratycznym paszą, lecz upartym Żydem ze Śląska”³⁹⁵.

Lindqvist zbudował fascynujący postkolonialny dyskurs, podążając tropem Conrada i wszechstronnie wyjaśniając kontekst powieści. Kurtz nie jest jednak portretem Emina. Przeciwnie, wszystko, co sympatyczne u Emina, w powieści Conrada znajdujemy u Marlowa, wybawcy. Potwór natomiast to uratowany Kurtz, obdarzony cechami Stanleya (64). Literackie wymierzanie sprawiedliwości lokalnemu satrapie było właśnie zadaniem Smolorza, działającego w myśl założenia: „Jeśli w ogóle o zmarłych mówić można źle, z całą pewnością wyłom ten dotyczyć będzie byłego bonzy Śląska i Zagłębia” (s. 2).

³⁹² F. Kafka: *Zamek*. Tłum. K. Radziwiłł, K. Truchanowski. Warszawa 1986, s. 90.

³⁹³ B. Nowacka: *Ryszard Kapuściński. Mit, który pracuje*. Artykuł on-line: http://www.studiapolskie.us.edu.pl/wirtualna_katedra/lit_pol_w_swiecie_t1/21Nowacka.pdf [dostęp 2 lutego 2015].

³⁹⁴ Zob. T. Kijonka: *Śląska krzywda? „Tak i Nie. Śląsk. Kwartalnik Społeczno-Artystyczny”* 1988, nr 11.

³⁹⁵ S. Lindqvist: *Wytepić całe to bydło*. Tłum. M. Haykowska. Warszawa 2009, s. 63.

2.5 PACYFIKACJA KOPALNI WUJEK

Trójgłos o wydarzeniach na „Wujku”³⁹⁶ (w kolejności: wiersz Netza – film Kutza – książka Netza) łączy na pewno cel tych artystycznych wypowiedzi – upamiętnienie i uwznioślenie ofiar pacyfikacji. Utrzymany w duchu romantycznego alertu wiersz pod tytułem *Dnia siódmego* Netza opiera się na nośności prostych obrazów (noc ciemna okupacji kontrastowo zestawiona z żarem dziewięciu lampek górniczych) i bohatera rodem z listopadowego obrzędu („budzę się z nożem wbitym w serce/ po rękojęść i żyjesz”)³⁹⁷.

Wiersz autora z 1981 roku, zadedykowany internowanemu wówczas Kazimierzowi Kutzowi, stał się punktem wyjścia jego filmu *Śmierć jak kromka chleba*, a jedna z fraz stała się tytułem obrazu.

[...] byłeś tam
na zrytym śniegu
i zanim strażnik piekiel warknął:
przechodzić
podniosłeś z ziemi śmierć
jak kromkę chleba [...] ³⁹⁸

Ta Norwidowska fraza wpleciona zostaje w śląski etos pracy i podporządkowanej mu walki, nie odwrotnie – i chleb nasz powszedni, i godzina śmierci stają się równorzędnymi darami nieba, którym należy się także same uszanowanie. Ten pełen patosu gest pojawia się w jednej z kluczowych scen filmu – w scenie eucharystii. To już nie „msza rewolucyjna”³⁹⁹ jest przejściem do nowej rzeczywistości, a autentyczna liturgia poprzedzająca scenę śmierci. Pojawia się też bohater w sutannie – autentyczny autorytet dla górników, co jest istotną zmianą w dziełach Kutza.

Reżyser nie zdecydował się na zerwanie z zasadą *decorum*, jak czynił to w poprzednich filmach – opowieść pikarejską o czasach stanu wojennego umieścił w kolejnym filmie, w *Zawróconym*.

Teksty Netza są w pewnym stopniu komentarzami, uzupełnieniami do filmu Kutza. Ba, sam Netz – poprzez swoje alter ego – zamieszcza w *Urodzonym w Święto Zmarłych* autokomentarz do swojego liryku:

Mieszkałem tam, okna mojego mieszkania wychodziły na kopalnię. Wybiegłem na zryty śnieg, i zanim strażnik piekiel warknął: przechodzić! – podniosłem z ziemi ich śmierć jak kromkę chleba. Czy wolno mi tak – nie powiedzieć już, ale tylko pomyśleć? Pewnie nie szukaliby we mnie więzów pokrewieństwa. Może popełniam świętokradztwo podnosząc z ziemi ich śmierć. Jak kromkę chleba (U, 130).

³⁹⁶ To chyba jeden z nielicznych wątków śląskich podjętych tak wyraźnie w literaturze polskiej. Zob. np. A. Kamińska: *Polska Pieta*; J. Polkowski: *xxx dla ciebie ciągle małym chłopcem jest ten świat*; L. Szaruga: *Tylko tak*; T. Jastrun: *Ręce*. W: *Poezja przełomów politycznych 1956, 1968, 1981*. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 2000, s. 201-206.

³⁹⁷ F. Netz: *Dysharmonia caelestis...*, s. 27.

³⁹⁸ Tamże.

³⁹⁹ K. Kutz: *Scenariusze śląskie*. Red. J.F. Lewandowski. Katowice 1995, s. 87.

W tym rozwinięciu wiersza znajduje się znana nam już tożsamościowa wątpliwość Netza – w jaką interakcję wykorzeniony może wejść z zakorzenionymi, niespokrewniony ze spokrewnionymi, ten „trochę swój, ale jednak bardziej obcy” (D, 29)? Ta ostrożność jest tu zbędna – śmierć jest spleciona z ofiarą Chrystusa (scena komunii w filmie!), złączona ze „słowem życia”⁴⁰⁰, więc w takim przypadku słowo poetyckie zawłaszczeniem być nie może.

W drugiej powieści autor rozwija ten wątek, ale już wyłącznie poprzez swojego bohatera – jest nim Kinga, *de domo* Naleźniok, której mąż zginął w czasie pacyfikacji. Tu, podobnie jak w rodzinie starego K., mimo iż „nikt nie wiedział, co to jest STAN WOJENNY” (D, 42), to jednak ukazał on swoje realne oblicze. Wprawdzie opis katów przypomina wprawdzie naturalistyczny *Entfremdungseffekt*, to nie jest on przecież oderwany od rzeczywistości:

Zomowiec – był taki gatunek człowieka i już go nie ma. [...] I taki chłopak, czerwony burak, czuje, że rośnie, bo jest kimś, nie jakimś tam byle kim, znikąd, ale zomowcem. Kimś specjalnym. Wolno mu uderzyć. Wolno mu zabić. „Homo zomo” (D, 47).

Ta postawa burzy tłum zgromadzony wokół kopalni w sposób niesłychany: „Ludzie – w odpowiedzi – powyrywali z jezdni kamienie i zaczęli rzucać w mundurowych. „To jest nie do opisanania...” – to są jej słowa (D, 49).

Kinga wyszukuje jednak wzrokiem osobę, z którą można się porozumieć – młodego „dwudziestoletniego żołnierza, którego zapytała: „Będziecie strzelać do nich, do ludzi, do swoich?” Proszę pana, on nie umiał słowem się odezwać, TYLKO TAK MU CIEKŁY ŁZY” (D, 51). Ta rozmowa daje smutną pewność, ale i pewną jasność wyboru górników: „Oni, mój mąż i jego kamraci, uważali, że mają na tyle siły, tyle odwagi, że oni mogą UCZCIWIE ZGINAĆ” (D,51).

Ten męczeński, sakralny wymiar ich postawy znajduje także artystyczny wyraz w scenariuszu i filmie – po złożeniu ciał zabitych górniczy ustawiają krzyż, a w ostatniej scenie najmłodszy ma w ręce obrazek Matko Bożej⁴⁰¹.

Antybohaterem opowieści z grudnia 1981 roku jest pułkownik G., który doczekał się kanonizacji w filmowej opowieści *Anna i wampir*⁴⁰², w którym wykreowany został na najlepszego milicjanta PRL-u, tropiącego seryjnego mordercę, czasem nazywanego „wampirem ze Śląska”, którym miał być Zdzisław Marchwicki. W filmie Kutza pułkownik G. jest symbolem zła absolutnego (postać grana przez Jana Peszka oraz postać dowódcy oddziału), w obrazie Janusza Kidawy, który można by odczytywać jako swego rodzaju przeciwwagę dla heroicznej opowieści o bohaterach z Wujka, występuje jako kpt. Jaksza⁴⁰³.

⁴⁰⁰ Tamże, s. 285.

⁴⁰¹ K. Kutza: *Scenariusze...*, s. 311 i s. 314.

⁴⁰² To ekranizacja reportażowej powieści, będącej rekonstrukcją tych zdarzeń. Zob. T. Wielgolawski: *Na tropach zabójcy*. Katowice 1977.

⁴⁰³ Pacyfikacja kopalni miała miejsce 16.12.1981, a premiera filmu Kidawy odbyła się 2.07.1982.

Olgiard Łukaszewicz, główny aktor z *Soli ziemi czarnej* i *Perły w koronie*, już wcześniejszy film Błońskiego, *Grzeszny żywot Franciszka Buły*, traktował jako kontropowieść wobec trylogii Kutza (film ukazał się tuż po *Paciorkach*)⁴⁰⁴.

Obrazy z okresu PRL rozpięte są między sztucznym rajem (tutejszą Katangą, tamtejszym „Rajchem”), a prawdziwym piekłem (Obóz w Świętochłowicach, Kopalnia „Wujek”), a losy jego mieszkańców wpisują się kolonialną retorykę tym razem formułowaną przez władzę komunistyczną.

⁴⁰⁴ Por. *Nie byłem obcy, niechciany. Rozmowa z Olgiardem Łukaszewiczem*. W: G. Płonka *Mała (wielka) ojczyzna*. Katowice 2010, s. 60.

Rozdział 4: Język historii – wnioski

Badanie narracji historycznej musi poprzedzać identyfikacja „systemu prawnego, przeciw lub w którego obronie występują w narracyjnych opisach ich typowe podmioty sprawcze”⁴⁰⁵. Ta uwaga kończy komentarz Haydena White’a do myśli Hegla, rozwijając jednak dalej myśl własną dochodzi do wniosku, że fundament systemu stanowi nie jakaś określona wartość, a „tylko siła, a raczej autorytet władzy”⁴⁰⁶. Przywołane tu teksty opisujące XX-wieczną historię Górnego Śląska z takich założeń wyrastają, o czym najwymowniej świadczy liryka opiewająca bój o Górę św. Anny, zarówno polsko- jak i niemieckojęzyczna. Papierkiem lakmusowym tych opowieści, ujawniających ów fundament, jest sposób przedstawienia Wojciech Korfantego: Morcinek drastycznie marginalizuje jego rolę, Kossak-Szczucka ośmiesza go wobec Grażyńskiego, kpią z niego również bohaterowie powieści Arnolda Ulitza (ironiczny „Kaiser von Oberschlesien”!)⁴⁰⁷ i Augusta Scholtisa⁴⁰⁸.

W tym samym duchu utrzymana jest pieśń gości weselnych, zgromadzonych w Haus Oberschlesien, gdzie „Polaczki” śpiewają:

...padli na kolana
Niby przed ołtarzem,
Przed starym Korfantym,
Swym katarzyniarzem⁴⁰⁹.

Intonuje ją Josel, „pół-Polaczek”, ten sam, który chroni się w mieszkaniu Montaga. Gdyby przeczytał jego notatki o Korfantym... Przystudiowałby je zapewne Willi, bohater książki Andrzeja Urbasa – która jest niemal modelowym przykładem kontr-dyskursu⁴¹⁰, szczególnie w kontekście szkicu Szczuckiej. Z kolei współczesne *Śląskie dziękczynienie* Konrada T. Lewandowskiego wzmacnia dyskurs dominujący. Przypomnijmy – nadkomisarz Drwęcki (polski Philip Marlowe) musi, na polecenie najwyższych czynników (Piłsudski – Wieniawa) wyeliminować z życia publicznego „politycznego bandytę bez czci i sumienia”⁴¹¹. Ten sensacyjno-sanacyjny styl *noir* wprowadza czytelnika w sprawę rzekomych nadużyć finansowych śląskiego przywódcy i atmosferę nagonki, poprzedzającej jego aresztowanie (o tym ostatnim mowy w powieści nie ma). Jan F. Lewandowski przypomina, iż werdykt Sądu Marszałkowskiego uwolnił Korfantego od głównych zarzutów – uchylania się od zapłaty podatku na kwotę 2 milionów złotych i pobierania pieniędzy od państwa niemieckiego. Kwestię zaciągnięcia kredytów z Banku Śląskiego, którego radzie nadzorczej

⁴⁰⁵ H. White: *Poetyka...*, s. 153.

⁴⁰⁶ Tamże, s. 163.

⁴⁰⁷ A. Ulitz: dz. cyt., s. 293.

⁴⁰⁸ Por. np. scenę rozmowy katarzyniarza (*der Leiermann*) Zeflika Pitulli z Korfantym. A. Scholtis: *Ostwind...*, s. 12-13.

⁴⁰⁹ H. Bieniek: *Pierwsza polka...*, s. 225. Jaka szkoda, że nie nawiązał do tego wątku A. Nawarecki w swoim *Lajermanie*.

⁴¹⁰ „[...] kontr-dyskurs stworzony [jest] przez opresjonowanych i mniej lub bardziej otwarcie atakujący dyskurs imperium/centrum oficjalnej, niechcianej władzy” H. Gosk: dz. cyt., s. 84. Jeśli autor atakuje tekstem ówczesną władzę, ale i obecną za stosunek do sprawy śląskiej, to możemy uznać jego książkę za spełniający opisane tu tendencje.

⁴¹¹ Konrad T. Lewandowski: *Śląskie dziękczynienie*. Wrocław 2009, s. 12.

przewodniczył, uznano zaś za nieetyczne, a wtedy miały „rangę błędu formalnego”⁴¹². Biorąc pod uwagę te kwestie, można przyjąć, że autor – niedający zresztą Korfantemu i jego zwolennikom żadnych poważnych kontrargumentów – stworzył opowieść spełniającą warunki dyskursu władzy. Rywalizacja dwóch konkurujących narracji nie odeszła więc do przeszłości.

Narracja polskiego dyskursu narodowego, wykorzystująca opowieść o powrocie Śląska do Macierzy, początkowo przyjmowana była przez sporą część autochtonów zyczliwie, ale gdy tę opowieść zaczęto wykorzystywać do umacniania władzy Grażyńskiego i jego antyregionalistycznej polityki, straciła ona swój archaiczny urok – rodziła rozgoryczenie (finał powieści Zaniewickiego), a później rozczarowanie (początek utworu Gołby). Tę narrację Początku⁴¹³, sięgania do piastowskiego mitu, reaktywuje Netz w rzeczywistości PRL-u, szukając jednak kompromisu między niemieckością a polskością, wewnątrz której odnajdywał – jako narracyjny outsider – śląską odrębność.

Opowieść śląskich autorów niemieckojęzycznych jest w większym stopniu narracją Końca⁴¹⁴ – nostalgiczne obrazy niepodzielnego Śląska, o który trzeba zabiegać (przedwojenne utwory H. Niekrawietza, A. Scholtisa, pierwsza wersja powieści Ulitza) ustępuje wizjom końca pewnej epoki (H. Bienek) i opisom rozdzielonych rodzin (K. Mensing). Nostalgiczny obraz utraconego dzieciństwa bywa krytyczny (Bienek) lub zdumiewająco konserwatywny, wręcz odrealniony (reportaż „Spiegla”). Nieoczekiwanym i tragicznym miejscem połączenia powojennych losów polsko- i niemieckojęzycznych Ślązaków staje się sowiecki łagier, do którego drogę tak opisuje Paul Habraschka:

Pochód nowoczesnych niewolników zatrzymał się jak uderzony pejcem. Było już po północy, ciemności, że oko wykol. Mieliśmy uczucie, że znajdujemy się w mrocznej pustce, zawieszeni nad przepaścią – choć po kostki tkwiliśmy w błocie⁴¹⁵.

Próbie zbudowania nowej narracji, nieufnej wobec poprzednich podejmują ci autorzy, którzy chcąc podkreślić odmiennność śląskiego losu, próbują go opisać w szerszym lub węższym historycznym kontekście. Do pierwszej grupy zaliczyłbym teksty Henryka Wańka czy Szczepana Twardocha (po trosze esej Andrzeja Urbasa), do drugiej utwory Lyski, Smolorza czy Villqista. Śląska opowieść – jak sądzę – w większym stopniu spełnia kryteria dyskursu postzależnościowego niż kontr-dyskursu⁴¹⁶. Z jednej strony wyrasta z przekonania, że górnośląska podmiotowość, kształtowana przez historie różnych państw, zasługuje na odrębne potraktowanie, z drugiej jest reakcją na „program uciszania”. Chyba rację miał Henryk Waniek, zauważając: „Narodowość śląska jest również odpowiedzią na pychę

⁴¹² J.F. Lewandowski: *Wojciech Korfanty*. Chorzów 2009, s. 118-119.

⁴¹³ H. Gosk: dz. cyt., s. 93-145.

⁴¹⁴ Tamże.

⁴¹⁵ P. Habraschka: *O swojej śmierci zdecyduję sam*. „Fabryka Silesia” 2015, nr 1(8) 2015, s. 68.

⁴¹⁶ „[...] kontr-dyskurs wyrasta z terażniejszości, w celu pokrzepienia opresjonowanych posługuje się obrazami ich własnej, wartościowanej pozytywnie, przeszłości [...], gdy dyskurs post-zależnościowy [...] cały zwrócony jest w przeszłość i z niej czerpie pożywkę, często ślepy i głuchy na nowe wyzwania przyszłości”. H. Gosk: dz. cyt., s. 148. Sądzę jednak, że dyskurs śląski w wielu przypadkach otwarty jest na przyszłość. Korzystając z tego terminu, traktuję go jako narrację kontestującą narrację polską, której autorzy przypisują tendencje wykluczające istnienie śląskiej odrębności; dyskursie społeczno-politycznym celem może być np. idea powrotu do przedwojennej autonomii regionu.

polskiej, urojonej bezgrzeszności”⁴¹⁷. Te słowa chyba najlepiej tłumaczą etnicyzację etyki – przede wszystkim w prozie Morcinka – stawianie nie-Polaków pod stronę Zła, a ich samych po stronie Dobra, co, w interesującym nas kontekście, prowadzi do podziału na dobrych Ślązaków (opowiadających się za Polską) i złych (opowiadających się za Niemcami lub Czechami). Zdystansowani wobec tej śląskiej wizji dziejów są z kolei Ota Filip i Wojciech Kuczok – z humorystycznym dystansem i antytradycjonalistyczną furią ujmują losy Ślązaków jako oportunistyczne formy przetrwania. Przy okazji zaznaczmy – relacje śląskich bohaterów z nową, komunistyczną władzą nie zawsze wyglądają tak dramatycznie, jak w przypadku górników z kopalni Wujek, czasami asymilacja bywa czasami znaczna (Waldek Szyma u Bieniasza, Antoni Habryka u Kutza, redaktor Dolinołacki u Netza) – mimikra bywa silniejsza niż (mini)heroizm.

O węższej perspektywie historycznej była tu już szczegółowo mowa, w tym miejscu chciałbym więcej uwagi poświęcić perspektywie szerszej poprzez odwołanie się do prozy Szczepana Twardocha. Jego bohater jest dzieckiem śląskiej historii, co się zowie:

Wrzucono mnie w Historię. Jestem bytem metahistorycznym. [...] To moje piekło – żyję zawsze w złych czasach, przywiązany do tego kontynentu, zaplątany nie tylko we wszystkie wojny i rewolucje, jakie się wydarzyły, ale we wszystkie jakie tylko mogły się zdarzyć. Niosę ze sobą to brzemie. To właśnie jest moje piekło⁴¹⁸.

Jego bohaterowie są mieszkańcami *Mittleuropy*. Ona sama jest immanentnym bohaterem i tego zbioru opowiadań i tekstów późniejszych (*Wiecznego Grunwaldu*, *Morfiny*, *Dracha*). Koncepcja *Mittleuropy* – przypomnijmy – wyrasta z przekonania Friedricha Naumanna:

Przede wszystkim jednak chodzi o połączenie Rzeszy Niemieckiej z dwunarodową Monarchią Austro-Węgierską. Wszelkie plany o środkowoeuropejskich związkach narodów zależą bowiem od tego, czy uda się połączyć ze sobą te dwa państwa centralne⁴¹⁹.

Naumann wyobrażał sobie zapewne nieco inną wizję tej krainy niż autor *Oblędu rotmistrza von Egern*. W jego przestrzeni historical fiction, XVIII-wieczna Austria staje się republiką na wzór kraju Robespierre’a i Dantona. W Twardochowej *Mittleuropie* pojawiają się bohaterowie jak z prozy Josepha Rotha. Tytułowy bohater jest wprawdzie nominalnie węgierskim szlachcicem, ale mógłby się przedstawić jak jedna z postaci z jego opowiadań:

Hrabia Morstin jako młody człowiek służył w dziewiątym pułku dragonów. Nie uważał się ani za Polaka, ani za Włocha, ani za polskiego arystokratę, ani za arystokratę pochodzenia włoskiego. Nie: podobnie jak wiele osób jego stanu w dawnych krajach koronnych monarchii austro-węgierskiej był po prostu jednym z najzacniejszych i najprawdziwszych typów Austriaka, to znaczy: człowiekiem ponadnarodowym, a więc szlachcicem w każdym calu.⁴²⁰

Taka też, ponad- a w zasadzie pozanarodowa staje się nadodrzańska kraina – w wyniku działań rewolucjonistów Śląsk zostaje odbity z rąk pruskich i przywrócony już nie

⁴¹⁷ H. Waniek: *Mühlstrasse W: Nadciągają Ślązacy*. Red. L. Nijakowski, s. 227.

⁴¹⁸ S. Twardoch: *Oblęd rotmistrza von Egern*. Lublin 2005, s. 194.

⁴¹⁹ F. Naumann: *Mittleuropa*. Berlin 1915, s. 1. Za: S. Malecki: *Idea Europy Środkowo-Wschodniej Friedricha Naumanna*. W: *Symbioza kultur słowiańskich i niestowiańskich w Europie Środkowej*. Red. M. Bobrownicka. Kraków 1996, s. 165.

⁴²⁰ J. Roth: *Popiersie cesarza. Tryptyk galicyjsko-austriacki*. Poznań 1996, s. 7.

Habsburgom, a komisarzowi Kleiderpeterowi (Robespierre) i jego zwolennikom (234). W planie symbolicznym ideę przejmowania Śląska przez nową władzę wyrażają losy Anny, która zostaje najpierw uwiedziona przez polskiego szlachcica Maurycego Czarnieckiego, a potem – gdy ten rzuca się w wir rewolucji – przygarnięta przez bojownika rewolucji:

Ratschek poznał śląski akcent, więc odezwał się w swojej Mutter Sprache:

– Dyc dej se pokój, dziółszko, i stowej.

Na dźwięk śląskiego dziewczyna zamarła. Język, którym mówiła jej matka, język, którym mówił jej mąż... Jej dobroczyńca, mówiąc do niej po śląsku, stał się kimś bliskim chociaż niepomiernie wyższym... Jak ksiądz spowiednik (230).

Tak, śląski mógłby być jednym z języków *Mitteleuropy*, szczególnie wtedy, gdyby wyglądała ona tak jak okolica nad Prosną, którą Hans Lipinsky-Gottersdorf z „polityczną bezradnością i naukową neutralnością” nazywa *Ostmitteleuropa*, a nie tak jak, ja widzi Simona Škrabec⁴²¹.

Historyczne narracje o Śląsku przedstawiają rozpad tej wspólnoty poprzez rozpad rodziny. Kryzys XIX-wiecznego patriarchy zarysowuje się dopiero w prozie powstańczej Morcinka, a wyraźny już jest w utworach Bienka, Janoscha czy Mensinga. Konflikty ojciec – syn są dominantą takich utworów jak *Gnój* Kuczoka, *Gerd* Twardocha czy *Ostwind* Scholtisa. Jedyny wyraźny patriarchalny model to rodzina Basistów, ale tylko w tej filmowej wersji, w książkowej – ojcowie się wycofują. Zresztą opowieści powojenne pod jakąkolwiek szerokością geograficzną są opowieściami bez ojców.

Założenie, iż opowiadanie historii jest formą narracji, implikuje różne wersje jej fabularyzacji⁴²². Wyróżniłem tu kilka takich form: historyczny romans popularny, elementy rodzinnej sagi utrzymanej w duchu *Kindheitroman*, jej zaprzeczenie (*Antiheimatroman*), formy powieści autobiograficznej oraz powieść łotrzykowską.

Ponieważ stary Sienkiewiczowski dyskurs (Morcinek, Zaniewicki, Gołba) nie był już w stanie udźwignąć śląskiej tematyki, rozliczyć jej z niesubordynacji wobec polskości, zmienił się on w formy popularniejsze (powieść kryminalna Konrada Lewandowskiego) czy modniejsze (formy autobiograficzne Netza). W tej opowieści Ślązak obciążony jest grzechem zdrady. Narracja zdrady – przypomina Waniek – zaczyna się już od Długosza, który uznał śląskich Piastów za zdrajców, bo złożyli hołd królowi Janowi w Pradze⁴²³. Wieloetniczne poczucie przynależności w sytuacjach granicznych (plebiscyt, DVL) może nie wzbogacać, a rujnować śląską świadomość. Tak jest w czasie tzw. palcówki przeprowadzanej w czasie okupacji, której celem jest określenie przynależności narodowej Ślązaków:

Być Niemcem to znaczy mieć pracę, pozostać w swoim domu i osiedlu, uzyskać opiekę państwa, którego siłę właśnie poznano, ale zapłacić za to wstąpieniem do niemieckiej armii lub oddaniem jej dzieci. Być Polakiem to znaczy uwolnić się od lojalności wobec Trzeciej Rzeszy i zapłacić za to utratą domu, środków do życia i poczucia bezpieczeństwa⁴²⁴.

⁴²¹ Pojęcie nabiera różnych znaczeń w dziejach od „nieposkromionego apetytu niemieckiego kolonializmu” po „ideę kolonialistyczną w uśpieniu” Por. S. Škrabec: dz. cyt., s. 45, 182.

⁴²² Por. H. White: *Przeszłość praktyczna*. Red. E. Domańska. Tłum. J. Burzyński. Kraków 2014, s. 73.

⁴²³ H. Waniek: *Opis podróży mistycznej*. Kraków 1996, s. 23.

⁴²⁴ M. Szejnert: dz. cyt., s. 223.

Dodajmy jeszcze do tego wpisywanie na *Volksliste*, służbę w Wehrmachcie czy decyzję o wyjeździe na stałe do Niemiec, by pokazać jak łatwo było – bez znajomości kontekstu historycznego czy biograficznego (historia Szymy) posądzić kogoś o oportunistyczny czy właśnie zdradę.

Już przed wojną dostrzegano, odbiegający od propagandowej wersji, obraz dramatów ludzi pogranicza. Mieczysław Frenkel, który przeczytał *Ostwind* już w latach trzydziestych, dostrzegął, mimo jej „antypolskiej wymowy”, opis właśnie tego dramatu:

„[...] trzeba było wyraźnie oświadczyć się za Polską albo za Niemcami, bez możliwości uciekania się do kryptogramu „Górnoślązak”. Przymus oświadczenia się bez zastrzeżeń mógł być wstrząsem o takiej sile, że jednostki niezdecydowane, lubiące i to i tamto, czuły się dotknięte w swoim kwietyzmie przymusem do decyzji i nienawidziły tych, którzy narzucili im uciążliwy wybór, a więc Polaków⁴²⁵.

Dlatego chyba tak dużą siłę rażenia obok dyskursu heroicznego, nieodzownego przecież w każdej wspólnocie, posiada tu narracja pikarejska – jest formą kontestacji zmieniającej się władzy i odreagowaniem jej kaprysów. Zauważmy, że gatunek będący genetycznym źródłem tego nurtu, arabską makamę, przeniósł na grunt literatury polskiej – za pośrednictwem literatury niemieckiej – Józef Lompa⁴²⁶. Makama jest krótkim opowiadaniem ukazującym „osobliwe przygody przebiegłych oszustów i wykształconych włóczędzów”, a jego wyróżnikami są kwiecisty język i mistrzowska precyzja⁴²⁷. Oczywiście przywoływane tu teksty czerpią inspiracje głównie z dzieł polsko- i niemieckojęzycznego nurtu plebejskiego literatury, jednakże i te teksty kultury po 1945 roku tracą swoją świeżość – zawłaszczone i koncesjonowane przez władze PRL (*Cholonek*, filmy Janusza Kidawy jako kontr-opowieści) – mają zdegradować Ślązaków uwznioślonych obrazami reżysera z Szopienic, a jednocześnie wskazać finał procesu emancypacji – pełną asymilację ze strukturą, która mianowała się państwem robotników i chłopów.

Uobecniona po wojnie wulgaryzacja i hiperbolizacja ludyczności, jako reprezentatywnego stanu dla tak zwanej kultury śląskiej musiała się zakorzenić w peerelowskiej codzienności. Była potrzebna. **Wysiedlała mentalnie**⁴²⁸.

Wyzwalanie się z tych dyskursów przyniosło owoc w postaci tekstów budujących osobną narrację, a poprzez nią – co nieuniknione – osobny mit. Gdzie należy szukać jej początków? W sytuacji przełomu.

W narracji zmiany w różnych proporcjach zawierają się zwykle elementy opowieści o końcu pewnego świata i o początkach jego innej wersji, ale też elementy opowieści o samej zmianie jako takiej, a więc o momencie utraty jego przeźroczystości przez dotąd obowiązujące reguły ustanawiania tego, co uważamy za normalne⁴²⁹.

⁴²⁵ M. Frenkel: *Górny Śląsk dostali Polacy a Kaczmarka Niemcy*. „Wiadomości Literackie” 1933, nr 7, s. 2.

⁴²⁶ Por. J. Malicki: dz. cyt., s. 16.

⁴²⁷ J. Danecki: *Wstęp*. W: Al-Hamadani: *Opowieści lotrzykowskie*. Tłum. J. Danecki, A. Witkowska. Wrocław 1983, s. 5 i 30.

⁴²⁸ A. Kunce: *Grabież codzienności*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Mysleć Śląsk*. Katowice 2007, s. 257 [Podkr. AK].

⁴²⁹ H. Gosk: dz. cyt., s. 103.

Ten przełom to wydarzenia z lat 1919-1921, dla jednych będące wyzwającym powstaniem, dla innych domową wojną. Zastanawiające jest rzeczywiste i literacko utrwalone okrucieństwo obu stron: spalenie Leśnej przez Selbstschutz (*Oberschlesien*), pacyfikacja Hołdunowa przez powstańców (*Mat Kurt Kraus*), posypywanie ran solą i ćwiartowanie zwłok (*Ostwind*), tworzenie tzw. izb bicia przez powstańców – m.in. w Bielszowicach⁴³⁰, działalność Schwarze Schar zwaną przez Polaków Mordkommando Bergerhoff⁴³¹ (*Czarne wzgórze*), spalenie w bytomskiej cegielni dwóch Polaków w piecu⁴³², wykłuwanie oczu jeńcom i rozcinanie im brzuchów⁴³³ („*Oberschlesien*”).

Jacques Derrida, opisując okrucieństwo wojen religijnych, masowe gwałty, obcinanie kończyn i genitaliów, interpretuje je jako zemstę ciała własnego na wywłaszczającej technonauce. Zauważa, iż archaiczna radykalizacja przemocy „na powrót zakorzenia żywą wspólnotę”⁴³⁴. Wzmoczone okrucieństwo wobec dawnej wspólnoty jest symbolicznym oddzieleniem się od niej, naznaczeniem obficie krwią nowej linii granicznej pomiędzy dwiema grupami. Przemoc definitywnie kończy egzystencję wieloetnicznej wspólnoty i rozpoczyna nową w przestrzeniach jednoetnicznych. W jakimś sensie ta kolektywna przemoc staje się morderem założycielskim nowego et(n)osu.

W tym kontekście – burzliwego tworzenia nowego Początku – należy chyba rozpatrywać wymowę spektaklu Roberta Talarczyka, opartego na dramacie Villqista, a szczególnie finałowej sceny (założenie żółto-niebieskich opasek przez wszystkich aktorów) i emocjonalne przyjęcie dzieła przez widzów i krytykę. Oczywiście mam na myśli demonstrację artystyczną, na wzór premiery *Hernaniego* Victora Hugo. Dzieło Villqista-Talarczyka miało przełamać milczenie wokół historii powojennych obozów koncentracyjnych, w których zabijano Ślązaków⁴³⁵, i to demonstracyjne zakończenie spektaklu ten przełom podkreślało. Tego rodzaju demonstracje spotkają się z oburzeniem części publicystów, sięgających nawet po określenia „Śląski Kulturkampf”⁴³⁶. Jeśli taka była intencja twórców, świadczy to tylko o tym, że dzisiejsze *culture war*, które antropolog określa jako „permanentny stan napięcia między tradycyjnym i ponowoczesnym sposobem rozwiązywania problemów moralnych” lokowany w obszarze tożsamości zbiorowych, toczą się nadal⁴³⁷.

Z perspektywy nieśląskiej te próby są chyba nie do końca rozumiane – usiłowania stworzenia odrębnego modelu narracji, ba, odrębnego języka zredukowane są do tendencji separatystycznych czy wręcz secesyjnych. Brzmi to tak: oczywiście, że możecie mówić, ale naszym językiem, naturalnie, że możecie opowiadać, ale naszą historię. Ale recytowanie

⁴³⁰ A.P. Urbas: dz. cyt., s. 123.

⁴³¹ Tamże, s. 85.

⁴³² Z. Zaniewicki: dz. cyt., s. 122.

⁴³³ Tamże, s. 59.

⁴³⁴ J. Derrida: *Wiara i wiedza. W: Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Derridę i Giannię Vattimo, w którym udział wzięli Maurizio Ferraris [et al.]*. Tłum. M. Kowalska. Warszawa 1999, s. 78-79.

⁴³⁵ Tu analogia z krwawym początkiem (1919-1921 i 1945) jest możliwa.

⁴³⁶ P. Semka: *Nasz mały śląski kulturkampf*. Dostępny on-line: <http://www.uwazamrze.pl/artukul/921849.html>. [dostęp 24 kwietnia 2014].

⁴³⁷ W.J. Burszta: *Kotwice pewności: wojny kulturowe z popnacjonalizmem w tle*. Warszawa 2013, s. 130-131.

czyjejs historii już nie wystarcza, bo tylko opowiedzenie własnej buduje prawdziwą tożsamość.

CZEŚĆ 3: JEZYK RELIGII

*Matko Pojednania narodów i kultur,
Matko Polaków, Niemców i Czechów [...]
Módl się za nami [...]*

ks. Jerzy Szymik

W jaki sposób świętość (kadosz, sanctus, das Heilige) łączy się ze śląskim etnosem? Chyba przede wszystkim jako wspólnotowe doświadczenie Absolutu. Te najczęściej w tekstach opisywane formy religijnej ekspresji to: pielgrzymki na Górę Św. Anny, do Piekar czy do Częstochowy, udział w życiu społeczności parafialnej (niedzielne msze, uroczystości odpustowe), troska o miejsca kultu (przydrożne figury świętych, *Boże Mynki*). I chociaż te praktyki bywają zawłaszczane przez przestrzeń polityczną (symbolika Góry Św. Anny), to zachowują w swym podstawowym przekazie sakralny rdzeń. Jednak w śląskiej literaturze w mniejszym stopniu odnajdziemy *loci theologici*¹, a w większym – opisy religijnych doznań, w znaczeniu, jakie im nadał Gerardus van der Leeuw:

[...] możemy rozpatrywać religię [...] jako zrozumiałe przeżycie lub też możemy ją traktować jak niezrozumiałe już objawienie. Przeżycie (w jego „rekonstrukcji”) jest fenomenem. Objawienie fenomenem nie jest; ale odpowiedź, jakiej człowiek udziela na objawienie, jego wypowiedź na temat tego, co zostało objawione, jest już znów fenomenem, z którego można pośrednio wnioskować o objawieniu (*per viam negationis*). Religia za pomocą obu tych metod rozpatrywana implikuje, że człowiek nie bierze po prostu i tylko danego mu życia. Szuka on w życiu mocy².

O takiej mocy była już mowa w kontekście wyzwania jej w procesie intensywnej pracy, teraz więcej uwagi chcę poświęcić mocy wywiedzionej przez Ślązaków ze źródeł religijnych, to ona bowiem stanowi o wewnętrznej energii tej grupy. Śląska wspólnota od samych swych początków była silnie spojona więzami religijnymi, na co szczególnie wpływ miała sytuacja historyczna regionu.

Lud śląski – zauważa Zbigniew Zielonka – jak zresztą każdy lud, któremu przypadło przechodzić z rąk do rąk, szukał oparcia w systemie niepodlegającym zmienności. Znajdował go w religii. Oprócz religii, jako ucieczki od zmienności tego świata do spraw wiecznych, sama nauka Kościoła, głoszącego swoją niezniszczalność, musiała odegrać poważną rolę w kształtowaniu mentalności i postaw Ślązaków³.

¹ *Loci theologici* zawierają w sobie „poznawcze treści objawienia Bożego, które poprzez rozumowanie oświecone wiarą mogą być wydobyte i zdefiniowane w formie twierdzenia o określonej kwalifikacji teologicznej, zwanej cezura”. Zob. K. Kłauza: *Telewizja jako miejsce teologiczne*. Za: ks. J. Szymik: *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako locus theologicus*. Katowice 1992, s. 72.

² G. van der Leeuw: *Fenomenologia religii*. Tłum. J. Prokopiuk. Red. Z. Poniatowski. Warszawa 1978, s. 720. [Podkr. – GL].

³ Z. Zielonka: *Śląsk – ogniwo tradycji*. Katowice 1981, s. 186.

Przyjęcie hipotezy o bardzo wczesnej chrystianizacji Śląska w 863 roku, wraz ze chrztem księcia wielkomorawskiego Roścysława, mogłoby tłumaczyć wyrazistą obecność pogańskiej obyczajowości w śląskiej ludowości, zgodnie z zasadą, że im wcześniej przebiegała chrystianizacja, tym silniejsze ślady pierwotnych wierzeń w niej pozostały⁴. Literackie wyobrażenie tego procesu przedstawił Karol Miarka w *Górze Klemensowej*. Pierwotna, pogańska góra kultu Radegasta, Żywie i Pioruna, nazywała się Górką Piorunową⁵. Rywalizacja kapłana starej religii Borzaka i chrześcijańskiego kapłana Klemensa kończy się zaskakującym pojednaniem – ten ostatni okazuje się zaginionym synem szamana, Bojomirem i staje się uczniem Chrystusa. W symboliczny sposób wyraża pisarz ciągłość sakralnej tradycji w tym miejscu. Jej oddziaływanie, „promieniowanie świętej góry, czczonej od wieków, a nawet tysiącleci” odczuł m.in. Aleksander Nawarecki:

Wiele czasu minęło, zanim zdałem sobie sprawę, że ów rodzinny zakątek Śląska z powodzeniem mógłbym zinterpretować jako osobistą Arkadię. [...] Kłopot jednak w tym, że „arkadyjskość” do niedawna kojarzyła mi się wyłącznie z kresowością, Śląsk zaś nie istniał na prywatnej mapie cudów⁶.

Zachowanie elementów tych wierzeń jest charakterystyczne dla wielu tradycyjnych kultur chłopskich, natomiast ich występowanie w środowisku przemysłowym stanowi już swoisty ewenement i jest typowe dla Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego⁷. Wpływy te znajdują odzwierciedlenie we współczesnej literaturze, a ich genezę łączy się z okresem poluterańskim. „Pierwsze oryginalne utwory poetyckie w językach narodowych – pisze Grażyna Szewczyk – powstały na Górnym Śląsku dopiero w XVII wieku. Przyczyniła się do tego z jednej strony reformacja [...], z drugiej ożywione stosunki handlowe i kulturalne między Śląskiem a Rzeczpospolitą”⁸. Gdy uwzględnimy jeszcze nieduże w tamtym czasie, ale wyraźne od XIX wieku wpływy wyznawców judaizmu na śląską formację duchową, to możemy ten region nazwać miejscem spotkania trzech wyznań. We wspomnieniach Antoniego Klausmanna znajdziemy scenę, ilustrującą pokojową koegzystencję duchownych, w nowopowstałym mieście Katowice:

Dla każdego miłującego pokój człowieka krzepiące było oglądanie każdej soboty w hotelu Wiena w Katowicach protestanckiego pastora, katolickiego księdza i żydowskiego rabina, skupionych przy grze w szkatka i słuchanie, w jak grzeczny sposób ze sobą rozmawiali ci trzej duchowni, którzy zwracali się do siebie zawsze per: Panie bracie na urzędzie. Ale w i w innych miejscach można było zauważyć to przykładne współistnienie, prawdziwą harmonię i przypominam sobie, że podczas pogrzebu burmistrza Rothera w Mysłowicach przed jego trumną szli duchowni wszystkich trzech konfesji w swych ceremonialnych szatach. Potem w katolickim

⁴ Zob. M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 288; *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*. Red. D. Simonides. Wrocław 1991, s. 23.

⁵ K. Miarka: *Górka Klemensowa. Powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Śląsku oparta na podaniach ludu*. Red. J. Kaleta. Katowice 1992, s. 14.

⁶ A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s. 15.

⁷ M. Gerlich: *Strachy w kręgu dawnych śląskich wierzeń*. Katowice 1989, s. 7.

⁸ G. Szewczyk: *Literatura na Górnym Śląsku*. W: *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011, s. 391.

kościół farny proboszcz wygłosił katolicką homilię, a nad grobem na cmentarzu przemawiał po polsku najpierw pastor, a po nim rabin po niemiecku⁹.

Jednak ta ekumeniczna wspólnota nie była konstrukcją zbyt trwałą, czy może raczej nie tak ją widziała sąsiedzka społeczność, o czym można się przekonać, przyglądając się kilku scenom z górnośląskiej literatury. Zresztą i dziś ta *ekumena* jest w większym stopniu modelem relacji, niż ich rzeczywistym obrazem.

Potęę Katowic budowała społeczność wielokulturowa. Nie trzeba się licytować, co jest bardziej katolickie, a co bardziej ewangelickie, co jest bardziej polskie, a co niemieckie. Wszystko to musimy umieć uszanować, musimy się tego nauczyć, choć przychodzi nam to z trudem. To szerszy problem również na gruncie religijnym. Na przykład na całym świecie przestrzega się normy, że gdy święta państwowe łączą się z religijnymi obchodami, to uroczystości mają charakter ekumeniczny. U nas nie ma jeszcze na ten temat dyskusji. Zazwyczaj jest to msza święta według obrządku Kościoła rzymskokatolickiego¹⁰.

W tekstach religijnych interesować mnie będą zarówno świadectwa przeżyć religijnych jak i opisy zetknięcia religii z profanum, wzajemnego ich przenikania w sferze obyczajowej czy politycznej.

Zacznijmy od religii najstarszej.

⁹ A. Klaussmann: *Górny Śląsk przed laty*. Tłum. A. Halor. Katowice 1997, s. 46. Podobna scena znajduje się we *Wrześniowym świetle*. Jeden z przyjaciół Leo opowiada o katastrofie w kopalni Rozbark. Ofiarami byli górnicy różnych wyznań, stąd i pogrzeb był wielowyznaniowy: „Przybył katolicki sufragan z Wrocławia, ewangelicki z Kłodzka, żydowski rabin z Bytomia śpiewał nawet chorały, gdyż stracił tam życie również żydowski praktykant – i nikt nie zapytał o winnych”. H. Bienek: *Wrześniowe światło*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1994, s. 222.

¹⁰ *Biskup Tadeusz Szurman*. W: D. Lubina –Cipińska: *Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 2006, s. 182.

Rozdział 1: Żydzi

1. OBRAZ GÓRNOŚLĄSKIEJ SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ

Jak musiał się czuć rajca miejski Hugo Grünfeld, potomek założycieli miasta Katowice, gdy w 1930 roku wojewoda Grażyński usunął go ze stanowiska ze względu na „nieznajomość polskiego języka urzędowego”? Jego ród dosłownie położył fundament pod katowicką ekumenę – z piaskowca wydobywanego z kamieniołomów Isaaca (Ignatza) Grünfelda zbudowano najstarsze katowickie świątynie: Kościół Ewangelicki i Kościół Mariacki, a jego przedsiębiorstwo wystawiło synagogę i gimnazjum oraz 250 (dwieście pięćdziesiąt!) kilkupiętrowych kamienic, które dziś tworzą śródmieście tego miasta¹¹. Ze wspomnień Waltera Grünfelda dowiadujemy się także, iż jego dziadkowie „posługiwali się górnośląskim polskim językiem”, gdy nie chcieli, by rozumiały ich, władające wyłącznie niemieckim, dzieci¹². Jakże się czuli Grünfeldowie, gdy kilka lat później spłonęła synagoga spalona przez tych, których język uznawali za własny?

Hitlerowcy nie mieli jednak monopolu na antysemityzm, choć gorliwie do tego dążyli. Waniek pisze, że zasadniczo „Ślązacy z Żydami raczej nie mieli zatargów”, dopóki nie pojawiły się w Katowicach bojówki antysemitki w roku 1937¹³. A jednak wcześniej pojawiały się podobne sygnały z drugiej strony. W broszurze z 1928 roku podpisanej przez Leona Posłusznego, Prezesa Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego z siedzibą w Katowicach oraz ks. dr. Adama Wyrębowskiego¹⁴, prezesa Towarzystwa Rozwoju Życia Narodowego¹⁵, czytamy: „Lud polski na Górnym Śląsku nie znał prawdziwego Żyda, nikt mu nie zwracał uwagi na talmudyczną *etykę*, jakiej wyznawcami są Żydzi...”¹⁶.

Być może właśnie ta kampania (rozpoczęta przez sanacyjne władze – **Wojewódzki Komitet...**?) przyczyniła się do usunięcia Grünfelda ze stanowiska rajcy miasta, które i on budował¹⁷. Oczywiście teza, iż rodzima ludność nie znała wcześniej wyznawców judaizmu jest nieprawdziwa – mieszkańcy ówczesnego Kattowitz i okolic znali dwie różne społeczności żydowskie. Przedstawia je Arnold Ulitz w powieści *Der Grosse Janja*. Z jednej strony to bogaci Żydzi, tacy jak Blumenfeld, Pinkus czy Troplowitz, którzy traktują to nowe, „amerykańskie” miasto jako świetne miejsce do zrobienia interesów. Przedsiębiorcom, kierującym się wyłącznie chęcią zysku przeciwstawione zostają rodziny Kokottów, Kustoszy czy Wróblów, którym leży na sercu przede wszystkim harmonijny rozwój miasta¹⁸. Z drugiej strony są to ubodzy Żydzi z Zagłębia, zwani, w cytowanej tu broszurze „chałaciarzami

¹¹ H. Waniek: *Katowice-blues czyli Kattowitzer-Polka*. Katowice 2010, s. 78.

¹² Tamże, s. 18.

¹³ Tamże, s. 83.

¹⁴ Ks. Wyrębowski to Poseł na Sejm I Kadencji (1922-1927), był członkiem Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. To on dowiedział się w 1948 roku, że cmentarz na Służewcu służy funkcjonariuszom UB do chowania ciał ich ofiar. Zob. np. <http://www.niedziela.pl/arttykul/54155/nd/Sluzew-zapomniana-nekropolia> [dostęp 27 marca 2015].

¹⁵ *Do czynu. Górny Śląsk tonie w żydowskiej powodzi*. Katowice 1928.

¹⁶ Tamże, s. 3.

¹⁷ M.in. budynek gimnazjum, obecne III LO i nową synagogę, spaloną we wrześniu 1939 roku.

¹⁸ Zob. A. Ulitz: *Der grosse Janja. Roman*. Stuttgart 1953, np. s. 24-34.

z Sosnowca i Będzina”¹⁹. Wzajemne kontakty tych dwóch uboższych grup ludności były wcale częste. Goście zza Brynicy przyjeżdżali tutaj oczywiście w „celach handlowych”. Oto jak opisuje ich Ulitz:

Żydzi w długich, wytłuszczonych, jakby wypolerowanych kaftanach, z tysiącem czarnych pejsów i jednym zakręconym jak makaron, długim lokiem na policzkach, kroczyli z powagą albo dreptali w miejscu jak kury; poruszali się milcząco jakby byli zatopieni w modlitwie albo rozmawiali gwałtownie, wyrzucając z siebie bardzo szybko swój śpiewny niezrozumiały język. Nadmiernie otyle Żydówki z wielkimi perukami przepychały się do przodu, w rzeczywistości jednak nie były one grube, lecz miały na sobie dwanaście jedwabnych spódnic i bluzek, z których jedenaście było towarem szmuglowanym[...]”²⁰.

Także Kutz nie bez emocji portretuje Żydów zza Brynicy: jest ponętna Rebeka, wodząca dziadka Wawrzka na pokuszenie, jest i domokrażca z Będzina, który traci głowę dla pięknej Ślązaczki. Autor przeprowadza też swego rodzaju wywód etymologiczny – próbuje wyjaśnić lekceważące określenie „kormel”, jakim Zagłębiacy posługują się wobec Górnoślązaków, nie chcąc być dłużni za równie nieuprzejmych „goroli”²¹. Narrator wywodzi ową etykietkę z niemieckiego Kornmehl – mąki żytniej, podstawy żuru²², po którą Ślązacy w czasach kryzysu wyjeżdżali do kupców na Modrzejowską. Nazwa ta musiała wpaść w ucho bardziej osłuchanym w mowie Puszkina niż Goethego sąsiadom i stała się przewiskiem²³.

Marcus Brann w swoim szkicu opublikowanym w Lipsku w 1923 roku początki osiedlania Żydów na Śląsku lokuje już w wieku XII²⁴. Ich losy to nie tylko historia harmonijnej egzystencji w tym miejscu, ale i przypadki prześladowań chociażby w dobie wojen husyckich czy w czasach Jana Kapistrana (XIV/XV w.), później kanonizowanego, zwanego „biczem na Żydów”. Surowy wobec Żydów był Fryderyk Wielki, który „nadawał trwałe prawo osiedlania się dwunastu uprzywilejowanym rodzinom i to rodzinom polskim”²⁵. Bardzo przychylny wobec Żydów był z kolei pruski minister ds. Śląska Carl Georg von Hoym, który przyczynił się m.in. do powstania szkół dla młodzieży wiary mojżeszowej. Od połowy XIX wieku na terenie pruskiego państwa działają już w sposób zalegalizowany wspólnoty religijne i instytucje edukacyjne²⁶. Symbioza ta trwa niespełna wiek. Tragiczny koniec tego procesu przedstawia w swojej tetralogii Bienek.

2. ZAGŁADA ZASYMILOWANYCH

¹⁹ *Do czynu...*, s. 14.

²⁰ Tamże, s. 234-235. Tłumaczenie za: G. Szewczyk: *Katowice w powieści Arnolda Ulitza „Der grosse Janja”*. W: *Katowice. Polsko-niemiecka przestrzeń kulturowa*. Red. G. Szewczyk. Katowice 2006, s. 39.

²¹ Spośród wielu wyjaśnień tego określenia wybrałem to odnalezione w *Pamiętnikach górników*. Mianem gorolki określano zaliczkę dla nowo zwerbowanych górników, zazwyczaj pochodzących z okolic Wadowic i Żywca. Zob. *Pamiętniki górników*. Red. B. Gołębiowski. Katowice 1973, s. 165.

²² Ulubionego dania śląskich bohaterów, no może z wyjątkiem bohatera *Gnoju*, który nie trawił tej zupy, ponieważ uwielbiał ją jego ojciec.

²³ K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010, s. 27.

²⁴ M. Brann: *Żydzi na Śląsku*. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. Kunicki. Współpraca: N.i K. Źarscy. Poznań 2009, s. 243.

²⁵ Tamże, s. 249.

²⁶ Tamże, s. 253.

Żydowski bohaterowie tego gliwickiego cyklu, konwertyci, odkrywają swoje korzenie w wieku już zdecydowanie dojrzałym.

Georg Montag urodził się w Mysłowicach, „które wówczas należały do Prus” (I, 83)²⁷. Pierwsze odkrycie prawdziwej tożsamości nastąpiło już w dzieciństwie, kiedy do bohatera dotarło: „Ty Żydziaku, uciekaj stąd!” (I, 85); drugie – to zasłyszane rozmowy dziadka Mojszele Poniedielnika z rodzicami, który zdołał uciec przed odeskim pogromem. Jednak młody Georg został wysłany do gimnazjum katolickiego. Potem studiował prawo, aż wreszcie został radcą Sądu Okręgowego w Gliwicach, a także lokatorem Valeski Piontek. Ale już jako gimnazjalista nie do końca rozumiał tę, wybraną mu przez ojca i stanowiącą jego ochronę, katolickość: „Ja tego nie rozumiem, co wieczór modlimy się wszyscy do Jezusa Chrystusa, naszego pana, który został ukrzyżowany przez Żydów, ale dziadek kiedyś mi powiedział, że Jahwe, Bóg Żydów, jest także moim Bogiem” (I, 87).

To rdzenne wyznanie daje znać o sobie wtedy, gdy koniec życia uwydatnia jego początek. W matrycy jego pamięci wyróżnia się szczególnie jeden, śpiewany przez dziadka, wers: „Szma Israel Adonai elohejmu Adonai echad” – nie rozumiał tych słów, ale je zapamiętał, „jak zapamiętuje się melodię, nuty, nie słowa” (I, 267). Jednak gdy przybiega doń zdyszany Josel, błagając o ratunek, najpierw chce się upewnić, czy nie jest Żydem, ten się tego wypiera. A kiedy żandarmi szukają w okolicy dwóch żołnierzy, gości weselnych, Montag w \ mieszkaniu, w którym okna zabił deskami od wewnątrz, popełnia samobójstwo szepcząc: „kamień, liść, nie odnalezione drzwi” (I, 344). Korfanty został Polakiem, ponieważ chciał nim być, Montag został katolikiem, chociaż nim być nie chciał. Owe „nieodnalezione drzwi” do wnętrza samego siebie, wówczas, pierwszego dnia wojny, dały o sobie znać ze złowieszczą mocą.

Niejako kontynuacją losów Montaga jest historia Artura Silbergleita, postaci autentycznej. W *Opisie pewnej prowincji* Bienek zapisuje podstawowe informacje o tej postaci: urodzony w Gliwicach w 1886 roku, zamordowany w Auschwitz w 1943. Czyta jego „niestrawne i nadęte” wiersze²⁸ i początkowo chce zrezygnować z włączenia tej postaci do swojego cyklu, a jednak czuje, że obraz tej zasymilowanej społeczności stanowi paralelę losów innej. I ten bohater, podobnie jak Montag, jest „Żydem ochrzczonym po katolicku” (II, 76)²⁹, w przeciwieństwie do niego nie rozumie jednak, że dla jego pisarskiej kariery „od 1933 możliwości były jeszcze bardziej ograniczone” (II, 77). Kiedy dowiaduje się, że w „jego” Gliwicach rozpoczęła się wojna, decyduje się opuścić swoją „aryjską żonę”. Wyjeżdża z Berlina i wraca w rodzinne strony. Pomysł ten popiera znajomy Leo Hirsch: „W Gliwicach i Bytomiu są silne gminy żydowskie, tak, niech pan jedzie, będą tam pana potrzebować” (II, 126). Ta myśl wydaje mu się trafna. Zresztą wspomnienie poprzedniej wizyty, gdy przyjechał do „miasta swojego dzieciństwa” (II, 163) na plebiscyt, dodatkowo nakłaniało go do powrotu: „To było poruszające święto jedności – Silbergleit lubił o tym mówić, gdyż czegoś takiego rzadko doświadczał w swoim życiu. [...] Następnego dnia po ogłoszeniu wyników zgromadzili się tłumnie [...] obcy i przyjaciele, katolicy i Żydzi, a nawet

²⁷ H. Bienek: *Pierwsza polka*. Tłum. M. Przybyłowska. Warszawa 1983.

²⁸ H. Bienek: *Opis pewnej prowincji*. Tłum. B. Fac. „Nagłos” 1994, nr 15/16, s. 112-113.

²⁹ H. Bienek: *Wrześnie światło*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1994.

ewangelicy” (II, 163). Niezwykła to dla polskiego czytelnika, przyzwyczajonego do oglądu tej sytuacji z innej perspektywy, konstatacja – i po drugiej stronie może wygrać solidarność ponad podziałami, a nie jedynie butny triumfalizm. Oczywiście dla bohatera to gorzkie wspomnienie w kontekście przybierających na sile prześladowań.

Świat Silbergleita, poety uciekającego w przestrzeń artystycznych doznań i niezdającego sobie sprawy z czyhającej nań Zagłady, jest sam w sobie intrygujący. Kiedy przyjeżdża do Valeski po pogrzebie Montaga i chce odwiedzić jego grób na żydowskim cmentarzu, dość wyraźnie ją irytuje, a tłumaczenia, że obaj są ochrzczonymi Żydami niewiele zmieniają. Jego droga do samego siebie i do tragicznego końca wiedzie przez mieszkanie radcy Kochmana, u którego nocował w marcu 1921 roku i przez drzwi Domu Gminy Żydowskiej na Niederwallstrasse. Odczytywane tam przez Artura teksty przesiąknięte są judaistycznym duchem. Kiedy wśród przejętych wybuchem wojny Żydów, pojawia się ich współbrat z Berlina i czyta o „zebraniu wszystkich rozsianych po świecie dzieci Izraela” (II, 319) i o tym, że „powinniśmy się cieszyć, gdy zbliża się szabat i zdjąć ciemne szaty, w których czyhają troski” (II, 321), nie pozostaje im nic innego, jak skomentować to słowami aprobaty: „On należy do nas” (II, 322). Co ciekawe ani w tej scenie, ani w kolejnych nie pojawia się istotny temat literatury rabinistycznej, jakże pożądany w tym historycznym kontekście – Boga cierpiącego wraz z Jego ludem³⁰. W zamian mamy opis wspólnotowego przeżycia dnia, nawet w najciemniejszych dla narodu wybranego chwilach, świętego.

W tej niespiesznie rozwijającej się narracji towarzyszymy temu wielkiemu samotnikowi do samego końca. A on aż do ostatniej chwili wierzy – jak wielu innych – w deportację do getta w Rydze, dlatego pakuje walizkę pełną książek wraz z ulubionymi dziełami Hermana Hessego. Gdy w czasie ostatniego etapu podróży trafia do cuchnącego i zatłoczonego wagonu, prowadzi rozmowę z holenderską ex-właścicielką hotelu na temat berlińskich teatrów i prozy Huysmansa (III, 182-183)³¹. I właśnie wtedy pada deklaracja: „Ja też jestem Niemcem. [...] Przez długi czas nie wiedziałem, że jestem Żydem. Niemcy mnie nim na powrót zrobili. A teraz chcę nim być... – powiedział cicho, jakby sam do siebie” (III, 183). Konsekwentna deklaracja niemieckiego katolika, w czasach kiedy tyłu jego rodaków próbowało się w takiej tożsamości ukryć, wyróżnia się spośród wielu historycznych i literackich świadectw Holocaustu. Gdy potworny zaduch oświęcimskiej komory wywołuje coraz większy niepokój wśród stłoczonych tam ludzi, on myśli o jaśminowym zapachu żony, „który przenikał przez wszystkie korytarze, wszystkie drzwi, wszystkie szpary do kryjówki w piwnicy na Niederwallstrasse, gdzie schowaliśmy zwoje Tory”. (III, 299) Świadomość, że dwie największe świętości jego życia są bezpieczne, pozwala mu odejść w spokoju. I Silbergleit, i Montag przekonują się, że mimo iż „uczestnictwo w narodowej wspólnotcie nie pochłania i nie wyczerpuje całego człowieka”³², to jednak pod naporem historycznych wypadków do takiej sytuacji dochodzi.

³⁰ C. Thoma: *Próby teologicznej interpretacji Szoah*. Tłum. J. Zychowicz. „Znak” 1991, nr 5, s. 59.

³¹ H. Bienek: *Czas bez dzwonów*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1999.

³² A. Kłoskowska: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 2012, s. 103-104.

Bienek zapisał w swoich notatkach, że „powieści – silesiana powinny być też requiem dla gliwickich Żydów”³³. Sądzę, że przejmująco opisane losy Montaga i Silbergleita są wymownym przykładem tego, iż ten zamiar się powiódł. Niezwykłą puentą tego wątku jest deklaracja Franza Ossadnika, kolejarza wożącego Żydów do Auschwitz, ale i członka tej samej górnośląskiej wspólnoty, który czuje się jakoś „współwinny, że oni tam trafiają” (III, 324) – zgłasza się na ochotnika do służby w Wehrmachcie.

3. ZEMSTA OCALAŁYCH

Mimo iż gliwicka siedziba SB mieściła się na rogu Teucherstrasse i Friedrichstrasse, gdzie toczy się akcja powieści Bienka, autor o niej nie wspomina. A z tym miejscem związana jest m.in. historia, którą opisuje John Sack, amerykański Żyd, który – gdyby nie przeprowadzka babci za ocean – byłby na miejscu opisywanych osób³⁴. Jego reportaż jest paradoksalnym i tragicznym potwierdzeniem tezy Zygmunta Baumana: „Najbardziej przerażającą informacją wniesioną przez Holocaust i to, czego dowiedzieliśmy się o jego wykonawcach, jest nie przypuszczenie, że *to* mogłoby się przydarzyć również nam, ale że również my moglibyśmy tego dokonać”³⁵. Bohaterami tej książki są Lola Potok, więźniarka Auschwitz, a od 1945 roku naczelnik gliwickiego więzienia i Salomon Morel, komendant obozu w Zgodzie. Tortury psychiczne i fizyczne, które oboje serwują swoim ofiarom, przeplata autor z opisami obrzędów religijnych sprawowanych m.in. w Katowicach, na ulicy Młyńskiej, tej samej, która dla Wańka stała się symbolicznym miejscem związanym z rolą Żydów w mieście.

W czasie świętowania Paschy w 1945 roku wzruszeni ocaleni, m.in. Potok i Morel, czują się jak ich przodkowie sprzed tysięcy lat: „Byliśmy niewolnikami faraona w Egipcie, a Pan, nasz Bóg, przywoła nas swą wszechmocną dłońią i wyciągniętymi ramieniem”³⁶. Ocalenie jest zatem rodzajem epifanii, choć każdorazowo potrzebuje „komentarza, aby je można było zrozumieć i we właściwym czasie stosować”³⁷. Odpowiedzią dnia codziennego jest logika odwetu – ofiara, którą muszą ponieść faktyczni lub domniemani sprawcy. Salomom (Szłomo) Morel kłamał na apelach, że był w Auschwitz (ukrywał się w czasie wojny) i w ten sposób „podbudowywał się psychicznie i napełniał nienawiścią” (171). Jeden z ocalałych, Gerhart Gruschka, zapamiętał takie słowa komendanta: „Moi rodzice i rodzeństwo zostali przez was, Niemców, zagazowani w Oświęcimiu i prędeż wam nie dam spokoju, aż wszyscy Niemcy dostaną swoją sprawiedliwą karę”³⁸.

Pierwsze uderzenie Morela spadło na ówczesnego 14-latkę, byłego członka Hitlerjugend, w następujących okolicznościach. Morel kazał odtwarzać hitlerowski wiece, każdy miał śpiewać *Horst Wessel Lied*, Gruschka jednak znał tylko pierwszą zwrotkę:

³³ H. Bienek: *Opis...*, s. 109.

³⁴ J. Sack: *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*. Tłum. R. Palewicz. Gliwice 1995.

³⁵ Z. Bauman: *Nowoczesność i Zagłada*. Tłum. F. Jaszuski. Warszawa 1992, s. 214.

³⁶ Tamże, s. 103-104. Parafraza fragmentu VI rozdziału Księgi Powtórzonego Prawa.

³⁷ G. Scholem: *Judaizm. Parę głównych pojęć*. Tłum. J. Zychowicz. Kraków 1991, s. 123.

³⁸ G. Gruschka: *Zgoda – miejsce zgrozy*. Tłum. J. Bomba. Gliwice 2008, s. 68.

Natychmiast podpadłem Morelowi. [...] Odczekał jeszcze tę zwrotkę, potem rzucił się na mnie, wyciągnął mnie z tej grupy. [...] Stojącemu obok niego wartownikowi wyrwał gumową pałkę i zaczął mnie uderzać „Śpiewaj, śpiewaj” – wrzeszczał wciąż przy tym. Rankiem po pierwszej nocy w obozie koncentracyjnym Zgoda, zaraz po rannym apelu, uczyłem się drugiej i trzeciej zwrotki *Horst-Wessel-Lied* [...] ³⁹.

Przywołajmy tu jeszcze jedną, absurdalną sytuację, którą zrelacjonował Sackowi Eric von Calstrem, ocalały ze Zgody. Calstrem był Holendrem, w co ludzie Morela nie chcieli uwierzyć: „Kłamiesz. Jesteś Niemcem, bo Holendrzy mówią po francusku” (277). Morel mieszkał w Katowicach, na ulicy Młyńskiej 16. Obok, nad barem Zodiak, zbierali się Żydzi na wspólną modlitwę. Kiedy na początku lat 90. przyjeżdża tam Sack, by zebrać materiały do swojej książki, bierze udział w jednym z nabożeństw: „Pod nieobecność Szlomo usiadłem obok Żyda, który był kiedyś inspektorem w Urzędzie i modliłem się przez cały dzień: „Za grzech, który popełniliśmy na Twoich oczach/ Gnębiąc naszego bliźniego/ O, Boże Przebaczenia/ Przebacz nam. Po czym słońce zaszło. Dzień Pokuty dobiegł końca” (273). Nie uczestniczył w nim Morel. Wyjechał do Izraela. Czy modlitwa przebłagalna była szaleńczą próbą wyznania niemocy człowieka, o władniętego zemstą czy bezwiednie odtwarzanym rytuałem? Tego nie wiemy.

Z kolei Lola Potok na własnej skórze odczuła obozowe piekło, ale nie mogła doczekać się prawdziwych winowajców:

Teraz Lola straciła już cierpliwość. Przemierzała Katowice niczym łowca nagród, nie mogący się doczekać przeciwnika. To już sześć tygodni. Jej więzienie nie było dla górnika **Karlika**, tylko dla Hoessa, Hasslera i Mengelego. Czy kiedy Rosjanie z tym skończą, pozostanie jeszcze w Gliwicach ktoś, kogo można by w nim uwięzić? (100; podkr. KW).

Właśnie Karlik, przywołany tu niemal groteskowo i incydentalnie, jest niemą, niewinną ofiarą tej czystki. Inna z opisywanych przez Sacka postaci to Josef Jurkowski, szef UB na Śląsku. I jego język się zmienił: „Przestał mówić *Baruch ata* i zaczął używać takich sformułowań jak *Nieuchronne Zwycięstwo Proletariatu*” (94).

Sack konsekwentnie zderza styl Tory (błogosławieństwa) z mechanizmem odwetu i retoryką nowej władzy, zamierzając oczywiście skompromitować intencje tych, którzy te style łączą – Bóg miałby zatem okazać się tym, który ocala, by dać okazję do zemsty. Jest to zresztą zderzenie zdumiewające i nietypowe, kiedy umieścimy je w kontekście dociekań teologa:

Obraz ujawnionego w Szoah wewnątrzboskiego tragizmu jest wyobrażeniem wstrząsającym i zasługującym na poważne potraktowanie. Musimy być jednak świadomi tego, że nie zgadza się on z biblijną wiarą w stworzenie i opatrność. Otóż w całej Biblii daje się wyczuć pełna radości i wdzięczności wiara, że Bóg –Stwórca jest dobry i mądry i że kieruje On pewną dłońią dziejami świata i ludzi, i wie dzieje ku przewidzianemu przez siebie przeznaczeniu ⁴⁰.

Dziennikarz był nakłaniany do odstąpienia od napisania tego reportażu, mówiono mu, że w Polsce jest tak wiele antysemityzmu, iż tym tekstem przyczyni się do jego rozszerzenia

³⁹ Tamże, s. 69-70.

⁴⁰ C. Thoma: *Próby...*, s. 55.

(271). Książka jednak powstała i stanowi istotny element obrazu Żydów na Górnym Śląsku. Katowicka Mühlstrasse to także Morel.

4.SZUKANIE WŁASNEJ TOŻSAMOŚCI W POWIEŚCI KORNHAUSERA

Najciekawszy portret górnośląskich Żydów przedstawionych z polskiej perspektywy odnaleźć można w powieści *Dom, sen i gry dziecięce* Juliana Kornhausera.

Autor gra – podobnie jak w innych przywołanych tu tekstach – swoją biografią. Ukrywa się za literą J. Fascynujący jest proces odkrywania przez niego jego żydowskich korzeni. J. wchodzi poniekąd w sen Józefa z prozy Brunona Schulza – odtwarza obrazy sklepu prowadzonego przez rodziców po wojnie, rekonstruuje obrzęd swojego obrzezania (*brit mila*) i uroczystość bar micwy. Nie tyle jednak fabularne epizody przywodzą na myśl pisarza z Drohobycza, co oniryczna aura:

A przecież całe to zdarzenie, mgliste, niełatwe do pojęcia, mogło być tylko snem, jednym z tych groźnych, niemych snów, w których rozgrywa się największa tajemnica, a małe złote nożyczki w kształcie liry, leżące na przykrytej odświętną, białą serwetą tacy, które za chwilę weźmie do ręki zaproszony mohel, wyznaczają najważniejszy rytm przyszłego życia. Och, ile zależało od wprawnej ręki mohela i toastów mazel tow wzniesionych ponad ciałkiem **blękitnookiego Ślązaka** [...] ⁴¹.

Pod tą oniryczną aurą kryje się jednak surowa pierwotność rytuału, „powtarzanie gestu archetypicznego spełnionego *in illo tempore* (w zaraniu *historii*)”⁴² – właśnie ta „największa tajemnica”. Marzenie-koszmar bycia Żydem wchłania bohatera niemal w każdej chwili jego dzieciństwa. Życie to jednak toczy się niejako w podwójnym rytmie – J. jest synem Żyda i Górnoślązaczki (on wywodzi się z krakowskiego Kazimierza, ona z gliwickiego familoka), wychowuje się: na „placu” z „pierońskim” Hansem, urządzając sobie m.in. absolutnie realne skoki z daszku garażu do „hasioka” i „na mieście”, gdzie z nieodgadnionym ojcem wędruje ku miejscom dziwnym i tajemniczym. Na przykład kiedy J. kończy 13 lat, ojciec zabiera go na „spacer” do miasta.

Dom modlitwy mieścił się w stosunkowo niewielkiej Sali. Za podłużnymi ławami stali nakryci tałesami starzy Żydzi. Przywitali J. głośnym serdecznym śmiechem. Ich małe jarmułki[...] wydały się chłopcu nedorzeczne, a strojne tałesy wielkie jak obrusy na świątecznym stole. J. czuł ucisk w gardle. Krople potu wystąpiły mu na czoło. Ach, bał się, bał się strasznie! Dlaczego ojciec mu nic nie powiedział? Dlaczego użył podstępu? (37)

Syn, który ma właśnie symbolicznie osiągnąć dojrzałość, czuje się przez ojca zupełnie ubezwłasnowolniony. Ten wypowiada za niego nawet ostatnie błogosławieństwo, J. jedynie powtarza za nim „niezrozumiałe, okaleczone słowa” (38) . Ojciec, nawet jeśli miałby być „tajemniczym wysłannikiem niebios”, to staje się kimś obcym, stojąc przy nim ze zwojem Tory. Jest to obcość dla bohatera podwójna – „Bóg jest Innym”⁴³ i ojciec nim jest. Może nie

⁴¹ J. Kornhauser: *Dom, sen i gry dziecięce*. Kraków 1995, s. 19-20. Numery pozostałych cytowanych stronicy podaję w tekście głównym. Podkreślenia moje.

⁴² M. Eliade: *Traktat o historii religii*. Tłum. J. Wierusz-Kowalski. Łódź 1993, s. 35.

⁴³ E. Levinas: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*. Tłum. M. Kowalska. Warszawa 1998, s. 251.

tak groteskowo i metafizycznie obcym jak bohater *Nawiedzenia*, który wygłasza „prorocze tyrady” i mocuje się z Niebiosami, rozkraczony na „ogromnym porcelanowym urynale”⁴⁴, ale na pewno nie kimś ulepionym z tak dobrze mu znanej czerwonej gliny („aus Lehm”). Opisane doświadczenie walory religijne ma w większym stopniu dla ojca niż syna – „za drzwiami mieszkała nie tajemnica, a obowiązek” (39).

Pogodny nastrój uroczystości, udzielający się niemal wszystkim oprócz J., ma w tym wypadku większe uzasadnienie niż w scenach opisanych przez Sacka – wspólnota ocalałych zaczyna się odradzać. Być może Bóg nie wycofał się zupełnie z tej rzeczywistości⁴⁵, a daje w ten sposób o Sobie znać w tym samym miejscu, w którym kilka lat wcześniej bezskutecznie modlono się o ocalenie. Miejsce akcji bowiem już znamy – to ulica Dolnych Wałów (Niederwallstrasse), to ten sam budynek kongregacji wyznania mojżeszowego, w którym Silbergleit czytał swoje wiersze – zmienia się tylko sposób obecności głównych aktorów – Artur uciekał do tego miejsca, J. z tego miejsca zaraz po obrzędzie ucieknie. Obaj w pewnym sensie są tam nieobecni. Możliwości ucieczki od swojego losu mają jednak różne – Artur wraca do swoich górnośląskich Żydów, by ponieść z nimi śmierć w gazowej komorze, J. – może uciec w stronę drugiego z rodziców; bohater nie przeżył faktycznie wtajemniczenia poprzez rytuał ojca, przeżyje go więc poprzez rytuał matki. Obrzędowe czynności zostały przez narratora przetłumaczone na niepokojące pasywne obrazy dzieciństwa, obrazy, które będą wymagały niejako kontr-obrazów.

Taka scena następuje w finale utworu: J. bezpośrednio po odwiedzinach ciężko chorej matki wbiega do kościoła, w którym odbywa się msza. Celebrans nie przypomina jednak władczego kapelana⁴⁶ z *Procesu*, jest zmęczony, prosi, by chłopiec go zastąpił, ten ubiera ornat, a potem otwiera bezwiednie usta, bo „ktoś za niego wypowiadał słowa modlitwy” (108). Ta konwersja, przejście na religię matki – na Śląsku, w rodzinach mieszanych syn przejmował wiarę ojca – spotyka się z czyjąś dezaprobatą – „Ktoś w tłumie groził chłopcu palcem” (108). Patriarchalny porządek został zakłócony – taki był duch tamtych czasów: „To ojcowie chodzili do bożnicy od czasu do czasu, [...] ich synowie wstydzili się już tego uniesienia i jakiejś przebrzmiałej konspiracji” (20). Ten akt desperackiej ucieczki wynika też intensywnego przeżycia obrazu – pogodnej fotografii całej rodziny – dającej mu namiastkę pełnej egzystencji. Być może jest to też obecność w duchu Levinasowskim poprzez obrzęd, spełniający się poza prezbiterium, pojawiający się w formie „uczynku toż-samego ja jako bezpowrotnego ruchu ku innemu”, który filozof nazywa liturgią⁴⁷.

Ostatecznie J. czuje się swoją żydowskością nie wyróżniony, a napiętnowany. Kiedy dzień po bar micwie przychodzi do szkoły, zostaje zaatakowany przez dwóch osiłków, którzy chcą mu ściągnąć spodnie. „Chłopcu tylko szumiało w głowie, serce waliło jak młot” (40). Nawet jednak to wydarzenie zaczęło powoli blaknąć w pamięci, bowiem „skończyła się epoka tajemnic, zaczynał się okres żmudnej, uciążliwej podróży” (41).

⁴⁴ B. Schulz: *Nawiedzenie*. W: tegoż: *Opowiadania. Wybór esejów i listów*. Oprac. J. Jarzębski. Wrocław 1989, s. 17.

⁴⁵ Por. G. Scholem: *Judaizm...*, s. 104.

⁴⁶ „Ksiądz-opat-rabin”. Zob: J. Derrida: *Przed Prawem*. Tłum. J. Gutorow. W: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Red. A. Burzyńska, M.P. Markowski. Kraków 2006, s. 442.

⁴⁷ Por. E. Levinas: *Ślad innego*. Tłum. B. Baran. W: *Filozofia dialogu*. Oprac. B. Baran. Kraków 1991, s. 218.

Żydowski świat Kornhausera jest więc oniryczną rekonstrukcją przestrzeni dzieciństwa, w której przeżycia religijne, odnawiane poprzez rytuał, przemawiają do generacji ojców, a stają się hermetyczne dla pokolenia synów. Mimo to nawet taka rekonstrukcja wymownie świadczy o heterogenicznej strukturze odtwarzanej rzeczywistości.

I taką wizję świata wykłada Waniek w szkicu *Mühlstrasse*, wspominając katowickich Żydów:

Szeroki rozumienie narodu jako wieloetnicznej zbiorowości jest śpiewką starą jak świat, ale dziś w Polsce współczesnej, trzeba ją odkrywać ponownie. Może w jakiejś mitycznej przeszłości Śląsk był obszarem homoetnicznym, ale przynajmniej od XIII wieku krzyżowały się tutaj interesy różnych ludów, realizujących swój potencjał w poczucie, iż są Ślązakami i pracują dla dobra tej ziemi. Nigdy w historii nie było na Śląsku etnicznego monopolu. Wielojęzyczność i różne religie były częścią tutejszej tradycji⁴⁸.

⁴⁸ H. Waniek: *Mühlstrasse*. W: *Nadciągają Ślązacy*. Red. L. Nijakowski. Warszawa 2004, s. 79.

Rozdział 2: Ewangelicy

1. WOKÓŁ MARCINA LUTRA

O ile można w pewnym stopniu zgodzić się z tezą, iż wpływ kultury żydowskiej na kulturę górnośląską nie był znaczny⁴⁹, to już w żadnym wypadku nie można takiego stwierdzenia odnieść do tradycji ewangelickiej. Duch protestancki towarzyszył literaturze powstającej na Górnym Śląsku od zawsze. Wystarczy przywołać w tym miejscu ponownie *Officina ferraria* Walentego Roździeńskiego. Wprawdzie sam tekst nie zawiera w sobie „innowierczych” deklaracji, to jednak właśnie gwałtowny spór luterńskiego kuźnika z Katarzyną Salamonową, gorliwą katoliczką, miał decydujący wpływ na jego dalsze losy⁵⁰. W dedykacji skierowanej do Andrzeja Kochcickiego, protestanta, konfesyjną stałość przypisuje właśnie wyznawcom Lutra, a nie katolikom:

Więc jeszcze, co rzecz wielka, czasu dzisiejszego
W tym zamieszaniu wiary, być serca stałego⁵¹.

„Zamieszanie wiary” chrześcijańskiej, czy też może jej fundamentalne odnowienie, odbywa się za sprawą właśnie Marcina Lutra – to on jest ojcem języka niemieckiego, tak jak pochodzący z Nagłowic wyznawca jego nauk uważany jest za ojca literatury polskiej. Pisanie o języku śląskiej religii, bez uwzględnienia jego oddziaływania na mentalność Niemców, a także Ślązaków, wydaje się niemożliwe.

O jego kluczowym wpływie na niemiecką kulturę piszą m.in. Heinrich Heine czy Wilhelm Dilthey. Heine uważał, że Luter jest „nie tylko największym, ale i najbardziej niemieckim człowiekiem naszej historii, [...] w najwspanialszy sposób łączy w swym charakterze wszystkie cnoty i wady Niemców. [...] Był rozmarzonym mistykiem, a zarazem praktycznym człowiekiem czynu. [...] Był nie tylko językiem, lecz także mieczem swoich czasów. Zimnym scholastycznym pedantem słowa, a jednocześnie pełnym zapału, natchnionym przez Boga prorokiem”⁵². Owa niemieckość Lutra nie była przeszkodą w przyjmowaniu jego nauki przez polską szlachtę jeszcze w XVI wieku, ale już w dobie kontrreformacji zdecydowanie tak – to diabeł wcielony i to oczywiście diabeł niemiecki. W dobie rozbiorów niemieckie *malum* funkcjonuje już w zagęszczeniu – zaborca to „Krzyżak polutrzały”⁵³.

Szerzej, z późniejszej perspektywy, patrzy na Lutra i jego ojczyznę Dilthey. W ogóle autorytety tego filozofa – Luter, Fryderyk Wielki, Bismarck- zdecydowanie nie są wzorami dla polskich autorów. Wzorem skutecznego państwa dla Diltheya są Prusy epoki fryderycjańskiej – to społeczny organizm, w którym następuje idealna wymiana sił religijnych i naukowych, zachodząca pomiędzy życiem wspólnot protestanckich a szkolnictwem i uniwersytetami⁵⁴. To właśnie Luter, odrywający Niemcy od Rzymu i łaciny, staje się

⁴⁹ Zob. P. Newerla: *Wielokulturowy Górny Śląsk*. „Zeszyty Eichendorffa” 2006, nr 6, s. 59.

⁵⁰ A. Jarosz: *Walenty Roździeński. Poeta i hutnik ze Śląska*. Kielce 2000, s. 15.

⁵¹ W. Roździeński: *Officina ferraria*. Wrocław 1962, s. 18.

⁵² H. Heine: *Z dziejów religii i filozofii w Niemczech*. Tłum. T. Zatorski. Kraków 1997, s. 41.

⁵³ Określenie z wiersza ks. Józefa Morelowskiego napisanego w 1795 roku. Cyt. za: A. Patecka-Frauenfelder: *Stereotyp Krzyżaka w literaturze polskiej*. W: *Rozprawy humanistyczne*. Włocławek 2008, t.IX, s. 234.

⁵⁴ W. Dilthey: *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*. Gdańsk 2004, s. 158.

założycielem takiej nowej wspólnoty, w której kształtuje się świadomość „powołania, urzędu, zobowiązania”⁵⁵. Jakże odległy to obraz od tego, który całe wieki pokutował w Kościele katolickim. Dla obu wyznań była to postać odbierana krańcowo różnie:

Marcin Luter postrzegany był, jako burzyciel chrześcijaństwa i jego reformator, łotr i bohater, niedouczony mnich i genialny teolog. Dopiero ostatnie dziesięciolecia pozwoliły na bardziej obiektywne spojrzenia na osobę i dzieło Marcina Lutra. Strona rzymskokatolicka uznała jednostronność radykalnie negatywnej oceny Marcina Lutra, upowszechnioną w jej Kościele, doceniając pozytywne postulaty Reformacji. Strona luterkańska natomiast odstąpiła od apoteozy Ojca Reformacji, uznając granice jego osoby i dzieła⁵⁶.

Tezy Lutra rozpowszechniły się nad Odrą jeszcze w 1517 roku. O ich silnym wpływie na Ślązaków, niech świadczy sąd Filipa Melanchtona, który organizację tutejszego Kościoła ewangelickiego uznał za wzorcową⁵⁷. To z tego źródła wypływa postulat absolwenta kalwińskiego gimnazjum w Bytomiu Odrzańskim, Martina Opitza, by porzucić zdegenerowaną łacinę i grekę na rzecz wykwiśniętej niemieczyny⁵⁸. Słowo drukowane stało się bronią nie mniej skuteczną niż rapier czy arkebuz. W tej „bitwie o ludzkie umysły” – pisze Benedict Anderson – „protestantyzm był w nieustannej ofensywie, ponieważ umiał wykorzystać zrodzony przez kapitalizm rynek czytających w ojczystych językach, podczas gdy kontrreformacja broniła łacińskiej cytadeli”⁵⁹.

Teksty wykuwano w ogniu religijnych polemik: Adam Gdacjusz gani „bierbrudrów i łapikuflów”⁶⁰, z kolei Anioł Ślązak pisze w jednym z – przynajmniej nietypowych – dystychów: „Możesz swą mądrością chwalić się do woli/ Lecz przed Bogiem mądry zawsze jest katolik”⁶¹. Śląski barok (w Niemczech: Glanzzeit – okres świetności), z którym łączą się nie tylko nazwiska wymienionych twórców, ale i takich osobowości jak Jakub Böhme czy Daniel Czepko, to – mimo szaleństwa wojny 30-letniej – dalszy rozwój śląskiego ducha.

Oczywiście w kwestii przynależności narodowej twórców okresu reformacji i kontrreformacji toczy się dyskurs etniczny: zdaniem Zbigniewa Zielonki mistycy barokowi wyrażali „uczucia słowiańskie” i powrócili do literatury polskiej za pośrednictwem Adama Mickiewicza⁶². Z kolei Wincenty Ogrodziński sławnego Wawrzyńca Corvina, wykładowcę Akademii Krakowskiej, gani za to, iż „przyjąwszy luteranizm w 1522 roku Ignął do niemieczyny i zapomniał, że kiedyś uważał Śląsk za część Polski”⁶³. Jakkolwiek na te kwestie spoglądać, należy przyznać, iż właśnie ten okres w szczególny sposób uformował lokalną duchowość, nadał jej cechy charakterystyczne.

Jerzy Kosian przeciwstawia śląską mistykę mistyce nadreńskiej. Ta pierwsza „nie gloryfikuje postawy asocjalnej, kontemplacyjnej, bierności, izolowania się, odcinania się od

⁵⁵ Tamże, s. 299.

⁵⁶ A. Szałajko: *Rzymskokatolicki a ewangelicki obraz Marcina Lutra*. Kraków 2013, s. 116.

⁵⁷ Z. Kadłubek: *Inter nationes*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Mysleć Śląsk*. Katowice 2007, s. 57.

⁵⁸ M. Szyrocki: *Historia literatury niemieckiej*. Wrocław 1971, s. 97.

⁵⁹ B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone*. Tłum. S. Amsterdamski. Kraków 1997, s. 50.

⁶⁰ Cyt. za: *Metafizyczna podróż w głąb Śląska*. Red. A. Regiewicz, I. Kaczmarzyk. Zabrze 2002, s. 41.

⁶¹ Anioł Ślązak: *Cherubowy wędrowiec*. Tłum. M. Brykczyński i J. Prokopiuk. Mikołów 2000, cz. VI, s. 253.

⁶² Z. Zielonka: *Śląsk...*, s. 215.

⁶³ W. Ogrodziński: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice 1965, s. 48.

świata”, a akcentuje „żywy związek wszystkiego ze wszystkimi”, odrzuca zasadę „albo-albo” przeciwstawiając jej zasadę „i...i”⁶⁴.

Dramat wojny 30-letniej jest jednak końcem pokojowego współistnienia dwóch wyznań. Jeden z bohaterów powieści Karola Miarki *Szwedzi w Łędzinach* tak wyjaśnia zgubne skutki reformacji:

Wiecie z dawniejszych nauk moich, ile nauka Marcina Lutra w świecie nabroiła złego. [...] Nauka Lutra zachęcała książęta, rycerstwo i miasta do najniegodziwszych gwałtów. Pozwalała zagarnienie dóbr klasztornych i duchownych, na co chciwość możliwych chętnie przystała. A tak złupiono w Niemczech tysiące klasztorów i wydarto im dobra, które nabożność przodków duchownym darowała lub sprzedawała w tej intencji, aby się nieustannie za dobrodziejów odprawiały nabożeństwa i modlitwy.[...]Ale też i ubogich chłopów i poddanych zbałamuciła nauka Marcina Lutra. Ponieważ on uczył, że każdy człowiek jest odkupiony i do wolności duchownej powołany, a że w duchowych sprawach każdy człowiek nawet Pismo św. może rozumieć i wyklądać według własnego widzimisie, więc chłopci i poddani, słysząc o wolności, zrozumieli, że są wolnymi i od poddaństwa i od posłuszeństwa!⁶⁵

Utrzymaną w podobnym duchu akcją rekatolicyzacyjną, która nie powiodła się jedynie w Księstwie Cieszyńskim, przeprowadzili rządzący Śląskiem Habsburgowie. Właśnie w tym procesie dziejowym, a także w podziale Górnego Śląska, do jakiego doszło po wojnach prusko-austriackich w połowie XVIII wieku upatruje Michał Smolorz początków syndromu śląskiej krzywdy⁶⁶. Na domiar złego cieszyńscy luteranie stali się mniejszością w katolickiej Austrii, a katolicy z późniejszej części przemysłowej – mniejszością w ewangelickich Prusach. Ten podział w niezwykle istotnym stopniu wpłynął na kształt kultury duchowej regionu – dwaj chyba najbardziej znani twórcy śląscy Joseph von Eichendorff i Gustaw Morcinek wyrastają z obu tych tradycji. Pierwszy dorastał na Śląsku, który „nie był już austriacki, a jeszcze nie zdążył nabyć cech państwa pruskiego”⁶⁷, drugi urodził się w jeszcze cesarskiej, a potem czeskiej Karwinie, następnie przeniósł się do Skoczowa, który w okresie międzywojennym zaczął nabierać cech polskich. Pierwszy starał się łączyć katolicką żarliwość z urzędniczą lojalnością wobec pruskiego państwa, drugi był katolikiem, miał żonę ewangeliczkę i również starał się być pisarzem dyspozycyjnym wobec kolejnych polskich rządów.

Ten styk protestantyzmu i katolicyzmu oraz jego wzajemne przenikanie trafnie opisał ks.Emil Szramek:

Jak dalece protestantyzm racjonalizmem i innymi właściwościami przyziemnymi niepostrzeżenie zarażał do niedawnych czasów nawet kierujące sfery katolickie na Śląsku, tego sporo dowodów dostarcza historia biskupstwa i teologicznego fakultetu we Wrocławiu. [...] Wskutek tego rządził Kościół gęsto zaludnionym katolickim terenem [...] ulegając przytem często protestanckim wpływom etatyzmu pruskiego⁶⁸.

⁶⁴ J. Kosian: *Mistyka śląska*. Wrocław 2001, s. 22 i 41.

⁶⁵ K. Miarka: *Szwedzi w Łędzinach. Powieść górnośląska z czasów 30-letniej wojny*. Mikołów 1992, s. 34-35.

⁶⁶ M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 119.

⁶⁷ M. Korzeniewicz: *Lubowickie dzieciństwo Eichendorffa*. „Zeszyty Eichendorfa” 2003, nr 1, s. 31.

⁶⁸ E. Szramek: *Śląsk jako problem socjologiczny*. Katowice 1934, s. 59-60.

Szramek ma tu na myśli m.in. uległość wrocławskiego biskupa (np. Georga Koppa) wobec Berlina. Wyeksponujmy jednak w tym wywodzie następującą kwestię: katolicyzm i protestantyzm wpływają tu na siebie w silniejszym stopniu niż w innych częściach obecnej Polski, co przyczynia się do większego zracjonalizowania katolickiej religii. Izabela Kaczmarzyk zauważa z kolei, iż śląska duchowość po wojnie trzydziestoletniej cechuje się, niezależnie od konfesji, obecnością tendencji mistycznych, poszukujących alternatywnej drogi do Boga⁶⁹. Oba spostrzeżenia mogłyby, więc prowadzić do wniosku, iż wpływ tendencji luterskich na śląski katolicyzm jest istotny i nadaje mu swoiste, wyróżniające cechy.

Opis protestantyzmu na Śląsku Cieszyńskim jest skazany – zauważa Grażyna Kubica we wstępie do swojej pracy *Śląskość. Protestantyzm* – na podważanie pewnych milczących założeń przyjmowanych poza regionem. Najważniejsze z nich to:

- polonocentryzm, wynikający z takiego badania rzeczywistości, które ma udowodnić jej polskość,
- egzotyzowanie autochtonów, czyli „konstruowanie ich obrazu jako swoistej ciekawostki”,
- niewłączanie problematyki Śląska Cieszyńskiego do studiów nad Górnym Śląskiem,
- traktowanie wizerunku polskich ewangelików jako nieprzystającego do tradycyjnego obrazu Polaka-katolika („etnoklerykalizacja”),
- religiocentryzm – funkcjonowanie katolicyzmu jako normy kulturowej i punktu odniesienia w badaniach religioznawczych,
- traktowanie śląskich ewangelików, jako mniejszości w Cieszyńskim,
- pomijanie historii regionu w procesie kształtowania wyobraźni historycznej Polaków.

Jednym z podstawowych problemów rozstrzyganych przez autorkę w jej tekście jest odpowiedź na pytanie: „co to znaczy *być stela*, być stąd, a co *nie-stela*, nie stąd”⁷⁰ i jakie to ma znaczenie dla śląsko-cieszyńskiej tożsamości. By zbadać jej literacką emanację, sięgam po dzieła prozaika z Wisły.

2. POD LUTERSKIM ANIOŁEM

W utworach Jerzego Pilcha dominuje „ewangelicki narrator wszechwiedzący”⁷¹, a świat przedstawiony w jego prozie – by się tak wyrazić – domowej⁷² wydaje się być dziełem

⁶⁹ I. Kaczmarzyk: *Tradycje kaznodziejskie dawnego Śląska*. W: *Dzieje literatury polsko-ewangelickiej na Górnym Śląsku*. Red. J. Szturc. Katowice 2006, s. 30.

⁷⁰ Tamże, np. s. 74.

⁷¹ J. Pilch: *Moje pierwsze samobójstwo*. Warszawa 2006, s. 138.

⁷² Mam tu na myśli następujące teksty: *Inne rozkosze*. Poznań 1995 (IR); *Tysiąc spokojnych miast*. Londyn 1997. (TSM); *Wiele demonów*. Warszawa 2013 (WD); wątki ze *Spisu cudzołóżnic*. Kraków 2002 (SC), *Mojego pierwszego samobójstwa*. Warszawa 2006 (MPS) czy jego felietony publikowane na łamach prasy, później

Marcina Lutra i jego wiślańskich wyznawców (pojawiających się we wszystkich wymienionych tekstach: dziadków, rodziców, pastorów i sąsiadów). Niektórych z nich identyfikuje w publicystyce, co oczywiście nie przeszkadza autorowi prowadzić nieustannej gry autobiograficznej czy quasi-autobiograficznej także w felietonach, czy w innego rodzaju „piśmiennictwie hybrydyczno-dokumentalnym”⁷³.

W tym uniwersum w zasadzie nie ma ludzi świeckich: komendant milicji cytuje Jana Damasceńskiego (*Tysiąc spokojnych miast*), weterynarz Oyermach (*Inne rozkosze*) prawi kazania rodem z Eklezjasty, a polski humanista chce szwedzkiemu koledze cytować *Postyllę domową* (*Spis cudzołóżnic*). Jesteśmy w środku luterńskiej fenomenologii, gdzie wszystko jawi się w aureoli tych epitetów: luterski „maniakalny pedantyzm” (WD, 242), „luterska systematyczność” (WD, 334) czy pozorna szorstkość „jak przystało starej luterce spod Cieszyna” (WD 441). Fenomeny te jawią się zazwyczaj zdystansowanemu od tej rzeczywistości bohaterowi (Jerzyk) lub bohaterowi-narratorowi (Kohoutek). Ten bowiem skazany jest na „zażegnawanie fenomenu obojętności świata” a to z „aktualną kobietą”, a to z „anielicą jego pierwszej miłości” czy „najpiękniejszą kobietą świata”⁷⁴. I nawet, jeśli dzieje się to w aurze nieomal świętego obrzędu – np. wtedy, gdy Piotr marzy o córce organisty, która zrobi to w imię swej pobożności⁷⁵ - to świadczy to tylko właśnie o skostnieniu tamtych starych, tradycyjnych form. To groteskowe zagęszczenie „luterskich” przymiotników, jako żywo przypomina hiperbolizację poniemieckości u Adama Zagajewskiego czy Zyty Oryszyn; w obu przypadkach ten zabieg naznaczenia, napiętnowania monolitu świata jest próbą wyzwolenia się od takiej jego interpretacji i manifestacją podkreślającą odrębną w nim obecność protagonisty.

U Pilcha nie jest to jednak jednoznaczne z odrzuceniem wizji takiego świata – jego opisy utrzymane są „w tonacji ironiczno-sarkastycznej oraz sprawozdawczo-uwznioślającej”⁷⁶. W jego późniejszych utworach (*Moje pierwsze samobójstwo*, *Wiele demonów*) brak już wcześniejszej empatii – dawne katolickie wszetecznice, ukrywające się na strychach lub górskich szlakach były bardziej zabawne niż groźne – ewangelicka para, Julia i Kornel oddają się ponurej orgii, a „apokalipsa miłosnego krzyku spadała na miasto parę razy dziennie”(WD, 216). Być może mieści się to jeszcze ciągle w takim dychotomicznym ujęciu tej kreacji:

Podstawą Pilchowego świata jest religijność protestancka, surowa, owocująca intensywnością myślenia o złu, duchowym i artystycznym napięciem przypominająca Bergmana. Duszę bohatera naznacza wizja człowieka nieusuwalnie skażonego grzechem, otoczonego przez gęste ciemności,

wydawane też w formie książkowej – jest to m.in. *Bezpowrotnie utracona leworęczność*. Kraków 1998 (BUL). W tekście głównym będę posługiwał się skrótami tytułów i numerami cytowanych stron.

⁷³ R. Nycz: *Sylwy współczesne*. Warszawa 1984, s. 8.

⁷⁴ Przypomnijmy, że to właśnie „mit religijny lub filozoficzny ma moc zniesienia obojętności świata w odróżnieniu od wszystkich innych zabiegów”. Zob. L. Kołakowski: *Obecność mitu*. Warszawa 2003, s. 84.

⁷⁵ Ba, bohatera zachęca nawet do zbliżenia sam Luter, szepcząc frazę z hymnu *Warownym grodem...* (MPS, 136).

⁷⁶ S. Gawliński: *Metafory losu. O współczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2005, s. 119.

łowiska diabła. To świat Babilonu, nieustannych pokus, przed którymi trzeba się bronić dyscypliną i pracą, licząc, że „luterski fason mocniejszy jest od diabelstwa”⁷⁷.

A być może wiara w ten świat się załamała? Jakże różne jest świętowanie Wigilii po nieudanym zamachu na Gomułkę (TSM) i po wydobyciu ciała córki Pastora z bagien (WD)... Zresztą te różnice nastrojów przypominają wigilijne wieczerze w domu Buddenbroków, kiedy najpierw śpiewają głośno *O, Tannenbaum*, by po upływie lat cicho zanucić *Stille Nacht*⁷⁸. W obu przypadkach kategorią w istotny sposób współkształtującą powieściowe uniwersum jest czas zawieszony pomiędzy tokiem historycznym a rytmem obrzędowym. Rok 1990 („Ojczyzna moja wolna, wolna”), AD 1963 (zamach na Gomułkę/Kennedy’ego) czy czas papieskiej pielgrzymki (dramat *Narty Ojca Świętego*) zazwyczaj ustępuje przed kalendarzem sacrum lub – łączącym obie sfery – kalendarzem rodzinnym⁷⁹.

Najbardziej charakterystyczne elementy tego śląskiego mikrokosmosu ujawniają się – moim zdaniem –w Innych *rozkoszach*. Dzieje się tak mimo tego, że Kohoutek – zgodnie z przeznaczeniem zapisanym w języku Hrabala – ulega powabowi niewiasty, a nie nurtom historii czy mocy religii:

Kohoutkowi zawsze wydawało się, że urodziny Omy były świętem większym od wieczerzy wigilijnej, od **wielkopiątkowego postu**, od wielkanocnego śniadania, większym od zakończenia roku, od noworocznego obiadu, większym od **Pamiętki reformacji**. [...] Urodziny Omy były wstępem, rozwinięciem i zakończeniem wielkiego całorocznego **wypracowania**⁸⁰ (IR, 11).

Kluczowa uroczystość rodzinna organizuje życie wszystkich mieszkańców domu do tego stopnia, że podporządkowują się zarówno jej, jak i solenizantce, w sposób absolutny. Zresztą wydarzenie to usytuowane jest niemal w kategoriach Absolutu – staje się ważniejsze od tradycyjnych protestanckich uroczystości: Wielkiego Piątku czy wystąpienia Marcina Lutra. Osłabia wprawdzie tę wymowę perspektywa naiwnego bohatera (to Kohoutkowi się *wydawało*), który zmaga się ze swoją niedojrzałością niczym bohater *Ferdydurke*, nieustannie piszący swoje wypracowanie; osłabia ją i groteskowe wyliczenie, ale nie ulega wątpliwości, że owe urodziny są punktem centralnym całości. Przy tym ta świecka przecież uroczystość ma religijny charakter – jednym z najważniejszych momentów jest przemówienie-kazanie pastora na temat zbawienia duszy. Zasygnalizowane zostaje ono w podobnej, groteskowo-szkolnej konwencji – matka odpytuje dorosłego syna z treści okolicznościowej homilii:

– Tak – powiedziała matka Kohoutka – w takim razie przypomnij mi, o czym mówił pastor.
– Pastor mówił – odpowiedź Kohoutka była **odповідzią lęklivego ucznia stojącego przed surowym nauczycielem** – Pastor mówił, że każdy przedmiot posiada swój zapach i woń... (IR,35)

Obsadzenie Omy w roli Świętej – jakże symptomatyczne jest posłużenie się przez autora utrwalonym w dialekcie śląskim germanizmem — wydaje się nieprzypadkowe. W wielu

⁷⁷ A. Franaszek: *Moje pierwsze samobójstwo i dziewięć innych opowieści* [recenzja]. „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 46.

⁷⁸ Por. T. Mann: *Buddenbrookowie*. Tłum. E. Librowiczowa. Warszawa 2007, s. 88 i 518.

⁷⁹ U Manna najistotniejszą cezurą jest rok 1848.

⁸⁰ Podkr. KW.

lokalnych tekstach właśnie Babcia jest strażnikiem tradycji, szczególnie religijnej; staje się nieomal medium łączącym świat realny i nadprzyrodzony⁸¹.

Krytycy zwracali uwagę na alegoryczny charakter *Innych rozkoszy*, zazwyczaj podkreślając metaliterackość tych odniesień⁸². Ten kontekst przywołuje Pilch poprzez postać aktualnej kobiety Kohoutka, kuzynki Gombrowicza, a także poprzez nawiązania do *Księgi śmiechu i zapomnienia* Milana Kundery. Przywołanie obu autorów to jednak nie tylko sygnał rozrachunku z tradycją literacką i polityczną, ale i narodową. Z tej perspektywy czas (jesień 1990) i miejsce akcji, którym jest m.in. *ogród, który był kiedyś dziedzińcem wielkiej rzeźni*⁸³ symbolizuje odradzającą się z historycznej pożogi Polskę⁸⁴.

Główne postacie żeńskie powieści, Oma i Justyna (*aktualna kobieta*), wydające się swoimi przeciwieństwami, w kluczowej scenie, rozmawiają na strychu. Oma ośmiela Justynę do ujawnienia się i osiedlenia w Wiśle. Kiedy po jakimś czasie nestorka rodu wraca na strych starej rzeźni z kawałkiem drożdżowej babki, nie znajduje nikogo. Dusza nie potrzebuje tego jada, a i Oma *szkuje się do mozolnego powrotu na ziemię* (IR,121). W ostatnim obrazie powieści patrzymy oczyma umierającego Oyermacha na muzę jego życia, Japonkę Akiko, ubraną w ten sam, figlarny kapelusik, w którym pojawiła się Justyna. Brnąca przez śniegi dziewczyna to Kora, ta w kostiumie z *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego, która opuszcza piekło niewoli i wraca do swojej Demeter. Bezradna, kompulsywnie i konspiracyjnie obzerająca się na strychu Oma, może wrócić do odradzającego się świata harmonii i ładu. Święte obrzędy, choć do granic groteski zrytualizowane, odnoszą swój skutek.

Kolejnym ważnym elementem protestanckiego dziedzictwa jest „wielki obrządek nadludzkiego wysiłku w nieludzkich warunkach” (IR,42). W klasycznej pracy Maxa Webera *Etyka protestancka a duch kapitalizmu* pracowitość zestawiona zostaje z pobożnością. Osiągnięcie osobistego stanu łaski możliwe jest wyłącznie poprzez *niezmordowaną pracę zawodową*⁸⁵. Wykonywany zawód⁸⁶ jest zaś świeckim powołaniem każdego człowieka, któremu należy poświęcić się z całkowitym oddaniem⁸⁷. Niechęć do pracy oznacza brak stanu łaski, a bieda wynika z lenistwa⁸⁸. Te zasady są życiowym credo większości Pilchowych bohaterów, a opis ich działań to niejako *spiritus movens* tekstu:

Gdy stary Kohoutek rozpoczynał, na przykład, malowanie domu, wiadomo było, iż nie spocznie, póki nie skończy. Wkładał na głowę papierową czapkę i tak **ukoronowany** wstępował na drabinę malarską. Rozpoczynała się wielka harówka. Rozpoczynał się wielki **obrządek** nadludzkiego wysiłku w nieludzkich warunkach. Stary Kohoutek niczym **Mojżesz z góry Synaj** przez szereg dni nie schodził z drabiny malarskiej. Malował nieustannie...Posiłki spożywał, nie opuszczając **wysokości, na które wstąpił**. [...] W końcu odkładał **berło** pędzla, zdejmował **koronę**, i godził się na przyjęcie **służebnicy**. (IR, 42, podkr. KW)

⁸¹ Zob. BUL, 140 i nn; S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice, s. 23 i nn; A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s.116; K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010, s.117 i nn.

⁸² K. Myszkowski: *Kochanica Kohoutka*. „Kwartalnik Artystyczny. Kujawy i Pomorze” 1996, nr 1, s. 145-147.

⁸³ Autor powtarza tę frazę z upodobaniem – zob. s. 6, 10, 52, 119.

⁸⁴ Por. M. Ratajczak: *Kohoutek rozdarty*. „Odra” 1996, nr 6.

⁸⁵ M. Weber: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Tłum. B. Bogdan, P. Niziński. Warszawa 2010, s. 93.

⁸⁶ Niemieckie *Beruf* oznacza zawód – powołanie.

⁸⁷ M. Weber: dz. cyt., s. 61-63.

⁸⁸ Tamże, s. 152 i nn.

Pilch po raz kolejny wpisuje prozaiczne czynności w sakralne ramy, uciekając przed rosnącym patosem w ogromniejącą groteskę. Protestancki świat zmagają człowieka z Demiurgiem – Losem jako żywo przypomina Drohobycz i Jakubowe zmagania z Jahwe. Stylizacja osiągnięta zarówno poprzez biblijne nawiązania (Mojżesz, Bóg–Władca na Wysokościach) jak i archaizację (obrzędek, służebnica) tworzy „heroikomiczny kontrast pomiędzy planem powieściowych zdarzeń oraz planem opowieści”⁸⁹.

Wspomnijmy jeszcze o jednej płaszczyźnie, charakterystycznej dla literatury śląskiej, a widocznej w utworach Jerzego Pilcha, o przeciwstawianiu i zderzaniu „katolickiego” i „protestanckiego”. W *Innych rozkoszach* manifestuje się to poprzez szereg napomnień skierowanych do ewangelików, przestrzegających przed katoliczkami; szczególnie Oma, zatroskana jest o los wnuka, czego dowiaduje się z rozmowy z Justyną:

- Wspominała tylko, że się boi.
- Czego się boi?
- Trochę się boi, czy ty się w końcu nie ożenisz z katoliczką.
- Obręcz się zacieśnia – pomyślał zrozpaczony Kohoutek [...]
- Oma wcale nie pytała, czy jestem katoliczką, w ogóle do mnie jedynej nie miała żadnych pretensji (IR,95).

Powyższy dialog unieważnia całą sferę sacrum, która okazuje się takim samym odłożonym do lamusa rekwizytem, jak inne rupiecie, przechowywane na strychu. Oma, ostoją tradycji religijnej, milcząco akceptuje grzeszne życie wnuka, martwiąc się jedynie wizją ewangelicko-katolickiego małżeństwa. A taka wizja nosi już znamiona apokalipsy, co podkreśla podczas katechezy kościelny Messerschmidt, bohater *Tysiąca spokojnych miast*: „Panowie, sens życia i małżeństwo mieszane to jest jak ogień i woda! Teraz i tak nic nie pojmiecie, teraz i tak lada chwila runiecie w ramiona ponętnych papistek, ale przyjdzie czas i wspomnicie moje słowa” (TSM,69). Zarówno kościelny jak i Oma godzą się z daremnością swoich napomnień, zanurzając się w odmęty pięknie brzmiących, lecz niedocierających do swoich wychowanków katechizmowych przestróg. Czytelnik przygląda się zaś temu procesowi z perspektywy głównego bohatera, rozpaczliwe szukającego własnej tożsamości „w świecie pozbawionym jakiegokolwiek w tym i religijnej, szansy”⁹⁰.

Przypomnijmy, że ciągle jesteśmy w przestrzeni śląskiej, o czym zapomina się podczas analizy utworów wiślańskiego pisarza. Dzieje się tak dlatego, że etnos nie zostaje w tekście wyraźnie wyeksponowany. Pilch unika dialektyzacji, a co najwyżej cieszyńską mowę kilkoma określeniami sugeruje, choć osobiście ma ona dla niego niepoślednie znaczenie: „Wychodziłem od gwary Śląska Cieszyńskiego, **mojego prajęzyka**, który w wielu pasmach zawiera staropolszczyznę”⁹¹.

W jednym z fragmentów *Bezpowrotnie utraconej leworęczności* mamy przedsmak tego, jakim językiem zapisane byłyby jego powieści, gdyby trzymał się dialektu:

⁸⁹ K. Uniłowski: *Czym są fabulacje i dlaczego się ich nie czyta*. Artykuł on-line: <http://stanskupienia.pl/artykuly/tytul/95> [dostęp 30 marca 2015].

⁹⁰ Z. Kopec: *Motywy protestanckie w prozie Jerzego Pilcha*. „Poznańskie studia polonistyczne” 1996, s.185.

⁹¹ J. Pilch: *Pamięci dziadka Czyża*. Artykuł on-line: <http://www.super-nowa.pl/fr.php?i=10856> [dostęp 1 kwietnia 2015].

Stary Kubica, fanatyk idei nadludzkiej pracy w nieludzkich warunkach, autor porzekadła, że człowiek ma robić nie tyle, ile może, ale tyle ile trzeba („nie tela wiele, lza, ale tela wiele trza”) miał doświadczyć wtajemniczenia w arkana prawdziwie nieludzkiej pracy, pracy bez sensu, antypracy, pracy nietwórczej, pracy niewolniczej. (BUL, 99)

Zamiast tego daje Pilch językowy obraz wspólnoty religijnej, nie – etnicznej, jakby przetłumaczył swój świat poprzez system fenomenów luterskich, a nie śląskich. W tych fenomenach objawiają się specyficzne śląskie doświadczenia historyczne, społeczne czy kulturowe. Zasygnalizujemy najistotniejsze z nich.

Ojcowie w prozie Pilcha mają za sobą służbę w hitlerowskim wojsku⁹². Kwestia ta najjaskrawiej, bo skonfrontowana z polską historią, przedstawiona jest przez Gustawa:

Mój stary, na przykład, przywdział mundur szeregowca Wehrmachtu. Wielki śmiech z tego był, bo pomyśl tylko, bracie: szlak bojowy tysięcy Polaków biegł od Lenino do Berlina, a szlak bojowy mojego ojca – od *Gliwitz* [sic!] do *Moscau*[sic!]. Od *Gliwitz*, bo wszystkich, co mieszkali na południu, wcielali, czy kto chciał, czy nie chciał (SC, 193).

Perspektywa krakowska – tam toczy się akcja powieści – oraz zniekształcona nazwa rodzinnego miasta Bienka sprawiają, że – mniej lub bardziej świadomie – ślady śląkości zostały zatarte. Nieco inne jest jednak owo skażenie niemieckością w obu tradycjach – ewangelicy to przecież awangarda polskości w zlatynizowanym świecie rzymskich katolików, jedynie Luter na fali kontrreformacyjnych porządków zostaje ucieleśnieniem germańskości: „Mnie też biorą za Niemca, choć wraz z moimi współwyznawcami niejednym kamieniem węgielnym pokładłem pod podwaliny polskości. Rej, Linde, Frycz-Modrzewski, Kolberg, Naborowski... Te nazwiska mówią same za siebie” (SC, 188).

Z kolei górnoląscy katolicy zostaną skojarzeni z niemieckością poprzez kilkupokoleniowe obywatelstwo pruskie (powszechne nauczanie, obowiązek służby w pruskim wojsku) i wynikające z tego mentalne konsekwencje: karność, zdyscyplinowanie, podporządkowanie władzy. Bardzo charakterystyczna dla śląskiego doświadczenia jest właśnie ta ostatnia postawa – zadziwiająco podobna, zważywszy różne metody Habsburgów i Hohenzollernów. Bohater opisuje rutynową kontrolę dokonywaną przez drogówkę i wykrycie drobnej usterki:

Mój stary! Bóg Ojciec! Patriarcha! Król Salomon! Dawid i Goliat w jednej osobie!
Jezus – w gruncie rzeczy – Chrystus! trząśnięty ze strachu, był bliski narobienia w gacie i płacząco tłumaczył się przed dwudziestoletnim sierżantem, który sam był skrupowany nieludzkim przerażeniem, jakie wzbudził w tym - jak wynikało z dowodu - przeszło dwa razy od niego starszym inżynierze Akademii Górniczo-Hutniczej (MPS, 48).

Jan Kasprowicz już sto lat wcześniej uważał, że Ślązak „jest z natury potulny, dobroduszny, da się więc zaspokoić lada kawałkiem chleba”, a Kutz określa to jako „potulnienie w niemocie” (PSS, 66). Pilch pokazuje zjawisko w intymnej relacji syn – ojciec, w której władza rodzicielska zostaje zdegradowana przez tę polityczną. Może działo się tak także dlatego, że m.in. w świecie *Innych rozkoszy* panuje niepodzielny matriarchat, o czym świadczyły przytoczone już fragmenty (odpytująca matka, urodziny Omy). *Piąta strona świata* oparta jest na tezie, iż „prakultura Śląska stoi na matriarchacie” (PSS, 211). Paweł

⁹² TSM 7, MPS 48, WD 168.

Kohoutek i Lucjan Czornynoga to bohaterowie podlegający władzy kobiet niepodzielnie, także swoim życiowym partnerkom – pod tym względem formacja religijna przynosi identyczne efekty.

Są i oczywiście różnice między Śląskiem Austriackim i Pruskim, które stają się widoczne, gdy zobaczymy tę twórczość na tle literatury śląskiej: pejzaż beskidzki a nie industrialny, nieludzka praca odbywa się na roli, a nie w kopalni czy hucie, więcej tu Czechów niż Niemców, no i religia... U Pilcha dominuje niepodzielnie ewangelicka kultura słowa, duch sumiennej egzegezy, w tekstach katolickich – góruje obrzędowość pielgrzymkowo-odpustowa.

Oprócz sumiennego studiowania Biblii, każdy ewangelik posiadał – ks. Piotr Jaskóła pisze o starszych pokoleniach – także kancjonał, czyli zbiór pieśni kościelnych, „pieśni zboru zajmują bowiem wyjątkowo ważne miejsce w liturgii”⁹³. Tak też celebryją swoje nabożeństwa bohaterowie Pilcha – wysłuchanie katechezy, egzegeza perykopy, długie śpiewy z kancjonału. Kwestia taka jak chociażby rzeźbione posłuszeństwo wobec władzy jest u Pilcha oparte na analizie Listu *Apostola Pawła do Rzymian* zakładająca „wykładnię absolutnego obywatelskiego posłuszeństwa wobec władzy” (TSM, 112); w tekstach Kutza czy Urbasa rozpatrywane są na płaszczyźnie społecznej („podnoszenie ręki na władzę to ciężkie przestępstwo”, PSS, 78); świętowanie Wigilii w powieści Kutza ogranicza się do spotkania rodzinnego połączonego z przełamaniem się opłatkiem i zaśpiewaniem *Bóg się rodzi* (PSS, 219), u Pilcha Jerzyk zaczyna od przygotowania kancjonałów, choć „wszyscy umieli pieśni na pamięć”, przypomina sobie surowe katechezy pastora Potraffke (ze szczególnym uwzględnieniem genezy *Z nieba idę wysokiego* autorstwa Lutra), a w końcu wysłuchuje kaznodziejskich wywodów pana Trąby. (TSM, 168-172) Owszem, dobrze się tu trzyma „krzepkie kalwińskie słowo „złó”⁹⁴, ale trzyma się właśnie bardziej retorycznie niż ontologicznie.

Owa *sola scriptura*, skupienie się na samym ewangelicznym słowie, irytuje zresztą Kohoutka (starszego od Jerzyka), który wie, że „nas lutrów, cechuje nadmierna i trochę bezkarna łatwość w ciągłym powoływaniu się na Pismo” (IR, 101). I niemieccy romantycy dystansowali się od takiego traktowania religii: Novalis stwierdził, że miejsce metafizycznego chrześcijaństwa zajęło wyznanie „świętej powszechności Biblii”, z kolei Eichendorff zauważył, że reformacja „ustanowiła filologię jako mocarstwo światowe”⁹⁵.

Oczywiście obie strony nie tylko podkreślają różnice doktrynalne, ale przede wszystkim nieprzewycięzalny wzajemny antagonizm, zarzucając sobie podobne wady: odejście od ducha ewangelii i moralne rozpasanie. Zresztą taki obraz wyłania się i z tekstów powstałych po przemysłowej stronie Górnego Śląska, gdzie protestantyzm był niejako religia panującą.

3. EWANGELICY PO PRUSKIEJ STRONIE

⁹³ Ks. P. Jaskóła: *Protestantyzm w kulturze Śląska*. „Roczniki Teologii Ekumenicznej” 2011, t. 3(58), s. 126-127.

⁹⁴ J.M. Coetzee: *Elizabeth Costello*. Kraków 2006. Tłum. Z. Batko, s. 184.

⁹⁵ Oba cytaty za: J. Eichendorff: *Szlachta i rewolucja*. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone...*, s. 148.

Protestancki mit oświeceniowy na Górnym Śląsku – jak już wiemy – wytworzył czarny obraz Górnoszlązaka-katolickiego bigota. Ale już wtedy pojawiały się głosy wzywające do weryfikacji tych wyobrażeń:

Pojęcia Górnoszlazak i katolik łączą się u nich [wrocławskich protestantów] w jedno, tworząc karykaturę, co jest dowodem zarówno niewiedzy, jak i bigoteryjnego sposobu myślenia. [...] Wszystkim więc tym, którzy nieprzerwanie gadają o konieczności oświecania Górnoszlazaków i przedstawiają ich w ohydny światło – a są to Dolnoszlazacy i przede wszystkim protestanci – można zawołać: Najpierw oświećcie się sami!⁹⁶

Tym tropem wydaje się podążać Scholtis. Pogląd, iż ogłupiali katolickim zabobonem i wynędziali wskutek nieudolnych rządów poprzedników zostali w końcu Górnoszlazacy pchnięci na wyższy cywilizacyjny poziom wraz z nastaniem pruskich rządów, powtarza z upodobaniem niemiecka elita: „My przynieśliśmy kulturę do tego kraju – mówi pastor do hrabiny – Weźmy cokolwiek pani zechce, przyglądając się kwestiom ogólnie lub szczegółowo. Na przykład - przemysł. Kto rozwiązuje te skomplikowane techniczne zadania? Oczywiście, że nie katolik. Protestant!”⁹⁷ Jednak przesadnie hałaśliwy entuzjazm słuchającej duchownego hrabiny, noszącej wdzięczne imię Jolandabombina, podkreśla nienaturalność tej sytuacji. Ta arystokratyczna nonszalancja wsparta protestanckim „argumentem” i wierszykiem Goethego, lekceważenie tych z „końca świata” nie znajduje akceptacji narratora. Nie spotyka się jednak z aprobatą także ofensywa Korfantego, odwołującego się do tradycji katolickiej. W tym ujęciu wyczuwalne jest wprawdzie owo „racjonalne dążenie do doskonałości”⁹⁸, którego efektem jest społeczeństwo przesądów pozbawione i technologicznie rozwinięte, ale określenia „katolik” i „protestant” są zastępczymi określeniami „swojego” i „Obcego”.

Dla kierujących się najprostszymi stereotypowymi skojarzeniami Górnoszlazaków np. Świętkowej czy małego Ossadnika, ewangelik to postać odrażająca. W Porębie ewangelicy żyli w odosobnieniu – mieli swoją piekarnię i osobną szkołę „unikano ich, jakby byli parszywi”. Ducha ekumenizmu nie wywoływał proboszcz, który od najmłodszych lat wpajał młodym katolikom, że to „poganie”, a matki pilnowały, by ich dzieci nie bawiły się z małymi ewangelikami. (Ch, 110). Mężczyźni z kolei pilnowali, by zwolenników Lutra nie wspierać ekonomicznie. Kiedy doszło do zmiany nazw ulic i należało wykonać sporo sztyldów – zlecenie otrzymał katolik, a nie ewangelik, „bo takich ludzi nie należało popierać”. Pseudoreligijny wywód zleceńodawcy Nawrata brzmi jak echo niedzielnej homilii: „Całe to pogaństwo tutejsze, skądże to się wzięło? Bo ludzi się nie nawracali” (Ch, 29). W tekście Janoscha nie pada nazwisko Lutra, nie utożsamia się ewangelików etnicznie – są po prostu żywiołem obcym, przez większość izolowanym. Być może „etyka przestrzeni wielkomiejskiej

⁹⁶ *Opowiadania albo podróże jednego Kosmopolity. Podróż po Polsce i Śląsku w latach 1792 i 1793. W: Trzy relacje z podróży po Śląsku w XVIII i XIX wieku.* Oprac. J. Szymański. Tłum. L. Szybkowski. Chudów 2006, s. 107.

⁹⁷ A. Scholtis: *Ostwind. Roman.* Herbig 1970, s. 148.

⁹⁸ M. Weber: dz.cyt, s. 131.

wyzwała *nieznośną lekkość bytu*⁹⁹, ale mikrokosmos przedmieścia czy osady przemysłowej rządzi się starymi prawami.

Ewangelicy u Bienka są czystym fenomenem pozbawionym nieomal ludzkich kształtów. Owo wyobrażenie przekazuje gliwiczanie czytelnikowi za pomocą cudownie naiwnego w tym względzie medium, jakim jest Andy Ossadnik. Kiedy w Gliwicach pojawiają się niemieccy przesiedleńcy z Zachodu, bohater poznaje nowych kolegów, choć nie wszyscy przypadają mu do gustu. To oni stają się dla autochtonów jednym z „luster”, w którym przeglądają się oni sami¹⁰⁰.

Ewangelicy – tłumaczy Andi zdezorientowanemu Hannesowi Steinowi z Bremerhaven – oni są po prostu inni, to poganie, luteranie, oni są przeciw papieżowi. To jakby inna rasa. Oni po prostu do nas nie należą [...] nie mają tam ani krzyży, ani dziewicy Maryi. To do kogo oni się właściwie modlą? Do tego... Lutra?... Oni są prawie jak Żydzi (III, 42-43)¹⁰¹.

To ostatnie porównanie nie jest przypadkowe – akcja *Czasu bez dzwonów* toczy się w 1943 roku, Żydów w Gliwicach już prawie nie ma, więc w dziecięcym zwierciadélku odbija się ta historia w taki właśnie sposób. Ten wywód prowadzony przez małego Ossadnika podoba się zawsze skoremu do awantur Wonzakowi, w żadnym wypadku nie akceptuje go jednak wywodzący się z Nadrenii przybysz. Mimo to Ossadnik wpada na pomysł, by właśnie w Wielki Piątek, nie zdając sobie sprawy z rangi tego protestanckiego święta, urządzić na nich napad – obrzucić ich kamieniami, bo „ewangelicy gotują w piątek, zamiast pościć, jak się należy” (III, 47). Jak już wiemy napad ten staje się opłakany w skutkach, ale i mający podtekst religijny. Kiedy Andreas ucieka, obrzucony tymi samymi kamieniami przez zaatakowanych – „myślał o tym, jak JEGO biczowali i koronowali cierniem” (III, 97). Znamienne rozumienie wielkopostnej ekspiacji! Anna wysłuchując wyjaśnień syna przypomniała sobie, że kiedyś „ewangelickie i katolickie bandy młodzieżowe nierzadko staczały ze sobą bitwy uliczne”, ale w Wielki Piątek „bili się też z żydowskimi dziećmi. W tej chwili nie było już jednak żadnych żydowskich dzieci” (III, 112).

Ta wielkopiątkowa rozprawa z innymi jest u Andy’ego w przedziwny sposób połączona z pasyjnym misterium – tak jakby w niezamierzony sposób chciał uczestniczyć w Ofierze Chrystusa i w podświadomości zbiorowej przodków. W tej równie niezracjonalizowanej chęci doznania cierpienia jest coś zarówno z tradycyjnej tego dnia ascezy, jak i z ducha Dostojewskiego, patronującemu tej części cyklu i wykładanemu przez Josela, który rozpoznaje w sobie przedziwną chęć doświadczenia „rozkoszy upokorzenia” (III, 160). Kiedy Andi zostaje zatrzymany przez poszkodowanych zachowuje się pasywnie: „Był zupełnie bezwolny, stał tu tylko po to, by przyjmować ciosy, tylko po to. Nie będzie się bronił”(III, 98). I w tym przyjęciu swojego losu, w tym zdziwieniu samym sobą – tak jak

⁹⁹ M. Dąbrowski: *Swój, obcy, inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*. Izabelin 2001, s. 43.

¹⁰⁰ Tamże, s. 33.

¹⁰¹ H. Bienek: *Czas bez dzwonów*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1999.

bohater Dostojewskiego – poznaje samego siebie i dokonuje ostatecznego bilansu swojej świadomości i samowiedzy¹⁰².

Katolicki bohater innej śląskiej tetralogii, *Duchy wojny*, poznaje siebie samego m.in. dzięki rozmowom z mądrym ewangelikiem Franzem Dieggelem, „kiery mo teraz komynnda nad całym trzecim cugiem”¹⁰³. Kiedy zachęcony przez fanatycznego Petersena Alojz rusza do straceńczego ataku, życie ratuje mu właśnie jego przełożony.

Niy strugej asa! – wywstoł na mie ostro w tym piekielnym ogniu dobry Dieggel... – To niy twoja wojna! Mosz do kogo wracać, mosz dlo kogo żyć. [...] Alojz, w walce niy miyj strachu, ale zapamiyntej, żeby myśleć o rodzinie. Mosz iść do boju, żeby życi ocalić, niy żeby pośmiertny medal dostać...¹⁰⁴

To racjonalne podejście będzie towarzyszyło Ochmanowi do końca jego życia – nie szafować swoim życiem w nie swojej sprawie, oszczędzać siły dla spraw istotnych. To „zaplanowane reglamentowanie życia” ta niezbędna powściągliwość jeszcze nieraz uratuje mu życie. Dla zdeklarowanego katolika wyznanie kamrata nie ma znaczenia. Wspomnienie o nim kończy wdzięczną myślą: „Franku, kaj sie ty teraz podziywosz? Kochany **wanieliku**, jakby niy ty, to bych rusko ziyimia gryz”¹⁰⁵.

Symbolicznym podsumowaniem rozważań na temat relacji katolicko – protestanckich niech będzie przywołanie fragmentu powieści *Finis Silesiae*. Waniek, opisując dwa cmentarze¹⁰⁶, ewangelicki i katolicki, widzi wyraźnie dwa modele śląskiej religijności, ale i po Weberowsku, dwa modele społecznej organizacji. Pierwszy cmentarz w Ujeździe „jest dziełem linijki i ekierki. Schludny, równy, apatyczny [...] Geometria cmentarnego krajobrazu przemienia żalobę i śmierć w oziębły rachunek”. Z kolei drugi, w Wójtowej Wsi, (Richtersdorf) „robi wrażenie rezerwatu, w którym odbywa się chaotyczne starcie żywiołu nagich drzew”. Właśnie zestawienie dwóch zdjęć wykonanych przez Paula Scholza daje obraz „religijnej podwójności Śląska, rozpiętej między ascetyczną estetyką protestantów a katolicką nieskromnością”¹⁰⁷.

4. PO STRONIE PRUSKIEJ I CESARSKIEJ

Patrząc na styk austriackiego i pruskiego Górnego Śląska z perspektywy europejskiej, trudno oprzeć się wrażeniu, że jest się na terytorium Mitteleuropy, w której spotykają się dwa różne niemieckojęzyczne imperia, dwie wspólnoty wyobrażone: z jednej strony Musilowska Cekania, z drugiej pruska Neoteutonia¹⁰⁸. To znużenie imperialnym życiem w czasach

¹⁰² Zob. M. Bachtin: *Bohater i pozycja autora wobec bohatera w dziele Dostojewskiego*. Tłum. N.Modzelewska. „Twórczość” 1971, nr 1, s. 79.

¹⁰³ A. Lysko: *W bunkrach Wąłu Atlantyckiego*. Katowice 2009, s. 86.

¹⁰⁴ A. Lysko: *W okopach Frontu Wschodniego*. Katowice 2010, s. 91.

¹⁰⁵ A. Lysko: *W okopach...*, s. 91.

¹⁰⁶ H. Waniek: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003, s. 34.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ Takie, jakże różne od Mitteleuropy, określenie wilhelmińskich Prus przywołuje Henryk Mann. Zob. tegoż: *Poddany*. Tłum. M. Wołczacka, J. Marecka. Warszawa 1975, s. 34.

„skostniałych”¹⁰⁹ i egzystencją w rytmie „zarówno tak jak i owak”¹¹⁰ zachęca skolonizowanych do tworzenia rajów lokalnych z własnym językiem i religią wyznawaną w języku narodowym. Zarówno śląscy poddani Habsburgów, jak i Hohenzollernów, zmierzają w tym samym kierunku, co Czesi, Serbowie czy Litwini. Ostatecznie Górny Śląsk zostaje podzielony pomiędzy Polskę, Czechy a Niemcy.

Kwestią pośrednio wiążącą się z problematyką śląsko-protestancką jest sprawa podziału Górnego Śląska na część austriacką i pruską. Często potocznie, choć niepoprawnie, używa się nazwy Śląsk Cieszyński jako terytorium niezwiązanego z Górnym Śląskiem. Tak jest np. w *Wyrąbanym chodniku*. „– Twój ojciec – matka tłumaczy Wałoszkowi – Boże mu tam dej radość wieczną, urodził się na Śląsku Cieszyńskim, ale ojcowie jego, to znaczy twoi starzykowie, byli Górnoszlązakami” (Wch, 40)¹¹¹.

Dla twórców związanych z tym regionem, Zofii Kossak-Szczuckiej i Gustawa Morcinka, istotne było podkreślenie historycznej polskości tych ziem także poprzez kwestię religijną. Zofia Kossak w jednym z rozdziałów *Nieznanego kraju* przedstawia Śląsk Cieszyński w okresie budzenia się polskich ruchów narodowych. Jednym z bohaterów jest protestant Paweł Stalmach, który swą pieszą wędrówką do Krakowa po polskie książki „rozpoczął nowy paradygmat: kultura wysoka nie musi być koniecznie niemiecka”¹¹². W książce Kossak Stalmach ukazany jest jako człowiek otwarty na dialog z różnymi wyznaniem, czemu służą łamy jego „Gwiazdki Cieszyńskiej”; podkreśla, iż „każda chrześcijańska wiara jest dobra”¹¹³. Z dialogów pomiędzy innymi bohaterami wyłania się już obraz bardziej zróżnicowany: jedni przypominają, iż na „na Śląsku Austriackim ewangelicy to najdawniejsi Polacy” (237), z drugiej inni deklarują: „Ja bym tam w żadne sojusze z heretykami nie wchodził, tylko za łby brał i tłukł, ażeby wierzyły po naszymu” (261). Ta nieufność się nasila, kiedy ks. Józef Londzin decyduje, że Związek Śląskich Katolików pójdzie do wyborów z blokiem prorządowym. Do prałata przychodzi rozżalony ksiądz: „My, katolicy z ewangelikami! Z ewangelikami! – powtarzał młody na wpół z płaczem” (280). Autorytet przyszłego burmistrza Cieszyna jednak jest niekwestionowany.

Bardziej jednostronny obraz wyłania się z najsłynniejszej powieści Morcinka. Przypomnijmy, iż akcja toczy się zasadniczo w dwóch miejscach: Karwinie (*strona cesarska*) i Ligocie Górnoszląskiej (*strona pruska*). Skoncentrujmy się na części cieszyńskiej. Obok Karwiny pojawiają się także nazwy okolicznych miejscowości takich jak Orłowa czy Dąbrowa. Wszystkie one należały do powiatu sądowego Frysztat. Według austriackiego spisu powszechnego z 1910 roku struktura wyznaniowa tych miejscowości wyglądała następująco:

- Karwina: 14684 katolików, 1799 ewangelików, 174 żydów, 151 innego wyznania,
- Dąbrowa: 5159 katolików, 354 ewangelików, 134 żydów, 13 innego wyznania,

¹⁰⁹ Tamże, s. 307.

¹¹⁰ R. Musil: *Człowiek bez właściwości*. Tłum. K. Radziwiłł, K. Truchanowski, J. Zeltzer. Warszawa 1971, t.IV, s. 180.

¹¹¹ G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. Wrocław 1997.

¹¹² G. Kubica: dz. cyt., s. 57. Towarzystwem podróży był Andrzej Cińciała.

¹¹³ Z. Kossak-Szczucka: *Nieznany kraj*. Warszawa 1932. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

- Orłowa: 6140 katolików, 1801 ewangelików, 374 żydów, 19 innego wyznania¹¹⁴.

W powieści *Morcinka*, oprócz katolicyzmu, inne wyznania w zasadzie nie istnieją. Kiedy czyta się jego teksty odnosi się wrażenie, że jesteśmy w krainie wielokulturowej – bohaterowie mówią po polsku, czesku, niemiecku czy śląsku. Wielojęzyczność – coraz mniej w kolejnych wydaniach eksponowana – nie odpowiada jednak wielokulturowej wizji świata. Autor pozwala mówić bohaterom w ich własnym języku, ale raczej przyznaje tylko Polakom: czeski sztygar wyrzuca z pracy Gustlika („kluka zatracenego”; 134) za to, że nie chce zostać członkiem czeskiego Sokoła¹¹⁵, ojciec wyrzeka się syna, gdy ten przychodzi do domu z niemiecką narzeczoną, a „garstka ewangelików” i to w części pruskiej pokazana jest tylko dlatego, bo w wyborach będą głosować na katolickiego księdza (w powieści *Mat Kurt Kraus* są już – w czasie walk powstańczych – „luterzańskie żołdaki”). Owa językowa wieża Babel nie jest bynajmniej bogactwem różnorodności. Kiedy Helenka jedzie do Ligoty, w drodze uderza ją „twarda, chropowata mowa czeska”; kiedy szczeka pies autor przypomina, iż Ślązacy język niemiecki nazywają „psią mową”, gdy bohaterowie trafiają do warszawskich Nalewek, widzą czarne postaci „charkoczące cudacznym językiem”, ba, nawet orędzie Wilsona pisane jest w „jakimś cudacznym języku, po angielsku”. Konsekwencje nadmiernego spoufalania się narratora ze światoodczuciem bohaterów są – jak widać szczególnie w ostatnim przykładzie – poważne. To, co tej literackiej wizji Karwiny widzianej ze Skoczowa uderza mnie jednak najmocniej, to brak ewangelików w tym najbardziej protestanckim regionie kraju¹¹⁶. Uderza to szczególnie dziś – biorąc oczywiście pod uwagę różne okresy działalności pisarzy – kiedy zestawia się ze sobą prozę *Morcinka* z twórczością Pilcha; choć obaj opisują różne epoki, to jednak obserwują ciągle to samo religijne uniwersum.

Morcinek wzmacnia fundamenty mitu Polak-katolik, Pilch narusza go przywołaniem Reja i Modrzewskiego; *Morcinek* stwarza wrażenie jakby Śląsk Cieszyński był regionem wyłącznie katolickim, Pilch przeciwnie- sugeruje niepodzielne panowanie ewangelików; ten pisze o Polsce wprost, tamten aluzyjnie; ten o katoliczkach platonicznie, tamten – zmysłowo. Pierwszy stoi po stronie Tego-Samego, drugi pod stroną Różnicy. Przyjdzie się zgodzić z opinią Stefana Świeżawskiego, że wychowani na *Kazaniach* ks. P. Skargi¹¹⁷ i *Trylogii* H. Sienkiewicza obciążeni jesteśmy mentalnością kontrreformacyjną, że „właściwie całe nasze wychowanie chrześcijańskie jest kontrreformacyjne – to ciągła walka”¹¹⁸.

O tym, że słowa Świeżawskiego nie straciły na aktualności nawet na polu sportowej rywalizacji, niech świadczy chociażby ten passus, odnoszący się do Kamila Stocha: „I jakaż to miła odmiana po Adamie Małysz, luteraninie bez charyzmy, którego wiara nigdy nie pchała do zwierzeń”¹¹⁹.

¹¹⁴ Zob.: <http://www.historycy.org/index.php?showtopic=47927> [dostęp 30 marca 2015].

¹¹⁵ Brak kontekstu – np. wyjaśnienia intencji sztygara – czyni z niego nieudolnego agitatora.

¹¹⁶ Jeden z nielicznych to inżynier Szeruda, którego cechował jednak religijny indyferentyzm. Zob. G. *Morcinek: Inżynier Szeruda*. Katowice 1981.

¹¹⁷ Co ciekawe, Gustlik nie znosił książki ks. Skargi (Wch, 28), a Pilch przekornie lubi się odeń dowiedzieć, jak „zdegradowany moralnie” jest człek jego wiary (BUL, 222).

¹¹⁸ S. Świeżawski: *Lampa wiary*. Kraków 2006, s. 151.

¹¹⁹ J. Kowalski: *Z Soczi do Smoleńska*. „Rzeczpospolita” 21.02.2014.

Rozdział 3: Katolicy

1. WOJNA KULTUROWA A ŚLĄSKI KATOLICYZM

Narrację katolicką Górnoszlązaków w bardzo dużym stopniu ukształtował Bismarckowski Kulturkampf. Nawet przychylny żelaznemu kanclerzowi historyk przyznaje: „Atak na katolicyzm pogłębił poczucie więzi narodowej i odsłonił różnice między „protestanckimi Niemcami a katolickimi Polakami”¹²⁰.

Polska historiografia przedstawia tę postać jako największego wroga Polaków – „ausrotten” z listu do siostry (!) stało się nieomal sygnałem wywoławczym. Należy jednak pamiętać, że dla Niemców był „reformatorem polityki wewnętrznej (*biały rewolucjonista*), że jego polityka zagraniczna doprowadziła także do fazy stabilizacji w Europie”¹²¹; był po prostu architektem nowych Niemiec. Jego postawa dla dzisiejszych zwolenników świeckości byłaby chyba bardziej zrozumiała:

W jego oczach polskie społeczeństwo tkwiło w zacofaniu. Chciał rozjaśnić „średniowieczny mrok”, w którym Kościół katolicki trzyma ludzi. Tym uzasadniał prowadzony przeciw Kościołowi Kulturkampf. Jednak wśród Polaków-katolików wywołało to odwrotny skutek: opór wobec metod administracyjnych rządu pruskiego zjednoczył Polaków¹²².

Ta sytuacja z kolei doprowadziła do zintegrowania wszystkich społeczności katolickich w całej Rzeszy, w tym do zbliżenia górnośląskich i niemieckich katolików. Partią, która przeciwstawiała się polityce kanclerza było katolickie Centrum. Górnoszlązacy wraz ze swoimi biskupami i proboszczami, ale także niemieckimi przemysłowcami, należącymi do Centrum (Ballestremowie, Donnersmarckowie) lub je popierającymi (Schaffgotschowie) znaleźli się po jednej stronie barykady, po drugiej stał precyzyjny i nieubłagany aparat państwowy. Sytuacja ta zjednoczyła wszystkich „pruskich Ślązaków”. Charakterystyczna była chociażby postawa szermierza polskości, Karola Miarki, który już w czasie wyborów w 1871 roku, w płomiennej agitacji rekomendował czytelnikom „Katolika” ks. Muellera, kandydata Centrum. Ostrożniejszy ks. Konstanty Damrot nazwał z kolei partię Centrum „macochą ludu polskiego”¹²³, trafnie określając ówczesną świadomość rdzennych mieszkańców regionu; jak się jednak później okazało Polska nie dla wszystkich okazała się Matką, natomiast partia Centrum macochą była zarówno dla tych, którzy widzieli swą przyszłość w państwie niemieckim, jak i dla tych, którzy jej tam nie widzieli.

Do tej pierwszej grupy należał ksiądz Paul Nieborowski¹²⁴, ksiądz, prozaik i dramaturg, który traktował śląski katolicyzm jako główną formę samookreślenia: „U ludu górnośląskiego wiara katolicka całkowicie zajmuje miejsce narodowości. Jeżeli mielibyśmy oddać jednym

¹²⁰ P. Łysakowski: *Otto von Bismarck*. Warszawa 1997, s. 127.

¹²¹ T. Urban: *Utracone ojczyzny. Wypędzenia Niemców i Polaków w XX wieku*. Tłum. A. Kowaluk. Warszawa 2007, s. 20.

¹²² Tamże.

¹²³ Za: Z. Zielonka, dz.cyt., s. 317.

¹²⁴ Encyklopedia polska podaje imię Paweł.

Zob.: http://www.encyklo.pl/index.php5?title=Nieborowski_Pawe%C5%82. [dostęp 5 marca 2015].

słowem jednolity narodowy charakter Górnślązaka, moglibyśmy powiedzieć, że jego narodowość jest *katolicka*¹²⁵.

Nieborowskiego i innych zwolenników takich poglądów Morcinek z charakterystyczną dla siebie bezceremonialnością nazwałby „religijnymi rajfurami” (Wch, 454). Oczywiście ten sąd musiałby być prawdziwy, to tylko wobec jakiejś części autochtonów, ale ani nie tych, którzy co niedziela chodzili (chodzą) do skoczowskiego zboru, ani tych, którzy walczyli pod komendą ks. Woźniaka w powstaniu. Opinia Nieborowskiego w największym stopniu odnosiła się do indyferentnych narodowo katolików. Z ortodoksyjnego punktu widzenia to oczywiście właściwa kolejność uczuć: najpierw Bóg i religia, potem naród i patriotyzm.

Kevin Hannan widzi tę kwestię w takim kontekście – jego zdaniem religia „zamiast pobudzać regionalizm albo separatyzm jednoczyła Ślązaków pod rządami pruskimi z Polską”¹²⁶. **Właśnie wtedy krzepnie polityczny mit Polaka-katolika w nowej górnośląskiej odmianie.**

Na tej polsko-katolickiej nucie zagra Korfanty, wychowywany nota bene, na kazaniach ks. Skargi. Zdanie, które wypowiada na swych pierwszych wiecach Korfanty, a które tak bardzo przypada do gustu Montagowi brzmi przecież tak: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z tym pozdrowieniem naszych ojców na ustach przychodzimy do was bracia i siostry, by razem z wami wstąpić w szeregi bojowników o nasze najdroższe skarby, o wiarę i naród” (I, 265). W tej wypowiedzi istotny jest podtekst religijny, Korfanty uderza w partię katolicką (hasło *Precz z Centrum*) jej dawnym argumentem – pobożny lud śląski powinien zagłosować na tych, którzy tej wiary będą strzegli. To hasło przekonywało bezwzględnie wtedy, kiedy Centrum było w opozycji, ale wówczas, gdy sprawuje rządy, oddziałuje już w mniejszym stopniu. Nieborowski niejako w swojej wypowiedzi odbiera Ślązacom narodowość, którą wypiera katolicyzm, Korfanty oferuje wiarę i naród w jednym – w swojskiej wersji językowej, i to w sytuacji, kiedy utrudnia się polską katechezę. W dodatku w wypowiedzi chłopaka spod Siemianowic pojawia się jeszcze coś – tradycja (pозdrowienie ojców), a taka argumentacja przemawia do wyobraźni wielu jego pobratymców. Przynajmniej do czasu.

James E. Bjork uważa, że ówczesny konflikt nie był po prostu kolejnym pojedynkiem polsko-niemieckim, a raczej starciem pomiędzy większością kleru, która uważała, że katolicy podporządkują swoje narodowe tęsknoty interesom Kościoła a polską prasą nacjonalistyczną, która oczekiwała aktywnego zaangażowania w walkę o polskość na Górnym Śląsku¹²⁷. Późniejszym, literackim odzwierciedleniem tych oczekiwań była proza Morcinka.

¹²⁵ Za: *Nadciągają Ślązacy*. Red.L. Nijakowski. Warszawa 2004, s. 20-21.

¹²⁶ K. Hannan: *Naród i język w perspektywie etnolingwistycznej*. W: *Górny Śląsk wyobrażony. Wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*. Red. J.Haubold-Stolle, B.Linek. Opole-Marburg 2005, s. 152.

¹²⁷ J.E. Bjork: *Neither German nor Pole. Catholicism and National Indifference in a Central European Borderland*.

<http://www.press.umich.edu/titleDetailDesc.do?id=217738> [dostęp 7 marca 2014].

2. RELIGIJNOŚĆ – WYMIAR POLITYCZNY (MORCINKOWA HOMILETYKA)

Księża Morcinkowi wywodzą się z tradycji konfederacji barskiej – w tyrtejsko-homiletycznym zapale, niczym ksiądz Marek Jandołłowicz, zagrzewają insurgentów do walki. Ci, którzy tego nie czynią, są dziećmi innego Stwórcy:

Nasz biskup wrocławski, kardynał Kopp, wierzył w innego Boga, my w innego. Bóg kardynała Koppa był podobny do pruskiego feldfebla, nasz śląski Bóg był Bogiem nędzarzy. Następca kardynała Koppa, kardynał Bertram, również wierzy w tego samego pruskiego Boga. My wierzymy w Boga, do którego się modli się ksiądz Brandys w Dziergowicach. Wierzymy w Boga nędzarzy i wydziedziczonych (MKK, 125)¹²⁸.

Stazyjka, która staje się mentorką Kurta, uczy go polskości – ten zaś powtarza jej lekcję, skupiając się już nie tyle na teologii Boga, co teologii Narodu. W tej wizji Kościół staje się czymś na kształt *Iglesia Popular*, południowoamerykańskiej wizji Kościoła ludowo-narodowego, wyzwolonego spod jarzma obcych i bogatych: „A więc Stazyjka o tej Polsce mi prawiała! [...] O tej Polsce, którą ma zbawić Bóg nędzarzy, a którą zwalcza Bóg-feldfebel kardynała Koppa i kardynała Bertrama. [...] Stazyjka wyczarowała zaś przed nim Polskę jakby jakąś ziemię obiecaną z Biblii” (MKK, 126).

Faraon, spod którego władzy próbują się uwolnić Krausowie nie przybrany został jednak w szaty pogańskie, czy niechrześcijańskie – to katolicy biskupi wrocławscy, którzy, wodbiorze Stazyjki, podporządkowali się pruskiemu autorytaryzmowi. Trzy plagi śląskie, przez które przejdą jednak niebawem owieczki wrocławskiego duszpasterza, doprowadzą do wyznaczonego celu, przynajmniej część z nich. Morcinek znowu operuje językiem romantycznego symbolu – tak jak Bóg Konrada był rosyjskim carem, tak i Bóg Kurta jest niemieckim cesarzem.

Władza nadana z góry jest władzą możnych, zaś oddolna rewolucja chce nowego porządku i nowego Boga. Cezury, które wyznaczają to nowe otwarcie w dziejach Europy to dwa rewolucyjne wydarzenia lat 1789 i 1848¹²⁹. Jednak dla polskiej myśli religijnej tak zasadnicze przewroty nie oznaczają otwarcia drogi do Ziemi Obiecanej: „Krwawe akcje i reakcje, pomimo pozornego przyspieszenia, opóźniają postęp wolności i błogości społecznej, który regularniej i powolniej się odbywając, prędzej istotnie zdąża, z niezmierną korzyścią niezachwianych podstawą moralną wszelkiego społeczeństwa”¹³⁰.

Ostrzeżenie przed pozornym przyspieszeniem jakobinów i karbonariuszy da się przecież i odnieść do napomnień skierowanych do ideologów teologii wyzwolenia¹³¹. Jednak sytuacja

¹²⁸ G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1963 (dalej używam skrótu MKK). Dodajmy, iż ocena całego biskupiego duszpasterstwa Koppa i Bertrama jest oczywiście bardziej złożona. Np. we wspomnieniach ks. Franciszka Woźnicy możemy znaleźć uwagę, iż „stosunek biskupa Adamskiego do kardynała Bertrama był **zawsze** dobry”, nawet w sprawie odszkodowań, jakie miała diecezja wrocławska wobec nowopowstałej – katowickiej. Zob. S. Szymecki, R. Rak: *Biskup Stanisław Adamski jakiego nie znamy*. Katowice 2002, s. 115.

¹²⁹ C. Schmitt: *Teologia polityczna*. Tłum. M. Cichocki. Kraków 2000, s. 73.

¹³⁰ H. Kajsiewicz: *Pisma. Tom I: Kazania przygodne*. Berlin 1870, s.92. Cyt. za: ks. K. Macheta: „*Misterium paschalne Polski*” według *zmartwychstańców*. W: *Polska teologia narodu*. Red. C. Bartnik. Lublin 1988, s. 127.

¹³¹ W czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Dominikany, Meksyku i na Bahamy (styczeń i luty 1979 r.) Jan Paweł II ostrzegał, że „obraz Chrystusa polityka, rewolucjonista, wyrotowca z Nazaretu nie zgadza się z katechezą Kościoła”. Za: M. Zając: *Wyrotowiec z Nazaretu*. „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 15.

górnos Śląskich katolików na przełomie XIX i XX wieku jest złożona. Część z nich przez wieki, nawet dziesiątki lat po wojnach śląskich, podlegała biskupowi krakowskiemu. Dopiero bulla *De salute animarum* z 1821 roku podporządkowuje ich pałacowi biskupiemu nad Odrą. Kiedy jeszcze w 1874 Franz von Ballestrem¹³², poseł katolickiej partii Centrum w czasie debaty parlamentarnej wykrzyczał głośno „Fuj!”, komentując politykę Ottona Bismarcka, walczącego o rząd dusz swoich katolickich obywateli z papieżem, który właśnie ogłosił dogmat o nieomyślności papieża, Górnoślązacy poczuli, że mają ważnego sprzymierzeńca. Jednak gdy Kopp porozumiał się z Berlinem, te wzajemne relacje niemiecko- i polskojęzycznych Prusaków zaczęły się psuć. Mimo iż cenieni przez swoich wiernych duszpasterze stawali w wyborcze szranki (np. ks.Kapica czy ks.Skowronek), to z czasem ich wpływ zaczynał maleć. Decydujący cios zadał Korfanty.

Morcinkowi księża-centrowcy przedstawieni są jaskrawo: jako „przyjaciele fałszywi”, którzy „naginali cytaty z Pisma Świętego do swych argumentów” (Wch – 454)¹³³. Ówpolityczny nierząd, jeśli przez dziewictwo rozumieć polityczną neutralność Kościoła, szerzył się zresztą po obu stronach politycznej barykady. Pytanie Carla Schmitta, postawione w podobnym kontekście, sformułowane jest równie radykalnie: „Chrystus czy Barabas?”¹³⁴ Przed takimi wyborami, czy raczej przed tak przedstawianymi wyborami, stawali Ślązacy idąc do urn i wybierając między np. ks. Ludwikiem Skowronkiem i Wojciechem Korfantym¹³⁵. Takimi ewangelicznymi paralelami szermowali wówczas księża np. z parafii w Załężu: „Jak się to spisaliście w pierwszych wyborach! Chcecie puścić Barabasa, a uwięzić Pana Jezusa?”¹³⁶ W zasadzie spełnia się ta wizja – pruski Jezus zostaje tu jednak ostatecznie skazany na śmierć, a polski Barabaszwolniony. Owi *barbaros* pojawią się także w projekcie kazania pastora Skowronka z Chołdynowa (sic!), gdzie porównani są do hordy Filistynów, niemiecki duchowny do Samsona, a „uskrzydłone Słowo Boże” do oślejk paszczęki, która „porazi nieprzyjacioły niemieckiego narodu” (MKK, 175).

Morcinkowi księża-centrowcy, niemal gwardia przyboczna rządu, nie zauważają, iż postęp ducha dziejów jest nieubłagalny. Wiosna Ludów rozpoczyna się tu wprawdzie pół wieku później, ale jej skutki będą nieodwracalne. Jacob Taubes, komentując myśl Sorena Kierkegaarda, tak charakteryzuje ten proces: „W 1848 roku motłoch nie da się już okiełznać przez legalnych reprezentantów władzy: króla, cesarza czy generała, ale tylko jeszcze przez męczennika, masy bowiem nie dają się już opanować”¹³⁷. Taki męczennik, osadzony właśnie w kręgu duchowieństwa, wykreowany zostaje w *Wygrabanym chodniku* – jest to ksiądz Józef Jankowski, prowadzący akcję politycznego uświadamiania Ślązaków. Trafia do więzienia

¹³² Najczęściej przywołuje się jednak inne określenie pana hrabiego, że „Górnoślązaków zawsze należy pracować po pysku”. To ci sami Ballestremowie, których Godula doprowadził do gigantycznej fortuny.

¹³³ G. Morcinek: *Wygrabany chodnik*. Wrocław 1997 (skrót: WCH).

¹³⁴ C. Schmitt: dz. cyt., s. 79-80.

¹³⁵ O tym, jak trudne były to wybory, świadczy chociażby taka uwaga: „Księża nie wahali się z nadużywaniem ambon, konfesjonalów, wobec których niejedyn chłop prosty czy robotnik stawał bezradny, bo chciał być w porządku z Bogiem i polskością”. Zob. M. Tobiasz: *Wojciech Korfanty*. Katowice 1947, s. 79. O silnej polaryzacji świadczy zaś wynik wyborów z 1903 roku w okręgu katowicko-zabrzskim: na centrowca Letochę głosowało 22875 wyborców, na Korfantego – 23550 (tamże, s.85). W opisach Morcinka centrowcy cieszą się poparciem znikomym.

¹³⁶ M. Tobiasz: dz. cyt., s. 141.

¹³⁷ J. Taubes: *Teologia polityczna świętego Pawła*. Tłum. P. Graczyk. Warszawa 2010, s. 151.

skazany wyrokiem opolskiego sądu, bo nie buduje subtelnych sugestii jak załębny proboszcz, wskazuje wrogów jednoznacznie – to „rozwścieczone bałwany zawieruchy germańskiej” (Wch, 32); i dalej: „Przychodzi ten wróg **odwieczny**¹³⁸ jak ten szatan, co kąkol w noc ciemną w zboże zasiał” (Wch,33).Efekt zasianego słowa jest oczywiście taki, iż „w ludzkim sercu gniew się powoli budzi” (Wch 33).

A zatem może Korfanty-Barabasz i Jankowski-męczennik? Ten pierwszy nigdy nie cieszył się wielkim uznaniem Morcinka, natomiast katolicki Tyrteusz – zdecydowanie częściej. Najdobitniejszym tego przykładem jest kreacja księdza Woźniaka, jedyne go bodaj duchownego walczącego z bronią w rękę w czasie powstań śląskich¹³⁹.

Powstańcy zdjęli czapki, stanęli na baczność, ksiądz Woźniak zaś ukląkł, karabin postawił przed sobą. Splecione dłonie złożył na wylocie lufy, twarz ukrył w dłoniach i zaczął się modlić. Rozgrzeszał powstańców, udzielał im absencji *in articulo mortis* i wadził się z Bogiem na swój powstańczy sposób.

W podobny sposób księdza Woźniaka przedstawia Szczucka w *Nieznany kraj*:

Już biegną przypadając, podskakując rozpląnieni w słodkim świetle zmierzchu. Ksiądz Woźniak sam prowadzi obok Grabowskiego. Krzyż w lewej, rewolwer w prawej ręce. Twarz uniesiona, zajadła.

– Pienioński farorz! – mruczą z uznaniem powstańcy¹⁴⁰.

Morcinek zderza zaangażowaną postawę księdza z zachowaniem franciszkanów na Górze Św. Anny:

– Czemuż te germańskie klechy tak dzisiaj wcześniej dzwonią na Anioł Pański?... – zapytał ktoś we mgle – Cóż tak naroz pobożnieli?... Nasuwało się każdemu podejrzenie, że to może być umówiony sygnał dla zaczajonych oddziałów niemieckich (PJ, 199).

Gdyby skonfrontować ten obraz ze wspomnieniami o Kolumbana Soboty, należałoby przyznać, iż ocena narratora była zbyt pochopna. Może dlatego w późniejszej opowieści o powstaniach kreuje zadziwiającą, nie mającą rzeczywistego odpowiednika, postać franciszkańskiego bojownika – br. Celestiana, nie idącego bynajmniej śladem Biedaczyny z Asyżu:

Brat Celestian zdołał się już oswoić ze strzelaniem do Niemców.

– Ja strzelam do szatanów, a nie do ludzi. [...] Wydawało mu się, że Bóg się uśmiecha, gdy widzi, jak tamten szatan zatacza się trafiony kulą braciszka i pada martwy (MKK, 326).

Naturalnie Bóg rozpoznaje swoich – złego katolickiego żołnierza z bawarskiego Oberlandu i dobrego katolickiego mnicha z Anabergu – rozpoznaje na tej ziemi z uśmiechu Pana Boga.

¹³⁸ Podkreślenie moje. Zauważmy, iż owa hiperbola może w pełni trafiać jedynie do młodszych parafian. Starsi pamiętają wspólną walkę u boku Centrum z polityką Kulturkampf i wezwania Miarki.

¹³⁹ *Encyklopedia powstań śląskich*. Red. F. Hawranek. Opole 1982, s. 614-615. Zob. także: K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010, s. 82-83.

¹⁴⁰ Z. Kossak-Szczucka: *Krzak gorejący*. W: tejże: *Nieznany kraj*. Warszawa 1932, s. 250. Postawa księdza z jednej strony spotkała się z uznaniem dowództwa – otrzymał Krzyż *Virtuti Militari*, z drugiej – ze sceptycyzmem władz duchownych. Zob. http://www.encyklo.pl/index.php5?title=Wo%C5%BAniak_Karol [dostęp 3 marca 2015].

Polityczna katecheza jest zatem u Morcinka żywiołem, co się zowie. Dotyczy to zarówno zaangażowania militarnego w czasie kanonady jak i inwencji retorycznej w czasie kazania. Szczególnie intrygujące wydaje się wykorzystanie przypowieści przez Morcinka w różnych kontekstach politycznych. Na przykład Jankowski używa postaci Łazarza jako metafory uspiętego i budzącego się do życia w nowym państwie Ślązaka: „Lud nasz śląski jako ten Łazarz biedny przez trzy [sic!] dni w grobie złożony. [...] Wskrzesił nas Pan, nie pozwolił pozostać w ciemnicy grobu. A teraz tamte powijaki rozwiązujemy jedne po drugich, i precz odrzucamy, aby wstać i wyjść z ciemnicy na wolność” (WCH, 34). Ta analogia nie opisuje jednak pełnego powrotu martwego Śląska – jak mniemamy w czasie czeskiego, austriackiego i pruskiego letargu – do świata żywych, czyli do państwa polskiego in spe. W zasadzie Łazarz budzi się dopiero, by rozpocząć walkę, jako rycerz św. Jadwigi, o nowe życie, którego kształt również nie jest jeszcze znany.

Z kolei centrowiec ks. Krążelok próbuje wykorzystać powrót Kurta Krausa do rodzinnego domu jako pretekst do uwiedzenia¹⁴¹ wiernych paralełą o synu marnotrawnym – syn przypomina umarłego (Łazarza), który, wraz z przebaczeniem ojca, przeżył (MKK, 59). Analogia ma jednak przede wszystkim wyeksponować Pawłowe słowa o posłuszeństwie wobec prawowitej władzy i o niemieckim pochodzeniu św. Jadwigi (MKK, 54). Proces nawrócenia Krausa jest jednak równie długi jak Kmicica, literackiego patrona tej postaci. Sienkiewiczowski bohater kończy swoją drogę przez mękę, wysłuchując ewangelii właśnie o wskrzeszeniu Łazarza. Śląski Jędrus przeżywa swoją metanoję w zupełnie innej sytuacji, choć również w jednej z ostatnich scen powieści – w zamknięciu mistrzowsko poprowadzonego wątku odnalezionego ryngrafu z wygrawerowanym polskim orłem i napisem „Boże, zbaw Polskę”. (MKK, 332). Jego właściciel, którego Kurt zabił na francuskim froncie, okazał się bratem jego (drugiej) ukochanej Chloe. W obliczu rodzącej się do niej miłości, musi przyznać się do przelewu krwi. Nie zdąży z wyznaniem, a na pełne wewnętrzne odrodzenie zabraknie czasu.

Przypowieść o pannach mądrych i nieroztropnych wykorzystuje z kolei ks. Kawulok do agitacji na rzecz Niemiec – oczekiwanie na Oblubieńca przypomina oczekiwanie na niemiecką ojczyznę, na właściwy wybór dokonany przez Górnos Ślązaków. „Wtedy bowiem Pan powie, że was nie zna, podobnie jak to powie i nasza wielka niemiecka ojczyzna, że was nie zna” Przyzywa także patronów tej śląskiej ziemi: św. Jadwigę, św. Bronisławę, św. Jacka i św. Czesława. „Oni byli Górnos Ślązakami prawdziwymi, umieli tak po polsku, jak po niemiecku i szukali nie królestwa polskiego, a Bożego!” (MKK, 215). Puenta tej sceny, niech będzie i konkluzją tego rozdziału: po kazaniu ks. Kawuloka do prezbiterium wkraczają – znany nam już z innej lektury ks. Woźniak wraz z dwoma insurgentami, którzy terroryzują celebriansa – centrowca rewolwerami, wkraczając do prezbiterium w czasie mszy, a namiestnik Chrystusa z karabinem intonuje „Boże, coś Polskę” (MKK, 218).

Teologia narodu niemieckiego (Samson, Oblubieniec) została wyparta przez teologię narodu polskiego (Łazarz, syn marnotrawny) pieśnią zadedykowaną pierwotnie carowi Aleksandrowi I (Herod, Diabeł).

¹⁴¹ To zresztą przypadłość Morcinkowych proniemieckich duchownych – łatwo popadają w tanie efekciarstwo.

3. RELIGIJNOŚĆ – WYMIAR LUDOWY

3.1 ROLA PARAFIALNEGO ODPUSTU

Śląska religijność ludowa w najpełniejszy sposób wyraża się chyba poprzez świętowanie parafialnego odpustu. Dla tutejszych katolików to nie tylko uroczystość religijna (uczczenie patrona parafii) i rodzinna (spotkanie krewnych), ale także ów ludowy karnawał, którym rokrocznie cieszy się wspólnota. Czas *sub specie aeternitas* – rozmyślania o zbawieniu duszy – łączy się z czasem szukania „drugiej prawdy o świecie”¹⁴². To moment, gdy Chrystus mówi wprawdzie do swoich wyznawców słowami odpowiednio na ten dzień dobranej ewangelicznej perykopy, ale to raczej spotkanie utrzymane w konwencji rodzimej *Biblia pauperum*:

- Widzisz, ty mamlasie! – gderał Pan Jezus i kiwał głową - Dobrze, żeś przyszedł do mnie! Teraz idź do domu! A gdy się ściemni, przyjdę do ciebie i Biedę wygonię. Lecz to ci powiadam! Musisz mnie ugościć, jak się patrzy! Już dosyć napaściłem się na tym krzyżu! No, uciekaj!
- A nie cyganisz ty, Panie Chryste?
- A, ty ślimaku przegrzeszony! – obruszył się Pan Jezus. – Słyszałeś ty kiedy, żebym cyganił?¹⁴³

Te lokalne spotkania z sacrum najsilniej kształtują śląską semiosferę. Właśnie Kościół przyczynił się do przetrwania rodzimej kultury poprzez schrystianizowanie zwyczajów i ludowych obrzędów¹⁴⁴. Dla społeczności równie ważną rolę odgrywają więc sumy odpustowe czy procesje teoforyczne, jak i przejażdżka na karuzeli (*kecioku*) czy popisy przy strzelnicy (*szisbudzie*). Dla śląskich bohaterów zabawa odpustowa jest jednak przede wszystkim punktem kulminacyjnym (rozpoczęcie znajomości, oświadczyzny) lub zwrotnym (zerwania) uczuciowego związku. Przekazywanie tych emocji odbywa się w sposób symboliczny – poprzez „komunikację piernikową”. Dorota Światała- Trybek, która badała ten aspekt śląskiej obyczajowości, odbywając setki rozmów z uczestnikami takich uroczystości, doszła m.in. do wniosku, że dla nich „odpust bez pierników nie jest prawdziwym odpustem”¹⁴⁵.

Właśnie te wypieki obok weselnych *kołoczy* (ciasta drożdżowe), bożonarodzeniowych strucli z makiem i wielkanocnej *zisty* (babki biszkoptowej) zalicza autorka do najbardziej charakterystycznych wypieków obrzędowych na Górnym Śląsku. Piernikowe serce z odpowiednim emblematem lub napisem było „nosicielem uczuć”¹⁴⁶, to z pustym koszykiem oznaczało – co utrwalił frazeologizm – koniec znajomości. Odpust był kulminacyjnym momentem gry zalotników – panny chodziły w czasie odpustu z rękami założonymi za plecy i czekały aż wielbiciel wręczy jej torebkę z pierników. Samotny powrót do domu oznaczał brak powodzenia¹⁴⁷.

¹⁴² M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Tłum. A. i A. Goreniowie. Oprac.S. Balbus. Kraków 1975, s. 159.

¹⁴³ Por.G. Morcinek: *O ubogim szewcu i chciwym młynarzu*.W: tegoż: *Baśnie śląskie*. Warszawa 2010, s. 176.

¹⁴⁴ D. Światała-Trybek: *Święto i zabawa. Odpusty parafialne na Górnym Śląsku*. Wrocław 2000, s. .

¹⁴⁵ Tamże, s. 111.

¹⁴⁶ Tamże, s.114.

¹⁴⁷ A.J. Ostroch: *Warkocz pokoleń. Saga śląska*. Warszawa 1998, s. 125.

Dla młodych bohaterów *Wyrąbanego chodnika* wizyta przy straganach stwarzała podobną sposobność. Gustlik, wybierający – jak wiemy – pomiędzy zmysłową Bronką a anielską Helenką rozstrzyga swoje sercowe dylematy tak:

Jeden taki, co się dwa gołąbki dzióbkami całują – to będzie dla Bronki – a drugie serce z obrazkiem, na którym będą kwiaty lub co innego. To znowu będzie dla Helenki. A na każdym musi być wiersz wydrukowany. Ale nie czeski. Broń Boże!...Nie śmie być głupawy wiersz o jakiejś „lasce” i „srdcu” i o „Milence” jako to zwykli frydeccy piernikarze przywozić na karwiński odpust. A niemiecki też nie. Polski wiersz to musi być, jak się patrzy (Wch, 68).

Etnos Morcinka jest konsekwentny – jak widać – w każdym detalu. A jednocześnie stale jest on wyczulony na inne kody – tu daje nam usłyszeć księdza, który „głosił wielkość Boga w królewskim języku”.

Bohater powieści Błahutowej, znacznie starszy od Gustlika, nowo mianowany szychmistrz kopalni „Maria”, Franz Winckler¹⁴⁸, trafia na odpust w parafii miechowskiej. Rozgląda się za czymś gustownym dla Beaty – chce jej kupić jednak nie pierniki, a bursztyny. Przyszłemu założycielowi miasta Katowice podoba się specyficzna atmosfera święta: „ w skupionej powadze tłumu poczuł, jak mocno i szczerze mógłby się zżyć ze wszystkim, co go tutaj otaczało”¹⁴⁹. Przyczyną zastosowania trybu warunkowego w opisie jest pojawienie się właściciela kopalni, Franza Aresina, który – chciałoby się rzec – z protestancką niechęcią patrzy, jak jego pracownicy wydają przy straganach wszystkie swoje oszczędności. Winckler jest znacznie bliżej tutejszych - patrząc na odświętnie ubrane kobiety, wyobraża sobie Beatę, w jej „narodowym stroju”, co ekscytuje go w jeszcze większym stopniu.

Z kolei Kutz każe spotkać się na odpustowym festynie różdzieńskiej parafii rodzicom Lucjana Czornynogi. Herbert poznaje przyszłą żonę przy „himelheli” (diabelskim kole) – patrząc jej prosto w oczy, pomaga jej wyjść z gondoli. Narrator *Piątej strony świata* podkreśla przy tej okazji to, co wszyscy autorzy opisujący takie uroczystości: „Poznawało się mnóstwo nowych rówieśników, bo tego dnia ludzie otwierali się na siebie. To były szczęśliwe chwile, bo zdawało się wszystkim, że są panami swojego losu” (PSS, 162)¹⁵⁰.

Czasami ta otwartość wywoływała i niepożądane skutki, o czym nie omieszka w swoim stylu, penetrującym „sferę dołu cielesnego”¹⁵¹, napisać Janosch. Anna uwiedziona wieczorem przez młodego sztygara przy sztandzie (kramie) wpada w rozpacz.

Zostawił ją na koszu, a ona pojechała tramwajem nad Kłodnicę i rzuciła się do wody, choć nie umiała pływać. Kiedy dziewczynę wyłowiono, okazało się, że trzymała w ręku abonament tramwajowy, a w nim dwa nie wykorzystane przejazdy. Tak to nieszczęścia chodzą po ludziach (CH, 85)¹⁵².

Ale nawet i w *Cholonku* pojawia się podobna myśl – to właśnie ten dzień (te dni, jeśli wyjeżdżano do innych parafii) w roku, który przerywa monotony kierat: „Jeśli trzy razy

¹⁴⁸ Ten sam, który wysłuchuje opowieści o Felixie w powieści Nowaka-Ziviera!

¹⁴⁹ M. Klimas-Błahutowa: *Siedem krów tłustych*. Warszawa 1980, s.25.

¹⁵⁰ K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010.

¹⁵¹ M. Bachtin: *Twórczość...*s. 162.

¹⁵² Janosch: *Cholonek*. Tłum. L. Bielas. Katowice 1990.

w roku był odpust, Kaśka kupowała sobie cukierki na kaszel, pokręciła się parę razy na karuzeli, przejechała się kolejką grozy i wszystko zaczynało się od nowa” (Ch, 63-64).

Podobne uczucia towarzyszą bohaterom powieści Bielasa: „Oszczędzane przez cały rok pieniądze szły teraz w ruch. Mieszkańcy Konewki cały wieczór spędzali na odpuscie. Był to przecież **najpiękniejszy dzień w roku**. Gwar i muzyka z płyt nie ustawały nawet na chwilę”¹⁵³. Narrator najpierw pozwala nam popatrzeć na ten niezwykły świat jednodniowego święta oczyma dziecka, a potem spoglądamy na okolicę z perspektywy dorosłych. Oniemiały Manek wpatruje się w wirujące karuzele i akrobatyczne pokazy, z kolei Grychtolick ze swoją ferajną terroryzuje straganiarki, które nie sprzedają niemieckich pamiątek. Wezwana policja – jest sierpień 1939! – aresztuje jedną z przekupek za sprzedaż kartek z *Sankt Annaberg*.

Wprawdzie w każdej z tych powieści na pierwszy plan wysunięty jest wątek obyczajowy, jednakże owo religijne tło nie zostaje w zasadzie nigdy pominięte. Są zatem „obok karuzeli fale pielgrzymów z chorągwiami i feretronami” (SJS, 55), jest solidna spowiedź i komunia na sumie (PSS, 161), kościół wypełniony „krzykiem kaznodziejów i modlitwami wiernych” oraz „ksiądz w bogatym ornacie, naszywanym złocistymi blaszkami i roziskrzonymi perłami”, niestety „German” (Wch, 72).

Te dwa wymiary świętowania są nierozdzielne – najpierw część obrzędowa, potem ludyczna, oba nieodzowne dla każdej wspólnoty. Brak tu „nieufności wobec tonu poważnego”¹⁵⁴, brak poczucia zdrady „wobec prawdziwej natury ludzkiego świętowania”¹⁵⁴, za to większa świadomość związku między **przyswojonym** sacrum a zwyczajowym profanum.

Jest to zabawa święta – pisze Johann Huizinga – nieodzowna dla dobra społeczeństwa, pełna znaczeń kosmicznych i dowodów społecznego rozwoju, lecz zawsze jest to zabawa, czynność, która – tak jak to widział Platon – dokonuje się poza i ponad trzeźwym życiem niedostatku i powagi¹⁵⁵.

3.2 KULT ŚWIĘTEJ GÓRY

Wiele miejsca poświęciłem już w tej pracy Górze Św. Anny, z którą związanych jest także wiele tekstów o charakterze religijnym, w tym hagiograficznym; są one poświęcone Petroneli Korzeniowskiej. Dla Miarki historia pustelnicy z Wołynia jest pretekstem do wyeksponowania polskich (słowiańskich) wątków w historii klasztoru:

Góro św. Anny! Perło Górnego Śląska! Na twoje wspomnienie bije żywiej każde serce polskie, boś nieocenionym narodu klejnotem [...] Góro św. Anny! Pociągająca do siebie nie tylko rodaków z wszystkich dzielnic poszarpanej ojczyzny, lecz także pobratymców z Czech i Moraw, którzy u stóp św. Anny błagają Boga o zmiłowanie, poczekując się nadzieją lepszej przyszłości¹⁵⁶.

¹⁵³ L. Bielas: *Sławna jak Sarajewo*. Katowice 1979, s. 48 (skrót SJS). Podkreślenie moje.

¹⁵⁴ Tamże, s. 148.

¹⁵⁵ J. Huizinga: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Tłum. M. Kurecka, W. Wirpsza. Warszawa 1998, s. 52.

¹⁵⁶ K. Miarka: *Petronela, pustelnica z Góry św. Anny*. Mikołów 1908, s. 1.

Ten pielgrzymkowy fenomen zaintrygował także Valeskę Bethusy-Huc¹⁵⁷. Autorka opisuje Świętą Górę Ślązaków jak etnograf, pojawiający się na terenie intrygujących go terenie, który chce przybliżyć niemieckojęzycznym czytelnikom spoza Śląska to malownicze miejsce:

Czy ktoś może cokolwiek powiedzieć o Górze Chełmskiej? Bardzo niewielu zna tę nazwę, a ci, którzy ją pamiętają, odpowiadają: jest to pas wzniesień pomiędzy Polską i wschodnią granicą niemiecką, i cóż w tym ciekawego? A przecież odnogi tego wzniesienia, rozciągające się ponad doliną Odry, pomiędzy Opolem i Koźlem, są tak samo, a może bardziej urocze niż niejeden łańcuch górski w Niemczech¹⁵⁸.

Najbardziej fascynujący jest dla niej jednak opis pielgrzymów:

Widziałam tak wiele modlących się, uroczystych i pogodnych twarzy na Górze św. Anny i mogę jedno stwierdzić – z pielgrzymkami jest tak samo jak z innymi rzeczami: są dla człowieka tym, co z nimi robi. Dla niektórych są one rodzajem jarmarku, przyjemną, trzydniową podróżą – dla większości jednak są prawdziwym podniesieniem na duchu, wyniesieniem ponad dzień codzienny. Podświadomie bądź świadomie budzi się w ludziach uczucie przynależności do dużej społeczności, która podąża w górę, w stronę jakiegoś ideału, do którego wszyscy tęsknimy, chociaż każdy inaczej go przeżywa¹⁵⁹.

Myśl „niepokornej hrabiny” wydaje się być bliska spostrzeżeniu Rudolfa Otto, że stany ekspiacji – a do takich należy pielgrzymka – stają się nie tyle uczuciami moralnymi, co „uczuciami absolutnej świeckości”¹⁶⁰. Oczywiście pobożne nawiedzenie świętej góry jest aktem religijnym każdego wyznania, bowiem to właśnie obszar zastrzeżony dla hierofanii¹⁶¹. Wiedzą o tym bohaterowie poematu Bonczyka. Szczególną uwagę zwraca uwagę „Śpiewok” Spińczyk, który jest duchowym przewodnikiem pielgrzymki, udającej się na szczyt Góry Św. Anny:

Nie wiem, co pomyślicie o wykładach moich,
Ale mnie tak uczono: Góry szczyt, on znaczy
Doskonałość. Kogo nią Bóg obdarzyć raczy:
W niezamysłonej pokorze ma się za człowieka
Tak grzesznego, aż niebo od niego ucieka¹⁶².

Górska wędrowka uczy pokory i wytrwałości, ciągłego podążania za ostatecznie nieosiągalnym za życia celem.

[...] Owoż mamy marne
Grzeszne pychy owoce: „Ludzie, nie ma nieba,
Ale ziemia tak śliczna, jej się trzymać trzeba”¹⁶³.

¹⁵⁷ Pisarka daleka była od nurtu Heimatliteratur, skłaniała się do koncepcji regionalizmu opartej na kategorii otwartości i dynamiczności”. Zob. G. Szewczyk: *Niepokorna Hrabina*. Katowice 1999, s. 60.

¹⁵⁸ V. Bethusy-Huc: *St. Annaberg*. In: *Mein Oberschlesien. Skizzen und Geschichten*. Kattowitz 1912, s. 43. Tłumaczenie za: G. Szewczyk: *Niepokorna ...*, s. 81.

¹⁵⁹ Tamże, s. 82.

¹⁶⁰ R. Otto: *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*. Tłum. B. Kupis. Warszawa 1968, s. 85-86.

¹⁶¹ M. Eliade: *Traktat...*, s. 97.

¹⁶² N. Bonczyk: *Góra Chełmska*. Opole 1986, s. 37.

¹⁶³ Tamże, s. 38.

Góra jest tu, więc nie tylko, jak w prozie powstańczej „synonimem wierności miejscu rodzinnemu”¹⁶⁴, „ucieleśnienie ojcowizny”¹⁶⁵, ale przede wszystkim strefą „misterium tremendum”¹⁶⁶.

Podobny watek pojawi się w poemacie *Stary kościół miechowski*, w którym wygłoszone zostaje przewrotne kazanie, homilia a rebours, która ma doprowadzić do absurdu ten dyskurs doczesności:

Po cóż ludzkie odsyłać życzenia do nieba?
Gdzież to niebo? dla kogóż? a kiedyż nastanie?
Ja chcę tu być szczęśliwym, tu Księżę Mospanie!
Bracia! dokąd Was pop ma uwodzić bajkami?
O! proszę, wasze niebo zróbcie sobie sami!¹⁶⁷

To jakby persyflaż o spełnianiu się w ziemskiej doczesności – samoafirmacja nie może zastąpić aktu oddania się Bogu¹⁶⁸. Wzmocnijmy ten doczesny dyskurs, odwołując się do powstającej w tym samym czasie filozofii. Zaratustra w rozmowie z młodzieńcem na szczycie góry przypomina mu, iż im bardziej wychyla się ku niebu, tym bardziej zakorzenia się w „ciemność, głębię, zło”¹⁶⁹. Wolność rozwija się dwukierunkowo: młodzieniec wyrwa się ku wzniosłym ideałom, równocześnie rozbudzając niższe popędy. Zaratustrę cytować do pewnego momentu może i Spińczyk, i narrator *Starego kościoła miechowskiego*, jednak dla bohaterów wolność otwiera się wraz z otwarciem na Boga, dla Zaratustry wraz z odnalezieniem wewnątrzświatowej wolności. „Wymyślasz sobie wolność” – odpowiedzieliby młodzieńcowi.

3.3 Z AUREOLĄ I BEZ NIEJ

Znamienne dla kultu śląskich świętych jest to, że ci odlegli, przynajmniej geograficznie, np. św. Barbara, patronka górników czy św. Florian, opiekun hutników, a nawet św. Jadwiga z Andechs-Meran (do której modlili się i żołnierze batalionu Oberland, i bojownicy 4. Batalionu Katowickiego) są jednak nieco popularniejsi niż wywodzący się z rodzimego rodu Odrowążów: św. Jacek, bł. Czesław, bł. Bronisława.

¹⁶⁴ K. Kossakowska-Jarosz: *Genius loci Góry św. Anny i jego nadużycia*. W: *Dziedzictwo duchowe i historyczne Góry Świętej Anny*. Red. W. Musialik. Opole 1997, s. 118.

¹⁶⁵ J. Haubold-Stolle: *Góra św. Anny w niemieckiej i polskiej tradycji historycznej*. W: *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*. Red. J. Haubold-Stolle, B. Linek. Opole-Marburg 2005, s. 193.

¹⁶⁶ R. Otto: dz. cyt., s. 41.

¹⁶⁷ N. Bonczyk: *Stary kościół miechowski*. Oprac. W. Szewczyk. Katowice 1987, s. 170.

¹⁶⁸ „Uległe ja jest w opozycji do ja samo afirmującego się, nawet jeśli ulega ono Bogu.” – pisze P. Tillich, komentując Nietzschego. Por. P. Tillich: *Męstwo bycia*. Tłum. H. Bednarek. Paris 1983, s. 35.

¹⁶⁹ F. Nietzsche: *To rzekł Zaratustra*. Tłum. S. Lisiecka, Z. Jaskuła. Warszawa 1999, s. 52-55.

3.3.1 Św. Jadwiga Śląska (i jej wojsko)

Charakterystyczne również – w literaturze XX wieku – było militaryzowanie i upolitycznianie wizerunku świętych. Chyba najwyraźniej widać to w portrecie świętej pióra Jana Nikodema Jaroń. Tak interpretuje wymowę utworu Wincenty Ogrodziński:

Jadwiga pokutuje w tych wcieleniach¹⁷⁰ za swój grzech, że wprowadziła w lud śląski rozdwojenie narodowe, pokutują również Henryk i jej córki, a jako bojownicy o ich wyzwolenie zjawiają się za każdym wcieleniem Konrad i jego towarzysze. Pokuta skończy się dopiero, gdy się nad krajem rozpięchnie mrok. Symbolika poetycka zastosowana do dziejów Śląska, ów spór dwóch duchów opiekuńczych o duszę śląską, nie zawsze znalazł odpowiedni wyraz w akcji i wypowiedziach postaci dramatu, nie wszystkie zapowiedzi, zawarte w obrazie pierwszym, doczekały się opracowania, ale poetę do pośpiechu i gorączkowego wykończenia nagiły i pora dziejowa, i nękające siły życiowe. W każdym razie dał dzieło najgłębsze bodaj z całego piśmiennictwa śląskiego¹⁷¹.

Dzisiaj ów pomysł pokutowania świętej za to, iż jako niespełna 12-letnia dziewczyna spełniła wolę rodziców i wyszła za mąż za księcia Henryka, trąci jednak publicystyczną doraźnością. Prośby o wstawiennictwo u świętej mają charakter tyrtejskich wezwań, a nie kontemplacji jej ascetycznych wyborów.

Jak odpędziłaś stąd dzikich Tatarów
Co nieśli ziemi pożogę i mord
Wyzwól kraj z władzy niemieckich barbarów
Zbaw lud twój z jarzma krzyżackich hord¹⁷².

Mikołejko pisze wprawdzie, że trzebnicka święta była „ważnym ogniwem” w „procesie germanizacji Śląska”, ale widzi go jako część wielkiego cyklu „kulturowych i mentalnych przeobrażeń śląskiej gałęzi piastowskiej”¹⁷³. To także konsekwencja jej postawy – św. Jadwiga była obca rdzennym mieszkańcom Śląska nie tylko pod względem etnicznym, ale i przede wszystkim duchowym:

To sprawa wyrażania świętości nie w życiu, ale i w radykalnym i strasznym odrzucaniu życia, aż do granicy możliwości ludzkich, aż do zniszczenia człowieczeństwa. Taki wybór nawet w jej epoce, u szczytu średniowiecza, był swoistym skandalem¹⁷⁴.

Zresztą legendy o św. Jadwidze czytane dzisiaj nabierają innego sensu. W młodopolskich tekstach ks. Franciszka Statecznego Tadeusz Sławek odnajduje ideę kultury braterskiej/siostrzanej wywiedzioną z opisu panoramy Śląska, roztaczającej się przed duchownym z wrocławskiej wieży Liebicha; to stamtąd „widać równiny i ugory

¹⁷⁰ W pięciu częściach dramatu, których akcja toczy się w od średniowiecza do plebiscytu, występują w kolejnych wcieleniach te same postaci: (św.) Jadwiga, Konrad (Kędzierzawy), Henryk (Pobożny), Gertruda, Konstancja i Anioł Śmierci. Zob. J.N. Jaroń: *Wojsko św[iętej] Jadwigi. Pięć obrazków scenicznych z dziejów śląskich*. Katowice 1931.

¹⁷¹ W. Ogrodziński: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice 1965, s. 250.

¹⁷² J.N. Jaroń: dz.cyt., s. 85. Rozbija więc Jaroń skład antytatarskiej koalicji – joannici, templariusze i Krzyżacy śląscy – barbarzyństwo krzyżackie zrównując z tatarskim (hordy), a zatem przypisując Niemcom te cechy, które Eichendorff widział w Polakach (*Der letzte Held von Marienburg*). Por. także: M. Gerlich: *Św. Jadwiga i legnicka bitwa*. W: *Śląsk- śmietnik kultury*. Red. M. Gerlich, A. Regiewicz. Zabrze 2001, s. 22-27.

¹⁷³ Z. Mikołejko: *Żywoty świętych poprawione*. Warszawa 2010, s.113.

¹⁷⁴ Tamże, s.112.

Wielkopolski” i Trzebnicę – „gniazdo i skarb świętości: Trzebnicę ze świętą Jadwigą, opiekunką i siostrą Śląska”¹⁷⁵. W tym kontekście kultura niemiecka staje się wzorcem paternalistycznym, ale formacja duchowa znad Warty, modelem o wiele atrakcyjniejszym: „Kultura rodzi się z gotowości na przyjęcie wołania brata/siostry i z odrzucenia hałaśliwego apelu konkwistadorskiej władzy”¹⁷⁶. Ta propozycja terminologiczna wydaje się dobrze opisywać ducha pozytywnie rozumianej fraternizacji, szczególnie polskojęzycznej kultury plebejskiej na Górnym Śląsku¹⁷⁷, jednakże chciałbym ją odczytać w ponadetnicznym duchu wspólnotowym – w końcu trzebnicka ascetka, matka bohatera spod Legnicy, mogłaby być potraktowana jako patronka wszystkich Ślązaków, jej rodzeństwo to przecież rdzenni Bawarczycy. Bardziej intrygujący jest jednak kontekst religijny tej wypowiedzi. Ksiądz Stateczny, jeśli spojrzeć na całą jego twórczość – ideę braterstwa rozwijał bardzo konsekwentnie. Już w jego listach z Rzymu publikowanych w 1894 roku zawierających opis wrażeń z papieskiej audiencji generalnej nie brak entuzjazmu, ale i nieco odrealniającego dystansu:

Oto zbliżają się do mnie, ale ponieważ Papież niesiony jest nisko, więc z daleka trudno go dojrzeć; dopiero dziesięć kroków ode mnie, widzę lektykę zamkniętą i oszkloną [...] Oto Leon XIII, Ojciec ludów i kierownik chrześcijaństwa! [...] Z początku trudno mi było uwierzyć, aby to był Ojciec święty; myślałem, że to raczej jego wizerunek woskowy, oprawny w szafce złotej i oszklonej. [...] Na pierwszy rzut oka, wydaje się Papież bardzo nikłym tak, że się zdaje, że to duch tylko, a nie człowiek. [...] Jest Leon XIII uosobieniem przewagi ducha nad ciałem, wiernym obrazem chrześcijanina-ascety¹⁷⁸.

Ta niechęć do bycia częścią kultury ojcowskiej zaowocowała jednak później, po szoku I wojny światowej, odrzuceniem zwierzchności papieża. Poniższa prognoza mogłaby przecież być 96 tezą z Wittenbergi:

Nie chcę przez to uwłaczać zaletom osobistym obecnie sprawującego rządy kościelne papieża, który zresztą w czasie całej wojny biadał i zaklinał, i modły rozpisywał, ale to nie wystarczało, bo dziś w moc liturgii nikt nie wierzy, chyba w jej poezję [...] Jeżeli się więc dziś takiej okropnej niewoli przeciwstawi się ducha demokratyzacji, wiejącego dziś wszędzie we wszystkich choćby najwięcej zacofanych społeczeństwach, i ducha nieograniczonej swobody we wszystkich urządzeniach społecznych, to istotnie powiedzieć można i należy, że papieństwo razem z kapłaństwem jest anachronizmem. I oczekiwać można dnia, w którym tiara papieska tak spadnie z głowy, jak pospadały korony królewskie¹⁷⁹.

Górny Śląsk jest zapewne kulturą braterską w większym stopniu niż do tej pory uważano – owo braterstwo zaowocowało i odrzuceniem ojcowskiego (religijnego) autorytetu, i ideą szukania porozumienia ponad granicami państw, do których region należał.

¹⁷⁵ F. Stateczny: *Z wieży Liebicha. Impresja z Wrocławia*. W: *Młoda Polska na Śląsku*. Red.A. Gładysz. Wrocław 1969, s.25. Pierwodruk: „Przegląd Kościelny”, XI, 1907.

¹⁷⁶ T. Sławek: *Śląsk – kultura braterska/ siostrzana. Kilka uwag o pracy, myśli i inspiracji religijnej w literaturze śląskiej końca XIX wieku i początku XX wieku*. W: *Religijne inspiracje kultury na Górnym Śląsku*. Red. W. Świątkiewicz, ks. J. Wycisło. Katowice 1998, s. 21.

¹⁷⁷ Przypominamy chociażby rozmowę Gabriela Basisty z por. Sowińskim.

¹⁷⁸ F. Stateczny: *List z Rzymu (II)*. „Nowiny Raciborskie” 9.01.1894.

¹⁷⁹ *Wynik. Pamiętnik ojca Euzebiusza*. W: K.Biliński: *Modernista w habitie*. Wrocław 1998, s. 115.

3.3.2 Św. Barbara (i Skarbnik)

Górnicy i hutnicy potrzebowali niezmiernego wsparcia w tej „nadludzkiej pracy w nieludzkich warunkach” – czwartego maja świętowali razem – przed stu laty „na Floriana” obchodzono drugą Barbórkę¹⁸⁰. Ołtarze poświęcone tym patronom znajdziemy w wielu lokalnych kościołach. Śląski panteon bogów jest jednak nieograniczony katolicką ortodoksją. Sandor Marai pisząc o włoskich ekspresjach religijnych zauważył, iż „pewni święci w pewnych świątyniach całkiem inaczej załatwiali prośby niż inni święci w innych świątyniach”¹⁸¹; tutejszych wiernych wysłuchują nie tylko kanonizowani i czynią to niewyłącznie w miejscach konsekrowanych, ale wszyscy oni próśb wysłuchują podobnych i realizują je zazwyczaj zgodnie z oczekiwaniem proszących.

Św. Barbara, na przykład, staje się podporą pracujących pod ziemią na równi ze Skarbnikiem – w jednej z legend staje się wręcz dobrą córką złego właściciela kopalni – Skarbnika¹⁸², a na obrazie Pawła Wróbla biesiaduje na tych samych prawach z duchem podziemi i z górnikiem¹⁸³.

Jeszcze dalej idzie w poszerzaniu sfery sacrum górnik i malarz Erwin Sówka. Na jego obrazach i w jego tekstach święta staje nie tylko troskliwą opiekunką, ale i demoniczną królową podziemi¹⁸⁴. Frapującym połączeniem dawnej greckiej *Techne* z nową *Techne* industrialną są obrazy: *Pomnik Górnika* i *Św. Transformator*¹⁸⁵. W punkcie centralnym umiejscowiona zostaje maska górnika, wmontowana w kopalnianą maszynię. Jednocześnie kopalnia (*gruba* – grób) staje się symbolicznym ciałem katolickiej bogini podziemnego królestwa, staje się miejscem narodzin:

Kopalnia – to wnętrze kobiety
W niej ja zamknięty na trzydzieści pięć lat
Tyle byłem w łonie Barbary¹⁸⁶.

Lech Majewski¹⁸⁷, komentując drogę górnika do sztuki mistycznej, zauważa: „Człowiek pracujący pod ziemią myśli o sferach niebieskich. [...] Sówka zatem rósł, zapuszczając korzenie w węgiel i oddychając chmurami. [...] Erwin oderwał się od ziemi i rósł”¹⁸⁸. Dorastanie jest tu synonimem wydobywania się z łona matki, z wnętrza ziemi, z platońskiej pieczary. Tak solidnie ukształtowane nawyki każą oczywiście podążać drogą duchowego

¹⁸⁰ M. Szejnert: *Czarny ogród*. Kraków 2007, s. 150.

¹⁸¹ S. Marai: *Krew św. Januarego*. Tłum. F. Netz. Warszawa 2006, s. 92.

¹⁸² Zob. D. Simonides: *Baśń i podanie górnośląskie*. Katowice 1961, s. 38.

¹⁸³ P. Wróbel: *Św. Barbara i Skarbnik*. W: S.A. Wisłocki: *Mit, magia, manipulacja i orbis interior. Śląska sztuka nieelitarna*. Katowice 2008, s. 131.

¹⁸⁴ Zob. M. Fiderkiewicz: *Żeńskość jako moc Boga. Kobieta w malarstwie Erwina Sówki*. W: *Erwin Sówka - Od okultyzmu do Hare Kriszna. Jubileusz 45-lecia pracy twórczej. Katalog wystawy*. Red. B. Niedoba. Katowice 2001.

¹⁸⁵ Zob. S.A. Wisłocki: *Mit, magia...* s.118-119.

¹⁸⁶ *Zapiski ze szkicownika Erwina Sówki*. Cyt. za: M. Fiderkiewicz: dz. cyt., (brak paginacji). Ten motyw (opieka Barbórki) został parodystycznie, ale i alegorycznie ukazany w sztuce Tomasza Śpiewaka *Koń, kobieta i kanarek*, wystawianej w sosnowieckim Teatrze Zagłębia. Premiera: 5.04.2014. Akcja utworu toczy się „w miasteczku na K. albo na S”. Zob. <http://www.teatrzaglebia.pl/kon-kobieta-i-kanarek/> [dostęp 1 marca 2015].

¹⁸⁷ Jego film *Angelus* to temat na odrębne studium o fenomenie śląskiej duchowości wchodzącej w niezwykły alians z plebejską poetyką. Zob. *Angelus*. Reż. L. Majewski. 2001.

¹⁸⁸ Cyt. za: *Erwin Sówka - Od okultyzmu do Hare Kriszna...*

rozwoju, drogą, której kierunek wyznaczył maszynista w elektrowni kopalni „Wieczorek”, Teofil Ociepka, dla którego obrazy były kolejnymi stopniami wtajemniczenia w sferę metafizycznego fundamentu świata¹⁸⁹.

3.3.3. Św. Jan Nepomucen (i Wodnik)

Św. Jan Nepomucen, znany nam już z niezwyklej sceny modlitwy Scholtisowego Kaczmarka, broni pobożnych katolików przede wszystkim przed żywiołem wody, a przy okazji jest ważnym punktem orientacyjnym w śląskiej przestrzeni:

Na rzekę patrzysz w dal
Czy Nepomucen święty
U mostu ciągle trwa
A wokół niego mewy?¹⁹⁰

Jawi się także jako patron tej „świętej krainy milczenia”¹⁹¹:

Milczeniu dzisiaj cześć oddaję, milczenia
ludzkim wargom trzeba, gdy zmarli
milczą, kwitną kraje, z milczenia rosną
domy, drzewa [...] ¹⁹².

Z kolei w opowiadaniu Augusta Scholtisa staje się chrześcijańską podporą, której tonący desperacko się chwytą:

[...] Michael Beschorner chwycił się mocno drewnianej figury św. Jana Nepomucena, obejmując rękami głowę świętego. Wodnik i parobek prowadzili ze sobą gwałtowny spór. Parobek ciągle, powtarzał, że jako człowiek bogobojny i posłuszny Bogu jest w drodze na procesję wielkanocną we Włodarach. W odpowiedzi wodnik śmiał się szyderczo. Bliski śmierci ze strachu parobek argumentował, nawet z dozą humoru, że pielgrzymować do Włodar trzeba będzie tak długo, jak długo Kobiela Górna nie będzie miała własnego kościoła.

Tak argumentował trzymający się św. Nepomucena parobek, machając nogami nad wodą, błagając świętego o wsparcie i broniąc się przed zakusami wodnika.

W tej dramatycznej chwili przypomniał sobie o szkaplerzu, zawieszonym na czerwonym naszyjniku na piersi. Ten święcony przez Kościół i znany w całym kraju symbol pewnego pobożnego zgromadzenia zakonnego zawiązał szybko wokół aureoli św. Jana Nepomucena i bronił się, wołając o pomoc, przed śmiercią przez utopienie¹⁹³.

Ostatecznie bohater pokonuje Utopca dzięki pomocy chrześcijańskiego inkluza i rozbrzmiewających w krytycznej chwili wielkanocnych dzwonów. Beschorner jest symbolem człowieka uwalniającego się od nagłego przyptywu atawistycznych przesądów,

¹⁸⁹ Zob. S.A. Wisłocki: dz. cyt., s. 30.

¹⁹⁰ H. Niekrawietz: *Odra zimą*. W: tegoż: *Złoty klucz. Opowiadania i poezje opolskie*. Tłum. A. Lam. Opole 1999, s. 49.

¹⁹¹ Milczenie, nieujawnienie tajemnicy spowiedzi było przyczyną jego męczeńskiej śmierci.

¹⁹² J. Zahradniček: *Św. Jan Nepomucen*. W: *Na ostrzu płomienia. Czeska poezja metafizyczna XX wieku*.

Oprac. i tłum. A. Babuchowski. Poznań 1998, s. 72-73.

¹⁹³ A. Scholtis: *Sage vom Wassermann*. W: tegoż: *Die Katze im schlesischen Schrank*, s. 32-33. Za: N. Nowara: *Świat i antyświat w krótkich formach epickich Augusta Scholtisa*. W: A. Scholtis: *Śląski pisarz i publicysta. Twórczość po 1945 roku*. Red. G. Szewczyk, M. Skop. Katowice 2012, s. 49.

a jego historia to zobrazowanie procesu oczyszczenia, zakończonego trafnym wyborem właściwego duchowego opiekuna. Eliade przypomina, iż to, co jest zanurzone w wodzie „umiera”, a „wynurzając się z wody, jest podobne do dziecka bez grzechu i *bez historii*, zdolne do otrzymania nowego objawienia”¹⁹⁴. Tym uwolnieniem z historii jest zmartwychwstały Chrystus, który symbolicznie pojawia się w kontekście utworu (Wielkanoc).

3.3.4 Św. Jacek (i niedokończona krucjata)

Ten średniowieczny kaznodzieja wywodził się ze śląskiej linii szlacheckiego rodu Odrowążów. Kariera i jego, i krewnych zadaje kłam stereotypowi, że „Ślązacy to tylko prości, niewykształceni ludzie, dla których liczy się wyłącznie praca fizyczna”¹⁹⁴. Był człowiekiem świetnie wykształconym, który potrafił porozumieć się i z intelektualistą, i z wieśniakiem. W średniowiecznej Europie głosił kazania po polsku, ukraińsku i morawsku¹⁹⁵. Niósł wyniesione z rodzinnej ziemi przesłanie, że dla Ślązaków nie ma obcych, „są tylko inni”. Symbolicznym znakiem takiego pojednania miało być przekazanie rodowej siedziby Odrowążów w Kamieniu Śląskim, którego ostatnimi właścicielami byli Strachwitzowie, lokalnemu Kościołowi. Ten jedyny przedstawiciel Polski spośród 139 świętych na kolumnadzie Berniniego jest bohaterem licznych hagiograficznych legend. Jedna z nich mówi o tym, jak święty przyczynił się do uratowania zniszczonych gradem zbóż we wsi Kościelec. Kiedy przychodzą do niego wieśniacy z prośbą o pomoc, ten mówi do nich:

Więcej spokoju, najdroższe dzieci. Znieście cierpliwie tę próbę i utrapienie wasze. Bóg, Ojciec miłosierdzia, który po utrapieniach odpuszcza grzechy i przynosi pociechę, pocieszy was. Teraz idźcie do domów waszych, a przez całą noc trwajcie w modlitwach¹⁹⁶.

Nazwa tej wsi nie jest zapewne przypadkowa – to Kościół próbuje odbudować św. Jacek, a czyni to nie przebijając w środkach. Udaje mu się w tym czasie „wiele pogaństwa i odszczepieńców do jedności Kościoła” przywrócić¹⁹⁷. Mikołejko widzi owo „krzewienie wiary” w kontekście, jaki nam się kojarzy z opisem Sienkiewicza:

Jednak przecież działalność dominikanów – nie tylko Jacka i jego krajanów, ale nade wszystko dominikanów niemieckich, mających ogromne wpływy w całej prowincji polskiej – sprzęgła się z krzyżacką krucjatą [...] Zakon Krzyżowy w koalicji z polskimi książętami zdławił ów [Prusów] bunt brutalnie, „we krwi pogaństwa północnego brodząc”¹⁹⁸.

Św. Jacek nie byłby więc pacyfistycznym misjonarzem, jakiego znamy chociażby z *Misji* Rolanda Joffe’a, a bezwzględny *Krzyżak* z filmu Aleksandra Forda? Oczywiście wolelibyśmy przyjąć, że: Odrowąż nawracał pokojowo, Krzyżacy nie chrystianizowali, ale wyłącznie germanizowali, a Ślązacy brali udział tylko w zbożnym dziele zbawienia, ale...

¹⁹⁴ *Uchwyćmy się Jacka, zachwyćmy się nim*. Z abp. D. Zimoniem rozmawiają A. Klich i ks. K. Kukowka W: *Światło ze Śląska. 750. rocznica śmierci św. Jacka*. Red. B. Pietyra, ks. K. Kukowka. Katowice 2007, s. 15.

¹⁹⁵ *Żar młodego rewolucjonisty*. Z abp. A. Nossolem rozmawiają A. Klich i ks. K. Kukowka. W: tamże: s. 25.

¹⁹⁶ *Legendy o św. Jacku. O cudownym podniesieniu zniszczonych gradem zasiewów*. W: *Światło ze Śląska...*, s. 117.

¹⁹⁷ P. Skarga SJ: *Żywoty świętych polskich*. Kraków 1987, s. 118.

¹⁹⁸ Z. Mikołejko: dz. cyt., s. 124.

Ale czy wszystkie te założenia nie mają nas tylko utwierdzić w przekonaniu, że skrawek szaty niewinności, szczelnie okrywającej Polskę, może nieco zasłonić Śląsk? To nie w śląskim stylu. Pozostanę więc przy owych znakach zapytania, a opiszę te kwestie, które mają charakter bardziej jednoznaczny. Jedna z nich, dotycząca śląskiej pobożności, wiąże się z relacjami duchowni-wierni, a te często były dość bezpośrednie.

3.4 FARORZ

Ksiądz Pattas to właśnie jeden z tych duszpasterzy, który „z tej samej paszy żył, co trzoda jego”¹⁹⁹. Kiedy trzeba pożartuje, wypije, innym razem stanie w obronie swoich rodaków (przemówienie na weselu Armii) i nie zostawi ich w sowieckiej biedzie. A jego wspólnocie pobożności odmówić nie można – modlą się do Czarnej Madonny, pielgrzymują na Górę Św. Anny czy do Piekar. Na tę ostatnią pąć patrzymy z Joselem i z żołnierzem spoza Śląska. Gdy ten drugi ze zdziwieniem przygląda się „religijnemu obłędowi”, Josel bierze swoich w obronę:

– Wie pan, w imię czego ta ofiara? – zapytał Josel, szarpiąc pusty rękaw żołnierza – Niech pan zapyta tych ludzi, oni panu powiedzą. [...] Niech pan pojedzie z tymi ludźmi, niech pan z nimi przejdzie stację drogi krzyżowej, niech się pan z nimi pomodli przy grobie Chrystusa, niech pan to zrobi!

[...]

Chcę też Jej dzwonkiem być

Ją pozdrowieniem czcić,

Ją miłować.

zaśpiewał z pielgrzymami, nawet dość głośno i przecisnął się do przedniego wyjścia [...] Żołnierz patrzył jeszcze przez chwilę w jego ślad, potem usiadł z powrotem na ławce, po czym wepchnął pusty rękaw do kieszeni marynarki. Religijny obłęd, powiedział cicho do siebie, tutejsi ludzie zwariowali, wszyscy zwariowali²⁰⁰.

Tego szaleństwa pokuty, którego potrzebę gliwicka społeczność coraz intensywniej zaczyna odczuwać, nie potrafi Josel wytłumaczyć inaczej, jak tylko poprzez demonstracyjne uczestnictwo w ekspiacji wiernych. Być może przybysz – żołnierz pochodził ze Szczecina – zrozumiał w końcu tę potrzebę, bowiem tego dnia, w Wielki Piątek, 23 kwietnia 1943 roku zostają ściągnięte na potrzeby armii dzwony z kościoła Piotra i Pawła. To nie tylko profanacja („po taką świętość wyciągają swoje grzeszne ręce” – III, 115), wróżba zbliżającej się klęski („Bez dzwonów nie można ogłaszać zwycięstwa” – III, 212), ale i religijny akcent związany z ceremoniałem liturgii tego dnia („ofiara dzwonów” – III, 134) – tak przynajmniej wikary tłumaczy swój brak reakcji, co panna Wilimczyk traktuje jako karygodną manipulację: „Żeby robić z tego jeszcze uroczystość, to cynizm” (III, 135).

Blisko swoich parafian jest także ksiądz Dziędziela z powieści Kutza, który kazania wygłaszał gwarą i „nadziewał je dowcipami oraz anegdotami z własnego życia, nie zawsze przyzwoitymi”. Lubił też chodzić po mieście, wdawać się z ludźmi w pogawędki i ich

¹⁹⁹ N. Bonczyk: *Stary kościół...*, s. 151.

²⁰⁰ H. Bienek: *Czas bez dzwonów*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1999, s. 67-68. (skrót: III)

rozśmieszać. „Wszyscy go lubili, zwłaszcza młodzi, a dziewczyny potraciły głowy, bo na dodatek był przystojny” (PSS, 15).

Podobnie pokazany jest farorz Gracjan: „stworzony do współżycia z ludźmi” (SJS, 133), który tańczył tylko walca, gdyż uważał, że „wir walca oddala od siebie grzeszne ciała partnerów w przeciwieństwie do innych tańców, na przykład tanga” (SJS, 32). „Czerstwy, zdrowy i mocny lubił sobie pojeść, popracować na roli i pogwarzyć z ludźmi” (SJS, 136). Przeciwstawiony mu zostaje jego cień – gwardian Modest, nazywany „faryzeuszem, wrogiem rodzaju ludzkiego, inkwizytorem” (SJS, 133).

Nie inaczej portretuje Kilmas-Błahutowa młodego Szafranka. Jedna z głównych bohaterek Beata, początkowo postrzega go w taki sposób:

Ten ksiądz był światłym, ale i niespokojnym człowiekiem, mniej pilnował ołtarza niż inni, a Niemcy, nawet ci najpobożniejsi, krytykowali tryb życia, jaki prowadził, dosyć- ich zdaniem – rozproszony na zajęcia dalekie od wbijania katechizmu w mózgi parafian. [...] Szafranka nazywano już wtedy Czerwonym Farorzem, a jego folwark znaczył na Śląsku tyle, co w Paryżu sławny Hotel Lambert – z tą oczywiście różnicą, że księże gniazdo przyciągało przede wszystkim ludzi bez herbów[...] ²⁰¹.

Nie zawsze ta bliskość oznaczała polityczne zaangażowanie po stronie polskiej. Wielu księży, którzy byli niekwestionowanymi liderami swojej lokalnej społeczności, pojmowało swoją służbę jako lojalność wobec wrocławskiego biskupa i berlińskiej władzy. Tacy byli chociażby księża Ludwik Skowronek czy Ludwik Tunkel, sympatycy Centrum, którzy po 1922 roku opuścili swoje rodzinne parafie.

Jakże inny i fascynujący jednocześnie jest portret ks. Pawła Dudka z Nikiszowca (*Czarny ogród*)²⁰². To proboszcz, do którego nie można mówić „fariosiczkę”. „Jest uprzejmy, ale chłodny, dowcipny, ale po pańsku. Do posiłków pija wino, piwa nie lubi” (60). Chce, by patronką pierwszego kościoła parafialnego była św. Anna, więc architekt Zillman tak projektuje kościół, by jego bryła przypominała Górę Chełmską – „nie sterczy, lecz góruje” (75). Farorz pilnuje budowy od samego początku, ale już przed konsekracją świątyni pojawiają się głosy, że kapłan „bardziej sprzyja Niemcom niż Polakom” i „nie uwydatnia polskiego charakteru tutejszej parafii” (145). Kiedy 4 września wojska hitlerowskie wkraczają do Nikiszowca, mówi, że „parafia czekała na nich siedemnaście lat” (213). Z bólem serca musi jednak tej władzy – podobnie jak inni proboszczowie - oddać dzwony (257). W 1945 ks. Dudek zostaje z parafii usunięty – ta decyzja nikiszowianom nie przychodzi łatwo, ale „część parafian zabrania mu [...] wstępu do kościoła za to, że przed wojną odprawiał codziennie mszę po niemiecku, a w 1939 roku powitał Niemców jak swoich” (280). Obowiązki proboszcza przejmują ks. Alfons Tomaszewski (296).

Różnorodność biografii duchownych jest tak duża jak różnorodność Śląska, dwie kwestie są jednak w tych opisach warte podkreślenia – śląscy proboszczowie są blisko swojego ludu i tak jak on przeżywają dramat tożsamości połączony w dodatku z przysięgą wierności

²⁰¹ M. Klimas-Błahutowa: *Siedem krów tłustych*. Warszawa 1980, s. 221.

²⁰² M. Szejnert: *Czarny ogród*. Kraków 2007, s. 60 i nn. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

złożoną biskupowi. Z perspektywy reszty kraju ówczesne relacje duchowny – parafianin mogły zakrawać na fraternizację, jednak nie umniejszało to w niczym autorytet duchownego.

Z kolei z perspektywy zanurzonego w niemieckim protestantyzmie obserwatora ksiądz katolicki jawił się jako terroryzujący zabobonny lud arcykapłan lub po prostu ktoś niesłuchanie odrębny dla niekatolików:

Przypadkowo przejeżdżał drogą archiprezbiter Stellmach, który odwiedzał z wiatykiem umierającego na Zawodziu. Dzwonek ministranta koło dorożki dzwonił nieustannie, a ludzie, oczywiście oprócz protestantów i żydów, klękali wprost na ulicy. Na miejscu wypadku już wcześniej większość gromadzonych modliła się na kolanach i ze łzami w oczach. Duchowny kazał zatrzymać dorożkę, wysiadł i zadrżał; można było wyraźnie ujrzeć rozdygotanie jego białej, starczej twarzy. Mała, wybielona, nakrapiana krostami, chłopięca twarz ministranta wykrzywiała się od płaczu i szczerych dziecięcych łez. Kapłan rozdygotanymi rękami rozkołysał kadzielnicę i nad gruzem uniosły się wonne i niebieskawe obłoczki. Ponad głośnie łkanie, ponad wszystkie głosy wznosił się teraz przejęty, łaciński śpiew kapłana²⁰³.

Scena rozgrywa się w gorączkowo urbanizujących się Katowicach. Ksiądz przypadkiem pojawia się na miejscu katastrofy budowlanej, do której przyczynił się niesolidny miejscowy przedsiębiorca Ogrysek. Mimo naturalistycznych detali, które narrator wyraźnie eksponuje (starcze rysy księdza, krosty na twarzy ministranta), mimo różnej reakcji gapiów innych wyznań, udziela się jednak atmosfera niezwykłości – klękanie przechodniów, rozbrzmiewający dzwonek i łacińskie zaklęcia unoszące się nad dymami z kadzidła.

Proboszcz jawi się więc jako kluczowa postać mikrowspólnoty, jako jej duchowy przewodnik. Nie jest to zresztą specyfiką wyłącznie śląska: „Skromny parafialny ksiądz, którego słabości znał każdy, kto słuchał jego kazań, był pośrednikiem między swymi parafianami a sacrum”²⁰⁴.

4. RELIGIJNOŚĆ – WYMIAR DUCHOWY

4.1 EICHENDORFF – W TONACJI NIEMIECKIEJ

Jeszcze nigdy tak apolityczna poezja nie była wykorzystywana dla tak politycznych celów. Z kolei jej religijna treść od dawna domagała się odczytania bardziej w kontekście teologicznym niż właśnie politycznym. Takie podejście proponują m.in. duchowni-profesorowie – bp Alfons Nossol i ks. Jerzy Szymik.

Do tego jest jednak już – pisze Nossol – potrzebny „odważny” zabieg uaktualniającego „wczytania się”, prawdziwa „relecture” w to niepowtarzalne dziedzictwo poezji światowej”, zrodzone w dużej mierze na naszej ukochanej ziemi śląskiej²⁰⁵.

Takie próby odczytania tej twórczości dokonuje się zresztą nieustannie – dla przykładu przywołajmy dwie z nich. Tina Stroheker umieszcza autora *Aus dem Leben eines Taugenichts*

²⁰³ A. Ulitz: *Der Grosse Janja*. Stuttgart 1953, s. 123. [Tłum. KW].

²⁰⁴ A. Benedict: dz. cyt., s. 35.

²⁰⁵ A. Nossol: *Wstęp*. W: J. Eichendorff: *Dwanaście wierszy*. Tłum. ks. J. Szymik. Katowice 2007, s. 9.

w kontekście Big Generation – z jednej strony ojczyzna kojarzyła się młodym z „tańcami ludowymi i męskimi chórami, które występowały w karnym ordynku, by intonować pieśni ludowe”, z drugiej uciekający z domu Nicpoń mógł śmiało zostać duchowym patronem hippisowskiej komuny²⁰⁶. Z kolei Ricarda Huch²⁰⁷ pisząc o rozumieniu rzymskiej wiary przez romantyków wyodrębniła dwa rodzaje recepcji: katolicyzm rozumiany, jako wszechreligia, łącząca tradycję rzymską i augsburską (Friedrich Schelling) oraz katolicyzm traktowany jako przeciwieństwo protestantyzmu – zmysłowy, pogodny, drażliwy, ale i słaby, potrzebujący wsparcia. Samego poety z Łubowic autorka nie przypisuje do żadnej z tych dwóch tradycji, ale czyni to z jego bohaterami, np. Friedrich z *Ahnung und Gegenwart* reprezentuje zdecydowanie katolicyzm drugiego rodzaju²⁰⁸. W duchu tej tradycji odczytuje twórczość romantyka ks. Jerzy Szymik, proponując nowe przekłady wybranych wierszy oraz własne propozycje interpretacyjne. Nossol i pszowski poeta poszukują w tej liryce zapisu czegoś swoistego dla tego miejsca, owego „*proprium silesiacum*”, określając je jako „harmonię serca i myśli, jako oryginalnie śląską syntezę śląskości”²⁰⁹. Szymik pielęgnuje lokalność także poprzez adorację rodzimego pejzażu i konwencję ludowej pieśni. Moja impresja związana z tą liryką, skoncentrowana jest w tym miejscu na zbiorze ks. Jerzego Szymika i traktuję ją jedynie jako punkt wyjścia do dalszych rozważań na temat roli *sacrum* w literaturze śląskiej.

Fragment *Modlitwy porannej (Morgengebet)* jest dla Szymika tekstem szczególnym:

Przez szczęście i zgryzoty świata
Przejdę jak pielgrzym, śmiało, wprost
– Bo w Tobie Panie ma zapłata –
Nad rzeką czasu. Tyś mój most²¹⁰.

Taka wizja człowieka-pątnika, przypominająca Norwidowskiego pielgrzyma, dominuje w poezji romantyka. Celem człowieka jest Bóg, świat jest tylko mostem do niego prowadzącym, „rzeką czasu”. Nie ma jednak w tym wierszu atmosfery konfrontacji ja-wy tak istotnej dla tekstu z *Vademecum*, całość staje się bezpośrednim wyznaniem złożonym wyłącznie Stwórcy. W przekładzie Szymika mostem i celem („zapłata”) jest jednocześnie Bóg, u Eichendorffa – poeta przechodzi do Boga po moście świata – ten dystans jest więc w polskim przekładzie niejako skrócony.

Podobna metaforyka służy Nietzschemu do opisu kondycji jednostki, by odwołać się chociażby do słynnego aforyzmu: „Człowiek jest liną, zawiązaną między zwierzęciem

²⁰⁶ T. Stroheker: *Daleki obecny. Moje spotkanie z Josephem von Eichendorffem*. Tłum. A. Lam. W: *Joseph von Eichendorff. Poeta niemieckiego romantyzmu z perspektywy Niemców i Polaków*. Red. G. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz. Wrocław 2009, s. 309-313. Co ciekawe niezwykle konserwatywną postawę niemieckiego romantyka wobec przemian społeczno-politycznych Teodor Adorno interpretował niezwykle liberalnie; uważał, iż Eichendorff „zrozumiał potrzebę rewolucji, której się obawiał”. Zob. T.W. Adorno: *Gesammelte Schriften*. Bd: *Noten zur Literatur*. Frankfurt 1997, s. 71. Cyt. za: W. Nehring: *Aktualność niewczasu. O koncepcji poezji, religii i polityki u Josepha von Eichendorffa*. Tłum. M. Skop W: *Joseph von Eichendorff...*, s. 19.

²⁰⁷ G. Kopińska: *Recepcja twórczości Josepha von Eichendorffa w studium o romantyzmie Ricardy Huch*. W: tamże, s. 191-201.

²⁰⁸ Tamże, s. 195.

²⁰⁹ Ks. J. Szymik: *Problemy przekładu*. W: J. Eichendorff: *Dwanaście wierszy*. Tłum. ks. J. Szymik. Katowice 2007, s.71.

²¹⁰ J. Eichendorff: *Morgengebet. Modlitwa poranna*. W: tamże, s. 60-61.

a nadczłowiekiem, liną ponad przepaścią²¹¹”. Obie frazy pokazują istotę ludzką procesualnie, jako byt niedokończony, in statu nascendi. Nietzscheański nadczłowiek może być odpowiedzią na model chrześcijańskiego pielgrzyma. Drogi prowadzące do celu są nieco różne – lina nad przepaścią i most nad rzeką – jakby stopień trudności był adekwatny do celu wędrówki. Heroizm stawania się nadczłowiekiem spotęgowany jest samotnością jednostki postawionej wobec ogromu zadań, męstwo bycia chrześcijaninem mierzy się stopniem oddania się Bożej woli. „Zaratustra oznacza afirmację - pisze Gilles Deleuze – ducha afirmacji jako moc, która z tego, co negatywne, czyni pewien modus, a z człowieka byt aktywny, który chce zostać przekroczony (nie zaś *prze-skoczony*)”²¹².

Czy jednak bohater Eichendorffa rzeczywiście jedynie „przeskakuje” swoje życie czy właśnie czyni zeń most, który właśnie przekracza?²¹³ Wędrujący Zaratustra pozornie nie przypomina „wesołego wędrowca” z innego wiersza romantycznego poety, ale obaj poszukują istoty istnienia w nieustannej wędrówce, w ciągłym samodoskonaleniu, obu „we krwi i w sercu młodość gra”²¹⁴. Wola mocy „wędrowca” czerpie jednak ze źródeł niewyczerpanych, bo to „boska samoafirmacja jest mocą umożliwiającą samoafirmację bytu skończonego”²¹⁵.

Antytezą tych wyniesionych ponad stany, są mieszkańcy „płaskich domów” (Norwid), zatroskani o „powszedni trud”, toczący codzienny „bój o chleb”(Eichendorff). *Der Frohe Wandersman* przypominałby więc także hrabiego Henryka, któremu również do czasu „kołyski mgła” zasnuwała świat. Zdaniem Theodora W. Adorno antyrodzinny ton jest charakterystyczny dla katolickiego twórcy – powszednie troski powstrzymują poetyckie wzloty²¹⁶. To ten sam koszmar dręczący polskiego hrabiego – „sen fabrykanta Niemca przy żonie Niemce”(Kraśiński), choć chyba już nie wizja zaśnięcia ducha wywołana przez trącenie „dawnej miłości struny” (Słowacki). Polemizując z tą opinią Szymik przywołuje m.in. wiersze do Luizy, żony poety, pełne miłości i oddania, wskazując na szerszą koncepcję ludzkiej egzystencji zawartą w tej liryce. Idąc za jego sugestią należałoby więc przyjąć, iż to raczej poetycka kreacja biblijnego ptaka niebieskiego (Mt 6, 26), który ma być ostrzeżeniem przed biedermeierowskim zamknięciem się na świat.

W poezji niemieckiego romantyka rzeczywistość z kolei jest stworzoną przez Boga dla człowieka Księżą Natury, której lektura, a może raczej wykładnia jest zadaniem dla twórcy. Tak to ujmuje Eichendorff w *Pożegnaniu*:

Las księżą jest jasności,
Najświętszych pełną słów
O prawdzie, o miłości;

²¹¹ F. Nietzsche: *To rzekł Zaratustra...*, s.1 5.

²¹² G. Deleuze: *Nietzsche i filozofia*. Tłum.B.Banasiak. Warszawa 1993, s. 201.

²¹³ Por.F. Nietzsche: *To rzekł...*, s. 254 (...*nie celem, ale mostem jest człowiek, wielbiący siebie za swe południe i wieczór, jako drogę do nowych jutrzeńek*).

²¹⁴ J. Eichendorff: *Der Frohe Wandersman. Wesoły wędrowiec*. W: tegoż: *Dwanaście wierszy...*,s.64-65.

²¹⁵ P. Tillich: *Męstwo bycia*. Tłum.H. Bednarek. Paris 1984, s. 173.

²¹⁶ Za: ks.J.Szymik: *Das Zauberwort. Magia poezji Josepha von Eichendorffa – zapiski na marginesach wierszy, książek, miejsc i wspomnień* W: J. Eichendorff: *Dwanaście wierszy...*, s.24.

Na dobro trwa tu łów²¹⁷.

Umiejętność zrozumienia „widowiska życia” – odkrycia tej prawdziwej natury rzeczy, metafizyki drzemiącej pod powłoką rzeczywistości to właśnie zadanie dla poety; to on dzierży ową „czarodziejską różdżkę”, dzięki której „rozbrzmieje świat człowieczy”²¹⁸. Ten czasownikowy neologizm ma – jak rozumiem – sugerować długie brzmienie (przez analogię do „wydobrzeje”), długie trwanie dźwięku odczarowanego świata. Poeta nie jest tu jednak – jak Mickiewiczowski Konrad – nowym demiurkiem słowa, wie, że:

Kiedy Bóg człowieka kocha,
Szczęściem darzy jego los,
Ale wówczas – pieśń wszak płocha –
Nadaremny muzy głos...²¹⁹

Głos muzy jest więc pożądanym tylko wtedy, gdy pośredniczy on pomiędzy dziełem stworzenia a próbującym je zrozumieć człowiekiem. Prawdziwym ideałem okazuje się zatem życie bogobojne i radosne, pielgrzymowanie ku Transcendencji, a nie minstrelowanie po Włoszech z lirą. Poeta ostatecznie powinien stać się apostołem Bożego Słowa. Eichendorff w niezwykle malowniczy sposób ilustruje tezę, mówiąc, iż „przedmiotem czci nie jest nigdy natura czy też zjawisko natury jako takie, lecz zawsze moc, która tkwi w nich [religiach] lub poza nimi”²²⁰. Jeśliby przyjąć, że żywioł poetycki jest domena serca, a teologia terytorium rozumu, odnaleźlibyśmy pośród romantycznego ordinarium ślad wspomnianego „*proprium silesiacum*”. Najsilniej odczuwane jest ono tam, gdzie tęsknota za rodzinnymi stronami przemienia się w uczucie metafizyczne:

I jak kto pieśnią swą tęsknotę budzi,
Tak w śpiewie ptaków, drzew nas wiecznie ludzi
Nasz dawny, prześlakany czas²²¹.

Czesław Bartnik pisząc o teologii narodu, zwraca uwagę na szczególną rolę czasoprzestrzeni narodzin człowieka w ukonstytuowaniu się religijnej świadomości: „Motywem przewodnim jest *macierz* [...] wiąże się [ona] wszędzie z *pierwszą miłością*, z *pietas* i z mistyką życia”²²². Właśnie z takiego misterium środowiska rodzi się pierwotna więź człowieka ze Stwórcą. Rodzinne strony, Łubowice, których geopolityczne losy skomplikowały odbiór tych tekstów w XX wieku, mogłyby stać się kolejnym miejscem chrześcijańskiego pojednania w imię tej ojczyzny, która – dla wierzących – jest w niebie.

4.2 SZYMIK – W TONACJI POLSKIEJ

W utworze zatytułowanym *Rothargebirge*, pochodzącym ze zbioru wierszy z lat 1988-1997, znajdujemy taką pejzażową impresję:

²¹⁷ J. Eichendorff: *Abschied. Pożegnanie*. W: tamże, s. 54-55.

²¹⁸ Przekład Lama. Por. J. Eichendorff: *Gedichte. Poezje*. Tłum. A. Lam. Warszawa-Opole 1997, s. 109. Ten sam fragment – „Und die Welt hebt an zu singen” - Szymik oddaje jako „Świat czarowną pieśń wykona” (s. 43).

²¹⁹ J. Eichendorff: *Der wandernde Musikant. Wędrowny muzykant*. W: tamże, s. 56-57.

²²⁰ G. van der Leeuw: dz. cyt., s. 88-89.

²²¹ J. Eichendorff: *Die Heimat. Strony rodzinne*. W: tegoż: *Dwanaście wierszy...*, s. 46-47.

²²² Ks. Cz. Bartnik: *Problematyka teologii narodu*. W: *Polska teologia narodu...*, s. 25.

ciemna ściana zieleni
parzące dywany gęstych pokrzyw
dębowo
borowikowe
świat spisany ze strof
Freiherr von Eichendorffa
"O Wälder, o Höhen!..."
Und so weiter²²³.

Jakże geopoetycki koncept – pasmo górskie w środkowych Niemczech – którego urodę określa jeszcze fraza „prawie jak w Beskidach” opiewane jest po polsku – a punktem odniesienia jest Eichendorff, przywołany w oryginale, jako poeta gór dzisiaj znajdujących się na terytorium Polski. W tym przypadku Szymik świata nie ogląda, nie spisuje „z natury”, on „spisuje” z liryki krajana z Łubowic. Tego ducha – w szerokim tego słowa znaczeniu – regionalnego, ducha, którego Dagobert Frey nazwał w odniesieniu do Angelusa i Böhme „schlesischer Schwärmgeist” („śląskim duchem marzycielstwa”)²²⁴ w większym stopniu odnajduję w jego kolejnych tomikach, wydanych już w XXI wieku i na nich skoncentruję swoją uwagę.

Gdyby odnieść lirykę Eichendorffa i Szymika do różnych szkół literackiej teologii, to najwłaściwszą wydaje się nie propozycja niemiecka, która widzi poezję jako „krytyczną korektę” teologii dyskursywnej, a szkoła polska widząca w niej „możliwość wzbogacenia teologii systematycznej”²²⁵. Ich poetycka wizja osadzona jest w katolickiej dogmatyce, dostrzegającej tymczasowość ziemskiej wędrówki człowieka. Taki pogląd podziela też Andrzej Babuchowski, zauważając, iż Szymik nie absolutyzuje poezji, lecz uważa, że powinna spełniać jedynie rolę służebną²²⁶. Zresztą ta rola jest życiowym i artystycznym *credo* śląskiego księdza:

Rozumieliśmy z tego niewiele,
ale jednak najważniejsze:
że Jemu się nie odmawia.
Dlatego

dołączyliśmy do tamtych,
nie wiedząc

że oto spełnia się marzenie
śląskich chłopaków:

mieć mocne życie,
nie dać się *bele czymu*,
chronić bezbronnych,
wybierać Boga²²⁷.

²²³ Ks. J. Szymik: *Rothargebirge*. W: tegoż: *102 wiersze. Wybór poezji*. Katowice 1997, s. 107.

²²⁴ Za: J. Kosian: *Mistyka śląska*. Wrocław 2001, s. 42.

²²⁵ Ks. J. Szymik: *W poszukiwaniu...*, s. 180-181.

²²⁶ Zob. A. Babuchowski: *W stronę Obietnicy*. W: J. Szymik: *102 wiersze...*, s. 9.

²²⁷ Ks. J. Szymik: *Być śląskim księdzem*. W: tegoż: *Czułość, siła i drżenie*. Katowice 2009, s. 92-93.

Oczywiście ostatecznie liryka to nie tekst kerygmaticzny, stąd odbiorca Smugi *blękitu* jest tymczasowo zawieszony między pewnością a zwątpieniem²²⁸, a niejasne kontury pogrążonego w ciemności świata stają się dopiero „początkiem wtajemniczenia”. Ale te zdialogizowane soliloquia – także w kontekście innych wypowiedzi autora – stanowią właśnie o sile tej liryki. Kiedy Szymik-teolog pisze o antycznej kategorii „logos spermatikos”, wedle której w każdej cząstce stworzonego świata zawarte są „Nasiona Logosu”, „będące antycypacją i partycypacją w Chrystusie”²²⁹, to z kolei Szymik-poeta dla tej samej myśli odnajduje zmysłowy obraz poetycki:

Zapach siana nad ranem
W półmroku, przed brzaskiem,
W Cressier, na balkonie, po bezsennej nocy
Ów zapach świdrujący o czwartej nad ranem[...]
Jako dowód na istnienie Boga i mnie, nas, szczęścia.
Wszystkiego.
(*Teodycea*, b24)

Barbara Skarga, pisząc o teodycei, zła każe szukać nie dyskursie filozoficznym, lecz czynnikach biologicznych: „Jest w nas, bowiem naturalna pasja życia i lęk przed jego utratą; brzmi w nas głos witalnego pędu, który nie daje zgody, by traktować życie jako źródło zła, lecz przeciwnie, piękna i radości. Chcielibyśmy więc zło usunąć poza nie, mimo wszelkich doświadczeń dnia codziennego”²³⁰. Dlatego w Szymikowej teodycei nie ma zła nawyków Augustyna, zła radykalnego Kanta, czy metafizycznego Naberta, jest franciszkański hymn na cześć Stworzenia.

Tu świat „**nad ranem**”²³¹ – jak u Eichendorffa – staje się obietnicą na tyle pewną, że:

Rankiem,

Kiedy słońce rozedrze białą mgłą [...]
W pustym kościele odprawimy Mszę za świat,
Który kochamy [...]
(*Moleson*, b 27)

Teocentrycznie ukształtowana świadomość pozwala uchwycić otaczający człowieka kosmos fenomenologicznie:

Wiara [...] obserwuje człowieka, któremu coś się wydarza. Fenomenologia zaś opisuje sposób, w jaki człowiek zachowuje się wobec mocy. Nie wolno jej jednak zapominać, że ten człowiek sam określa lub zmienia swe własne zachowanie dopiero wtedy, gdy zetknął się z mocą²³².

Tak nastawiona Gabrielowi luneta (*Sól ziemi czarnej*) pozwala **w samo południe** zobaczyć więcej, bowiem wtedy celebrans, profeta i poeta widzi zza ołtarza dziewczynkę i jasno, i w zachwyceniu:

Nie umiałem oderwać od niej myśli. Wyobrażałem ją sobie za trzy

²²⁸ Por. Ks.J. Szymik: *blękit. 50 wierszy z lat 2000-2002*. Katowice 2005. (Skrót tytułu: b.), s. 9.

²²⁹ Ks. J. Szymik: *W poszukiwaniu...*, s. 132-133.

²³⁰ B. Skarga: *Pytać o zło*. „Znak” 1993, nr 3, s. 9.

²³¹ Podkreślenie (-a) odnoszące się do pór dnia – moje [KW].

²³² G. van der Leeuw: dz. cyt., s. 237.

Lata, trzynaście, trzydzieści, trzysta. Jak przemienia się w gazelę,
W upagnioną, w rodzącą, w odchodzącą. W proch. W anioła
Pod warstwą emalii na przecięciu ramion
Nagrobego krzyża
(*Dziewczynka w żółtych rajstopach, w śląskim kościele*, b30)

Ona równocześnie rozprasza i daje skupienie, oddala i zbliża – aż w końcu metafizyczny radar wychwyci sens, a widzenie nabierze w słowach odpowiedniej ostrości. W tym jakże Vermeerowskim wierszu wizja obrazów z życia dziesięciolatki zostaje zamknięta w czasie eucharystii; jakby autor chciał tę jednostkową wizję życia zjednoczyć z ofiarą Chrystusa i zobaczyć w tej epifanii, że „wszystko jest w niej objęte, wybaczone, święte”.

Bohatera nachodzi wprawdzie „straszna pokusa”, by „zatracić się” w „gradowej wichurze”:

Ale pozostać i dotykać kremowych róż,
I wachać małe bukiety świeżych frezji.
Być tam, wtedy.
Istnieć.
(*Szczęście*, b53)

Te poetyckie medytacje nabierają tu augustyńskiej nieomal szczerości – „zatracić się” i „pozostać”: „Ale nie mogłem dosięgnąć, nie mogłem dotknąć, ująć. Ciągle odwlekałem ten moment, w którym miałem umrzeć dla śmierci, a dla życia żyć zacząć”²³³. Rozpoczęcie Życia, jego wypełnienie jest jednak łatwiejsze nie w środku sztormu, a po jego zakończeniu.

Tęcza nad blokowiskami obwieszczała to właśnie:
Miasto nie jest puste.
Za rok miała się tęcza przydarzyć Benedyktowi w Birkenau:
Ziemia nie jest pusta.
(*Jestem*, CB, 15)²³⁴

Nie umiera więc bohater „dla śmierci”, a próbuje wyzyskać dawny znak przymierza w nowym krajobrazie po bitwie, usiłuje odczynić zaklęcie Adorno. Odbudowywanie ziemi po potopie i także odradzanie się człowieka oparte musi zostać o archetypiczne obrazy utraconego dzieciństwa:

Wspominam żniwa w Pszowie
[...]
I zapach słomy, lipca, potu.
Widzę: jest ojciec, jest
Przyszłość niepewna w oddali.
(*Abbadia Ardenga. Lipcowa noc*, CB, 88)

Do *theatrum* pamięci wraca też inna scena:

Strzelam na Twoją bramkę.
Zaśmiewamy się oboje.
Nadaję piłce rotację, celuję w okienko,
dbam o to, żebyś się nie bała.
Ani piłki,

²³³ Św. Augustyn: *Wyznania*. Tłum. Z. Kubiak. Warszawa 1982, s. 138.

²³⁴ Ks. J. Szymik: *Cierpliwość Boga. 66 wierszy z lat 2003-2006*. Katowice 2006 (skrót: CB).

ani utraty gola,
ani niczego[...]
Ale teraz trwa ten wieczór na naszym boisku.
I zaśmiewamy się oboje.
Do utraty tchu.
(*Gra w piłkę. Wczesny wieczór. Latem*, CB, 40-41)

Stan uchwyconej tu beztroski wynika z samej istoty gry, jest nią bowiem to, że „nie prowadzi ona do powstania żadnego bogactwa, żadnego dzieła. Tym właśnie różni się od pracy czy sztuki”²³⁵. To niekończąca się wieczność chwili zamknięta w czasie piłkarskiego spotkania przywodzi na myśl Szymutkowych chłopców z Cimoka, którzy błądzą w ciemnościach między bramkami i reprezentacją zmarłych piłkarzy z FC Śląska Morawa, którzy przychodzą na to samo boisko. Jednak tamte obrazy wyłaniają się z nostalgicznego westchnienia, nawet skowytu za bezpowrotnie straconym, ten Szymikowy wyrasta z westchnienia pogodnego, bo „moje serce jest ufne, przy Tobie”.

W końcu przychodzi jednak i refleksja późnowieczorna:

[...] Czuję jak mnie ubywa z każdym
Jej słowem i z każdą łzą. Jak zagarnia mnie jesienny zmierzch, starość.
Jak mi coraz bliżej do śmierci.

I znowu puenta zmienia perspektywę:

I jak kocham ją, ich wszystkich,
Boga
(*Wczesna jesień, późny wieczór. Bóg*, b 57)

Tak, czas to najciekawszy bohater wierszy Szymika. Rytm życia wyznacza natura – pory dnia, roku, etapy życia bliskich osób i samego autora. Autor myśli w kategoriach historii Boskiej, nie ludzkiej, co przewrotnie uzewnętrznia – refleksje ze spaceru po ruinach starożytnego Glanum koncentrują się wokół informacji przeczytanej w pobliskiej kawiarni – „Jedźmy słodycze, bo nie mamy niczego poza czasem naszego życia” (*Glanum. Lekcja historii*, CB, 78). Owo skupione na sobie *carpe diem*, ów „przepis na słodycz nad Śródziemnym Morzem” jest perspektywą o niebo za wąską. Zbieg wrażeń turystycznych i kulinarnych prowadzi do wniosku, że „słodko być nieukiem w gorzkiej szkole”. Ziemia bowiem – jak już wiemy „nie jest pusta”, a prawdziwa słodycz znajduje się poza nią. Poeta wie, że czytać Boga to wiedzieć, że „słowa są jedyną ikoną” i „tylko ikoną.”²³⁶ Dla Szymika przedsmak nie może być utożsamiany ze smakiem właściwym, a historia małego planu nie może być widziana bez wielkiego kontekstu, ten zaś wymaga całkowitego oddania:

Nie dawajcie Bogu odpadków serca, mówię.
Tylko miłość można dać naprawdę,
Reszta nie jest nasza, radzę.
(*Rekolekcje rzymskie*, CB 55)

Ten wygłoszony *ex cathedra* retoryczny apel intrygująco uzupełnia intymne wyznanie:

²³⁵ R. Caillois: *Gry i ludzie*. Tłum. A. Tatarkiewicz i M. Żurawska. Warszawa 1997, s. 17.

²³⁶ T. Sławek: *Myślenie jako powinność egzystencjalna czyli o tym, jak tradycja katolicka może wpływać na kształt badań literaturoznawczych*. Tłum. A. Mitek-Dziemba. W: tegoż: *Żaglowiec czyli przeciw swojskości*. Wybór: Z. Kadłubek. Katowice 2006, s. 168.

... że jeśli Bóg rani, to po to, by koić,
że tak ma być,
że nie zrozumieć,
jeśli nie wybaczę.
(*Prawda. W drodze do Lublina*, CB, 17-18)

Traumatyczne przeżycia, a szczególnie otwarcie się na przebaczenie, stają się ćwiczeniami z pokory, okazują się częścią Jego planu. Jedną z głównych nauk chrześcijaństwa jest bowiem ta: „Zrozumienie rodzi się w samym sercu ciemności (heart of darkness.)”²³⁷. Punktem jego odniesienia jest oczywiście Ziemia Obiecana, punktem zniesienia (*Aufhebung*) ziemia rodzinna.

[...] Ale na samym dnie łez nasz płacz dotyczył Śląska.
Płakaliśmy za jego szorstkością słynną, za naszym
utraconym Wszystkim. W Sewilli i w Lublinie.[...]
(*Eva Cassidy*, b 55)

Ta szorstkość to cecha, o której najbardziej intrygująco pisała Zofia Kossak-Szczucka; **duchowa bryłowatość** jest przecież nieporównywalna z duchowością innych faktur – lubelskiej czy sewilskiej. Oto, jaką konstytucję duchową stanowi Ślązak:

Jest duchowo bryłowaty i kanciasty, jak wydobywany przezeń węgiel. Małomówny jak każda rzecz mocna. To jest ten, co przez 600 lat czekał opieki i pomocy Polski, aż postanowił radzić sobie sam. W przeciwieństwie do uprzejmego, pogodnego Ślązaka Cieszyńskiego nie jest sympatyczny na pierwsze wejrzenie, bynajmniej. Nie ma żdźbła lekkości, wdzięku, niefrasobliwości. Na wszelkie zalecanki i przymilania się intelektualistów, entuzjastycznych „przyjaciół ludu”, demagogów i demokratów odpowiada grubo. Nie znosi przybyszów z innych dzielnic. Nie cierpi ich. Sam był przez tyle wieków – woli być sam i teraz. Nie potrzebuje nikogo. Chce tylko pracy [...]”²³⁸.

Pisany w latach kryzysu gospodarczego lat trzydziestych tekst dziś intryguje ze względu na te charakterologiczne spostrzeżenia dotyczące autochtona: introwertyczny, ksenofobiczny (wobec „krajowców”), pracowity... Tak jakby w jego obecnej postaci kryła się świadomość minionych epok; jego przestrzeń to raj tracony i odzyskiwany, ból wygnania i gorzka świadomość utraty – „Wszystko”. Odzyskać go można poprzez kontemplację przeszłości, zamkniętą w prywatnej ikonie, bo – wracając do poezji pszowskiego poety – niemal adoracją jest oglądanie fotografii jego babci Matyldy:

Niech będzie dla ciebie święto:
Zobaczysz swoją niespełną dwudziestoletnią babcie[...]
To zdjęcie ubogiej dziewczyny woła do ciebie
Z półmroku nieistniejącego już atelier w powiatowym miasteczku.
W Loslau na przykład. Albo Ratibor. Gdziekolwiek wówczas
Biedowali. W tamtych czasach było na Śląsku sporo kurzu, nadziei
I krwi
(*Matylda*, b 39)

To dopiero prawdziwa, w przeciwieństwie do tej z Prowansji, lekcja historii rodzinnej – poprzez oglądanie rąk wykreconych „rajmatyką” – i regionalnej – poprzez „kurz, nadzieję

²³⁷ T. Sławek: *Myślenie...* s. 163.

²³⁸ Z. Kossak-Szczucka: *W kraju pracy*. W: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Oprac. W. Janota. Katowice 1981, s. 31-32.

i krew”. Wskazówka, jaką Szymik odczytuje z tego ikonograficznego studium brzmi: „nie żyj nadaremnie”.

Podobną naukę wyczytuje ksiądz Jerzy z kroniki rodzinnego Pszowa. Zauważmy przy okazji, jak mocno umiejscowione są te liryki – pod tekstem niemal zawsze zapisana zostaje informacja o czasie i miejscu powstania utworu, a i jego treść skrzy się od nazw własnych. Podobnie jest w tekście poświęconym księdzu Skwarze – chrześcijańskie uniwersalia wyrastają z wyraźnie określonej lokalności. Duchownemu, zrezygnowanemu przeciągającą się budową kościoła farorowi „ubywało ufności, przybywało zwątpienia”, bo:

Na Zepłociu wybuchały pożary, na Dołach – głód.
Umierały niemowlęta, „Anna” fedrowała słabo.
Ludzie zaczęli wyjeżdżać do kopalń Westfalii.
(*Ksiądz Skwara, pszowski farorz, buduje wieże bazyliki. Późny wrzesień, druga połowa XIX wieku*;
b56)

Nadwątlona nadzieja i ufność rośnie – jak u artysty z Łubowic – wraz z zachwytem nad widzialnym światem zanurzonym w innym niż Bienkowie, „miodowym” świetle września. Właśnie ta chwila zamknięta w krajobrazie daje mu pewność:

I rozumie w tej jasności łagodniej: ta ziemia, żadna inna (b, 56).

To staranne studiowanie śladów przodków, cierpliwe poznawanie własnego miejsca na ziemi, wnikliwie odczytywanie genius loci zbliża człowieka do rozpoznania swojego zadania w odwiecznym Planie. Zaiste – „społeczność jest dźwignią transcendencji”²³⁹.

Mimo iż myśl ta umocowana zostaje w liryce Szymika aż nadto wyraźnie, chcę to zaznaczyć ponownie – ziemia górnośląska nie staje się tu wartością samą w sobie, nawet, jeśli to wszystko dzieje się w „śląskim raju który jest kamieniem/ wonią Hiacyntów, śpiewem Eichendorffa”²⁴⁰ – ta przestrzeń może być tylko pre-tekstem Boskiego uniwersum. Tu jednak jest jego ziemia obiecana, która staje się obietnicą niebieskiej ojczyzny. To łączy bohatera tej poezji z romantycznym wędrowcem: „Nawet, gdy docierają do Rzymu, do celu podróży, widzą, że musi być *jeszcze inny Rzym*”²⁴¹.

4.3 RZYM GUSTAWA MORCINKA

Gustaw Morcinek, ocalały z Dachau²⁴¹, próbuje odbudować siebie i swoją drogę do Stwórcy, dlatego jego błądzenie po Rzymie jest rodzajem pielgrzymowania: „Wędruję więc od kościoła do kościoła i szukam Boga” (23)²⁴². Bliższa jest mu prosta wiara przekupki (36) niż pycha Watykanu (59). Najbardziej bezpośrednio wyraża te uczucia w liście do Aliny (drugim adresatem jest wydawca, Jan Kuglin z Bogumina). Zazdrości jej prostej, ufnej wiary

²³⁹ S. Weil: *Wybór pism*. Tłum. C. Miłosz. Kraków 1991, s. 86.

²⁴⁰ Ks. J. Szymik: *Słowiki, maj/czerwiec 2009. Czy Bóg nas opuści? (Lekcje jasności; wersja 2)*. W: tegoż: *Czułość, siła i drżenie*. Katowice 2009, s. 61.

²⁴¹ Gwoli ścisłości August (to imię chrzestne Morcinka) ocalał dzięki temu, że hitlerowcy szukali Gustawa. Zob. J. Kuglin: *Zamiast przedmowy*. W: G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 11.

²⁴² G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

(76) i to ona, a nie święci z kolumnady Berniniego, jest dla niego wzorem modlitwy (134). W religijnych medytacjach Gustawa nie ma św. Jacka Odrowąza, a Górny Śląsk pojawia się przede wszystkim w kontekście powojennym.

Morcinek chce opowieści o ludzkiej kondycji nadać walor uniwersalny, umieszczając ją w kontekście dzieł cinquecenta i seicenta. To ich kontemplacja ma uporządkować kakofonię doznań tak, by powstała z niej harmonijna suita. Temu m.in. służy przypowieść o ślepym ulicznym grajku, podobnym do męża Eurydyki „z greckiej płaskorzeźby lub „aniołów Melozza da Forli z Galerii Watykańskiej” (82), który z orficką biegłością przemienia „wulgarną ulicznicę” w „nieszczęśliwego człowieka, który przeżywa łaskę *katharsis*” (81); w tym celu opisuje olśnienie, którego doznaje „barbarzyńca z północy czy *człowiek z obozu*” (59) stojący przed Pietą Michała Anioła. Najistotniejszym doświadczeniem podejmowanego tu w imieniu wspólnoty rachunku sumienia jest dramat zdrady, ta jednak nie jest traktowana jako „zło samo w sobie”²⁴³; ten egzystencjał rozpatrywany zostaje w kategoriach historycznych i religijnych. W obu przypadkach kategoriowość sądu francuskiego filozofa zostaje wzięta w nawias. Pierwszy wynika z sytuacji totalitarnej, która jednego z bohaterów prowadzi do takiej oto konkluzji:

[...] ostatni dureń ten, kto nie chciałby podpisać takiej świńskiej *Volkslisty!* Przecież nas, więźniów, nie obowiązuje żadna etyka wobec tych zbrodniarzy!...Jeżeli oni nie kierują się żadną etyką, przyjętą w świecie kulturalnym czy chrześcijańskim, to skąd mnie ma wiązać wobec nich owa etyka? (91)

Autor sporo miejsca poświęca kwestii podpisania *Volkslisty* i choć sam uroczyście trzykrotnie odmówił jej podpisania (9), to na kwestie podpisywania jej przez innych patrzy z wyrozumiałością. „Ja ich wcale nie potępiam” (91) – oświadcza autor, co wyraźnie wskazuje na przyjęcie innych kryteriów moralnych w ocenie człowieka, uwikłanego w historię, niż te, którymi kierował się w konstruowaniu literackich światów.

Drugi kontekst wynika z nowotestamentowego przesłania – „Ewangelia traktuje zdradę jako próbę nadziei”²⁴⁴, dlatego bohater *Listów mojego z Rzymu* nie poprzestaje na przywołaniu obrazu Caravaggia *Św. Piotr zapiera się Chrystusa*, ale – by ów horyzont nadziei wyraźnie zarysować – więcej uwagi poświęca *Nawróceniu się Szawła*²⁴⁵. W roli apostoła „obsadzony” zostaje jednak nie Ślązak, który na feralnej liście się znalazł, a młody podchorąży, przeżywający kryzys wiary, odrzucający istnienie Boga, który „bez współczucia patrzy na owe zbrodnie” i „pozwała złu triumfować” (92). Właśnie moment uchwycony przez włoskiego artystę, ukazujący „Szawła, który porażony widzeniem spadł z konia na ziemię i teraz leży na wznak, z podniesionymi ramionami, ślepy już [...] lecz mający Boga w sercu” (95-96) ma być ikonicznym ekwiwalentem rozterek podchorążego i przełomu, jaki miałby nastąpić – na obrazie nie ma Chrystusa, dzięki któremu doszło do metamorfozy, „a więc nie

²⁴³ G. Marcel: *Być i mieć*. Tłum. P. Lubicz. Warszawa 1962, s. 35.

²⁴⁴ Ks. J. Tischner: *Świat ludzkiej nadziei*. Kraków 1992, s. 97.

²⁴⁵ „...a jak twierdzi mój przyjaciel pastor Fierla *Nawrócenie się Saula*”. (G. Morcinek: *Listy...*, s.95).

ma opowieści o cudzie; **jedynie** światło, wpadające w ciemność z góry, jest znakiem objawienia²⁴⁶.

Morcinek nie ma więc zamiaru budować żadnej teodycei – argumentację zastępuje przekonaniem, iż niezawodnie u młodzieńca nastąpi proces nawrócenia, a siebie i sobie współczesnych umieszcza po stronie ufnych.

Jesteśmy bowiem wszyscy podobnie do tego nawróconego Szawła, lecz jeszcze wciąż ślepego. Może przyjdzie taka chwila, że palec Boży pomaże śliną nasze oczy i wtedy przejrzymy. Albo pojawi się Anioł, jak pojawił się świętemu Piotrowi w więzieniu i wyprowadził go na wolność. Tego samego Piotra, co trzykrotnie zapierał się Chrystusa (99).

Tak pisał o momencie nawrócenia Klucznika rówieśnik i „sąsiad” Morcinka Bohuslav Reynek:

I kiedy znowu podniósł się z ziemi, czoło miał pomarszczone i białe z odrętwienia, a brodę białą ze zgryzoty i cały był biały jak kryształek Soli Boleści, i sam był już solą ziemi i arcykapłanem w tiarze Pokuty²⁴⁷.

Co ciekawe, Morcinek pisze o wierności-zdradzie-nawróceniu, nie poświęcając uwagi pokucie. Caravaggio nie maluje wprawdzie postaci, stojących twardo na ziemi, lecz artysta „potrafi opowiadać używając prostych efektów podsuniętych przez samą naturę”²⁴⁸, w tym wypadku są to głębokie bruzdy na czole Piotra, jakby odsyłające do Matki Ziemi, a nie do Ojca Niebieskiego; jest to także teatr gestów, piramida dłoni trzech postaci – najistotniejsze są ręce Piotra zwrócone ku niemu samemu; w tym geście już jest początek skruchy, jest powrót do samego siebie, jakby malarz chciał zaprzeczyć słowom Marcela (to niemożliwe, że to ja mogę samego siebie się zaprzeć) i je potwierdzić (to nie niestety ja jestem tym, który zdradza): „Należy być może do mojej istoty możność niebycia tym, czym jestem, po prostu możność zdradzenia siebie”²⁴⁹.

Jeszcze jedna paralela Roma-Silesia pojawia się podczas wizyty na Kapitolu:

Oto więc jestem Rzymie i widzę, jak na Kapitolu patrzy w daleki świat imperatorski Marek Aureliusz na brązowym koniu, pod nim zaś generał Dąbrowski przemawia do swych Legionów, a wśród nich do moich przodków, zwykłych „gemajnow”, chłopców z Cieszyńskiego. Moi przodkowie słuchają pilnie, co każe ich „obywatel Generał, Protektor i Wódz”, gdyż na tułaczym szlaku z ziemi włoskiej na Śląsko nie wolno im niczego uszczknąć z tamtych dostojnych słów o Polsce, tak bardzo im dalekiej przez całe wieki [...] Modlitwa szeptana w Rzymie przybiera kształt korynckiej kolumny z białego marmuru, a westchnienie do Boga przemienia się w Kopułę Świętego Piotra. Kopuła piętrzy się nad miastem, wspiera niebo, a niebo wciąż jest tak bardzo błękitne i tak bardzo słoneczne, jak oczy dziewczyny w Beskidach śląskich (20-21).

Jest więc to modlitwa w duchu habsburskiego poddania się monarsze: „przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”. Dawny obywatel cesarskiego Śląska odnajduje właściwego władcę na końcu triady Marek Aureliusz- Franciszek Józef – Henryk Dąbrowski.

²⁴⁶ Caravaggio. Oprac. R. Bergerhoff. Tłum. E.W. Skowron. Warszawa 1971, s. 34 [podkr. KW].

²⁴⁷ B. Reynek: *Zaparcie się Piotra*. W: *Na ostrzu płomienia...*, s. 32.

²⁴⁸ W. Beckett: *Historia malarstwa. Wędrowki po historii sztuki Zachodu*. Przy współpracy P. Wright. Tłum. H. Andrzejewska, I. Zych. Warszawa 1996, s. 178.

²⁴⁹ G. Marcel: dz. cyt., s. 91.

Marek Mikołajec komentując ten fragment określa nawet przywołaną tu wizję, jako tą, w której „władza zwraca się do wiernopoddańczych najemników rekrutujących się ze śląskiego ludu”²⁵⁰. Jest to więc niejako romantyczny rozdział z ksiąg polskiego pielgrzymstwa, zakończony modlitwą o kolejne przywrócenie ojczyzny po kolejnym historycznym kataklizmie.

Gdyby spojrzeć na *Listy z mojego Rzymu* i inne dzieła pisane w tym powojennym chaosie można by potraktować ten tekst jako świadectwo niezwyklej przemiany duchowej człowieka, który niczym biblijny Hiob zwraca się po zakończeniu próby z ufnością ku Bogu. Jeśli zajrzy się do *Pokładu Joanny* czy nawet powieści *Mat Kurt Kraus*, pisanych kilka lat później, a wychodzących z laickich założeń, nabiera się wątpliwości w szczerość tych lub tamtych wyznań.

Autor przyglądając się z kopuły Bazyliki św. Piotra drogom wiodącym do Rzymu i zeń wychodzącym, pragnie wybrać najlepszą, tę, która zawiedzie go do Boga. Morcinek nie jest w tym tekście teologiem, jego rzymskie rekolekcje to świadectwo rekonwalescencji po wyjściu z obozowego inferno. Terapia, jaką aplikuje sobie autor nie koncentruje się na religijnej medytacji, a raczej na próbie odbudowania świata wartości poprzez „przeżywanie i rozumienie”²⁵¹, na badaniu tego, w czym duch ludzki się zobiektywizował.²⁵²

4.4 RZYM ZBIGNIEWA KADŁUBKA

Kiedy Szymik przybywa do Rzymu na naukowe sympozjum, oświadcza:

Jestem tu członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej.
Ale przecież jestem nikim.
(*Rzym. Noc kwietniowa*, CB, 57)

Szukanie przez Ślązaka swojego Rzymu w Rzymie rodzi chyba nierzadko właśnie taką chrześcijańską pokorę, bowiem inny bohater z tego samego zakątka świata, autor *Listów z Rzymu* unika „pychy Piazza San Pietro” i wybiera „pobożność Lateranu”²⁵³. O ile na pierwszy plan liryki Szymika wysunięty był czas, o tyle w powieści epistolarnej Kadłubka jest to rodzima mowa, język śląski.

W słowie kończącym tę książkę Jolanta Tambor zadaje pytania: „Czy można pisać po śląsku o sprawach ducha? Czy można pisać po śląsku o religii, o filozofii? Czy po śląsku można pisać o uczuciach? Czy po śląsku można pisać?”²⁵⁴. Autorka na to pytanie odpowiada twierdząco, zresztą i ja – po przeczytaniu *Listów z Rzymu* – do tej odpowiedzi się skłaniam.

²⁵⁰ M. Mikołajec: *Dom ducha. Listy z Rzymu Morcinka i Kadłubka*. W: *Więzi wspólnoty. Literatura-religia-komparatystyka. The ties of community. Literature, Religion, Comparative Studies*. Red. P. Bogalecki, A. Mitek-Dziemba, T. Sławek. Katowice 2013, s. 355.

²⁵¹ W. Dilthey: *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*. Tłum. E. Paczkowska-Łagowska. Gdańsk 2004, s. 69.

²⁵² Tamże, s. 115.

²⁵³ Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 23. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

²⁵⁴ J. Tambor: *Posłowie*. W: tamże, s. 95.

Nie jest to jednak opinia powszechna. Śląszczyzna funkcjonuje przede wszystkim jako mowa, nie istnieje skodyfikowany sposób jej zapisu. Ale nie stoi też za śląskim tekstem sakralnym żadna tradycja literacka. Przypomina o tym Jan Miodek:

Pierwszy druk polski z modlitwami "Ojcze nasz...", "Zdrowaś Mario...", "Wierzę w Boga..." powstał na Śląsku pod koniec XV wieku. A teraz po śląsku będziemy mówić "Łojcze nas..."? Śląscy biskupi, wielu księży mówią mi, że nie wyobrażają sobie kazania po śląsku ani mszy po śląsku, bo ona nigdy po śląsku odprawiana nie była²⁵⁵.

Dla wrocławskiego językoznawcy *sacrum* wyrażone po śląsku nie ma więc racji bytu, choć przywołane przez nas literackie świadectwa (kazania Gdacjusza, ks. Dziędzieli) osłabiałyby kategoryczność tej wypowiedzi. Gdyby jednak przyjąć, że luterański przełom otworzył tekst Biblii, a stosunkowo niedawno także liturgii na inne niż grekę i łacinę języki, to – per analogiam – należałoby i tu spodziewać się jakichś zmian. Zresztą należy w tym miejscu odnotować chociażby próby tworzenia lokalnej *koine* przez ks. Józefa Tischnera czy, na naszym podwórku, Marka Szoltyśka. Autorytet tego pierwszego przywołuje autorka *Mowy Górnoślązaków*, by wskazać moment przełamania dialektycznego tabu w sferze *sacrum*. Przytacza też fragment wywiadu z ks. Markiem Gancarczykiem, redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego”:

- Rozmawiał ksiądz z tymi starkami tylko o codziennych sprawach czy również o Panu Bogu?
- Oczywiście, że o Panu Bogu również. Myśli pani, że Pan Bóg nie rozumie po śląsku? Ja sądzę, że świetnie sobie radzi z gwarą²⁵⁶.

Swoimi wątpliwościami co do symbiozy chrześcijańskiej liturgii i śląskiego dialektu dzieli się także ks. Jerzy Szymik. Przyznaje, że sam używa pojedynczych dialektyzmów, by nawiązać natychmiastowe porozumienie z wiernymi w czasie homilii, na przykład wtedy, kiedy chce powiedzieć o maryjnej skromności, o tym, że Maryja nie domagała się żadnych przywilejów wyraził to następująco: „Matka Boża na pewno nie roztopyrzała”²⁵⁷. Nie wyobraża sobie jednak użycia śląskiego w czasie przeistoczenia. Rzuca w tym kontekście zastanawiającą myśl:

Podejrzewam, że albo ze śląskim się coś zrobiło, albo temu językowi coś zrobiono [...] Może zrobiono coś takiego temu językowi, że ludzie parsknęliby śmiechem, poczuli, że go jakoś ośmieszono²⁵⁸.

Pewną formą odpowiedzi jest właśnie twórczość literacka Zbigniewa Kadłubka, który podjął próbę przetłumaczenia na śląski Ewangelii wg św. Marka²⁵⁹:

²⁵⁵ J. Miodek: *Dyskusja o języku śląskim w piśmie jest żenująca*. „Dziennik Zachodni” 26 marca 2011.

²⁵⁶ J. Tambor: *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*. Katowice 2006, s. 75.

²⁵⁷ Ks. J. Szymik, A. Petrova-Wasilewicz: *Jak Ślęzak z Bułgarem, czyli Patchwork prowincjonalny*. Katowice 2005, s. 143. Co znaczy, jak tłumaczy dalej Szymik: „[...] że się nie szarogęsiła, nie wychodziła przed szereg, nie domagała się dla siebie przywilejów, z tego powodu, że jest Matką Boga”. Tamże, s. 143.

²⁵⁸ Tamże.

I prziszol ku Nimu chory na trónd, bo chcioł, żeby go tyż wylyczył; pod na kolana przed Nim i padól: „Jak byś tak prawje chcioł, to mogesz mje wylyczyć!”. 1,41 Ulitowoł sie Jyzus nod nim, wyciongnól rynka, chycił go i padól mu: „Ja, chca, być oczyszczony”. 1,42 Zaro trónd sie stracił i boł zaś zdrowy. 1,43 Jyzus przikozoł mu sztryng i kozoł is fört. 1,43 Pedzioł mu: „Dej pozór, żebyś nikomu ó tym niy godoł, ciong stónd, a pokoz sie kapłanowi, dej za te óczyszczyni ófjara, jako wóm kozoł dować Mojżysz, żeby óni widzieli.

Wydaje mi się, że sąd ks.Szymika wobec tego przekładu (*tyj translacyji*) nie byłby tak surowy. Przy tym nie należy zapominać o tym, iż pierwsze intersemiotyczne przekłady (Biblia M.Lutra, Biblia Lepopolity) były i w tamtych czasach nie lada wyzwaniem zarówno dla tłumacza, jak i dla odbiorców.

Przyglądając się z kolei powieści epistolarnej biblijnego tłumacza, zatytułowanej *Listy z Rzymu*, będę chciał opisać, jak myślenie o Bogu przejawia się w języku śląskim, pozbawionym reguł czy wywołującym niepoddane regułom emocje, a z nimi „myśli niypoczebne”²⁶⁰. Gdyby zetknęły się losy przedstawiciela Komisji Teologicznej i rzymskiego epistografa, ten pierwszy usłyszałby od tego drugiego:

Katastrofom je tyologia logiczno. Ni ma tukej placu na niywinność, ni ma sam miejsca żodnego na skrucha, kero niy rozumi, ale płacze, bo wjy, ze Bog tyż był Człowiekym i zno się na słabościach lepi niż kozdy z ludzi i tyologów (21).

Odpowiedzmy autorowi słowami Jeana Danielou: „Rozum tak niezbędny dla poznania Boga, jest również niezbędny, by żyć zgodnie z tą znajomością Boga. Nic nie jest bardziej niebezpieczne niż religia, która uważa, że może obejść się bez rozumu”²⁶¹.

Takie osobne, pietystyczne podejście²⁶² – skrucha, płacz, słabość – rodzi przecież nieuchronnie Myśl, a ta zbliża nas do Logos Spermatikos, ten z kolei niełatwo rozpoznać bez wykładni teo-logicznej. Watykański plac okazuje się początkowo dla bohatera targowiskiem narodowości, ale kiedy nie słyszy swojego śląskiego języka, staje się agorą i alegorią chrześcijaństwa. Poluzowanie nacjonalistycznych nitów, które przymocowują człowieka do konkretnego etnicznego podłoża, otwiera go ku transcendencji: „Mojom jedynom ojczyznom je chrześcijaństwo” (24).

Jednak płaszczyzna horyzontalna, szukanie mistycznej wspólnoty, *conversatio*, jest możliwe tylko w stanie silnej, lecz krótkiej epifanicznej ekstazy. Zagadnięty przez jednego z pielgrzymów bohater udaje Włocha: „Leko mi prziszło te cygaństwo pod tym niebym niewinnym i błynkitami rzymskimi i z tymi myślami niewinnymi, i z tom radościom, że już wjym, skond zech je” (25). Nie jest to jednak tamto niebo, o którym pisze św.Paweł (Flp 3, 20) – chrześcijańskie Elizjum to jednak przestrzeń zbyt odległa, by nie szukać zakotwiczenia gdzieś namacalnie blisko. Oczywiście udawanie „Italoka” sprawdza się tylko

²⁵⁹ *Ywangelje wedug Świyntego Marka* (fragment –rodział 1).Tłum. Z. Kadłubek. „Fabryka Silesia” 2013, nr 2 (4), s.75.

²⁶⁰ Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s.20. Numery pozostałych cytowanych stronik lokuję bezpośrednio w tekście.

²⁶¹ J. Danielou: *Bóg i my*. Tłum.A. Urbanowicz, Kraków 1965, s. 38.

²⁶² „System kościelny nie stanowi dla pietystów żadnej rękąmi wiary; nie od niego pochodzi usprawiedliwienie. Swoje usprawiedliwienie przed Bogiem jednostka znaleźć musi we własnym przeżyciu odprawionej pokuty i nawrócenia”. W. Dilthey: *Budowa...*, s. 337.

na krótką metę, na dłuższą – wystarczyłoby bycie wyłącznie chrześcijaninem, ale nie wystarcza. „Ślonsk je mojom religjom, mojom krwjom, krąży wy mje” (30) - wyznaje bohater uwikłany w pępowinę etnosu. Zapewne Śląsk jest podstawowym wiązaniem (religare), tym spoiwem (*ankrym*), który nie pozwala jednak oderwać się za życia od ziemi.

Wiązanie etnosu z religią, choć na innej zasadzie, ma oczywiście potężną tradycję w naszym kraju: „Boskie Słowo stając się członkiem rodzaju ludzkiego przyjęło wraz z człowieczeństwem także pewną narodowość i tym samym wprowadziło naród do życia Bożego. Ten fakt wybrania narodu izraelskiego na ojczyznę Chrystusa zawiera w sobie potencjalnie także wybór innych narodów, aby stały się Jego ojczyzną” –referuje myśl Piotra Semenki ks. Macheta²⁶³. Ale współczesny Kościół nie lansuje mesjanizmu, odczytuje teologię narodu bądź jako teologię wielkiego Kościoła chrześcijańskiego „skonkretyzowaną na bazie jakiegoś narodu”, bądź jako „teologię o wyraźniej refleksji narodu nad sobą samym”²⁶⁴.

Společne echa tego namysłu prowadzą jednak do teo-etno-centricznego utożsamienia polskiego patriotyzmu z wyznaniem rzymsko-katolickim i poglądem mesjanistycznym. Nie jest to pogląd bliski autorowi *Listów z Rzymu* – komentując uwagi Jana Pawła II na temat związków narodu i teologii widzi w nich właśnie efekt myślenia romantycznego, nacjonalistycznego, oglądu jednostki jedynie poprzez rodzinę i naród, z pominięciem perspektywy regionu i świata²⁶⁵.

Bohater *Listów z Rzymu* również dopomina się o tę właśnie perspektywę:

Te kamjynie lyczom, przywracam światu energetyczno równowaga, przywracam Rzymowi energetyczno równowaga. Jak dobrze byłoby tyz ślonskim kamjynicom, mjastom ślonskim przywrócić energetyczno rownowaga, kero została tak fatalnie i tak bolesnie zachwjo no prze zwypyndzunia, przez pogarda przybyszow, niynawiś do ślonskigo kosmosu i ślonskigo „genius loci:...Kedy przodom te czasy, że przybysze przestano im gardzić, zacznom czić ślonskigo gyniusza miejsca” (38-39).

Rzym rodzi więc świadomość utraty; ruiny Ancjum – miejsce kolejnych rozważań – rujną przekonania o trwałości ludzkiego, w tym także śląskiego świata. Dlatego bohater chce się zakotwiczyć w myśli chrystologicznej: „Krzyż Chrystosa je ostatecznym ciosym, jaki Obecność zadała Obcości” (39). Zestawienie krzyżowania z zadaniem ciosu obrazuje gwałtowność, definitywność tego objawienia, które Guardini – komentując nawrócenie św. Pawła – określił jako „wtargnięcie w sferę jego [Pawła] egzystencji”²⁶⁶. To oczywiście ujmując rzecz językiem Heideggera, przeżywanie egzystencji w sensie nie ontycznym, a ontologicznym. Statystyczny Ślązak wierzy w tę „Obecność” zdecydowanie – jak już wiadomo ze słynnej paraleli Szymutki zestawiającej niemieckiego filozofa z jego Ciotką –

²⁶³ P. Semenka wraz z B. Jańskim i H. Kajsiewiczem założyli w 1842 w rzymskich katakumbach Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego, które wiązało ideę resurrexit Chrystusa z wizją odrodzenia Polski. Zob. ks. K. Macheta: dz. cyt., s. 99.

²⁶⁴ Ks. C. Bartnik: *Problematyka teologii narodu*. W: tamże, s. 19-20.

²⁶⁵ Z. Kadłubek: *Silezjologia jako obietnica*. W: *Kalejdoskop tematów śląskich. Zbiór studiów filologicznych*. Red. K. Kossakowska-Jarosz, M. Iżykowska. Opole 2011, s. 29.

²⁶⁶ R. Guardini: *Koniec czasów nowożytnych. Świat i osoba. Wolność, łaska i los*. Tłum. Z. Włodkowska. Kraków 1969, s.205.

większość w jej rzymską, mniejszość – w augsburską wykładnię. Może też nie ma ona twarzy Chrystusa z kościoła Chiesa del Gesu, ale tę twarz z przydrożnej *Bożej Mynki*, może nawet tę, na którą zawiadaczko spoglądał Peter Okon, może tę, na którą spogląda poeta:

A ponad każdą Bożą Męką
Wznosi się aureola
I cały ból miłosnych tęsknot
Wryty w twarzy Boga²⁶⁷

Tak ukształtowana wiara prowadzi nawet do utożsamienia śląskości z katolicyzmem (ks. P. Nieborowski). Tak, Górnoślązak potrafi zaistnieć w tej chrystologicznej sferze poprzez własny religijny mikrokosmos. Zresztą wspomina o tym epistolograf z Rzymu, o dawnej śląskiej pobożności, tej „bez cyrkowania” (62) przy okazji obserwowania włoskiego ślubu. Jak można się domyślać owo „cyrkowanie” to ponad miarę rozbudowana rytualizacja religii. Te feretrony na odpustach niesione przy inkantacjach pątnicznych „śpiewoków”, te gliwickie pielgrzymki na Jasną Górę, to obchodzenie na klęczkach annogórskiego ołtarza, ołtarze św. Barbary w każdej kopalnianej cechowni, mnogość kapliczek stawianych, św. Jana Nepomucenowi... Przy okazji zauważmy jak wiele z tych form wywodzi się z okresu kontrreformacji (założenie sanktuarium św. Anny, gliwickie pącie, jezuicki kult Nepomuka²⁶⁸). Dla Janoscha śląska religijność to wręcz zdegenerowany rytuał, pozbawiony dogmatycznej treści, czego wymownym dowodem jest system wierzeń Świętkowej ze świętym Oślowskim i Czarnym Stanikiem z Częstochowy na czele. Może rzeczywiście śląska pobożność bez tego potrydenckiego anturażu miałaby w sobie coś z dawnego chrześcijaństwa niepodzielonego luterzańską determinacją? Powrotu do renesansu nie postuluje jednak sam autor *Listów*, proponuje jednak zmodyfikowany związek z etnosem: „Niy je dobrze być Ślonzokym. Ale jak się już je Ślonzokym, to czy idzie być kim innym? Bycie Ślonzokym to je stan duszy, a niy żodne obywatelstwo. Bez-toż my Ślonzoki niy bojymy się upadku państw ani wojyn” (32).

Ten radykalny program ontologiczny i etyczny gubi wprawdzie pułapki nacjonalizmów („stan duszy”), ale gubi i deklaracje „obywatelstwa” chrześcijańskiego, które bohater deklarował wcześniej (24). W końcu „idzie być” wyznawcą Chrystusa! Ale czy tak łatwo „idzie”, skoro „śwąt już dzisiaj niy kocho Boga”? Zatem i chrześcijaństwo powoli przestaje być religią wspólnoty, a do tej przecież dążył bohater. Pozostaje los samotnika zamykającego się w *conversatio morum*? Albo nieustanne „cerco un passe innocente” (23)?

Ale przecież okna tej duchowej pustelni otwarte są na adresatki listów, mniej lub bardziej odległe wybranki serca („słodko MK”) rozumu (prof. Rosanna Mezzapesa), a może przede wszystkim zmysłów („Ciymnooko” z wiersza Ezry Pounda). Ma coś w sobie z eremickiego „Apagle!” przywołana na początku rozdziału „Dafne” myśl Gogola, że „kobjyta kocho diobła” (47), a jednak ta stowarzyszona z przeciwnikiem Boga białogłowa co rusz kusi go swymi wdziękami. Nadawca listów odbiera zmysłowość jako przeszkodę w dążeniu do duchowości: „Uwolnij mje od siebje! Ach, wolnoś mi dej, Temptatrix! Twójij kusicielskij

²⁶⁷ V. Steck: *Letni pejzaż*. W: *Na ostrzu płomienia...*, s. 114-115.

²⁶⁸ Elementy stroju (sutanna, rokieta, biret) średniowiecznego Nepomucena przedstawiają świętego w ahisterycznym stroju jezuita. Zob. L. Szoldrowska: *Kult św. Jana Nepomucena*. Wrocław 2005, s. 11.

urody mom Doś! Dej mi pokój! Bardzo tynsknia za pjynknym czystym! Niy tym Twojim trujoncyml!”(61) Owa duchowość nie może się jednak obyć bez zmysłowości, czego przykładem jest zachwycająca rzeźba przemieniającej się nimfy: „Bernini w tym westchnieniu Dafne pokozoł moment cielesno-duchowy; pokozoł duchowość ciała, pokozoł JEDNOŚĆ”. (52) Prawdziwa miłość wyklucza Obcość – autor powtarza myśl skierowaną do Chrystusa, odnosząc się do związku pomiędzy mężczyzną a kobietą (61); to ona staje się więc Obecnością: „jeżeli celem mężczyzny jest działanie – pisze Paul Evdokimow – to celem kobiety jest bycie, a to jest aktem religijnym par excellence”²⁶⁹.

Tej samej jedności szukał autor w Śląsku, dla którego „rozprawiano” są często jałowe, konieczna jest „prawda zmysłów” (89), osiągalna poprzez kontemplację Piękna. Szukanie wzoru takiego nowego sposobu bycia w Janoschowej Margarynii, w świecie, gdzie nowe życie rodzi się z woli Boga Naturalnego – z jego pierwotności wyrastającej z fizycznej witalności, nie z quasi-egzystencji wywodzi autor naturę Ślązaków, ich pierwotny prymitywizm, a nie sekundarny intelektualizm. W ten sposób łączy Śląskie Słowo z Pierwszym Słowem, z Logosem.

U Kadłubka, podobnie jak u Morcinka, pojawia się Aureliusz. O ile jednak w tekście *Listów z mojego Rzymu*, cesarz przypominał ideę państwową, łączności Ślązaków z Polską, o tyle u Kadłubka, symbolizuje on stoicką akceptację przemijania postaci tego świata. „Ja, Marku Aureliuszu: szybko wszystko się traci” (63) – także Śląsk. Nadawca *Listów z Rzymu* (zresztą autor *Listów z mojego Rzymu*²⁷⁰ również) wierzy w przemianę, której katalizatorem jest artysta (*Dafne* Berniniego). Morcinek opisywał proces wydobywania się człowieka z poobozowej traumy poprzez przeżycie dzieł Buonarottiego czy Caravaggia ku pojednaniu ze Stwórcą, Kadłubek pisze o tęsknocie za metanoją, *conversio* człowieka wyalienowanego w świecie współczesnym...

Także Kadłubek konfrontuje dramat zdrady Iosem Ślązaków; nie sięga jednak do ikonografii a etymologii, i to podwójnie – poprzez przywołanie pierwotnego znaczenia słowa „collaboratio” (oraz przypomnienie źródeł, z których wywodzi się hebrajski Zachariasz.)

Ja, my som kolaborantami! My som COLLABORANTES, czyli tymi, co „trudnom się razym z innymi”! Chcemy nimi być! Łacińskie słowo COLLABORARE! Na Lateranie godzi się myśleć po łacinie. Co one znaczy te słowo? „Collaborare” znaczy „ciyrpjeć razem”, „wpołciyrpjeć”, „razym się mynczyć”, „wespół z innymi się trudzić”, „razym coś robić”, „współpracować”, „wspólnie działać”. [...] Kolaboracja z całym wszechświatym je czynściom mojego losu” (70) .

Caravaggio, przywołany tu w kontekście obrazu św.Hieronima, staje się symbolem obcości – człowieka stojącego nad „otchłanią przekładu”. To właśnie w tym miejscu po raz kolejny autor zarysowuje nad nami horyzont obecności w stronę którego narracja autora nieustannie zmierza (Krzyż Chrystusa przełamujący obcość świata, małżonkowie u Moravii walczący z obcością, biografia Caravaggia).

²⁶⁹ P. Evdokimow: *Kobieta i zbawienie i świata*. Tłum. E. Wolicka. Poznań 1991.

²⁷⁰ Stopień przy(o)swojenia przestrzeni Wiecznego Miasta – mam na myśli tytułu obu zbiorów – wydaje mi się podobny.

We wcześniejszym zbiorze esejów napisanych przez Zbigniewa Kadłubka wraz z Aleksandrą Kunce zadanie dostaliśmy już w tytule – *Myśleć Śląsk*. Nie: myśleć o Śląsku, nie: myśleć nad Śląskiem, chciałoby się z rozpędu niegramatycznie powiedzieć: wymyśleć Śląsk. Ta kraina mieni się w tej książce wszystkimi kolorami języków: czeskim, hebrajskim, niemieckim, polskim, śląskim. Autorzy chcą jednak powiedzieć, że Ślązacy dążą do rozumienia życia, nie tyle przez to co **wiedzą**, a przede wszystkim **przez to, co robią**. Ta myśl obecna jest też w *Listach z Rzymu*: „A w ślonskości otwyrno się prowda z bycio, z dzionio się, z czynow” (88).

W książce innego, świetnego znawcy Śląska, Henryka Wańka, *Pitagoras na trawie* podjęta zostaje próba przetłumaczenia fragmentu traktatu Platona *Fajdros*. Waniek narzeka na ciężkie, wręcz nieprzystępne polskie tłumaczenie Witwickiego i postanawia przełożyć Platona na nasz dialekt. A zatem *Fajdros* przetłumaczony z greckiego na polski brzmi tak: „Jeśli człowiek piękność ziemską zobaczy, oto jakoby skrzydła mu odrastają, przeto go ludzie biorą za wariata. Ze wszystkich szaleństw takie obłąkanie najlepsze”. A jak brzmi ten sam fragment pokazujący dramatyczne rozdarcie pomiędzy chcieć a moc po śląsku? „Jak cz(ł)owiek zoboczy cosik na zymy pierońskiego, zarozki mu rosnom krzydła, co chcom furgać choby ptok. Ze koźdych ciulów tymu pszajymy nojwiyncy”²⁷¹.

Ale o ile w książce Henryka Wańka próba MYŚLENIA ŚLĄSKIM DIALEKTEM to jedynie epizodyczna anegdota, to w książce Zbigniewa Kadłubka to projekt globalny, pełen odwołań i do greki, i łaciny, jak na filologa klasycznego przystało! Cały tekst łącznie z cytataми z Friedricha Nietzschego czy Martina Heideggera, podany jest wyborną, chciałoby się napisać, literacką śląszczyzną. Niezwykłe jest to wskrzeszenie słów *wyciepanych*, przemiana śląskiego z języka kopcuszkowych *antryjów* w język śląskich salonów. I w tym języku właśnie możliwe jest pisanie o sacrum, możliwe „je jakieś czekani na Ducha” (91).

Różne więc rzymskie wizje pojawiają się w dziełach Morcinka i Kadłubka. Obaj szukają wiary pierwszej, prostej dziecinnej (przekupka rzymska, ks.Stefan; para małżeńska), dzieli refleksja nad dziełami sztuki: u Morcinka to dialog z poobozową traumą (*Pieta* Buonarottiego), dla Kadłubka – uniwersalny symbol ludzkiej kondycji (Bernini). Asocjacje śląsko-rzymskie u Morcinka wiążą się z konkretną sytuacją (Zdradą Piotra na obrazie Caravaggia i podpisywaniem Volkslisty), u Kadłubka są refleksją natury ogólniejszej – silejologicznej. Refleksja Szymika wokół tęczy nad Birkenau łączy się z kolei z odbudowywanym w *Listach z mojego Rzymu* humanizmem, zaś Szymik i Kadłubek szukają w ojczyźnie prywatnej obietnicy Ojczyzny Niebieskiej.

Stałym punktem odniesienia wielu śląskich twórców (Vulturinus, Bethusy-Huc, Morcinek, Szymik, Kadłubek) okazuje się Wieczne Miasto. W tych relacjach jest i dystans, i bliskość. Vulturinus woli rodzinne strony, Valeska Bethusy-Huc patrzy na miasto papieża z protestanckim dystansem, Morcinek szuka wiary także raczej poza Watykanem, najbliższej Stolicy Piotrowej wydają się być Szymik i Kadłubek, ale pod refleksją zapisaną przez hrabinę podróżującą po Italii wraz z pokojówką Anną mogłoby się wówczas podpisać wielu krajan:

²⁷¹ H. Waniek: *Pitagoras na trawie*. Warszawa 1997, s. 184-185.

Ta dobra, katolicka Górnoślązaczka stała się w Rzymie bardzo sceptyczna. – W domu myślałam, że gdy będę w Rzymie, to stanę się niemal święta – powiedziała – Teraz jestem w Rzymie i wcale nie jestem inna. U nas, w naszych kościołach, ludzie się modlą, nie tak jak tu, tu sobie wszystko tylko oglądają²⁷².

²⁷² V. Bethusy-Huc: *Wspomnienia*. Tłum. J. Rostropowicz. „Zeszyty Eichendorffa” 2010, z.31, s. 99.

Rozdział 4: Między sacrum a profanum

Średniowieczne śląskie źródła wskazują na proces nakładania się wierzeń magicznych na chrześcijańskie. Ich badacze zauważyli wyraźne analogie pomiędzy przedchrześcijańskimi formułami zażegnania, gdzie przywołana zostaje Matka Ziemia a tekstem błogosławieństwa, odwołującym się do biblijnego Boga Ojca. Pobożność ludu górnośląskiego znana jest od wieków średnich, ale jest to religijność mocno oparta na „przywiarkach i wróżbiarstwie”²⁷³. Wprawdzie parę świadectw wykraczających poza religijność konfesyjną (m.in. twórczość artystów Grupy Janowskiej) już analizowałem, chcę jednak krótko odwołać się do kilku innych przykładów.

1. HERMETYZM HENRYKA WAŃKA

Do czasów pogańskiego antyku sięga w swoich śląskich tekstach wielki apologeta tej ziemi – Henryk Waniek. Najważniejszym z cudzych bogów czczonych – przynajmniej literacko – na śląskiej ziemi jest posłaniec bogów: „Wszystko, co myślę, mówię i robię, ma jakąś – niech będzie, że patologiczną moc przywoływania Hermesa”²⁷⁴.

Waniek chrześcijańskie znaki w śląskim uniwersum traktuje jako wtórne wobec tradycji wcześniejszej. I tak św. Krzysztof czy Angelus custodis są tylko powtórzeniem personifikacji patrona podróżnych – Hermesa. Skrzydlaty bóg został wręcz „przerobiony na chrześcijańskiego Anioła Stróża przez ojców kościoła: Hilarego, Chryzostoma, a nade wszystko Bazylego”²⁷⁵. Rzekome Suhnekreuze (krzyże pokutne) to pradawne znaki orientacyjne, wyznaczające podróżnym szlak. Nie zachował się żaden zapis sądowy, nakazujący wykonać taki krzyż, a ich pochodzenie jest znacznie starsze niż zapoczątkowany przez wyznawców Chrystusa kult krzyża²⁷⁶. Miejsca szczególne na mapie – przecięcia szlaków, węzły sieci, punkty regeneracyjne kiedyś należały właśnie do Hermesa, dzierzącego kaduceusz, chrześcijaństwo przekazało je Matce Bożej²⁷⁷. Religijny kult góry, naturalnego ołtarza między padołem a transcendencją, ilustruje na przykładzie Ślęzy – miejsca pogańskiego kultu, gdzie miały się odbywać orgie zwane targami małżeńskimi, następnie były lokum bazy husytów, a za czasów pruskich miejscem szczególnego tabu – obejmującego zakaz palenia ognisk, a nawet samych zgromadzeń²⁷⁸. Waniek szukając w tym miejscu pierwotnego sacrum mnoży odpowiedzi, szukając tych, którzy modlili się tam pierwsi.

Norman Davies rekapitulując badania archeologów i historyków uznaje, iż obecność Celtów na Śląsku jest bezdyskusyjna – o ich obecności jeszcze w II wieku p.n.e. świadczą stanowiska z grobami szkieletowymi i istniejąca do dziś kamienna kolumna niedaleko

²⁷³ *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*. Red. D. Simonides. Wrocław 1991, s. 195-199.

²⁷⁴ H. Waniek: *Inny Hermes*. Warszawa-Wrocław 2001, s. 19.

²⁷⁵ H. Waniek: *Hermes w Górach Śląskich*. Wrocław 1994, s. 157.

²⁷⁶ Tamże, s. 147-148.

²⁷⁷ Tamże, s.165.

²⁷⁸ Tamże, s. 132-133.

góry²⁷⁹. Piszący o tym w XI wieku kronikarz Thietmar narzeka, iż „przeklęte obrzędy pogańskie” są ciągle praktykowane na „świętej górze”²⁸⁰.

Hermes jest więc symbolem może nie pierwszym, ale bardziej pierwotnym, źródłowym niż znaki wywiedzione ze Starego i Nowego Testamentu. Wańkowe ad fontes oznacza wędrówkę do początków historii krainy nazwanej później Śląskiem. Autor, starając się dotrzeć do najgłębiej położonych elementów tradycji, upodabnia się do „górnika śląskiej kultury, odsłaniającego jej bogate, a ukryte lub zapomniane pokłady”²⁸¹. Rozluźnienie więzów chrześcijańskich łączy się z mniej lub bardziej imaginacyjną antykizacją *pagus silensis* i stanowi część większego projektu artystycznego autora *Finis Silesiae* – wykazania, iż związku Śląska z Polską to tylko część skomplikowanego wielonarodowościowego spłotu, część „odklamywania” historii Śląska²⁸², nieukończony proces wydobywania. Właśnie milczenie tej ziemi nakłoniło autora do obdarzenia jej wieloma językami, nie wyłączając tych klasycznych.

2. APOSTAZJA O. EUZEBIUSZA

Inny kierunek poszukiwań sacrum wyznacza sylwetka, cytowanego tu już, O. Euzebiusza Franciszka Statecznego, zdaniem Krzysztofa Bilińskiego, „najwybitniejszego obok Jana Nikodema Jaronia, twórcy śląskiego”²⁸³. Ten franciszkański uczonec²⁸⁴, prozaik-regionalista²⁸⁵ i hagiograf (*Urywki ze Śląska, Kopciuszek śląski, Pierwowzory*), a także – co nas najbardziej w tym kontekście interesuje – kaznodzieja, był także zaangażowany w życie polityczne. Ośmielił się wbrew woli biskupa i proboszcza poświęcić dom redakcyjny „Górnoślązaka”, gazety nietolerowanego przez księży centrowców- Korfantego, wkroczyć na drogę modernistycznego buntu, zafascynować się ideami socjalistycznymi, aż w końcu – w swoim nieopublikowanym za życia pamiętniku – zerwać z instytucjonalnym Kościołem.

Spójrzmy na dwa teksty o Euzebiusza: z okresu – nazwijmy go – eklezjalnego i z czasu apostazji. Ten pierwszy stanowi – anachronicznie rzecz ujmując – polemikę ze „śląskim antykiem” Wańka. To fragment kazania przygotowanego na okres Bożego Narodzenia:

To niemowlę zrodzone w czasie panowania Augusta, w wieku złotym literatury i chwały rzymskiej, w epoce filozofii kwitnącej i krytyki najwytrawniejszej miało być prawdą świata, dopełnieniem pragnień narodów, wtórym stwórcą w porządku narodów? Czyż oczekiwać będziem, dopóki Sokrates dowie się, czy co wie? Azaż wyglądać będziem, dopóki Anaxagoras w ciemnościach odkryje światło? Demokryt wyciągnie ze studni prawdę? Karneades dowie się,

²⁷⁹ N. Davies, R. Moorhouse: *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego: Vratislavia*. Tłum. A. Pawelec. Kraków 2002, s. 67.

²⁸⁰ Tamże, s.68.

²⁸¹ M. Rabizo-Birek: *Waniek na trawie*. „Twórczość” 1998, nr 2, s. 118.

²⁸² H. Waniek: *Inny Hermes...*, s. 80.

²⁸³ K. Biliński: *Modernista w habitcie*. Wrocław 1998, s. 6.

²⁸⁴ Od 1892 roku powołany został na stanowisko profesora filozofii w klasztorze Alle Grazie w Matui, a w trzy lata później rozpoczął wykłady w Antonianum, centralnej uczelni bernardyńskiej. Zob. tamże, s. 14-15.

²⁸⁵ Teksty te zakorzenione w nurcie ludowym nie odznaczają się jednak szczególnymi walorami artystycznymi. Por. tamże, s.25.

czy co czuje? Strauss dowiedzie, że cię nie było? Renan okaże, że mądrości nauczyłeś się w Egipcie u bałwochwalców? [...] Mocarzem jest to Dzieciątko!²⁸⁶

Zarówno szereg demaskujących europejski sceptycyzm retorycznych pytań, jak i przeciwstawienie mocy i potęgi Rzymu – owemu niewinnemu Dzieciątku jest błyskotliwym i błyskawicznym wyniesieniem prawdy chrześcijańskiej nad antyczną aletheię. Chrystus jest w tym tekście i drogą polityczną formowania narodów, i odkryciem prawdy filozofów, i źródłem życia nie dla pogan, a dla prawowiernych.

Teksty zapisywane w pamiętniku nie są wprawdzie pozbawione tej wiary, ale wyrażona jest w nich wątpliwość wobec kościelnych namiestników. Zapiski franciszkanina powstały pod wpływem zarówno modernistycznych poglądów George'a Tyrrella i Maurice'a Blondela, jak i fermentów światopoglądowych wywołanych kataklizmem I wojny światowej.

Teraz się może na ziemi krzewić prawdziwa cywilizacja, czyli mówiąc językiem polskiego mesjanizmu, królestwo ducha, o którym śnił geniusz Słowackiego i Wyspiańskiego, a które zainicjował Franciszek z Asyżu, a obliczył ów przeor franciszkański czy benedyktyński w powieści W. Berenta *Opowieść rybałta*²⁸⁷. Czyż nie mógł taki związek narodów gwoli szerzenia idei wiecznego pokoju powstać, a przynajmniej być zainicjowany przez myśl papieską? [...] Nie chcę przez to uwłaczać zaletom osobistym obecnie sprawującego rządu kościelne papieża, który zresztą wciąż w czasie wojny biadał i zaklinał, i modły rozpisywał, ale to nie wystarczało, bo dziś w moc liturgii nikt nie wierzy, chyba w jej poezję. [...] Przełożonym, który zawładnie ludzkością, będzie Duch mieszkający na równi w każdym człowieku i we wszystkich obywatelach wolnych, równych i bratnich²⁸⁸.

W tym fragmencie mamy niemal chrześcijańskie uniwersum a rebours. W zderzeniu *civitas dei – civitas terrena* zaskakujące zwycięstwo odnosi ten ziemski system. Wpowojennej rzeczywistości, w której światem kieruje świecka Liga Narodów, a polskie królestwo ducha materializuje miłośnik Słowackiego, królują w zasadzie jedynie trzy idee francuskiej rewolucji, tylko zbiorem poezji zostaje zaś rzymski mszał. Benedykt XV okazuje się niepojętym uczniem św. Franciszka, a Duch międzyludzki okazuje się chyba bardziej emanacją Ducha Dziejów niż Ducha Świętego.

Jednakże idea wiecznego pokoju powierzona temu Duchowi przetrwała jedynie dwie dekady, o czym już nie zdążył przekonać się o. Euzebiusz – zmarł w 1921 w Witosławicach pod Koźlem, niedługo przed wybuchem III powstania śląskiego, które w tym miejscu miało szczególnie dramatyczny przebieg. Jednak pamiętnik nie kończy się wezwaniem do Hegłowskiej Idei, a do Słowa Wcielonego: „[...] przyjmij udręczoną duszę moją w światło i piękność swoją. Ach, tak! Ty jesteś istnością samą przez się, a przede wszystkim dobrocią samą przez się. Więc Ty, dobry Jezu, spraw, abym stanowił cząstkę dobroci bożej. Przyjmij ducha mego!”²⁸⁹.

²⁸⁶ E. Stacynny: *Na Boże Narodzenie. O Boskiem pochodzeniu Chrystusa Pana dowiedzionem spełnieniem prorocत्व. W: tegoż: Chrystus Jezus. Kazania obejmujące główne wiary chrześcijańskiej.* Lwów 1900, s.1 9.

²⁸⁷ Autor ma tu zapewne na myśli przepowiednie millenarystyczne Joachima da Fiore, zwiastujące Królestwo Ducha Świętego, do których odwołuje się przeor, bohater modernistycznej prozy. Zob. W. Berent: *Żywe kamienie.* Oprac. M. Popiel. Wrocław 1992, s. 311-318.

²⁸⁸ *Wynik. Pamiętnik ojca Euzebiusza.* W: K. Biliński: *Modernista w habitie.* Wrocław 1998, s. 113.

²⁸⁹ Tamże, s. 140.

3. HERETYKI I NIEZNABOGI

Tytułowe określenie, zaczerpnięte z prozy Morcinka²⁹⁰, jest chyba zbyt surową oceną, szczególnie ze względu na jego drugi człon, śląskich bohaterów. Zastanawiające jednak jest pojawianie się nieokreślonych figur czarnych bogów w prozie Karola Miarki (Górka *Klemensowa*) i Szczepana Twardocha (*Gerd*) i czarnych dusz (*Dysharmonia caelestis*). Czyżby echo kolonialnego dyskursu? A może efekt uboczny zmagania z historią?

W każdym razie II wojna światowa jest decydującą próbą dla udręczonych dusz śląskich. Najwyraźniej widać to w Bienkowych Gliwicach, gdzie egzystuje całkiem wyraźna grupa interesujących heretyków: dziki mnich, zaproszony na wesele Irmy, Willy Wondrak, który przyłącza się do ekskomunikowanej wspólnoty Josepha Wittiga, odrzucającego spowiedź w konfesjonale oraz Kotika Ossadnika, który w ostatniej scenie całej tetralogii Bogu ks.Pattasa przeciwstawia Zaratustrę Nietzschego. Wydaje się, że wszyscy chcą swoimi apostazjami zrobić komuś na złość:

- Valeska proboszczowi, który nie chce przyjść na wesele urządzone tylko po ślubie cywilnym, a przed kościelnym („Ona ukarze tak na swój sposób Kościół” – I, 81)²⁹¹,
- Willi natarczywemu spowiednikowi z czasów, gdy mieszkał w internacie (III, 81)²⁹²,
- Kotik – księdzu i matce, a ostatecznie i okolicznościom, jakie wytworzyły się mroźnej zimy 1945.

Najoryginalniejszą figurą spośród tego grona jest kościelny „rebeliant” w podartym habicie²⁹³, którego „oprócz Boga interesowała tylko jego bimbrownia” (I, 80). To osobnik na tyle roztargniony, że Valeska nie pozwala mu samodzielnie przejść przez ulicę. Gdy Piontkowa spotyka go w dniu wesela córki, ten wręcz przyklejony jest do słoika z ozdobnymi rybkami przypominającymi „krople farby w morzu” (I, 79). Jedną z nich wręczy pannie młodej, co przypomina niemal scenę ofiarowania: „...ukłękł przed panną młodą i wręczył jej słoik z jedną rybką. Irma wstała i przyciągnęła *dzikiego mnicha* do siebie, demonstracyjnie posadziła go na swoim krześle” (I, 181).

Demonstracja zaaranżowana przez Valeskę zapraszającą na wesele w samym Haus Oberschlesien nieomal szalonego pustelnika (Buschpradigera), podchwycona zostaje przez córkę – wyciągają go zza kulis i stawiają w światłach rampy. Irma pamięta go jako dziecko, odwiedzała go w leśnej chatce, gdzie pokazywał „jak splatać sitowie i wianki z polnych kwiatów, jak strugać młynki wodne i ustawiać je w strumieniu, jak preparować motyle i żuki” (I, 181). Valeska przypominała sobie z kolei polaną, „na której stał ołtarz z białych brzoźowych gałęzi” z wplecioną ze słomy monstrancją. Dla obu kobiet jest chyba kapłanem panteistycznej religii albo wspomnieniem utraconej, dzikiej natury. Ostatecznie nie zostaje głównym gościem honorowym przyjęcia – trafia „na miejsce, gdzie już dla niego nakryto”

²⁹⁰ G. Morcinek: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Warszawa 1960, s. 161.

²⁹¹ H. Bienek: *Pierwsza polka*. Tłum. M. Przybyłowska. Warszawa 1983.

²⁹² H. Bienek: *Czas bez dzwonów*. Tłum. M.Podlaska-Ziegler. Gliwice 1999.

²⁹³ Podobna postać, dziki kleryk, pojawia się w opowiadaniu G.Morcinka. Por. tegoż: *W Nysie na rynku*. W: tegoż: *Opowiadania*. Katowice 1984, s. 250.

(I, 181), ale stanowi przeciwwagę dla przedstawiciela Kościoła – księdza Pattasa. Nie dochodzi jednak między nimi do żadnej konfrontacji – obaj symbolizują dwie strony – naturalną i instytucjonalną – śląskiej religii.

Ilona Copik, charakteryzując całe Bienkowe uniwersum, zauważa, że „tutaj każde sacrum podszyte jest profanum”²⁹⁴. Wyraźnie akcentuje to gliwicki bard w puencie swojej tetralogii. Kotik księdzu zarzuca, posługując się naukami Zaratustry, przerażającą chrześcijańską uległość, cierpliwe znoszenie cierpiącego Boga, matce jednak usiłuje przedstawić syntezę tych dwu nurtów: „[...] rozpleć ręce mamoczka, módl się, módl, ale z oznakami buntu”. (IV, 248)²⁹⁵.

Podobną tendencję zauważa w tekstach o. Statecznego Tomasz Biliński:

Nietzscheański kult mocy doczekał się w ujęciu śląskiego zakonnika oryginalnej konkretyzacji: „Potrafię przebić okiem oponę chmur i widzieć harmonię wszechświata. Potrafię zaludnić gwiazdy i stworzyć Boga. Potrafię przejrzeć atom wody i drobinę pyłku. Potrafię znowu to wszystko zniszczyć i powiedzieć: nic nie ma, tylko ja jestem. Owszem, ani mnie nie ma, bo wszystko jest marą i snem”²⁹⁶.

Jakiego Boga odrzucają, a jakiego szukają? Jaka moc jest im do pełnej egzystencji potrzebna? W jakim celu chcą jej użyć? Przypominając sobie pytanie Iwaszkiewicza (*Gdzie szukać mocy i woli mocy jak nie na Śląsku?*), Można by sądzić, iż moc owa bierze się z pokonania wielu lęków, zahartowana zostaje poprzez wielokrotne *descendit ad inferos*, zapuszczanie się w otchłanie ziemi i oswajanie ze śmiercią, bierze się z przekonania o potędze ludzkiego rozumu, przenoszącego ich w czeluście czarne, a jednocześnie do uświadamiania sobie jego ograniczeń w konfrontacji z podrażnioną Naturą.

Przyglądając się z kolei postawie Kotika Ossadnika i o. Euzebiusza Statecznego i patrząc wraz z nimi w kierunku filozofii Fryderyka Nietzschego, można pokusić się o następujące stwierdzenia: Na pewno Ślązacy są po stronie Dionizosa, a nie Apollina – to już widać u Roździeńskiego. Na pewno są ludźmi czynu, a nie poznania, bo „poznanie zabija czyn”²⁹⁷. Ślązak na pewno jest też tym, „który przez wiedzę swą strąca przyrodę w przepaść zniszczenia” i musi przez to „na sobie samym doświadczać rozprzęgu przyrody”²⁹⁷. Jednak szukając tej mocy poza Kościołem, nie szuka jej chyba poza Bogiem. Nawarecki stawia myśl przeciwną, twierdząc, iż fenomenem górnośląskich kościołów jest sytuacja, gdzie „praktykujących bywa więcej niż wierzących”²⁹⁸.

Nie szuka też Boga z gliny, nawet dobrego – to wygląda w podtytule Janoschowej powieści, na zasadę fałszywego sprawcy, to Bóg ulepiony jest przez ludzi czy instytucje na swoje podobieństwo, a nie odwrotnie – szuka Boga żywego, który staje się kresem ludzkich dążeń.

²⁹⁴ I. Copik: *Pomiędzy Gliwicami a Gleiwitz. Przestrzeń kulturowa miasta w pisarstwie Horsta Bienka*. Katowice 2013, s. 105.

²⁹⁵ H. Bienek: *Ziemia i ogień*. Tłum. M. Przybyłowska. Gliwice 1999.

²⁹⁶ K. Biliński, dz. cyt., s. 28.

²⁹⁷ Tamże, s. 68.

²⁹⁸ A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s. 114.

Rozdział 5: Język religii – wnioski

Chrześcijańskie *sacrum* na Górnym Śląsku związane jest z jednej strony z budowaniem chrześcijańskiego uniwersum w Mitteleuropie, z drugiej z lokalnym etnosem – kształtuje tożsamość skoncentrowaną wokół miejsca urodzenia i tą związaną z transcendencją, z „ojczyzną niebieską”. Właśnie w tym miejscu widzi Szramek początki prawdziwej ekspansji tej religii rozchodzącej się na całą kraj i poza jego granice.

Chrześcijaństwo przyszło do Polski przez Śląsk [...] tu wydrukowano w wrocławskich statutach synodalnych pierwszy „Ojczenasz” [sic!], Pierwsze „Zdrowaś” i pierwsze „Wierzę w Boga” w języku polskim [...] Ślązakiem był pierwszy polski misjonarz Polski, św. Jacek ²⁹⁹.

W dalszym ciągu Szramek prowadzi tę genezę przez najpopularniejszy, antyniemiecki trakt:

Lecz germanizacja i względy na rząd protestancki nie pozwoliły też rozwinąć należycie obok kultu św. Jadwigi kultu rodzimych świętych patronów Górnego i Cieszyńskiego Śląska, bo to wyłącznie Polacy: Jacek, Czesław, Bronisława, Sarkander, Grodziecki³⁰⁰.

Wywód ten ma wskazywać, iż już w średniowieczu Górny Śląsk połączony był z Polską poprzez wspólny język i wspólne wyznanie, siłą destrukcyjną zaś był żywioł niemiecki. W epoce międzywojennej podjął Szramek szlachetnie rozumiane dzieło polonizacji, acz pozbawione „galilejskiego” zaciętrzewienia. Z dzisiejszego punktu widzenia i ta teza wymaga korekty i uzupełnienia. „Pozostała wyraźna sfera polskości Śląska – pisze Aleksandra Kunce – problem w tym, że została zamieniona w jedyny podmiot dziejów. Uzbrojona w folklor i ludowy wizerunek”³⁰¹.

Ta wielopodmiotowość, wielokulturowość, leżąca przeciwieństwo nie tylko u kolebki Śląska, ale i innych regionów Polski, domaga się wydobywania z jednostronnego, monoetnicznego dyskursu. Wymownie świadczą o tym dzieje początków religii chrześcijańskiej na naszych terenach. Zbigniew Mikołajko analizujący żywoty świętych, będących patronami Polski, zobaczył w dziejach polskiego narodu przede wszystkim Heglowski mechanizm *Aufhebung*:

Zniesienie (*Aufhebung*) ma w języku (niemieckim) podwójne znaczenie; znaczy ono tyle, co zachować, utrzymać, ale zarazem także tyle, co kazać czemuś przestać być, *położyć czemuś kres*. Już samo zachowanie czegoś zawiera w sobie ten moment negatywny. Podane dwa określenia słowa *aufheben* można leksykalnie uważać za dwa *znaczenia* tego słowa. Dziwny jednak musi się wydać, że jakiś język doszedł do tego, by używać jednego i tego samego słowa dla dwóch przeciwstawnych określeń. Myślenie spekulatywne z *radością* znajduje w języku słowa, które w sobie samych mają spekulatywne znaczenie. Język niemiecki posiada ich wiele³⁰².

Polska świętość rodzi się z nieuniknionej przemocy, a jednocześnie chce pozostać niewinna, podobnie zresztą jak śląskość, która zaczyna powtarzać ten mechanizm w swojej autorefleksji – część winy za współuczestnictwo w Historii Ślązacy przyjąć muszą na siebie,

²⁹⁹ E. Szramek: *Śląsk jako problem socjologiczny*. Katowice 1934, s. 73-74.

³⁰⁰ Tamże, s. 61-62.

³⁰¹ A. Kunce: *Myślenie Śląsk*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Myślenie Śląsk*. Katowice 2007, s. 234.

³⁰² G. Hegel: *Nauka logiki*. Tłum. A. Landman. Warszawa 1967, t. 1, s. 133.

jeśli chcą z czystym sumieniem budować nową narrację, a nie jedynie odtwarzać pokrewną „urojoną bezgrzeszność”.

W samym fundamencie polskiego Aufhebung – pisze Mikołejko -leży „problem etniczny – problemu etnosu [...] stale zatroskanego o swą domniemaną czystość i stale otwartego na inne nacje i typy duchowości”³⁰³.

W tym etnosie rozplývają się Niemcy, Austriacy, Czesi, Rusini, Litwini, Węgrzy czy nawet Włosi (spośród pięciu męczenników „polskich” dwóch pochodziło z Italii), by po jakimś czasie funkcjonować jako Polacy. Tworzenie nowej Mitteleurop, opartej na ewangelicznym etosie, staje się więc udziałem – nierzadko męczeńskim – różnych narodowości. Szczególną rolę w tym dziele przypisuje religioznawca naszym zachodnim sąsiadom.

To charakterystyczne zatem, że Niemcy (lub ludzie innych nacji, jak św. Wojciech, uformowani m.in. w kręgu niemieckiej kultury religijnej³⁰⁴) pojawili się u zarania, tuż u początków polskiego chrześcijaństwa, stając się pierwszymi jego budowniczymi i – zapłaciwszy wprzódy daninę krwi – jego „ojcami założycielami”. Sylwetki polskich świętych narodowości niemieckiej podważają tym samym zarówno ideologiczny stereotyp „Drang nach Osten”, jak i ideologiczny stereotyp niemieckiego Kulturtragera. Są oni bowiem, już w średniowieczu, przede wszystkim wyrazicielami chrześcijańskiego uniwersalizmu oraz twórcami chrześcijańskiej ekumeny (jak św. Wojciech, św. Bruno z Kwerfurtu i wielu błogosławionych), w mniejszym zaś stopniu – jak św. Otton z Bambergu czy św. Jadwiga Śląska – ludźmi próbującymi realizować politykę cesarstwa niemieckiego na Wschodzie albo działaczami germanizacji³⁰⁵.

Nawet ci Polacy, o których pisze Szramek, ukazani są przez Mikołejkę w szerszym kontekście: św. Jacek i bł. Czesław byli założycielami pierwszego dominikańskiego klasztoru w prowincji niemieckiej (Friesach), św. Melchior zginął śmiercią męczeńską w Koszycach (wraz z jezuitami z Chorwacji i Węgier), a św. Jan Sarkander był poddany austriackim, studiował w Ołomuńcu, Pradze i Grazu, a święcenia otrzymał w Brnie; dwaj ostatni zginęli w czasie wojny trzydziestoletniej.

I właśnie ten czas, okres kontrreformacji wydaje się kluczowy dla kształtowania się religijnej formacji śląskich katolików i ewangelików. Pierwsi cczą XVII- wiecznych męczenników, którzy zginęli w Koszycach i Ołomuńcu, drudzy pamiętają o prześladowaniach z tego okresu, które zmuszały ich do odprawiania tajnych nabożeństw w lasach³⁰⁶. Do jeszcze wyraźniejszego rozejścia się tych śląskich polskojęzycznych chrześcijan, a co za tym idzie do zróżnicowania ich wyobrażeń oraz towarzyszących im dyskursów, doprowadził podział regionu w czasie wojen śląskich. Po stronie cesarskiej ewangelicy mogli modlić się po polsku, ba, nawet po staropolsku:

Wychowywałem się w rodzinie protestanckiej – wspomina Jan Szczepański – gdzie w niedziele przed południem czytywało się „Postyllę” Dambrowskiego w staropolszczyźnie trudnej do

³⁰³ Z. Mikołejko: *Żywoty świętych poprawione*. Warszawa 2010, s. 8.

³⁰⁴ Charakterystyczne jest przejęzyczenie Jana Wantuły, który opowiada o wrażeniach z jakiejś lektury, przedstawiającej „zameżzonego przez Prusaków św. Wojciecha”. Cyt. za: G. Kubica: dz. cyt., s. 40.

³⁰⁵ Z. Mikołejko: dz. cyt., s. 11.

³⁰⁶ Najbardziej znanym miejscem takich spotkań był Kamień pod Równicą w Ustroniu.

rozumienia. I choć nie rozumiałem – słuchałem i odtąd książka stała się dla mnie czymś jak religia³⁰⁷.

Co ciekawe tę archaiczną, pierwotną pobożność zauważa i w przemysłowej części regionu Szramek, co przypisuje posługiwaniu się przez Ślązaków gwarą, którzy są „chronieni swoim językiem od wielu pokus, mało co lub wcale niedotknięci jadem złej prasy”³⁰⁸. I ta argumentacja wydaje się nie do końca trafna, jeśli weźmie się pod uwagę chociażby przebieg procesu bytomskiego, w którym kardynał Kopp oskarżał „Górnoślązaka” Korfantego³⁰⁹. Zeznania świadków- korfanciorzy przed sądem, którym m.in. odmawiano rozgrzeszenia czy ślubu kościelnego ze względu na sympatie polityczne, były niezwykłą próbą ich wierności Kościołowi. To też jedna z cech charakterystycznych dla ówczesnej pruskiej części Śląska – zdecydowanie katolicyzm był tu popularniejszy od socjalizmu. Nie powstał wtedy śląski *Germinal* – stworzył go dopiero znacznie później Kazimierz Kutz. O ile bardziej agrarny charakter Cieszyńskiego mógł sprzyjać podtrzymaniu tradycyjnej religijności, o tyle industrializm niósł nieuchronnie ze sobą laicyzację życia publicznego, która jednak nie wpłynęła w decydującym stopniu³¹⁰ na środowisko górników czy hutników.

Związki religii i polityki są, szczególnie w okresie budzenia się polskiej świadomości, bardzo wyraźne, co widać głównie w opisach postaci autentycznych: ks. Józefa Londzina, ks. Karola Woźniaka, ks. Pawła Dudka. Każdy legalizm rozumiał inaczej – pierwszy prowadził działalność patriotyczną w ramach obowiązującego prawa, drugi – rozumiał ją jako walkę zbrojną, trzeci – lojalność wobec państwa, także totalitarnego, przypłacił wygnaniem.

Patrząc szerzej, także z punktu widzenia niemieckojęzycznych ewangelików śląskich, na obustronny wizerunek chrześcijańskich wyznań, należy zauważyć, iż jest on w obu przypadkach oparty na zniekształcających stereotypach. Ewangelicy podkreślają swoją religijną (wnikliwa znajomość Biblii – bohaterowie Pilcha) i cywilizacyjną (Pastor w *Ostwind*) wyższość; osiągnięta jest ona poprzez pracowitość, która pozwala – jak dowodził Weber – osiągnąć stan łaski. Z kolei katolicy swoją niechęć wobec ewangelików opierają na mniej racjonalnych przesłankach – traktują ich, jako innych, czy wręcz obcych (Świątkowa, Andy Ossadnik). Oczywiście są i literackie dowody na to „zarażenie” śląskiego katolicyzmu protestanckim racjonalizmem (relacje Ochman – Dzieggel w cyklu Lyski, myśli o pobożności „bez cyrkowania” u Kadłubka, przemówienie ks. Pattasa na weselu Armii).

Wydaje się, że wszystkie trzy wymiary chrześcijańskiego sacrum obecne są w narracjach o Śląsku i na Śląsku – polityczny, związany reinterpretowaniem historii (powstania śląskie), ludowy (żywa obecność w obrzędzie) i duchowy (coraz częściej wyrażany w języku/dialekcie/etnolekcie śląskim). Wpływ na nie ma także dyskurs znacjonalizowany i zantagonizowany, wnoszący publicystyczne profanum w wiecznotrwałe *sacrum*. Pod tym względem najczystsza, wyzwolona z etnosu, tonację, spośród prezentowanych tu autorów

³⁰⁷ J. Szczepański: *Rozmowy z dniem wczorajszym*. Za: G.Kubica, dz. cyt., s. 194.

³⁰⁸ E. Szramek: dz.cyt., s. 55.

³⁰⁹ Zob. M. Tobiasz: dz. cyt., s. 129- 147. Nie można zapomnieć w tym miejscu o wpływie Pawła Stalmach i jego „Gwiazdki” na Karola Miarkę. To z tej liberalniejszej części Śląska zaczynał on dziennikarską przygodę.

³¹⁰ Ze względów indoktrynacyjnych wpływy te po części opisuje, po części kreuje, Morcinek.

osiąga... Eichendorff, co przypłaci jednak wyniesieniem na sztandary fanatyków. Ten chrześcijański panteizm dominuje jednak przede wszystkim w jego liryce.

Język *sacrum* to oczywiście język obrzędu – szabasowej kolacji, drogi krzyżowej czy pamiątki reformacji. Zdecydowanie jednak opis rytuału łączy się z obyczajowością katolicką (pielgrzymka, kult świętych, zwyczaje odpustowe). Bohaterowie powieści Scholtisa, Bienka, Janoscha, Bielasa czy Błahutowej wręcz uzależnieni są od obrzędowego cyklu. Jest on ukazywany na różne sposoby: nabożnie (Eichendorff, Szymik), plebejsko (Kutz, Błahutowa) prześmiewczo (Janosch, Scholtis) czy z dystansem i czułością równocześnie (Bienek). Szczególną rolę odgrywa tu rodzimy krajobraz – niezależnie od tego czy przypomina ogród Eden czy ziemię jałową, niemal zawsze odsyła bohaterów do sfery transcendentnej (postawa małżeństwa Pionków u Bienka). Ziemskim punktem odniesienia jest dla bohaterów katolickich Rzym (Szymik, Kadłubek, Morcinek), dla protestantów będący synonimem degradacji wiary i moralnego upadku. Bohaterowie protestancy zanurzeni są w kulturze słowa, a nie obrzędu, co jaskrawo widać w prozie Jerzego Pilcha. Przenosi się to także na przestrzeń i jej sakralizację; brak w tym pejzażu przydrożnych krzyży, kapliczek na rozstajach dróg czy świętych obrazów w kościołach. „Luteranie [...] tak samo dzielą świat na święty, najbliższy – i lokują się w jego centrum, i dalszy – obcy, zły. Jednak tym, co przestrzeń uświęca, jest praca, a nie rytuał czy nadnaturalne właściwości obiektów”³¹¹.

Charakterystyczne jest pod tym względem zestawienie dwóch obrazów: Klausmanna, opisującego trzech kapłanów spotykających się na partyjce skata i Ulitza – pokazującego odmienne reakcje ludzi różnych wyznań na kapłana jadącego do chorego. Wspólna śląska przestrzeń bywa miejscem spotkania ludzi różnych religii, którzy w jednakowym stopniu podkreślają wzajemne podobieństwa i różnice. Przestrzeń ta jest miejscem szczególnego przeżycia religijnego, które chciałbym tu wyeksponować. To doświadczenie ofiary. Czym ono jest w sensie stricte religijnym? O. Jacek Salij przypomina o związku słowotwórczym pomiędzy „poświęceniem” a „uświęceniem”, które wyraźne jest w greckim „hagiadzo”, natomiast we współczesnej polszczyźnie jest mniej uchwytnie: „W języku polskim słowa „poświęcenie” i „uświęcenie” zanadto oddaliły się od siebie w znaczeniach. Nie jest w naszym języku czymś oczywistym, że poświęcenie uświęca”³¹¹. Nie odczuwa tego J. z powieści Kornhausera, który – niczym Izaak – zostaje poświęcony przez ojca piętnującemu go judaizmowi, to ojciec, a także mohel, ponawiają gest Abrahama i to oni zdają sobie sprawę z konieczności ponawiania rytuału. W innej formie to przeżywanie *sacrum* uobecnia się w tradycji luterńskiej, tym bowiem, co uświęca przestrzeń „jest praca, a nie rytuał”³¹². Tak wyklada to Pilch w odniesieniu do swojego przodka:

Pogrążony w nałogu Stary Kubica grzeszył, ale pracował, i łaska chyba też nie została mu cofnięta.[...] Ktoś kto wyzuty był z aktywności jakiegokolwiek, wyzuty był też ze człowieczeństwa. *Kto nie pracuje, niech nie je* – powiada apostoł Paweł. Kto nie pracuje i w dodatku nie pije, skazany jest na śmierć rychłą i niechybną – zdawali się mówić moi współbracia, którzy nie palili papierosów, ciężko pracowali i żyli w doskonałości³¹³.

³¹¹ O. J. Salij: *Poszukiwania w wierze*. Poznań 1991, s. 61.

³¹² G. Kubica: dz. cyt., s. 109.

³¹³ J. Pilch: *Bezpowrotnie...*, s.156-157.

Potrzebę ofiary sensu stricte odczuwają młodzi bohaterowie prozy Horsta Bienka. Josel już wie, że ogromniejąca zbrodnia nazistów, w która zostają włączeni Ślężacy, wymaga prześlągalnej ofiary, żarliwej modlitwy, klasycznej eucharystii czy pielgrzymki, tej „najbardziej wzruszającej i imponującej wyprawy wyobraźni”³¹⁴, dlatego wręcz oburza go obojętność przypadkowo zagadniętego żołnierza. Podobną sytuację przedstawia Alojzy Lysko w *Duchach wojny*. Przerazające przeżycia wojenne opisywane w wojennym pamiętniku, poddane zostają refleksji w listach pisanych do najbliższych. Świat rodzinnych wspomnień nie przystaje do otaczającej go rzeczywistości, a próby ocalenia podstawowych religijnych odruchów z biegiem czasu stają się coraz bardziej daremne. Nieomal klasyczna teodycea jest rozważana w kontekście trwających Świąt Bożego Narodzenia (zapis z 26.12.1943), które zastają bohatera w samym środku wschodniego frontu:

Rzykejcie – godom jim. - Proście Pana Boga, bo nom jeszcze ino to zostało. Ale bez wojna Pon Bog jest głuchy i ślepy. Niy ma Go! Wielu to sie razy słyzy, jak wojoki bluźniom brzydko na Pana Boga, że powtorzać tego niy idzie:
– Kaj jest tyn kurewski Bóg? Kaj? Czy on tego wszystkiego niy widzi? Czemu niy przerwie tego okropiństwa?³¹⁵

Mimo iż bezsilność ta dotyczy przede wszystkim jego towarzyszy broni, popadających w animalistyczny nihilizm, to przecież wstrząsa Ochmanem. Wprawdzie próbuje i w takiej chwili, jak niemal w każdym fragmencie tego utworu, pocieszać towarzyszy broni, czasami wręcz zastępować kapelana, ale myśl o dramatycznym milczeniu Boga, o Jego nieobecności wkrada się i do jego rozważań.

Ofiarą już wręcz tożsamą z szaleństwem Golgoty jest przedstawiana w tekstach kultury postawa górników z kopalni Wujek. Sakralny wymiar tej ofiary opiewa w lirycznej modlitwie ks. Jerzy Szymik, wpisując ją m.in. w biblijną opowieść o zniszczeniu Sodomy i Gomory – polegli stają się ostatnim ogniwem licytacji Abrahama z Bogiem. To On obiecuje, iż nie zniszczy miasta występku³¹⁶ ze względu na dziesięciu sprawiedliwych (Rdz 18, 32), zaś poeta doprasza się miłosierdzia ze względu na tych „DZIEWIĘCIU” – oni są kartą przetargową w wersach tego poematu³¹⁷. Grzech dawny i współczesny można, z teologicznego punktu widzenia, powstrzymać jedynie ofiarą - „złu można zabronić dostępu do duszy człowieka, czyli można odnieść nad nim zwycięstwo ostateczne”³¹⁸.

Z kolei bohater *Listów z Rzymu*, odwołując się do sceny odwiedzin Jezusa u Zachariasza, widzi tę ofiarę przeżyciu upokorzenia Ślężaków uznanych za zdrajców, w swoistej kenozie – przyjęciu urągliwych oskarżeń pod ich adresem i traktowaniu ich jako dopust Boży. Kadłubek próbuje uwolnić Ślężaków od zarzutu kolaboracji najpierw poprzez powrót do etymologii słowa („Collaborare” znaczy „ciyrpjeć” „współciyrpjeć razem”)³¹⁹, a potem poprzez

³¹⁴ B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone*. Tłum. S. Amsterdamski. Kraków 1997, s. 65.

³¹⁵ A. Lysko: *W objęciach śmierci*. Cieszyn 2011, s.165.

³¹⁶ Miastem występku mogłyby być PRL-owskie Katowice skażone robotniczymi manifestacjami poparcia komunistycznej władzy.

³¹⁷ Ks. J. Szymik: *Missa de spe*. W: tegoż: *Czulość, siła i drzenie*. Katowice 2009, s. 103.

³¹⁸ O. J. Salij: dz. cyt., s. 64.

³¹⁹ Z. Kadłubek: *Listy...*, s.70.

odwołanie się do ewangelicznej sceny – Zachariasz ma zostać oczyszczony – jak i Ślązak – poprzez odwiedzinę Chrystusa; „Ja, chcę, być oczyszczony” – odpowiada na Jego pytanie.

Największą historię ofiarowania w literaturze śląskiej odnaleźć można w powieści Gerharda Hauptmanna *Szaleniec Boży Emanuel Quint*. Tytułowy bohater odnajduje w sobie mesjanistyczne posłannictwo i odtwarza drogę Chrystusa. Najpierw przygotowuje się do głoszenia misji w „dzikiej, bezludnej okolicy”, ponad „górami, wzgórzami, dolinami Śląska”³²⁰. Potem gromadzi wokół siebie uczniów i niejako konkuruje z socjalistycznym agitatorom Kurowskim, który robotnikom i chłopom głosi doczesne zbawienie- „idealne państwo przyszłości”. Kiedy Quint zdobywa lokalną sławę otwarcie wypowiada posłuszeństwo „tak zwanym domom bożym, zarówno protestanckim jak i katolickim i niszczy – „zupełnie nie w duchu Lutera” (202) Biblię, nie oddając Boskiego posłannictwa. Wreszcie decyduje udać się do „stolicy prowincji, do Wrocławia” (234), który ma się stać jego Jerozolimą. Tam w gospodach, na ulicach, na rynku głosi rychłe nadejście Bożego Królestwa. Potraktowany jako antypaństwowy agitator, aresztowany, a potem zwolniony, traci nagle sens swojej misji. „Przepęlniała go żądza męczeństwa” – tymi słowami kończy Hauptmann swoją powieść. To „półmilionowe miasto W.”³²¹ staje się pół wieku później miejscem kresu szalonego męczeństwa Pewnego Poety.

³²⁰ G. Hauptmann: *Szaleniec Boży Emanuel Quint*. W: tegoż: *Dzieła*. Oprac. P. Knapik. Tłum. B. Merwin. Wrocław 1997, t. III, s. 38.

³²¹ R. Wojaczek: *Sanatorium*. W: tegoż: *Utwory zebrane*. Oprac. B. Kierc. Wrocław 1976, s.235.

JĘZYK A ŚLĄSKA TOŻSAMOŚĆ – PODSUMOWANIE

*Szukej, szukej se chodnikōw!
I rzōńdź gōdkōm swojōm śmiało!
Pōnbōczkowi w twoim kraju
By sie tyż żyć podobało!*

Frédéric Mistral (przeł. M. Syniawa)

Śląsk od zawsze był miejscem zmagania o język – kolejne państwa, zmieniające się rządy proponowały lub narzucały własny, autochtoni zaś trwali przy swojej mowie. Trwanie w tym języku, osadzonym w staropolszczyźnie i wzbogaconym czeszczyzną i niemczyzną jest podstawą śląskiej tożsamości. Nie rozumiały tego jednak Wielkie Narodowe Narracje, próbując poprzez zagarnięcie terytorium, przywłaszczyć sobie jego język. Nie rugowano go więc, a traktowano jak dzikie narzecze tubylców, które należy oczyścić z nie swoich elementów. Tak swoje zadanie rozumieli „Schlesische Provinzialblätter” czy „Polski Zachodniej” – postawić dialekt autochtonów w stan podejrzenia (Verdorbene Sprache, liszaje mowy), zaaplikować kurację (tak przekształcić język prowincji, by stał się językiem centrum) i stale zniechęcać do używania dialektu (przedrzeźniać i ośmieszać, akcentować wulgarność). Takie mechanizmy działały szczególnie intensywnie w okresach szczególnej indoktrynacji: kolonizacji fryderycjańskiej (publicystyka), Kulturkampfu (wierszowane pastisze Haasego), rządów sanacyjnych (reportaż) czy czasów PRL (filmy J. Kidawy jako odpowiedź na obrazy K. Kutza).

Z drugiej strony geopolityka budowała nowe modele wspólnoty, które miały ułatwić Ślązacom zaakceptowanie nowej tożsamości. Najciekawszą propozycją wydaje się projekt nazywany Mitteleuropą. Ta wizja zjednoczenia ludów zamieszkujących terytorium wilhelmińskich Prus i habsburskiej Austrii wydawała się przejrzysta przynajmniej pod względem językowym – wszyscy poddani posługiwaliby się językiem niemieckim jako urzędowym. Simona Škrabec przyglądając się tej idei z dzisiejszej perspektywy widzi w niej tylko zliberalizowaną formą kolonializmu, choć jednocześnie szuka dla mieszkańców Europy Środkowej elementów wspólnych, wyrosłych z podobnych doświadczeń, także tych, które odgrodziły ją żelazną kurtyną od reszty kontynentu. Model, który mógł w okresie I wojny światowej i po jej zakończeniu trącić szukającym własnej państwowości ludom koniunkturalizmem, w dzisiejszej, jednoczącej się Europie prezentuje się niemal prorocznie. Śląsk, będący tej Mitteleuropy częścią, nazywano w okresie przedunijnym mostem, łączącym Polskę z Europą¹. Dzisiaj w tej nowej przestrzeni badaczka zauważa, komentując metaforę Waltera Benjamina, inne niebezpieczeństwa:

Tłum kieruje się, zwłaszcza w momentach wielkiego kryzysu, ku tej syrenie, która śpiewa najgłośniejszą najbardziej zrozumiałą pieśń. Z tego też względu tak trudno zachować żywą pamięć historyczną i wyciągnąć naukę z przeszłości. W obecnych czasach domniemana akceptacja

¹ Zob. *Górny Śląsk - na moście Europy*. Red. nauk. Marek S. Szczepański. Katowice 1994.

różnorodności w społeczeństwach postindustrialnych balansuje nad przepaścią, grożąc słowem runięciem w otchłań sloganów reklamowych i pozornej heterogeniczności².

Wydaje mi się, że postindustrialny śląski dyskurs wykorzystuje możliwości, jakie dają współczesne technologie, co oczywiście nie znaczy, bym odmawiał racji sceptycyzmowi zarysowanemu przez badaczkę. Taką frapującą, (ale i niepokojącą) utopię stworzył w swojej futurystycznej powieści Grzegorz Kopaczewski. Miejszem jej akcji są tereny dawnej Huty Baildon, gdzie szalony naukowiec, dr Pelc, tworzy nowy wspaniały świat. Nie zapomina jednak, jak bohaterowie Huxleya, o języku pierwotnym, plemiennym, autentycznym³ i swobodnie przełącza się z kodu dialektycznego („A ciepło żeś się ubrał, Alojz? Przyšla ci tu potem synka z kawą, co?”)⁴ na naukowy:

Jak wszędzie, i tu panuje ostra konkurencja. Dotychczasowe próby kreślenia wizji rozwoju i postępu był żałośnie romantyczne. Opierały się na myśleniu życzeniowym. [...] Tu, w Hucie budujemy, co najwyżej infrastrukturę dla szczęścia. Stworzyliśmy egalitarną społeczność, w której kwestia posiadania nie ma żadnego znaczenia, bo wart jesteś tyle, ile twój pomysł i twoja osobowość. [...] Żeby nabrać pewności, że tym razem się nie spóźnimy, przyjdziemy pierwsi⁵.

Inaczej ten sceptycyzm wyrażał Thomas Bernhard, patrzący na tę część kontynentu z perspektywy słonecznej Italii, z tak ważnego dla śląskich twórców Rzymu; irytowała „ciasnota mieszkańców Europy Środkowej, którzy, jak się wszakże mówi, żyją, aby pracować, zamiast pracować, aby żyć”⁶. Idea „nadludzkiej pracy w nieludzkich warunkach” jest więc ucieczką od życia, a nie jego afirmacją. O tej prawdzie nie zapominali Ślązacy na tej wyeksploatowanej ziemi już wcześniej: „Jakże śląski niezachwiany agraryzm stał się przyczyną czegoś jeszcze ważniejszego. Naturą oto, gdy brakło natury, stał się na Górnym Śląsku dla człowieka drugi człowiek. To w człowieku Górnoszlązacy zaczęli odkrywać i słońce, i las, i rzekę, i niebo, i kwiaty, i ptaki, wszystkie przepiękne pejzaże”⁷.

O ileż bardziej przyjazny dla ludzkiej egzystencji jest ten model przestrzeni niż terytorium całkowicie podporządkowane Wielkiej Narracji albo – co gorsza – będące miejscem rywalizacji dwóch systemów! Wyrazistym przykładem takich zmagania była literatura lat trzydziestych wykorzystująca bitwę o Górę św. Anny do koniunkturalnych, politycznych celów. Te opowieści wzmacniały mity narodowe (Krzyżacy) lub lokalne nierzadko wykorzystywane przez obie strony (wojsko królowej Jadwigi). II wojna światowa doprowadziła do istotnych przesunięć geopolitycznych, co wiązało się ze zmianą Narratora i zdecydowanymi przeobrażeniami w strukturze i formie Opowieści. Dla Ślązaków niemieckojęzycznych był to schyłek pewnego świata (Narracja Końca), dlatego literatura wykreowała jego znaną formułę – raj utracony – i to on był opiewany w utworach Bienka, Janoscha czy Niekrawietza. Dla tych, którzy pozostali, Historia była równie niełaskawa. Narracja Powrotu, tak dla wielu oczywista, po 1922 roku, okazała się w komunistycznej

² S. Škrabec: *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*. Tłum. R. Sasor. Kraków 2013, s.31.

³ Por. A. Huxley: *Nowy wspaniały świat*. Tłum. B. Baran. Warszawa 2002, s. 163.

⁴ G. Kopaczewski: *Huta*. Wołowiec 2007, s. 73.

⁵ Tamże, s. 249-251.

⁶ T. Bernhard: *Wymazywanie*. Tłum. S. Lisiecka. Warszawa 2004, s. 31-31.

⁷ Z. Kadłubek: *Agrarne dusze wśród maszyn*. „Fabryka Silesia” nr 3(5) 2013, s. 16.

Polsce opowieścią zakazaną. W 1953 roku w czasie sesji naukowej PAN we Wrocławiu potępiono powstania śląskie jako „wystąpienie polskiej burżuazji przeciwko niemieckiej rewolucji socjalistycznej”⁸. Ci, którzy te wypadki chcieli opowiadać w latach pięćdziesiątych musieli więc akcentować „treści proletariackie” (np. Morcinek w powieści *Mat Kurt Kraus* podkreśla rolę Związku Spartakusa w organizacji I powstania śląskiego), ci, którzy robili to później, mogli z tego zrezygnować, jedynie dyskretnie pokazując związek między tamtą walką a urzędującą władzą (początek *Soli ziemi czarnej*). Retoryka marksistowska przejęła elementy tradycyjnej kultury plebejskiej Górnego Śląska i notorycznie wykorzystywała to propagandowo (komentarze kamerdynera w „Cysorzu” M.Smolorza). Wielu ważnych bohaterów szermowało tą dialektyką, próbując przekonać o nieuchronności logiki dziejów (Siersza, dyrektor Malczewski, młody Szyma). Dyskurs, który z postkomunistycznej perspektywy pokazywał proces ulegania urokowi ówczesnej władzy, próbował tych uwikłanych wytłumaczyć, jednocześnie oskarżając system (utwory O.Filipa, F.Netza). Odrębny luterkański mikrokosmos, odporny na tę indoktrynację, ukazujący „pozorną sowietyzację Polski”⁹ stworzył Pilch w swoich powieściach; o tym, że ten problem odporności (jej braku) na pokusy ówczesnej władzy był bardziej złożony świadczą jednak eseje wiślańskiego twórcy.

Właśnie kwestia doboru literackiej formy w istotnym stopniu decydowała o nośności przekazu. Snuto, więc śląską opowieść z perspektywy dzieciństwa i okresu dojrzewania (*Kindheitroman*, *Entwicklungsroman*), by odtworzyć i wykreować jednocześnie świat, który zniszczyła geopolityka. Nie zawsze był to język nostalgii (*Wiatr od Odry*), cywilizacyjnej dumy (*Der Gross Janja*, *Zink wird Gold*) czy pierwszych miłosnych uniesień (wątek Josela w cyklu *Bienka*), równie często była to gorzka rozprawa z piekłem dzieciństwa (scena zabicia Cholonka, utopienie Hottka; w literaturze polskiej *dioból* i *Gnój* W.Kuczoka). Dużo więcej większy dystans wobec Historii dawało obsadzenie w roli narratora, powieściowego medium lub postaci drugoplanowej śląskiego *picaro*¹⁰. Najdoskonalszą kreacją tego typu jest oczywiście Scholtisowski Kaczmarek, który bywa okrutny, ale w rzeczywistości bardziej przypomina Nicponia z powieści Eichendorffa niż łajdaka pokroju Piotra Wierchowieńskiego – jego panteistyczny stosunek do natury i zdroworozsądkowe relacje z ludźmi budzą więcej sympatii niż niechęci; to postać z gatunku tych, które „przejrzały szwindel świata”¹¹ i próbują tę rzeczywistość kontestować.

Biegłym w swoim łotrostwie jest Lojzek Lapaczek, bohater Oty Filipa, który z poczuciem humoru i wyczuciem absurdu przedstawia losy jednostki uwikłania w dwa XX-wieczne totalitaryzmy. Jego rekonstrukcja wieloetnicznego mikrokosmosu z obu stron Olzy nie ustępuje dziełom Szwejka i Hrabala. W tym duchu utrzymane są także późniejsze powieści Gustawa Morcinka – mam tu na myśli głównie *Czarną Julkę* i *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*.

⁸ F.A. Marek: *Tragedia górnośląska*. Opole 1989, s. 23.

⁹ K. Uniłowski: *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2002, s. 138.

¹⁰ N. Frye rozróżnia dwa typy bohatera powieści łotrzykowskiej: bezwzględny *picaro* i sympatyczny oszust (alazon). W takiej klasyfikacji Kaczmarek bardziej przypominałby alazona, a np. Golek, zabójca Cholonka, *picaro*. Zob. N. Frye: *Anatomia krytyki*. Tłum. M. Bokinić. Gdańsk 2012, s. 49-55.

¹¹ Por. R. Musil: *Niepokoje wychowanka Törlessa*. Tłum. W. Kragen. Warszawa 1980, s. 44.

Rzecz jasna dla części twórców ulubionym bohaterem stał się Dyl Sowizdrzał, dla innych był nim heroiczny obrońca ojczyzny. Oczywiście taka postać pojawiała się także w śląskiej literaturze niemieckojęzycznej (głównie w nurcie *Grenzlandliteratur*). O ile jednak nie ulega wątpliwości, iż niezbędną narracją każdej wspólnoty jest heroiczna opowieść narodowa, o tyle jej wybór w kontekście wydarzeń z 1921 czy 1939 roku może budzić wątpliwości u tych, którzy w tych tragicznych wydarzeniach widzieli głównie starcie bratobójcze, a nie międzynarodowe. Historia Petera Okona i jego towarzyszy czy nawet Stacha Jadwiszczoka i Reinholda Wallotka to także historia sąsiadów, którzy dążą do wzajemnego unicestwienia. Mogłaby ona przypominać klimat bratobójczych walk na terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale bohaterowie Morcinka, Zaniewickiego czy Gołby muszą odgrywać role Kmicica, Wołodyjowskiego czy Skrzetuskiego w jego nigdy niekończącym się scenariuszu walki Swojskiego Dobra z Obcym Złem, niż wstrzymać rękę przed ostatecznym ciosem wymierzonym w niedawnego przyjaciela (*Czarne wzgórza*).

Twórcy współczesnej literatury śląskiej, biorąc udział w powszechnym dziele eseizowania i autobiografizowania literatury, w coraz większym stopniu odwracają się od żywiołu fikcji, a zwracają się ku formom dokumentarnym. Jedni chcą zrelacjonować wydarzenia, pisząc niejako ku przestrodze następnym pokoleniom (J. Sack, G. Gruschka, M. Szejnert), inni prowadzą nas w sylwiczny las rzeczy (historii, fikcji, publicystyki...), grając własną autobiografią (K. Kutz, H. Waniek, J. Pilch). Jeszcze inaczej jest w przypadku cyklu Alojzego Lyski. Twórca nie tylko w intrygujący sposób buduje biografię ojca, żołnierza Wehrmachtu, poległego na wschodnim froncie, ale i w ogromnym stopniu zachowuje w tekście literackim piękno śląskiego dialektu.

– Mamo, daliście mi życi i zdrowi, fest se to woża. Niy oglądolbych tego świata, niy poradziłbych żyć miyndzy ludziami, kiejbny niy Wy. Wyście mi podarowali istniyni na tym przepiynnym krajiczku-mojim ukochanym Górnym Śląsku.

Ochrzciliście mie, wykolybali, nauczyli godać, rzykać, przoć ludziom i niy błkać sie po świecie darymnie.

Nauczyliście mie posłuszyństwa, porządku wele siebie i porządku w sobie, robotności, poszanowano drugigo człowieka. Wyście byli mojim oparciym w każdym niypowodzynie i niyszczysciu.

Chciołbych Wom podziynkować, żeście mie dali uczyć, żeście niy zgasili mego serca, kiere gorało piyrzszom miłościom, żeście mi nigdy nic niy dyktowali.

– Tak postympuj, żebyś sie tego potym niy musioł wstydzic-tak żeście ino powtorzali¹².

Przytoczony tekst to nie tylko piękny akt wdzięczności, to również deklaracja wolności, w której słyszę echa cytowanej już frazy z *Officina ferraria*:

Bo jeszcze od Cyklopów począwszy w niewoli
U żadnego tyranna nigdyśmy nie byli.

Duch wolności wyraża się tu właśnie w języku serca autora, w jego – w tym kontekście mogą chyba tego określenia użyć – Muttersprache.

Można zrozumieć okoliczności purystycznych zapędów artystów pojawiających się na Śląsku po 1922 roku – były przecież nierzadko połączone z zachwytem nad zachowanymi

¹² A. Lysko: *W objęciach śmierci*. Cieszyn 2011, s. 5.

w tej mowie relikdami staropolszczyzny, wszak integracji tej nowej dzielnicy z resztą Polski musiało towarzyszyć wprowadzenie tego samego języka urzędowego – trudno jednak podzielać dzisiaj deklaracje w rodzaju: „Nam nie wolno pisać gwarą. Musimy wprowadzać czysty, polski język. Ten najpiękniejszy język na świecie”¹³.

Ten zakazowo-nakazowy ton, nolens volens, eliminuje śląską mowę z publicznego dyskursu. A jest z nim, jak przecież z każdym dialektem, trochę tak, jak to opisuje Erri De Luca – włoski to „ten cichy język, który grzecznie drzemie sobie w książkach”, a z kolei neapolitański „bardzo się nadaje do aroganckich odzywek, brzmi to dobrze, ale po włosku już nie”¹⁴.

Lokalni twórcy, piszący o swoim orbis interior, czuli się ze swoim śląskim narzeczem w komunistycznej Polsce źle. Zresztą tak czuło się wielu autochtonów nazywanych hitlerowcami czy kolaborantami. Dlatego pojawienie się takich książek jak *Piąta strona świata* czy *Listy z Rzymu* należy uznać za powrót do źródeł, za hołd złożony tej mowie, która przetrwała wieki, by w czasach dzisiejszych urastać do miana języka literackiego. Odwołajmy się ponownie do Montedido:

Włoski to trudny język, ale ty się go nauczysz i będziesz Włochem. [...] No właśnie, mówi, no właśnie, ty znasz język narodowy. Tak, znam, nawet po kryjomu w nim piszę i czuję się trochę jak zdrajca dialektu, więc odmieniam sobie wtedy w myślach czasownik móc: *i'pozso, tu puozze, isso po', nuie putimmo, mieputite, horoponno*. Mama nie zgadza się z tatą, mówi: *Nuie simmo napulitane e basta*, jesteśmy neapolitańczykami i basta¹⁵.

Zdrada w tym dyskursie okazała się jednym ze słów kluczowych. Ujmowano ją zazwyczaj w kontekście słabszej identyfikacji Ślązaka z resztą Polski. Tymczasem z niedawnych badań Antoniny Kłóskowskiej wynika, że to przede wszystkim poczucie regionalnej odrębności jest tu po prostu bardzo silne. Badaczka najpopularniejszą deklarację tożsamościową – Ślązak-Polak – umieszcza w dość szerokiej skali innych wyborów:

Skala identyfikacji narodowych i regionalnych (etnicznych) młodych Ślązaków wyrażona w terminach ich własnych określeń przedstawia się następująco: (Osoba) o orientacji niemieckiej; Ślązak-Niemiec, nie Polak; bardziej Niemiec niż Polak (lub Niemiec-Ślązak-Polak); Ślązak; Ślązak-Polak; Polak-Ślązak, Kosmopolita¹⁶.

Dla wielu Ślązaków deklarujących takie postawy rośnie poczucie lojalności wobec śląskiej mowy, co przekłada się na poetykę dzieła literackiego. Dialektyzacja, obejmująca cały tekst, nie jest jednak łatwa ani dla twórcy, ani dla odbiorcy. Pięciotomowe dzieło Lyski jest tu ewenementem na skalę, co najmniej ogólnopolską. Wprawdzie w podobnym kierunku zmierza proza Kutza czy Twardocha, tam jednak dialektyzacji poddane są głównie partie dialogowe, z rzadka fragmenty narracji.

Wzorem literackiej dialektyzacji są oczywiście *Chłopi* W.S. Reymonta – to nie tylko zapożyczenia fonetyczne, leksykalne czy składniowe, ale przede wszystkim odtworzenie

¹³ Z. Kossak-Szczucka: *Z dziejów Śląska*. Poznań 1933, s. 74.

¹⁴ E. de Luca: *Montedido*. Tłum. M. Wyrembelski. Warszawa 2009, s. 12, 19.

¹⁵ Tamże, s. 18.

¹⁶ A. Kłóskowska: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 2012, s. 254.

mentalności człowieka, nieukształtowanego przez ogólną, a terytorialną odmianę języka, zrekonstruowanie jego świata w obrębie niemal wyłącznie gwarowych pojęć. Jednocześnie laureata Nagrody Nobla chwalono za umiar w dialektyzowaniu i za zharmonizowanie formy dialogów i narracji. Wydaje się, że swego rodzaju narracyjnym ideałem w lepieniu śląskiego świata przedstawionego byłaby dialektyzacja obejmująca nie tylko dialogi i fragmenty narracyjne, ale także te partie tekstu, kiedy narrator wszechwiedzący odtwarza myśli postaci oraz jednocześnie porzuca swój obiektywny styl opowiadania i nasycy się stylem swojego bohatera, poprzez co niejako ta narracja się subiektywizuje, uwewnętrznia. To właśnie stosowanie mowy pozornie zależnej świadczy, moim zdaniem, o – z jednej strony – sprawności warsztatowej pisarza, umiejętnie stosującego dialektyzację, z drugiej – o językowej wydolności, zasobności gwary śląskiej. We wszystkich analizowanych przypadkach znaleźć można fragmenty spełniające ten postulat, żadnego z tych dzieł nie można jednak uznać za doskonałą realizację **śląskiej mowy pozornie zależnej**.

Oczywiście zabiegi te nie są celem samym w sobie. Służą one pokazaniu pewnej wizji świata, którego symbolem jest dom i rodzinne więzi. Narrator-insider utożsamia się z opisywaną przestrzenią, porzucając epicki wobec niej dystans. Czasami stwarza go jednak on sam. Dzieje się tak wówczas, gdy nie utożsamia się z swoim światem, a przede wszystkim z jego językiem (mowa przemocy u Kuczoka) albo utożsamia się z przedstawioną rzeczywistością, ale tworzy wielowarstwowy pidżyn, który pozbawia część bohaterów ich racji, tworzy wrażenie powieściowej polifonii (tak jest z jednej strony w prozie Scholtisa, z drugiej – u Morcinka) Oczywiście niejednorodność, heterogeniczność śląskiej wspólnoty powinna znaleźć odzwierciedlenie w takim właśnie niejednorodnym języku, ale powinna obejmować także warstwę ideową tekstu, by był on wierniejszym odbiciem żywiołu świata.

W tym sensie bardziej przekonujący jest Scholtis wypełniający literacki świat wszechwładną ironią, a to wobec własnej rodziny, której dedykuje tę powieść –ojcu Fritzowi Scholtisowi, „wędownemu grajkowi” i „pijaczynie” oraz matce wywodzącej się „z plemienia Dudów, chłopów i opilców” oraz własnego Vaterlandu:

[...] Kataryniarz Zeflik Pitulla też naturalnie był Niemcem.
To stwierdzenie wielkiej wagi.
Poza tym nie potrafił Zeflik ni czytać, ni pisać.
Nie zaniedbywał jednak Zeflik swych obowiązków, co nie o każdym da się powiedzieć.
Mogła przeto pruska Ojczyzna być z niego dumna: Zeflik był bohaterem (Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie).
„Jak leci, Zeflik?”
„Eee tam... na jednej leci..., bo ino jedna mom”¹⁷.

Spiętrzenie onomatopei, dialektyzmów, sławizmów (cytacji z gwary morawskiej, z języka polskiego) jest tu co niemiara:

Skusiła go jedna z bram. Skręcaj, Zefliku, skręcaj ostro! Pieruna kole Gliwic: Dideldumdaj.
Dideldumdaj. Plumplumplum. Plimplimplim. „Serdecna Matko Krista Spasitela”. Plomplomplom.
Plemplemplem. Dideldumdaj. „Jesce Polka nie sginela”. Plumplumplum.¹⁸

¹⁷ A. Scholtis: *Ostwind*. [fragment]. Tłum. P. Przybyła. „Joseph von Eichendorff Konversationsorium. Zeszyty edukacji kulturalnej. Hefte für Kulturbildung” 2010, nr 69, s. 179.

Nie mamy wątpliwości, to jego język, mowa własna, literacki idiolekt. Czy nie o takim systemie komunikacyjnym myślał Derrida, który marzył o języku na tyle innym, by nie dał się już ponownie przywłaszczyć przez normy¹⁹? Zapewne jest to język – a mam tu na myśli i wyznania Lyski, i lingwistyczne szaleństwo Scholtisa – który wypływa i z duszy, i z *coeur*, ale i samych trzewi²⁰. To o tak ukształtowanej językowo rzeczywistości pisał Gadamer: „Świat jest dla nas zawsze światem już zinterpretowanym w języku. Gdy uczymy się mówić, gdy wrastamy w nasz język ojczysty, artykułuje nam się świat”²¹.

Jakże często po II wojnie światowej opierano się na założeniu, iż „narodowość jest czymś totalnym, zatem wykluczającym przynależność do innego narodu”²²! Konsekwencją tego założenia było odrzucenie etnicznych i językowych wież Babel, a budowanie rosyjskiej strefy, także językowej, w naszej części świata, ze szczególnie gorliwym rugowaniem wszelkich śladów niemczyzny na terenie Górnego Śląska. Po raz kolejny wychowywano tu więc w języku domowym, śląskim i języku oficjalnym, tym razem polskim. Czy językowy obraz świata opiera się zatem na strukturach zakrzepłych w jednym systemie czy obu? Czy sądy utrwalone i presuponowane są identyczne?²³ Czy ten dualizm powinien zostać utrzymany czy zniesiony? Przytoczony dialog toczy się pomiędzy nauczycielką języka polskiego, pochodzącą spoza Śląska i dziećmi autochtonów:

– To po jakimu to stoi *Litwo, uojczyzno moja*. To kaj my to som?

– Dziecko, ja nie rozumiem, co ty do mnie mówisz?”

Pytani o tożsamość uczniowie określają się jako „Poloki”, „Rusy”, „Ślązoki” czy „Żydy”.

W końcu wykrzykują: „My som Indianery”. Zirytowana nauczycielka traci cierpliwość i rzuca zdumionej klasie:

– Wiecie, kim jesteście? Wiecie? Hitlerowskimi gówniarzami. Wyhodował sobie Hitler następców. Was do tych waszych kopalń pozamykać. Głęboko pod ziemię i gnijcie tam, zdychajcie tam, tam jest wasze miejsce.²⁴

Z takiego właśnie dominującego dyskursu próbuje wydobyć Ślązaków refleksja postkolonialna i geopoetyka. Pierwsza demaskuje zawłaszczający język, druga próbuje przywrócić świat-sam-w-sobie jego mieszkańcom. Wizja takiej otwartej dla wszystkich przestrzeni, w której Ślązakiem może być Polak, ale i Czech czy Niemiec, a także ten, kto uważa się wyłącznie za Ślązaka, miejsca, w którym nie zderzają się – tak jak u Villqista – dwie zantagonizowane sfery, a „miejsca spotkania słowiańszczyzny z germańskością, obszaru strukturalnego mieszania się etnosów, ras, kultur, tradycji, języków, religii i obyczaju, który jest szczególnie wrażliwy na wielką politykę” wydaje mi się bardziej odpowiadać duchowi czasów, w których żyjemy. Narracja Powrotu przywracała Śląsk Polsce w imię tradycji

¹⁸ Tamże, s. 183.

¹⁹ J. Derrida: *Jednojęzyczność innego*. Tłum. A. Siemek. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 104.

²⁰ *To nie ja mówię w tym języku, to język przemawia przeze mnie. Nie wypływa z mojej duszy, z mojego coeur*. J.M. Coetzee: *Życie i czasy Michaela K.* Tłum. M. Konikowska. Kraków 2010, s.191.

²¹ H.-G. Gadamer: *Historia pojęć jako filozofia*. W: tegoż: *Rozum, słowo, dzieje*. Tłum. M. Łukasiewicz, K. Michalski. Warszawa 2006, s.103.

²² T. Snyder: *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569-1999*. Tłum. M.Pietrzak-Merta. Sejny 2006, s. 235.

²³ Zob. J. Bartmiński: *Językowe podstawy obrazu świata*. Lublin 2012, s. 12.

²⁴ I. Villqist: *Miłość w Königshütte*. Teatr Polski w Bielsku-Białej. [zapis na płycie DVD].

piastowskiej. Czy oznacza to, że nie może się on łączyć z nią, ale i z całą Europą, także poprzez wielokulturową tradycję jagiellońską?²⁵

Na wstępie przywołałem tezę Vico, który uważał, iż niektóre formy językowe są reliktem pradawnych opowieści. Wydaje mi się, iż oprócz pewnych personifikacji, wynikających z mitów (np. Skarbnik i Utopiec mogą symbolizować potęgę żywiołu Natury lub Troskę albo Przestrożę), śląskie opowieści zawierają pewne istotne egzystencjalne treści mające nie tylko lokalny, ale i uniwersalny charakter. Jedną z nich zawiera się w słowie „granica” – to ona kształtuje świadomość „w sposób jednorazowy, historyczny i niepowtarzalny”²⁶. Historia wychowała Ślązaka w świadomości granicznej i to niezależnie od jego aktywności: „Czy zatem działałem, czy też nie działałem, istnieją zawsze skutki mej postawy, nieuniknienie zawsze staję się winny” – przypomina Jaspers.²⁷ Coś, co kiedyś było przekleństwem, dzisiaj w Europie bez granic i w płynnej nowoczesności jest wyzwaniem powszechnym, a przez mieszkających na pograniczach, doświadczeniem przyswajającym od dawna²⁸. Życie w „renewed-world-space” jest zadaniem, które podejmujemy z geopoetycką wrażliwością. Jest jednak także trudem etycznym egzystowania w sytuacji granicznej – życiem nie tylko w „drzeniu”, ale – by powtórzyć za Szymborską – w „czułości i sile”.

Drugim słowem-kluczem jest „wydobywanie”. Już Goethe w wierszu skierowanym do tarnogórskich gwarków zauważył, iż to „rozum i rzetelność” pomagają „Skarby odkrywać i szczęśliwie wynosić na światło dzienne”²⁹. Nie wydobyto by jednak kruszcu na powierzchnię, gdyby nie dociekliwość i uporczywość pracujących pod ziemią. W metaforze Morcinka – wyrąbany chodnik – to upór prowadzi Ślązaków do Polski. Dokąd zaprowadzi dalsza nieustępliwość w dążeniu do głębi?

Jedną z dróg – może jedyną i ostateczną kryje się – w trzecim słowie – w ofierze, wynikającej z zawierzenia sacrum. Nieustanne wydobywanie się z lęku, musi mieć źródła w niezwykłej odwadze, z ponadludzkiej Mocy, a ta zawiera się w misterium tremendum; przejście przez ciemną dolinę umożliwia odmówienie Psalmu 23:

Czy ciotka Cila, w chwili śmierci powtarzając słowa Psalmu 22 (23), nie pragnęła przemycić doczesności do wieczności, opuszczając rzeczywistość, zabrać ją z sobą w nadrzeczywistość? Przecież słowem starała się pokonać jęk. Zaryzykowałbym więc twierdzenie, że u ciotki Cili, nawet jeśli wartość poprzedzała życie i z góry je regulowała, życie pozostawało najważniejsze³⁰.

²⁵ Por. Jan Paweł II: *Pamięć i tożsamość*. Kraków 2005, s. 37.

²⁶ K. Jaspers: *Sytuacje graniczne*. Tłum. A. Staniewska, M. Skwieciński. W: R. Rudziński: *Jaspers*. Wybór pism S. Tyrowicz. Warszawa 1978, s. 190.

²⁷ Tamże, s. 234.

²⁸ Kłoskowska, nawiązując m.in. do Gadamera pisze o poliwalencji – „poczuciu związku nadbudowanego nad własną kulturą, ale jej nie eliminującego ze sfery własnych doznań, może być oczekiwany stanem znamionującym przyszłość *Europy ojczyzn* opartej na przykład na wspólnocie śródziemnomorskiej cywilizacji. Zob. A. Kłoskowska: dz. cyt., s. 163.

²⁹ J.W. Goethe: *Do gwarectwa w Tarnowskich Górach*. Tłum. A. Wicher, Z. Kadłubek W: *99 ksiąg czyli mały kanon górnośląski*. Red. Z. Kadłubek przy pomocy Ł. Staniczkowej. Katowice 2011, s. 108.

³⁰ S. Szymborska: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 26.

Dwa główne argumenty podważające tezę o braku Śląskiego Logosu odnajduję właśnie w odpowiedziach, jakie dawał Ślązak zadanej mu rzeczywistości, a były one akceptacją, aprobatą, afirmacją wyrażaną w języku *techne* i *sacrum*.

Zakładając nawet, iż „doświadczenie Śląska ucieka przed językową fikcją i kładzie nacisk na materialność, a zatem pospolitość, cielesność, sprawdzalną fakturę świata”³¹ nie może się jednak obyć bez tych dwóch kategorii. Jeśli nawet historię Felixa (*Wenn es Tag wird*) interpretować jako ilustrację tezy głoszącej prymat intuicji (*Gesinnung*) nad wiedzą (*Kenntnisse*), to przecież udowadnia ona konieczność istnienia obu tych kategorii. Goethe z kolei pisze, że wynoszenie podziemnych skarbów na światło dzienne umożliwiają rozum (*Verstand*) i rzetelność (*Redlichkeit*). Te dwie zasady zdają się z masonsko-oświeceniową gorliwością eliminować Absolut. „Tym tajemniczym *kimś*, kto pomaga górnikowi dobywać skarbów z głębi ziemi niekoniecznie musi być Bóg, może też to być Boga przeciwnik, Szatan, który przecież jest specjalistą zarówno od podziemi, jako ich mieszkańiec, jak i od skarbów i wszelkich materialnych pokus”³². Tę ambiwalencję wyraża język pogańsko-chrześcijańskiego mitu o strażnikach podziemi (Szarlej – Matka Boża – Skarbnik – św.Barbara). Napięcie *techne-sacrum* jest równie fascynujące. Heidegger komentując Platonską *Ucztę* nazwał wydobywanie „nie tylko rękodzielny m wyrobieniem, nie tylko artystyczno-poetyzującym ujawnianiem i obrazowaniem”, ale także „wzschodzeniem-z-siebie”³³. Te określenia mógłby się – moim zdaniem – znaleźć w katalogu wystawy mistyków z Grupy Janowskiej, którzy niezwykle wizje industrialnego *sacrum* wydobywają z siebie, ujawniają, obrazują i sporządzają. Załączek tego procesu wyradza się z nich, bo: „Technika jest sposobem odkrywania. Technika istoczy w obszarze, w którym dzieją się odkrywanie i nieskrytość, ἀλήθεια, prawda”³⁴. Śląska moc nie poprzestaje więc na wydobywaniu energii tkwiącej w przyrodzie, ale i zmierza w kierunku źródła – Prawdy, Logosu, Boga. W wizji Kopaczewskiego wszyscy mieszkańcy postindustrialnej Huty stają się twórcami – „Oni nie żyją, by konsumować. Nadbudowali życie najwyższą z potrzeb: chcą być twórcami. Sztuki czy biznesu – tu, w Hucie to jedno”³⁵. Tę energię można porównać do śnieżnej kuli, która, tocząc się po wiosennym zboczach, wchłania elementy podłoża – ziemię, trawę, kamienie. Śląski język, po wchłonięciu różnych gramatyk i poetyk, i uzyskaniu podobnej kinetyki, osiągnął strukturę języka literackiego (Z.Kadłubek, M.Syniawa). Czy to znaczy, że stoczył się już do poziomu signifiant bez signifié? Czy też wystacza się w kierunku Istoty Samego Siebie, Tożsamości, która kształtuje się wraz z rozwijającą się Narracją?

Nietzscheańskiej mocy w śląskim kosmosie pojawia się w finale tetralogii Bienka – Kotik proponuje matce nową „modlitwę” – bunt. Ossadnikowa mogłaby synowi odpowiedzieć – narrator nie udziela już jej głosu w tej scenie – słowami duńskiego myśliciela:

Jeżeli nie istnieje żadna wieczna świadomość w człowieku, jeżeli na dnie wszystkiego czai się tylko dziko działająca moc, która kłębiąc się w wirze tych namiętności zrodziła wszystko to, co

³¹ M. Kisiel: *Śląsk poza Logosem. O „Piątej stronie świata”* K.Kutza. W: *Kutzowisko 2*. Red.A.Gwóźdź. Katowice 2009, s. 252.

³² J.W. Goethe: *Do gwarectwa...* Komentarz tłumaczy A.Wichera i Z.Kadłubka, s. 107.

³³ M. Heidegger: *Pytanie o technikę*. W: tegoż: *Odczyty i rozprawy*. Tłum. J.Mizera. Warszawa 2007, s. 13.

³⁴ Tamże, s. 15.

³⁵ G. Kopaczewski: dz. cyt., s. 163.

było wielkie, i to, co nie miało żadnego znaczenia, jeżeli pustka bezdenna i nigdy nie nasycona kryje się pod wszystkim, czymże innym staje się życie, jeśli nie rozpaczą?³⁶

Na życie w rozpacz śląski bohater pozwolić sobie nie może – spod niej niczego wydobyć się nie da. Śląski bohater ciągle dociera do swojego języka, poprzez który może się lepiej zrozumieć. Dlatego głębiej zanurzony jest w obszarze semiosfery, a nie w przestrzeni symulaków, dlatego bardziej rozumie swoją odrębną tożsamość i może dlatego zawołanie „Ślonsk sie traci”³⁷ jest tylko niepobożnym życzeniem.

³⁶ S. Kierkegaard: *Bojaźń i drżenie*. Tłum. J. Iwaszkiewicz. Warszawa 1995, s. 35.

³⁷ Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 30.

BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

- Bezruč P.: *Dwie wioski*, Ostrawa. Tłum. W.Ziamba-Wojciechowska. W: *99 ksiązek czyli mały kanon górnośląski*. Red. Z.Kadłubek przy pomocy Ł.Staniczkowej. Katowice 2011.
- Bezruč P.: *Kto zajmie moje miejsce?, Ja, Ondrasz*. Tłum.J.Baluch, A.Kamieńska. W: *Czescy symboliści, dekadenci, anarchiści przełomu XIX i XX wieku*. Oprac. J.Baluch, s.242 – 255.
- Bielas L.: *Sławna jak Sarajewo*. Katowice 1979.
- Bienek H.: *Pierwsza polka*. Tłum. M.Przybyłowska. Warszawa 1983.
- Bienek H.: *Ziemia i ogień*. Tłum. M.Przybyłowska. Gliwice 1999.
- Bienek H.: *Czas bez dzwonów*. Tłum. M.Podlaska-Ziegler. Gliwice 1999.
- Bienek H.: *Wrześniowe światło*. Tłum. M. Podlaska-Ziegler. Gliwice 1994.
- Bieniasz S.: *Stary portfel*. W: tegoż: *Stary portfel i inne utwory dramatyczne*. Oprac. K. Karwat. Gliwice 2003.
- Buczyński J.: *Upiór z bergi*. W: tegoż: *Skarbnik, zmory, utopce i upiory. Opowiadania ludowe z ziemi rybnickiej i wodzisławskiej*. Racibórz 2005.
- Eichendorff J.: *Dwanaście wierszy*. Tłum. ks.J.Szymik. Katowice 2007.
- Gołba K.: *Wieża spadochronowa. Harcerze śląscy we wrześniu 1939*. Katowice 1973.
- Imiela E.: *Krwawa pąc*. W: *Ponad milczeniem i walką. Antologia poezji i satyry powstań śląskich*. Oprac. B. Lubosz. Katowice 1970.
- Janosch: *Cholonek*. Tłum. L.Bielas, E.Bielicka. Kraków 2011.
- Kadłubek Z.: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008.
- Kadłubek Z.: *Utopijne Utopce, czyli Górny i tajny Śląsk uczuciowców*. „Fabryka Silesia” 2013, nr 1.
- Klimas- Błahutowa M.: *Siedem krów tłustych*. Warszawa 1980.
- Kornhauser J.: *Dom, sen i gry dziecięce*. Kraków 1995.
- Kossak-Szczucka Z.: *Przywódcy*. W: tegoż: *Nieznany kraj*. Warszawa 1932, s.255-269.
- Kossak-Szczucka Z.: *Historia Ondrasza Szebesty, zbójnika*. W: tegoż: *Wielcy i mali*. Kraków 1927.
- Kossak-Szczucka Z.: *W kraju pracy*. W: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Oprac. W. Janota. Katowice 1981, s.28-49.

- Kuczok W.: *diabol.* W: tegoż: *Opowieści przebrane.* Warszawa 2005.
- Kuczok W.: *Gnój.* Warszawa 2007.
- Kutz K.: *Piąta strona świata.* Kraków 2010.
- Kutz K.: *Scenariusze śląskie.* Red. J.F. Lewandowski. Katowice 1995.
- Lysko A.: *Duchy wojny. W udręce nadziei.* Cieszyn 2014.
- Lysko A.: *W bunkrach Wału Atlantyckiego.* Katowice 2009.
- Lysko A.: *W koszarach pod szczytami Alp,* Katowice 2008.
- Lysko A.: *W objęciach śmierci.* Cieszyn 2011.
- Lysko A.: *W okopach Frontu Wschodniego.* Katowice 2010.
- Łysohorsky O.: *Spiwajuco piasć.* Praha 1934.
- Morcinek G.: *Listy z mojego Rzymu.* Warszawa 1957.
- Morcinek G.: *Mat Kurt Kraus.* Warszawa 1963.
- Morcinek G.: *Ondraszek.* Katowice 1979.
- Morcinek G.: *Pokład Joanny.* Katowice 1971.
- Morcinek G.: *Wyrąbany chodnik.* Wrocław 1997.
- Netz F.: *Dysharmonia caelestis.* Katowice-Warszawa 2004.
- Netz F.: *Urodzony w Święto Zmarłych.* Katowice 1995 .
- Niekrawietz H.: *Der Heilige Berg.* W: tegoż: *Das magische Land .Gedichte und Erzählungen um Oberschlesien.* Breslau 1940.
- Niekrawietz H.: *Wiatr od Odry.* Tłum. A.Lam. Opole 2001.
- Nowak H., Zivier G.: *Wenn es Tag wird. Roman.* Hamburg-Berlin 1950, s.59-61.
- Nowak H., Zivier G.: *Zink wird Gold. Ein Roman des wirklichen Lebens.* Berlin 1937.
- Pilch J.: *Inne rozkosze.* Poznań 1995.
- Pilch J.: *Bezpowrotnie utracona leworęczność.* Kraków 1998.
- Pilch J.: *Moje pierwsze samobójstwo.* Warszawa 2006.
- Pilch J.: *Spis cudzołożnic.* Kraków 2002.
- Pilch J.: *Tysiąc spokojnych miast.* Londyn 1997.

Pilch J.: *Wiele demonów*. Warszawa 2013.

Pruszyński K.: *O królu Stachu*. W: tegoż: K. Pruszyński: *Wybór pism publicystycznych*. Kraków 1966.

Pruszyński K.: *Węgiel i człowiek*. W: tegoż: K. Pruszyński: *Wybór pism publicystycznych*. Kraków 1966.

Sapkowski A.: *Boży bojownicy*. Warszawa 2004.

Scholtis A.: *Ostwind. Roman*. Herbig 1970.

Smolorz M. (S.Szulecki): *Cysorz*. Katowice 1990.

Szejnert M.: *Czarny ogród*. Kraków 2007.

Szymik J., ks.: *102 wiersze. Wybór poezji*. Wstęp A.Babuchowski. Katowice 1997.

Szymik J., ks.: *błękit. 50 wierszy z lat 2000-2002*. Katowice 2005.

Szymik J., ks.: *Cierpliwość Boga. 66 wierszy z lat 2003-2006*. Katowice 2006.

Szymik J., ks.: *Czułość, siła i drżenie*. Katowice 2009.

Twardoch S.: *Epifania wikarego Trzaski*. Wrocław 2007.

Twardoch S.: *Gerd*. W: tegoż: *Tak jest dobrze*. Warszawa 2011.

Twardoch S.: *Morfina*. Kraków 2012.

Twardoch S.: *Obłąd rotmistrza von Egern*. Lublin 2005.

Twardoch S.: *Wieczny Grunwald*. Warszawa 2011.

Urbas A. P.: *Czarne wzgórza*. Zabrze 2012.

Villqist I.: *Miłość w Königshütte*. Teatr Polski w Bielsku-Białej. Premiera 31.03.2012. [zapis spektaklu na płycie DVD].

Waniek H.: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003.

Waniek H.: *Hermes w Górach Śląskich*. Wrocław 1994.

Waniek H.: *Inny Hermes*. Warszawa-Wrocław 2001.

Waniek H.: *Katowice-blues czyli Kattowitzer-Polka*. Katowice 2010.

Waniek H.: *Mühlstrasse*. W: *Nadciągają Ślązacy*. Red. L.Nijakowski. Warszawa 2004.

Waniek H.: *Opis podróży mistycznej z Oświęcimia do Zgorzelca : 1257-1957*. Kraków 1996.

Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym. Oprac. W. Janota. Katowice 1981.

Zagajewski A.: *Dwa miasta*. Lublin 2001.

Zaniewicki Z.: „*Oberschlesien*”. *Niepowieść*. Warszawa 1930.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

LITERATUROZNAWSTWO I JEZYKOZNAWSTWO

Ankersmit F.: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red. E. Domańska. Kraków 2004.

Bachelard G.: *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*. Tłum. H. Chudak, A. Tatarkiewicz. Warszawa 1975.

Bachtin M.: *Bohater i pozycja autora wobec bohatera w dziele Dostojewskiego*. Tłum. N.Modzelewska. „Twórczość”1971, nr 1.

Bachtin M.: *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Tłum. A. i A. Goreniewie. Oprac. S. Balbus. Kraków 1975.

Bal E.: *Śląsk swój i obcy. Między natywizmem a postnacionalizmem*. W: *Polska dramatyczna I. Dramat i dramatyzacje w XX wieku*. Red. M. Borowski, M. Sugiera, Kraków 2012.

Bartmiński J.: *Językowe podstawy obrazu świata*. Lublin 2012.

Bataille G.: *Literatura a zło : Emily Bronte, Baudelaire, Michelet, Blake, Sade, Proust, Kafka, Genet*. Tłum. M. Wodzyńska-Walicka. Kraków 1992.

Bhabha H.: *Mimikra i ludzie*. „Literatura na świecie” 2008, nr 1-2.

Biedzki T.: *Ślązacy i Schlesierzy*. W: *Pierony .Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Oprac.D. Kortko, L. Ostałowska. Warszawa 2014.

Biskup R.: *O Śląsku pisanym dialektem słów kilka. Gerhart Hauptmann i Philo von Walde (Johannes Reinelt) oraz dialekt śląski w naturalizmie*. W: *Carl i Gerhart Hauptmann – dzieło i modele jego odbioru*. Red. E.Białek, J. Pacholski, P.Niemiec. Wrocław 2012.

Browarny W.: *Fikcja i wspólnota. Szkice o tożsamości w literaturze współczesnej*. Wrocław 2008.

Buchtová R.: *Postać zbrojnika Ondraszka w literaturze Śląska Cieszyńskiego*. Brno 2009.

Burdziej A.: *Z perspektywy niemieckich wnuków*. W: *Opcja niemiecka. O problemach z tożsamością i historią w literaturze polskiej i niemieckiej po 1989 roku*. Red. W. Browarny, M. Wolting. Współpraca M. Joch. Kraków 2014

Burzyńska A.: *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistyce*. W: *Narracja i tożsamość*. [Cz.] 1: *Narracje w kulturze*. Red. W.Bolecki i R.Nycz, Warszawa 2004.

Burzyńska, M.P.Markowski A.: *Teorie literatury XX wieku*. Kraków 2006.

Carl i Gerhart Hauptmann – dzieło i modele jego odbioru. Red. E.Białek, J.Pacholski, P.Niemiec. Wrocław 2012.

- Chojnowski Z.: *Literaturoznawstwo regionów (W poszukiwaniu skutecznych perspektyw badawczych)*. W: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*. Red. M.Mikołajczak, E.Rybicka, Kraków 2012, t.1.
- Copik I., Szymik ks. J.: *Trajektorie tożsamości pogranicznej*. "Rocznik Łubowicki" 2011, nr IX.
- Copik I.: *Pomiędzy Gliwicami a Gleiwitz. Przestrzeń kulturowa miasta w pisarstwie Horsta Bienka*. Katowice 2013.
- Cuber A.: *Śląsk bez epopei*. „Twórczość” 2006, nr 3.
- Culler J.: *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*. Tłum. M.Bassaj. Warszawa 1998.
- Czapliński P., Śliwiński P.: *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*. Kraków 1999.
- Czapliński P.: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*. W: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. Red.A.Lam, T.Wroczyński, Warszawa 2002.
- Czapliński P.: *Polska do wymiany*. Warszawa 2009.
- Czastka-Szymon B., Ludwig J., Synowiec H.: *Mały słownik gwary Górnego Śląska*. Katowice 2000.
- Ćwiklak K.: *Bliscy nieznajomi. Górnośląskie pogranicze w polskiej i niemieckiej prozie współczesnej*. Kraków 2013.
- Danecki J.: *Wstęp*. W: Al Hamadani: *Opowieści lotrzykowskie*. Wrocław 1983.
- Dąbrowska-Partyka M.: *Wielojęzyczność jako problem kultury literackiej*. W: *Symbioza kultur słowiańskich i niesłowiańskich w Europie Środkowej*. Red. M.Bobrownicka. Kraków 1996.
- Dąbrowski M.: *Swój, obcy, inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*. Izabelin 2001.
- Duć-Fajfer H.: *Etniczność a literatura*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006.
- Dutka E.: *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*. Katowice 2011.
- Egyptien J.: *Baśń i mit w twórczości prozatorskiej Augusta Scholtisa*. W: *Nowoczesność i regionalizm w twórczości Augusta Scholtisa*. Red.G.Szewczyk. Katowice 2004.
- Filip O.: *Ósmy życiorys, niedokończony*. „Fabryka Silesia” 2014, nr 1.
- Franaszek A.: *Moje pierwsze samobójstwo i dziewięć innych opowieści [recenzja]*. „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 46.

- Frye N.: *Anatomia krytyki*. Tłum. M.Bokiniec. Gdańsk 2012.
- Frye N.: *Blake i archetypy*. W: *Mistyczny świat Williama Blake'a*. Oprac. i tłum. E.Kozubska, J. Tomkowski. Milanówek 1993.
- Gawliński S.: *Metafory losu. O współczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2005.
- Gemra A.: *Reinmara z Bielawy dolnośląskie i czeskie przypadki*. W: *Śląskie pogranicza kultur*. Red. M.Ursel, O.Tokanek-Wolańska. Wrocław 2012, t.1.
- Głowiński M.: *Wiedza o literaturze wobec nauk o kulturze*. W: *Polonistyka w przebudowie*. Red. M.Czermińska. Kraków 2005, t.2.
- Głowiński M.: *Morcinek czyli o literaturze popularnej*. „Życie Literackie” 1956, nr 28.
- Goczół J.: *Niemiecka literatura Górnego Śląska w XIX i XX wieku*. „Joseph von Eichendorff Konversationsatorium” 1993, nr 3.
- Gosk H.: *Opowieści „Skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku. Kraków 2010.
- Goszyc H.: *Skarbnik – dobry duch kopalni jako parafraza Aniola Stróża w pisarstwie Gustawa Morcinka*. W: *Gustaw Morcinek – w 120-lecie urodzin*. Red.K.Heska-Kwaśniewicz, J.Lyszczyna. Katowice 2012.
- Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. Wiek XIX*. Oprac. A. Zieliński. Katowice 1984.
- Grzeszczuk S.: *Plebejski antybohater*. W: tegoż: *Kochanowski i inni. Studia, charakterystyki, interpretacje*. Katowice 1988.
- Heska-Kwaśniewicz K.: *"Pisarski zakon". Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988.
- Heska-Kwaśniewicz K.: *"Wyznanie narodowe Śląska". Teksty literackie i paraliterackie w drukach okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*. Katowice 1999.
- Heska-Kwaśniewicz K.: *„Kolorowy rytm życia”*. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993.
- Heska-Kwaśniewicz K.: *Posłowie*. W: K.Gołba: *Wieża spadochronowa*. Katowice 2014.
- Hutnikiewicz A.: *Wstęp*. W: A. Nowaczyński: *Wielki Fryderyk. Powieść dramatyczna*. Wrocław 1982.
- Illg J.: *Cholonek czyli dobry Janosch ze Śląska*. W: *Janosch: Cholonek*. Tłum. L. Bielas, E.Bielicka. Kraków 2011.
- Janion M., Żmigrodzka M.: *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978.
- Janion M.: *Kobiety i duch inności*. Warszawa 1996.

- Janion M.: *Kuźnia Natury*. W: tejże: *Gorączka romantyczna*. Warszawa 1975.
- Janion M.: *Niesamowita Słowiańszczyzna*. Kraków 2007.
- Janion M.: *Projekt krytyki fantazmatycznej*. Warszawa 1991.
- Jarosz A.: *Walenty Roździeński. Poeta i hutnik ze Śląska*, Kielce 2000.
- Joachimstahler J.: *Wielokrotnie wyobrażana prowincja. Śląsk między wizją a rzeczywistością*. Tłum. N. Żarska. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. Kunicki. Poznań 2009.
- Joseph von Eichendorff. *Poeta niemieckiego romantyzmu z perspektywy Niemców i Polaków*. Red. G. Szewczyk, R. Dampc-Jarosz. Wrocław 2009.
- Kaczmarzyk I.: *Góry, kuźnice, kopalnie. Literacki obraz śląskiego górnictwa*. W: *Śląsk – śmietnik kultury*. Zabrze 2001.
- Kadłubek Z.: *Vulnus. Przepaść i tożsamość W: My som tukej. Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska*, Red. W. Kalaga. Katowice 2004.
- Kadłubek Z.: *Agrarne dusze wśród maszyn*. „Fabryka Silesia” nr 3(5) 2013.
- Kadłubek Z.: *Silezjologia jako obietnica W: Kalejdoskop tematów śląskich. Zbiór studiów filologicznych*. Red. K. Kossakowska-Jarosz, M. Iżykowska. Opole 2011.
- Kadłubek Z.: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2011.
- Kadłubek Z.: *Od Homera do Horsta, czyli zaproszenie do lektury. W: 99 książek czyli mały kanon górnośląski*. Red. Z. Kadłubek przy pomocy Ł. Staniczkowej. Katowice 2011.
- Kamusella T.: *Kreol górnośląski*. „Kultura i społeczeństwo” 1998, nr 1.
- Karwat K.: *Jak hanys z gorolem*. Katowice 1999.
- Karwat K.: *Stanisława Bieniasza ucieczki i powroty W: S. Bieniasz: Stary portfel i inne utwory dramatyczne*. Oprac. K. Karwat. Gliwice 2003.
- Kisiel M.: *Kranz rozbity jak lustro*. „Twórczość” 1995, nr 12.
- Kisiel M.: *Śląsk poza Logosem. O „Piątej stronie świata” K. Kutza*. W: *Kutzowisko 2*. Red. A. Gwóźdź. Katowice 2009.
- Kłosińska K.: *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*. „Opcje” 2006, nr 1.
- Kolbuszewski J.: *Rola literatury w kształtowaniu polskich mitów politycznych XIX i XX wieku*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*. Red. W. Wrzeński. Wrocław 1994
- Kolbuszewski S.: *Wstęp*. W: Konstanty Damrot (Czesław Lubiński): *Wiersze wybrane*. Wrocław 1965.

Konończuk E.: *Podlaska lokalność w narracjach socjologicznych, magicznych i satyrycznych*. „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 3 .

Kossakowska-Jarosz K.: *Historia rodzimego piśmiennictwa na Górnym Śląsku w perspektywie kulturowej*. W: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*. Red. M. Mikołajczak, E. Rybicka. Kraków 2012, t.1.

Koziółek R.: *Ciała Sienkiewicza*. Katowice 2009.

Koźmian K.: *Nienarodowość sonetów Mickiewicza*. W: *Walka romantyków z klasykami*. Oprac. S. Kawyn. Wrocław 1960.

Koźmian K.: *O potrzebie unarodowienia poezji*. W: *Walka romantyków z klasykami*. Oprac. S. Kawyn. Wrocław 1960.

Który jest. Rafał w oczach przyjaciół, krytyków i badaczy. Red. R. Cudak, M. Melecki. Katowice 2001.

Kunicki W.: *Czego jeszcze nie znamy?* „Fabryka Silesia” 2012, nr 1.

Kunicki W.: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. W: *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W. Kunicki. Współpraca: N. i K. Źarscy, Poznań 2009.

Kunicki W.: *Wstęp*. W: Novalis (Friedrich von Hardenberg): *Henryk von Ofterdingen*. Tłum. i oprac. E. Szymani, W. Kunicki. Wrocław 2003.

Lejeune P.: *Pakt autobiograficzny*. W: tegoż: *Wariacje na ten pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. A. Labuda. Red. R. Lubas- Bartoszyńska. Kraków 2001.

Lubos A.: *Geschichte der Literatur Schlesiens*. München 1960, Bd.1; München 1967, Bd.2; München 1974, Bd.3.

Lyszczyzna J.: *Czy istnieje literatura śląska?* „Fabryka Silesia” 2012, nr 1.

Lyszczyzna J.: *Język polski w literaturze na Śląsku do 1945 roku*. W: *Śląsk w polsko-niemieckiej i europejskiej wspólnocie interesów. Publikacja pokonferencyjna*. Gliwice – Opole 2008.

Lyszczyzna J.: *Mat Kurt Kraus W: Gustaw Morcinek – w 120-lecie urodzin*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyzna. Katowice 2012.

Lyszczyzna J.: *Na Śląskim Parnasie*. Katowice 2002.

Łubieński T.: *M jak Mickiewicz*. Warszawa 1998.

Mackiewicz J.: *Ostatnie dni Gerharta Hauptmanna na Dolnym Śląsku*. W: *Carl i Gerhart Hauptmann – dzieło i modele jego odbioru*. Red. E. Białek, J. Pacholski, P. Niemiec. Wrocław 2012.

- Makselon D.: *Trudności procesu tłumaczeniowego na przykładzie powieści „Ostwind” Augusta Scholtisa*. W: *Nowoczesność i regionalizm w twórczości Augusta Scholtisa*. Red.G.Szewczyk, Katowice 2004.
- Malicki J.: *Problemy śląskiej syntezy historycznoliterackiej. Wprowadzenie do dyskusji*. W: *Metodologiczne aspekty historycznoliterackich badań śląskoznawczych*. Red. J.Malicki, E.Gondek. Katowice 1989.
- Marinelli L.: *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)*. W: *Polonistyka w przebudowie*. Red. M.Czermińska. Kraków 2005, t.2.
- Martuszevska A.: *Topika literatury obiegów popularnych* W: *Słownik literatury XX wieku*. Red. A.Brodzka i inni, Wrocław 1992.
- Mickiewicz A.: *[Szkoła niemiecka]*. W : *Walka romantyków z klasykami*. Oprac.S.Kawyn. Wrocław 1960.
- Mikołajczak M.: *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytanie o status, poetykę i sposób istnienia*. W: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*. Red. M.Mikołajczak, E.Rybicka. Kraków 2012, t.1.
- Mikołajec M.: *Dom ducha. Listy z Rzymu Morcinka i Kadłubka* W: *Więzi wspólnoty.Literatura-religia- komparatystyka. The ties of community. Literature, Religion, Comparative Studies*. Red.P.Bogalecki, A.Mitek-Dziemba, T.Sławek. Katowice 2013.
- Miłosz C.: *Historia literatury polskiej*. Tłum.M.Tarnowska. Kraków 1993.
- Miodek J.: *Śląska ojczyzna polszczyzna*. Katowice 1991.
- Mistyczny świat Williama Blake’a*. Oprac. i tłum. E.Kozubska, J. Tomkowski. Milanówek 1993.
- Mitosek Z.: *Literatura i stereotypy*. Wrocław 1974.
- Morawiec A.: *Powieść antyedukacyjna albo „Gnój”*. „Dekada Literacka” 2003, nr 7-8.
- Morcinek G.: *Prawdziwe oblicze Śląska*. „Epoka” 1932, nr 13.
- Musiół P.: *Rzut oka na literaturę śląsko-polską*. „Zaranie Śląskie” 1929, z.4.
- Myszkowski K.: *Kochanica Kohoutka*. „Kwartalnik Artystyczny: Kujawy i Pomorze” 1996, nr 1 .
- Nawarecki A.: *Lajerman*. Gdańsk 2010.
- Nawrocki W.: *Dwie wersje „Wyrąbanego chodnika”*. W: *Gustaw Morcinek – piewca pracy*. Red. M.Halawa. Katowice 1979.
- Nawrocki W.: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972.

- Netz F.: *Zagłębianka o Katowicach*. „Fabryka Silesia” 2012, nr 1.
- Nowoczesność i regionalizm w twórczości Augusta Scholtisa. Red.G.Szewczyk. Katowice 2004.
- Nycz R.: *Współczesne sylwy wobec literackości* W: *Problemy teorii literatury*. Wybór H.Markiewicz, Wrocław 1988, t.3.
- Nycz R.: *Sylwy współczesne*. Warszawa 1984.
- Ocieczek R.: *Główne kierunki recepcji „Officina ferraria” Walentego Roździeńskiego*. Katowice 1965.
- Ogrodziński W.: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice 1965.
- Opacki I.: *W środku niebokręga*. Katowice 1995.
- Orłowski H.: *Entwicklungsroman – poetyka historyczna – kategoria roli*. W: *Literatura i metodologia. Konferencje teoretycznoliterackie w Spale i w Ustroniu*. Red. J. Trznadłowski. Wrocław 1970.
- Orłowski H.: *Niepełny alfabet pamięci . Prusy Wschodnie w niemieckiej literaturze powojennej*. W: *Borussia.Ziemia i ludzie*. Oprac. K.Brakoniecki, W.Lipscher. Olsztyn 1999.
- Patecka-Fraunfelder A.: *Stereotyp Krzyżaka w literaturze polskiej*. W: *Rozprawy Humanistyczne*, Włocławek 2008, T.IX.
- Paverna L.: *Petr Bezruč. Śląskie pisne (Śląskie pieśni)* W: *99 ksiązek czyli mały kanon górnośląski*. Red. Z.Kadłubek przy pomocy Ł.Staniczkowej. Katowice 2011.
- Polsko-niemiecka przestrzeń kulturowa*. Red. G.Szewczyk. Katowice 2006.
- Pregiel P.: *Ślązak, Prusak, nacjonalista - Gustaw Freytag*. Wrocław 1999.
- Prokop E.– Janiec: *Powieść popularna a tożsamość narodowa*. W: *Narracja i tożsamość. Antropologiczne problemy literatury*. Red. W. Bolecki, R.Nycz. Cz.2.Warszawa 2004.
- Prokop-Janiec E.: *Etnopoetyka*. W: *Kulturowa teoria literatury 2*. Red.T.Walas, R.Nycz. Kraków 2012.
- Przybylski R.: *Słowo i Milczenie Bohatera Polaków*. Warszawa 1993.
- Rushdie S.: *Ojczyzny wyobrażone. Eseje i teksty krytyczne 1981-1991*. Tłum. E. i T. Hornowscy.Poznań 2013.
- Rybicka E.: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014.
- Schmelling M.: *Opowiadanie o konfrontacji. Inny w narracji współczesnej*. W: *Opowiadanie w perspektywie badań porównawczych*. Red.Z. Mitosek. Kraków 2004.

- Scholtis A.: *Podróż do Polski W: Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W.Kunicki. Współpraca: N.i K.Żarscy. Poznań 2009.
- Scholtis A.: *Śląski pisarz i publicysta. Twórczość po 1945 roku*. Red. G.Szewczyk, M. Skop. Katowice 2012.
- Sławek T.: *Literatura porównawcza: między lekturą, polityką i społeczeństwem*. W: *Polonistyka w przebudowie*. Red. M.Czerwińska. Kraków 2005, t.1.
- Sławkowa E.: *Nie tylko (śląska) opowieść*. W: *Język Artystyczny*. Red. A.Wilkoń, Katowice 2007, t.13.
- Sławkowa E.: *O stylistyce Gustawa Morcinka*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J.Malicki. Katowice 1992.
- Staniczkowa Ł.: *Herosi i "chachary". Portret Górnoślązaka w literaturze i publicystyce dwudziestolecia międzywojennego*. Kraków 2009.
- Stein V.: *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*. Tłum. E.Pietrzak, Würzburg 1993.
- Sulima R.: *Dokument i literatura*. Warszawa 1980.
- Szawera-Dyrszka A.: *Krótką historią pewnej przedmowy ku przestrodze humanistów spisana*. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 1992, nr 2.
- Szcześniak J.: *Podróże w czasie i przestrzeni Henryka Wańka*. W: *Śląskie Miscellanea*. Red.K.Heska-Kwaśniewicz. Katowice 2004, t.17.
- Szewczyk G.: *Literatura na Górnym Śląsku*. W: *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Red. J.Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011.
- Szewczyk W.: *Dzieje jednego kultu*. W: *Literatura niemiecka XX wieku*. Katowice 1964.
- Szewczyk W.: *Przedmowa* W: H.Bienek: *Pierwsza polka*. Tłum. M.Przybyłowska. Warszawa 1983.
- Szewczyk W.: *Śląski syndrom*. Katowice 1986.
- Szewczyk W.: *Wstęp*. W: *Stary kościół miechowski*. Katowice 1987.
- Szymutko S.: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001.
- Szymutko S.: *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*. Katowice 2013.
- Szyrocki M.: *Historia literatury niemieckiej*. Wrocław 1971.
- Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*. Red. W.Kunicki. Współpraca: N.i K.Żarscy. Poznań 2009.

- Talarczyk R.: *Nasza piąta strona świata*. [Program teatralny sztuki na motywach powieści K.Kutza]. Premiera 16 lutego 2013. Teatr Śląski, Katowice.
- Tambor J.: *Mowa Górnślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice 2006.
- Tambor J.: *Pograniczność Śląska a wielokulturowa śląska tożsamość*. W: "My som tukej". *Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska*. Red. W. Kalaga. Katowice 2004.
- Thompson E.: *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*. Tłum. A.Sierszulska. Kraków 2000.
- Uniłowski K.: *Zamiast posłowia*. W: S.Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001.
- Uniłowski K.: *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2002.
- Wach-Malicka H.: *Z notatnika recenzentki: "Miłość w Koenigshuette", czyli patyczkiem w mrowisko*. „Dziennik Zachodni”, 2.04.2012.
- White K.: *Zarys geopoetyki*. Tłum. A. Czarnacka. „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, nr 2.
- White K.: *Poeta kosmograf*. Tłum. K.Brakoniecki. Olsztyn 2010.
- Wyderka B.: *Język, dialekt czy kreol*. W: *Nadciągają Ślązacy*. Red.L.Nijakowski. Warszawa 2004.
- Zarek J.: *Genius loci „czeskiego” Śląska?* W: „My som tukej”. *Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska*. Red. W. Kalaga. Katowice 2004.
- Zimmermann H.D.: *Wynalazek Gustawa Freytaga: „polnischen Misswirtschaft”*. „Polonistyka“ 1999, nr 3.

KONTEKSTY LITERACKIE:

- 99 księzek czyli mały kanon górnośląski*. Red.Z.Kadłubek przy pomocy Ł.Staniczkowej. Katowice 2011.
- Ajschylos: *Prōmytojs przibity*. Tłum. Z.Kadłubek. Kotórz Mały 2013.
- Al-Hamadani: *Opowieści lotrzykowskie*. Tłum. J.Danecki, A.Witkowska. Wrocław 1983.
- Anioł Ślązak: *Cherubowy wędrowiec*. Tłum.M.Brykczyński i J.Prokopiuk. Mikołów 2000.
- Bereska D.: *Familoki*. Kraków 2001.
- Bernhard T.: *Wymazywanie*. Tłum. S.Lisiecka. Warszawa 2004.

- Bethusy-Huc V.: *St. Annaberg*. W: tejże: *Mein Oberschlesien. Skizzen und Geschichten*. Kattowitz 1912.
- Białas Z.: *Korzeniec*. Kraków 2011.
- Blake W.: *Przysłowia piekielne*. W: C.Miłosz: *Ogród nauk*. Lublin 1986.
- Blake W.: *Księga Losa*. W: *Mistyczny świat Williama Blake'a*. Oprac. i tłum. E.Kozubka, J. Tomkowski. Milanówek 1993.
- Bonczyk N.: *Góra Chełmska czyli Święta Anna z klasztorem O.O. Franciszkanów. Wspomnienia z roku 1875*. Wrocław 1886.
- Bonczyk N.: *Stary kościół miechowski*. Oprac. W. Szewczyk. Katowice 1987.
- Briefwechsel Friedrichs des Grossen mit Voltaire*. Teil 2: *Briefwechsel König Friedrichs 1740-1753*. Hrsg. von R. Koser und H.Droysen . Leipzig 1909, s.82-83, 141-142.
- Broniewski W.: *Wiersze i poematy*. Warszawa 1962
- Canetti E.: *Ocalony język*. Tłum.M.Przybyłowska. Warszawa 1981.
- Coetzee J.M.: *Elisabeth Costello*. Tłum. Z.Batko. Kraków 2006.
- Coetzee J.M.: *Foe*. Tłum. M.Konikowska. Kraków 2007.
- Coetzee J.M.: *Hańba*. Tłum.M.Kłobukowski. Kraków 2003.
- Coetzee J.M.: *Życie i czasy Michaela K.* Tłum. M.Konikowska. Kraków 2010.
- Conrad J.: *Jądro ciemności*. Tłum.A.Zagórska. Kraków 1995.
- Damrot K. (C.Lubiński) : *Wianek z Górnego Śląska- poezje*. Chełmno 1887.
- Damrot K. (Lubiński): *Z niwy śląskiej*. Bytom 1893.
- Dante i inksi* .Poezjy w tłumaczeniach Mirosława Syniawy. Kotórz Mały 2014.
- Defoe D.: *Przypadki Robinsona Kruzoa*. Tłum. J.Birkenmajer. Warszawa 1974.
- Dostojewski F.: *Biesy*. Tłum. T.Zagórski. Warszawa 1992.
- Eichendorff J.: *Niegdys przeżyłem. Erlebtes*. Tłum. W.Kunicki, Kraków 2007.
- Eichendorff J.:*Gedichte. Poezje*. Tłum. A.Lam. Warszawa-Opole 1997.
- Eichendorff J.: *Z życia nicponia*. W: tegoż: *Gedichte. Poezje*. Tłum. A.Lam. Warszawa-Opole 1997.
- Gałuszka K.: *Księga Raziela*. Katowice 2008.
- Goetel F.: *Katowice*. Cykl: *Ludzie i maszyny*. „Gazeta Polska” 1934, nr 227.

- Goethe J.W.: *Do gwarectwa w Tarnowskich Górach*. Tłum. A.Wicher, Z.Kadłubek. W: 99 *książek czyli mały kanon górnośląski*. Red.Z.Kadłubek przy pomocy Ł.Staniczkowej. Katowice 2011.
- Goethe J.W.: *Faust. Tragedia część 1*. Tłum. J.S.Buras. Kraków 1997.
- Golding W.: *Władca much*. Tłum.W. Niepokólczycki. Warszawa 1967.
- Grass G.: *Błaszany bębenek*. Tłum. S.Błaut. Kraków 1993.
- Halor A.: *Podania i legendy mikołowskie*. Mikołów 1994.
- Hauptmann G.: *Przed wschodem słońca*. W: tegoż: *Dramaty*. Oprac. P. Knapik. Tłum. B. Surowska – Sauerland. Wrocław 1998, t.1.
- Hauptmann G.: *Szaleniec Boży, Emanuel Quint*. W: tegoż: *Dzieła*. Oprac.P.Knapik. Tłum. B.Merwin. Wrocław 1997, t.3.
- Hauptmann G.: *Tkacze*. W: tegoż: *Dramaty*. Oprac. P.Knapik. Tłum. W. Szewczyk. Wrocław 1998, t. 1.
- Hauptmann G.: *Zatopiony dzwon*. W: *Dramaty*. Wybór i oprac. P. Knapik. Wrocław 1998, t.1.
- Hayduk A.: *Annabergwacht*. Oppeln 1938.
- Hoffmann E.T.A.: *Kopalnie w Falun*. W: *Dawna nowela niemieckojęzyczna*. Oprac. G.Kozielek. Warszawa 1979, t.1.
- Hrabal B.: *Pociągi pod specjalnej nadzorem*. Tłum.A.Piotrowski. Warszawa 1985.
- Hrabal B.: *Obsługiwałem angielskiego króla*. Tłum.J.Stachowski. Warszawa 2001.
- Huxley A.: *Nowy wspaniały świat*. Tłum. B.Baran. Warszawa 2002.
- Iwaszkiewicz J.: *Fotografie ze Śląska*. W: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Oprac. W. Janota. Katowice 1981.
- Jaroń J.N.: *Wojsko św[iętej] Jadwigi. Pięć obrazków scenicznych z dziejów śląskich*. Katowice 1931.
- Kafka F.: *Zamek*. Tłum.K.Radziwiłł, K.Truchanowski. Warszawa 1986.
- Kopaczewski G.: *Huta*. Wołowiec 2007.
- Lewandowski K. T.: *Śląskie dziękczynienie*. Wrocław 2009.
- Lompa J.: *Do polskiej Muzy. Wybór wierszy*. Oprac. J.Lyszczyna. Katowice 1997.
- Luca de E.: *Montedido*. Tłum.M.Wyrembelski. Warszawa 2009.
- Lysko A.: *O tym, jak dwa huncwoty pszczyńskie, Eliasz i Pistulka...* Bojszowy 1992.

- Malczewski R.: *Pierwszy niuch*. W: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Oprac.W. Janota. Katowice 1981.
- Malczewski R.: *Plastyk na Śląsku*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 48.
- Mann H.: *Poddany*. Tłum. M.Wołczacka, J.Marecka. Warszawa 1975.
- Mann T.: *Buddenbrookowie*. Tłum. E.Librowiczowa. Warszawa 2007.
- Marai S.: *Krew św.Januarego*. Tłum. F.Netz. Warszawa 2006.
- Miarka K.: *Górka Klemensowa. Powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Śląsku oparta na podaniach ludu*. Katowice 1997.
- Miarka K.: *Szwedzi w Łędzinach. Powieść górnośląska z czasów 30-letniej wojny*. Mikołów 1992.
- Miarka K.: *Husyci na Górnym Śląsku*. Żory 2000.
- Mickiewicz A.: *Pan Tadeusz*. Oprac.S.Pigoń. Wrocław 1958.
- Morcinek G.: *Maszerować*. Warszawa 1938.
- Morcinek G.: *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki*. Warszawa 1960.
- Morcinek G.: *Czarna Julka*. Wędrynia 2011.
- Morcinek G.: *Judasz z Monte Sicuro*. Katowice 1982.
- Morcinek G.: *Podanie o Skarbniku*. W: tegoż : *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1966.
- Musil R.: *Człowiek bez właściwości*. Tłum.K.Radziwiłł, K.Truchanowski, J.Zeltzer. Warszawa 1971.
- Musil R.: *Niepokoje wychowanka Törlessa*. Tłum.W.Kragen. Warszawa 1980.
- Niekrawietz H.: *Złoty klucz. Opowiadania i poezje opolskie*. Tłum. A. Lam. Opole 1999.
- Novalis (Friedrich von Hardenberg) : *Henryk von Ofterdingen*. Tłum. i oprac. E.Szymani, W.Kunicki. Wrocław 2003.
- Nowaczyński A.: *Wielki Fryderyk. Powieść dramatyczna*. Wrocław 1982.
- Oryszyn Z.: *Ocalenie Atlantydy*. Warszawa 2013.
- Ostroch A. J.: *Warkocz pokoleń. Saga śląska*. Warszawa 1998.
- Pavel O.: *Śmierć pięknych saren*. Tłum. J.Waczków. Katowice 1988.
- Poezja przełomów politycznych 1956, 1968, 1981*. Oprac. K.Heska-Kwaśniewicz. Katowice 2000.

- Ponad milczeniem i walką. Antologia poezji i satyry powstań śląskich.* Wybór i oprac. B. Lubosz. Katowice 1970.
- Potocki W.: *Transakcja wojny chocimskiej.* W: tegoż: *Dzieła.* Warszawa 1987, t.1.
- Prus B.: *Lalka.* Warszawa 1969.
- Roth J.: *Popiersie cesarza. Tryptyk galicyjsko-austriacki.* Poznań 1996.
- Roździeński W.: *Officina ferraria.* Oprac.R.Pollak. Wrocław 1962.
- Schulz B.: *Opowiadania. Wybór esejów i listów.* Oprac .J.Jarzębski. Wrocław 1989.
- Sienkiewicz H.: *Ogniem i mieczem.* Warszawa 1986.
- Sojka M.: *Freedland.* W: *Freedland. Jednoaktówki po śląsku.* Red.W.Szymczyk. Katowice 2014.
- Stateczny E.: *List z Rzymu.* „Nowiny Raciborskie”, 9.01.1894.
- Stateczny E.: *Na Boże Narodzenie. O Boskiem pochodzeniu Chrystusa Pana dowiedzionem spełnieniem proroctw.* W: tegoż: *Chrystus Jezus : kazania obejmujące główne wiary chrześcijańskiej.* Lwów 1900.
- Stateczny E.: *Z wieży Liebicha. Impresja z Wrocławia.* W: *Młoda Polska na Śląsku.* Red.A.Gładysz. Wrocław 1969.
- Szewczenko T.: *Wybór poezji.* Oprac. M.Jakóbiec. Tłum.M. Bieńkowska, T.Chróścielewski i inni. Wrocław 1974.
- Szewczyk W.: *Budowa pomnika na Górze św.Anny.* W: tegoż: *Wiersze wybrane.* Kraków 1954.
- Szewczyk W.: *Hanys.Noc.* Katowice 1963.
- Tak na spas übersetzowane. Doktora Haasego żartobliwie spolszczenia poezji niemieckiej.* Oprac. P. Obrączka. Opole 2002.
- Ulitz A.: *Der Grosse Janja.* Stuttgart 1953.
- Volkel O.: *Duńczycy pod Gliwicami oraz gliwicka pielgrzymka ślubowania.* W: *Dziewczę z Gliwic i inne opowieści o oblężeniu Gliwic w czasie wojny trzydziestoletniej.* Oprac. i tłum. K.Żarski, S.Rosenbaum. Gliwice 2012.
- Wojaczek R.: *Wiersze zebrane .* Red. B.Kierc. Wrocław 2005.
- Wojaczek R.: *Sanatorium.* W: tegoż: *Utwory zebrane.* Oprac.B.Kierc. Wrocław 1976.
- Wolter : *Alzyra czyli Amerykanie.* Tłum.A.Jankowski. Warszawa 1953.
- Worcell H.: *Najtrudniejszy język świata.* Katowice 1975.

Wynik. *Pamiętnik ojca Euzebiusza*. W: K.Biliński: *Modernista w habitcie*. Wrocław 1998.

Żeromski S.: *Ludzie bezdomni*. Warszawa 1974.

KONTEKSTY FILOZOFICZNE:

Baran B.: *Postmodernizm*. Kraków 1992.

Baudrillard J.: *Symulakry i symulacje*. Tłum.S.Królak. Warszawa 2005.

Baudrillard J.: *Wymiana symboliczna i śmierć*. Tłum. S.Królak. Warszawa 2007.

Bauman Z.: *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*. Tłum. T.Kunz. Kraków 2010.

Bauman Z.: *Nowoczesność i Zagłada*. Tłum.F.Jaszuński. Warszawa 1992.

Bergson H.: *Pamięć i życie*. Tłum. A. Szczepańska. Warszawa 2001.

Caillois R.: *Gry i ludzie*. Tłum..A.Tatarkiewicz i M.Żurawska. Warszawa 1997.

Casirrer E.: *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*. Tłum. A.Staniewska, Warszawa 1998.

Deleuze G.: *Nietzsche i filozofia*. Tłum.B.Banasiak. Warszawa 1993.

Derrida J.: *Jednojęzyczność innego*. Tłum.A.Siemek. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12.

Derrida J.: *Wiara i wiedza*. W: *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Derridę i Giannię Vattimo, w którym udział wzięli Maurizio Ferraris i inni*. Tłum. M. Kowalska. Warszawa 1999.

Derrida J.: *Przed Prawem*. Tłum. J.Gutorow. W: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Red.A.Burzyńska, M.P.Markowski. Kraków 2006.

Derrida J.: *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*. W: tegoż: *Pismo i różnica*. Tłum. K.Kłosiński. Warszawa 2004.

Dilthey W.: *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*. Tłum. E.Paczkowska-Łagowska. Gdańsk 2004.

Foucault M.: *Nadzorować i karać*. Tłum. T.Komendant. Warszawa 1998.

Foucault M.: *Porządek dyskursu*. Tłum. M.Kozłowski. Gdańsk 2002.

Gadamer H.-G.: *Prawda i metoda*. Tłum. B.Baran. Warszawa 2013.

Gadamer H.-G.: *Rozum, słowo, dzieje*. Tłum.M.Łukasiewicz, K.Michalski. Oprac. K.Michalski. Warszawa 2000.

Girard R.: *Kozioł ofiarny*. Tłum. M.Goszczyńska. Łódź 1991.

- Grondin J.: *Wprowadzenie do hermeneutyki filozoficznej*. Tłum. L. Łysień. Kraków 2007.
- Hegel G.: *Wykłady z filozofii dziejów*. Tłum. J. Grabowski, A. Landman. Warszawa 1958, t.1.
- Heidegger M.: *Budować, mieszkać, myśleć*. W: tegoż: *Odczyty i rozprawy*. Tłum. J. Mizera. Warszawa 2007.
- Heidegger M.: *Język*. W: tegoż: *W drodze do języka*. Tłum. J. Mizera. Warszawa 2007.
- Heidegger M.: *Bycie i czas*. Tłum. B. Baran. Warszawa 2010.
- Heidegger M.: *Pytanie o technikę*. W: tegoż: *Odczyty i rozprawy*. Tłum. J. Mizera. Warszawa 2007.
- Husserl E.: *Idea fenomenologii. Pięć wykładów*. Tłum. J. Sidorek. Oprac. Andrzej Półtawski. Warszawa 1990.
- Jacobi J.: *Psychologia C.G.Junga*. Warszawa 1993.
- Jaspers K.: *Sytuacje graniczne*. Tłum. A. Staniewska, M. Skwieciński. W: R. Rudziński: *Jaspers. Wybór pism*. Oprac. S. Tyrowicz. Warszawa 1978.
- Kant I.: *Co to jest oświecenie?* Tłum. A. Kopacki. W: *Borussia. Ziemia i ludzie*. Oprac. K. Brakoniecki, W. Lipscher. Olsztyn 1999.
- Kierkegaard S.: *Bojaźń i drżenie*. Tłum. J. Iwaszkiewicz. Warszawa 1995.
- Kierkegaard S.: *Dziennik uwodziciela*. Tłum. J. Iwaszkiewicz. Warszawa 1992.
- Kołakowski L.: *Obecność mitu*. Warszawa 2003.
- Levinas E.: *Ślad innego*. Tłum. B. Baran. W: *Filozofia dialogu*. Oprac. B. Baran. Kraków 1991.
- Levinas E.: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*. Tłum. M. Kowalska. Warszawa 1998.
- Lytard J.-F.: *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*. Tłum. M. Kowalska i J. Migasiński. Warszawa 1997.
- M. Foucault: *Słowa i rzeczy*. Tłum. T. Komendant. Gdańsk 2006.
- Marcel G.: *Być i mieć*. Tłum. P. Lubicz. Warszawa 1962.
- Nietzsche F.: *Filozofia tragedii*. Tłum. L. Staff. Kraków 1990. [reprint]
- Nietzsche F.: *Tako rzecze Zaratustra*. Tłum. W. Berent. Gdynia 1991. [reprint]
- Nietzsche F.: *To rzekł Zaratustra*. Tłum. S. Lisiecka, Z. Jaskuła. Warszawa 1999.
- Nora P.: *Między pamięcią a historią. Les Lieux de mémoire*. Tłum. M. Sugiera, M. Borowski. „Didaskalia” 2011, nr 105.

Paczkowska- Łagowska E.: *Logos życia. Filozofia hermeneutyczna w kręgu Wilhelma Diltheya*. Gdańsk 2004.

Pope A.: *Esej o człowieku*. W: tegoż: *Poematy*. Tłum. L.Kamiński. Kraków 2002.

Reale G.: *Przekaz filozoficzny za pośrednictwem mitu i koncepcja wolności u Platona*. „Człowiek w kulturze” 1997, nr 9.

Ricoeur P.: *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Oprac. S.Cichowicz. Tłum. E. Bieńkowska. Warszawa 1975.

Ricoeur P.: *O sobie samym jako innym*. Tłum. B.Chełstowski. Oprac..M.Kowalska. Warszawa 2003.

Rousseau J.J.:*Rozprawa o nierówności*. W: tegoż: *Trzy rozprawy*. Oprac. H.Elzenberg. Warszawa 1956.

Skarga B.: *Czas i trwanie. Studia o Bergsonie*. Warszawa 1982.

Skarga B.: *Pytać o zło*. „Znak” 1993, nr 3.

Tischner J., ks: *Spowiedź rewolucjonisty. Czytając Fenomenologię ducha Hegla*. Kraków 1993.

Vico G.: *Nauka nowa*. Tłum.J.Jakubowicz. Warszawa 1966.

Waniek H.: *Pitagoras na trawie*. Warszawa 1997.

Weber M.: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Tłum. B.Bogdan, P.Niziński. Warszawa 2010.

Weil S.: *Wybór pism*. Tłum. C.Miłosz. Kraków 1991.

Zarych E.: *Romantycy, myśliciele, inspiratorzy. Badania nad wpływem filozofii niemieckiej – od Kanta do Hegla – na literaturę polskiego romantyzmu*. Gdańsk 2010.

KONTEKSTY ANTROPOLOGICZNE:

Adler R.: *Szarley czyli duch buntu śląskich górników*. <http://romaquil.blog.onet.pl> [dostęp 3.02.2015]

Anderson B.: *Wspólnoty wyobrażone*. Tłum. S.Amsterdamski. Kraków 1997.

Armstrong K.: *Krótką historia mitu*. Tłum. I.Kania. Kraków 2005.

Baniewicz E.: *Kazimierz Kutz*. Warszawa 1999.

- Baniewicz E.: *Mit wydarty chaosowi*. W: tejże: *Kazimierz Kutz – Z dołu widać inaczej*. Warszawa 1999.
- Barthes R.: *Mitologie*. Tłum. A. Dziadek. Warszawa 2000.
- Beckett W.: *Historia malarstwa. Wędrowki po historii sztuki Zachodu*. Przy współpracy P. Wright. Tłum. H.Andrzejewska, I. Zych. Warszawa 1996.
- Bienek H.: *Opis pewnej prowincji*. Tłum. B.Fac. „Nagłos” 1994, nr 15/16.
- Blumenberg H.: *Praca nad mitem*. Tłum. K.Najdek, M.Herer, Z.Zwoliński. Warszawa 2009.
- Borussia.Ziemia i ludzie*. Oprac. K.Brakoniecki, W.Lipscher . Olsztyn 1999.
- Brakoniecki K.: *Prowincja człowieka*, Olsztyn 2003.
- Brakoniecki K.: *Ponowoczesny regionalizm*. „Nowy Nurt” 1996, nr8.
- Bujnicki T., Helman A.: „*Potop*” Henryka Sienkiewicza .*Powieść i film*. Warszawa 1988.
- Burszta W. J.: *Czytanie kultury. Pięć szkiców*. Łódź 1996.
- Burszta W.J.: *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacjonalizmem w tle*. Warszawa 2013.
- Bystron J.St.: *Pieśni ludu polskiego*. Kraków 1924.
- Co z tą dwoistością na Górnym Śląsku?* List Kazimierza Kutza. „Gość Niedzielny” 1988, nr 14.
- Czernienko M.: *Śląska tradycja ludowa w twórczości Kazimierza Kutza. Widziane z Rosji*. W: *Kutzowisko*. Red. A. Gwóźdź. Katowice 2000.
- Darwin Ch.: *Podróż na okręcie „Beagle”*. W: tegoż: *Dzieła wybrane*. Tłum. K. Szarski. Warszawa 1959, T. 2.
- Domańska E.: *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku*. W: *Obrazy PRL. Konceptualizacja realnego socjalizmu w Polsce*. Red. K.Brzechczyn. Poznań 2008.
- Eberhardt K.: *Świadectwo prawdy, świadectwo mitu*. W: tegoż: *O polskich filmach*. Warszawa 1982.
- Eco U.: *Superman w literaturze masowej*. Tłum. J.Ugniewska. Warszawa 1996.
- Gaj R.: *O źródłach Montaigne 'sowskiego dzikusa*. „Próby. Pismo Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku” 2013, nr 1.
- Gerlich M.: „*Śląska krzywdą*” – czy tylko obrona własnej tożsamość? „Opcje” 1995, nr 1-2.
- Gerlich M.: *Strachy. W kręgu dawnych śląskich wierzeń*. Katowice 1989.
- Górny Śląsk - na moście Europy*. Red. M.S. Szczepański. Katowice 1994.

- Górny Śląsk wyobrażony. *Wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*. Red. J.Haubold-Stolle, B.Linek. Opole-Marburg 2005.
- Holtze R.: *Miasto Katowice. Studium kulturowo-historyczne*. Tłum. I. T. Sławińska. Katowice 2005.
- Huizinga J.: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Tłum. M. Kurecka, W. Wirpsza. Warszawa 1998.
- Jazowski A.: *Imię Janosika. Zbójnictwo karpackie*. Kraków 2002.
- Kijonka T.: *Ślaska krzywda?* „Tak i Nie. Śląsk. Kwartalnik Społeczno-Artystyczny” 1988, nr 11.
- Klich A.: *Bez mitów*. Racibórz 2007.
- Klich A.: *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*. Kraków 2009.
- Kłoskowska A.: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 2012.
- Kronenberg A.: *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*. Łódź 2014.
- Kunce A., Kadhubek Z.: *Mysleć Śląsk*. Katowice 2007.
- Kunce A.: *Dlaczego strategii nie piszemy krwią*. „Fabryka Silesia” 2013, nr 1(3) .
- Legendy Górnego Śląska*. Tłum. K.Cipcer. Katowice 2006.
- Levi-Strauss C.: *Antropologia strukturalna*. Tłum. K.Pomian. Warszawa 1970.
- Lewandowski J.F.: *Historia Śląska według Kutza*. Katowice-Warszawa 2004.
- Ligoń S.: *Bery i bojki śląskie*. Katowice 1980.
- Lindqvist S.: *Wytepić całe to bydło*. Tłum. M.Haykowska. Warszawa 2009.
- Lipok- Bierwiazzonek M.: *Odkrywanie małej ojczyzny*. „Śląsk” 1997, nr 7.
- Lipok-Bierwiazzonek M.: *Śląska strona świata. Znaki, symbole, realia kulturowe w filmach Kazimierza Kutza*. W: *Kutzowisko. O twórczości filmowej, teatralnej i telewizyjnej Kazimierza Kutza*. Red. A. Gwóźdź. Katowice 2000.
- Loomba A.: *Kolonializm/Postkolonializm*. Tłum. N. Bloch. Poznań 2011.
- Lubina D.–Cipińska: *Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 2006.
- Łotman J.: *Przestrzeń semiotyczna*. W: tegoż: *Uniwersum umysłu: semiotyczna teoria kultury*. Tłum. B.Żyłko. Gdańsk 2008.
- Malinowski L.: *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku*. Kraków 1871. [Nadbitka lub fragment czasopisma „Na dziś”].

- Malinowski L.: *Powieści ludu na Śląsku*. Kraków 1954.
- Malinowski L.: *Zarys życia ludowego na Śląsku*. W: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach*. Oprac. A.Zieliński. Katowice 1984.
- Marszałek R.: *Mythos Redivivus*. Warszawa 2010.
- Marzec J.: *Dyskurs, tekst i narracja. Szkice o kulturze ponowoczesnej*. Kraków 2002.
- Michalski M.: *Dyskurs. Apokryf. Parabola*. Gdańsk 2003.
- Mielecinski E.: *Poetyka mitu*. Tłum. J.Dancygier. Warszawa 1981.
- Morcinek G.: *Jakim jest Ślązak*. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Oprac. Dariusz Kortko, Lidia Ostałowska. Warszawa 2014.
- Morcinek G.: *Wstęp*. W: *Życiorysy górników*. Oprac. M. Żywirska. Katowice 1949.
- Münkler H.: *Mity Niemców*. Tłum. A. Kopacki. Warszawa 2013.
- Nadciągają Ślązacy*. Red. L. Nijakowski. Warszawa 2004.
- Newerla P.: *Wielokulturowy Górny Śląsk*. „Zeszyty Eichendorffa” 2006, nr 6.
- Nie byłem obcy, niechciany*. Rozmowa z Olgierdem Łukaszewiczem. W: G. Płonka: *Mała (wielka) ojczyzna*. Katowice 2010.
- Nuss B.: *Syndrom Fausta. Próba opisanie mentalności Niemców*. Tłum. J. Karbowska. Warszawa 1995.
- Opowiadania albo podróże jednego Kosmopolity. Podróż po Polsce i Śląsku w latach 1792 i 1793*. W: *Trzy relacje z podróży po Śląsku w XVIII i XIX wieku*. Oprac. J. Szymański. Tłum. L. Szybkowski. Chudów 2006.
- Oślisło J., Senderowicz G.: *Heimat Potwora*. W: *Metafizyczna podróż w głąb Śląska*. Red. I. Kaczmarzyk, A. Regiewicz. Zabrze 2002.
- Perlick A.: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Oprac. D. Kortko, L. Ostałowska. Warszawa 2014.
- Piasecki Z.: *Ondraszek. Prawda i mity*. Opole 1986.
- Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Oprac. B. Zakrzewski. Wrocław 1970.
- Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*. Red. W. Wrzesiński. Wrocław 1994.
- Propp W.: *Morfologia bajki*. Tłum. W. Wojtyga-Zagórska. Warszawa 1976.
- Said E.: *Orientalizm*. Tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska. Poznań 2005.
- Sarnowicz W.: *Kadry z polityką w tle*. W: *Kutzowisko*. Red. A. Gwóźdź, Katowice 2000.

Simonides D., Ligęza J.: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek, i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 2009.

Simonides D.: *Baśń i podanie górnośląskie*. Katowice 1961.

Simonides D.: *Paciorki jednego różańca. Historyczno-kulturowe zaplecze śląskich filmów Kazimierza Kutza*. W: *Kutzowisko. O twórczości filmowej, teatralnej i telewizyjnej Kazimierza Kutza*. Red. A. Gwóźdź. Katowice 2000.

Simonides D.: *Śląski horror*. Katowice 1984.

Škrabec S.: *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*. Tłum. R.Sasor. Kraków 2013.

Sławek T.: „*Czytajęca list przy otwartym oknie*” W: *Tekst (czytelnik) margines*. Red..T.Sławek, W.Kalaga. Katowice 1988.

Smolorz M.: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012.

Spivak G.Ch.: *Strategie postkolonialne*. Red. S.Harasym. Tłum: A.Górny, M.Kropiwnicki, J.Majmurek. Warszawa 2011.

Starowieyski F.: *O burzeniu najpiękniejszych gór Polski*. „Nagłos” 1994, nr 15/16.

Szczotka S.: *O zbójnikach żywieckich na Śląsku*. „Zaranie Śląskie” 1938, R.14, z.4.

Szewczyk W.: *Introdukcja do filmu „Sól ziemi czarnej”*. Reż. K.Kutz. Kadr 1969.

Szramek E.,ks.: *Śląsk jako problem socjologiczny*. Katowice 1934.

Tradycja wynaleziona. Red.E. Hobsbawm, T. Ranger. Tłum. M. Godyń, F. Godyń. Kraków 2008.

Trzy relacje z podróży po Śląsku w XVIII i XIX wieku. Oprac. J. Szymański. Tłum. L.Szybkowski, Chudów 2006.

Utopiec w śląskiej tradycji. Red.J.Broda. Skoczów 2006.

Venclova T.: *Eseje. Publicystyka*. Sejny 2001.

Venclova T.: *Opisać Wilno*. Tłum. A.Kuzborska. Warszawa 2006.

Wach M.: *Niespokojny duch i Górnoślązak na schwał. W oczekiwaniu na odkrycie Kazimierza Kutza w Niemczech*. W: *Kutzowisko 2*. Red.A. Gwóźdź. Katowice 2009.

We are all Indians. Red.W.Kalaga, T.Sławek, Katowice 1990.

White H.: *Przeszłość praktyczna*. Red.E.Domańska. Tłum. J.Burzyński. Kraków 2014.

White H.: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. i tłum. E.Domańska, M.Wilczyński. Kraków 2000.

Wisłocki S. A.: *Mit, magia, manipulacja i orbis interior. Śląska sztuka nieelitarna*. Katowice 2008.

Witkiewicz S.I.: *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*. Warszawa 1919.

Young R. J.C.: *Postkolonializm*. Tłum. M. Król. Kraków 2012.

Ziejka F.: *W kręgu mitów polskich*. Kraków 1977

Zielonka Z.: *Śląsk - ogniwo tradycji. Rozważania o historii i kulturze*. Katowice 1981.

KONTEKSTY TEOLOGICZNE I RELIGIOZNAWCZE:

Augustyn Św.: *Wyznania*. Tłum. Z. Kubiak. Warszawa 1982.

Babuchowski A.: *W stronę Obietnicy*. W: J. Szymik: *Wybór poezji*. Katowice 1997.

Bolczyk K.: *Góra Św. Anny. Krótka historia słynnej miejscowości pielgrzymkowej w sercu Górnego Śląska*. Tłum. A. Witek. Wrocław 2013.

Danielou J.: *Bóg i my*. Tłum. A. Urbanowicz. Kraków 1965.

Dziedzictwo duchowe i historyczne Góry Świętej Anny. Materiały z sesji naukowej odbytej na Górze Świętej Anny 5 listopada 1996 r. Red. W. Musialik. Opole 1997.

Eliade M.: *Sacrum, mit, historia*. Wybór M. Czerwiński. Tłum. A. Tatarkiewicz. Warszawa 1993.

Eliade M.: *Traktat o historii religii*. Tłum. J. Wierusz-Kowalski. Łódź 1993.

Evdokimow P.: *Kobieta i zbawienie i świata*. Tłum. E. Wolicka. Poznań 1991.

Fiderkiewicz M.: *Żeńskość jako moc Boga. Kobieta w malarstwie Erwina Sówki*. W: *Erwin Sówka - od okultyzmu do Hare Kriszna. Jubileusz 45-lecia pracy twórczej. Katalog wystawy*. Red. B. Niedoba, Katowice 2001.

Gerlich M.: *Św. Jadwiga i legnicka bitwa*. W: *Śląsk- śmietnik kultury*. Red. M. Gerlich, A. Regiewicz, Zabrze 2001.

Guardini R.: *Koniec czasów nowożytnych. Świat i osoba. Wolność, łaska i los*. Tłum. Z. Włodkova. Kraków 1969.

Heine H.: *Z dziejów religii i filozofii w Niemczech*. Tłum. T. Zatorski. Kraków 1997.

Jaskóła P., ks.: *Protestantyzm w kulturze Śląska*, „Roczniki Teologii Ekumenicznej” 2011, nr 3(58).

- Kiesling E.: *Utracone dziedzictwo Heinricha Angermana. Wspomnienia górnośląskiego proboszcza*. Tłum.R.Kleta. Gliwice 2007.
- Kosian J.: *Mistyka śląska*. Wrocław 2001.
- Kossakowska-Jarosz K.: *Genius loci Góry św.Anny i jego nadużycia*. W: *Dziedzictwo duchowe i historyczne Góry Świętej Anny*. Red. W.Musialik. Opole 1997.
- Kubica G.: *Śląskość i protestantyzm*. Kraków 2011.
- Leeuw van der G.: *Fenomenologia religii*. Tłum. J. Prokopiuk. Red. Z. Poniatowski. Warszawa 1978.
- Malinowski B.: *Mit, magia i religia*. Tłum.B. Leś, D. Praszalowicz. Warszawa 1990.
- Metafizyczna podróż w głąb Śląska*. Red. A.Regiewicz, I.Kaczmarzyk. Zabrze 2002.
- Mikołajko Z.: *Żywoty świętych poprawione*. Warszawa 2010.
- Otto R.: *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*. Tłum. B. Kupis, Warszawa 1968.
- Paner A.: *Jan Hus*. Kraków 2002.
- Pollok E.: *Góra św.Anny. Śląska świętość*. Żyrowa 2000.
- Polska teologia narodu*. Red.C.Bartnik. Lublin 1988.
- Reisch Ch.: *Historia Góry św.Anny na Górnym Śląsku*. Oprac.J.R.Gohly. Tłum. M.Mischke. Wrocław 2006.
- Salij J.: *Poszukiwania w wierze*. Poznań 1991
- Schmitt C.: *Teologia polityczna*. Tłum.M.Cichocki. Kraków 2000.
- Scholem G.: *Judaizm. Parę głównych pojęć*. Tłum. J.Zychowicz. Kraków 1991.
- Sławek T.: *Myślenie jako powinność egzystencjalna czyli o tym, jak tradycja katolicka może wpływać na kształt badań literaturoznawczych*. Tłum.A.Mitek-Dziemba. W: tegoż: *Żaglowiec czyli przeciw swojskości*. Wybór Z.Kadłubek. Katowice 2006.
- Sławek T.: *Śląsk - kultura braterska/ siostrzana. Kilka uwag o pracy, myśli i inspiracji religijnej w literaturze śląskiej końca XIX wieku i początku XX wieku*. W: *Religijne inspiracje kultury na Górnym Śląsku*. Red.W.Świątkiewicz, ks.J.Wycisło. Katowice 1998.
- Szałajko A.: *Rzymskokatolicki a ewangelicki obraz Marcina Lutera*. Kraków 2013.
- Szoldrowska L.: *Kult św.Jana Nepomucena*. Wrocław 2005.
- Szymecki S., Rak R.: *Biskup Stanisław Adamski jakiego nie znamy*. Katowice 2002

Szymik J, ks.: *W poszukiwaniu teleologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako locus theologicus*. Katowice 1992.

Szymik J., ks.: *Das Zauberwort. Magia poezji Josepha von Eichendorffa – zapiski na marginesach wierszy, , książek, miejsc i wspomnień*. W: J.Eichendorff : *Dwanaście wierszy*. Tłum. ks.J.Szymik. Katowice 2007.

Szymik J., ks, Petrowa-Wasilewicz A.: *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli Patchwork prowincjonalny*. Katowice 2005.

Światło ze Śląska. 750.rocznica śmierci św.Jacka. Red.B.Pietyra, ks.K.Kukowka. Katowice 2007.

Świeżawski S.: *Lampa wiary*. Kraków 2006.

Światała-Trybek D.: *Święto i zabawa. Odpusty parafialne na Górnym Śląsku*. Wrocław 2000.

Taubes J.: *Teologia polityczna świętego Pawła*. Tłum. P.Graczyk. Warszawa 2010.

Thoma C.: *Próby teologicznej interpretacji Szoah*. Tłum.J.Zychowicz. „Znak” 1991, nr 5.

Tillich P.: *Męstwo bycia*. Tłum. H.Bednarek, Paris 1983.

Tischner J., ks. : *Filozofia dramatu*. Paris 1990.

Tischner J., ks.: *Świat ludzkiej nadziei*. Kraków 1992.

KONTEKSTY HISTORYCZNE:

Bębnik G.: *Für Schlesien. Niemieckie organizacja zbrojne w walce o Górny Śląsk*. „Mówią wieki. Magazyn Historyczny” 2011, nr 1.

Bębnik G.: *Katowice we wrześniu 1939*. Katowice 2006.

Borówka T., Parka R.: *Mozgawa 1195.Bitwa, która oddaliła Śląsk od Polski*. „Nasza Historia” 2015, nr 2 (15).

Brożek A.: *Ślązacy w Teksasie. Relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce*. Opole 1972.

Czapliński M., Kaszuba E., Wąs G., Żerelik R.: *Historia Śląska*. Wrocław 2007.

Dagerman S.: *Niemiecka jesień. Reportaż z podróży po Niemczech*. Tłum.I.Kowadło-Przedmojska. Wołowiec 2012.

Davies N., Moorhouse R.: *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia*. Tłum. A.Pawelec. Kraków 2002.

- Davies N.: *Tysiąc lat kameraderii polsko-niemieckiej*. W: tegoż: *Europa. Między Wschodem a Zachodem*. Tłum.B.Pietrzyk. Kraków 2010.
- Drabina J.: *Historia Chorzowa 1257-2000*. Chorzów 2007.
- Drabina J.: *Górny Śląsk. Przewodnik historyczny*. Wrocław 2002.
- Dworak J.: *Karol Godula- pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*. Opole 1979.
- Dzieje Górnego Śląska w latach 1816-1947*. Red. F. Hawranek. Oprac. A. Brożek. Opole 1981.
- Dziurok A.: *Musi ustać wywózka*. „Tragedia Górnego Śląska”. Dodatek do „Gościa Niedzielnego” 2015, nr 4.
- Dziurok A.: *Stan badań nad „tragedią górnośląską” – historia i implikacje*. W: *Tragedia górnośląska*. Opole-Gliwice 2012 .
- Encyklopedia powstań śląskich*. Red. Franciszek Hawranek. Opole 1982.
- Górny Śląsk*. Red.K.Popiołek, M.Suchocki, S.Wysłouch, S.Zajchowska. Poznań 1959.
- Gruschka G.: *Zgoda – miejsce zgrozy*. Tłum. J.Bomba. Gliwice 2008.
- Habraschka P.: *O swojej śmierci zdecyduję sam*. „Fabryka Silesia” 2015, nr 1.
- Historia Gliwic*. Red. J. Drabina. Gliwice 1995.
- Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Red. J.Bahlcke, D.Gawrecki, R.Kaczmarek. Gliwice 2011.
- Hobsbawm E.: *Wiek rewolucji. 1789 – 1848*. Tłum.M. Starnawski, K. Gawlicz. Warszawa 2013.
- Hoffmann G.: *Historia Miasta Katowice*. Tłum.D. Makselon, M. Skop. Katowice 2003.
- Iwaszkiewicz W.: *Trzecie powstanie śląskie – zwycięski remis*. „Mówią wieki. Magazyn Historyczny” 2011, nr 1.
- Kaczmarek R.: *Polacy w Wehrmachcie*. Kraków 2011.
- Kaczmarzyk I.: *W cieniu mitu. Rzecz o Karolu Goduli*. Ruda Śląska 2007.
- Kincel R.: *Kłopotliwy książę Sulkowski*. Katowice 1984.
- Klaussmann A.: *Górny Śląsk przed laty*. Tłum.A.Halor. Katowice 1997.
- Krzyk J.: *Spacerownik powstańczy*. Katowice 2011.
- Krzyk J.: *Śląscy niewolnicy Stalina*. „Gazeta Wyborcza. Ale Historia” 2014, nr 8 (110).
- Krzyk J.: *Wojna papierowa . Powstania śląskie 1919-1921*. Katowice 2014.

- Kuzio-Podrucki A.: *Dobry czy zły margrabia?* „Montes Tarnovicensis” 2004, nr 15.
- Lewandowski J.F.: *Wojciech Korfanty*. Chorzów 2009.
- Lewandowski K.: *Zostać milionerem według Karola Goduli*. Katowice 2010.
- Lysko A.: *To byli nas ojcowie. Legendy rodzinne z Górnego Śląska o poległych żołnierzach Wehrmachtu*. Bojszowy 1999.
- Łączewski J.: *Michał Grażyński (1890-1965). Sylwetka polityka*. Częstochowa 2000.
- Łysakowski P.: *Otto von Bismarck*. Warszawa 1997.
- MacDonogh G.: *Fryderyk Wielki. Brutalny wódz i subtelny filozof*. Tłum. M. Nowak-Kreyer. Warszawa 2009.
- Malecki S.: *Idea Europy Środkowo-Wschodniej Friedricha Naumanna*. W: *Symbioza kultur słowiańskich i niesłowiańskich w Europie Środkowej*. Red.M.Bobrownicka. Kraków 1996.
- Marek F.A.: *Tragedia górnośląska*. Opole 1989.
- Morcinek G.: *Górny Śląsk*. Warszawa 1950.
- Morcinek G.: *Śląsk*. Przedmowa E.Kwiatkowski. Poznań 1933.
- Olejniki L.: *Zdraycy narodu? Losy volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej*. Warszawa 2006.
- Pluschke H.: *Dziennik śląski W: Wypędzone*. Oprac. E.Czerwiakowska. Warszawa 2013.
- Pollok E.S.: *Śląskie tragedie*. Żyrowa 2010.
- Popiołek K.: *Polskie dzieje Śląska*. Opole 1986.
- Primke R., Szczerepa M., Szczerepa W.: *Wojny husyckie na Śląsku, Łużycach i Pomorzu*. Kraków 2007.
- Renan E.: *Co to jest naród ?* Tłum. S.Szafranek, http://webheim.de/translated/Renan_Czym_jest_narod.html. [dostęp 2 lutego 2015].
- Ritter R.: *Z drugiej strony. Konflikt wokół plebiscytu na Górnym Śląsku w perspektywie porównawczej*. „Mówią wieki. Magazyn Historyczny” 2011, nr 1.
- Rudnicki A.: *Notatki o kopalniach, górnikach, agitatorach*. W: *Pierony .Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Oprac.D. Kortko, L. Ostałowska. Warszawa 2014.
- Sack J.: *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*. Tłum. R. Palewicz. Gliwice 1995.
- Sawicka J.: *Pod znakiem kartofla*. W: *Prusy. Wzlot i upadek*. „Polityka. Pomocnik historyczny” 2012, nr 3.

Sikora A.: *Pękajcie okowy niewoli. Górny Śląsk jest wolny*. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 2012 , nr 1.

Smolorz M.: *Śląskie powstania domowe*. „Polityka” 2011, nr 17.

Snyder T.: *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569-1999* . Tłum. M.Pietrzak-Merta, Sejny 2006.

Sobota K.: *Wspomnienia z lat 1919-1920-1921*. Wrocław -Opole 1998.

Szczepański J.: *Sens dziejów, sens historii*. W: *Sens polskiej historii*. Red.A.Ajnenkiel, J.Kuczyński, A.Wohl. Warszawa 1990.

Tobiasz J.: *Wojciech Korfanty. Odrodzenie narodowe i polityczne Śląska*. Katowice 1947.

Tofilska J.: *Parafia Mariacka w Katowicach. Historia jak witraż*. Katowice 2010.

Urban T.: *Niemcy w Polsce. Historia mniejszości w XX wieku*. Tłum.P. Żwak. Opole 1994.

Urban T.: *Czarny orzeł, biały orzeł. Piłkarze w trybach polityki*. Tłum.W.Sawicki. Katowice 2012.

Urban T.: *Utracone ojczyzny. Wypędzenia Niemców i Polaków w XX wieku*. Tłum. A. Kowaluk . Warszawa 2007.

Wrzesiński S.: *Tajemnice III Rzeszy. Hitlerjugend na Śląsku*. Warszawa 2011.

Wysiedlałem Horsta Bienka. Z socjologiem Andrzejem Ziemilskim rozmawia Adam Krzemiński. „Polityka” 1988, nr 16. Przedruk: „Fabryka Silesia” 2015, nr 1.

STRESZCZENIE

JĘZYKI MITU, HISTORII, RELIGII W LITERATURZE NA GÓRNYM ŚLĄSKU. ANALIZA WYBRANYCH DZIEŁ XX WIEKU REGIONU POGRANICZA

Praca jest próbą rekonstrukcji śląskiej *semiosfery* (J.Łotman) poprzez opis jej mitycznych, historycznych i religijnych systemów. Wywód opiera się na założeniu, iż dzisiejszy odbiór kultury nastawiony jest na poszukiwanie różnic w jej wytworach, a nie traktowanie ich jako struktur jednorodnych. Dominantą interpretacyjną wielojęzycznej literatury Górnego Śląska XX wieku jest zatem identyfikacja różnicy, jaką wnosi temat śląski do zagadnień podejmowanych przez literatury narodowe Polski, Niemiec i Czech. Interpretacja ta podporządkowana jest następującej tezie: górnosląska wspólnota, szukając własnej podmiotowości i akcentując odrębność własnej Opowieści, tworzy własny, ponadnarodowy dyskurs. Nie czyni tego w duchu *tradycji wynalezionej* (E. Hobsbawm), lecz sięga do dziedzictwa wspólnoty; nie kreuje jej, a stale ją sobie przypomina i twórczo modyfikuje (w znaczeniu *recollect* Paula Ricoeura). Udowodnienie tej tezy opiera się na komparatystycznej analizie wybranych dzieł polsko-, czesko- i niemieckojęzycznych. Autor krytycznie przygląda się *Wielkim Narracjom* (J.-F. Lyotard), które narzucały autochtonicznej społeczności swoją opowieść, włączały ją w swoje projekty wyobrażonych wspólnot (B. Anderson), takich jak: Polska Piastowska, Oświecone Prusy, Mitteleuropa. Wpływy te zauważalne są w trzech sferach: mitu, historii i religii. Odkryciu tych wpływów w warstwie literackiej poetyki służy przede wszystkim aparat pojęciowy ukształtowany przez filozofię hermeneutyczną oraz krytykę postkolonialną.

Część argumentacyjna dysertacji składa się z trzech części. Pierwsza stanowi analizę dyskursu mitycznego. Autor wyodrębnia kilka tworzących go narracji – wywodzącą się z ludowych podań opowieść o bogach (Skarbnik, Utopiec, Mora) i bohaterach (Ondraszek Szebesta, Karol Godula), oświeceniową historię cywilizacyjnego postępu (mit śląskiego dzikusa – Indianina w tekstach niemieckich i polskich), romantyczną nobilitację ludowej opowieści i jej historiozoficzne ramy (mit walki z krzyżackim wrogiem) oraz filmowo-powieściową wersję śląskiego losu wykreowaną w dziełach Kazimierza Kutza. W obrębie tych współczesnych transformacji mitu można zidentyfikować jego klasyczne rekonstrukcje (G. Morcinek, J. Buczyński), zdystansowane racjonalizacje (K. Kutz, S. Twardoch), polityczne aktualizacje (P. Bezruč, O. Łysohorsky), ale przede wszystkim opisy fundamentów lokalnej społeczności (A. Scholtis, H. Niekrawietz, H. Nowak i G. Zivier). *Praca nad mitem* (H. Blumenberga) najwyraźniejsza jest w kolejnych polskich portretach Karola Goduli, który najpierw jawi się jako postać infernalna, potem jako bezwolny sługa hrabiego Ballestrema, by w końcu doczekać się miana przedsiębiorczego przemysłowca. Takie właśnie nieprzerwane aktualizacje dawnych opowieści tworzą część śląskiego Logosu.

Druga partia tekstu jest opisem dyskursu historycznego, opartego na założeniach narratywistycznych H. White'a i F. Ankersmitta. Ta perspektywa pozwala dojrzeć w opisie górnośląskich dziejów zawłaszczające wpływy dyskursów politycznych – najwyraźniejsze są one w literaturze powstającej w okresie plebiscytu (1921 r.), w rocznicę bitwy o Górę Św. Anny (1931 r.), w tekstach związanych z II wojną światową oraz w dziełach okresu PRL-u. Krytyczna lektura tekstów G. Morcinka czy Z. Kossak-Szczuckiej prowadzi do odkrycia mechanizmu propagandowego napędzającego te narracje i legitymizującego małopolską ekipę wojewody Michała Grażyńskiego. Teksty śląskich pisarzy niemieckojęzycznych z kolei wyrastają z nostalgii za niepodzielną (utwory A. Scholtisa i H. Niekrawietza sprzed 1945 roku) lub utraconą (H. Bienek, Janosch) krainą dzieciństwa. O ile w tekstach przedwojennych również wyraźna była tendencja polityczna, o tyle w dziełach powojennych ustępuje ona, wraz z załamaniem projektu *Heimatliteratur*, krytycznej ocenie niemieckiej historii. Z kolei w śląskiej literaturze polskojęzycznej sienkiewiczowskie wzory polskiej narracji historycznej widoczne w okresie powojennym (G. Morcinek, K. Gołba) ustępują formom autobiograficznym i dokumentarnym w tekstach powstających na przełomie XX i XXI wieku (K. Kutz, F. Netz, A. Lysko). Charakterystycznym motywem narracyjnym ujawniającym ideologiczne przesłanie dzieła jest literacki portret Wojciecha Korfantego, którego rolę znacząco pomniejszano lub tendencyjnie zniekształcano w okresie przed- i powojennym (Z. Kossak, G. Morcinek), co próbowała nadrobić proza przełomu wieków (K. Kutz, A. Urbas). Właśnie te ostatnie tendencje można określić jako próby odzyskiwania własnego głosu w historii.

Część trzecia pracy jest próbą opisu przeżyć transcendentnych w duchu *religijnej fenomenologii* (G. van der Leeuw). Autor odwołuje się do trzech systemów religijnych kształtujących śląską wspólnotę: judaizmu, luteranizmu i katolicyzmu. Wpływy wyznania mojżeszowego dostrzegalne są w cyklu powieściowym Horsta Bienka i w prozie Juliana Kornhausera – obaj autorzy łączą budzącą się tożsamość etniczną z duchowością religijną i rozpatrują te kwestie w kontekście doświadczenia Shoah. Świat luteranckiej wspólnoty zamieszkującej Beskid Śląski wykreowany zostaje w powieściach Jerzego Pilcha – gdzie charakterystyczny dla wspólnoty katolickiej rytuał zostaje zastąpiony przez ideał uświęcającej jednostkę sumiennej pracy. Z kolei literatura odwołująca się do dogmatów katolickich obfituje w opisy różnorodnych form obrzędowych: kultu świętych, przebłągalnych pielgrzymek oraz uroczystości odpustowych. Szczególną uwagę autor przywiązuje do tych form religijnej ekspresji, które nawiązują do poezji Josepha von Eichendorffa (liryka ks. J. Szymika) lub łączą je z wykorzystaniem śląskiego języka (teksty Z. Kadłubka). Kategorią religijną spajającą te różne konfesyjne narracje jest przeżycie uświęcającej ofiary (gr. *hagiadzo*), która zacieśnia więzy wspólnoty.

Rekonstrukcja tych trzech obszarów obiektywizacji śląskiego ducha prowadzi autora do konkluzji, iż da się wyodrębnić osobny śląski dyskurs istniejący w wielojęzycznej literaturze Górnego Śląska. Jego powstawanie zbiega się w czasie z dyskusją o statusie lokalnego dialektu jako osobnego języka oraz ukazywaniem się dzieł literackich w tymże języku pisanych. Autor stawia więc polemiczną wobec stanowiska Stefana Szymutki tezę – Górny Śląsk posiada własny Logos, poprzez który chce się wyrażać jego autonomiczna tożsamość.

SUMMARY

The Languages of Myth, History and Religion in the Literature of Upper Silesia. Analysis of Selected 20th Century Works of the Border Region.

The dissertation attempts to reconstruct the Silesian semiosphere by describing its mythical, historical and religious systems. It argues that the contemporary reception of culture is based on exploring differences in its products rather than treating them as a homogenous structure. The interpretation dominant of Upper Silesia's 20th century multilingual literature would thus be to identify the difference made by the Silesian question to the subject matter of national literatures of Poland, Germany and the Czech Republic. This interpretation is rooted in the presumption that the Upper Silesian community, while searching for its own subjectivity and emphasising the distinctiveness of its own Tale, is at the same time engaged in establishing a supranational discourse. It is not done in the spirit of invented tradition, but refers to the community's heritage; it is not created, but recollected and imaginatively modified. To prove this theory, a comparative analysis of a set of selected works in the Polish, Czech and German languages has been conducted. The author takes a critical look at the *Grand Narratives* imposing their tale on the indigenous community and including it in their schemes of *Imagined communities*, such as Piast Poland, Enlightened Prussia or Mitteleuropa. Their influences affect three major domains: myth, history and religion. Discovering these influences on the level of literary poetics will be executed mainly by applying the conceptual framework shaped by the hermeneutic philosophy and post-colonial critical review of the mythical discourse.

The argumentative part of the dissertation consists of three parts. The first part comprises an analysis of the mythical discourse. The author isolates a number of inherent narratives, such as folk-tale based stories of gods (Skarbnik, Utopiec or Mora) and heroes (Ondraszek Szebista, Karol Godula), Enlightenment stories of civilizational development (the myth of a Silesian savage – “Indian”, in both Polish and German texts), a romantic ennoblement of a folktale and its historiosophical framing (myths of fighting against Teutonic Knights) or Kazimierz Kutz's novel and film impressions on Silesian histories. Within these contemporary transformations one can identify the myth's classic reconstruction (G. Morcinek, J. Buczyński), detached rationalization (K. Kutz, S. Twardoch), political updating (P. Bezruč, O. Łysohorsky), and – first of all – descriptions of the local community foundations (A. Scholtis, H. Niekrawietz, H. Nowak and G. Zivier). *Work on Myth* can most clearly be observed in subsequent Polish portrayals of Karol Godula, who first appears as an infernal creature, then as an inert servant of count Ballestrem and eventually lives to earn the name of a venturesome industrialist. These and similar ceaseless updates of old stories constitute a part of the Silesian Logos.

The second part of the text describes the historical discourse based on H. White and F. Ankersmitt's narrativism. Its perspective makes it possible to distinguish appropriating

influences of political discourses in the description of Upper Silesia's history, which seem to be most clearly noticeable in the 1921 plebiscite literature, in the works written on the anniversary of the Battle of Annaberg (1931), in the texts referring to World War II and in the literature of the Polish People's Republic. Critical interpretation of the works by G. Morcinek or Z. Kossak-Szczucka leads to discovering the propaganda mechanism behind these narratives, which was also provided means to legitimise the rule of Michał Grażyński, the Province Governor of Lesser Poland, and his team. On the other hand, the works of Silesian German-speaking authors are born out of nostalgia for the undivided (pre-1945 texts by A. Schlotis and H. Niekrawietz) or lost (H. Bienek, Janosch) land of childhood. Whereas pre-war texts were characterised by a distinctive political trend, this was replaced in post-war literature by a critical analysis of German history, coinciding with the collapse of the *Heimatliteratur* project. In Silesian Polish-language literature, on the other hand, Polish historical narration patterns following the style of Sienkiewicz, well established in the post-war period (G. Morcinek, K. Gołba), give way to autobiographical and documentary forms in the 20th/21st texts (K. Kutz, F. Netz, A. Lysko). A characteristic narration motive revealing the works' ideological message seems to be the portrayal of Wojciech Korfanty, whose role was either significantly marginalised or subjected to a biased distortion in both pre- and post-war periods (Z. Kossak, G. Morcinek). Prose of the turn of the century (K. Kutz, A. Urbas) offered an attempt to address these shortcomings, which may be perceived as the pursuit of recovering their own say in history.

The third part of the dissertation aims to describe transcendent feelings in the spirit of religious phenomenology (G. van der Leeuw). The author refers to the three religious systems shaping the Silesian community – Judaism, Lutheranism and Catholicism. Horst Bienek's series of novels as well as Julian Kornhauser's prose reveal Jewish influences: both authors make a connection between the awakening ethnic identity and religious spirituality and consider these two issues in the light of the Shoah experience. Jerzy Pilch's novels create the world of the Lutheran community inhabiting the Silesian Beskid mountain region, where the ritual characteristic of the Catholic community has been replaced by the ideal of work ethic, sanctifying an individual. Literature based on Catholic dogmas, on the other hand, abounds in descriptions of a variety of ceremonial rites: veneration of the saints, propitiatory pilgrimages or church fairs. The author pays special attention to these forms of religious expression which refer to the poetry of Joseph von Eichendorff (lyrics of J. Szymik) or combine it with the use of the Silesian language (texts of Z. Kadłubek). The religious category uniting these different denominational narrations is the experience of sanctifying sacrifice (*Gr. hagiozo*), which has the power to strengthen the community's bonds.

Reconstructing these three areas of objectification of the Silesian spirit allows the author to conclude that it is in fact possible to isolate a separate Silesian discourse present in the multilingual literature of Upper Silesia. Its rise coincides with the discussion on status of the local dialect as an individual language and also with the emergence of literature written in this specific language. The author thus states, arguing with the view presented by Stefan Szymutko, that Upper Silesia may pride itself on its own Logos, which is the way to express its autonomous identity.

